


V
B J
C

Z DZIEJÓW ODRODZENIA POLITYCZNEGO GALICYI



Z DZIEJÓW

ODRODZENIA POLITYCZNEGO GALICYI

1859—1873

PRZEZ

Michała Bobrzyńskiego
Władysława Leopolda Jaworskiego
i Józefa Milewskiego



WARSZAWA
NAKŁAD G. GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA
1905





KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

PRZEDMOWA.

Ku wielu epizodom historyi naszej XIX-go wieku zwróciła się już praca dziejopisarska. Jeden pozostał zupełnie nieuwzględniony, a jest nim historya Galicyi w latach 1859—1873, niewątpliwie dlatego, że nie przedstawia ani walk orężnych, ani tragicznych, wstrząsających uczuciem wypadków.

A jednak epizod to w naszej historyi nadzwyczaj ciekawy i charakterystyczny. W latach tych jedna z dzielnic polskich wzięła czynny udział w przeobrażeniu wewnętrznem wielkiego państwa, w którego skład wchodzi, w przejściu z rządów absolutnych w konstytucyjne, w przejściu z zasady centralizacyi państwowej w zasadę samorządu i autonomii krajów, w przejściu z systemu bezwzględnej germanizacyi w system równouprawnienia narodowości. Biorąc udział w tem przeobrażeniu, zbaczała czasem pod wpływem wypadków z drogi jasno wytkniętej, opóźniała chwilowo swój rozwój, ale ostatecznie — po raz pierwszy w historyi naszej porozbiorowej — nie zmarnowała warunków korzystnych, które otwarły się dla społeczeństwa polskiego. Wśród licznych dramatycznych przewrotów i przesileń, w których od roku 1859 do 1873 dokonywał się przełom wewnętrzny Austryi, Galicya

zdobyła sobie ostatecznie stanowisko i urządzenia, na których mogła oprzeć cały swój dzisiejszy, niedość dotychczas oceniony, rozwój swój wewnętrzny.

Epizod ten z dziejów wewnętrznych Galicyi przedstawia nam nadto rzecz nadzwyczaj ciekawą i ważną, proces dojrzewania politycznego, jaki się wówczas dokonał w społeczeństwie polskiem w Galicyi, przejście z polityki podyktowanej wyobraźnią i uczuciem na politykę, podyktowaną rozwagą i zrozumieniem realnych zadań społeczeństwa. W ogniu namiętnej politycznej dyskusyi dokonywał się ten przełom uczuć i wyobrażeń, a do zwycięstwa nowego kierunku politycznego przyczynił się niemało nowy kierunek prac historycznych, podjętych wówczas pod hasłem wydobycia nagiej prawdy dziejowej.

Ktokolwiek też zdaje sobie sprawę ze znaczenia i wagi historyi owych lat, w których Galicya dokonała odrodzenia swego politycznego, ten rozumie jaką doniosłość historya ta mogłaby mieć dla całego naszego społeczeństwa w chwili obecnej, gdyby była należycie zbadaną, w szczegółach swych skreśloną i wszystkim dostępną, ten odczuwa, jaką zwłaszcza dla chwili obecnej mogłaby być *magistra vitae.*

Pracy takiej historycznej niestety niemożna w krótkim czasie zaimprowizować. Brak do niej studyów przedwstępnych, brak nawet zebranych razem źródłowych materyałów. Materyały te, nawet drukowane, jak sprawozdania stenograficzne Sejmu i Dzienniki praw [1]), tak się rozproszyły i po zbiorach publicznych zdekompletowały, że odszukanie ich w całości jest przedsięwzięciem niemal trudniejszem niż nabycie drukowanych już średniowiecznych źródeł.

---

[1]) Obowiązujące obecnie w Galicyi ustawy i rozporządzenia konstytucyjne i administracyjne zestawione są systematycznie w dziele »Zbiór ustaw i rozporządzeń administracyjnych«, wychodzącem pod redakcyą Jerzego Piwockiego we Lwowie od r. 1897. Organizacya polityczna Galicyi objętą jest przeważnie tomem I. tegoż wydawnictwa.

Niemogąc też obecnie dostarczyć społeczeństwu polskiemu pełnej historyi Galicyi z lat 1859—1873, postanowiliśmy zastąpić jej brak wydaniem niniejszej książki, która w krótkim czasie ułożyć się dała, a do historyi tej najważniejsze podaje wskazówki.

Część pierwsza tej książki, opracowana przez Michała Bobrzyńskiego, kreśli krótką, przedmiotową kronikę ówczesnego rozwoju politycznego Galicyi, a jako objaśnienie jej i rozwinięcie podaje wybór aktów prawno-politycznych, w których odźwierciadlają się usiłowania polityczne i osiągnięte przez nie wyniki.

Część druga książki, opracowana przez Władysława Leopolda Jaworskiego, przedstawia wykaz literatury politycznej, która rozwijała się na tle ówczesnych wypadków, objaśniała je, uzasadniała a niejednokrotnie nawet je wyprzedzała, następnie zaś podaje obszerne wyciągi z tych rozpraw, które ówcześnie na umysły społeczeństwa największy wpływ wywarły, a dziś niepozbawione są żywej aktualności.

Inteligentny czytelnik, który nie ulęknie się pewnego trudu połączonego z odczytaniem dostarczonych mu w ten sposób materyałów, odtworzy sobie żywo całą treść ówczesnego życia politycznego i wypadków, a będzie miał to zadowolenie, że sąd o nich wytworzy sobie sam, z pierwszej ręki.

Aby sąd ten wypadł sprawiedliwie, wydało nam się jednak potrzebnem, aby czytelnikowi stawić przed oczy także wyniki, jakie w Galicyi osiągnęła praca organiczna, która się oparła na urządzeniach zdobytych w epoce walk konstytucyjnych.

Część trzecia książki, opracowana przez Józefa Milewskiego, podaje w tym celu zestawienie porównawcze najważniejszych dat statystycznych.

Kraków 20 Maja 1905.

KRONIKA POLITYCZNA GALICYI

1859—1873.

Zródła.

1) Dziennik ustaw państwa (Reichsgesetzblatt) i dziennik ustaw krajowych i rozporządzeń królestwa Galicyi. 2. Sprawozdania stenograficzne Rady państwa (Stenographische Protokolle der Verhandlungen des Reichsrathes) i Stenograficzne sprawozdania Sejmu galicyjskiego. 3) Kodeks prawa politycznego, czyli ustawy konstytucyjne austryackie od 1848 po dzień dzisiejszy, systematycznie zestawił, przełożył i opracował Prof. Dr. Stanisław Starzyński. Lwów 1901. 4) Das österreichische Sprachenrecht — Eine Quellensammlung: eingeleitet und herausgegeben von Dr. Alfred Fischel Wien 1901. 5) Parlament und Verfassung in Oesterreich von Dr. Gustav Kolmer I. Bd. 1848—1869. Wien 1902. II. Bd. 1869—1879. Wien 1903 6. Statut Rady szkolnej krajowej galicyjskiej, studyum prawno-polityczne przez Michała Bobrzyńskiego. Kraków 1903.

I.

Manifest cesarski z 28 Kwietnia 1859 oznajmił ludom austryackim wojnę włoską z Piemontem i Francyą. Dzień 4 Czerwca przyniósł Austryi przegraną bitwę pod Magentą, dzień 24 Czerwca przegraną bitwę pod Solferino. Nieszczęśliwa wojna odsłoniła jaskrawo wszystkie ujemne strony rządów biurokratycznych, centralistycznych i germanizujących. To też manifest cesarski z 15 Lipca, oznajmując zawarcie preliminaryów pokojowych, zapowiedział podniesienie wewnętrznego dobrobytu i zewnętrznej potęgi Austryi przez odpowiedni rozwój jej siły duchowej i materyalnej i przez stosowne reformy ustawodawstwa i administracyi. **1859.**

Zadanie to przypadło w udziale gabinetowi hr. Rechberga, który w czasie wojny 21 Maja przyszedł do steru, a w którym najważniejszą dla spełnienia tego zadania tekę spraw wewnętrznych otrzymał namiestnik Galicyi hr. Agenor Gołuchowski. 21 Maja

(Zarząd Galicyi poruczono tymczasem wiceprezydentowi namiestnictwa Karolowi Mosch.)

Artykuł ogłoszony w urzędowej gazecie wiedeńskiej w Sierpniu z ramienia gabinetu charakteryzował wiernie sytuacyę, częste narady ministerstwa pod

prezydencyą Cesarza, narady ministrów z innymi mężami stanu, ogólne oczekiwanie i naprężenie umysłów. »Groźnem jest położenie, wielkie trudności, głębokie rany, zadane przez złe (Uebelstände) odziedziczone, zbieg nieszczęśliwych okoliczności i nieszczęśliwą chociaż pełną chwały wojnę.« Program reform, nad którym toczą się narady, zmierza głównie do skutecznej kontroli wydatków, autonomii i wolności wyznania stowarzyszeń religijnych niekatolickich, uregulowania stanowiska izraelitów, przeprowadzenia z udziałem mężów zaufania ze wszystkich klas społecznych reformy ustawy gminnej odpowiednio do stosunków właściwych każdego kraju koronnego, przeniesienia wielu agend z władz rządowych na organa samorządne, a następnie powołania do życia reprezentacyi stanowych w poszczególnych krajach koronnych. Równocześnie rozpoczęto rokowania z Węgrami.

Widomym objawem złamania dotychczasowego systemu bezwzględnej centralizacyi i germanizacyi były tymczasem liczne rozporządzenia, któremi gabinet, nie czekając na reformy ustawodawcze, stanowisko swoje zaznaczał. Pierwszem z nich było rozporządze-
8 Sierp. nie ministra wyznań i oświaty z 8 Sierpnia, które oznaczało odstąpienie od zasady bezwzględnego panowania języka niemieckiego w szkołach średnich, mianowicie prywatnych, nie miało jednak w Galicyi bezpośredniego skutku. Ważniejszem, decydującem dla Galicyi było rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych
20 Grud. z d. 20 Grudnia, które zatrzymując język niemiecki w wewnętrznem urzędowaniu władz politycznych, w zewnętrznem zato urzędowaniu, tj. w stosunku stron do władz, obok języka niemieckiego dopuściło język polski, a w Galicyi wschodniej także język ruski, i władzom politycznym nakazało odpowiadać w języku

przez stronę użytym. Rozporządzenie to nadto gminom i obszarom dworskim w urzędowaniu wewnętrznem dozwoliło według wyboru używać języka niemieckiego, polskiego lub ruskiego, a z wyjątkiem magistratów miast większych, używać także tego języka w stosunku z władzami rządowemi. Rozporządzenie to położyło nacisk na to, aby urzędnicy polityczni znali języki krajowe, a tem samem otwarło przystęp do tych urzędów młodzieży polskiej i ruskiej.

Zgodnie z zasadami tego rozporządzenia patent
cesarski z 1 Stycznia 1860 przy ogłaszaniu ustaw **1860.**
i rozporządzeń polecił uwzględniać języki krajowe. 1 Styczn.

Analogiczne rozporządzenie wydał minister sprawiedliwości 24 Marca 1860, zezwalając w Galicyi na 24 Marca
używanie języka polskiego i ruskiego przy rozprawach karnych z podsądnymi, którzy języka niemieckiego nie rozumieją. Wykonanie tego polecenia napotykało jednak na takie przeszkody, że minister
8 Czerwca przypominał je i zaostrzał. Reformy w tym 8 Czerw.
kierunku stopniowo szły naprzód.

Rozporządzeniem z 4 Lipca minister spraw we- 4 Lipca
wnętrznych polecił nietylko władzom politycznym, lecz wszystkim władzom w Galicyi, ażeby w stosunku ze stronami posługiwały się ich językiem, tj. niemieckim lub polskim, a we wschodniej Galicyi także ru-
skim. D. 8 lipca minister skarbu wydał takież rozpo- 8 Lipca
rządzenie do władz skarbowych, a 9 lipca minister 9 Lipca
sprawiedliwości analogiczne rozporządzenie do sądów w Galicyi.

Tymczasem rozpoczęło się dzieło ogólnej re-
formy państwa. Na 31 Maja zwołał rząd do Wiednia 31 Maja
t. zw. wzmocnioną Radę stanu, złożoną z 59 członków mianowanych przez cesarza, która pod prezydencyą arcyksięcia Rainera jako ciało doradcze obra-

dować miała nad sprawami przedłożonemi jej przez rząd, głównie nad budżetem i podźwignięciem opłakanych finansów. Rada ta, przekraczając jednak swą kompetencyę, zapuściła się na pole reorganizacyi państwa i dnia 27. Września większością 34 głosów oświadczyła się za systemem federacyi krajów koronnych, kiedy mniejszość 16 głosów żądała centralistycznej reprezentacyi. Wkrótce po zamknięciu Rady zapadła pod tym względem decyzya Monarchy.

27 Wrześ.

20 Paźdz. W dniu 20 Października 1860 r. ogłoszony został manifestem cesarskim pamiętny dyplom, który w Austryi otworzył erę konstytucyjną. Dyplom ten październikowy zapowiadał konstytucyę federalistyczną, przenosił bowiem punkt ciężkości ustawodawstwa na sejmy krajów koronnych, a dla załatwienia spraw wspólnych tworzył radę państwa złożoną z delegatów poszczególnych sejmów. Rada ta w pełnym komplecie załatwiać miała sprawy obchodzące całą monarchię, łącznie z Węgrami, a w ciaśniejszym komplecie, bez udziału delegatów węgierskich, załatwiać sprawy wspólne tylko krajom austryackim w ściślejszem znaczeniu, tj. bez krajów korony węgierskiej.

Równocześnie Agenor hr. Gołuchowski, za którego inicyatywą dyplom październikowy przyszedł do skutku, mianowany został ministrem stanu i otrzymał polecenie wygotowania ustaw zapowiedzianych dyplomem październikowym.

Szczegół charakterystyczny, pismem odręcznem z tegoż 20 Października Cesarz polecił Gołuchowskiemu przedłożenie wniosków co do języka wykładowego w uniwersytecie krakowskim i uwzględnienia języków krajowych w gimnazyach galicyjskich.

Przeciw programowi politycznemu dyplomu październikowego wystąpili jednak Węgrzy, domagając

się odrębności państwowej i przywrócenia swojej konstytucyi z 1848 roku, wystąpiły wreszcie żywioły domagające się przedewszystkiem urzeczywistnienia postulatów konstytucyjno-liberalnych, a pod naporem tej opozycyi upadł Agenor Gołuchowski, a przeprowadzenie reformy dostało się w ręce Antoniego Schmerlinga, który 15 Grudnia mianowany został 15 Grudn.
ministrem stanu.

II.

Nowy minister w okólniku wydanym do namiestników oświadczył przedewszystkiem gotowość przyjmowania objawów opinii publicznej. Idąc za tą inicyatywą, zebrało się w d. 31 Grudnia w Krakowie 31 Grudn.
grono poważniejszych obywateli Galicyi, uchwaliło memoryał formujący żądania polityczne i wybrało deputacyę, która ministrowi miała go wręczyć. Memoryał, odwołując się do tego, że Polacy złączeni z Rusinami tworzą historyczno-polityczną indywidualność narodową, domagał się dla Galicyi (podzielonej wówczas na dwa okręgi rządowe) jednego sejmu krajowego z władzą ustawodawczą w kwestyach narodowości, zwyczaju, obyczaju, oświaty, majątku publicznego i instytutów krajowych, dalej obsadzania urzędów przez ziomków, wreszcie języka krajowego także w wewnętrznem urzędowaniu władz i w wychowaniu publicznem, z przyznaniem językowi ruskiemu praw uzdolnieniu jego odpowiednich. Memoryał ten przedstawiła deputacya ministrowi w d. 4 Stycznia 1861 r. **1861.**

Zanim przyszło do decyzyi w tej zasadniczej 4 Styczn.
sprawie, ukazało się postanowienie cesarskie z 4 Lu- 4 Lutego
tego, które zaprowadziło język polski jako wykładowy

dla przeważnej liczby przedmiotów na uniwersytecie w Krakowie.

Praca nad konstytucyą postępowała tymczasem
26 Lutego tak szybko, że patent cesarski z 26 Lutego 1861 ogłosił ją w postaci: 1) ustawy o reprezentacyi państwa, 2) osobnych statutów dla każdego z krajów koronnych, między tymi Statutu dla królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem. Konstytucya ta trzymała się zewnętrznie programu dyplomu październikowego, ale przekształcała go wistocie w kierunku centralistycznym. Każdy kraj otrzymał wprawdzie własny sejm z władzą ustawodawczą i pewnym samorządem oraz z prawem wybierania delegatów do Rady państwa, ale kompetencya ustawodawcza sejmów, z wyjątkiem węgierskiego, określoną została nader ciasno, a cała waga ustawodawstwa skupioną w Radzie państwa. W Radzie tej państwa oprócz izby deputowanych, złożonej z delegatów wybranych przez sejmy, stworzono nadto izbę panów, złożoną z osobistości powołanych przez Koronę, a będącą wyrazem jedności państwa. Ordynacye wyborcze sejmowe opierały się nie na różnicy stanu, lecz na systemie reprezentacyi interesów, rozróżniając posłów wielkiej i małej własności wiejskiej oraz posłów miast i izb handlowych, a Statut krajowy galicyjski, równobrzmiący niemal z innymi, uczynił zadość życzeniu objawionemu w memoryale z 31 Grudnia 1860 r., tj. uznał jedność kraju i sejmu, ale niemal połowę posłów sejmowych przyznał kuryi małej własności wiejskiej, czyli ludności wiejskiej, stojącej wówczas na nizkim stopniu pod względem kultury i świadomości narodowej.

Centralistyczny kierunek gabinetu Schmerlinga objawiał się nadto w tem, że sejmy krajowe zwoływane były na krótko, tylko dla dokonania wyborów

do Rady państwa, w której skupiła się cała działalność polityczna i ustawodawcza.

Pierwszy Sejm galicyjski, pod laską marszałkowską Leona ks. Sapiehy, trwał tylko od 15 do 25 Kwietnia, charakterystyczny tem, że w nim zasiadł wielki zastęp posłów włościan, polskich i ruskich, wybranych z kuryi gmin wiejskich pod naciskiem biurokracyi niemieckiej, posłów tak nieoświeconych i przejętych taką nieufnością do inteligencyi polskiej i do konstytucyi wogóle, że po konstytucyi obawiali się powrotu pańszczyzny. Dla uspokojenia włościan, podejrzliwie na konstytucyę spoglądających, zaczął też Sejm na wniosek Adama hr. Potockiego od uchwalenia uroczystej deklaracyi przeciw przywróceniu pańszczyzny. Sejm ten uchwalił przez aklamacyę adres dziękujący Monarsze za nadanie konstytucyi i dokonał wyborów do Rady państwa, a program swój polityczny zaznaczył poleceniem Wydziałowi krajowemu, ażeby przedłożył projekt zastąpienia języka niemieckiego w szkołach, w administracyi i sądownictwie językiem polskim i ruskim oraz projekt ustawy gminnej, następnie zaś wnioskiem o zaprowadzenie języka polskiego jako wykładowego we wszystkich przedmiotach na uniwersytecie krakowskim.

15 Kwiet.

Do spełnienia tych postulatów było jednak daleko. Dnia 29 Kwietnia 1861 otwartą została Rada państwa, a posiedzenia jej przeciągnęły się aż do 18 Grudnia 1862. Sejm węgierski nie przysłał do niej swych delegatów, protestując przeciw konstytucyi z 26 Lutego 1861 r., i domagając się dla Węgier samodzielności państwowej. Wskutek tego delegaci niemieccy liberalno-centralistyczni, na których rząd Schmerlinga się oparł, uzyskali w Radzie państwa większość, a delegaci polscy należeli do opozycyi au-

29 Kwiet.

tonomicznej, domagającej się rozszerzenia praw sejmów krajowych. System centralistyczny utrzymał się więc w administracyi i ustawodawstwie, a wyrazem jego była ustawa gminna państwowa, sankcyonowana 10 Marca 1862 r., która gminom zapewniła liberalną organizacyę i szeroki samorząd, ale zarazem utworzyła dla nich szablon zasadniczy, a pozostawiając ustawodawstwu krajowemu tylko uregulowanie szczegółów drugorzędnych, nie pozwoliła mu obmyśleć dla gmin organizacyi odpowiadającej odmiennym w każdym kraju stosunkom.

Kiedy delegaci-Polacy w parlamencie wiedeńskim, należąc do opozycyi, walczyli z centralizacyą, wybrani przez sejm delegaci-Rusini przeszli do większości rządowej centralistycznej i uzyskali poparcie swych życzeń. Namiestnikiem Galicyi po dłuższym wakansie mianowany został jenerał hr. Mensdorf-Pouilly.

Jeszcze przed zebraniem się Rady państwa, czyniąc zadość Rusinom, uchylił Schmerling reskry-
24 Lutego ptem z 24 Lutego 1861 r. drukowanie ustaw i rozporządzeń w przekładzie ruskim w dwóch kolumnach głoskami cyrylicy i łacińskiemi, zostawiając tylko cy-
13 Marca rylicę, reskryptem z 13 Marca uchylił wszelkie mieszanie się rządu w kwestyę ortografii ruskiej, re-
10 Kwiet. skryptami z 10, 21 i 25 Kwietnia pozwolił wnosić podania cyrylicą i odpowiadać na nie w temże pi-
18 Lipca śmie, a namiestnik Galicyi reskryptem z 18 Lipca objaśnił, że pismo cyrylica oznacza używany pospolicie skoropis.

1862. Ważniejszą koncesyę otrzymali Rusini w po-
23 Marca stanowieniu cesarskiem z 23 Marca 1862, mocą którego utworzono dwie katedry z ruskim językiem wykładowym na wydziale prawa uniwersytetu we Lwo-

wie, na którym panował język wykładowy niemiecki, nie tworząc równocześnie takich katedr polskich.

Reskrypt ministeryalny z 8 Kwietnia 1862, kładąc nacisk na równouprawnienie obu narodowości, zaostrzył wreszcie postanowienia co do używania języka i pisma ruskiego w urzędach i nałożył na urzędników we wschodniej części kraju obowiązek nauczenia się pisma ruskiego. 8 Kwiet.

W rozwoju politycznym Galicyi nastąpiła tymczasem dłuższa przerwa, wywołana wypadkami warszawskimi, wybuchem powstania w Królestwie i udziałem, jaki w niem wzięła ludność polska w Galicyi. W tych warunkach sejm, zwołany na 12 Stycznia, nie powziął żadnej uchwały, zamknięty już 31 Stycznia. **1863.** 12 Stycz.

Rok następny przyniósł krajowi stan oblężenia, który ogłoszony manifestem z 24 Lutego 1864, przeciągnął się aż do 18 Kwietnia 1865. W tym czasie Sejm galicyjski nie został zwołany a Rada państwa obradowała. ~~bez udziału delegatów Galicyi.~~ W miejsce hr. Mensdorfa, mianowanego 27 października 1864 ministrem spraw zagranicznych, jenerał br. Paumgarten został namiestnikiem Galicyi. **1864.** 24 Lutego

W tych warunkach Galicya nietylko nie mogła korzystać z uchwalonych przez Radę państwa ustaw z 27 Października 1862 ku ochronie wolności osobistej i prawa domowego, ale nie mogła też w ramach ustawy gminnej państwowej przystąpić do zorganizowania swego samorządu gminnego i państwowego, czem Sejmy innych krajów koronnych już w r. 1863 się zajęły. Biurokracya niemiecka w urzędach galicyjskich wzmocniła swe stanowisko. 27 Paźdz.

Rada państwa obradowała tymczasem dalej, wykazując coraz dowodniej niemożność przeprowadzenia konstytucyi z 1861 r. Spór z Węgrami niemożliwie **1865.**

się zaostrzył, w r. 1864 opuścili Radę państwa Czesi. Niemcy pozostali panami sytuacyi, ale podzieleni na stronnictwa, odwracali się coraz więcej od gabinetu, który z urzeczywistnieniem wszystkich postulatów liberalno-konstytucyjnych się nie spieszył. W tych wa-
27 Lipca runkach Schmerling musiał ustąpić w d. 27 lipca 1865 r., a ster rządów dostał się w ręce Ryszarda hr. Belcrediego, który sobie postawił za zadanie powrócić do zasad dyplomu październikowego 1860 r.

III.

20 Wrześ. W tym celu manifest cesarski z 20 września 1865 r. zawiesił ustawę konstytucyjną z r. 1861 o reprezentacyi państwa, ażeby ją łącznie z dyplomem październikowym poddać pod obrady sejmów węgierskiego i kroackiego, a uzyskane tam rezultaty rozpraw przedłożyć następnie legalnym przedstawicielom innych krajów, t. j. niewęgierskich, dla wysłuchania i uwzględnienia ich równoważnego oświadczenia się, a tem samem i nową konstytucyę drogą ogólnego porozumienia się doprowadzić do skutku. Punkt ciężkości przenosił się na razie na sejmy krajowe.

23 Listop. Sejm galicyjski, zwołany na 23 Listopada, rozpoczął swą pamiętną sesyę, pierwszą naprawdę poświęconą uregulowaniu stosunków krajowych niecierpiących zwłoki. Przeciągnęła się ona aż do 28 Kwietnia 1866 r.

Sejm, odpowiadając na odczytane mu pismo
23 List. odręczne cesarskie z 7 Listopada, uchwalił 23 Listopada adres do Tronu, w którym oświadczył gotowość przyczynienia się do reformy państwa, zapowiedzianej przez Monarchę, i wynurzył nadzieję, że

przytem żywotne potrzeby kraju słusznego doczekają się uwzględnienia. Zarazem uchwalił Sejm osobny adres z podziękowaniem za amnestyę udzieloną skazanym za przestępstwa polityczne popełnione udziałem w powstaniu.

Sejm ten uchwalił pierwszy budżet samorządny **1866.** krajowy; dalej projekt ustawy o ogłaszaniu ustaw krajowych, uchwał Sejmu i rozporządzeń Wydziału krajowego w dzienniku ustaw i rozporządzeń krajowych w języku polskim jako autentycznym, nadto w języku ruskim i przekładzie niemieckim; uchwalił wreszcie szereg projektów ustaw organizujących samorząd miejscowy i powiatowy, a przed zamknięciem zaznaczył jeszcze raz stanowisko swe polityczne, uchwalając 27 Marca 1866 r. deputacyę do 27 Marca Korony z adresem, w którym upraszał o ustanowienie osobnego kanclerza dla Galicyi, »krajowca, znającego stosunki krajowi naszemu właściwe, związanego z krajem wspólnością uczuć, życzeń i interesów, któryby w Radzie Korony odpowiednie ważności kraju naszego zajmował stanowisko, był tamże przedstawicielem i rzecznikiem jego interesów i potrzeb i miał sobie powierzony naczelny kierunek spraw krajowych«.

Projekty ustawodawcze sejmu jeszcze w r. 1866 uzyskały sankcyę monarszą, a tak przyszły do skutku ustawy: 10 Czerwca o ogłaszaniu ustaw; 12 Sierpnia 10 Czerw. 12 Sierp. ustawa gminna, ustawa o obszarach dworskich i ustawa o reprezentacyi powiatowej, wreszcie ustawa o patronacie szkolnym i konkurencyi szkolnej, 15 Sier- 15 Sierp. pnia ustawa o konkurencyi kościelnej, 18 Sierpnia 18 Sierp. ustawa o konkurencyi drogowej. Przedtem jeszcze 1 Kwietnia uzyskał sankcyę statut samorządny miasta Krakowa, a nie uzyskał jej tylko z powodów kom-

petencyjnych uchwalony przez Sejm statut miasta Lwowa. Ugruntowany w ten sposób samorząd miał swoje błędy, nie zdobył się na połączenie gromady wiejskiej i dworu w gminę zbiorową, czego domagała się mniejszość złożona z posłów krakowskich, nie stworzył gminy mogącej sprostać swemu zadaniu, ale ograniczył wszechwładzę biurokracyi i otworzył wszystkim warstwom ludności szerokie pole pracy publicznej i społecznej zgody. Wykonanie tych ustaw złożył rząd w ręce Agenora hr. Gołuchowskiego, który
20 Wrześ. 20 Września 1866 r. mianowany został powtórnie namiestnikiem Galicyi.

Dalsze prace Sejmu przerwała gotująca się wojna. Manifest cesarski z 17 Czerwca 1866 r. ogłosił wojnę z Prusami i Włochami, 24 Czerwca wygrała Austrya bitwę pod Custozzą, 3 Lipca przegrała bitwę pod Königgrätzem, 23 Sierpnia zawarła pokój praski, mocą którego utraciła Wenecyę i ustąpiła ze związku Rzeszy niemieckiej.

13 Paźdz. Pismem odręcznem z 13 Października podziękował Cesarz ludom za ofiary poniesione w czasie wojny.

Przerwane prace sejmów rozpoczęły się na nowo.
19 List. Sejm galicyjski, zwołany na 19 Listopada, a obradujący aż do 31 Grudnia, odpowiadając na pismo od-
10 Grud. ręczne Cesarza, uchwalił 10 Grudnia adres do Tronu, w którym »bez obawy odstępstwa od myśli narodowej a z wiarą w posłannictwo Austryi« z głębi serca wypowiedział pamiętne słowa: »Przy Tobie Najjaśniejszy Panie stoimy i stać chcemy« i wytknął tem samem dalszej polityce kraju stanowczy kierunek popierania wszystkiego, co może przyczynić się do siły i potęgi Monarchii bez względu na wewnętrzne spory i walki.

Uzupełniając dzieło organizacyi kraju, Sejm ten uchwalił następnie projekt Statutu Rady szkolnej krajowej i projekt ustawy o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich.

Powołany po wojnie pruskiej na ministra spraw zewnętrznych hr. Beust, kończył tymczasem pospiesznie układy z Węgrami, przyznając im odrębność państwową a zadawalniając się określeniem spraw wspólnych, które przez wspólne ministerstwo austryacko-węgierskie i przez instytucyę wspólnych delegacyi załatwiane być miały. Trudność polegała w tem, aby dla układu tego pomiędzy Węgrami i Koroną uzyskać zatwierdzenie reprezentacyi krajów austryackich. Belcredi pragnął to osiągnąć zapomocą stronnictw federalistycznych i autonomicznych, robiąc im odpowiednie na rzecz autonomii krajów koronnych koncesye, uzyskał też patent cesarski z 2 Stycznia 1867 r., zwołujący »nadzwyczajną« Radę państwa na 25 Lutego celem dokonania rewizyi konstytucyi, a dla uzyskania większości rozwiązujący sejmy krajowe, rozpisujący nowe do nich wybory i polecający sejmom, aby bez względu na kurye dokonały wyboru delegacyi. Wywołało to burzę stronnictw niemieckich liberalno - centralistycznych, których rzecznikiem stał się hr. Beust, obiecując sobie, że z ich pomocą łatwiej przeprowadzi zatwierdzenie ugody z Węgrami. Z konfliktu tego w łonie ministerstwa wyszedł zwycięsko Beust i po ustąpieniu Belcrediego 4 Lutego stanął na czele rządu.

1867. 2 Styczn. 4 Lutego

IV.

Węgrzy 17 Lutego otrzymali osobne ministerstwo i uznanie swej odrębności państwowej, a Sejmy

18 Lutego krajów austryackich, zwołane na 18 Lutego, otrzymały reskrypt cesarski, który im oznajmił zawarcie ugody z Węgrami, uchylił zawieszenie ustawy konstytucyjnej z 26 Lutego 1861 r. i wezwał je na podstawie tejże ustawy do wyboru delegacyi do Rady państwa, która miała ugodę węgierską przyjąć dla krajów austryackich. Postanowienie to przyjęte zostało z radością przez Niemców centralistycznych, którzy, godząc się już z konieczności na odrębność państwową Węgier, ugody węgierskiej nie chcieli okupywać żadną na rzecz autonomii krajów austryackich koncesyą, a z oburzeniem przez Słowian, którzy nadzieje swoje rewizyi konstytucyi austryackiej w duchu federalistycznym czy autonomicznym ujrzeli zagrożone. Dlatego sejmy czeski, morawski i kraiński, w których federaliści mieli większość, zaprzeczyły Radzie państwa prawa przyjmowania ugody węgierskiej i odmówiły wysłania do niej delegatów. Zostały natychmiast rozwiązane celem przeprowadzenia nowych wyborów i uzyskania pod naciskiem rządu większości centralistycznej.

Sejm galicyjski w trudnem znalazł się położeniu. Nowe wybory zmnieniły już znacznie jego fizyonomię. Zmniejszył się nieco zastęp nieoświeconych posłów włościan, a i ci, którzy do niego weszli, uspokoili się w swoim antagonizmie i podejrzliwości. W większości inteligentnej polskiej zarysowały się natomiast dwa polityczne kierunki. Część posłów — a do nich należeli wówczas posłowie krakowscy — pragnęła pójść za przykładem sejmu czeskiego, nie wysyłać delegacyi do Rady państwa, a tem samem zmusić rząd do powrotu na drogę federalizmu. Druga część posłów uważała tę politykę wobec energii rządu za bezcelową i dla kraju niebezpieczną, bo kraj,

dźwigający z długoletniego zaniedbania i społecznego rozstroju, potrzebował gwałtem nie walk politycznych, lecz spokojnej wewnętrznej pracy. Posłowie ci dążyli zatem do wyboru delegacyi, uznania Rady państwa i ugody węgierskiej. Na tej drodze spodziewali się uzyskać dla kraju także pewne narodowe koncesye. Zapowiedzią ich było postanowienie cesarskie z 25 25 Lutego
Lutego 1867 r., które na wydziale prawa w Uniwersytecie lwowskim utworzyło kilka katedr z językiem wykładowym polskim. Posłowie ci pod przewodem Ziemiałkowskiego, poparci całym wpływem namiestnika Gołuchowskiego, uzyskali w Sejmie większość, a tak Sejm 99 głosami przeciw 34 powziął pamiętną uchwałę z 2 Marca 1867 r., mocą której postanowił 2 Marca
dokonać wyboru delegacyi do Rady państwa bez zastrzeżenia. Projektowany adres cofnęła Komisya sejmowa »wobec zaszłych wypadków i wobec niebezpieczeństwa, na jakie przez uchwalenie tego adresu mogłoby być narażone wewnętrzne kraju zadanie«. Tem samem Sejm przesądził o polityce kraju w następnych latach.

Dnia 30 Marca i 3 Kwietnia Sejm węgierski przyjął ustawę o sprawach wspólnych obu połów monarchii, czyli t. zw. ugodę, tworząc tem samem dla drugiej połowy fakt dokonany. 8 Czerwca Cesarz Franciszek Józef koronował się królem węgierskim.

Rząd austryacki przeprowadził tymczasem wybory do Sejmów rozwiązanych, uzyskał w nich większość centralistyczną, a chociaż delegaci czescy wybrani do Rady państwa, przeszli na drogę abstynencyi, to Rada państwa, zebrana 20 Maja, ujrzała się z ich wyjątkiem w komplecie. Hr. Beust zjednał w niej dla ugody większość centralistyczno-liberalną niemiecką zezwoleniem na reformę konstytucyi z r. 1861 w du-

5 Czerw. chu liberalnym. Delegacyę zaś polską 5 Czerwca pozyskał dla ugody przyrzeczeniem sankcyonowania projektów uchwalonych przez Sejm o Radzie szkolnej krajowej i o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich i nadzieją dalszych koncesyi. Pierwszy z tych projektów otrzymał sankcyę ustawodaw-
22 Czerw. czą 22 Czerwca, drugi ogłoszony został na mocy po-
25 Czerw. stanowienia cesarskiego z 25 Czerwca 1867 r. Tak dokonał się najważniejszy krok na polu samorządu narodowego. Szkoły ludowe i średnie otrzymały język wykładowy polski i ruski, zarząd szkół dostał się w ręce kolegium złożonego z reprezentantów rządu, kościoła, samorządu i szkoły.

Delegacya polska wzięła za to czynny udział w całej pracy konstytucyjnej, którą Rada państwa zajęła się aż do końca 1867 r., chociaż przeciw niektórym ustawom jako zbyt centralitycznym występowała stanowczo, a przedewszystkiem głosowała
21 Grud. za ugodą węgierską. Dnia 21 Grudnia 1867 r. otrzymały sankcyę cesarską nowe ustawy konstytucyjne austryackie, z których najważniejsze dla Galicyi były ustawa zasadnicza o reprezentacyi państwa i ustawa o powszechnych prawach obywateli. Pierwsza ścieśniała dotychczasową kompetencyę ustawodawczą Rady państwa, rozszerzając tem samem kompetencyę sejmów, a w szczególności przekazując im całe ustawodawstwo gminne. Druga zagwarantowała ludności, jednostkom i związkom społecznym szeroką miarę swobód obywatelskich.

Wskutek sankcyi tych ustaw i utrwalenia dualizmu monarchii obok ministerstwa wspólnego i ministerstwa węgierskiego utworzono ministerstwo dla krajów austryackich. Na czele jego w końcu Grudnia

stanął Karol hr. Auersperg, a ministrem rolnictwa mianowany został Alfred hr. Potocki.

Rada państwa obradowała jeszcze do 24 Czerwca 1868 r., uchwalając ustawy konfesyjne z d. 25 Maja w duchu liberalnym i przeprowadzając rozdział sądownictwa od administracyi w ustawie z 19 Maja o urządzeniu politycznych władz administracyjnych i w ustawie z 11 Czerwca o organizacyi sądów powiatowych. Delegacya polska w pracach tych brała udział, broniąc zasady autonomicznej. Obrona ta przyniosła na razie ten wielki skutek, że uchylono podział administracyjny Galicyi na zachodnią i wschodnią, i ustanowiono w niej jednolite władze administracyjne krajowe we Lwowie. **1868.**

Rozporządzenie cesarskie z 23 Lutego poleciło sądom galicyjskim przeprowadzać obrady i pisać referaty w tym języku, w którym rozprawa ze stronami się prowadzi i była pierwszym wyłomem od zasady języka niemieckiego w wewnętrznem urzędowaniu w Galicyi. 23 Lutego

Korona dbała o pozyskanie Polaków dla dzieła uspokojenia państwa, któremu Czesi najmocniej się opierali, a objawem tej życzliwości była zapowiedź podróży Cesarstwa do Galicyi. Rozszerzenie autonomii i samorządu narodowego Galicyi wydawało się aktualnem, o ile bez wywrotu konstytucyi dokonać się mogło.

Usposobienie polityczne Galicyi zmieniło się tymczasem stanowczo, głównie pod wpływem faktu, że Węgry zawierając właśnie ugodę z Kroacyą, zapewniły jej szeroką odrębność ustawodawczą i administracyjną. Przeciw konstytucyi austryackiej świeżo uchwalonej zbudziła się powszechna opozycya. Stronnictwo »demokratyczne« a zarazem federalistyczne

utworzone we Lwowie pod przewodnictwem Franciszka Smolki dążyło wprost do tego, aby wyprzeć się udziału, jaki w uchwaleniu tej konstytucyi wzięła delegacya polska, a łącząc się z Czechami przejść do biernej opozycyi. Większość przeważna kraju, autonomistyczna nie chciała wejść na drogę polityki tak niebezpiecznej, ale postanowiła nie zadowolnić się wywalczaniem stopniowem ustępstw, lecz zażądać na drodze legalnej przez Radę państwa przyznania dla Galicyi podobnego stanowiska, jakie od Węgrów uzyskała Kroacya.

22 Sierpn. Sejm galicyjski zwołany na 22 Sierpnia 1868 r., a obradający do 10 Października, nie zadowolnił się też uchwaleniem projektów ustaw o języku urzędowym władz administracyjnych, skarbowych i sądowych, oraz projektu ustawy o języku wykładowym w uniwersytecie lwowskim i krakowskim, lecz uchwalił t. zw. rezolucyę galicyjską. Sejm odrzucając wniosek Smolki o zerwanie z Radą państwa, wybrał do niej
28 Wrześ. delegacyę, ale d. 28 Września postawił jej program dalszego działania sformułowany w rezolucyi, a w adresie do Tronu go uzasadnił. Rezolucya obejmowała rozszerzenie ustawodawstwa krajowego idące tak daleko, że dla Rady państwa pozostawiała tylko najważniejsze sprawy ogólno-państwowe, a następnie obejmowała oddanie całej administracyi w tym zakresie rządowi krajowemu odpowiedzialnemu przed Sejmem, czyli samorządowi krajowemu i ustanowienie osobnego, najwyższego sądu. Program nakreślony tak szeroko rozluźniał zupełnie związek łączący Galicyę z państwem i tworzył wielki wyłom w konstytucyi. Wystąpił przeciw temu rząd, a w szczególności namiestnik Gołuchowski, zagrożono Sejmowi odwołaniem podróży cesarskiej, do której wszystkie już uczy-

niono przygotowania, ale większość sejmowa, w której zorganizował się osobny klub rezolucyonistów, nie ustąpiła przed tym naciskiem, nie dała się nawet nakłonić do ograniczenia programu do skromniejszych, możliwszych granic i do złagodzenia adresu potępiającego ostro konstytucyę. Uchwalenie adresu i rezolucyi pociągnęło za sobą zaraz dwa widoczne następstwa. Podróż cesarska do Galicyi została odwołaną, a Agenor Gołuchowski ustąpił z namiestnikowstwa, które dłuższy czas pozostało nieobsadzone, a którem kierował bar. Possinger-Choborski.

W Radzie państwa zwołanej na 17 Październik 17 Paźdz. nika 1868 r., a obradującej do 15 Maja 1869 r. delegacya polska stoczyła pierwszą kampanię rezolucyjną bez żadnego skutku. Miała przeciw sobie rząd i większość centralistyczną. Komisya konstytucyjna, **1869.** do której z trudem rzecz odesłano, przewlekała obrady i oświadczyła się przeciw rezolucyi, a jeżeli sprawa na porządek obrad pełnej izby nie przyszła, to stało się to dlatego, że Niemcy nie chcieli popchnąć Polaków do biernej opozycyi w chwili, w której przeciw opozycyi czeskiej uciekali się do stanu wyjątkowego w Czechach. Tem mniej chciał to uczynić rząd, na którego czele już od końca Września 1868 r. stał hr. Taaffe, a który w najważniejszych dla monarchii sprawach, jak przy uchwaleniu ustawy wojskowej, doznawał stanowczego od delegacyi polskiej poparcia.

Natomiast większość centralistyczna uchwaliła ustawę o szkołach ludowych, chociaż Polacy usunęli się od głosowania, protestując przeciw temu, że ustawa ta zakreślając ustawodawstwu krajowemu zbyt ciasne granice, narusza konstytucyę. Ustawa 14 Maja 1869 r. uzyskała sankcyę. 14 Maja

Wówczas rząd, pragnąc uniknąć zbyt wielkiego
rozgoryczenia Polaków, zdecydował się na krok, który
nie naruszając konstytucyi, najważniejszemu ich po-
stulatowi, sformułowanemu na ostatnim sejmie, uczy-
nił zadość. Na mocy najwyższego postanowienia
4 Czerw. z d. 4 Czerwca ministerstwo zaprowadziło język pol-
ski jako urzędowy w urzędowaniu wewnętrznem władz
administracyjnych i sądów w Galicyi. Postanowienie
to przeprowadzono w tymże roku szczerze i sta-
nowczo. Tem samem wszystkie władze w Galicyi do-
stały się w ręce Polaków i Rusinów, a resztki biuro-
kracyi niemieckiej ustąpiły z kraju, o którym można
było powiedzieć, że chociaż bez formalnej odrębności
administrycyjnej faktycznie do niej bardzo się zbliżył.

Nie wpłynęło to jednak na zmianę polityki Sejmu,
15 Wrześ. który zwołany 15 Września, odradował do 13 Listo-
pada. Sejm odrzucił wprawdzie w pierwszem czyta-
niu wniosek Smolki o przejście do biernej opozycyi,
5 Listop. ale 5 Listopada 1869 r. ponowił w całości rezolucyę
z 1868 r. i uchwalił projekty ustaw o Radzie szkol-
nej krajowej, oraz o Radach szkolnych okręgowych
i miejscowych i o seminaryach nauczycielskich tak
sformułowane, że tylko w razie urzeczywistnienia re-
zolucyi mogły liczyć na sankcyę, zaś projekty rzą-
dowe ustaw o zakładaniu i utrzymaniu szkół ludo-
wych i o uczęszczaniu do szkoły, oraz o stosunkach
prawnych nauczycieli odesłał do Rady szkolnej kra-
jowej ze względów kompetencyjnych, opóźniając tem
akcyę około oświaty ludowej. Sesya ta minęła bez-
płodnie.

11 Grudn. Rada państwa zwołana na 11 Grudnia 1869 r.,
a obradująca do 8 Kwietnia 1870 r., była widownią
drugiej kampanii rezolucyjnej.

Tym razem jednak zmieniły się warunki polityczne. W łonie gabinetu powstał spór. Ministrowie Taaffe, Potocki i Berger, widząc nieugięty opór Czechów przeciw konstytucyi, widząc wzmagającą się opozycyę Polaków i Niemców konserwatywnych przeciw polityce centralistycznej a liberalnej na polu wyznaniowem, chcieli wstąpić na drogę koncesyi i układów, reszta ministrów dążyła do przeprowadzenia konstytucyi w kierunku centralistycznym i do złamania opozycyi. Decyzya Monarchy wypadła na razie na rzecz tych ostatnich, mniejszość 15 Stycznia 1870 r. ustąpiła z gabinetu, w którym przewodnictwo objął Hasner. Ale ten gabinet na wzkroś centralistyczny, o ile chciał bezwzględnie wystąpić przeciw opozycyi czeskiej i klerykalno-niemieckiej, o tyle dlatego nie był zasadniczo przeciwny układowi z delegacyą polską. Najskuteczniejszym środkiem złamania opozycyi i sejmów było odebranie im prawa wysyłania delegatów do Rady państwa i zaprowadzenie bezpośrednich wyborów do Rady państwa, tj. wyborów wprost przez ludność przedsiębranych. Do tego potrzeba było zmienić, jeżeli już nie Statuty krajowe, to przynajmniej ustawę z 21 Grudnia 1867 r. o reprezentacyi państwa, a zmiana taka wymagała większości dwóch trzecich głosujących. Tą liczbą gabinet centralistyczny w izbie poselskiej nie rozporządzał, mógł ją uzyskać z pomocą Polaków. Stąd przedmiot targu. Jeżeli Polacy zgodzą się głosować za bezpośrednimi wyborami, większość centralistyczna zrobi im ustępstwa w kierunku rezolucyi. Rezolucya, nie we wszystkich swoich, lecz w wielu postulatach za tę cenę stała się aktualną. Dyskutowano więc nad jej treścią w komisyi konstytucyjnej, określano co z niej jest możebnem, autonomista niemiecki Rechbauer przedłożył jej mo- 1870.

dyfikacyę, Polacy nie chcieli jednak i nie mieli odwagi zgodzić się na bezpośrednie wybory, wszak rezolucya określenie wyborów do Rady państwa zastrzegała całkowicie Sejmowi, a wobec tego większość
28 Marca komisyi przyjęła wkońcu 28 Marca wniosek nieprzesądzający jeszcze sprawy: »Gdy rozszerzenie autonomii królestw i krajów możliwem jest tylko przy równoczesnem wzmocnieniu władzy centralnej, a ta da się osięgnąć tylko w drodze odpowiedniej reformy wyborów do Rady państwa, przeto przed dokonaniem tej reformy zmiany konstytucyi proponowane przez Grocholskiego i towarzyszy nie wydają się obecnie dopuszczalne i przechodzi się nad niemi do porządku dziennego.« Polacy uchylili się od głosowania w ko-
31 Marca misyi, a 31 Marca złożyli mandaty do Rady państwa, pociągając za sobą resztę autonomistów, tak, że w izbie zostało tylko 129 posłów centralistów, między nimi dwóch Słoweńców i jeden Rusin. Doprowadziło to do upadku gabinetu Hasnera i utworzenia nowego gabinetu pod sterem Alfreda hr. Po-
11 Kwiet. tockiego 11 Kwietnia 1870 r.

V.

Gabinet ten wyjednał postanowienie cesarskie
30 Kwiet. z 30 Kwietnia zaprowadzające język polski jako wykładowy dla wszystkich przedmiotów na uniwersytecie krakowskim z wyjątkiem literatury niemieckiej, a układając się z Polakami, sformułował ustawę rozszerzającą autonomię i samorząd Galicyi, w porównaniu z programem rezolucyi w sposób dość skromny. Do wniesienia tego projektu jednak nie przyszło, bo wszystkie próby hr. Potockiego nakłonienia Czechów

do zaniechania biernej opozycyi rozbiły się o ich przesadne żądania i upór.

Patent cesarski z 21 Maja rozwiązał Radę państwa i sejmy krajowe i zarządził nowe wybory, reskrypt cesarski z 20 Sierpnia do sejmu galicyjskiego zapowiedział uwzględnienie życzeń kraju z uwzględnieniem warunków jedności państwa i stosunków jego politycznyc.h 21 Maja 20 Sierp.

Sejm zebrany 20 Sierpnia, a obradujący do 2 Września 1870 r., odpowiadając 31 Sierpnia na ten reskrypt adresem, ponowił w nim rezolucyę z 1868 r. i wybrał delegacyę; dla rozwoju wewnętrznego kraju minął zresztą w oczekiwaniu urzeczywistnienia rezolucyi bezpłodnie. Rozwój ten opóźniał się, a na polu szkolnictwa ludowego wprost cofnął, bo rezolucya wstrzymała wydanie ustaw szkolnych i stworzenie dla Rady szkolnej krajowej niezbędnych organów wykonawczych. Pragnąc złemu zaradzić, ministerstwo rozporządzeniem z 22 Listopada ogłosiło tymczasowy statut seminaryów nauczycielskich, a rozporządzeniem z 1 Grudnia organizacyę rad szkolnych miejscowych i okręgowych. 22 Listop. 1 Grudn.

1871.

Gabinet niedoprowadziwszy do porozumienia z Czechami, a napotkawszy w Radzie państwa zwołanej od 15 Września do 22 Listopada namiętną opozycyę niemiecką, ustąpił ostatecznie 4 Lutego, a na jego miejscu stanął gabinet Hohenwarta z tem samem zadaniem, a w szczególności z zadaniem rozszerzenia autonomii galicyjskiej. Gabinet ten wystąpił do stanowczej walki z centralizmem niemieckim i postanowił przeprowadzić żądania Polaków i Czechów. 4 Lutego

Zwoławszy Radę państwa na 20 Lutego (do 10 Lipca) wyjednał 11 Kwietnia zamianowanie Kazimierza Grocholskiego ministrem bez teki i przyznanie 20 Lutego 11 Kwiet.

mu wpływu na załatwienie spraw galicyjskich. W ten sposób urzeczywistnił się jeden z postulatów rezolucyi utworzenia osobnego ministerstwa dla Galicyi.

25 Kwiet. Dnia 25 Kwietnia przedłożył rząd Radzie państwa opracowany za Potockiego projekt rozszerzenia autonomii galicyjskiej. Wyłączając z kompetencyi Rady państwa szereg spraw co się tyczy Galicyi, projekt przekazywał je tem samem ustawodawstwu krajowemu Galicyi. Najważniejszem było oddanie Galicyi całego ustawodawstwa szkolnego, nie wyłączając uniwersytetów i ustawodawstwa o organizacyi władz politycznych, ale tylko pierwszej i drugiej instancyi, przez co zastrzeżone zostało, że rząd krajowy Galicyi podlegać będzie ministerstwu państwa w Wiedniu jako najwyższej instancyi. Dalsze zastrzeżenie polegało na tem, że ustawodawstwo o szkołach i władzach administracyjnych Galicyi obracać się ma w granicach środków pieniężnych zezwolonych przez Radę państwa, co na nie wielkie wkładało więzy. Projekt przyznawał dalej Galicyi ministra w Radzie Korony i osobny senat w sądzie najwyższym w Wiedniu.

Przy obradach komisyi nad tym projektem centraliści niemieccy oświadczyli się teraz za nim, pozostawiali nawet zgodnie z projektem Sejmowi galicyjskiemu prawo wysyłania delegacyi do Rady państwa, ale wszystko pod warunkiem, że Polacy dopomogą do zaprowadzenia w reszcie państwa wyborów bezpośrednich do Rady państwa drogą ustawy państwowej, że w sprawach pozostawionych autonomii galicyjskiej w Radzie państwa nie będą brać udziału, a tem samem zabezpieczą Niemcom panowanie w państwie i dopomogą do złamania oporu Czechów. Na ten warunek nie chciał się zgodzić przedewszystkiem rząd, który dążąc do uspokojenia biernej opozycyi

czeskiej, oświadczył wyraźnie, że gotów jest podobne rozszerzenie autonomii zaproponować dla Czech, jeżeli opozycya czeska tem się zadowolni. Wobec tego obrady komisyi nie doprowadziły do rezultatu i trzecia kampania rezolucyjna skończyła się bez skutku.

Rząd starał się ten zawód wynagrodzić Polakom, mianując Gołuchowskiego (po raz trzeci) namiestnikiem Galicyi, uchylając postanowieniem cesarskiem z 4 Lipca 1871 r. wszelkie ograniczenia wykładów polskich i ruskich na uniwersytecie lwowskim, czyli uchylając wykłady niemieckie a zaprowadzając postanowieniem cesarskiem z 26 Sierpnia język polski jako wykładowy w szkole politechnicznej we Lwowie.

4 Lipca

26 Sierpn.

Tymczasem gabinet hr. Hohenwarta przystąpił do ostatecznej z centralizmem rozprawy. Patent cesarski z 10 Sierpnia rozwiązał Radę państwa i ośm sejmów mających większość centralistyczną. Zwołano je na 14 Września.

Sejm galicyjski ograniczył się do uchwalenia 2 Października adresu ponawiającego rezolucyę i minął zresztą, obradując do 17 Października, bez rezultatu.

14 Wrześ.

Walka polityczna skupiła się w Sejmie czeskim, w którym szlachta feudalna i posłowie czescy osiągnęli większość, a nie zadawalniając się rozszerzeniem autonomii i koncesyami narodowemi, zażądali w porozumieniu z hr. Hohenwartem przywrócenia państwowego prawa czeskiego w t. zw. artykułach fundamentalnych. Uchwała ta zagroziła już nietylko centralizmowi konstytucyi austryackiej, ale dualizmowi monarchii opartemu na ugodzie węgierskiej, wywołała też nietylko szalony opór Niemców, ale także interwencyę rządu wspólnego (hr. Beusta) i interwen-

cyę rządu węgierskiego (hr. Andrassego) u Korony.
27 Paźdz. Pod tym naciskiem 27 Października upadł hr. Hohenwart, a z nim minister Grocholski. Dnia 25 Listopada przyszedł do steru gabinet centralistyczno-liberalny ks. Adolfa Auersperga, w którym ministerstwo dla Galicyi pozostało na razie nieobsadzone (aż do 21 Kwietnia 1873 r.).

VI.

Radę państwa zwołano na 27 Grudnia 1871, a mowa tronowa, stawiając w program rządu sprawę bezpośrednich wyborów dla zapewnienia Radzie państwa zupełnej niezawisłości, zapowiadała jednak równocześnie uwzględnienie życzeń Galicyi w ustawodawstwie i administracyi w granicach jedności i potęgi pań-
29 Grud. stwa. Delegaci polscy wnieśli też zaraz 29 Grudnia do Rady państwa rezolucyę galicyjską.

1872. Komisya Izby deputowanych obradowała nad nią, przewlekając jednak obrady, bo tymczasem główna uwaga skierowana była ku reformie wyborczej i wszystko polegało na tem, czy reforma ta przecież i wbrew Polakom nie zdoła sobie zdobyć większości dwóch trzecich głosów. Komisya uchwaliła wreszcie
13 Czerw. 13 Czerwca projekt ustawy rozszerzającej autonomię galicyjską. Uchwała Komisyi trzymała się wogóle projektu rządowego z r. 1871, ale obostrzała go na niekorzyść kraju. Delegaci galicyjscy w Radzie państwa nie mieli w niej brać udziału przy obradach nad sprawami wyłączonemi z jej zakresu działania na rzecz sejmu galicyjskiego, a nawet przy obradach nad wysokością dotacyi państwa na rzecz szkolnictwa i administracyi galicyjskiej. Ustawa miała obowiązy-

wać dopiero od chwili, aż Sejm galicyjski wcieli ją również do swego Statutu. Potrzebną była do tego obecność trzech czwartych części wszystkich członków Sejmu, a przyzwolenie dwóch trzecich części obecnych, a taką większością głosów większość polska w Sejmie wówczas wobec opozycyi licznych posłów ruskich nie dysponowała. Najbardziej jednak psuło Polakom zapał do projektu proponowane obliczenie kwoty ryczałtowej, którą państwo płacić miało na konto szkolnictwa i administracyi, a która opierała się na faktycznych wydatkach. Kraj zaniedbany oddawna, potrzebujący wielkich wkładów, musiał na tem wyjść najgorzej. Projekt komisyi wobec licznej opozycyi nie miał też widoków powodzenia w izbie, a z obradami nad nim w izbie wstrzymano się aż do rezultatu sprawy bezpośrednich wyborów.

Rząd rozwiązał tymczasem Sejm czeski i użył wszelkich środków dla zdobycia sobie w nim przeważnej większości.

Sejm galicyjski zwołany 5 Listopada 1872 r., 5 Listop.
a obradujący do 7 Grudnia, uchwalił 25 Listopada adres do Korony, w którym zastrzegał się przeciw bezpośrednim wyborom i rezolucyę Monarsze polecał, przeważało jednak już przekonanie, że sprawa rezolucyi jest ostatecznie przegraną. Dla zwodniczych nadziei nie chciano dalej poświęcać realnych potrzeb, które od czterech lat były zawieszone z ogromną szkodą kraju, i dlatego Sejm uchwalił teraz przedłożone przez rząd projekty ustaw o szkołach ludowych, rezygnując z dalej idących żądań, aby tylko ich sankcyę uczynić możliwą. Sankcya ta nastąpiła rzeczywiście 2 Maja 1873.

Rząd w Radzie państwa zwołanej na 12 Grudnia uzyskał tymczasem rzeczywiście większość dwóch

trzecich głosów, gdy Czesi trzymali się nadal biernej
1873. abstencyi, dnia 10 Marca 1873 przeprowadził projekt ustawy o bezpośrednich wyborach, chociaż Polacy i inni autonomiści uchylili się protestując od głosowania, a d. 2 Kwietnia 1873 uzyskał jej sankcyę. Rewizya konstytucyi w kierunku rozszerzenia autonomii krajów, w kierunku rezolucyi galicyjskiej ostatecznie upadła.

21 Kwiet. D. 21 Kwietnia ministerstwo dla Galicyi zostało znowu obsadzone, ministrem mianowany Ziemiałkowski.

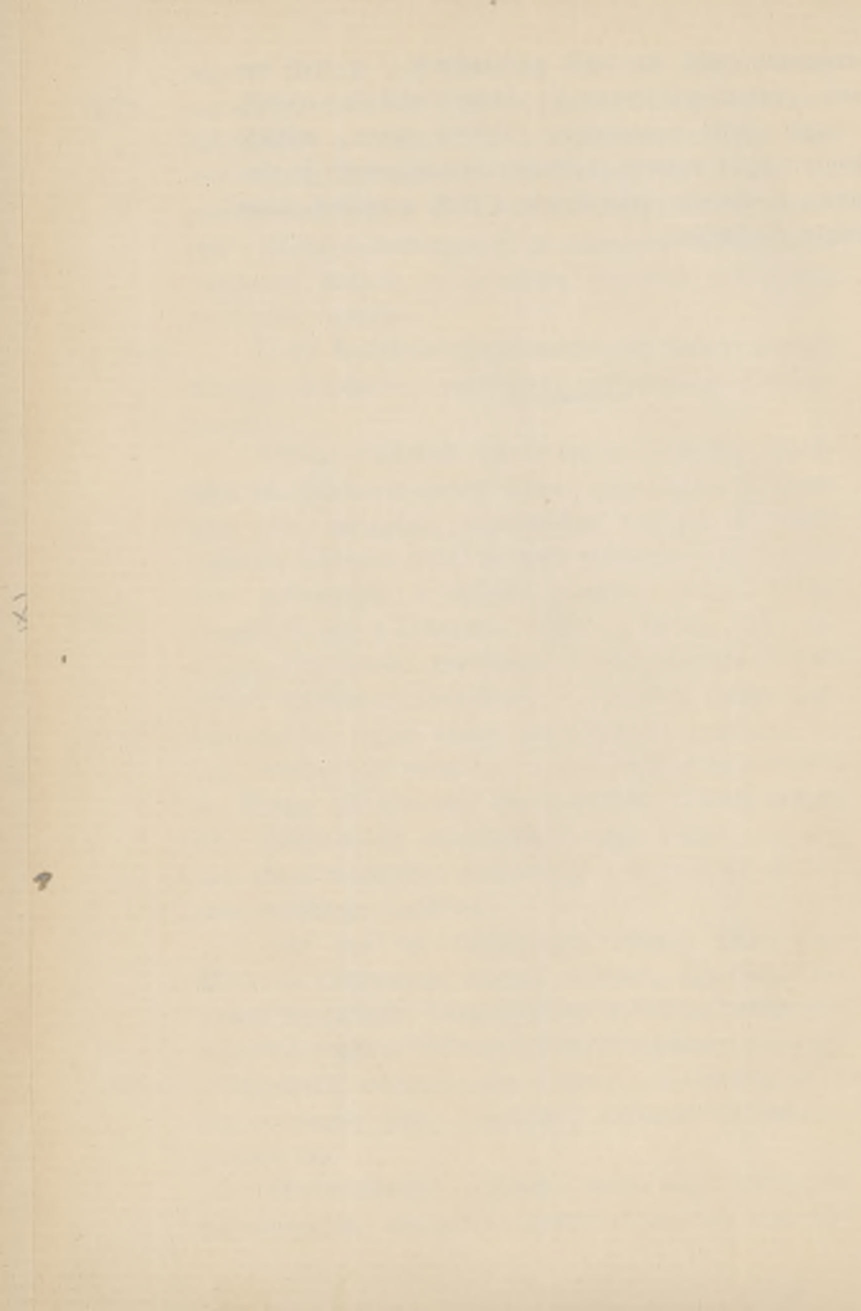
Polacy pogodzili się z rzeczywistością. Kiedy rząd na podstawie nowej ustawy patentem z 7 Września 1873 zarządził bezpośrednie wybory do Rady państwa, wybrani przez ludność posłowie polscy z Galicyi postanowili w Radzie państwa wziąć udział. Zasiedli w niej 4 Listopada 1872 r., a mowca Koła polskiego, Dunajewski, krytykując d. 18 Listopada projekt adresu większości oświadczył, że posłowie polscy »odkładając to, co się stało, przynajmniej chwilowo na bok, wychodząc poza to i z faktycznymi stosunkami się licząc, zdecydowali się wspólnie z lewą stroną izby (większością niemiecką) wziąć udział w pracy nad ekonomicznymi, duchowymi i moralnymi interesami wielkiego państwa.«

Gdy zaś na najbliższym Sejmie galicyjskim hr. Jerzy Czartoryski uczynił wniosek, aby Sejm zastrzegł się przeciw bezpośrednim wyborom, większość sejmowa pragnąc uniknąć jałowych duskusyi prawno-
5 Grudn. politycznych, odrzuciła ten wniosek d. 5 Grudnia 1873 bez rozprawy przy pierwszem czytaniu 73 głosami przeciw 54.

Epoka wielkiej polityki i walk konstytucyjnych się skończyła, rozpoczęła praca organiczna nad od-

rodzeniem kraju na tych podstawach i w tych ramach prawno-politycznych, które zdobyte zostały w ciągu epoki poprzedniej. Usilna praca, wielkie wkłady i żywy rozwój społeczeństwa wypełniły je stopniowo i okazały, jaką każde z tych urządzeń może posiąść doniosłość.





WYBÓR AKTÓW PRAWNO-POLITYCZNYCH

ODNOSZĄCYCH SIĘ DO HISTORYI GALICYI

W LATACH 1859—1873.

Uwaga.

Manifesty cesarskie i ustawy ogłoszone w »Dzienniku ustaw państwa« w języku niemieckim jako autentycznym, podajemy w przekładzie urzędowym polskim, który równocześnie ukazywał się bądź w Dzienniku urzędowym krajowym, bądź w urzędowej »Gazecie lwowskiej« i w którym czytało je wówczas społeczeństwo polskie. Rozporządzenia wydane podówczas w języku niemieckim, a nie publikowane w polskim, podajemy w przekładzie polskim dokonanym dla tej książki.

1. ✗

Rozporządzenie ministra wyznań i oświaty z 8 Sierpnia 1859 (Nr. 150 Dziennika ustaw państwa) [1]).

Najwyższem postanowieniem z dnia 20 Lipca 1859 raczył Jego C. K. Apostolska Mość dozwolić najłaskawiej, ażeby po gimnazyach w okolicach, których ludność w przewyższającej liczbie do innego, a nie do niemieckiego języka należy, odstąpiono od powszechnej zasady, wyrzeczonej w najwyższym reskrypcie z dnia 9 Grudnia 1854 (Dziennik praw państwa Nr. 315 § 2), wskutek której jako język naukowy w wyższych klasach gimnazyalnych wszędzie przeważać ma język niemiecki, oraz ażeby ocenienie dydaktycznych środków, jakie użyte być winny oprócz obowiązkowej we wszystkich klasach nauki języka niemieckiego, by doprowadzić uczniów do tego, iżby po ukończeniu gimnazyum władać mogli językiem niemieckim w piśmie i mowie, tym pozostawiono, do których należy staranie o gimnazyum dotyczące i o ustanowienie nauczycieli w niem. Przeciwnie utrzymuje się w mocy rozporządzenie, iż znajomość języka niemieckiego i biegłość w poprawnem użyciu onegoż przy egzaminie dojrzałości czy to piśmiennym czy ustnym niezbędnie wymaganą będzie, a zatem wykazaną być ma tak przy egzaminie z przedmiotu tego, jak i przy egzaminie z innych przedmiotów naukowych.

Przetoż uchylają się postanowienia rozporządzenia z dnia 1 Stycznia 1855 (Dziennik praw państwa Nr. 7 §§ 2 i 9) urządzającego stosunki językowe na gimnazyach w Węgrzech, Kroacyi i Slawonii, w Siedmiogrodzie i Województwie Serbskiem z Banatem Temeskim, które z powyższem zarządzeniem się nie zgadzają.

hrabia Thun m. p.

---

[1]) Przekład urzędowy z »Dziennika rządu krajowego dla okręgu administracyjnego krakowskiego« rok 1859, zeszyt XLIII.

2.

Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 20 Grudnia 1859 l. 12.466 do c. k. Prezydyum Namiestnictwa we Lwowie i Prezydyum Rządu krajowego w Krakowie [1]).

W moim reskrypcie z 24 Sierpnia b. r. podniósłem jako jedno z najistotniejszych zadań władz politycznych, że starać się powinny o zaufanie ludności celem poparcia i rozwoju działalności swej urzędowej.

Do osiągnięcia tego celu nieodzownem jest, ażeby w służbowem zetknięciu się władz z ludnością, a więc tak przy ustnych rozprawach, jako też w urzędowych pismach wystosowanych do stron, posługiwać się językiem przez nie zrozumiałym, gdyż tylko w takim razie można oczekiwać odpowiedniego wpływu na ludność w duchu rządu i wogóle skutecznej działalności urzędowej.

Praktyka niewłaściwa, z naturalnem pojęciem porozumienia się sprzeczna, że pisma urzędowe wydawane są w języku niemieckim także do tych stron, które tym językiem nie władają i dlatego celem wyjaśnienia treści pisma urzędowego zmuszone są szukać tłomacza, praktyka ta według dotychczasowych doświadczeń oprócz wielu niedogodności dała w szczególności powód do wielkiego pomożenia się czynności urzędowych a to przez to, że pisarze pokątni wyzyskują nieświadomość takich stron do molestowania władz przez ponawianie spraw zupełnie nieuzasadnionych lub stanowczo już załatwionych.

Wzgląd ten zasługuje na troskliwą uwagę mianowicie przy gminach, ponieważ zależy tu w interesie porządku pu-

---

[1]) Przekład z tekstu niemieckiego w książce: »Das österr. Sprachrecht« von Dr. Alfred Fischel. Brünn 1901.

blicznego i moralnych stosunków w gminie głównie na tem, aby w odnoszeniach się władz do gmin panowało jasne zrozumienie i ażeby zabiegom pisarzy pokątnych nie otwierać pola.

Wynika stąd jasno konieczna potrzeba, ażeby dokładnie określić nieuregulowaną dotychczas praktykę władz politycznych pod względem języka w urzędowaniu politycznem na podstawie stosunków faktycznych i potrzeb kraju.

Wewnętrzna służba władz i ich stosunek służbowy między sobą nie wchodzi tu wcale w rachubę, gdyż nadal trzymać się należy niewzruszonej zasady, ża dla tej służby i stosunku język niemiecki pozostać ma jako wyłączny język urzędowy.

Co się jednak tyczy służbowego stosunku władz politycznych ze stronami, t. j. tak ustnych rozpraw ze stronami, jako też urzędowych pism do nich wystosowanych, to język służbowy wymaga w tym względzie podanego powyżej uregulowania na podstawie istniejących w tamtejszym obszarze administracyjnym języków krajowych polskiego i ruskiego.

W tym celu oznajmia się c. k. Prezydyum, w myśl najwyższej decyzyi z 17 Października 1854, wydanej w tym samym kierunku dla Kroacyi, oraz praktyki istniejącej w innych krajach koronnych, celem dokładnego zastosowania się co następuje:

1. Stronom pozostawia się do woli we wszystkich jakichkolwiek podaniach, które do władz politycznych wnoszą, posługiwać się językiem niemieckim albo jednym z języków krajowych, tj. polskim lub ruskim.

Co się mianowicie tyczy języka ruskiego, to skoro litery cyrylickie ani powszechnie w kraju nie są znane ani też używane, muszą podania ruskie pisane być literami łacińskiemi, jak to najwyższem postanowieniem z 20 Października 1852 zarządzone zostało dla podań do sądów.

2. Protokóły z powodu przesłuchania stron, świadków, znawców lub oskarżonych o czyn karygodny, którego dochodzenie należy do władz politycznych, mają być spisywane

w języku niemieckim albo w jednym z obu języków krajowych, polskim lub ruskim, w miarę tego czy w jednym lub drugim z tych trzech języków strona umie się wysłowić.

3. Przy pismach urzędowych, reskryptach, zawiadomieniach, zawezwaniach i t. p. ma się władza tym z oznaczonych trzech języków, t. j. niemieckim, polskim lub ruskim posługiwać, w którym pisemne podanie wniesione lub ustne żądanie do protokółu przyjęte zostało.

Pisma urzędowe mają być wydawane zawsze w jednym tylko języku.

Jeżeli niema żadnego podania lub ustnego żądania, ma pismo urzędowe wydane być w jednym z tych trzech języków, w miarę tego czy strona w zwykłych swoich stosunkach (Geschäftsleben) posługuje się jednym lub drugim z tych języków.

4. Jeżeli pisma urzędowe wychodzą do gmin, to trzeba tu robić różnicę pomiędzy gminami wiejskiemi i miejskiemi, a pośród tych znowu pomiędzy temi, które aż do zorganizowania najniższych władz politycznych miały jurysdykcyę, a resztą gmin miejskich, które jej nie miały.

Przy gminach wiejskich, obszarach dworskich i tych gminach miejskich, które aż do ustanowienia urzędów powiatowych nie miały jurysdykcyi, ma władza w swoich pismach używać tego języka, w którym gmina ta, obszar dworski, albo wspomniana gmina miejska nie mająca niegdyś jurysdykcyi wniosła podanie lub wyraziła ustne żądanie. Jeżeli niema takiego podania albo ustnego żądania, to pismo urzędowe ma się trzymać tego języka, który wybrany został przez zwierzchność gminy lub obszaru dworskiego lub przez urząd wspomianej gminy miejskiej jako język urzędowy w stosunku z władzami.

5. Zwierzchnościom gmin wiejskich, obszarów dworskich i gmin miejskich nie mających niegdyś jurysdykcyi zostawia się bowiem, nieprzesądzając postanowieniom nowej ordynacyi

gminnej, swobodę wybrać sobie dla służby wewnętrznej ich urzędu i dla stosunku do władz rządowych albo język niemiecki, albo jeden z języków krajowych, tj. polski lub ruski.

6. Zwierzchności gmin miejskich, które aż do ustanowienia urzędów powiatowych miały jurysdykcyę, a od tego czasu posiadają zorganizowany magistrat i urząd gminny, a w szczególności magistrat miasta stołecznego, któremu poruczono urzędowanie polityczne, nie są wprawdzie ograniczone w wyborze jednego z wymienionych trzech języków dla służby urzędowej wewnętrznej, ale w stosunku do c. k. władz i pomiędzy sobą obowiązane są posługiwać się językiem niemieckim jako urzędowym.

W niemieckim języku wychodzą także wszystkie pisma urzędowe wystosowane do tych ostatnich gmin miejskich.

7. W stosunku urzędowym ze stronami wolno jest zwierzchnościom gmin wiejskich, obszarów dworskich i gmin miejskich nie posiadających niegdyś jurysdykcyi posługiwać się językiem urzędowym, który sobie wybrały, albo jednym z dwóch drugich języków w myśl postanowień 2 i 3.

8. Oznaczone pod 6 zwierzchności gmin miejskich, które niegdyś posiadały jurysdykcyę, a od tego czasu mają zorganizowany magistrat lub urząd gminny, jako też mianowicie magistrat miasta stołecznego, obowiązane są co do języka urzędowego w stosunku służbowym ze stronami trzymać się tych samych norm, które pod 2 i 3 obowiązują władze rządowe.

9. O ile c. k. władze, urzędy gminne i magistraty, zwierzchności gmin i obszarów dworskich w przypadkach wspomnianych pod 2, 3, 4, 5, 6, 7 i 8 będą używać języka ruskiego, mają przytem używać liter łacińskich w myśl zarządzenia pod 1.

Wzywam c. k. Prezydyum namiestnictwa, ażeby zarządzenia potrzebne do wykonania tych przepisów zaraz wydało i oznajmiło je władzom politycznym do zastosowania się i do

właściwego pouczenia zwierzchności gmin wiejskich i miejskich, oraz obszarów dworskich.

Władze należy przytem wezwać mianowicie do baczenia, ażeby istotny cel tego rozporządzenia, tj. uwzględnienie należyte faktycznych stosunków i uzasadnionych tem potrzeb ludności, a z drugiej strony zapewnienie działalności władz skutecznego wpływu, nie został przypadkiem przez ludzi źle myślących wyzyskany do agitacyi narodowej.

Naczelników władz politycznych należy uczynić odpowiedzialnymi za dokładne zastosowanie się, a w szczególności także za to, aby przy pismach wydawanych w języku krajowym starano się o właściwość wyrażeń i poprawność stylu.

Przy tej sposobności wydaje się dalej potrzebnem, tym urzędnikom, do których istotnego zadania urzędowego należy bezpośrednie znoszenie się służbowe ze stronami, a którym brak znajomości języków krajowych, w myśl mojej na wstępie podanej wskazówki zalecać często i z całym naciskiem, aby sobie znajomość tę w ciągu jednego roku a przynajmniej jednego języka krajowego przyswoili.

W tych przypadkach, gdzie urzędnicy poszczególni nie przyswoili sobie jeszcze znajomości języka krajowego, nie pozostaje jak w ciągu ustanowionego terminu chwytać się bardzo niewygodnego środka, aby pisma niemieckie wygotowane i aprobowane przez takich urzędników jeden z ich kolegów urzędowych znający język krajowy na język ten przekładał, przyczem się samo przez się rozumie, że z tytułu tych przekładów nie będzie można liczyć żadnych specyalnych wynagrodzeń.

Rozporządzenie wydane w tej samej sprawie do rządu krajowego w Krakowie załącza się w odpisie [1]).

Gołuchowski m. p.

---

[1]) Reskrypt do Rządu krajowego w Krakowie wydany jest równobrzmiącym, opuszcza jednak wzmiankę o języku ruskim, tak, że w zachodniej części kraju dopuszczony został do urzędowania zewnętrznego obok niemieckiego tylko język polski.

3.

Rozporządzenie ministra sprawiedliwości do prezydyów sądów wyższych we Lwowie i w Krakowie z 24 Marca 1860 l. 4244 [1]).

Odnośnie do najwyższego postanowienia z 1 Grudnia 1857, oznajmionego c. k. Sądowi wyższemu reskryptem ministerstwa sprawiedliwości z 6 Grudnia 1857 l. 27.443, tyczącego się używania języka niemieckiego przy wywodach prokuratorów państwa i obrońców w końcowych rozprawach karnych, poleca się Prezydyum oznajmić poufnie prezesom sądów pierwszej instancyi na podstawie najwyższego postanowienia z 18 Marca 1860, że przy rozprawach karnych z oskarżonymi narodowości ruskiej lub polskiej, którzy języka niemieckiego nie rozumieją, nie mają czynić żadnych przeszkód używaniu języka ruskiego względnie polskiego w wywodach prokuratorów państwa i obrońców, że jednak wobec oskarżonych ruskiej narodowości używanie języka polskiego, a wobec oskarżonych polskiej narodowości używanie języka ruskiego bezwarunkowo jest zakazanem i że dlatego w tych przypadkach język niemiecki wyłącznie ma być użyty, w których z powodu jakichkolwiek przeszkód wypowiedzenie wywodów prokuratorów państwa i obrońców w języku narodowym oskarżonego nie jest możliwem.

Zarządzenie to należy oznajmić poufnie także sądowi wyższemu krajowemu i nadprokuratoryi państwa, a skoro takie przypadki zajdą, należy za każdym razem urzędników prokuratoryi państwa i ustanowionych obrońców celem zastosowania się zawiadomić.

Zarazem należy jednak przypomnieć, że tych zarządzeń

---

[1]) Przekład ze »Sprachenrecht« Fischla.

dalej nie należy rozgłaszać i że mianowicie umieszczenie ich lub wyciągu z nich w dziennikach nie uważa się za dopuszczalne, na którą to ostatnią okoliczność tem więcej zwraca się uwagę Prezydum, że najwyższe postanowienie z 21 Października 1852 tyczące się uregulowania języka sądowego w Galicyi pomimo zakazu ogólnego obwieszczenia znalazło dostęp do kilku dzienników.

Nadasdy m. p.

4.

Rozporządzenie ministra sprawiedliwości do prezydyów sądów wyższych we Lwowie i Krakowie z 8 Czerwca 1860 l. 8640 [1]).

Chociaż ministerstwo sprawiedliwości chce przypuścić, że tak prokuratorom państwa, jako też ustanowionym w sprawach karnych obrońcom o rozporządzeniu ministeryalnem z 24 Marca b. r. l. 4244 już wszędzie oznajmiono, że prezydenci sądów przy rozprawach karnych z oskarżonymi ruskiej lub polskiej narodowości, którzy języka niemieckiego nie rozumieją, używaniu języka ruskiego i polskiego we wywodach prokuratorów państwa i obrońców nie mają czynić żadnych trudności, to jednak wobec tego, że ludność wymiarowi sprawiedliwości karnej tylko wówczas może w pełni zaufać, jeżeli rozprawa karna prowadzoną jest wobec oskarżonego stojącego przed kratkami sądowemi o jego najważniejsze prawa w języku dla niego zrozumiałym, ministerstwo sprawiedliwości poleca ponownie Prezydyum Sądu wyższego krajowego w myśl rozporządzenia ministeryalnego z 24 Marca b. r. l. 4244, ażeby w porozumieniu z nadprokuratorem państwa zarządziło

---

[1]) Przekład ze »Sprachenrecht« Fischla.

bez zwłoki co potrzeba, ażeby prokuratorye państwa przy końcowych rozprawach karnych w myśl powyższego zarządzenia się zachowywały, a dalej także ustanowieni obrońcy w ten sposób postępowali, aby nieufności do postępowania sądów i ewentualnym skargom o ile można zapobiedz.

Zarazem należy się przekonać, że zawiadomienie obrońców w sprawach karnych należycie zarządzono.

Nadasdy m. p.

5.

Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z 4 Lipca 1860 do Prezydyum Namiestnictwa we Lwowie i Prezydym Rządu krajowego w Krakowie [1]).

W dodatku do rozporządzenia z 20 Grudnia 1859 l. 12.466 przesyłam c. k. Prezydyum przepisy postanowione celem unormowania języka urzędowego władz i urzędów w królestwach Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, które służyć mają za najdokładniejszą normę nietylko urzędom politycznym, ale także władzom i urzędom wszystkich innych gałęzi służby i to w służbie wewnętrznej władz i urzędów i w ich służbowym stosunku zarówno między sobą jak i z innemi władzami i urzędami, dalej w służbowem zetknięciu się ich ze stronami i gminami. Z tych przepisów, których odpowiedniego przestrzegania wogóle ma c. k. Prezydyum pilnować, załącza się 16 odbitek dla użytku Namiestnictwa i dla rozdzielenia między podległe władze obwodowe. Ogólne ogłoszenie tych przepisów nie ma nastąpić.

Gołuchowski m. p.

---

[1]) Przekład ze »Sprachenrecht« Fischla.

Postanowienia dotyczące unormowania języka urzędowego władz w królestwach Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem.

Co się tyczy języka urzędowego władz i urzędów w obrębie królestw Galicyi i Lodomeryi i W. Ks. Krakowskiego, gdzie jako języki krajowe uznane są, a to w czterech zachodnich obwodach: Krakowskim, Sądeckim, Tarnowskim i Rzeszowskim język polski, a w dwunastu wschodnich: Przemyskim, Sanockim, Samborskim, Lwowskim, Żółkiewskim, Brzeżańskim, Stryjskim, Stanisławowskim, Kołomyjskim, Złoczowskim, Tarnopolskim i Czortkowskim język polski i ruski, należy rozróżnić:

1. służbę wewnętrzną władz i urzędów i ich służbowy stosunek zarówno między sobą jak i z innemi władzami i urzędami;

2. służbowy stosunek ich ze stronami i gminami.

Ad 1. Służba wewnętrzna władz i urzędów wszystkich gałęzi służby w kraju, jako też stosunek ich służbowy między sobą, dalej z władzami i urzędami innych krajów koronnych i z władzami centralnemi ma się odbywać w języku niemieckim.

Ad 2. W stosunku służbowym władz i urzędów wszystkich gałęzi ze stronami ma być niewzruszoną zasadą, że stronom w obrębie wymienionego kraju koronnego nietylko dozwolonem jest swe sprawy przedkładać u władz i urzędów w języku krajowym lub niemieckim, ale że w szczególności władze i urzędy wszystkich gałęzi służby w kraju są obowiązane w służbowem zetknięciu się ze stronami używać tylko języka zrozumiałego tym stronom, i to zarówno w rozprawach ustnych jak w wydawanych pismach.

W tym względzie mają niewzruszenie obowiązywać następujące postanowienia:

a) Stronom zostawia się swobodę w każdego rodzaju podaniach, które przedłożą władzy lub urzędowi jakiejkolwiek gałęzi służby w obrębie królestwa Galicyi posługiwać się w czterech obwodach zachodnich językiem niemieckim lub polskim, dwunastu wschodnich obwodach językiem niemieckim, polskim lub ruskim. Także zastępcy stron mogą w podaniach, przedłożonych w imieniu tychże, używać w czterech zachodnich obwodach języka niemieckiego lub polskiego, a w dwunastu wschodnich niemieckiego, a następnie albo polskiego albo ruskiego, zależnie od tego, czy językiem ojczystym zastępowanej strony jest język polski czy ruski.

b) Protokoły z ustnych wniesień stron, jak i z przesłuchiwań ich, oraz świadków i rzeczoznawców przy rozprawach urzędowych w ogólności, winny być spisywane z uwzględnieniem wyżej zaznaczonego obszaru w języku niemieckim, polskim lub ruskim, zależnie od tego, który z tych trzech języków jest ojczystym danej strony.

c) W pismach wygotowanych do stron mają władze i urzędy wszystkich gałęzi służby w kraju stosownie do wyżej zaznaczonego obszaru używać tego z trzech wymienionych języków, w którym albo podanie pisemne zostało wniesione, albo wniesienie ustne lub przesłuchanie protokolarne nastąpiło.

W braku czy podania, czy ustnego wniesienia, czy protokolarnego przesłuchania, zważać trzeba na to, aby wygotowanie pisma nastąpiło w jednym z wspomnianych języków, który jest ojczystym danej strony.

Postanowienie to obowiązuje władze i urzędy wszystkich gałęzi służby i we wszystkich pismach, zatem we wszystkich rozstrzygnięciach, orzeczeniach, zawiadomieniach, wezwaniach, poleceniach, książeczkach podatkowych, nakazach podatkowych lub zapłaty należytości i t. p.

d) Przy rozprawach sądowych w sprawach spornych i niespornych, w których kilka stron bierze udział, mogą przedewszystkiem nietylko strony według powyżej oznaczonego

obszaru posługiwać się jednym z tych trzech języków, lecz także zostawia się swobodę zastępcom stron w czterech zachodnich okręgach używać języka niemieckiego lub polskiego, a w dwunastu okręgach wschodnich języka niemieckiego a następnie polskiego lub ruskiego, zależnie od tego czy język polski lub ruski jest ojczystym zastąpionej strony. Jednakże orzeczenia władz sądowych razem z ich motywami winny być w takich przypadkach w tym języku wygotowane, w którym napisaną została prośba czy skarga względnie pisemne podanie lub ustne żądanie wniesione.

Przy wydawaniu orzeczeń sądowych II-giej lub III-ciej instancyi należy przestrzegać, aby w tych przypadkach, w których rozprawa I-szej instancyi prowadzoną była w innym języku jak niemieckim, orzeczenie wraz z motywami wydane było nietylko w niemieckim, ale i w tym języku, w którym odbyła się rozprawa I-szej instancyi.

e) Końcowa rozprawa ustna, ogłoszenie i wygotowanie orzeczenia w sprawach karnych ma nastąpić z uwzględnieniem powyższego obszaru w tym z trzech wymienionych języków, który jest ojczystym oskarżonego.

Gdy oskarżony nie jest osobiście obecnym, albo gdy obecny oskarżony nie zna żadnego z tych języków, wówczas rozprawa ustna, ogłoszenie i wygotowanie orzeczenia ma nastąpić w języku niemieckim, w którym to przypadku ma być do rozprawy powołany tłómacz, a orzeczenie ogłoszone ma być przez niego oskarżonemu w jego języku oznajmione.

f) Zarządzenie wydane Najwyższem postanowieniem z d. 20 Października 1852, punkt 1 ustęp 2, dotyczące używanie języka ruskiego w podaniach, ma obowiązywać nietylko dla podań wogóle, ale także dla urzędowych protokółów i pism.

g) Co się tyczy służbowego stosunku z władzami i urzędami mają gminy pod względem języka urzędowego być traktowane na równi ze stronami.

6.

Rozporządzenie ministra skarbu z 9 Lipca 1860 l. 2899 do Prezydyum c. k. krajowych dyrekcyi Skarbu we Lwowie i w Krakowie [1]).

W myśl uchwały powziętej w d. 26. Czerwca b. r. na konferencyi ministrów przesyła się c. k. krajowej Dyrekcyi skarbu kilka egzemplarzy postanowień dotyczących uregulowania języka urzędowego władz w królestwach Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem z wezwaniem, ażeby celem wykonania i ścisłego zastosowania się do tych postanowień przez organa podwładne zarządziła co dalej należy, ale unikała przedtem publicznych ogłoszeń. Wkońcu zauważa się, że przy przeprowadzeniu tego zarządzenia należy postępować z możliwie łagodnem uwzględnieniem istniejących obecnie stosunków personalnych, przejście do nowego urządzenia ostrożnie utorować i zarządzenie to stopniowo urzeczywistnić.

7.

Rozporządzenie ministra sprawiedliwości do Prezydyów Sądów wyższych we Lwowie i w Krakowie z 9 Lipca 1860 [2]).

Objaśniając przepisy, wydane rozporządzeniami ministerstwa sprawiedliwości z 22 Października 1852 l. 16.571, 21 Marca i 8 Czerwca b. r. l. 4244 i 8640, co się tyczy uregulowania języka urzędowego sądów w królestwie Galicyi i Lodomeryi i Wielkiem Księstwie Krakowskiem, i uzupeł-

---

[1]) Przekład ze »Sprachenrecht« Fischla.

[2]) Przekład ze »Sprachenrecht« Fischla.

niając je, o ile się wydaje potrzebnem, należycie, oznajmia się, że co się tyczy języka urzędowego sądów na obszarze królestwa Galicyi i Lodomeryi i Wielkiego Księstwa Krakowskiego, gdzie w obwodach należących do Sądu wyższego krajowego Krakowskiego językiem krajowym jest język polski, a w obwodach należących do Sądu wyższego krajowego we Lwowie (z wyjątkiem Bukowiny) język polski i ruski są językami krajowymi, należy rozróżnić:

(dalej jak w rozporządzeniu do Prezydyum Namiestnictwa z 4 Lipca 1860 z tą różnicą, że zamiast »władz i urzędów wszystkich gałęzi służby« stoi »władz sądowych«).

8.

Manifest cesarski z 20 Października 1860 (Nr. 235 Dz. u. p.)[1].

Do Moich ludów!

Gdym wstępował na tron Moich przodków, była Monarchia wystawiona na gwałtowne wstrząśnienia.

Po walce nader bolesnej dla Mego ojcowskiego serca okazała się w Moich krajach, jak wszędzie prawie we wstrząśnionych gwałtownie krainach stałego lądu europejskiego, przedewszystkiem potrzeba ściślejszego skoncentrowania władzy rządowej. Wymagało tego dobro powszechne i bezpieczeństwo większej części spokojnych mieszkańców Monarchii, gdyż wzburzone namiętności i bolesne wspomnienia niedawnej przeszłości nie dozwalały rozwijać się swobodnie walczącym do niedawna jeszcze z nieprzyjaźnią żywiołom.

Chciałem poznać życzenia i potrzeby rozmaitych krajów Monarchii i w tym zamiarze ustanowiłem i zwołałem Moim patentem z 5 Marca 1860 Moją wzmocnioną Radę państwa.

---

[1]) Przekład ogłoszony w »Gazecie lwowskiej« z 23 Października 1860.

W ocenieniu wniosków, które Mi przedłożyła Rada państwa, skłoniłem się wydać i ogłosić na dniu dzisiejszym dyplom pod względem politycznej organizacyi Monarchii, praw i stanowiska pojedynczych królestw i krajów, jako też dla nowego zabezpieczenia, ustalenia i reprezentacyi politycznego związku całej Monarchii.

Wypełniam Mój obowiązek monarszy, łącząc w ten sposób pojednawczo wspomnienia, pojęcia praw i widoki [zapatrywania prawne i roszczenia][1]) prawne Moich krajów i ludów z rzeczywistemi potrzebami Mojej Monarchii, i powierzając zbawienne rozwinięcie i utwierdzenie nadanych już lub odnowionych przezemnie instytucyi z całą ufnością doświadczonemu rozsądkowi i patryotycznej gorliwości Moich ludów.

Spodziewam się, że w błogosławieństwie wzrastać będą pod opieką i za łaską Wszechmocnego, w którego ręku spoczywają losy książąt i ludów, a który nie odmówi Swego błogosławieństwa Mojej szczerej i sumiennej troskliwości monarszej.

Franciszek Józef m. p.

9.

Dyplom cesarski z 20 Października 1860 (Nr. 226 dz. u. p.)[2]).

My Franciszek Józef I, z Bożej łaski, Cesarz Austryi, król Węgier i Czech (cały tytuł), podajemy niniejszem do wiadomości każdemu:

Kiedy Nasi przodkowie świetnej pamięci usiłowali w mądrej troskliwości zaprowadzić w Naszym najdostojniejszym

[1]) Słowami w klamrach zaznaczamy niezbędne poprawki przekładu.
[2]) Przekład ogłoszony w »Gazecie lwowskiej« z 24 Października 1860.

domu pewną formę następstwa, przyszedł do skutku uchwalony stanowczo i niezmiennie przez Jego c. k. Apostolską Mość ś. p. Cesarza Karola VI na dniu 19 Kwietnia 1713 regulamin [porządek] sukcesyi w znanej pod nazwą sankcyi pragmatycznej, i za przyzwoleniem prawowitych stanów Naszych rozmaitych królestw i krajów istniejącej w prawomocności kardynalnej [zasadniczej] ustawie państwa i dworu.

Oparta na niezachwianej prawnej podstawie stałego regulaminu sukcesyi, jak również na zjednoczonej z prawami i swobodami wyż wymienionych królestw i krajów, całości i niepodzielności ich rozmaitych części, zdołała Monarchia Austryacka, wzrósłszy odtąd w objętość i siły na mocy traktatów politycznych i internacyonalnych, pokonywać zwycięsko godzące na siebie niebezpieczeństwo i zamachy, wspierana i utrzymywana wiernością, poświęceniem i walecznością swoich ludów.

Dla dobra Naszego domu i Naszych poddanych poczytujemy Sobie za obowiązek monarszy, utrzymać potęgę Monarchii austryackiej, i nadać jej gwarancye bezpieczeństwa w orzeczonych jasno i dokładnie stosunkach prawnych i w zgodnem współdziałaniu wszystkich żywiołów. Te zaś gwarancye podać mogą w całej objętości takie tylko instytucye i stosunki prawne, które odpowiadają zarówno historycznej świadomości prawa i istnieąjcej różnicy Naszych królestw i krajów, jako też wymaganiom ich jedności i nierozłącznego silnego związku.

Zważywszy, że żywioły [pierwiastki] wspólnych organicznych instytucyi i zgodnego współdziałania rozszerzone i wzmocnione zostały równością Naszych poddanych wobec prawa, zagwarantowaną wszystkim wolnością wyznania religijnego, niezawisłą od stanu i urodzenia zdolnością do urzędów i ciążącym na wszystkich wspólnie i zarówno obowiązkiem służby wojskowej i płacenia podatków, jako też uchyleniem poddaństwa i zniesieniem wewnętrznych linii celnych w Naszej monar-

chii; — zważywszy nadto, że przy koncentracyi władzy państwa we wszystkich krajach stałego lądu europejskiego stało się nieodzownie potrzebnem dla bezpieczeństwa Naszej monarchii i pomyślności jej pojedynczych krajów wspólne załatwianie najwyższych spraw państwa; uznaliśmy za rzecz słuszną, dla wyrównania różnic, jakie istniały dawniej między Naszemi królestwami i krajami, jako też dla stosownego uregulowania udziału Naszych poddanych w prawodawstwie i administracyi, uchwalić i rozporządzić na podstawie sankcyi pragmatycznej i na mocy przysłużającej Nam najwyższej władzy co następuje, jako stałą i nieodwołalną zasadniczą ustawę państwa, która zarówno Nam, jako i prawnym następcom Naszym w rządzie służyć ma za prawidłowe postanowienia:

I. Prawo: wydawać, zmieniać i znosić ustawy, wykonywać będziemy My i Nasi następcy tylko za współdziałaniem zgromadzonych prawnie sejmów krajowych, a względnie [1]) Rady państwa, do której sejmy wysyłać mają ustanowioną przez Nas liczbę członków.

II. Wszelkie przedmioty prawodawstwa, które odnoszą się do praw, obowiązków i widoków [interesów] wspólnych wszystkim Naszym królestwom i krajom, mianowicie prawodawstwo względem monet, pieniędzy i kredytu, w sprawach ceł i handlu, jako też co do zasad banku papierowego, prawodawstwo względem zasad poczty, telegrafów i kolei żalaznych, tudzież co do sposobu i porządku służby wojskowej, będą na przyszłość rozważane w Radzie i z Radą państwa i za jej współdziałaniem podług konstytucyi załatwiane, jak również może być nakazane tylko za przyzwoleniem Rady państwa zaprowadzenie nowych podatków i ciężarów, podwyższenie istniejących podatków i taks, osobliwie podwyższenie ceny soli i zaciąganie nowych pożyczek, stosownie do Naszego postanowienia z 17 Czerwca 1860; tndzież konwersya istniejących

---

[1]) »beziehungsweise«, w przekładzie mylnie »właściwie«.

długów państwa i sprzedaż, przemiana lub obdłużenie nieruchomych dóbr państwa; a nakoniec ma być także uskutecznione za współdziałaniem Rady państwa rozpoznanie i oznaczenie projektu wydatków państwa na rok następny, jako też rozpoznanie rachunków państwa i rezultatu rocznego obrotu finansów.

III. Wszelkie inne przedmioty prawodawstwa, nie zawarte w poprzednich punktach, załatwiane będą według konstytucyi na przynależnych sejmach krajowych i z nimi, a to w królestwach i krajach należących do korony węgierskiej w duchu ich dawniejszych ustaw, zaś w innych Naszych królestwach i krajach w duchu i stosownie do ich statutów krajowych.

Ponieważ z wyjątkiem krajów korony węgierskiej bywały co do innych krajów Naszych od dawnych już lat wspólnie załatwiane i rozstrzygane także i takie przedmioty prawodawstwa, które nie podlegają wyłącznej kompetencyi całej Rady państwa, tedy zastrzegamy Sobie, kazać załatwiać i takie sprawy z odpowiedniem konstytucyi współdziałaniem Rady państwa przy pomocy radców państwa z tych krajów.

Także i wtedy mogą być załatwiane wspólnie takie sprawy, które nie podlegają kompetencyi Rady państwa, jeźliby tego pragnął lub żądał przynależny Sejm krajowy.

IV. Ten dyplom cesarski ma być natychmiast złożony w archiwach krajowych Naszych królestw, a w swoim czasie wciągnięty do ustaw krajowych w autentycznej osnowie i w językach krajowych. Nasi następcy mają wydać ten sam dyplom zaraz przy wstąpieniu swojem na tron, opatrzony również cesarskim ich podpisem, pojedynczym królestwom i krajom, gdzie ma być wciągnięty do ustaw krajowych.

W dowód czego położyliśmy Nasz podpis z wyciśnięciem Naszej cesarskiej pieczęci i nakazaliśmy przechować ten dyplom w archiwum Naszego domu, dworu i państwa.

Dan w Naszem stołecznem i rezydencyonalnem mieście Wiedniu, dnia 20 Października roku tysiąc ośmsetnym sześćdziesiątym, a w dwunastym roku Naszych rządów.

Franciszek Józef m. p. (L. S.).

Hr. Rechberg.

Z najwyższego rozkazu:

Ransonnet.

10.

Najwyższe pismo odręczne z 20 Października 1860 do prezydenta ministrów [1]).

Kochany hrabio Rechberg!

W dodatku do Mojego dziś ogłoszonego dyplomu urządzającego stosunki polityczne w Mojej monarchii postanowiłem liczbę członków Rady państwa mających być wysyłanych przez Sejmy podwyższyć do stu.

Rozdział tej liczby na pojedyncze kraje koronne ma być uczyniony w stosunku do ich rozległości, ludności i podatków.

Odnoszące się do tego przedmiotu rozporządzenia, równie jak wszystkie zmiany, poczynione późniejszemi Mojemi postanowieniami w pierwotnych patentach i rozporządzeniach odnoszących się do Rady państwa, mają być zebrane w organiczny statut Rady państwa i Mnie przedłożone do zatwierdzenia.

Franciszek Józef m. p.

---

[1]) Przekład z »Gazety lwowskiej« z d. 23 Października 1860 błędny w wielu miejscach poprawiliśmy według tekstu niemieckiego.

11.

Najwyższe pismo odręczne do ministra stanu hr. Gołuchowskiego z 20 Października 1860[1]).

Kochany hrabio Gołuchowski!

Wyraziwszy w postanowieniu Mojem pod dniem dzisiejszym najwyższą wolą Moją, aby odtąd wszystkie kraje koronne Mojej monarchii w Sejmach i Radzie państwa brały udział w prawodawstwie, polecam przedłożyć Mi niezwłocznie projekta statutów krajowych i regulamina wypracowane na pomienionych zasadach.

W rzeczonych statutach masz się niezmiennie trzymać wskazówki, aby w sejmach krajowych reprezentowane były wszystkie stany i interesa każdego kraju w należytym stosunku; aby w ten sposób prawa i swobody wiernych Mych stanów we wszystkich krajach koronnych stosownie do okoliczności i potrzeb dzisiejszych rozwinąć, rozszerzyć i pogodzić z widokami [zadaniami] całej Monarchii. W szczególności mają statuta i regulamina zapewnić każdemu z krajów koronnych brać udział prawodawczy w tych sprawach, ktore należą do kompetencyi sejmów krajowych; następnie prawo udawać się do Mnie w tem wszystkiem, co ma związek z potrzebami i pomyślnością każdego kraju, czynić wnioski i wynurzać swe życzeia pośrednio lub bezpośrednio, otwierać [objawiać] swe zdanie względem wydanych ustaw i rozporządzeń, o ile dotykają po szczególe którego z krajów koronnych, obradować i postanawiać względem szczegółowych urządzeń krajowych funduszów na potrzeby krajowe, nadzorować w jaki sposób fundusze te mają być użyte, i samodzielnie rozporządzać majątkiem krajowym. Po wydaniu i obwieszczeniu regulaminów

---

[1]) Przekład z »Gazety lwowskiej« z 23 Października 1860.

i statutów (krajów) koronnych, masz Mi natychmiast przedłożyć wnioski swe względem czasu zwołania sejmów krajowych.

Polecam Ci następnie kazać w jak najkrótszym czasie wypracować i przedłożyć do Mojej najwyższej sankcyi projekta urządzenia sądownictwa na zasadzie rozdziału od administracyi, zarysy ustaw tak gminnych, jak i dla posiadłości wiejskich [obszarów dworskich], tudzież samorządu obwodów i powiatów.

Masz zarządzić, aby na powyższych zasadach wypracowane i zatwierdzone przezemnie, były obwieszczone statuta i regulamina dla księstw Styryi, Karyntyi, Salzburga i Mojego uksiążęconego hrabstwa Tyrolu.

Franciszek Józef m. p.

12. X

Najwyższe pismo odręczne z 20 Października 1860 do ministra stanu hr. Gołuchowskiego [1]).

Kochany hrabio Gołuchowski!

Pragnąc co do języka naukowego na uniwersytecie krakowskim ze względu na dawne jego urządzenie, nim Kraków połączony został z Mojem państwem, jako też z uwzględnieniem wymagań ugruntowanych na tegoczesnem jego stanowisku, pogodzić w odpowiedni sposób objawione w tym względzie życzenia z powszechnym interesem wyższych szkół i uznanemi potrzebami ludności, polecam Ci, abyś po wysłuchaniu znawców i innych osób obeznanych ze stosunkami tego uniwersytetu przedłożył Mi jak najspieszniej Twoje wnioski względem potrzebnych w tej mierze zarządzeń.

---

[1]) Przekład z »Gazety lwowskiej« z d. 24 Października 1860.

A iż również wydane w Mojem piśmie własnoręcznem [odręcznem] z 9 Grudnia 1854 postanowienie względem odpowiedniego uwzględnienia języków krajowych przy wykładzie nauk w gimnazyach Mego królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem nie zostało przeprowadzone w sposób zupełnie odpowiadający potrzebom ludności, masz Mi przedłożyć po wysłuchaniu mężów zawodu obu narodowości stosowne wnioski, na podstawie norm zawartych w rzeczonem piśmie własnoręcznem [odręcznem], przyczem weźmiesz zarazem pod ścisłą rozwagę zmiany w urządzeniu nauk w wyższych i niższych szkołach realnych, które ze względu na język naukowy wypływają z koniecznej potrzeby

Franciszek Józef m. p.

13 X

Rozporządzenie ministra stanu z 13 Lutego 1861 l. 615 do Senatu akademickiego uniwersytetu w Krakowie [1]).

Na podstawie najwyższego postanowienia z 4 b. m. wydaje się pod względem języka wykładowego na trzech świeckich fakultetach tego uniwersytetu następujące przepisy:

1. na wydziale medycznym jest na przyszłość język polski językiem wykładowym; aby jednak język niemiecki przy nauce w pożądanej mierze uwzględnić:

a) jest każdy docent obowiązany, przy polskich wykładach swoich przedmiotów głównych obznajomić dokładnie audytoryum z całą niemiecką naukową literaturą przedmiotu aż do najnowszego czasu;

b) zobowiązuje się profesorów, aby młodzież uczącą się utrzymać we wprawie w języku niemieckim i żywy związek między literaturą polską i niemiecką umożliwić, do odbywa-

---

[1]) Przekład reskryptu przechowanego w archiwum Senatu akademickiego w Krakowie.

nia w języku niemieckim kolegiów publicznych, które mają mieć przynajmniej co każde trzecie półrocze;

c) profesor medycyny państwowej jest obowiązany, dla słuchaczów swoich odbywać kolegia praktyczne jako publiczne w języku niemieckim, oraz ćwiczenia praktyczne w układaniu lekarskich parere i opinii w niemieckim języku z nimi odbywać, wreszcie

d) wykład encyklopedyi i umiejętności lekarskich i historyi medycyny ma się odbywać w języku niemieckim.

2. Na wydziale prawa i umiejętności politycznych, zatrzymując różnicę pomiędzy ogólnymi przedmiotami prawa z jednej strony a pozytywnymi austryackimi i niemieckimi z drugiej, będzie język polski wykładowym dla ogólnych przedmiotów: prawa rzymskiego i kanonicznego, filozofii prawa, encyklopedyi umiejętności prawnych, ekonomii politycznej w całej jej rozciągłości, polityki administracyjnej i oświecenia, statystyki ogólnej, prawa narodów europejskiego, prawa francuskiego i dawnego prawa polskiego, wreszcie ćwiczeń praktycznych w postępowaniu cywilnem i karnem.

Niemiecki język zaś będzie wykładanym dla przedmiotów prawa pozytywnych austryackich i niemieckich: prawa cywilnego austryackiego, austryackiego prawa i procesu karnego, postępowania sądowego austryackiego, austryackiej statystyki, prawa górniczego, handlowego i wekslowego, prawa administracyjnego i skarbowego (specialia austriaca), wreszcie dla historyi prawa i państwa niemieckiego i prawa niemieckiego pospolitego (specialia germanica).

3. Na wydziale filozoficznym ustanawia się zasadniczo język polski wykładowym.

Gdy jednak wydział filozoficzny uwzględnić należy zarazem jako szkołę dla kandydatów na nauczycieli gimnazyalnych, którym musi być daną sposobność nabycia wykształcenia potrzebnego do udzielania w gimnazyach nauki po części w niemieckim języku, zarządza się równocześnie:

a) aby oprócz wykładów języka i literatury niemieckiej w języku niemieckim,

b) z dwóch profesorów ustanowionych na uniwersytecie dla historyi i dwóch dla filologii klassycznej jeden miewał wykłady w polskim, drugi niemieckim języku,

c) aby ćwiczenia w seminaryum filologicznem w Krakowie jeden profesor odbywał w języku polskim, a drugi w niemieckim, i ażeby także w seminaryum historycznem, którego zaprowadzenie w Krakowie należy możliwie przyspieszyć, podwójne odbywanie ćwiczeń w polskim i niemieckim języku nastąpiło; nareszcie

d) ażeby co się tyczy nauk matematyczno-przyrodniczych Collegia publica ze wszystkich przedmiotów w języku niemieckim się odbywały.

4. Zarazem raczył Jego c. k. Apostolska Mość zatwierdzić najłaskawiej postawienie zasady, że na przyszłość przy mianowaniu profesorów wydziału prawa i umiejętności politycznych w Krakowie ci profesorowie, którzy dla wykładów pozytywnych gałęzi prawa będą mianowani, mają słuchaczy swoich zaznajamiać z terminologią prawniczą nietylko niemiecką lecz także polską, i że zatem ewentualnie tylko tacy profesorowie na tym wydziale będą mianowani, którzy językiem polskim zupełnie władają.

5. Co się tyczy języka egzaminacyjnego przy egzaminach państwowych teoretycznych ma na przyszłość obowiązywać zasada, że przed komisyą egzaminacyjną w Krakowie uczniowie prawa tamtejszego uniwersytetu składać będą egzamina teoretyczne państwowe w tym samym języku, w którym wykładane są przedmioty, z których egzamina składają.

6. Ponieważ wydaje się bardzo pożądanem, ażeby powyższe najwyżej zatwierdzone zmiany języka wykładowego trzech wydziałów świeckich już z początkiem najbliższego półrocza letniego weszły w życie, o ile to bez przeciążenia funduszów edukacyjnych i w miarę zachodzących zresztą sto-

sunków wydaje się możliwem, ponieważ jednak zupełne przeprowadzenie tych zasad istotnie od tego zależy, czy do tego czasu będzie możliwe wszystkie te kroki wstępne, które w tym względzie są potrzebne, doprowadzić do końca, przeto poleca się senatowi akademickiemu o tych zarządzeniach zawiadomić zaraz kolegia profesorów a to w tym celu, aby:

a) ci z mianowanych profesorów, którzy językiem polskim zupełnie władają i których przedmioty nauki do wykładów w tym języku są przeznaczone, uwzględnili to już przy ogłoszeniu swoich wykładów na najbliższe półrocze letnie i wykłady te zatem zaraz z początkiem tego kursu w polskim języku rozpoczęli, oraz

b) aby każde kolegium profesorów wspomnianych trzech wydziałów co się tyczy wszystkich innych zarządzeń, które dla ścisłego przeprowadzenia są potrzebne, a mianowicie co do zmian personalnych, jakieby się wydały potrzebne, przedłożyło tu zaraz z możliwym pośpiechem swoje wyczerpujące i motywowane wnioski.

Ażeby załatwienie oczekiwanych wniosków możliwie przyspieszyć, zarządza się, co następuje:

1. Wzywa się każde z odnośnych kolegiów profesorskich, ażeby wnioski dokładnie sformułowały i w załączniki potrzebne zaopatrzyły, celem uniknięcia potrzeby dodatkowych wyjaśnień, sprawozdań uzupełniających i t. p.

2. Skoro kolegium profesorów narady swoje w tym względzie ukończy i wnioski sformułuje, ma je zaraz przedłożyć senatowi akademickiemu, który nie czekając na wnioski reszty kolegiów, weźmie je zaraz pod obrady i z opinią swoją zaopatrzone oznaczeniem »bardzo pilne« w drodze prezydyum namiestnictwa tu przedłoży. Łącznego przedkładania wniosków dwóch lub wszystkich trzech fakultetów w jednem sprawozdaniu senatu należy uniknąć, a wnioski fakultetów każdy z osobna tu przesłać.

3. Nie przesądzając wnioskom personalnym kolegiów

profesorskich, zwraca się ich uwagę na to, że należy o ile można uniknąć wniosków o suplentury, a to zarówno z powodu wydatków z tem połączonych jako też dlatego, że one z obecnym systemem studyów mało się godzą, można zaś oddawać się uzasadnionej nadziei, że potrzebne nowe siły naukowe uda się pozyskać stale, jeżeli nie prędzej to w ciągu półrocza letniego, w każdym zaś razie przed początkiem nowego roku naukowego, a samo się przez się rozumie, że nic nie przeszkadza, aby aż do czasu tych stałych nominacyi profesorowie obecnie ustanowieni wykładali swoje przedmioty w dotychczasowym sposobie, w żadnym razie nie dłużej, jak do końca półrocza letniego 1861.

4. Kolegia profesorów zwrócą na to uwagę, że jeżeli kilka wniosków uznają za potrzebne postawić, z których jedne będą więcej, drugie mniej ważne i pilne, to w pewnych warunkach może się okazać pożądanem, ażeby wnioski te w osobnych sprawozdaniach przedłożyć, ażeby w toku dalszego postępowania pilne decyzye nie zostały przewleczone przez kumulacyę z pytaniami dalszemi i mniej pilnemi.

Wkońcu zawiadamia się senat akademicki, że równocześnie o zarządzeniach tych zawiadamia się prezydyum namiestnictwa galicyjskiego z poleceniem, aby z największem przyspieszeniem przedłożyło tu sprawozdania przesyłane mu przez senat akademicki.

Schmerling m. p.

14.

Rozporządzenie ministra stanu z 24 Lutego 1861 l. 965 do Prezydyum namiestnictwa we Lwowie [1]).

Ponieważ otrzymałem pewną wiadomość, że zarządzenie z 25 Maja 1860 l. 1111 min. spr. wewn., którem nakazano,

[1]) Przekład ze »Sprachenrecht Fischla«.

aby odbitki z Dziennika ustaw państwa ukazujące się w języku ruskim, i rozporządzenia galicyjskich władz krajowych przeznaczone do ogłoszenia w tym języku drukowane były w dwóch kolumnach, a to jedna literami cyrylicy, druga łacińskiemi, pomiędzy ludnością ruską wywołało niezadowolenie, ponieważ dalej ogłaszanie ustaw i rozporządzeń w tekscie drukowanym literami cyrylicy potrzebie ludności ruskiej zupełnie czyni zadość, znosząc rozporządzenie wymienione na wstępie postanawiam, aby na przyszłość druk ustaw i rozporządzeń przeznaczonych do ogłoszenia w języku ruskim w ten sam sposób się dział, jak druk ruskiego dziennika rządowego krajowego do końca roku 1859 się uskuteczniał.

Zarządzone tu a przesyłane Prezydyum przekłady ruskie z Dziennika ustaw państwa należy przeto drukować tylko literami cyrylicy, jakie do końca r. 1859 były używane i ściśle tą samą ortografią, w której tu były napisane. Rozporządzenia władz krajowych przeznaczone do ogłoszenia w języku ruskim należy drukować również wyłącznie literami cyrylicy i używać przytem tej samej ortografii, którą się posługują przekłady zarządzone w Wiedniu i która także była decydującą przy ustanowieniu terminologii prawno-politycznej niemiecko-ruskiej, która w r. 1851 została wydrukowaną.

Wzywam Prezydyum, aby celem spiesznego przeprowadzenia tego postanowienia, do którego osobliwszą przywiązuję wagę, zaraz co potrzeba zarządziło.

Schmerling m. p.

15.

Patent cesarski z 26 Lutego 1861 (Nr. 20 Dz. u. p.)[1].

My Franciszek Józef Pierwszy, z Bożej łaski Cesarz Austryi, Król Węgier i Czech (następuje cały tytuł).

---

[1]) Przekład urzędowy z wydania »Przekłady ustaw, patentów i rozporządzeń w Dzienniku praw państwa« rocznik 1861. We Lwowie.

Uznawszy za rzecz stosowną w dyplomie Naszym, wydanym 20 Października 1860 celem uporządkowania prawno-politycznych stosunków monarchii, na podstawie sankcyi pragmatycznej i na mocy Naszego samowładztwa, postanowić i rozporządzić jako prawidło dla Nas samych i dla prawnych następców Naszych w rządach, iż prawo dawania ustaw, zmieniania i uchylania wykonywane czy być ma tylko za współdziałaniem Sejmów krajowych, a odnośnie Rady Państwa, i zważywszy oraz, iż prawo to, aby mogło zostać w życie wprowadzone, wymaga pewnego oznaczonego porządku i formy wykonania, oświadczamy, rozporządzamy i obwieszczamy po wysłuchaniu Naszej Rady ministrów co następuje:

I. Co się tyczy składu Rady Państwa powołanej do reprezentacyi państwa i zastrzeżonego w Naszym dyplomie z 20 Października 1860 prawa do współudziału w prawodawstwie, zatwierdzamy załączoną tu ustawę o reprezentacyi państwa i nadajemy jej niniejszem na wszystek ogół Naszych królestw i krajów moc ustawy zasadniczej państwa.

II. Pod względem Naszych królestw Węgierskiego, Kroackiego i Slawońskiego, jako też Naszego Wielkiego Księstwa Siedmiogrodzkiego mając zamiar przywrócenia dawniejszych urządzeń krajowych zgodnie z Naszym pomienionym dyplomem i w obrębie granic w nim zakreślonych, wydaliśmy już rozporządzenia w liście Naszym odręcznym z d. 20 Października 1860.

III. Dla Naszych królestw: Czech, Dalmacyi, Galicyi i Lodomeryi z księstwami Oświęcimskiem i Zatorskiem i Wielkiem Księstwem Krakowskiem;

Naszych Arcyksięstw: Austryi poniżej Anizy i Austryi powyżej Anizy;

Naszych księstw: Krainy, Bukowiny;

Naszego margrabstwa: Morawii;

Naszego księstwa: Górnego i Dolnego Śląska;

Naszego margrabstwa Istryi wraz z uksiążęconemi hrab-

stwami Gorycyi i Gradyski i miastem Tryestem z okręgiem jego, tudzież dla kraju Voralbergu, widzimy się spowodowani celem rozwinięcia i przetworzenia praw i swobód wiernych stanów tych królestw i krajów wedle stosunków i potrzeb obecnych, tudzież pogodzenia ich z interesami całej monarchii, zatwierdzić załączone tu statuty krajowe i ustawy wyborcze, i nadajemy każdej z nich w kraju dotyczącym moc ustawy zasadniczej państwa.

Atoli, gdyśmy jeszcze względem prawno-politycznego stanowiska Naszego królestwa Dalmacyi do Naszych królestw Kroacyi i Slawonii stanowczo jeszcze nie rozstrzygnęli, wydany dla Naszego królestwa Dalmacyi statut krajowy obecnie nie może jeszcze wejść zupełnie w wykonanie,

IV. Ażeby statuta wydane patentami z d. 20 Października 1860 dla Naszych księstw Styryi, Karyntyi i Salzburga, tudzież dla Naszego uksiążęconego hrabstwa Tyrolu postawić w zgodzie z postanowieniami, przyjętemi w zasadzie w statutach krajowych pod dniem dzisiejszym przez Nas zatwierdzonych; ażeby reprezentacyom krajowym we zwyż wymienionych krajach nadać owe rozleglejsze prawa, jakie spowodowani byliśmy udzielić reprezentantom innych wszystkich krajów koronnych; żeby wreszcie rozporządzenie Nasze wydane na d. 5 Stycznia 1861 o prawie wyborczem także i w Styryi, Karyntyi, Salzburgu i Tyrolu jednostajnie wprowadzić w wykonanie, postanowiliśmy w celu rozszerzenia i zmienienia wydanych już statutów krajowych, zatwierdzić załączone tu nowe statuta krajowe dla Styryi, Karyntyi, Salzburga i Tyrolu.

V. Polecając za względu na Nasze królestwo lombardzko-weneckie Naszemu ministrowi stanu, ażeby Nam w przyzwoitym czasie przedłożył urządzenia krajowe na takich samych zasadach oparte, przekazujemy tymczasowo kongregacyom królestwa, jako istniejącej na teraz reprezentacyi, prawo wysyłania oznaczonej liczby członków Rady państwa.

VI. Gdy częścią przez uprzednie ustawy zasadnicze, czę-

ścią przez utworzone na nowych ustawach zasadniczych urządzenia podwaliny prawno-politycznych stosunków państwa Naszego, a mianowicie reprezentacya ludów Naszych, również jak udział ich w prawodawstwie i administracyi uporządkowany jest, przeto ogłaszamy niniejszem cały ten poczet ustaw zasadniczych za urządzenie [konstytucyę] państwa Naszego, i nietylko chcemy i będziemy Sami pod opieką Wszechmocnego te niniejszem uroczyście obwieszczone i przyrzeczone normy wypełniać i dotrzymywać, ale niezłomnie obowiązujemy oraz także następców Naszych w rządach do niezłomnego onychże pełnienia i zachowywania, jako też do uroczystego w tej mierze przy ich wstąpieniu na tron przyrzeczenia w manifestach, które z tego powodu wydawać mają. Oraz też oznajmujemy niniejszem stałe postanowienie Nasze, iż je bronić będziemy przeciw wszelkiemu naruszaniu całą Naszą potęgą cesarską i że czuwać będziemy, ażeby je każdy zachowywał i dotrzymywał.

VII. Rozkazujemy, żeby patent ten wraz z obwieszczonemi onymże ustawami zasadniczemi państwa o reprezentacyi państwa i krajowej [krajów] w formie cesarskich dyplomów był wygotowany, w Naszem domowem, nadwornem i rządowem archiwum złożony i schowany, jako też aby w swoim czasie ustawa zasadnicza o reprezentacyi państwa wraz szczególnemi dla każdego kraju przeznaczonemi ustawami zasadniczemi, w archiwach Naszych królestw i krajów była złożoną i przechowaną.

Dan w Naszem głównem i rezydencyonalnem mieście Wiedniu, dnia dwudziestego szóstego Lutego w roku tysiąc ośmset sześćdziesiątym pierwszym, Naszego panowania trzynastym.

Franciszek Józef m. p. (L. S.)

Arcyksiążę Rainer, Rechberg, Mecséry, Degenfeld, Schmerling, Lasser, Szecsen, Plener, Wickenburg, Pratobevera.

Za Najwyższym rozkazem:

Ransonnet.

16.

Ustawa zasadnicza o reprezentacyi państwa ogłoszona jako allegat do patentu cesarskiego z 26 Lutego 1861 (Nr. 20 Dz. u. p.)[1].

§ 1. Do reprezentacyi państwa jest powołaną Rada Państwa. Rada Państwa składa się z Izby Panów i z Izby Posłów.

§ 2. Członkami Izby Panów z urodzenia są pełnoletni książęta domu cesarskiego.

§ 3. Dziedzicznymi członkami Izby Panów są pełnoletni naczelnicy tych krajowych rodów szlacheckich, posiadaniem rozległych dóbr odznaczających się, którym Cesarz nada dziedziczną godność Radców Państwa.

§ 4. Członkami Izby Panów, przez wzgląd na wysoką godność kościelną, są wszyscy arcybiskupi, i ci biskupi, którym przysłuża stopień książęcy.

§ 5. Cesarz zastrzega sobie powołanie znakomitych mężów, którzy zasłużyli się państwu lub kościołowi, odznaczyli się w umiejętnościach lub sztuce, na dożywotnich członków Izby Panów,

§ 6. Do Izby Posłów wchodzi przez wybór trzysta czterdziestu trzech członków, a to w liczbie, dla pojedynnych królestw i krajów w sposób następujący oznaczonej:

z królestwa węgierskiego ośmdziesięciu pięciu,
» » czeskiego pięćdziesięciu czterech,
» » lombardo-weneckiego dwudziestu,
» » Dalmacyi pięciu,
» » Kroacyi i Slawonii dziewięciu,

[1]) Zmieniona ustawą zasadniczą z 21 Grudnia 1867 Nr. 141 Dz. u. p.

z królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z księstwami Oświecimskiem i Zatorskiem, tudzież Wielkiem Księstwem Krakowskiem trzydziestu ośmiu,

z arcyksięstwa Austryi poniżej Anizy ośmnastu,

» » Austryi powyżej Anizy dziesięciu,

» księstwa Salzburgskiego trzech,

» » Styryi trzynastu,

» » Karyntyi pięciu,

» » Krainy sześciu,

» » Bukowiny pięciu,

» wiekiego księstwa siedmiogrodzkiego dwudziestu sześciu,

» margrabstwa Morawii dwudziestu dwóch,

» księstwa górnego i dolnego Ślązka sześciu,

» uksiążęconego hrabstwa Tyrolu i Forarlberga dwunastu,

» margrabstwa Istryi wraz z uksiążęconem hrabstwem Gorycyi i Gradyski, tudzież miastem Tryestem i okręgiem jego sześciu.

§ 7. Oznaczona na każdy kraj liczba członków wysyłaną będzie przez jego sejm zapomocą bezpośredniego wyboru.

Wybór odbywa się bezwzględną większością głosów w ten sposób, że przypadająca wedle statutów krajowych na oznaczone okręgi, miasta i korporacye liczba członków Izby Posłów, wychodzi z członków sejmu krajowego, wysyłanych z tychże okręgów, tychże miast, tychże korporacyi.

Cesarz zastrzega sobie zarządzenie dokonania wyboru bezpośrednio z okręgów, miast i korporacyi, jeżeli zajdą takie wyjątkowe stosunki, wskutek którychby nie dało się wykonać wysłanie posłów do Izby przez sejm krajowy.

§ 8. Cesarz mianuje prezydenta i wiceprezydenta z grona członków każdej Izby.

Innych funkcyonarzy każda Izba sama wybiera.

§ 9. Rada Państwa corocznie przez Cesarza będzie zwoływaną.

§ 10. Zakres działalności całej Rady Państwa obejmuje

według art. II dyplomu z dnia 20 Października 1860 r. wszystkie przedmioty ustawodawstwa, które się odnoszą do praw, obowiązków i interesów, wszystkim królestwom i krajom wspólnych.

Takiemi są mianowicie:

a) wszelkie sprawy, odnoszące się do sposobu, równie jak do porządku obowiązku wojskowego;

b) wszelkie sprawy tyczące się uporządkowania rzeczy pieniężnej, kredytowej, monetarnej i banku biletowego, przedmiotów cłowych i handlowych, systemu poczt, kolei żelaznych i telegrafów;

c) wszelkie sprawy finansów państwa wogólności, a mianowicie preliminarya budżetu państwa, sprawdzenie zamkniętych rachunków państwa, tudzież rezultatów szafunku finansowego, zaciąganie nowych pożyczek, konwersya istniejących długów państwa, sprzedaż, przemiana, obciążenie nieruchomego majątku państwa, podwyższanie istniejących i zaprowadzanie nowych podatków, danin i opłat.

Podatki, daniny i opłaty pobierane będą wedle ustaw istniejących, dopóki takowe nie będą zmienione stosownie do urządzenia [w drodze konstytucyjnej].

Dług państwa oddany jest pod kontrolę Rady Państwa.

§ 11. Przedmioty prawodawcze, wspólne wszystkim królestwom i krajom, z wyjątkiem krajów korony węgierskiej, należą wedle art. III dyplomu z dnia 20 Października 1860 r. do zakresu działalności Rady Państwa, urządzeniu [konstytucyi] odpowiedniego, bez uczestnictwa w niej członków z krajów korony węgierskiej.

Do tej przeto ściślejszej Rady Państwa należą, wyjąwszy wymienione w § 10 sprawy, wszystkie przedmioty prawodawstwa, które nie są wyraźnie przekazane statutami krajowymi pojedynczym sejmom krajowym, w ściślejszej Radzie Państwa reprezentowanym.

Toż samo tyczy się także takich samych przedmiotów,

pozostawionych sejmom krajowym w tym przypadku, gdy dotyczący sejm krajowy wniosek zrobi, żeby rzecz wspólnie była traktowaną.

W razie zachodzących wątpliwości pod względem kompetencyi ściślejszej Rady Państwa w sprawach wspólnego prawodawstwa wobec kompetencyi pojedynczego sejmu krajowego, w ściślejszej Radzie Państwa reprezentowanego, rozstrzyga Cesarz na wniosek ściślejszej Rady Państwa.

§ 12. Propozycye do ustaw wchodzą do Rady Państwa w formie przedstawień [przedłożeń] rządowych.

Niemniej też i Radzie Państwa służy prawo proponowania ustaw w przedmiotach, jej zakresu działalności dotyczących (§§ 10 i 11). Do wszystkich takich ustaw potrzebną jest zgodność obu Izb, i sankcya Cesarza.

§ 13. Jeżeli podczas tego, gdy Rada Państwa nie jest zebraną, zajdzie potrzeba pilnych zarządzeń w przedmiocie jakim, do jej zakresu działalności należącym, ministeryum obowiązanem będzie, na najbliższej Radzie Państwa przedstawić powody rozporządzenia i rezultaty tegoż.

§ 14. Do prawomocnej uchwały całej, a względnie ściślejszej Rady Państwa konieczną jest w każdej Izbie bezwzględna większość głosów członków obecnych.

Wnioski do zmian w niniejszej ustawie zasadniczej wymagają w obu Izbach większości najmniej dwóch trzecich części głosów.

§ 15. Członkowie Izby posłów nie mają przyjmować od wyborców swoich jakichkolwiek instrukcyi.

§ 16. Wszyscy członkowie Rady Państwa wykonywać mają swoje prawo głosowania osobiście.

§ 17. Funkcya członków, wysłanych z jakowego kraju do Izby Posłów, ustaje z dniem zebrania się nowego sejmu krajowego.

Ci [członkowie] mogą znowu do Izby Posłów być wybranymi.

Jeśli który z członków umrze, albo wymagany tu przymiot osobisty straci, albo ciągle przeszkodzonym jest pełnić obowiązki członka Rady Państwa, wówczas nowy wybór ma być przedsiębranym.

§ 18. Odroczenie Rady Państwa, równie też rozwiązanie Izby Posłów dzieje się z rozporządzenia cesarskiego. W razie rozwiązania odbywają się nowe wybory w myśl § 7.

§ 19. Ministrowie, kanclerze nadworni i szefowie władz centralnych mają prawo brania udziału we wszystkich obradach i zastępywania przedstawień swoich albo osobiście, albo przez delegowanego [delegata].

Muszą też na żądanie każdego razu być słuchani. Prawo udziału w głosowaniu o tyle tylko mają, o ile są członkami Izby.

§ 20. Posiedzenia obu Izb Rady Państwa są jawne. Każdej Izbie służy prawo, wykluczyć wyjątkowo jawność, jeżeli tego żąda prezydent lub przynajmniej dziesięciu członków, i jeżeli tak Izba po wydaleniu słuchaczy postanowi.

§ 21. Bliższe postanowienia co do toku czynności, co do wzajemnego tudzież zewnętrznego znoszenia się obu Izb, osobnym regulaminem skreślone będą.

17.

Statut krajowy królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ogłoszony jako allegat do patentu cesarskiego z 26 Lutego 1861 (Nr. 20 Dz. u. p.).

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

O reprezentacyi krajowej w ogólności.

§ 1. Królestwo Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem reprezentowane będzie w sprawach krajowych przez sejm krajowy.

§ 2. Prawa reprezentacyi krajowej przysłużające, do zakresu jej działalności należące, wykonywane będą albo przez sam sejm, albo przez wydział krajowy.

§ 3[1]). Sejm krajowy składa się ze stu pięćdziesięciu członków, a to:

a) z trzech arcybiskupów we Lwowie, dwóch biskupów w Przemyślu, biskupa tarnowskiego, biskupa stanisławowskiego względnie aż do jego installacyi, z gr. katol. sufragana lwowskiego;

b) z rektorów uniwersytetów, krakowskiego i lwowskiego;

c) ze stu czterdziestu i jednego posłów wybranych„ jako to:

I. z czterdziestu czterech posłów z klasy wielkich posiadaczy gruntowych;

II. z dwudziestu trzech posłów miast, w ustawie wyborczej wymienionych, i Izb handlowych i przemysłowych;

---

[1]) § 3 zmieniony ustawami krajowemi z 20 Września 1866 (Nr. 22 Dz. u. kr.), i z 23 Maja 1896 (Nr. 32 Dz. u. kr.), brzmi obecnie według ustawy z 18 Marca 1900 (Nr. 41 Dz. u. kr.) jak następuje:

»Sejm krajowy składa się ze stu sześćdziesięciu jeden członków, a mianowicie:

a) z trzech arcybiskupów lwowskich, księcia biskupa krakowskiego, dwóch biskupów przemyskich, biskupa tarnowskiego i biskupa stanisławowskiego.

W razie wakującej stolicy arcybiskupiej lub biskupiej administrator dyecezyi jest członkiem sejmu krajowego;

b) z prezesa Akademii umiejętności w Krakowie;

c) z rektorów uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego, tudzież rektora szkoły politechnicznej lwowskiej;

d) ze stu czterdziestu dziewięciu posłów wybranych, a to:

I. z czterdziestu czterech posłów z klasy wielkich posiadłości ziemskich:

II. z trzydziestu jeden posłów wymienionych w ustawie wyborczej i izb handlowych i przemysłowych;

III. z siedemdziesięciu czterech posłów reszty gmin królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.«

III. z siedmdziesięciu czterech posłów reszty gmin królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Krakowem.

§ 4. Do kierownictwa sejmu krajowego mianuje Cesarz z grona onegoż marszałka krajowego i zastępcę jego.

§ 5. Bliższe postanowienia co do prawa wybierania i obieralności, co do rozdzielenia posłów na okręgi wyborcze, mające być utworzonymi, tudzież co do postępowania przy wyborze, zawarte są w ustawie wyborczej dla królestwa Galicyi i Lodomeryi z Krakowem.

§ 6. Czas trwania funkcyi marszałka krajowego i zastępcy jego, tudzież wybranych członków sejmu krajowego (peryod sejmowy) ustanawia się na lat sześć.

Wybory posłów na sejm krajowy nie mogą być od [przez] wyborców odwołane.

Po upływie normalnego peryodu sejmowego, albo też, gdyby sejm pierwej był rozwiązanym, równie jak w przypadkach, gdyby tymczasem który z członków wystąpił, ze świata zeszedł, lub wymaganą do obieralności kwalifikacyę utracił, rozpisane będą nowe wybory.

Byli posłowie sejmu krajowego mogą znowu być wybrani.

§ 7. Posłom, na sejm krajowym wybranym, nie wolno przyjmować instrukcyi, ani też wykonywać inaczej prawa głosowania, jak tylko osobiście.

§ 8. Sejm krajowy zbierać się ma wskutek najwyższego zwołania w powszechności [zazwyczaj] raz w roku, a to w głównem mieście Lwowie, jeżeli Cesarz nic innego nie postanowi.

§ 9. Posłowie winni są na wstępie [przy wstąpieniu] do sejmu krajowego w miejsce przysięgi złożyć w ręce marszałka krajowego przyrzeczenie, iż zachowają Cesarzowi wierność i posłuszeństwo, przestrzegać bedą ustaw, i sumienne wypełniać obowiązki swoje.

§ 10. Marszałek zagaja sejm krajowy przez Cesarza zwołany, przewodniczy na posiedzeniach zgromadzenia i kie-

ruje rozprawami; on też zamyka sejm po ukończeniu czynności, lub wskutek najwyższego polecenia.

Sejm krajowy może każdego czasu, nawet podczas regularnego peryodu sejmowego, przez Cesarza być rozwiązanym, z równoczesnem zarządzeniem nowych wyborów.

§ 11. Wydział krajowy, jako zawiadowczy i wykonawczy organ reprezentacyi krajowej, składa się, pod przewodnictwem marszałka z sześciu członków z grona sejmu krajowego wybranych.

Marszałek mianuje w razach przeszkody zastępcę do kierownictwa w wydziale krajowym z grona tegoż.

§ 12. Z grona sejmu wybranym będzie jeden z członków wydziału krajowego przez posłów klasy wielkich posiadaczy gruntowych (§ 3 I), jeden przez posłów klasy wyborców miast i Izb handlowych i przemysłowych (§ 3 II), a jeden przez posłów klasy wyborców gmin wiejskich (§ 3 III).

Dalszych trzech członków wydziału krajowego wybierze pojedynczo całe zgromadzenie sejmowe z łona swego.

Każdy wybór takowy [taki] odbywa się bezwzględną głosów większością.

Jeżeli za pierwszym i drugim aktem wyborczym bezwzględna głosów większość do skutku nie przyjdzie, wówczas przedsięwziąć należy ściślejszy wybór między onemi dwiema osobami, które w drugim akcie wyborczym najwięcej głosów otrzymały.

W razie równości głosów rozstrzyga los.

§ 13. Dla każdego członka wydziału sejmowego, wybrany będzie zastępca tym sposobem, jak to w powyższym paragrafie wskazano.

Jeżeliby kto z członków wydziału, podczas gdy sejm nie jest zebrany, ze świata zszedł, wystąpił, lub na dłuższy czas w sprawowaniu interesów, wydziału dotyczących, przeszkodzonym był, zająć powinien miejsce jego ten zastępca, który do zastąpienia onego członka wydziału wybranym jest.

Gdyby jednakże zastępca właściwy członka wydziału krajowego, wybranego przez całe zgromadzenie sejmowe, nie mógł objąć zastępstwa z powodu wyż przytoczonych przeszkód, natenczas zająć może jego miejsce ktorykolwiek inny zastępca wybrany przez całe zgromadzenie sejmowe. (Ten ustęp trzeci § 13 został wstawiony przez ustawę krajową z d. 12 Kwietnia 1866 (Dz. u. k. Nr. 9.)

Jeżeli zaś sejm krajowy zebranym jest, przedsięwziętym będzie nowy wybór w miejsce stale brakującego członka wydziału.

§ 14. Urzędowanie członków wydziału krajowego i ich zastępców trwać będzie tak długo, jak urzędowanie sejmu krajowego, który ich wybrał. Toż atoli trwa [trwa ono atoli] i po upływie peryodu sejmu krajowego, tudzież w razie rozwiązania sejmu krajowego dopóty jeszcze, dopóki z nowego sejmu krajowego nie będzie inny wydział ustanowiony.

Wystąpienie z sejmu krajowego pociąga oraz za sobą i wystąpienie z wydziału krajowego.

§ 15. Członkowie wydziału krajowego obowiązani są osiąść we Lwowie.

Ci dostają [Dostają oni] roczne wynagrodzenie z zasobów [funduszów] krajowych, którego wysokość sejm krajowy oznacza.

ROZDZIAŁ DRUGI.

O zakresie działalności reprezentacyi krajowej.

I. Zakres działalności sejmu krajowego.

§ 16 [1]). Sejm krajowy powołany jest do współdziałania przy wykonywaniu władzy prawodawczej w miarę postanowień

---

[1]) Przepisy tego paragrafu o wysyłaniu posłów do Rady państwa utraciły znaczenie w skutek ustawy państwowej z 2 Kwietnia 1873 Nr. 40 Dz. u. p. zaprowadzającej bezpośrednie wybory do Rady państwa.

cesarskiego dyplomu z d. 20 Października 1860, nr. 226 Dz. pr. pań., i wysyłać ma do Izby posłów Rady państwa trzydziestu ośmiu członków, jak to ustanowionem jest w § 6 ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa.

Wybór tych członków odbywać się ma w sposób, w § 7 ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa ustanowiony.

Rozdzielenie wybrać się mających członków do Izby posłów na pojedyncze okręgi, miasta i korporacye, ustanowionem jest w dodatku do niniejszego statutu krajowego.

§ 17. Propozycye do ustaw, tyczących się spraw krajowych, przedłożone będą jako rządowe sejmowi krajowemu. Także i sejmowi krajowemu przysłuża prawo proponowania ustaw w sprawach krajowych.

Do każdej ustawy krajowej potrzeba przyzwolenia sejmu krajowego i sankcyi Cesarza.

Wnioski do ustaw, przez Cesarza albo sejm krajowy odrzucone, nie mogą na tem samem posiedzeniu być ponawiane.

§ 18. Za sprawy krajowe uznają się:

I. Wszelkie rozporządzenia [zarządzenia], tyczące się:

1. kultury krajowej;

2. budowli publicznych, kosztem krajowym podejmowanych;

3. zakładów dobroczynności, udotowanych z zasobów krajowych;

4. budżetu i składania rachunków krajowych, tak

a) co do przychodów krajowych z zarządu majątku, do kraju należącego, z podatków na cele krajowe, i z użycia kredytu krajowego, jak

b) co do wydatków krajowych zwyczajnych i nadzwyczajnych.

II. Bliższe rozporządzenia w obrębach ustaw powszechnych względem:

1. spraw gminnych;

2. spraw kościelnych i szkolnych;

3. dostarczania podwód, tudzież prowidowania i kwaterowania wojska; nakoniec

III. rozporządzenia w innych przedmiotach, dobra kraju i potrzeb dotyczących, a postanowieniami osobnemi przekazanych reprezentacyi krajowej.

§ 19. Sejm krajowy powołany jest:

1. do obradowania i czynienia wniosków:

a) w przedmiocie obwieszczonych powszechnych ustaw i urządzeń, pod względem ich szczególnego oddziaływania na dobro kraju, tudzież

b) aby wydane były takie powszechne ustawy, i zaprowadzone zostały urządzenia, jakich wymagają potrzeby i dobro kraju;

2. do przedkładania propozycyi we wszystkich przedmiotach, względem których rząd rady jego zasięga.

§ 20. Sejm krajowy staranie mieć będzie o utrzymanie majątku stanów się tyczącego (domestykalnego), niemniej innego majątku krajowego, będącego wedle pochodzenia jego lub przeznaczenia własnością Galicyi wraz z Krakowem, tudzież o zachowanie funduszów i zakładów, kosztem stanów lub kraju założonych i utrzymywanych.

Uchwały sejmu krajowego, pociągające za sobą pozbycie, stałe obciążenie, lub zastawienie majątku pierwotnego, wymagają cesarskiego zezwolenia.

§ 21. Sejm krajowy zarządza majątkiem domestykalnym, i rzeczą kredytu i długów kraju się tyczącą, oraz staranie ma o dopełnienie obowiązków, jakie w tej mierze kraj na sobie ma.

Tenże zarządza i szafuje funduszem krajowym, i funduszem oswobodzenia gruntów [indemnizacyjnym] królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Krakowem, przestrzegając ścisle wskazanych prawem celów i przeznaczeń funduszów rzeczonych.

§ 22. Sejm krajowy obraduje i uchwala względem do-

starczenia środków, potrzebnych mu w wykonaniu działalności jego co się tyczy celów krajowych, majątku, funduszów i zakładów krajowych, o ile dochody z istniejącego majątku głównego [zakładowego] nie są dostateczne.

Tenże prawo ma w tym celu nakładać i pobierać dopłaty [dodatki] do bezpośrednich podatków cesarskich [państwowych] aż do wysokości dziesięciu procentów. Wyższe dopłaty do bezpośredniego podatku, lub inne nakłady opłat krajowych, wymagają cesarskiego zezwolenia.

§ 23. Działalność sejmu krajowego w sprawach gminnych określona jest ustawą gminną, lub własnymi [osobnymi] statutami gminnymi.

§ 24. O współdziałającym i nadzorującym wpływie sejmu krajowego w sprawach podatkowych, mianowicie co się tyczy rozkładu, poboru i odwozu cesarskich [państwowych] podatków bezpośrednich, osobne przepisy stanowią.

§ 25. Sejm krajowy stanowi o systemizowaniu stanu osób i płacy urzędników i sług, wydziałowi krajowemu przydzielić, lub dla pojedynczych przedmiotów administracyjnych ustanowić się mających; tenże stanowi o sposobie ich nominacyi i dyscyplinarnego z nimi postępowania, o pensyach i zaopatrzeniach, tudzież o zasadach instrukcyi, jakie onymże celem wykonywania służby udzielone być mają.

II. Zakres działalności wydziału krajowego.

§ 26. Wydział krajowy sprawuje zwyczajne czynności administracyjne, odnoszące się do majątku krajowego, funduszów krajowych, i zakładów, oraz kieruje i kontroluje służbę urzędników i sług podwładnych.

Tenże zdaje sprawę sejmowi krajowemu tak z czynności powyższych, jak z przeprowadzenia wykonalnych [wymagających wykonania] uchwał sejmu, i brać winien wnioski

w sprawach krajowych pod obradę przygotowawczą dla sejmu krajowego, za zleceniem tegoż lub z własnego popędu.

§ 27. Wydział krajowy wykonywa przysłużające krajowi lub byłym stanom ziemskim prawo patronatu i prezentacyi, prawo proponowania lub mianowania kandydatów na miejsca fundacyjne lub stypendya, tudzież przyjmowania ich do zakładów i instytutów stanowych.

§ 28. Wydział krajowy zastępuje reprezentacyę krajową we wszystkich interesach prawnych.

Dokumenta, w imieniu reprezentacyi krajowej wystawiać się mające, będą przez marszałka krajowego i dwóch członków wydziału podpisane, i pieczęcią krajową opatrzone.

§ 29. Nadto wydział krajowy sprawować ma wszelkie inne także czynności dotychczasowego wydziału stanów, o ile takowe nie będą na inne organa przeniesione, lub wskutek zmienionych stosunków uchylone.

§ 30. Wydział krajowy obmyśleć ma potrzebne przygotowania do odbywania posiedzeń sejmowych, tudzież postarać się o lokalności, i je w należytym stanie utrzymać i urządzić dla reprezentacyi krajowej i urzędów, tudzież organów jej wprost podwładnych.

§ 31. Wydział krajowy rozpoznawać ma wykazy [akta] wyboru nowo wstępujących posłów do sejmu krajowego, i zdawać o tem relacyę sejmowi krajowemu, któremu przysłuża rozstrzygnienie o przypuszczeniu wybranych.

§ 32. Bliższe postanowienia względem czynności, należących do wydziału krajowego, tudzież względem sposobu ich załatwiania pozostawia się instrukcyi, wydać się mającej przez sejm krajowy, zaś co się tyczy wpływu na sprawy gminne, równie jak na sprawy podatków cesarskich [państwowych], ustawom gminnym i podatkowym.

ROZDZIAŁ TRZECI.

O toku czynności.

§ 33. Sejm krajowy, zebrany wskutek nastąpionego wedle statutu zwołania, traktować i załatwiać winien czynności, do zakresu jego działania należące, na posiedzeniach.

Posiedzenia będą przez marszałka zarządzone, zagajane, i zamykane.

§ 34. Posiedzenia sejmu krajowego są jawne. Wyjątkowo może mieć miejsce posiedzenie poufne, gdy tego zażąda albo prezydujący, albo przynajmniej pięciu członków, a po wydaleniu słuchaczy za tem się sejm oświadczy.

§ 35 [1]). Pojedyncze przedmioty obradowania wchodzą przed sejm krajowy:

a) albo jako przedłożenia rządowe przez [na ręce] marszałka krajowego;

---

[1]) Ustęp *b)* §-fu 35 zmieniony ustawą krajową z 10 Maja 1873 (Nr. 248 Dz. u. kr.) brzmi obecnie:

b) albo jako przedłożenia wydziału krajowego lub specyalnego wydziału przez sejm krajowy z własnego grona wybranego, który bądź to podczas funkcyi sejmowej został utworzony, bądź też na jednej z poprzedzających sesyi tegoż samego peryodu sejmowego mocą osobnej uchwały otrzymał polecenie do ułożenia obszerniejszego projektu ustawy.

Zamknięcie posiedzeń sejmu zawiesza jedynie czynności specyalnego wydziału, który do ułożenia obszerniejszego projektu ustawy został powołany.

Równocześnie z otwarciem posiedzeń sejmu zbiera się rzeczony wydział w dotychczasowym swym składzie i, jeżeli sejm inaczej nie postanowi, zajmuje się przerwaną pracą tak długo, dopóki nie wywiąże się zupełnie z poruczonego sobie zadania.

Tylko tych członków wydziału należy nowym zastąpić wyborem, którzy przestali być posłami lub z jakichkolwiek przyczyn przez dłuższy czas nie mogą uczestniczyć w pracach wydziału.

Z upływem sześcioletniego peryodu sejmowego, albo też z chwilą rozwiązania sejmu ustaje czynność wydziału, chociażby nie dokończył swej pracy.

b) albo jako przedłożenia wydziału krajowego lub wydziału specyalnego, przez wybór ze sejmu krajowego, i podczas funkcyi jego utworzonego;

c) albo na wniosek członków pojedynczych. Samoistne wnioski pojedynczych członków, nie odnoszące się do jakiego przedłożenia rządu lub wydziału muszą wprzód marszałkowi na piśmie być oznajmione, i uprzednio pod obradę w wydziale wzięte. Wnioski czynione w przedmiotach, nie należących do zakresu sejmu krajowego, wyłączone będą z pod obrady przez marszałka krajowego.

§ 36. Marszałek oznaczy, w jakim porządku przedmioty mają być traktowane.

Przedłożenia rządowe, wchodzące do sejmu krajowego, mają przed wszystkimi innymi przedmiotami obradowymi być traktowane i załatwiane.

§ 37. Namiestnik królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem księstwem Krakowskiem, lub delegowani przezeń komisarze mają prawo zasiadać na sejmie krajowym, i każdego czasu głos zabierać; w głosowaniu mają wtenczas tylko udział, jeżeli są członkami sejmu krajowego.

Gdyby przy niektórych rozprawach potrzebnem lub pożądanem było zesłanie [delegowanie] członków władz rządowych, dla udzielenia wiadomości i objaśnień, winien marszałek krajowy udawać się do przełożonych władz dotyczących.

§ 38. Do stanowienia uchwały na sejmie krajowym trzeba obecności więcej niż połowy całej liczby wszystkich członków, a do ważności uchwały bezwzględnej głosów większości obecnych. W przypadku równości głosów, wniosek pod obradę wzięty za odrzucony ma być uważany.

Do uchwał na wnioski, dotyczące zmian statutu krajowego, trzeba obecności przynajmniej trzech czwartych części wszystkich członków, a przyzwolenia przynajmniej dwóch trzecich części obecnych.

§ 39. Głosowanie odbywa się w powszechności ustnie, lecz może także nastąpić przez podniesienie lub nieruszenie się z miejsca, jeżeli to prezydujący za stosowe uzna. Wybory lub obsadzenia przedsiębrane będą zapomocą kartek głosowania.

§ 40. Odbywane na sejmie krajowym rozprawy mają przy załączeniu protokołów posiedzeń przez namiestnika do najwyższej wiadomości być podane.

Jakim sposobem nastąpić ma ogłoszenie rozpraw odbywanych, o tem stanowić będzie sejm krajowy.

§ 41. Nie wolno sejmowi krajowemu znosić się z reprezentacyą żadnego innego kraju koronnego, ani też wydawać obwieszczeń. Deputacye nie będą do zgromadzenia sejmu krajowego przypuszczane, prośby zaś przyjmować może sejm wtenczas tylko, jeżeli mu przez którego z członków podane będą.

Wysyłanie deputacyi sejmu krajowego do najwyższego Dworu nastąpić może tylko za uprzedniem pozyskaniem zezwolenia cesarskiego.

§ 42. Wydział krajowy winien będzie przekazane sobie czynności w gronie [kolegialnie] obradować i załatwiać.

Do ważności uchwały wymaga się obecności przynajmniej czterech członków wydziału. Marszałek krajowy, jeżeliby uchwałę wydziału krajowego uważał z dobrem powszechnem niezgodną, albo z ustawami istniejącemi sprzeczną, prawo i obowiązek mieć będzie wstrzymać wykonanie, i bezzwłocznie rzecz tę przez namiestnika do najwyższej decyzyi przedłożyć.

§ 43. Wydział krajowy tylko z sejmem, z którego wyszedł, znosić się może, i wydawać ogłoszenia tylko w sprawach administracyjnych, jemu przekazanych.

Deputacyi wydział krajowy przyjmować nie może.

Ustawa wyborcza[1]).

I. O okręgach wyborczych i miejscach wyborów.

§ 1. Pod względem wyboru posłów z klasy wielkich posiadaczy gruntowych tworzyć będzie każdy z poniżej wymienionych obwodów jeden okręg wyborczy.

Do wyboru uprawnieni każdego obwodu tworzą jedno ciało wyborcze, i wybierać mają: w obwodzie krakowskim sześciu, w brzeżańskim, przemyskim, złoczowskim, czortkowskim, tarnowskim, tarnopolskim, sanockim, samborskim i żółkiewskim po trzech, w sandeckim, rzeszowskim, stryjskim, stanisławowskim i kołomyjskim po dwóch posłów, nareszcie w obwodzie lwowskim jednego posła.

Miejscem wyboru w każdym obwodzie jest miasto obwodowe.

§ 2. Pod względem wyboru posłów z miast tworzy główe miasto Lwów jeden okręg wyborczy.

Równie tworzą miasta: *a)* Kraków, *b)* Przemyśl, *c)* Stanisławów, *d)* Tarnopol, *e)* Brody, *f)* Jarosław, *g)* Drohobycz, *h)* Biała, *i)* Nowy Sącz, *k)* Tarnów, *l)* Rzeszów, *m)* Sambor, *n)* Stryj, *o)* Kołomyja, każde jeden okręg wyborczy, i są oraz miejscami wyborów.

§ 3. Lwów wybiera czterech, Kraków trzech posłów, a każde z innych, w § 2. wymienionych miast, po jednemu.

---

[1]) Ustawa ta zwana pospolicie Ordynacyą wyborczą zmieniona została w poszczególnych swych postanowieniach licznemi ustawami późniejszemi. Najważniejszą z nich jest zmiana §§ 2 i 3 dokonana ustawą z d. 18 Marca 1900 Nr. 42 Dz. u. kr. przyznająca dodatkowo prawo wyborcze po jednym pośle miastom 1) Bochnia i Wadowice razem, 2) Gorlicom i Jasłu razem, 2) Sanokowi i Krosnu razem, 4) Brzeżanom i Złoczowowi razem, przyznająca miastu Lwów prawo wyboru sześciu, Krakowowi czterech posłów. Brzmienie ordynacyi wyborczej, które dziś z uwzględnieniem wszystkich zmian obowiązuje, podaje Starzyński: Kodeks prawa politycznego.

Wszyscy do wyboru uprawnieni każdego miasta tworzą jedno ciało wyborcze.

§ 4. Każda z Izb handlowych i przemysłowych we Lwowie, Krakowie i Brodach wybiera po jednemu posłowi na Sejm krajowy.

Co się tyczy tych wyborów, tworzyć będą członkowie i zastępcy każdej Izby ciało wyborcze.

§ 5. Co do wyboru posłów z gmin wiejskich tworzą powiaty polityczne:

1. Lwów, Winniki, i Szczerzec razem, jeden okręg wyborczy;
2. Gródek i Janów razem, jeden okręg wyborczy;
3. Brzeżany i Przemyślany razem, jeden okręg wyborczy;
4. Bóbrka i Chodorów razem, jeden okręg wyborczy;
5. Rohatyn i Bursztyn razem, jeden okręg wyborczy;
6. Podhajce i Kozowa razem, jeden okręg wyborczy;
7. Zaleszczyki i Tłuste razem, jeden okręg wyborczy;
8. Borszczów i Mielnica razem, jeden okręg wyborczy;
9. Czortków, Jazłowiec i Budzanów razem, jeden okręg wyborczy;
10. Kopczyńce i Husiatyń razem, jeden okręg wyborczy;
11. Kołomyja, Gwoździec, i Peczeniżyn razem, jeden okręg wyborczy;
12. Horodenka i Obertyn razem, jeden okręg wyborczy;
13. Kosów i Kuty razem, jeden okręg wyborczy;
14. Śniatyń i Zabłotów razem, jeden okręg wyborczy;
15. Przemyśl i Niżankowice razem, jeden okręg wyborczy;
16. Jarosław, Sieniawa, i Radymno razem, jeden okręg wyborczy;
17. Jaworów i Krakowiec razem, jeden okręg wyborczy;
18. Mościska i Sądowa Wisznia razem, jeden okręg wyborczy;
19. Sambor, Stare Miasto, i Starasól razem, jeden okręg wyborczy;
20. Turka i Borynia razem, jeden okręg wyborczy;
21. Drohobycz i Podbuż razem, jeden okręg wyborczy;

22. Rudki i Komarno razem, jeden okręg wyborczy;
23. Łąka i Medenice razem, jeden okręg wyborczy;
24. Sanok, Rymanów, i Bukowsko razem, jeden okręg wyborczy;
25. Lisko, Baligród, i Lutowiska razem, jeden okręg wyborczy;
26. Dobromil, Ustrzyki, i Bircza razem, jeden okręg wyborczy;
27. Dubiecko i Brzozów razem, jeden okręg wyborczy;
28. Stanisławów i Halicz razem, jeden okręg wyborczy;
29. Bohorodczany i Sołotwina razem, jeden okręg wyborczy;
30. Monasterzyska i Buczacz razem, jeden okręg wyborczy;
31. Nadwórna i Delatyn razem, jeden okręg wyborczy;
32. Tyśmienica i Tłumacz razem, jeden okręg wyborczy;
33. Stryj i Skole razem, jeden okręg wyborczy;
34. Dolina, Bolechów, i Rożniatów razem, jeden okręg wyborczy;
35. Kałusz i Wojniłów razem, jeden okręg wyborczy;
36. Mikołajów i Żurawno razem, jeden okręg wyborczy;
37. Tarnopol, Ihrowice, i Mikulińce razem, jeden okręg wyborczy;
38. Skałat i Grzymałów razem, jeden okręg wyborczy;
39. Zbaraż i Medyń razem, jeden okręg wyborczy;
40. Trembowla i Złotniki razem, jeden okręg wyborczy;
41. Złoczów i Gliniany razem, jeden okręg wyborczy;
42. Łopaty, Brody, i Radziechów razem, jeden okręg wyborczy;
43. Busk, Kamionka strumiłowa, i Olesko razem, jeden okręg wyborczy;
44. Załośce i Zborów razem, jeden okręg wyborczy;
45. Żółkiew, Kulików, i Mosty Wielkie razem, jeden okręg wyborczy;
46. Bełz, Uhnów, i Sokal razem, jeden okręg wyborczy;
47. Lubaczów i Cieszanów razem, jeden okręg wyborczy;

48. Rawa i Niemirów razem, jeden okręg wyborczy;
49. Kraków, Mogiła, Liszki, i Skawina razem, jeden okręg wyborczy;
50. Chrzanów, Jaworzno, i Krzeszowice razem, jeden okręg wyborczy;
51. Bochnia, Niepołomice, i Wiśnicz razem, jeden okręg wyborczy;
52. Brzesko, Radłów, i Wojnicz razem, jeden okręg wyborczy;
53. Wieliczka, Podgórze, i Dobczyce razem, jeden okręg wyborczy;
54. Jasło, Brzostek, i Frysztak razem, jeden okręg wyborczy;
55. Gorlice i Biecz razem, jeden okręg wyborczy;
56. Dukla, Krosno, i Żmigród razem, jeden okręg wyborczy;
57. Rzeszów i Głogów razem, jeden okręg wyborczy;
58. Łańcut i Przeworsk razem, jeden okręg wyborczy;
59. Leżajsk, Sokołów, i Ulanów razem, jeden okręg wyborczy;
60. Rozwadów, Tarnobrzeg, i Nisko razem, jeden okręg wyborczy;
61. Tyczyn i Strzyżów razem, jeden okręg wyborczy;
62. Nowy Sącz, Grybów, i Ciężkowice razem, jeden okręg wyborczy;
63. Stary Sącz i Krynica razem, jeden okręg wyborczy;
64. Nowy Targ i Krościenko razem, jeden okręg wyborczy;
65. Limanowa i Skrzydlna razem, jeden okręg wyborczy;
66. Tarnów i Tuchów razem, jeden okręg wyborczy;
67. Dąbrowa i Zabno razem, jeden okręg wyborczy;
68. Dębica i Pilzno razem, jeden okręg wyborczy;
69. Ropczyce i Kolbuszów razem, jeden okręg wyborczy;
70. Mielec i Zassów razem, jeden okręg wyborczy;
71. Wadowice, Kalwarya, i Andrychów razem, jeden okręg wyborczy;
72. Kenty, Biała, i Oświęcim razem, jeden okręg wyborczy;
73. Myślenice, Jordanów, i Maków razem, jeden okręg wyborczy;

74. Zywiec, Ślemień, i Milówka razem, jeden okręg wyborczy.

§ 6. Miejscem wyborczem w każdym okręgu wyborczym, utworzonym dla wyboru posłów gmin wiejskich, jest siedlisko politycznego urzędu powiatowego tego politycznego powiatu, który w § 5 przy ustanowieniu każdego powiatu wyborczego najpierwej jest wymienionym.

§ 5. Każdy z okręgów, w § 5 wyszczególnionych, jednego posła wybiera.

Wyborcy wszystkich w jednym okręgu wyborczym położonych gmin (wyjąwszy miasta, wedle § 2 do wyboru posłów uprawnione), tworzą jedno ciało wyborcze.

II. O pıawie wyborczem i obieralności.

§ 8. Posłowie z klasy wyborców wielkich posiadaczy gruntowych wybierani będą wprost przez pełnoletnich, do związku Państwa Austryackiego należących posiadaczy takich dóbr tabularnych, od których należytość roczna w podatkach cesarskich [państwowych] realnych (z wyjątkiem dopłaty wojennej) wynosi najmniej sto złotych waluty austryackiej.

§ 9. Między kilkoma współposiadaczami posiadłości tabularnej do wyboru uprawniającej, ten tylko z nich wybierać może, którego oni ku temu upoważnią.

Posiadanie dwóch lub więcej dóbr tabularnych, od których należytość roczna w podatkach realnych cesarskich (wyjąwszy dopłatę wojenną) razem wziąwszy przynajmniej sto złotych wal. austr. wynosi, uprawnia również do wyboru.

§ 10. Względem tych dóbr tabularnych do wyboru uprawniających, które są w posiadaniu korporacyi lub towarzystwa [spółki] jakiego, prawo wyboru przez tę osobę będzie wykonywanem, która wedle istniejących norm prawnych [ustaw] lub społeczeńskich [spółki] powołaną jest do zastępowania korporacyi lub towarzystwa na zewnątrz.

Gminy, znajdujące się w posiadaniu dóbr tabularnych, do wyboru uprawniających, nie mogą jako takie wykonywać tego prawa wyborczego.

§ 11. Posłowie miast w § 2 wyszczególnionych wybiebierani będą wprost przez pierwsze dwie trzecie części wszystkich członków gminy, uklasyfikowanych wedle wysokości rocznej ich powinności w podatkach bezpośrednich, którym ustawa gminna z d. 17 Marca 1849 nr. 70 Dziennika praw państwa, przyznaje czynne prawo wyboru.

Do rzędu tych policzone być mają jako wyborcy także i te osoby, którym § 28, 2. powyższej ustawy, równie jak rozporządzenie ministeryalne z d. 7 Marca 1850 nr. 116 Dziennika praw państwa, przyznaje czynne prawo wyboru wedle [na podstawie] osobistej ich kwalifikacyi.

§ 12. Wybór posłów gmin wiejskich odbywać się ma przez wyborców wybranych.

Każda gmina okręgu wyborczego wybiera na każde pięćset mieszkańców jednego wyborcę. Jeżeli wypadłe z podziału liczby mieszkańców przez 500 pozostałości wynoszą dwieście pięćdziesiąt lub więcej, uważane być mają za pięćset; jeżeli zaś mniej jak dwieście pięćdziesiąt wynoszą, nie będą uwzględniane.

Pomniejsze gminy, których liczba mieszkańców nie dochodzi pięciuset, wybierają jednego wyborcę.

§ 13. Wyborcy każdej gminy wybrani będą przez pierwsze dwie trzecie części wszystkich członków gminnych, uklasyfikowanych wedle wysokości rocznej ich powinności w podatkach bezpośrednich, którym ustawa gminna z dnia 17 Marca 1849 nr. 170 Dziennika praw państwa, przyznaje czynne prawo wyboru.

Do rzędu tych policzone być mają jako wyborcy także i te osoby, którym § 28, 2. powyższej ustawy, niemniej rozporządzenie ministeryalne z dnia 7 Marca 1850 r. nr. 116

Dziennika praw państwa, przyznaje czynne prawo wyboru wedle [na podstawie] osobistej ich kwalifikacyi.

§ 14. Pełnoletni, do związku Państwa Austryackiego należący posiadacze posiadłości tabularnej, nie znajdującej się w związku gminy, od której należytość roczna w podatkach realnych cesarskich (z wyjątkiem dopłaty wojennej) nie wynosi najmniej sto złotych wal. austr., winien jako wyborca udział mieć w wyborze posła gmin wiejskich tego okręgu wyborczego, w którym posiadłość położona jest.

Z pomiędzy kilku współposiadaczy posiadłości takowej, ten tylko jako wyborca wystąpić może, którego oni ku temu upoważnią.

§ 15. Każdy wyborca wykonać może swe prawo wyborcze tylko w jednym okręgu wyborczym, i w zasadzie tylko osobiście.

Wyjątkowo mogą do wyboru uprawnieni z klasy wyborców wielkich posiadaczy gruntowych wykonywać swe prawo głosowania przez pełnomocnika; tenże musi w tejto klasie wyborców do wyboru być uprawnionym, i zastępować może tylko jednego do wyboru uprawnionego.

Kto do wyboru uprawniony jest w klasie wielkich posiadaczy gruntowych, nie może wybierać w żadnym okręgu wyborczym obu innych klas wyborców; a kto do wyboru uprawnionym jest w okręgu wyborczym miast, w § 2 wyszczególnionych, nie może w żadnej gminie wiejskiej wybierać.

Uprawnieni do wyboru w klasie wielkich posiadaczy gruntowych, którzy w więcej jak jednym obwodzie dobra posiadają, wykonywać mają swe prawo wyborcze w tym obwodzie, gdzie leży najwyżej opodatkowana posiadłość ich.

Jeżeli do wyboru uprawniony z klas wyborców miast i gmin wiejskich jest członkiem kilku gmin, tedy wykonywać może prawo wyborcze tylko w gminie zwyczajnego zamieszkania swego.

§ 16. Na posła do Sejmu krajowego obieralnym jest każdy, kto

a) jest obywatelem Państwa Austryackiego;

b) liczy lat trzydzieści wieku swego;

c) znajduje się w pełnem używaniu praw cywilnych, i

d) uprawniony jest do wyboru posłów na Sejm krajowy wedle postanowień poprzedzających §§ 8 aż do 14 w jednej z klas wyborców kraju, a to albo w klasie wielkich posiadaczy gruntowych, albo w klasie miast, albo w klasie gmin wiejskich.

Te same warunki co do wybieralności dotyczą także posłów Izb handlowych i przemysłowych.

§ 17. Od wykonywania prawa wyborczego i od obieralności wykluczonemi są:

a) osoby, które zbrodni lub wykroczenia jakiego, lub przestępstwa, z chciwości zysku wynikłego, albo publiczną obyczajność naruszającego winnemi uznane, lub też od zaskarżenia o zbrodnię lub wykroczenie, albo przestępstwo z chciwości zysku wynikłe, li tylko dla niedostateczności dowodów uwolnionemi zostały;

b) osoby, które z powodu jakiego czynu karygodnego, pod *a)* oznaczonego, pod śledztwo pociągnięte zostały, jak długo śledztwo to trwa; tudzież

c) osoby, względem których majątku konkurs ogłoszono, lub postępowanie ugodne zaprowadzono, jak długo trwa rozprawa konkursowa albo ugodna, a po ukończeniu rozprawy, jeżeli w tej mierze nie zostały uznane wolnemi od winy.

III. O rozpisaniu i przygotowaniu wyborów.

§ 18. Wezwanie do przedsiębrania wyboru dzieje się w powszechności zapomocą rozporządzeń namiestnika, w których oznaczonym być ma dzień, kiedy przedsiębranym być

winien wybór posłów w miejscach wyborczych, niniejszą ustawą wyborczą wskazanych.

Dzień do wyboru w ten sposób ma być oznaczonym, iżby wszelkie ku temu potrzebne przygotowania przed nadejściem onegoż mogły być ukończone.

§ 19. Rozpisanie powszechnych wyborów na Sejm krajowy w ten sposób uczynionem być ma, iż najprzód posłowie gmin wiejskich, potem posłowie miast i Izb handlowych i przemysłowych, a nakoniec posłowie z klasy wielkich posiadaczy gruntowych wybranymi, i wybory dla każdej z pierwszych dwu klas wyborców w całym kraju w tym samym dniu przedsiębrane będą.

§ 20. Rozpisanie powszechnych wyborów obwieszczonem być ma przez gazety krajowe i plakaty we wszystkich gminach królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Rozpisanie pojedynczych wyborów obwieszczonem być ma, co się tyczy klasy wyborców wielkich posiadłości gruntowych, przez gazety krajowe, co się tyczy klasy wyborców miast i gmin wiejskich, przez plakaty w gminach, okręg wyborczy tworzących.

§ 21. Wszyscy do wyboru uprawnieni, którzy wedle postanowień niniejszej ustawy wyborczej tworzą jedno ciało wyborcze, mają w osobną listę być wciągnieni.

Lista wyborców każdego ciała wyborczego powinna przez organ, który do sporządzenia onejże powołanym jest, w ewidencyi być utrzymywaną, i dla przedsiębrania wyboru w dwóch egzemplarzach spisana.

§ 22. Listę wyborców dla ciała wyborczego wielkich posiadaczy gruntowych, tudzież spis osób, które wedle postanowienia § 14 prawo mają w jednym okręgu wyborczym gmin wiejskich brać udział w wyborze posła do Sejmu krajowego jako wyborcy, ma namiestnik wedle obwodów sporządzić, i przez zamieszczenie do gazet krajowych obwieścić,

z wyznaczeniem czternastodniowego terminu do reklamacyi, liczyć się mającego od dnia obwieszczenia.

Reklamacye, po upływie terminu wniesione, jako opóźnione odrzucić należy.

§ 23. Czy reklamacye, dotyczące zapisania osób, do wyboru nie uprawnionych, lub opuszczenia mających prawo do wyboru, są uzasadnione lub nie uzasadnione, o tem namiestnik stanowić będzie, któremu też prawo przysłuża, z urzędu przedsiębrać sprostowania listy wyborców z klasy wielkich posiadaczy gruntowych aż do dnia wyboru.

§ 24. Skoro lista wyborców ciała wyborczego wielkich posiadaczy gruntowych, i spis wyborców, wedle § 14 powołanych, po nastąpionem rozstrzygnieniu w przedmiocie reklamacyi wcześnie podanych, sprawdzone zostaną, winien będzie namiestnik udzielić wyciągi z nich naczelnikom obwodowym, względnie naczelnikom powiatowym w miejscach wyborczych. Ci obowiązani są pojedynczym wyborcom, względnie powołanym wyborcom wystawić i doręczyć karty legimacyjne, które zawierać mają nazwisko i miejsce zamieszkania do wyboru uprawnionego, tudzież miejsce, dzień i godzinę aktu wyborczego.

Wyborcom z klasy wielkich posiadaczy gruntowych, w kraju zamieszkałym, mają karty legimacyjne być przesłane, zaś wyborcy, za granicą mieszkający, wezwani będą przez gazety krajowe do odebrania kart legitymacyjnych.

§ 25. Lista wyborców w każdem z miast, w § 2 wymienionych, sporządzoną być winna przez przełożonego gminy, z ścisłem przestrzeganiem postanowień §§ 11 i 17, i podpisaną przez naczelnika władzy politycznej, której miasto podlega, przy potwierdzeniu należytego sporządzenia.

§ 26. Władza polityczna, wedle powyższego paragrafu do potwierdzenia należytości [należytego] sporządzenia list wyborców w miastach powołana, winna będzie wyborcom wpisanym wystawić i doręczyć karty legitymacyjne, które zawierać mają

nazwisko i miejsce zamieszkania do wyboru uprawnionego, tudzież miejsce, dzień i godzinę aktu wyborczego.

§ 27. Celem wyboru posłów gmin wiejskich ustanowić winna władza polityczna powiatowa na każdą gminę, w jej okręgu się znajdującą (z jedynym wyjątkiem miast w § 2 wyszczególnionych), wedle stanu ludności miejscowej, wypadłego z ostatniego obliczenia, stosownie do przepisu § 12, ilość wyborców, w każdej gminie wybrać się mających i podać do wiadomości przełożonego gminy z tem zleceniem, ażeby zrobił i przedłożył spis członków gminnych, uprawnionych wedle postanowień §§ 13 i 17 do wyboru wyborców.

§ 28. Przełożony politycznej władzy powiatowej winien po nadejściu spisu członków gminy, uprawnionych do wyboru wyborców, oznaczyć dzień, godzinę i miejsce do przedsiębrania wyboru tego, delegować komisarza, któryby wyborem kierował, i oznajmić o tych zarządzeniach wcześnie przełożonego gminy z tem zleceniem, aby do przedsięwzięcia wyboru wezwał członków gminy, do wyboru uprawnionych.

§ 29. Komisarz wyborczy winien będzie spis członków gminy, prawo głosowania mających, zbadać, należyte onego sporządzenie, niemniej uskutecznione wezwanie wyborców potwierdzić, i spis do wyboru uprawnionych wraz z przygotowaną listą głosowania przełożonemu gminy wręczyć, który wspólnie z komisarzem wyborczym komisyę wyborczą stanowi.

§ 30. Wybór wyborców odbyć się ma w dniu wyznaczonym, o godzinie ustanowionej, i w miejscu zgromadzenia wskazanem, bez względu na liczbę wyborców obecnych, przyczem postanowienia następujących §§ 37, 38, 39, tudzież 41 aż do 45 łącznie, w analogiczne wejść mają zastosowanie.

Każdy wyborca wymieni tyle nazwisk, ile wyborców ma być wybranych.

Do ważności wyboru wyborców potrzebna jest bezwzględna większość głosów.

Jeżeli takowa w pierwszem głosowaniu nie będzie osiągniętą, należy dalej postępować wedle postanowień §§ 46, 47 i 48.

§ 31. Naczelnik politycznego powiatu sprawdzić ma w każdej gminie legalność wyboru wyborców, i jeżeli nie okazuje się potrzeba nowego wyboru, który natychmiast przy wyszczególnieniu powodów zarządzonym być ma, wpisać wybranych do listy wyborców całego politycznego powiatu, w dwóch egzemplarzach sporządzić się mającej.

§ 32. Gdy po odbytym wyborze wyborców we wszystkich gminach wiejskich powiatu lista wyborców uzupełnioną została, naczelnik powiatowy polityczny, wystawić i doręczyć ma wyborcom karty legimacyjne, zawierające bieżący numer listy powiatowej, wyborców nazwisko, i miejsce zamieszkania wyborcy, tudzież miejsce, dzień i godzinę wyboru Posła na Sejm krajowy.

Listy wyborców tych powiatów, których miejsce urzędowe nie jest oraz miejscem wyboru, przesłane być mają wraz z aktami dotyczącymi wyboru wyborców naczelnikowi politycznego urzędu powiatowego w siedlisku miejsca wyborczego, przeznaczonego dla okręgu wyborczego, od którego też celem wypełnienia kart legitymacyjnych zasięgnięte być mają dalsze informacye co do miejsca, dnia i godziny czynności wyborczej.

§ 33. Naczelnik politycznego urzędu powiatowego w siedlisku miejsca wyborczego, przeznaczonego dla okręgu wyborczego, powinien listy wybranych i wedle § 14 powołanych wyborców wszystkich powiatów politycznych, w jeden okręg wyborczy zespolonych, zestawić w jedną główną listę wyborców okręgu wyborczego, i w dwóch egzemplarzach przygotować do aktu wyborczego.

IV. O wyborze posłów na Sejm krajowy.

§ 34. Kierunek [Kierownicwo] aktu wyborczego, w każdem ciele wyborczem przesiębrać się mającego w obecności komisarza cesarskiego, poruczonym będzie komisyi wyborczej, z ciała wyborczego utworzonej, a składać się mającej:

1. w każdem ciele wyborczem wielkich posiadaczy gruntowych, z trzech członków przez uprawnionych do wyboru, a dwóch przez naczelnika obwodowego mianowanych:

2. w każdem ciele wyborczem miast, w § 2 wyszczególnionych, z' burmistrza lub ustanowionego przezeń zastępcy, i dwóch członków reprezentacyi gminnej miejsca wyborczego, tudzież z czterech członków, przez komisarza wyborczego mianowanych:

3. w każdem ciele wyborczem gmin wiejskich, z trzech członków ciała wyborczego przez komisarza wyborczego, a czterech przez wybranników mianowanych.

§ 35. Karty legitymacyjne, wydane wyborcom, a względnie wyborcom wybranym lub powołanym, upoważniają ich do wstępu do przeznaczonej lokalności wyborczej, i służyć im mają oraz za wezwanie, iż winni będą bez dalszego zawezwania stawić się do wyboru w dniu tamże wymienionym, i o godzinie oznaczonej.

§ 36. W dniu wyboru, o godzinie oznaczonej, i w miejscu ku temu wskazanem rozpocznie się czynność wyborcza bez względu na ilość zgromadzonych wyborców ukonstytuowaniem komisyi wyborczej, która z grona swego mianuje prezydującego, i odbiera listy wyborców wraz z przygotowanymi spisami głosowania.

§ 37. Prezydujący komisyi wyborczej przywieść ma zgromadzonym wyborcom na pamięć treść § 16 i 17 ustawy wyborczej o kwalifikacyach do obieralności wymaganych, objaśnić im sposób postępowania przy głosowaniu i liczeniu głosów, i wezwać ich, ażeby głosy swoje wedle własnego

przeświadczenia bez wszelkich samolubnych względów ubocznych oddawali, jak to wedle najlepszej swej wiedzy i sumienia dla powszechnego dobra za najzbawienniejsze uważają.

§ 38. Jeżeli kto przed rozpoczęciem głosowania przeciw uprawnieniu wyborczemu osoby jakiej, w liście wyborczej wymienionej, zarzuty robi, i twierdzi, iż ta od czasu sporządzenia list wyborców postradała własność jaką, do wykonania prawa wyborczego wymaganą, komisya wyborcza rzecz natychmiast i bez przypuszczenia rekursu rozstrzygać ma.

§ 39. Głosowanie samo rozpoczyna się od tego, iż członkowie komisyi wyborczej, o ile są do wyboru uprawnieni, głosy swe oddają.

Następnie przez jednego z członków komisyi wyborczej wywoływani będą wyborcy do oddania głosów w tym porządku, w jakim imiona ich w liście wyborców są zapisane.

Do wyboru uprawnieni, którzy na zgromadzenie wyborcze przyjdą po wywołaniu imion ich, oddawać mają głosy swe dopiero po odczytaniu całej listy wyborców, i zgłosić się w tym celu do komisyi wyborczej.

§ 40. Każdy do głosowania wywołany wyborca wymienić ma przy oddaniu swej karty legitymacyjnej z dokładnem oznaczeniem tę osobę, którą sobie życzy mieć posłem na Sejmie krajowym.

Jeżeli na jedno ciało wyborcze przypada dwóch lub więcej posłów, wówczas każdy wyborca wymienić winien tyle nazwisk, ile posłów ma być wybranych.

§ 41. Jeżliby się przy głosowaniu okazały wątpliwości względem tożsamości wyborcy, Komisya wyborcza rzecz tę natychmiast rozstrzyga bez przypuszczenia rekursu.

§ 42. Każde głosowanie wciągnionem będzie w przygotowane ku temu rubryki podwójnego spisu głosów obok nazwiska wyborcy.

Zaciąganiem głosów do jednego spisu zajmuje się pisarz, który przydzielonym być ma komisyi wyborczej przez

komisarza wyborczego, a jednocześnie do drugiego spisu, stanowiącego jako lista wtóra kontrolę zaciągania, jeden z członków komisyi wyborczej.

§ 43. Głosy pod warunkami lub z dołączeniem poleceń dawane komu [temu], co ma być wybranym, nie są ważne.

O ważności lub nieważności głosów pojedynczych stanowić ma natychmiast komisya wyborcza, nie przypuszając rekursu.

§ 44. Wybór musi w powszechności w ciągu przeznaczonego na to dnia być ukończonym. Gdyby zaś zachodziły okoliczności, będące na przeszkodzie rozpoczęciu, postępowi lub ukończeniu wyboru, natenczas czynność wyborcza na dzień następny odłożoną lub przedłużoną być może przez komisyę wyborczą, z przyzwoleniem komisarza wyborczego. O tem zawiadomieni być mają wyborcy w sposób, jaki w miejscu jest zwyczajny.

§ 45. Gdy wszyscy wyborcy głosy swe podadzą, prezydujący komisyi wyborczej głosowanie ogłosić ma za skończone, poczem podwójny spis głosowania przez komisyę wyborczą i komisarza wyborczego podpisanym, i natychmiast skrutynowanie rozpoczętem będzie.

Rezultat ukończonego obliczenia głosów prezydujący natychmiast komisyi wyborczej ogłosić powinien.

§ 46. Do ważności wyboru każdego posła na Sejm krajowy potrzebna jest bezwzględna większość głosów.

W wypadku równości głosów rozstrzyga w każdym razie los, który wyciągnąć ma prezydujący komisyi wyborczej.

§ 47. Jeżeliby przy głosowaniu na jednego lub drugiego wybrać się mającego posła nie wypadła taka więkssość głosów, wówczas przedsięwziętem będzie drugie skrutynium, a gdyby i przy tem potrzebna większość głosów do skutku nie przyszła, przystąpi się do ściślejszego wyboru.

§ 48. Przy ściślejszym wyborze ograniczyć się mają wyborcy do tych tylko osób, które w drugiem skrutynium po tych, które bezwzględną głosów większość osiągnęły, względnie najwięcej głosów za sobą miały.

Liczba osób, pod ściślejszy wybór poddać się mających, będzie zawsze dwa razy tak wielka, jak liczba posłów wybrać się jeszcze mających.

Głos przypadający w trzeciem skrutynium na osobę nie wprowadzoną do wyboru ściślejszego, za nieważny ma być uważany.

§ 49. Gdy potrzebna ilość posłów należycie wybraną została, protokół czynności wyborczej będzie zamknięty, przez członków komisyi wyborczej i komisarza cesarskiego podpisany wspólnie, przy załączeniu spisów głosowania i list obliczenia głosów, a względem wyboru posłów gmin wiejskich także przy równoczesnem załączeniu aktów wyboru wyborców zapieczętowany, napisem treść wyrażającym opatrzony, i komisarzowi cesarskiemu dla przesłania go namiestnikowi oddany.

§ 50. Namiestnik, po przejrzeniu nadesłanych mu aktów wyborczych, każe wydać i doręczyć certyfikat wyboru każdemu wybranemu posłowi, przeciw któremu nie zachodzi żaden z powodów od obieralności wyłączających, § 17 unormowanych.

Certyfikat ten upoważnia posła wybranego do wstępu na Sejm krajowy i stanowi dopóty przypuszczenie ważności jego wyboru, dopóki nie będzie uznanem, że rzecz przeciwnie się ma.

§ 51. Namiestnik przesłać ma wszelkie akta wyborcze wydziałowi krajowemu, który je rozpoznać, i z tego relacyę zdać ma Sejmowi krajowemu, któremu przysługa rozstrzygnienie względem przypuszczenia wybranych do Sejmu (§ 30 statutu krajowego).

V. Postanowienie końcowe.

§ 52. W ciągu trwania pierwszego peryodu Sejmu krajowego mogą wnioski do zmian w postanowieniach niniejszej ustawy wyborczej uchwalone być bezwzględną głosów większością Sejmu krajowego, o ile tenże w ogólności zdolnym jest wedle § 48 statutu krajowego do stanowienia uchwały.

Po upływie pierwszego sześcioletniego peryodu Sejmu krajowego potrzeba do uchwały Sejmu krajowego na wnioski względem zmian ustawy wyborczej, obecności najmniej trzech czwartych części wszystkich czonków, tudzież przyzwolenia najmniej dwóch trzecich części obecnych.

DODATEK

do statutu krajowego dla królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem[1]).

I.

Rozdzielenie trzydziestu ośmiu członków, wysłać się mających przez Sejm krajowy do Izby Posłów Rady państwa na pojedyncze okręgi, miasta i korporacye, ustanawia się w sposób następujący:

Sejm krajowy wybrać ma:

1. Z uprawnionych wedle § 3 *a)* i *b)* statutu krajowego do głosowania wirylnego dziewięciu członków i z czterdziestu czterech posłów z klasy wielkich posiadaczy gruntowych, razem trzynastu członków;

---

[1]) Dodatek ten utracił znaczenie wskutek zaprowadzenia bezpośrednich wyborów do Rady państwa ustawą państwową z 2 Kwietnia 1873 Nr. 40 i 41 Dz. u. p.

2. z czterech posłów głównego miasta Lwowa, jednego członka;
3. z trzech posłów Izb handlowych i przemysłowych, jednego członka;
4. z czterech posłów okręgów wyborczych, wymienionych w 2 pod *a)*, *h)* ustawy wyborczej dla Sejmu krajowego, jednego członka;
5. z trzech posłów okręgów wyborczych, tamże pod *i)*, *k)*, *l)* wymienionych, jednego członka;
6. z czterech posłów okręgów wyborczych, tamże pod *b)*, *f)*, *g)*, *m)* wymienionych, jednego członka;
7. z trzech posłów okręgów wyborczych, tamże pod *c)*, *n)*, *o)* wymienionych, jednego członka;
8. z dwóch posłów okręgów wyborczych, tamże pod *d)*, *e)* wymienionych, jednego członka;
9. z siedmiu posłów okręgów wyborczych, wymienionych w § 5 pod 1, 2, 19, 20, 21, 22, 23 ustawy wyborczej dla Sejmu krajowego, dwóch członków;
10. z czterech posłów okręgów wyborczych, wymienionych tamże pod 3, 4, 5, 6, jednego członka;
11. z czterech posłów okręgów wyborczych, tamże pod 7, 8, 9, 10 wymienionych, jednego członka;
12. z czterech posłów okręgów wyborczych, tamże pod 11, 12, 13, 14 wymienionych, jednego członka;
13. z czterech posłów okręgów wyborczych, tamże pod 15, 16, 17, 18 wymienionych, jednego członka;
14. z pięciu posłów okręgów wyborczych, tamże pod 24, 25, 26, 27, 56 wymienionych, jednego członka;
15. z pięciu posłów okręgów wyborczych, tamże pod 28, 29, 30, 31, 32 wymienionych, jednego członka;
16. z czterech posłów okręgów wyborczych, tamże pod 33, 34, 35, 36 wymienionych, jednego członka;
17. z czterech posłów okręgów wyborczych, tamże pod 37, 38, 39, 40 wymienionych, jednego członka;

18. z czterech posłów okręgów wyborczych, tamże pod 41, 42, 43, 44 wymienionych, jednego członka;
19. z czterech posłów okręgów wyborczych, tamże pod 45, 46, 47, 48 wymienionych, jednego członka;
20. z dziewięciu posłów okręgów wyborczych, tamże pod 49, 50, 51, 52, 53, 71, 72, 73, 74 wymienionych, dwóch członków;
21. z jedenastu posłów okręgów wyborczych, tamże pod 54, 57, 58, 59, 60, 61, 66, 67, 68, 69, 70 wymienionych, trzech członków;
22. z pięciu posłów okręgów wyborczych, tamże pod 55, 62, 63, 64, 65 wymienionych, jednego członka.

II.

Wnioski, dotyczące zmian powyższego rozdziału ,należą do kompetencyi Rady państwa, i traktowane być mają wedle postanowień § 14 ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa.

18.

Rozporządzenie ministra stanu z 13 Marca 1861 l. 1476 do Prezydyum namiestnictwa we Lwowie [1]).

Ponieważ bezpośredni wpływ na kształcenie i literacki rozwój języka nie należy do zadań rządu państwa i jak liczne doświadczenia uczą, także nigdy do zadawalniającego rezultatu nie prowadzi, postanawiam przeto odstąpić we wszystkich jego częściach od reskryptu byłego ministra wyznań i oświecenia z 23 Lipca 1859 l. 959, którym ustanowiono zasady sposobu dalszego rozwoju i kształcenia ruskiego języka i rzekomo na

[1]) Przekład ze Sprachenrecht Fischla.

tem opartej ortografii [1]), przyczem zauważam, że szczepowi ludowemu ruskiemu w przyszłości wolno będzie troszczyć się o odpowiedni samoistny rozwój swego języka i o postępy swojej literatury we właściwy sposób i przedewszystkiem z uwzględnieniem ogólnie rozpowszechnioneg ojęzyka ludowego. Książki szkolne będą w przyszłości drukowane temi samemi literami i z użyciem tej pomiędzy ludnością ruską przyjętej (volksthümlichen) ortografii, w której ukazywały się przed wspomnianem rozporządzeniem, pod którym względem równocześnie co potrzeba zarządzam.

O tem postanowieniu zechce Prezydyum zaraz wysokim ordynaryatom grecko-katolickim oznajmić i w «Gazecie lwowskiej» je także ogłosić.

Schmerling m. p.

---

[1]) Reskrypt ministra wyznań i oświecenia z 25 Lipca 1859 l. 959 do namiestnika Galicyi brzmiał:

«Na podstawie opinii, którą według protokołu końcowego, podpisanego 8 Czerwca 1859 wydała komisya powołana reskryptem z 8 Maja 1859 l. 634 do ustalenia ruskiej pisowni, zarządza się, co następuje:

1. Zatwierdza się przepisy zawarte w protokóle końcowym pod 1 — 4, a w dodatku I uwidocznione.

2. Książki szkolne ruskie powinny w przyszłości drukowane być literami cyrylicy tego kształtu, który z ksiąg kościelnych wzięty pomiędzy Rusinami oddawna był w użyciu. Tak zwane pismo cywilne (graždanka) od tego się wyklucza.

3. W ortografii ruskiej w piśmie cyrylicy według wniosków komisyi zatwierdza się poprawki w dodatku II przedstawione.

4. Czytanie i pisanie literami łacińskiemi należy w szkołach ruskich o tyle uprawiać, że w nich także język polski jest przedmiotem nauki, a zatem do nauki czytania polskie teksty mogą być używane.

Postanowienia te mają być bezzwłocznie ogłoszone w «Gazecie lwowskiej» i obu ordynaryatom r. g. oznajmione. Bliższe wskazówki co do ich przeprowadzenia nastąpią osobnym reskryptem.

...Co się tyczy samej rzeczy, zdecydowałem się po dojrzałej rozwadze... wprowadzenie pisma łacińskiego zupełnie porzucić...»

19.

Rozporządzenie ministra stanu z 10 Kwietnia 1861 l. 2325, do Prezydyum namiestnictwa we Lwowie [1]).

Jego c. k. apostolska Mość najwyższem postanowieniem z 10 Kwietnia b. r. raczył najmiłościwiej zarządzić, uchylając przeciwne przepisy najwyższego postanowienia z 20 Października 1852 i rozporządzeń ministeryalnych z 20 Grudnia 1859 l. 12.466, dalej z 16 Lipca i 9 Grudnia 1860 l. 2166 i 2860, że wszystkie c. k. władze i urzędy, jakoteż urzędy gminne i magistraty w obwodach Galicyi i Bukowiny, które należały do niegdyś lwowskiego obszaru administracyjnego, są obowiązane przyjmować podania ruskie także pisane literami cyrylicy i urzędowaniu w myśl ustaw je poddawać, i że dalej wszystkim c. k. władzom i urzędom, a w szczególności także magistratom i urzędom gminnym w oznaczonych powyżej obwodach Galicyi i Bukowiny wolno jest, przy spisywaniu ruskich protokołów, rozpraw lub przy wydawaniu ruskich załatwień stronom posługiwać się także literami cyrylicy.

O tem zawiadamiam c. k. Prezydyum celem zastosowania się i natychmiastowego oznajmienia podległym władzom i urzędom politycznym i gminnym oraz celem ogłoszenia w «Gazecie lwowskiej», dodając, że równocześnie zawiadamiam o tem także Szefa kraju księstwa Bukowiny.

Rozumie się samo przez się, że wskutek tego najwyższego zarządzenia, przez które inne przepisy wymienionych wyżej rozporządzeń ministeryalnych nie doznały żadnej zmiany, nastała potrzeba starania się o to, aby organa polityczne we wschodnich obwodach Galicyi, u których zresztą znajomość

---

[1]) Przekład ze »Sprachenrecht« Fischla.

języka ruskiego na podstawie odnośnych ponawianych wskazówek musi się przypuszczać, o ile by to częściowo jeszcze nie nastąpiło, przyswoiły sobie z pośpiechem znajomość liter cyrylicy na razie przynajmniej o tyle, aby je mogli czytać, w którym to względzie c. k. Prezydyum namiestnictwa zechce wydać z pośpiechem potrzebne wskazówki, a odpisy ich mi przedłożyć.

Schmerling m. p.

20.

Adres do Korony uchwalony przez Sejm galicyjski d. 15 Kwietnia 1861 [1]).

Najjaśniejszy Panie!

Reprezentanci kraju Galicyi i Krakowa, powołani na sejm najwyższą odezwą, czujemy się zobowiązani do wynurzenia Waszej C. K. Apostolskiej Mości uniżonego podziękowania za to, żeś Naj. Panie raczył wprowadzić kraj nasz na drogę wiodącą do zapewnienia nam samorządu.

Rozwijać siły moralne i materyalne tegoż kraju, zmniejszyć nadmiar ciężarów, pod którymi upada, nadać mu organiczną spójność na swobodzie gmin opartą i tę samodzielną żywotność, do której go wszystko upoważnia, oto jest wzniosłe zadanie, które sejm galicyjski w ustawodawczem swem działaniu, a wszyscy współrodacy nasi przez przyrzeczony im udział w administracyi przedewszystkiem rozwiązać mają nadzieję. Wtedy to dopiero na niwie naszej zakwitnąć będzie mogła pomyślność, która, jak nie wątpimy, wchodzi w wysokie zamiary W. C. K. Apostolskiej Mości i do której wszyscy tego kraju mieszkańcy oddawna wzdychają.

[1]) Z dziennika «Czas».

21.

Rozporządzenie ministra sprawiedliwości z 21 Kwietnia 1861 l. 3297 do Prezydyum Sądu krajowego wyższego i prokuratoryi państwa we Lwowie.

(Równobrzmiące z Nr. 19, odnosi się do sądów i prokuratoryi państwa podlegających Sądowi krajowemu wyższemu we Lwowie).

22.

Rozporządzenie ministra skarbu z 25 Kwietnia 1861 l. 1907 do Prezydyum c. k. krajowej dyrekcyi Skarbu we Lwowie.

(Równobrzmiące z Nr. 19, odnosi się do organów Galicyi wschodniej podlegających ministerstwu skarbu).

23.

Reskrypt prezydyalny c. k. namiestnictwa we Lwowie z 18 Lipca 1861 l. 4686 do wszystkich c. k. naczelników obwodów i powiatów dwudziestu wschodnich obwodów [1]).

Z powodu zapytań z kilku stron, jakie litery cyrylickie dozwolone są w rozporządzeniu o przyjmowaniu podań i wydawaniu załatwień stronom w języku i piśmie ruskiem, które ogłoszono reskryptem prezydyalnym z 17 Kwietnia 1861 l. 3931, wyjaśnia się co następuje:

Alfabet cyrylica obejmuje znaki na głoski języków słowiańskich w druku i piśmie, dla którego to ostatniego używane są litery kursywy zwane zwykle «skoropisem».

---

[1]) Przekład ze Sprachenrecht Fischla.

Znaki te kursywy nazywa się zwykle w przeciwieństwie do łacińskich cyrylicą, w przeciwieństwie do polskich ruskimi. Jeżeli więc rozporządzono, że wszystkie c. k. władze i urzędy, jako też urzędy gminne i magistraty obowiązane są przyjmować podania ruskie napisane także znakami cyrylicy, i urzędowaniu poddawać, i że wolno jest przy przyjmowaniu ruskich protokółów rozpraw lub przy wydawaniu stronom ruskich załatwień posługiwać się także znakami cyrylicy, to ze względu na to, że tem samem uchylono dawniejsze ograniczenia, iż w takich razach można się było posługiwać tylko łacińskiem lub polskiem pismem, wypowiedziano dopuszczenie cyrylicy albo ruskiej kursywy zwanej skoropisem.

Do czego należy się zastosować.

24.

Reskrypt ministerstwa sprawiedliwości z 30 Października 1861 l. 9961 do Sądu wyższego krajowego we Lwowie [1]).

Wskutek sprawozdania z 14 Października b. r. l. 26.174 udziela ministerstwo sprawiedliwości sądowi wyższemu krajowemu pouczenie: Wobec tego, że dla obszaru sądu wyższego krajowego lwowskiego niema przepisu, nakazującego spisywać wstęp do każdego protokółu sądowego w sprawach cywilnych zawsze w języku niemieckim, a przeciwnie rozporządzeniem ministerstwa sprawiedliwości z 9 Lipca 1860 l. 10.340 zarządzono, że protokóły z żądań stron ustnych i przesłuchań ich, dalej świadków i znawców przy rozprawach sądowych wogóle w niemieckim, polskim lub ruskim języku mają być spisywane, w miarę tego czy jeden lub drugi z tych trzech języków jest językiem ojczystym danej strony, dlatego nie można uważać za rzecz sprzeciwiającą się obowiązującym przepisom, jeżeli

[1]) Przekład ze Sprachenrecht Fischla.

w przypadkach, w których w sprawach cywilnych spisuje się żądanie strony ustne, przesłuchanie lub rozprawę wogóle w polskim lub ruskim języku, także wstęp danego protokółu pisze się w języku polskim, względnie ruskim.

25.

Rozporządzenie ministra stanu z 8 Kwietnia 1862 l. 1253 do Namiestnika Galicyi, ogłoszone reskryptem prezydyalnym namiestnictwa we Lwowie z 18 Maja 1862 l. 2956 do wszystkich c. k. naczelników obwodów i powiatów w Galicyi [1]).

Z powodu powstałej wątpliwości, czy w publicznych kasach Galicyi kwity, które właściwie są dokumentami przeznaczonymi dla celów rządowych, tylko w języku niemieckim mogą być wnoszone, albo też czy mają być przyjmowane także w polskim i ruskim języku, wysokie c. k. Ministerstwo stanu rozporządzeniem z 8 zeszłego miesiąca l. 1253 I uznało obecnie, że przepisy regulujące stosunki językowe w Galicyi zatwierdzone najwyższem postanowieniem z 1 Lipca 1860 i najwyższe postanowienie z 10 Kwietnia 1861 co się tyczy używania znaków cyrylicy miały na celu, ażeby mieszkańcom Galicyi używającym polskiego i ruskiego języka dać równomiernie możność posługiwania się swoim właściwym językiem krajowym w stosunku do różnych władz i urzędów kraju, a w ten sposób urzeczywistnić niejednokrotnie wypowiedzianą zasadę równouprawnienia. W tym celu najwyższem postanowieniem z 1 Lipca 1860 dozwolono stronom »we wszystkich jakichkolwiek podaniach«, które wnoszą do władz i urzędów »jakiejkolwiek gałęzi służby« w obrębie Galicyi, w czterech zachodnich obwodach posługiwać się językiem niemie-

[1]) Przekład ze »Sprachenrecht« Fischla.

ckim albo polskim a w dwunastu wschodnich obwodach językiem niemieckim, polskim albo ruskim. Późniejszem postanowieniem najwyższem z d. 10 kwietnia 1861, zatrzymując wszystkie inne postanowienia wspomnianego najwyższego postanowienia, pozwolono dalej, ażeby strony przy podaniach ruskich używały znaków cyrylicy, i że wszystkie władze i urzędy są obowiązane takie podania przyjmować i urzędowaniu w myśl ustaw poddawać.

We wspomnianych najwyższych postanowieniach nie uczyniono zatem różnicy pomiędzy podaniami wniesionemi w sprawach stron a podaniami stron w celach urzędowych.

Według tego należy postępować. (dodatek do naczelników dwunastu wschodnich obwodów): Uderzającem jest spostrzeżenie uczynione dotychczas, że tylko niewielu urzędników obznajomionych jest z ruską kursywą, skoro przez liczne reskrypty polecono, że urzędnicy Galicyi mają sobie przyswoić znajomość języków krajowych. Przy ścisłem zastosowaniu się do tej wskazówki powinnaby obecnie w każdym razie wielka ilość urzędników we wschodnich obwodach władać językiem ruskim jako krajowym a tem samem mieć możność przyswojenia sobie znaków cyrylicy bez szczególnych trudności. Ponieważ też od czasu reskryptu ministeryalnego z 10 Kwietnia z. r. l. 2325 ogłoszonego 17 Kwietnia z. r. l. 3931 przeszło rok minął, zmuszone jest prezydyum namiestnictwa na wezwanie J. E. Pana Ministra Stanu obecnie z całym naciskiem domagać się, aby odnośni urzędnicy podwładni w najkrótszym czasie przyswoili sobie przynajmniej taką znajomość znaków cyrylicy, aby je mogli czytać. Poleca się przeto Panu naczelnikowi, ażeby do tego zobowiązał najsurowiej podwładnych urzędników władzy obwodowej i urzędów powiatowych, w tym względzie należycie nad nimi czuwał a tych, którzy się do tego zarządzenia z możliwym pośpiechem nie zastosują, imiennie tu wykazał.

26.

Manifest cesarski z 24 Lutego 1864[1]).

Od wielu miesięcy Królestwo Polskie widownią jest wypadków nieszczęsnych. Galicya silnie jest przejętą losem ościennego Królestwa, a prowincya ta, zresztą tak spokojna i torem porządku i prawości postępująca, w całem wnętrzu swojem jest poruszoną.

Rząd Mój naprzeciw takim stosunkom szowinizmu zachowywał obowiązki międzynarodowe, a przytem istniejące ustawy z takiem pobłażaniem i z taką wykonywał łagodnością, jaka tylko zdolną się być zdawała do uśmierzenia umysłów rozdrażnionych i odwrócenia obałamuconych z drogi zgubnej. Skutek atoli nie odpowiedział oczekiwaniom Rządu.

Związki, zdradę Stanu knujące, zorganizowały się w obrębach Państwa Mego; werbunki i wszelkiego rodzaju wymuszania, służące do poparcia powstania, nieprzerwanie miejsce mają; osobiste bezpieczeństwo i własność mieszkańców kraju, równie jak dobry byt jego jest nader zagrożonym, a porządek prawny na istotne zwichnięcie narażonym.

Siła rewolucyjna, potajemnie i skrycie działająca, której cele ostateczne zmierzają już przeciw samemu bezpieczeństwu i całości Austryi, przywłaszcza sobie w krajach Moich formalne władze rządowe, ściągając podatki i inne wybierając daniny, biorąc organa swoje pod przysięgę i wkładając na nie obowiązki, usiłując zarazem przez groźne zatrważania i tym podobne środki, od skrytobójstwa nawet się nie wzdrygając, zjednać rozkazom swoim posłuszeństwo i bezwzględne wykonanie.

Liczne nader pojawy wskazują, że stronnictwa rewolu-

---

[1]) Z »Gazety Lwowskiej«.

cyjne tem się zajmują, by niebawem także i w Królestwie Mojem Galicyi z Krakowem wzniecić zaburzenia gwałtowne.

Takiego stanu wcale cierpieć nie można.

Pomnąc na obowiązki Moje Monarsze ku krajowi, stanowiącemu nierozłączną część państwa Mego, którego mieszkańcy w niezrównanie poważniejszej liczbie do najwierniejszych należą poddanych Moich, widzę się, po bezskutecznem wyczerpaniu wszelkich środków, jakie ustawy istniejące podają, niestety zniewolonym, rozporządzić dla Galicyi takie środki wyjątkowe, które utrzymanie spokoju wewnętrznego i wydatniejszą obronę tak osoby jak własności miłujących spokój mieszkańców na celu mają.

Galicyanie! By środki te najrychlej stały się zbytecznymi, najżywszem jest życzeniem Mojem, którego spełnienie na Waszem przyczynieniu się najwłaściwiej i najskuteczniej polega.

Całą pokładam nadzieję, iż usiłowaniom Rządu Mojego ku zjednaniu ustawom posłuszeństwa, a krajowi spokoju, który obecnie jest zakłócony, nie odmówicie wsparcia Waszego

Nieustannie staranie Moje ku Waszemu dobru jest, wszelkich użyć środków, aby kraj Wasz jak najrychlej powrócił do porządku prawnego, który jedynie rękojmią jest wszelkiej onegoż pomyślności.

Dan w Mojem rezydencyonalnem i stołecznem mieście w Wiedniu, dnia 24 Lutego 1864..

Franciszek Józef m. p.

Arcyksiążę Rainer m. p.

Rechberg m. p. *Mecsery* m. p. *Schmerling* m. p.
Lasser m. p. *Plener* m. p. *Forgach* m. p. *Esterhazy* m. p.
Berger m. p. *Hein* m. p. *Mertens* m. p. F. C. M.

27.

Manifest cesarski z 20 Września 1865 (Nr. 88 Dz. u. p.)[1].

Do Moich ludów!

Utrzymanie potęgi monarchii zapomocą wspólnego traktowania najwyższych zadań państwa i zapewnienie jedności państwa z uwzględnieniem różnorodności jego części składowych i historycznego ich rozwoju państwowego — to jest myśl zasadnicza, która znalazła wyraz w Moim dyplomie z dnia 20 Października 1860, a która i nadal dla dobra Moich wiernych poddanych przewodniczyć Mi będzie. Prawo ludów do współdziałania w prawodawstwie i w zarządzie finansów przez uchwały legalnych reprezentacyi, ta pewna rękojmia pomyślnego rozwoju interesów państwa i pojedynczych krajów, uroczyście jest zapewnioną i nieodwołalnie ustanowioną.

Forma wykonywania tego prawa oznaczona została w ustawie zasadniczej względem reprezentacyi państwa ogłoszonej Moim patentem z dnia 26 Lutego 1861, a w artykule szóstym rzeczonego patentu obwieściłem cały ogół poprzedniczych, znowu w życie wprowadzonych i nowo wydanych ustaw zasadniczych jako konstytucyę Mojego państwa.

Ożywienie tej formy, harmonijne ukształtowanie budowy konstytucyjnej we wszystkich jej częściach, oddane zostało wolnemu współdziałaniu wszystkich Moich ludów.

Z żywem uznaniem mogę tylko wspomnąć o gotowości, z którą przez szereg lat znaczna część państwa idąc za Mojem wezwaniem, reprezentantów swoich do stolicy państwa wysyła, by rozwiązywać wielce ważne zadania w dziedzinie prawa, tudzież ekonomii państwa i społecznego gospodarstwa.

---

[1]) Przekład w »Gazecie lwowskiej« z 1 Września 1865.

Jednak niespełniony został Mój zamiar, którego niezmiennie się trzymam, ażeby interesom całego państwa podać pewną rękojmię konstytucyjnego prawnego ustroju, znajdującego siłę i znaczenie w wolnym udziale wszystkich ludów. Wielka część państwa, jakkolwiek gorąco i patryotycznie serca tam biją, trzymała się wytrwale zdala od wspólnego legislacyjnego działania, starając się uzasadnić wątpliwości swoje różnicą postanowień swych ustaw zasadniczych, które w całości swojej właśnie konstytucyę państwa stanowią.

Obowiązek Mój jako panującego zakazuje Mi uchylać się dłużej od zwrócenia uwagi na fakt, który tamuje urzeczywistnienie Mojego zamiaru skierowanego na rozwój wolnego życia konstytucyjnego i zagraża postawie prawa wszystkich ludów; albowiem także i dla krajów, które nie należą do korony węgierskiej, tkwi wspólne prawodawcze uprawnienie tylko w owej podstawie, która w artykułe VI patentu z dnia 26 Lutego 1861 oznaczona jest jako konstytucya państwa.

Dopóki brakuje głównego warunku żywotnej całości ustaw zasadniczych i widocznej harmonii jej części składowych, dopóty wielkie i błogie dzieło trwałego konstytucyjnego ustroju państwa nie stało się czynem.

Ażeby więc wywiązać się z Mojego cesarskiego słowa, ażeby formie nie poświęcić istoty, postanowiłem naprzód obrać drogę porozumienia z legalnymi reprezentantami Moich ludów w wschodnich częściach państwa, a węgierskiemu tudzież kroackiemu sejmowi przedłożyć do przyjęcia dyplom z dnia 20 Października 1860 i ogłoszoną patentem z dnia 26 lutego 1861 ustawę zasadniczą względem reprezentacyi państwa.

Zważywszy jednak, iż prawnie jest rzeczą niemożliwą, czynić jedno i to samo postanowienie w jednej części państwa przedmiotem rozpraw, a równocześnie w innych częściach uważać je za ustawę państwa powszechnie obowiązującą — widzę się zniewolonym zasystować działalność ustawy względem reprezentacyi państwa z wyraźnem oświadczeniem, iż

Sobie zastrzegam, rezultaty rozpraw reprezentacyi rzeczonych wschodnich królestw na wypadek, jeżliby zawierały modyfikacyę wspomnianych ustaw dającą się pogodzić z jednolitem istnieniem i potęgą państwa, przed Mojem postanowieniem przedłożyć legalnym reprezentantom innych królestw i krajów, by ich równie ważne orzeczenie usłyszeć i uwzględnić.

Ubolewać Mi tylko przychodzi, że ten krok niezbędny pociąga za sobą zastanowienie w konstytucyjnej działalności ściślejszej Rady państwa, ale organiczny związek i równa mocność wszystkich zasadniczych postanowień ustawy dla ogólnej czynności Rady państwa czyni oddzielenie i częściowe utrzymanie działalności ustawy niepodobnem.

Dopóki reprezentacya państwa nie jest zebraną, zadaniem Mojego rządu będzie, czynić wszelkie kroki odwlec się niedające, a między temi szczególnie te, których finansowy i ekonomiczny interes państwa wymaga.

Wolną jest droga, która z poszanowaniem prawowitości wiedzie do porozumienia, jeżeli — czego z pełną ufnością oczekuję — duch do poświęceń zdolny i pojednawczy, jeżeli dojrzałe światło przewodniczyć będzie rozwadze Moich wiernych ludów, do których z uczuciem pełnem zaufania zwrócone jest niniejsze słowo cesarskie.

Franciszek Józef m. p.

28.

Patent cesarski z 20 Września 1865 (Nr. 89 Dz. u. p.).

My Franciszek Józef Pierwszy z Bożej łaski Cesarz Austryi, Król Węgier i Czech i t. d. oznajmiamy niniejszem i czynimy wiadomo:

Zważywszy, iż nieodzowną jest koniecznością, dla uzyskania trwałych podstaw konstytucyjnej prawnej organizacyi państwa, wejść na drogę porozumienia z legalnymi reprezentantami krajów korony węgierskiej, i w tym celu przynależnym Sejmom krajowym przedłożyć dyplom z 20 Października 1860 i ogłoszoną patentem z 26 Lutego 1861 ustawę o reprezentacyi państwa.

Zważywszy dalej, iż równoczesne uważanie tych dokumentów za powszechnie obowiązującą ustawę państwa zostało przez to wykluczone, rozporządzamy po wysłuchaniu Naszej Rady ministeryalnej co następuje:

Po pierwsze: Działalność ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa zawiesza się z tem zastrzeżeniem, że rezultaty obrad Węgierskiego i Kroackiego Sejmu krajowego, jeżliby zawierały w sobie modyfikacyę wspomnianych ustaw, dającą się pogodzić z jednolitem istnieniem i potęgą państwa, będą przed Naszem postanowieniem przedłożone reprezentantom innych królestw i krajów, by ich równie ważne orzeczenie usłyszeć i uwzględnić.

Po drugie: Jak długo reprezentacya państwa nie jest zebraną, ma rząd Nasz czynić wszelkie kroki odwlec się niedające, a między temi te, których wymaga finansowy i ekonomiczny interes państwa.

Dan w Naszem stołecznem i rezydencyonalnem mieście Wiedniu dnia 20 Września w roku tysiąc ośmset sześćdziesiątym piątym, a Naszego panowania w siedemnastym roku.

Franciszek Józef m. p.

Belcredi, *Mensdorff*, *Esterhazy*, *Frank*, *Majláth*, *Larisch*, *Komers*, *Mazuranić*, *Haller*.

Z Najw. polecenia
B. Mayer.

29.

Adres do Korony uchwalony przez Sejm galicyjski d. 23 Listopada 1865[1]).

Najjaśniejszy Panie!

Sejm królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wypełnia radośnie swój obowiązek, składając u stopni Najwyższego Tronu wyrazy uczuć obudzonych w sercach mieszkańców tego kraju wzniosłemi słowy Najwyższego Manifestu z dnia 20 Września 1865.

Mądre Waszej Cesarsko Królewskiej Apost. Mości zamiary, oparte na tej zasadniczej myśli, którą na wiekopomnym dniu 20 Października 1860 raczyłeś Najjaśniejszy Panie ludom Twoim objawić, nie zostały spełnione. Instytucye Państwa nie zdołały pożądanej podać rękojmi interesom całego Państwa i pojedynczych krajów.

Nie ustając w pieczołowitości około dobra ludów Twoich, raczyłeś Najjaśniejszy Panie! zwrócić uwagę na przeszkody, które tamowały urzeczywistnienie Twoich wysokich zamiarów i zagrażały istotniej podstawie praw ludów, berłu Waszej Cesarsko Królewskiej Apostolskiej Mości podległych.

Otwierając drogę, na której według Twej, Najjaśniejszy Panie! najłaskawszej zapowiedzi mamy być powołani do współdziałania przy rozwiązaniu najważniejszych zadań i na którą gotowi jesteśmy wstąpić z ufnością i poświęceniem, raczyłeś Wasza Cesarsko Królewska Apostolska Mość na nowo wypowiedzieć zasady, które w mądrości Twej uważasz jako podwaliny zamierzonej świetnej budowy, i które słusznie upatrywać raczysz w umocnieniu potęgi Monarchii przy sprawie-

---

[1]) Ze Sprawozdań stenograficznych Sejmu galicyjskiego z r. 1865/6, str. 8.

dliwem uwzględnieniu różnorodności jej składowej części i historycznego tych części rozwoju, tudzież we współdziałaniu ludów w prawodawstwie i zarządzie finansów przez uchwały ich reprezentacyi legalnych.

Pozwól Najjaśniejszy Panie! abyśmy idąc w ślad za wzniosłą Twą a dla dobra Twych ludów nieodmiennie przewodniczącą Ci myślą, której także w odczytanem nam najwyższem piśmie odręcznem z dnia 7 Listopada b. r. ponowny dać wyraz raczyłeś, złożyli u stopni Najwyższego Tronu wynurzenie nadziei, iż w tych przyszłych ustanowieniach, o których orzekać mają reprezentacye Twych królestw i krajów, dostąpią także słusznego uwzględnienia właściwe, na podstawach historycznych i narodowych oparte żywotne naszego kraju potrzeby.

Pełni przeto otuchy i przejęci wdzięcznością, składamy u stóp Waszej Cesarsko Królewskiej Apostolskiej Mości zapewnienie niezłomnej wierności i niezmiennego przywiązania do Twej, Najjaśniejszy Panie! najdostojniejszej Osoby i do Twego z chwałą nam panującego Domu.

30.

Drugi adres do Korony uchwalony przez Sejm galicyjski 23 Listopada 1865 [1]).

Najjaśniejszy Panie!

Aktem łaski Monarszej raczyłeś Wasza Cesarsko Królewska Apostolska Mość wlać pociechę do wielu serc strapionych. Otwarły się bramy więzień, wstrzymane zostały śledztwa sądowe, nadzieja w nieograniczonej wspaniałomyśl-

[1]) Ze Sprawozdań stenogr. Sejmu z r. 1865/6, str. 9.

ności Twego, Najjaśniejszy Panie! najszlachetniejszego serca, napełnia otuchą skutki wyroków sądowych.

Prawo łaski jest najświetniejszym klejnotem Korony i najszczytniejszą Panujących prerogatywą. Za ten wspaniałomyślny sposób, w jaki Wasza Cesarsko Królewska Apostolska Mość raczysz wykonywać tę najwyższą prerogatywę, przyjm Najjaśniejszy Panie! od zgromadzonego Sejmu królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wynurzenie najgłębszej wdzięczności, które z wruszonem sercem obok zapewnienia niezłomnej wierności u stopni Najwyższego Tronu składamy.

31.

Adres do Korony uchwalony na posiedzeniu Sejmu galicyjskiego d. 27 Marca 1866 [1]).

Najjaśniejszy Panie!

Pierwszy raz od lat wielu miał kraj nasz sposobność radzenia nad własnemi sprawami.

Przedłożenia Rządu Waszej Ces. Król. Apostolskiej Mości, wnioski Reprezentatów kraju i liczne do Sejmu petycye, odkrywały niedostatki i ciężkie rany krajowi w przeszłości zadane.

Nie obraz jednak tej smutnej przeszłości mamy zamiar złożyć u stóp Najwyższego Tronu, ani chcemy zasmucać serca Waszej Ces. Król. Apostolskiej Mości, wypowiadaniem naszych, przez poprzednie systemy sprowadzonych nieszczęść i dolegliwości, lecz o tyle o nich pamiętać jesteśmy zniewoleni, o ile naszym jest obowiązkiem, starać się o zaradzenie złemu i ku lepszej dążyć przyszłości.

---

[1]) Ze Sprawozdań stenogr. Sejmu z r. 1865/6, str. 1410.

Przyszłość więc mając na oku, odwołujemy się do wzniosłych zasad, które Najjaśniejszy Panie! w manifeście wiekopomnym z 20 Września roku ubiegłego wyrzec raczyłeś i mamy głębokie przekonanie, że myśl słowami Monarszemi wskazana, w dalszem rozwinięciu się i zastosowaniu, zakres działania i znaczenie Reprezentacyi kraju rozszerzy i tym sposobem do ustalenia zachwianych stosunków społecznych i ugruntowania winnego dla prawa poszanowania doprowadzi.

Najważniejsze sprawy czekają załatwienia. Podźwignienie kraju z obecnego stanu zubożenia; zapobieżenie grożącego z powodu niestosowego opodatkowania dalszemu wyniszczeniu sił produkcyjnych; zakończenie sporów o grunta i służebnictwa, będących główną przyczyną niesnasek rozstrajających harmonię społeczną; ustalenie spraw własności i zniesienie szkodliwych pęt własność ziemską krępujących; organizacya gmin i urzędów; urządzenie wychowania publicznego na podstawach narodowych i podniesienie oświaty ludu; oto są najważniejsze zadania, które chwiła obecna przyszłości przekazuje.

Od ustaw stosunkom i potrzebom kraju odpowiednich i od tychże ustaw sumiennego i umiejętnego wykonania zależy szczęśliwe tych ważnych zadań rozwiązanie.

Do takiego jednak rozwiązania przyjść możemy jedynie z pomocą krajowca, znającego stosunki krajowi naszemu właściwe, związanego z krajem wspólnością uczuć, życzeń i interesów, któryby w Radzie Korony odpowiednie ważności kraju naszego zajmował stanowisko, był tamże przedstawicielem i rzecznikiem jego interesów i potrzeb i miał sobie powierzony naczelny kierunek spraw krajowych.

W głębokiem przekonaniu o niezbędnej dla dobra kraju takiego urzędu potrzebie, zanosi Sejm do stóp Tronu Waszej Ces. Król. Apostolskiej Mości najpokorniejszą prośbę, abyś najmiłościwiej raczył ustanowić przy swoim boku kanclerza dla królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Zanosząc tę prośbę, Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem składa u stóp Waszej Ces. Król. Apostolskiej Mości zapewnienie głębokiej czci i niezłomnej wierności.

32.

Odpowiedź Cesarza na adres Sejmu galicyjskiego z 27 Marca 1866, odczytana na posiedzeniu Sejmu d. 12 Kwietnia 1866 [1]).

Przyjmuję łaskawie wyrażoną mi wierność i przywiązanie Sejmu galicyjskiego i poddam dojrzałej rozwadze prośbę objętą adresem.

Przedewszystkiem wypadnie przytem dokładnie uwzględnić te wymogi, które wynikają z kwestyi politycznej dotyczącej ogółu Monarchii, i które są warunkiem harmonijnego urządzenia części w ich stosunku do całości.

Sejm wszelako, którego lojalne i patryotyczne zachowanie dostrzegłem z zadowoleniem, niech będzie pewnym ojcowskiej przychylności, która towarzyszyć będzie Memu orzeczeniu.

33.

Ustawa z 10 Czerwca 1866 (Dz. u. kr. Nr. 13) o obwieszczeniu ustaw krajowych, uchwał sejmu i rozporządzeń wydziału krajowego.

Art. I. W królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ustawy krajowe, uchwały sejmu mające moc obowiązującą i rozporządzenia wydziału krajo-

---

[1]) Ze Sprawozdań stenogr. Sejmu z r. 1865/6, str. 1450.

wego, winny być obwieszczone przez zamieszczenie tychże w Dzienniku praw i rozporządzeń krajowych w języku polskim, jako autentycznym, w ruskim, niemniej w tłómaczeniu niemieckiem, stosownie do potrzeby.

Art. II. Ustawy, uchwały i rozporządzenia obwieszczone w sposób w art. I wskazany, zaczynają obowiązywać z początkiem dnia piętnastego po upływie dnia, w którym obwieszczone zostały, jeżeli w tej mierze inaczej nie postanowiono.

Art. III. Memu ministrowi stanu polecam przeprowadzenie tej ustawy.

34.

Pismo odręczne cesarskie z 13 Października 1866 [1]).

Kochany hrabio Belcredi!

Kiedy manifestem Moim z d. 17. Czerwca b. r. z głębokim bólem niezbędną konieczność wojny dla obrony słusznego prawa Austryi ludom Moim oznajmiłem, — w chwili stanowczej przyjęły ludy odezwę Moją z gotowością do ofiar, która Memu wielce stroskanemu sercu prawdziwą przyniosła ulgę. Radosnem było dla Mnie przekonanie, że wobec tak ważnego kroku lud i Monarcha równem się powodują uczuciem.

Nieszczęśliwe wypadki, które później na północnej widowni wojny nastąpiły, ciężkie przez nie Mojemu państwu nałożone ofiary, nie wstrząsnęły patryotycznego ducha ludu.

W stolicy i w wielu częściach państwa tysiące z własnej woli chwyciły za broń, bądź celem pomnożenia szeregów wojska lub tworzenia wolnych oddziałów, bądź też celem strzeżenia granic od napaści nieprzyjacielskiej; duch ten skory

---

[1]) Z dziennika »Czas«.

do poświęceń objawił się w podobny sposób przy uzbrojeniu oddziałów.

W wiernem Mem hrabstwie Tyrolu cała ludność zdolna do broni, natchniona miłością ojczyzny, powstała dla bohaterskiego odparcia nieprzyjaciela, a Moje drogie królestwo Czeskie wśród najgorszych cierpień, najcięższych trudów, zachowało postawę właściwą tylko narodowi, który na wzór dzielnych synów Tyrolu wierną miłością ku swemu dziedzicznemu władcy, państwu i krajowi, użycza dziejom nigdy nie wygasłego blasku.

Nieszczęścia te w ciągu wypadków wojennych rozpostarły się niestety także po innych krajach, po Mej wiernej Morawie, Ślązku, części dolnej Austryi, południowym Tyrolu i Gorycyi, a wszędzie w tych czasach ciężkiego doświadczenia patryotyczny, wierny duch ludności nietylko nie został zachwianym, ale nawet wśród najniebezpieczniejszego położenia w znakomity sposób się objawiał.

Szczególnie miłem dla Mnie było spostrzeżenie pełnego miłości udziału i prawdziwego poświęcenia, z którem wszystkie warstwy ludności wspierały i pielęgnowały rannych i chorych żołnierzy.

Tak więc z bolesnem wrażeniem dni nieszczęśliwych łączy się niezatarte wspomnienie drogocennych dowodów wierności i szlachetnego poświęcenia się Moich ludów, a z sercem wzruszonem wynurzam za to moje najwdzięczniejsze uznanie.

Polecam Panu podać to do powszechnej wiadomości, a w szczególności zawiadomić o tem także reprezentacye krajów i królestw Moich za najbliższem ich zebraniem się.

Jest zadaniem Mego Rządu wszystkich możebnych używać środków dla zagojenia głębokich, wojną zadanych ran, na których sumienne wykonywanie ze strony wszystkich rządowych organów liczę.

Ktokolwiek w tych ciężkich czasach dla państwa ofiary

łożył, ma także prawo do pomocy państwa, z udzieleniem której wedle prawa i słuszności ociągać się nie należy.

O rezultatach przedsięwziętych już czynności zechcesz Mi Pan ciągle zdawać sprawę.

Schönbrunn 13 Października 1866 r.

Franciszek Józef w. r.

35.

Adres do Korony uchwalony przez sejm galicyjski 10 Grudnia 1866 [1]).

«Najjaśniejszy Cesarzu i Królu nasz Miłościwy!

Najwyższem pismem z 13 Października r. b. raczyłeś, Najjaśniejszy Panie! uznać dowody wierności i poświęcenia ludów Twoich w chwili ciężkiej walki.

Wśród dni krwawych bojów, Miłościwy Panie! niósł i nasz kraj krew synów swoich w ofierze, a wziętym gorącym udziałem, objawioną do poświęceń gotowością, ustalił i rozegrzał męstwo mnogich zastępów, które z łona jego wychodząc, stanowią znaczną część Twojej armii.

Zaledwie ucichł szczęk broni, raczyłeś, Najmiłościwszy Panie! na nowo otworzyć wytkniętą Najwyższym Manifestem z 20 Września z. r. drogę, na której, za współudziałem ludów Twoich, założone być mają podwaliny do nowej budowy konstytucyjnej.

Skoro nadejdzie pora, przystąpimy do zadania przekazanego przez Ciebie reprezentantom królestw i krajów Austryę składających, z ufnością i otuchą, bo przekonani jesteśmy, że gdy uznane Najwyższym Twym dyplomem z dnia 20 Październiika 1860 prawa i dziejowe tradycye krajów w skład Państwa

---

[1]) Ze sprawozdań stenogr. sejmu z r. 1866 str. 170.

wchodzących dojdą do pełnego znaczenia, a orzeczenie ludów Twoich, Najjaśniejszy Panie! wolnym przez legalnych reprezentantów ich wypowiedziane głosem, skutek otrzyma, niepodobnym stanie się już system centralizacyi, która paraliżując siły żywotne ludów, podkopywała i wątliła to, co stanowi całego Państwa potęgę. W owym to zgubnym systemie leży przyczyna mnogich cierpień naszych i klęsk Państwa; — Austrya zaś powinna być silną i potężną; — jej całość będzie zabezpieczoną, jej pomyślność i potęga wzmagać się będzie w miarę jak przez samorządne ukonstytuowanie krajów koronnych rozwijać i wzmagać się będą na dziejowych i narodowych podstawach wszystkie ich moralne i materyalne siły.

Nie zapoznajemy, iż trudnem do zupełnego przeprowadzenia jest to zadanie. Ale pamiętni objawionej tylekrotnie stałej woli Twojej, spełnienia wielkomyślnych zamiarów oczekujemy z niezachwianą nadzieją.

W tej nadziei utwierdza nas sankcya Najłaskawiej udzielona wielu pracom organizacyjnym Sejmu naszego, utwierdza nas wybór Męża wzrosłego wśród nas i znającego nasze stosunki i potrzeby, na pierwszy w kraju urząd Twojego, Najjaśniejszy Panie! Namiestnika, utwierdza w nas zaufanie w szczerość zamiarów obecnych doradców korony.

Czerpiemy też, Najmiłościwszy Panie! we własnem już, a głębokiem przekonaniu, tę podnoszącą serca wiarę, że w moc opatrznego przeznaczenia i wiedziona dziejów koniecznością, Austrya, — aby być i silniej niż kiedy zakwitnąć, będzie w wewnętrznym swym ustroju najmocniejszym wyrazem poszanowanej wolności, a na zewnątrz tarczą cywilizacyi Zachodu, praw narodowości, ludzkości i sprawiedliwości.

Świadomość własnego dobra i sumienie innych narodów, chrześciańsko-cywilizacyjną myślą przejętych, nie dozwoli, aby Austrya w pełnieniu tego posłannictwa stała odosobnioną.

Takie posłannictwo było udziałem naszym przez długie wieki. Bez obawy więc odstępstwa od myśli naszej narodowej,

z wiarą w posłannictwo Austryi i z ufnością w stanowczość zmian, które Twoje Monarsze słowo jako niezmienny zamiar wyrzekło, z głębi serc naszych oświadczamy, że przy Tobie, Najjaśniejszy Panie! stoimy i stać chcemy.

Z całego też serca, w uczuciu niezachwianej wierności, wołamy: Oby Bóg Ciebie, Najmiłościwszy Cesarzu i Królu nasz! ochraniał i błogosławił!»

36.

Odpowiedź Cesarza na adres sejmu galicyjskiego z d. 10 Grudnia 1866 udzielona deputacyi tegoż sejmu a odczytana na posiedzeniu 20 Grudnia [1]).

«Przyjmuję zapewnienie niezłomnej wierności Reprezentantów Mojego Królestwa Galicyi z tem większem zadowoleniem, że wiem, iż ono jest prawdziwym wyrazem sposobu myślenia ludu, który w trwałym związku z Moim Domem i Mojem Państwem z dawien dawna upatrywał ubezpieczenie swoich prawdziwych materyalnych i moralnych interesów, oraz rękojmię swego swobodnego rozwoju, które też to usposobienie swoje i wśród świeżo zaszłych smutnych wydarzeń znowu tak chwalebnie czynem stwierdził.

W tem to przeświadczeniu, które przenika wszystkie Moje ludy, spoczywa nadzieja szczęśliwego wielkiego zadania, jakie nam wszystkim przypada; w tym względzie zupełnie pewny jestem szczerego współdziałania Mojego Królestwa Galicyi.

Zasyłam krajowi i jego reprezentantom Moje Cesarskie pozdrowienie i Moje najgorętsze dzięki za ich doświadczoną wierność i przywiązanie».

---

[1]) Ze sprawozdań stenogr. sejmu z r. 1866 str. 219.

37.

Patent cesarski z 2 Stycznia 1867 (Nr. 1 Dz. u. p.)[1].

My Franciszek Józef Pierwszy, z Bożej łaski Cesarz Austryi, Król Węgier i Czech i t. d., czynimy wiadomo:

Na podstawie patentu z d. 20 Września 1865 rozpoczął Nasz rząd celem pojednania sprzecznych pretensyi prawnych co do konstytucyjnych urządzeń państwa rokowania z reprezentantami krajów Naszej korony węgierskiej.

Wobec toczących się nad tem rokowań, i w zamiarze osiągnienia gruntownego, wszem sprawiedliwego i o ile można przyspieszonego rozwiązania tego nader ważnego zadania, postanowiliśmy powołać do współdziałania reprezentantów Naszych innych królestw i krajów.

Jakkolwiek się chętnie skłaniamy do uwzględnienia prawnych pojmowań pojedynczych części monarchii, uważamy przecież za Nasz pierwszy i najświętszy obowiązek stać niezachwianie przy ubezpieczeniu bytu monarchii i ogółowego jej interesu, jako przy celu i punkcie ostatecznym.

Stosunki czasu i położenie monarchii wymagają nieodzownie, ażeby rokowania nad kwestyą ukonstytuowania w jak najkrótszym czasie do końca doszły i ażeby zatem różne pojmowania prawne i roszczenia królestw i krajów do korony węgierskiej nienależących — nie odstępując ale nigdy od kierowniczej myśli ustalenia bytu monarchii — na wspólnem zgromadzeniu rozwiązane zostały.

Uporczywe trzymanie się formalnego, tryb postępowania w dziele pojednawczem jedynie opanowującego stanowiska, przeszkodzałoby rozwiązaniu zadania, zagrażałoby naprawdę zasadzie konstytucyjnej, którą My stanowczo zachowaną

---

[1]) Przekład z »Dziennika ustaw krajowych« 1867 r.

i na przyszłość zapewnioną mieć chcemy, i postawiłoby ostatecznemu uregulowaniu wewnętrznych stosunków prawnopaństwowych przeszkody tak wielkiej wagi, że tym sposobem niebezpieczeństwa dla całego państwa zamiast uchylone, tylko zwiększone by były.

Czując się zatem spowodowani, reprezentantów wspomnianych królestw i krajów powołać na nadzwyczajne zgromadzenie Rady państwa, i powołanie to rozciągając na Naszą Izbę Panów, chcemy uwzględnienie pretensyi nabytych przez kilkoletnią czynność reprezentantów tychże krajów na mocy postanowień statutu Rady państwa z d. 26 Lutego 1861 r. połączyć i z uznaniem prawa, które Nasz dyplom z dnia 20 Października 1860 r. w kwestyach interesu wspólnego sejmom przez wysyłanie swych reprezentantów nadaje.

Jest Naszą wolą, ażeby liczba wysłać się mających członków w każdym kraju owej liczbie odpowiadała, którą ustawa o reprezentacyi państwa przepisuje i ażeby się od udzielenia jakowejbądź instrukcyi powstrzymano; nagląca konieczność ułatwienia dzieła pojednania nakazuje uchylenie wszelkiej przeszkody.

Co do jawności posiedzeń i znoszenia się z sobą obudwu Izb, dla których mianowanie prezydentów i wiceprezydentów My sobie zastrzegamy, jako też względem uprawnienia Naszych ministrów i naczelników władz centralnych do brania udziału w obradowaniach, obowiązywać mają postanowienia ustaw z d. 26 Lutego i 21 Lipca 1861 r.

Ponieważ sześcioletni peryod wyboru do sejmów krajowych w najbliższym czasie upływa, a My przy tak ważnem zadaniu ponowne wykonanie prawa wyboru ludom Naszym zapewnione mieć chcemy, widzimy się spowodowani nakazać nowe wybory posłów na sejmy krajowe.

Rachując zatem na patryotyczny, do ofiar gotowy duch Naszych ludów, tudzież oczekując, że w ocenieniu wielkiej ważności położenia szczegółowe interesa z chęcią podporząd-

kowane zostaną jednemu wielkiemu celowi, t. j. bronienia całości monarchii w jej kwestyach żywotnych, — rozporządzamy po wysłuchaniu Naszej Rady ministrów jak następuje:

Art. I. Sejmy krajowe Czech, Dalmacyi, Galicyi i Lodomeryi z Krakowem, Austryi poniżej i powyżej Anizy, Salzburga, Styryi, Karyntyi, Krainy, Bukowiny, Morawii, Śląska, Tyrolu, Vorarlbergu, Istryi, Gorycyi i Gradyski rozwiązują się.

Art. II. Bezwłocznie ma się przystąpić do nowych wyborów na te Sejmy krajowe.

Art. III. Na podstawie dokonanych nowych wyborów, zebrać się mające Sejmy krajowe, tudzież Rada miejska Tryestu zwołują się na dzień 11 Lutego bieżącego roku w miejsca ustawą im przeznaczone.

Art. IV. Zakomunikowanie niniejszego Naszego cesarskiego patentu i zawezwanie do wyboru na nadzwyczajne zgromadzenie Rady państwa stanowić mają jedynie przedmiot przedłożenia, a względnie czynności powołać się mających Sejmów i Rady miasta Tryestu.

Art. V. Nadzwyczajna Rada państwa zwołuje się na 25 Lutego bieżącego roku do Naszego głównego i stołecznego miasta Wiednia.

Art. VI. Obradowanie nad kwestyą konstytucyjną stanowić ma jedyny tylko przedmiot czynności tegoż nadzwyczajnego zgromadzenia Rady państwa.

Dan w Naszem głównem i stołecznem mieście Wiednin dnia drugiego Stycznia w roku tysiąc ośmset sześćdziesiątym siódmym, Naszego panowania dziewiętnastym.

Franciszek Józef m. p.

Beust, *Belcredi*, *Larisch*, *Komers*, *Wülerstorff*, *John*.

Z Najwyższego rozkazu:

B. Mayer.

38.

Reskrypt rządowy z 11 Lutego 1867 odczytany na posiedzeniu Sejmu galicyjskiego d. 18 Lutego 1867 [1]).

»Gdy Jego c. k. Apostolska Mość Najjaśniejszy Pan, Najwyższym Patentem z dnia 2 Stycznia b. r. najmiłościwiej raczył rozporządzić zwołanie nadzwyczajnej Rady Państwa, było Najjaśniejszego Pana zamiarem, zapewnić królestwom i krajom, wchodzącym w skład Monarchii a nie należącym do korony węgierskiej, głos równie ważny co do rozwiązania kwestyi konstytucyjnej, którego na mocy Najwyższego Patentu z dnia 20 Września 1865 spodziewać się mieli, oraz podać tymże królestwom i krajom podstawę nie należącą w zakresie dotychczasowych ograniczeń do porozumienia się i do pojednania rozmaitych prawnych roszczeń i zapatrywań, objawiających się także i w tych królestwach i krajach.

Rząd cesarski żywo ubolewa, iż Najwyższy ten zamiar nie wszędzie znalazł spodziewane ocenienie i owszem wielokrotnie uległ fałszywemu tłumaczeniu, jakoby cesarski Rząd zamyślał tym krokiem ścieśnić, albo nawet na czas dłuższy odebrać prawa konstytucyjne, zapewnione powyżej wspomnianym królestwom i krajom dyplomem z dnia 20 Października 1860 roku i patentem z dnia 26 Lutego 1861 roku.

Chociaż cesarski Rząd nad takiem zapatrywaniem ubolewać i takowe jako nie mające żadnej rzeczywistej podstawy uznać musiał, nie mógł się przecie łudzić, że na tej drodze cel, który głównie miał na oku, był w swej istocie narażonym.

Lecz jeżeli już z tych powodów cesarski Rząd widział się zniewolony sumiennie i uważnie rozważać pytanie, ażali

[1]) Ze Sprawozdań stenogr. Sejmu z r. 1867. str. 3.

też dzieło tak szczerze zamierzone może jeszcze odnieść spodziewany zbawienny skutek, to od tego czasu zaszła nadto okoliczność, bardzo ważna i w następstwa obfita, która nie dozwalała już uważać za odpowiednie, wytrwanie na nowo obranej drodze.

Podczas gdy przy wydaniu cesarskiego Patentu z dnia 2 Stycznia b. r. zajęte stanowisko co do rokowań z krajami korony węgierskiej do tego się ograniczało, że reskrypt Najwyższy do Sejmu węgierskiego ustanowił był główne zasady i granice ugody, a rzecz tę zgłębiające oświadczenie Sejmu Węgierskiego nie było jeszcze nastąpiło; doprowadziły rokowania odtąd podjęte do tego pomyślnego rezultatu, że można spodziewać się z pewnością, iż Sejm Węgierski zgodzi się na wnioski, które zdolne są zabezpieczyć potęgę całej Monarchii i obiecują w swem przeprowadzeniu zbawienny jej rozwój.

Warunkiem przedwstępnym praktycznego przeprowadzenia ugody było atoli zamianowanie odpowiedzialnego węgierskiego Ministerstwa. Jeżeli zaś konieczność polityczna nakazywała nie uchylać się dłużej od ostatecznej ugody z Węgrami, to z drugiej strony cesarski Rząd nie mógł tego zapoznać, że węgierskie Ministerstwo tak postawić należy, ażeby mogło zastępywać w Sejmie Węgierskim zgodnie ułożoną podstawę ugody.

Wobec tych okoliczności myśl zasadnicza, przewodnicząca przy zwołaniu nadzwyczajnej Rady Panstwa — okazuje się prześcigniętą wypadkami późniejszymi, a dla cesarskiego rządu przybyło nader ważne pytanie do roztrzygnięcia: czy też w tym składzie rzeczy nie odpowiadałoby interesowi Państwa zaniechanie zwołania nadzwyczajnej Rady Państwa?

Rząd cesarski po najściślejszem zbadaniu i zgłębieniu tego pytania musiał rozstrzygnąć je w myśli twierdzącej, a przewodniczyły mu w tem następujące względy:

Długi już szereg lat cierpi organizacya konstytucyjna

Monarchii na sprzeczności dotąd nie rozwiązane, zachodzące między dawniejszem węgierskiem prawem konstytucyjnem a wolnomyślnemi instytucyami, których przeprowadzenie w obrębie całej Monarchii Austryackiej Jego ces. król. Apost. Mość. Imć Cesarz najmiłościwiej uczynił życia Swego zadaniem.

Do jakich to smutnych doprowadziło skutków, jak bardzo Państwo z powodu tego starcia cierpi w najistotniejszej swej rdzeni żywotnej, powszechnie wiadomo. Przed usunięciem tego starcia nie można spodziewać się przywrócenia wielkości i dawnego historycznego stanowiska Cesarstwa w rzędzie Mocarstw europejskich. W stosunkach zaś stworzonych ostatnimi złowrogimi wypadkami, każde opóźnienie ugody połączone jest z największemi szkodami.

Skoro tylko ugoda do skutku przychodzi, okazuje się tem samem cel osiągnięty, dla którego nastąpiło zawieszenie zarządzone Najwyższym Patentem z dnia 20 Września 1865 roku.

Zarządzenie to wydane jedynie celem utorowania porozumienia z Węgrami, okazuje się nadal niepotrzebnem, powrót na drogi konstytucyjne nastręcza się sam przez się, a Rządowi podaną jest sposobność dania zgromadzonej Radzie Państwa wyjaśnień o przeprowadzonych rokowaniach i usprawiedliwienia swego postępowania.

Skłoniony tymi powodami Jego ces. król. Apostolska Mość Najjaśniejszy Pan Najwyższem postanowieniem z dnia 4 b. m. rozporządzić raczył, ażeby odstąpiono od zwołania nadzwyczajnej Rady Państwa, a zebrała się konstytucyjna Rada Państwa na dzień 18 Marca b. r. w Wiedniu, i ażeby tejże Radzie Państwa przedłożyć do przyjęcia owe zmiany konstytucyi, które okazują się jako konieczne ze względu na ugodę z Węgrami.

Równocześnie mają być przedłożone Radzie Państwa zaraz po jej zebraniu się wnioski do ustaw o wysyłaniu po-

słów do ciała obradującego nad sprawami wspólnemi, niemniej wnioski do ustaw tyczące się dalszego rozwoju praw konstytucyjnych w zachodniej części Państwa: ustawa o odpowiedzialności Ministrów i modyfikacyi 13 patentu lutowego, jakoteż wskutek kilkakrotnie objawionych życzeń Sejmów krajowych, przedłożenie zamierzające rozszerzenie autonomii konstytucyjnej pojedynczych krajów, nareszcie projekt ustaw o nowej organizacyi obrony Państwa, jakoteż inne ważne wnioski prawne, tyczące się polepszenia sądownictwa i podniesienia interesów materyalnych.

Ces. król. Rząd spodziewa się z pewnością po spokojnej rozwadze i do ofiar gotowym patryotyzmie członków Sejmu galicyjskiego, że przystąpi bezzwłocznie do wyboru członków konstytucyjnej Rady Państwa i w trafnem ocenieniu przychylnych intencyi Najjaśniejszego Pana, także ze swej strony przyczyni się do tego, ażeby już zbyt długo trwające przesilenie konstytucyjne zakończyć na podstawie odpowiedniej porozumieniu się wszystkich w tym udział biorących.

Wiedeń, dnia 4 Lutego 1867 r.

Beust. *Kommers.* *Wüllerstorff.* *John.*

39.

Projekt adresu do Korony przedłożony Sejmowi galicyjskiemu dnia 1 Marca 1867 przez Komisyę sejmową a cofnięty przez tę Komisyę d. 2 Marca 1867 [1]).

Najjaśniejszy Panie, Najmiłościwszy Cesarzu i Królu!

Powołany do wyboru delegacyi do Rady Państwa Sejm królestwa Galicyi i Lodomeryi i Wielkiego Księtwa Krakow-

[1]) Ze Sprawozdania stenogr. Sejmu z r. 1867 str. 120.

skiego poczytuje sobie za najświętszy obowiązek, wynurzyć Ci Najjaśniejszy Panie z otwartością obawy, jakie go przejmują, i u stóp Tronu Twego złożyć najuniżeńszą prośbę dążącą do ich usunienia.

Patentem z dnia 2 Stycznia b. r. raczyłeś Najj. Panie! rozporządzić zwołanie nadzwyczajnej Rady Państwa, aby nienależącym do korony węgierskiej królestwom i krajom zapewnić głos w rozwiązaniu zadania ostatecznego ukonstytuowania Państwa i dostarczyć im wolnej od dotychczasowych ograniczeń podstawy do porozumienia się i pogodzenia rozmaitych zapatrywań i wymagań prawnych, jakie objawiają się w tych również królestwach i krajach.

Patent ten był dopełnieniem Najw. Manifestu z dnia 20 Września 1865 r., przyjętego przez Sejm kraju naszego z najwyższą wdzięcznością; Manifestu, w którym Najj. Panie najmiłościwiej uznać raczyłeś, iż niezmienny Twój zamiar ubezpieczenia konstytucyjnego prawnego ustroju, znajdującego siłę i znaczenie w udziale wszystkich ludów, spełnionym nie został, a którym otworzyłeś Najj. Panie! drogę do swobodnego porozumienia się Twych królestw i krajów, przyrzekając najłaskawiej uwzględnienie orzeczenia ich reprezentantów.

Zgromadzony obecnie na podstawie patentu z d. 2 Stycznia Sejm Twojego królestwa Galicyi i Lodomeryi i Wielkiego Księstwa Krakowskiego ma silne przekonanie, że do porozumienia się i rozwoju prawdziwych swobód krajów, berłu Twojemu podległych, może jedynie prowadzić droga Manifestem z d. 20 Września 1865 r. wskazana, a wolna od wszelkich form, ograniczających wypowiedzenie żądań reprezentacyi królestw i krajów koronnych.

Obawą więc przejąć nas musiało pismo ministeryalne z dnia 4 Lutego, z którego zdaje się, jakoby Rząd Twój, Najj. Panie! postanowił szukać punku ciężkości dla dalszego rozwoju konstytucyjnego Państwa w instytucyach potępionych

biegiem wypadków, doświadczeniem wśród nich uzyskanem i prawnem poczuciem przeważnej ludów Twoich większości.

Wynikłości podjętych z Sejmem węgierskim rokowań, względem przyszłego stosunku korony św. Szczepana do ogółu Monarchii, usuwają najważniejsze węgły budowy, która powstać miała na podwalinach ustawy o reprezentacyi Państwa z dnia 26 Lutego 1861 r.

Wobec faktu takiej doniosłości i tak wielkiego politycznego i historycznego znaczenia, występują tylko tem jaskrawiej niestosowności rzeczonej ustawy, pomijającej uwzględnienie różnorodnych stosunków i prawowitego stanowiska pojedynczych indywidualności historycznych, nienależących do węgierskiej części Monarchii.

Jeżeli Najjaśniejszy Panie! dążności do urządzeń autonomicznych spólne są wielu krajom, berłu Twojemu podległym, to kraj nasz szczególne ma jeszcze powody, by przy nich obstawał.

Nie upłynęło jeszcze sto lat, jak kraj ten był organiczną częścią wielkiej politycznej całości. Przeszedłszy pod berło przodków Twoich Najmiłościwszy Panie! nie wyparł on się nigdy swej indywidualności narodowej; przy każdej owszem sposobności, jakiej i dziś nie pomija, podnosił głos swój w głębokiem poczuciu prawa i słuszności, dla uzyskania instytucyi zgodnych z tradycyami swojemi i potrzebami rozwijającemi się w miarę postępu odpowiednich stosunków. Nie tylko bowiem odrębność historycznych tradycyi, lecz niemniej odrębność potrzeb wynikających z jego wewnętrznych stosunków, zniewala go do wymagania samorządnych instytucyi.

Z tych to przyczyn kraj nasz powitał z otuchą dyplom październikowy, zastrzegł się przeciw ustawie lutowej, a wypowiedział najżywszą nadzieję, jaką w nim budziła nowa era, którą zwiastowały tej ustawy wstrzymanie i podana możność swobodnego porozumienia się pojedynczych części Państwa względem przyszłego ustroju konstytucyjnego.

Dopóki kraj nasz, co do wewnętrznych urządzeń życia swego publicznego, nie ujrzy spełnionych prawowitych owych życzeń i nadziei, dopóty nie zamieszka spokojność w umysłach jego mieszkańców, ani zadowolenie, będące najsilniejszym filarem potęgi państw i społeczeństw.

Silną i potężną pragniemy widzieć Monarchię Twoją Najj. Panie! z której losami losy się nasze złączyły. Wszakże głęboko przekonani jesteśmy, że pomyślność i potęga tejże Monarchii i Najdostojniejszej Twojej Dynastyi zawisła od takiego ustroju Państwa, któryby odstąpiwszy stanowczo od systemu gnębiącego żywotność pojedynczych ludów, ubezwładniającego ich siły moralne i materyalne, zapewniał obok wolności osobistej wolność historycznych indywidualności narodowych, wspólnym węzłem państwowym pod dostojną Twoją Dynastyą połączonych.

Najmiłościwszy Cesarzu i Królu! szlachetnem uczuciem sprawiedliwości wiedziony, raczyłeś polecić, aby odstąpiono od ustaw niezgodnych z historycznemi prawami i tradycyami krajów korony węgierskiej. I inne jednak kraje w Tobie pokładają nadzieje, i one widzą w konstytucyi lutowej zatarcie swego historycznego poczucia prawnego, swej odrębnej indywidualności, widzą niemożność dojścia na drodze przez nią wskazanej do uwzględnienia ich odrębnych stosunków i zaspokojenia właściwych im potrzeb.

Wszakże ustawa lutowa o reprezentacyi Państwa, obejmująca całość Monarchii, gdy w znacznej jej części usuniętą została, nie może nawet być uważana za obowiązującą. Tem samem więc uchwały Rady Państwa obecnie zwołanej, nie mogą konstytucyjnie uważane być za stanowcze.

Pomimo to przystępujemy na wezwanie Twoje Najjaśniejszy Panie! do wyboru delegacyi, na dowód, iż żadnemu usiłowaniu zmierzającemu ku porozumieniu się, celem uporządkowania wewnętrznych stosunków Monarchii, przeszkody stawiać nie chcemy.

Wszakże wierni historycznym naszym tradycyom, pomni orzeczeń przeszłego Sejmu, zanosimy w tej ważnej dla Państwa jak i dla kraju naszego chwili, najpokorniejszą prośbę do Ciebie Najmiłościwszy Panie! abyś przy nastąpić mającej organizacyi Państwa, nie dozwolił naruszyć historyczno-narodowej naszej indywidualności i nadwerężyć wypływającego z niej prawa, stanowienia jedynie w swym Sejmie krajowym o sprawach krajowych, wskazanych samą istotą tej indywidualności.

Ufni Najj. Panie! w szlachetne Twoje chęci i wszechstronnie sprawiedliwe zamiary, wołamy w uczuciu, niezachwianej wierności: oby Bóg Ciebie, Najmiłościwszy Cesarzu i Królu nasz, ochraniał i błogosławił!«

40.

Ustawa z dnia 22 Czerwca 1867, o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich Królestw Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem. (Nr. 13 dz. u. kr.).

Zgodnie z uchwałą Sejmu Mojego Królestwa Galicyi i Lodomeryi i Wielkiego Księstwa Krakowskiego, postanawiam, co następuje:

Art. 1. Prawo stanowienia o języku wykładowym w szkołach ludowych służy tym, którzy szkołę utrzymują.

Art. 2. Jeżeli szkoła ludowa pobiera zasiłek z funduszów publicznych, prawo stanowienia, który z języków, polski albo ruski, ma być wykładowym, wykonywa gmina wspólnie z władzą szkolną krajową w ten sposób, że orzeczenia gminy ulegają zatwierdzeniu władzy szkolnej krajowej.

Art. 3. W każdej szkole ludowej, w której część uczęszczającej młodzieży używa polskiego, część zaś ruskiego języka, ten język, który nie jest wykładowym, będzie obo-

wiązkowym przedmiotem nauki w granicach szkole odpowiednich.

Począwszy od trzeciej klasy wszystkich wyższych szkół ludowych język niemiecki jest obowiązkowym przedmiotem nauki.

Art. 4. W szkołach średnich, utrzymywanych wyłącznie funduszem prywatnym, czy to gminy, czy osób pojedynczych lub zbiorowych, językiem wykładowym będzie ten, za jakim oświadczą się dostarczający dla szkoły funduszu.

Art. 5. W szkołach średnich, w części lub w całości utrzymywanych z funduszów publicznych, językiem wykładowym jest język polski, z następującemi zastrzeżeniami:

a) Język ruski pozostaje jako wykładowy dla nauki języka ruskiego, tudzież w czterech niższych klasach gimnazyum akademickiego we Lwowie [1]).

Co do języka wykładowego w nauce religii, obowiązują istniejące przepisy.

b) O czasowej potrzebie i możności zaprowadzenia obok wykładów w języku polskim także wykładów ruskich w pojedynczych przedmiotach nauki, orzeka w każdym danym przypadku władza szkolna krajowa na żądanie rodziców przynajmniej 25 uczniów.

c) W klasach z językiem wykładowym ruskim nauka języka polskiego, w szkołach średnich z językiem wykładowym polskim nauka języka ruskiego jest obowiązkiem względnym, t. j. zależnym od oświadczenia się w tej mierze rodziców [2]).

---

[1]) Ustęp *a)* zmieniła ustawa krajowa z 31 maja 1874 (Dz. u. kr. Nr. 43) rozszerzając język ruski na wszystkie klasy gimnazyum akademickiego we Lwowie.

[2]) Ustęp *c)* uchwalił Sejm z r. 1904 zmienić jak następuje:

Minister oświaty może na wniosek Rady szkolnej krajowej postanowić, aby w poszczególnych szkołach średnich z językiem wykładowym polskim nauka języka ruskiego, a w poszczególnych szkołach średnich

d) Dopóki ustawa krajowa inaczej nie orzecze, pozostaje język niemiecki w dotychczasowym zakresie wykładowym w gimnazyum II. we Lwowie i gimnazyum niższem realnem w Brodach [1]).

Art. 6. Co do nauki języka niemieckiego, będącego obowiązkowym we wszystkich klasach szkół średnich, przestrzegane będą przepisy Cesarskiego postanowienia z d. 20 Lipca 1859. (Dz. pr. p. z r. 1859, L. 150).

Art. 7. O zmianach co do języka wykładowego w szkołach średnich, z funduszu publicznego utrzymywanych, wogóle, a w szczególności mających na celu stopniowe rozszerzanie wykładów w języku ruskim przez zaprowadzenie go stale, bądź w pojedynczych klasach głównych lub pobocznych (równoległych), bądź z czasem w całych gimnazyach lub szkołach realnych, stanowić będzie na przyszłość Sejm po wysłuchaniu Rad powiatowych [2]).

Art. 8. Uczącym się, względnie ich rodzicom lub opiekunom, zostawia się wolność w wyborze szkoły tak, że uczniowie bez względu na obrządek słuchać mogą polskich lub ruskich wykładów.

Art. 9. Wszystkie przepisy, z ustawą niniejszą niezgodne, uchylają się.

---

z językiem wykładowym ruskim nauka języka polskiego była przedmiotem obowiązkowej nauki.

We wszystkich innych szkołach średnich, w których nauka obowiązkowa drugiego języka krajowego nie zostanie zaprowadzoną, pozostanie nauka drugiego języka krajowego, to jest ruskiego, a względnie polskiego, obowiązkiem względnym, to jest zależnym od oświadczenia się w tej mierze rodziców.

[1]) Ustęp *d)* zmieniła ustawa krajowa z 8 Września 1880 (Dz. u. kr. Nr. 34) rozszerzając język niemiecki na wszystkie klasy gimnazyalne w Brodach.

[2]) Na tej podstawie uchwał sejmowych założono gimnazya z ruskim językiem wykładowym w Przemyślu, Kołomyi, Tarnopolu, Stanisławowie.

Art. 10. Wprowadzenie tej ustawy w wykonanie polecam Memu Ministrowi Wyznań i Oświecenia.

Laxenburg, 22 Czerwca 1867.

Franciszek Józef m. p.

Ferdynand baron *Beust* m. p.

41.

Obwieszczenie c. k. Namiestnictwa z dnia 6 Lipca 1867 roku l. 5306 (Dz. u. kr. Nr. 12).

Jego ces. król. Apostolska Mość, przychyliwszy się do prośby Sejmu, Najwyższem postanowieniem z d. 25 Czerwca b. r. raczył najmiłościwiej przyzwolić na ustanowienie Rady szkolnej krajowej dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Rada ta ma być ustanowioną i rozwijać czynność swoją na podstawie załączonego Statutu organizacyjnego.

Agenor hr. *Gołuchowski* w. r.

Statut organizacyjny,

tyczący się ustanowienia Rady szkolnej krajowej w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem [1]).

Art. 1. Ustanawia się dla Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem pod przewodnictwem Namiestnika Rada szkolna krajowa.

Art. 2. Rada szkolna krajowa jest w sprawach szkół ludowych i średnich najwyższą władzą nadzorczą i wykonawczą w kraju.

---

[1]) Statut ten zastąpiła Ustawa krajowa o Radzie szkolnej krajowej z 10 Marca 1905. (Dz. u. kr. Nr. 8).

Art. 3. Do jej czynności należą:

1. Zarząd administracyjny i umiejętny szkół i zakładów naukowych w zakresie przyznanym dotychczas naczelnym władzom politycznym kraju, i w obrębie ustaw obowiązujących.

2. Przedstawienie do nominacyi przez Najjaśniejszego Pana inspektorów szkolnych.

3. Mianowanie i wszelkie stosunki służbowe dyrektorów i nauczycieli szkół średnich i ludowych, z zastrzeżeniem szczegółowych praw, gminom, korporacyom i osobom prywatnym służących.

Wpływ biskupów na nominacyę nauczycieli religii pozostaje i nadal.

4. Wygotowywanie ogólnych projektów naukowych (systemów), tudzież częściowych projektów we względzie szkół ludowych i średnich, drogą uchwały sejmowej w wykonanie wejść mających.

Co do nauki religii obowiązują istniejące ustawy.

5. Wskazywanie wzorowych tekstów naukowych dla szkół ludowych i zatwierdzanie dla szkół średnich książek wykładowych.

Udział biskupów w zatwierdzaniu książek do nauki religii będzie taki sam, jaki dotąd zastrzegały ustawy.

6. Układanie rocznego budżetu na rzecz szkół ludowych i średnich, ze skarbu publicznego zasilanych lub utrzymywanych.

7. Ogłaszanie corocznego sprawozdania w przedmiocie publicznego wychowania w kraju.

Art. 4. Rada szkolna krajowa składa się:

1. z Namiestnika lub zastępcy, z jego ramienia wyznaczonego;

2. z każdoczasowego referendarza Namiestnictwa do spraw szkolnych;

3. z dwóch inspektorów, do posiedzeń Rady szkolnej przywoływanych przez Namiestnika;

4. z dwóch duchownych, przez Najjaśniejszego Pana powołanych;

5. z członka Wydziału krajowego, przez Wydział wydelegowanego;

6. z dwóch delegowanych, wybranych przez Rady miejskie głównych miast Lwowa i Krakowa;

7. z dwóch osób, zaszczytnie znanych w zawodzie naukowym, przez Wydział krajowy przedstawionych, a przez Najjaśniejszego Pana mianowanych.

Członek Wydziału krajowego urzęduje przez czas trwania mandatu od Wydziału otrzymanego; delegaci miejscy i dwaj członkowie z zawodu naukowego urzędują przez lat trzy, po których upływie mogą znowu być powołani.

Art. 5. Uchwały zapadają większością głosów; w razie równości rozstrzyga przewodniczący.

Do ważności uchwał potrzebna jest obecność przynajmniej sześciu członków.

Art. 6. Przewodniczącemu służy prawo wstrzymania wykonania uchwał, gdyby zapadła uchwała sprzeciwiała się według jego zdania ustawom obowiązującym.

Art. 7. Ustanowiona Rada szkolna przedłoży projekt swego wewnętrznego urządzenia i etatu do zatwierdzenia na właściwej drodze.

42.

Ustawa zasadnicza państwa z d. 21 Grudnia 1867 zmieniająca ustawę z d. 26 Lutego 1861 o reprezentacyi państwa (Dz. u. p. Nr. 141) [1].

Za zgodą obu Izb Rady państwa uważam za stosowne zmienić ustawę zasadniczą o reprezentacyi państwa i ma ona odtąd opiewać jak następuje:

---

[1]) Ustawa ta zmienioną została w §§-fach 6, 7, 15, 18 ustawą z 2 Kwietnia 1873 Nr. 40 Dz. u. p., która, uchylając wybór posłów do

§ 1. Do wspólnego reprezentowania królestw Czech, Dalmacyi, Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, arcyksięstwa Austryi poniżej i powyżej Anizy, księstw Salzburga, Styryi, Karyntyi, Krainy i Bukowiny, margrabstwa Moraw, księstwa górnego i dolnego Śląska, uksiążęconego hrabstwa Tyrolu i kraju Vorarlbergu, margrabstwa Istryi, uksiążęconego hrabstwa Gorycyi i Gradyski i miasta Tryestu z jego okręgiem powołaną jest Rada państwa. Rada państwa składa się z Izby panów i z Izby posłów.

Nikt nie może być równocześnie członkiem obu Izb.

§ 2. Członkami Izby panów z urodzenia są pełnoletni książęta domu cesarskiego.

§ 3. Dziedzicznymi członkami Izby panów są pełnoletni naczelnicy tych krajowych rodów szlacheckich, które w królestwach i krajach reprezentowanych w Radzie państwa posiadaniem rozległych dóbr odznaczają się i którym Cesarz nada dziedziczną godność Radców państwa.

§ 4. Członkami Rady państwa na mocy swej wysokiej godności kościelnej w królestwach i krajach reprezentowanych w Radzie państwa są wszyscy arcybiskupi i ci biskupi, którym służy stopień książęcy.

§ 5. Cesarzowi zastrzeżone jest powoływanie z królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa znakomitych mężów, którzy zasłużyli się około państwa lub kościoła, umiejętności lub sztuki, na dożywotnich członków Rady państwa.

§ 6. Do Izby posłów wchodzi przez wybór dwustu trzech członków, a to w liczbie dla poszczególnych królestw i krajów w sposób następujący oznaczonej: 20

Izby deputowanych przez Sejmy krajowe, zaprowadziła do niej bezpośrednie wybory, podwyższyła liczbę członków do 353, następnie zaś ustawą z 14 Czerwca 1896 Nr. 168 Dz. u. p., która zaprowadzając obok dotychczasowych czterech, piątą kuryę powszechnej klasy wyborczej, podwyższyła liczbę członków o 72.

z królestwa czeskiego	. . . .	54
» » Dalmacyi	. . . .	5
» » Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem	. .	38
» arcyksięstwa Austryi poniżej Anizy	. . .	18
» » Austryi powyżej Anizy	. . .	10
» księstwa Salzburgskiego	. . . .	3
» » Styryi	. . . .	13
» » Karyntyi	. . . .	5
» » Krainy	. . . .	6
» » Bukowiny	. . . .	5
» margrabstwa Moraw	. . . .	22
» księstwa górnego i dolnego Śląska	. . .	6
» uksiążęconego hrabstwa Tyrolu	. . . . .	10
» kraju Vorarlberga	. . . . , ...	2
» margrabstwa Istryi	. . . .	2
» uksiążęconego hrabstwa Gorycyi i Gradyski		2
» miasta Tryestu z okręgiem	. . . . . .	2.

§ 7. Oznaczoną na każdy kraj liczbę członków wysyłać będzie jego Sejm zapomocą bezpośredniego wyboru.

Wybór odbywa się bezwzględną większością głosów w ten sposób, że przypadająca według dodatku do Statutu krajowego na oznaczone okręgi, miasta i korporacye liczba członków Izby posłów, wychodzi z członków Sejmu reprezentujących też same okręgi, też same miasta, też same korporacye.

Zmiany w oznaczeniu grup, względnie okręgów, miast, korporacyi, oraz w rozdziale wybrać się mających posłów pomiędzy poszczególne grupy, przychodzą do skutku na wniosek Sejmów krajowych w drodze ustawy państwowej,

Cesarzowi zastrzega się prawo zarządzenia wyborów bezpośrednich przez okręgi, miasta i korporacye, jeżeli wyjątkowo zajdą stosunki nie dające dokonać obesłania przez pewien Sejm Rady państwa. Wybór ten bezpośredni odbywać się ma w ten sposób, że ilość członków Izby posłów, przypadającą

według Statutów krajowych na poszczególne grupy, wybierają wyborcy sejmowi tej samej grupy. Bliższe postanowienia co do przeprowadzenia takich bezpośrednich wyborów, jako też określenia okręgów wyborczych przyjdą do skutku w drodze ustawy państwowej [1]).

§ 8. Publiczni urzędnicy i funkcyonaryusze, wybrani do Izby posłów, nie potrzebują urlopu do wykonywania swego mandatu.

§ 9. Cesarz mianuje prezydenta i wiceprezydenta Izby panów z grona jej członków na czas trwania sesyi. Izba posłów wybiera ze swego grona prezydenta i wiceprezydenta. Innych funkcyonaryuszy każda Izba sama wybiera.

§ 10. Radę państwa zwołuje Cesarz corocznie, ile możności w miesiącach zimowych.

§. 11. Zakres działania Rady państwa obejmuje wszystkie sprawy, odnoszące się do praw, obowiązków i interesów wspólnych wszystkim królestwom i krajom w Radzie państwa reprezentowanym, o ile one skutkiem układu z krajami korony węgierskiej, zawartego między nimi a innymi krajami monarchii, nie mają być traktowane wspólnie.

Należą zatem do zakresu działania Rady państwa.

a) Badanie i zatwierdzanie traktatów handlowych, i tych traktatów państwowych, które obciążają państwo lub jego części, albo nakładają zobowiązania na poszczególnych obywateli albo powodują zmianę terytoryum królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych.

b) Wszystkie sprawy odnoszące się do rodzaju i sposobu, tudzież do porządku i czasu trwania obowiązku służby wojskowej, a w szczególności roczne przyzwalanie na ilość pobrać się mającego rekruta, tudzież ogólne postanowienia

[1]) Ustawa taka wyszła d. 29 Czerwca 1868 Dz. u. p. Nr. 82.

pod względem dostarczania podwód, zaopatrzenia i zakwaterowania wojska.

c) Ustanowienie preliminarzy gospodarstwa państwowego, a w szczególności roczne przyzwalanie na pobrać się mające podatki, daniny i opłaty skarbowe; badanie zamknięć rachunków państwowych i rezultatów gospodarki skarbowej, udzielanie absolutoryum; zaciąganie nowych pożyczek, konwertowanie istniejących długów państwowych, pozbywanie, zamiana i obciążanie nieruchomego majątku państwowego, ustawodawstwo o monopolach i regaliach i wogóle wszystkie sprawy finansowe wspólne królestwom i krajom w Radzie państwa reprezentowanym.

d) Regulowanie sprawy pieniężnej, monetarnej i banków biletowych, spraw cłowych i handlowych, tudzież sprawy telegrafów, poczt, kolei żelaznych, żeglugi i innych państwowych środków komunikacyjnych.

e) Ustawodawstwo kredytowe, bankowe, o przywilejach i ustawodawstwo przemysłowe, z wyjątkiem ustawodawstwa o prawach propinacyjnych; dalej ustawodawstwo o miarach i wagach, o ochronie znaczków i wzorów.

f) Ustawodawstwo medycynalne, jako też ustawodawstwo o ochronie przeciw epidemiom i zarazom bydlęcym.

g) Ustawodawstwo o prawie obywatelstwa państwowego i prawie przynależności, o policyi co do cudzoziemców i w sprawie paszportów, jakoteż o spisach ludności.

h) O stosunkach wyznaniowych, o prawie stowarzyszania się i zgromadzania się, o prasie i ochronie własności umysłowej.

i) Ustanowienie zasad szkolnictwa co się tyczy szkół ludowych i gimnazyów, dalej ustawodawstwo o uniwersytetach.

k) Ustawodawstwo karno-sądowe i policyjno-karne, tudzież ustawodawstwo cywilno-prawne, z wykluczeniem ustawodawstwa o wewnętrznem urządzeniu ksiąg publicznych

i o tych przedmiotach, które na mocy statutów krajowych i niniejszej ustawy zasadniczej należą do zakresu działania sejmów; dalej ustawodawstwo o prawie handlowem i wekslowem, o prawie morskiem, górniczem i lennem.

l) Ustawodawstwo o zarysach organizacyi władz sądowych i administracyjnych.

m) Ustawy, mające być wydane dla wykonania ustaw zasadniczych o powszechnych prawach obywateli, o trybunale państwa, o władzy sędziowskiej, rządowej i wykonawczej, a w ustawach tych powołane.

n) Ustawodawstwo o przedmiotach, odnoszących się do obowiązków i stosunków poszczególnych krajów pomiędzy sobą.

o) Ustawodawstwo dotyczące sposobu traktowania spraw, uznanych przez ugodę z należącymi do węgierskiej korony krajami za wspólne.

§. 12. Wszystkie inne przedmioty ustawodawstwa, nie zastrzeżone w tej ustawie wyraźnie dla Rady państwa, należą do zakresu działania Sejmów królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych, i będą w tych Sejmach i z nimi konstytucyjnie załatwiane.

Jeśliby jednak który Sejm postanowił, że jeden lub drugi z pozostawionych mu przedmiotów ustawodawstwa ma być traktowany i załatwiony w Radzie państwa, natenczas przechodzi ten przedmiot na ten raz i co do tego Sejmu do zakresu działania Rady państwa.

§ 13. Projekty ustaw wchodzą do Rady państwa jako przedłożenia rządowe. Także i Radzie państwa służy prawo proponowania ustaw w przedmiotach jej zakresu działania.

Do każdej ustawy potrzebną jest zgodność uchwał obu Izb, i sankcya cesarska.

Jeżeli w ustawie finansowej co do poszczególnych jej pozycyi, albo w ustawie rekrutacyjnej co do wysokości wybrać się mającego kontyngentu nie da się mimo ponownych

obrad osięgnąć zgodność uchwał między obiema Izbami, to mniejszą cyfrę uważa się za przyzwoloną.

§ 13. Jeżeli nagląca konieczność wydania takich zarządzeń, do których w myśl konstytucyi potrzebnem jest przyzwolenie Rady państwa, okaże się w czasie, w którym Rada państwa nie jest zebraną, to zarządzenia te mogą być wydane pod odpowiedzialnością całego ministerstwa w drodze cesarkiego rozporządzenia, o ile nie zmierzają do zmiany ustawy zasadniczej, nie dotyczą trwałego obciążenia skarbu państwa i pozbycia dobra państwowego. Rozporządzenia takie mają tymczasowo moc ustawy, jeżeli podpisane są przez wszystkich ministrów i jeżeli są ogłoszone z wyraźnem odwołaniem się do niniejszego postanowienia ustawy zasadniczej.

Moc ustawowa tych rozporządzeń gaśnie, jeżeli rząd zaniechał przedłożyć je do zatwierdzenia najbliższej po ich ogłoszeniu zbierającej się Radzie państwa, i to najpierw Izbie deputowanych, do czterech tygodni po zebraniu się jej, albo też jeżeli nie uzyskały zatwierdzenia jednej z obu Izb Rady państwa.

Całe ministerstwo odpowiedzialnem jest za to, aby takie rozporządzenia, skoro tylko utracą tymczasową moc ustawy, zaraz rostały uchylone (ausser Wirksamkeit gesetzt werden).

§ 15. Do ważnej uchwały Rady państwa potrzeba w Izbie posłów obecności stu, w Izbie panów obecności czterdziestu członków, a w każdej z nich bezwzględnej większości głosów obecnych członków.

Zmiany w niniejszej ustawie zasadniczej, jako też w państwowych ustawach zasadniczych o powszechnych prawach obywateli w królestwach i krajach reprezentowanych w Radzie państwa, o ustanowieniu Trybunału państwa, o władzy sędziowskiej, jako też o pełnieniu władzy rządowej i wykonawczej mogą być ważnie uchwalone tylko większością przynajmniej dwóch trzecich części głosów.

§ 16. Członkowie Izby posłów nie mają przyjmować od wyborców swoich jakichkolwiek instrukcyi.

Członkowie Rady państwa nie mogą być nigdy pociągani do odpowiedzialności za głosowanie w spełnieniu swego powołania; mogą zaś być do niej pociągani za oświadczenia (Aeusserungen) uczynione w spełnieniu tego powołania, jednak tylko przez Izbę, do której należą.

Żaden członek Rady państwa nie może być podczas trwania sesyi z powodu jakiegoś czynu karygodnego pojmany, ani sądownie ścigany bez pozwolenia Izby, — wyjąwszy przypadek schwytania na gorącym uczynku.

Nawet w razie schwytania na gorącym uczynku ma sąd natychmiast donieść prezydentowi Izby o dokonaniu pojmania.

Jeżeli Izba tego zażąda, musi być areszt zniesiony, albo ściganie odroczone na cały okres posiedzeń. To samo prawo posiada Izba co się tyczy aresztowania lub śledztwa, zarządzonego przeciw jej członkowi w czasie poza okresem posiedzeń.

§ 17. Wszyscy członkowie Rady Państwa wykonywać mają swoje prawo głosowania osobiście.

§ 18. Funkcya członków Izby posłów, wysłanych do niej z każdego kraju, gaśnie z dniem zebrania się nowego Sejmu krajowego. Mogą oni być ponownie do Izby posłów wybrani.

Jeżeli członek Izby ustąpi przez śmierć, straci zdolność osobistą, lub dozna trwałej przeszkody w pełnieniu obowiązków członka Rady państwa, lub przestanie być członkiem Sejmu, który go wysłał, wówczas należy przedsięwziąć nowy wybór.

§ 19. Odroczenie Rady państwa, jako też rozwiązanie Izby posłów dokonywa się z zarządzenia Cesarza. W razie rozwiązania odbywają się nowe wybory w myśl § 7.

§ 20. Ministrowie i szefowie władz centralnych mają prawo brania udziału we wszystkich obradach i bronienia przedłożeń swoich osobiście, albo przez delegata. Muszą też na żądanie każdego czasu być słuchani. Prawo udziału w głosowaniu o tyle tylko mają, o ile są członkami Izby.

§ 21. Każda z obu izb Rady państwa ma prawo interpelowania ministrów we wszystkiem, czego wymaga jej zakres działania, badania aktów administracyjnych rządu, domagania się od ministrów wyjaśnień co do wnoszonych petycyi, mianowania komisyi, którym ze strony ministerstwa ma być udzielona potrzebna informacya, wreszcie dawania wyrazu swoim zapatrywaniom we formie adresów lub rezolucyi.

§ 22. Wykonywanie kontroli nad długiem państwa przez ciała reprezentacyjne określa osobna ustawa.

§ 23. Posiedzenia obu Izb Rady państwa są jawne.

Każdej izbie służy prawo wykluczyć wyjątkowo jawność, jeżeli tego żąda prezydent lub przynajmniej dziesięciu członków i jeżeli izba po wydaleniu słuchaczy tak postanowi.

§ 21. Bliższe postanowienia co do znoszenia się obu izb ze sobą i na zewnątrz zawiera ustawa o regulaminie Rady państwa.

Franciszek Józef m. p.

bar. Beust. *hr. Taaffe.* *bar. John.*

bar. Becke. *Hye.*

Z najwyższego polecenia:

B. Meyer.

43.

Z ustawy zasadniczej państwa z 21 Grudnia 1867 o powszechnych prawach obywateli. (Dz. u. p. Nr. 142).

Art. XIX. Wszystkie szczepy ludności w państwie są równouprawnione, i każdy szczep ludności ma nienaruszalne prawo strzeżenia i pielęgnowania swej narodowości i swego języka.

Państwo uznaje równouprawnienie wszystkich języków w kraju używanych w szkole, urzędzie i życiu publicznem.

W krajach zamieszkałych przez kilka szczepów ludowych, mają być publiczne zakłady naukowe urządzone w ten sposób, aby każdy z tych szczepów ludowych otrzymał potrzebne środki do wykształcenia się zapomocą swego własnego języka, bez wywierania przymusu nauczenia się drugiego języka krajowego.

44.

Adres do Korony uchwalony przez Sejm galicyjski 24 Września 1868 [1]).

Najjaśniejszy Panie! Najmiłościwszy Cesarzu i Królu!

Pozbawiony od dawna możności przemówienia do Waszej Cesarsko-Królewskiej Apostolskiej Mości, Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem z tem większą czyni to dziś radością, że może wynurzyć Najjaśniejszy Panie najuniżeńszą podziękę za zapowiedziane nam przybycie Twoje, ten nowy dowód łaski i życzliwości, który niechybnie wzmocni węzły łączące kraj z Jego Królem.

---

[1]) Ze sprawozdań stenogr. Sejmu z r. 1868, str. 508—523.

Radość nasza jest tem żywsza, że po raz pierwszy dostaje się nam w udziale zaszczyt powitania na naszej ziemi Najjaśniejszej Cesarzowej i Królowej.

Szczególną też wdzięczność dla Waszej Cesarskiej Mości budzi w sercach naszych to, że przyjazd ten wypada w chwili, kiedy zwołany po raz pierwszy po dokonanym nowym ustroju Państwa Sejm krajowy, poczytuje za swój obowiązek skreślić Waszej Cesarskiej Mości uczucia, jakie naznaczone krajowi naszemu w tym ustroju stanowisko w ludności naszej wzbudziło i złożyć u stóp Tronu wyraz rzeczywistych jej potrzeb.

Kraj przez nas reprezentowany, część udzielnego niegdyś i potężnego Państwa, pomimo losów jakie spotkały całość naszej ojczyzny, nie przestał być organiczną częścią narodu, który przez lat tysiąc spełniał i spełnia jeszcze teraz, znakomite w dziejach Europy posłannictwo, a chociaż niepodległy byt polityczny utracił, żyje jednak pełnem życiem w gronie narodów.

Dzieje nasze i tradycye, samodzielne życie, silne, nieszczęściami niezatarte poczucie narodowe, a nareszcie odrębność potrzeb wynikających z wewnętrznych stosunków kraju, jego rozległość i zaludnienie dają nam niezaprzeczone prawo do samorządu na narodowych podstawach opartego i do takiej samodzielności w życiu publicznem, bez jakiej przestalibyśmy być tem, czem nas opatrzność mieć chciała.

Sto lat dobiega, jak kraj nasz dostał się pod berło przodków Twoich Najjaśniejszy Panie, a nigdy nie odstąpiliśmy od praw naszych na zasadach odwiecznej sprawiedliwości spoczywających. Od chwili zaś jak wskutek wielkomyślnego manifestu Waszej c. k. Apostolskiej Mości z 20 października 1860 roku wolno nam w sprawach naszego kraju głos podnosić, nie pomijaliśmy żadnej sposobności, aby nie wykazywać odrębności warunków naszego bytu i wynikającej stąd potrzeby odrębnych dla nas instytucyi.

Dopominając się o rozleglejszy samorząd narodowy dla kraju naszego, mieliśmy i mamy na względzie potęgę i pomyślność całego Państwa. Albowiem głęboko przekonani jesteśmy, że potęga i pomyślność monarchii zawisły od takiego jej ustroju, któryby zapewniał swobodny rozwój naszej indywidualności historyczno-narodowej.

Szczerze pragniemy Najjaśniejszy Panie widzieć monarchię Austryacką wolną, potężną i kwitnącą. Powitaliśmy też z najżywszą radością ugodę z krajami korony św. Szczepana, która wzmocniła podwaliny tronu monarchii.

Z tem większą zaś radością patrzyliśmy na tę ugodę, iż widzieliśmy w niej uznanie praw politycznych i historycznych, uznanie zasady, która jest naszą.

Lecz o tyle boleśniej dotknięci zostaliśmy tem, że ustawy zasadnicze z d. 21 Grudnia 1867 r. w wielu postanowieniach nie odpowiadają potrzebom i prawom naszym. Ustawy te wprawdzie zapewniły wolność polityczną, co też jako Polacy z prawdziwą powitaliśmy radością, lecz niejednokrotnie zapoznają prawa nasze narodowe i nie mają względu ani na odrębne stosunki, ani na żywotne potrzeby i tylekroć objawione życzenia kraju naszego.

Za wpływem tych ustaw, trwałby pod formą konstytucyjną dawny system centralizacyi, który od sto lat prawie wywierał tak zgubne skutki na naszą społeczność. W tym to smutnym dla nas okresie, oświata niedołężna i tendencyjnie kierowana, popadła w zaniedbanie — administracya na błędnych oparta zasadach, krępując swobodny rozwój sił materyalnych i moralnych kraju, zniweczyła produkcyę i sprowadziła powszechne zubożenie ludności.

Kraj nasz obawiaćby się musiał o swą przyszłość, gdyby — jak dotąd było — nie miał i nadal prawa stanowienia o własnych sprawach i potrzebach życia publicznego. Dalsze odmawianie krajowi prawa tego zagrażałoby mu zupełnym rozstrojem.

Sejm tego kraju nie odpowiedziałby swoim obowiązkom, zawiódłby położone w nim zaufanie Waszej Cesarskiej Mości i narodu, gdyby zataił tę prawdę i swoją wobec tego niebezpieczeństwa obawę, gdyby wszelkimi legalnymi środkami nie starał się o zapewnienie krajowi należnego mu autonomicznego stanowiska.

W tym duchu postępując czyni sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem w drodze konstytucyjnej odpowiedni wniosek.

Do Ciebie zaś Najjaśniejszy Panie, Najmiłościwszy nasz Cesarzu i Królu udajemy się z uniżoną prośbą, abyś łaskawie uwzględnić raczył życzenia i potrzeby kraju naszego. W Twojej głębokiej mądrości, w Twojej opiekuńczej a równej dla wszystkich praw troskliwości pokładamy, Najjaśniejszy Panie, naszą nadzieję i ufność.

Składając u stóp Tronu Waszej C. K. Apost. Mości zapewnienie naszej niezachwianej wierności, wołamy z pełnego serca:

«Oby Bóg Ciebie, Najmiłościwszy Cesarzu i Królu, i Dostojny Dom Twój ochraniał i błogosławił!»

45.

Rezolucya uchwalona przez sejm galicyjski 24 Września 1868 [1]).

Uchwała.

Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem oświadcza na mocy § 19 statutu krajowego:

---

[1]) Ze sprawozdań stenogr. sejmu z r. 1868 str. 454—508.

że stworzony państwowemi ustawami zasadniczemi z dnia 21 Grudnia 1867 r. ustrój Monarchii, nie dając naszemu krajowi tyle ustawodawczej i administracyjnej samodzielności, ile mu się należy ze względu na jego historyczno-polityczną przeszłość, odrębną narodowość, stopień cywilizacyi i rozległość, nie odpowiada ani życzeniom, ani warunkom rozwoju narodowego, ani też rzeczywistym potrzebom naszego kraju; a dłuższe trwanie tego stanu wywołując powszechne niezadowolenie, musi oddziaływać zgubnie na pomyślność naszego kraju i na dobro całego Państwa.

Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem czyni na mocy tego samego § 19 statutu krajowego następujący

Wniosek.

Królestwu Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem przyznany będzie samorząd narodowy w zakresie odpowiednim jego potrzebom i odrębnym stosunkom. Przedewszystkiem:

1. Sejm stanowić będzie wyłącznie o sposobie wyboru do Rady Państwa.

2. Delegacya sejmu Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem będzie brała udział w czynnościach Rady Państwa tylko w sprawach wspólnych temuż Królestwu z innemi częściami Monarchii w Radzie Państwa reprezentowanemi.

3. Następujące przedmioty, o ile się tyczą Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem mają być wyjęte z zakresu działania Rady Państwa, oznaczonego państwową ustawą zasadniczą i przejdą w myśl § 12 tej ustawy w zakres działania Sejmu tegoż Królestwa.

a) urządzenie izb i organów handlowych;

b) ustawodawstwo względem zakładów kredytowych i za-

bezpieczenia, banków i kas oszczędności z wyjątkiem banków emitujących znaki pieniężne;

c) ustawodawstwo o przynależności;

d) ustanawianie zasad nauczania w szkołach ludowych i gimnazyach, i ustawodawstwo o uniwersytetach;

e) ustawodawstwo w przedmiotach prawa karnego i policyi karnej; ustawodawstwo prawa cywilnego i górniczego;

f) ustawodawstwo o głównych zarysach organizacyi władz sądowych i administracyjnych;

g) ustawy mające się wydać w celu przeprowadzenia zasadniczych ustaw Państwa o powszechnych prawach obywateli, o władzy sędziowskiej i o władzy rządowej i wykonawczej w tychże ustawach powołane;

h) ustawodawstwo o przedmiotach odnoszących się do obowiązków i do stosunków naszego kraju do innych;

i) ustawodawstwo gminne bez ograniczeń wypływających z artykułu czwartego zasadniczej ustawy o powszechnych prawach obywateli.

4. Na pokrycie wydatków administracyi, sądownictwa, wyznań, oświaty bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, wydzielona będzie z funduszu państwa do rozporządzenia sejmu suma, rzeczywistym potrzebom odpowiednia, i suma ta będzie wyjęta co do szczegółów jej użycia z zakresu działania Rady państwa.

5. Dobra krajowe Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, zwane kameralne, przyłączone zostaną do funduszu krajowego tegoż Królestwa jako własność kraju.

6. Żupy solne (kopalnie i warzelnie) w Królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem nie będą mogły być ani sprzedane, ani zamieniane, ani obciążone bez zezwolenia sejmu tegoż Królestwa.

7. Królestwo Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem

Krakowskiem będzie miało w kraju swój własny sąd najwyższy i kasacyjny.

8. Królestwo Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem księstwem Krakowskiem otrzyma krajowy zarząd odpowiedzialny przed sejmem w sprawach administracyi wewnętrznej, oświaty, bezpieczeństwa publicznego, kultury krajowej i sprawiedliwości, oraz ministra w Radzie korony.

46.

Rozporządzenie ministra wyznań i oświaty z 9 Października 1868 l. 8808 do kolegiów profesorów wydziałów prawa i administracyi na uniwersytetach w Krakowie i we Lwowie [1]).

Jego c. i k. Apostolska Mość raczył najwyższem postanowieniem z 3 b. m. zezwolić:

1. ażeby na uniwersytecie krakowskim, zmieniając częściowo najwyższe postanowienie z 4 Lutego 1861, obok wykładanych już w języku polskim przedmiotów na wydziale prawa i administracyi wykładano na przyszłość systematycznie zamiast w niemieckim w polskim języku także austryackie prawo cywilne i karne, postępowanie cywilne i karne, dalej prawo handlowe i wekslowe;

2. ażeby słuchaczom zaraz bezwarunkowo dozwolono przy komisyach egzaminów rządowych teoretycznych w Krakowie i we Lwowie składać w języku polskim egzamin z tych przedmiotów, których wykłady systematycznie w polskim języku na odnośnym uniwersytecie się odbywają;

3. aby tak samo kandydatom doktoratu prawa i admi-

---

[1]) Przekład z tekstu niemieckiego w książce «Die österreichischcn Universitätsgesetze herausg. von Dr. Leo R. Beck v. Mannageta und Dr. Karl v. Kelle. Wien 1904» str. 16.

nistracyi na uniwersytecie krakowskim dozwolono pod warunkiem pod 2. zawartym składać egzamina ścisłe w języku polskim.

(Dodatek w reskrypcie do uniw. krakowskiego):

Docentów odnośnych przedmiotów wzywa się niniejszem, aby się przy wykładach swoich na przyszłość językiem polskim wykładowym posługiwali.

47.

Okólnik Rady szkolnej krajowej z 5 Listopada 1868 l. 8883 (Nr. 24 Dz. u. kr.).

X

Ponieważ zdarza się, że pisma urzędowe do Rady szkolnej krajowej od władz podrzędnych nie w jednym nadchodzą języku, przeto aby uchylić niejednostajność w urzędowaniu, Rada szkolna oznajmia, że jej językiem urzędowym jest język polski i że tego języka powinny używać w urzędowych stycznościach z Radą szkolną krajową wszystkie jej podległe władze, urzędy i instytucye szkolne.

Possinger m. p.

48.

Rozporządzenie Ministrów Spraw Wewnętrznych, Wyznań i Oświecenia, Sprawiedliwości, Skarbu, Handlu i Rolnictwa, tudzież Obrony krajowej i Bezpieczeństwa publicznego z dnia 5 Czerwca 1869 roku, l. 2354, dotyczące języka urzędowego c. k. Władz, Urzędów i Sądów w Królestwie Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem w służbie wewnętrznej i w korespondencyi z innemi władzami (Nr. 24 Dz. u. kr.).

Na mocy najwyższego postanowienia z dnia 4 Czerwca 1869 r. wydają Ministrowie Spraw Wewnętrznych, Wyznań i Oświecenia, Sprawiedliwości, Skarbu, Handlu i Rolnictwa,

tudzież Obrony krajowej i Bezpieczeństwa publicznego następujące rozporządzenie dla królestw Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, zmieniające po części istniejące przepisy o języku urzędowym w służbie wewnętrznej i w korespondencyi z innymi urzędami i władzami:

§ 1. C. k. Władze i Urzędy, podwładne Ministerstwom Spraw Wewnętrznych, Skarbu, Handlu i Rolnictwa, tudzież Obrony krajowej i Bezpieczeństwa publicznego, dalej c. k. Krajowa Rada szkolna i c. k. Sądy używać będą tak w służbie wewnętrznej, jako też w korespondencyi z urzędowemi niewojskowemi Władzami, Urzędami i Sądami w kraju języka polskiego.

Co do korespondencyi z Władzami, Urzędami i Sądami wojskowymi, niemniej z Władzami, Urzędami i Sądami poza krajem i z Władzami centralnemi, obowiązywać mają nadal istniejące przepisy.

§ 2. Podobnież będą i Prokuratorye państwowe w kraju używać języka polskiego w stosunkach służbowych z Władzami, Urzędami i Sądami w kraju, wymienionymi na wstępie § 1, nie uwłaczając istniejącym przepisom co do używania języka przy rozprawach ostatecznych.

§ 3. Jeżeli Sąd ma według istniejących Ustaw i Rozporządzeń wydać ekspedycye w innym jak polskim języku, natenczas używać należy — o ile to być może — przy wykładzie i obradowaniu tego języka, w którym ekspedycya wygotowaną być powinna.

We wszystkich sprawach, toczących się w c. k. wyższym Sądzie krajowym i w c. k. Nadprokuratoryi państwowej we Lwowie, które się odnoszą do Księstwa Bukowiny, użytym będzie dotychczasowy język urzędowy.

§ 4. Wszystkie c. k. kasy i c. k. urzędy, pieniędzmi zawiadujące, mają wszelkie dzienniki i wykazy kasowe, rejestra i zestawienia obrotu, które służą organom centralnym do

wykonywania kontroli lub do zestawienia perydyocznych wykazów, prowadzić i nadal w języku niemieckim.

Także wewnętrzny zarząd i manipulacya służby pocztowej i telegraficznej, tudzież rządowych Zakładów przemysłowych, podlegających bezpośrednio centralnemu kierownictwu, niemniej wzajemna korespondencya dotyczących urzędów i organów, ma się odbywać i nadal w języku niemieckim.

§ 5. Istniejące przepisy co do korespondencyi Władz, Urzędów i Sądów ze stronami, z władzami nie-rządowemi, korporacyami i gminami nie naruszają się niniejszem rozporządzeniem.

§ 6. Rozporządzenie to przeprowadzić się ma w c. k. Władzach i Urzędach, podlegających ministerstwom Spraw Wewnętrznych i publicznego Bezpieczeństwa, tudzież w c. k. krajowej Radzie szkolnej, w c. k. Sądach i Prokuratoryach państwowych z dniem 1 Października 1869 roku, zaś we Władzach i Urządach, podwładnych Ministerstwom Skarbu, Handlu i Rolnictwa, niemniej w służbie dotyczącej bezpośrednich podatków, w przeciągu lat trzech, licząc od dnia ogłoszenia.

Giskra w. r. *Hasner* w. r. *Herbst* w. r.
Brestel wr. *Plener* w. r. *Potocki* w. r.
Taaffe w. r.

49.

Reskrypt Prezydyum Namiestnictwa z 11 Czerwca 1869 l. 3085 do wszystkich c. k. Starostw i do Dyrekcyi policyi we Lwowie i w Krakowie [1]).

W załączeniu otrzymujesz WPan nadeszłe tu wys. reskryptem c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych z 5 Czerwca

---

[1]) Przekład ze »Sprachenrecht« Fischla.

1869 l. 2354, na podstawie najwyższego upoważnienia z 4 Czerwca 1869 przez c. k. Ministrów spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, finansów, handlu, rolnictwa, wyznań i oświecenia, dalej obrony krajowej i bezpieczeństwa publicznego wydane, równocześnie w »Dzienniku ustaw krajowych« ogłoszone rozporządzenie z 5 Czerwca 1869, tyczące się języka urzędowego c. k. władz, urzędów i sądów w królestwie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem w wewnętrznej służbie i stosunku z innymi urzędami, celem dokładnego przestrzegania i najściślejszego trzymania się.

W tym celu zauważa się jeszcze WPanu, co następuje:

1. Ponieważ według § 1 tego rozporządzenia od 1 Października 1869 służbę wewnętrzną należy sprawować po polsku, to samo się przez się rozumie, że od tego czasu muszą także wszystkie używane druki zredagowane być w języku polskim; przy tych księgach urzędowych, indeksach i zapiskach, które na drukach w języku niemieckim na cały rok 1869 założone i oprawione zostały, ma dalsze wypełnianie ich lub wpisywanie do nich od 1 Października 1869 następować w języku polskim.

Wyjątek od tego tworzą druki dla służby dotyczącej bezpośrednich podatków, gdyż w niej według § 6 przytoczonego powyżej rozporządzenia ministeryalnego używanie języka polskiego ma być przeprowadzone dopiero w trzech latach od dnia ogłoszenia tegoż rozporządzenia ministeryalnego.

Od tego czasu mają także napisy na szyldach urzędowych z orłem, oraz na pieczątkach urzędowych brzmieć w języku polskim.

Dotychczasowych pieczątek z napisem niemieckim należy używać przy tych aktach urzędowych, które według drugiego ustępu pierwszego paragrafu tegoż rozporządzenia muszą być napisane w języku niemieckim.

2. Rozporządzenie obecne dotyczy języka urzędowego w służbie wewnętrznej i w korespondencyi z innymi urzędami, władzami i sądami.

Co się tyczy stosunku władz, urzędów i sądów ze stronami, z władzami nierządowemi, korporacyami i gminami, to według wyraźnego postanowienia § 5 obecnego rozporządzenia pozostają w pełnej mocy przepisy dotychczasowe.

Ponieważ też według rozstrzygających o tem rozporządzeń ministerstwa spraw wewnętrznych z 20 Grudnia 1859 l. 12.466 i 4 Lipca 1860 l. 2166 pozostawione jest stronom do woli, posługiwać się językiem polskim, ruskim lub niemieckim we wszystkich jakichkolwiek podaniach lub ustnych wniesieniach, a ponieważ władze obowiązane są w swych urzędowych pismach posługiwać się tym z tych języków, w którym podanie pisemne lub ustne wniesiono lub protokolarne przesłuchanie nastąpiło, przeto rozumie się samo przez się, że także na przyszłość na podstawie § 5 obecnego rozporządzenia zastrzeżoną jest w myśl powołanych rozporządzeń ministeryalnych stronom, postawionym z niemi na równi władzom nierządowym, przez które w szczególności rozumieć należy władze i urzędy wyznaniowe, dalej korporacyom i gminom wolność używania jednego z trzech wyżej wymienionych języków w korespondencyi z c. k. władzami i urzędami, z drugiej zaś strony utrzymany jest obowiązek posługiwania się tymże językiem w urzędowych pismach do nich wystosowanych.

Dokumenty przeznaczone do użytku stron n. p. paszporty, książki służbowe i t. p. należy też w tymże języku wystawiać, lub jeżeli dla takich dokumentów istnieją druki dwujęzykowe, wypełniać je w tym języku, którego strona żąda.

Gdybyś Wielmożny Pan co się tyczy przeprowadzenia tego rozporządzenia miał wątpliwość w tym lub innym względzie, masz Pan to poruszyć zawczasu, i to przed 1 Paździer-

nika b. r., ażeby z dniem tym nowe przepisy w obrębie ich ustawowym z pewnością były wprowadzone.

Lwów, 11. Czerwca 1869.

Possinger m. p.

50.

Rozporządzenie ministerstwa skarbu z 27 Czerwca 1869 l. 2082 do Prezydyum c. k. Dyrekcyi Skarbowej w Galicyi [1]).

Ze względu na rozporządzenie z 5 Czerwca b. r. zamieszczone w IX Części »Dziennika ustaw i rozporządzeń dla królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, odnoszące się do języka urządowego c. k. władz i urzędów w służbie wewnętrznej i w stosunku z innemi władzami, otrzymuje Prezydyum polecenie:

1) celem stopniowego przeprowadzenia tego postanowienia w różnych gałęziach administracyi skarbowej, albo wydać samemu potrzebne zarządzenie z pospiechem, albo też je zaproponować;

2) przestrzegać, aby nikt do służby państwowej nie był zamianowany, ani do zamianowania tu zaproponowany, ktoby nie władał zupełnie także językiem polskim, także przy awansach i wnioskach o awansowaniu tych przedewszystkiem uwzględniać, którzy językiem polskim zupełnie władają;

3) teraz już wezwać tych w służbie rządowej znajdujących się urzędników, którzyby językiem polskim w słowie i piśmie nie całkiem władali, że znajomość tę potrzebną w tej mierze mają sobie przyswoić, aby wymaganiom w tym kierunku najpóźniej aż do upływu trzech lat mogli bez przeszkody sprostać.

---

[1]) Przekład ze »Sprachenrecht« Fischla.

51.

Reskrypt ministerstwa sprawiedliwości z 28 Października 1869 l. 13.206 do Prezydyum Sądu krajowego wyższego we Lwowie [1]).

Ministerstwo sprawiedliwości niema nic do zauważenia przeciw uchwale, którą Sąd wyższy krajowy według sprawozdania z 21 Października 1869 l. 10.221 powziął większością głosów co się tyczy intymowania orzeczeń Sądu najwyższego sądom niższym (aby klauzulę sądu wyższego krajowego pisać w języku polskim, jeżeli orzeczenie sądu najwyższego wydane jest w dwóch językach, pisać zaś w języku niemieckim, jeżeli orzeczenie sądu najwyższego wydane jest tylko w języku niemieckim).

52.

Adres do Korony uchwalony na posiedzeniu Sejmu galicyjskiego 5 Listopada 1869 [2]).

Najjaśniejszy Panie, Najmiłościwszy Cesarzu i Królu!

Sejm królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, składając u stóp Tronu hołd czci i wiernych swoich uczuć, nie może pominąć sposobności, jaką mu do tego daje obecne jego zebranie, żeby nie złożył Waszej Ces. Król. Apostolskiej Mości wyrazu tych przekonań, które nieraz już wypowiadał. Dziś je powtórzyć ma sobie za tem większy obowiązek, że okoliczności, w których się kraj nasz i Państwo znajduje, z każdym niemal rokiem coraz silniej i coraz dobitniej stwierdzają słuszność i prawdę tych przekonań i zasad, którym Sejm nasz zawsze dawał świadectwo.

---

[1]) Przekład ze »Sprachenrecht« Fischla.

[2]) Ze Sprawozdań stenogr. Sejmu w r. 1869, str. 937—957.

Od roku 1861, od czasu jak nam wolno było głos zabierać, stale objawialiśmy przekonanie, że tylko samorząd narodowy zdoła zapewnić trwałą pomyślność krajowi naszemu; przemawiała i przemawia za tem niezatarta klęskami wielka historyczna i polityczna przeszłość naszego narodu. Mniemaliśmy oraz, że jedynie zasada autonomii narodowej, doprowadzona do stałego uznania, dać może Monarchii nową siłę, bezpieczeństwo i rzetelną podstawę.

Przyjmowaliśmy też z radością i tak rozumieliśmy wskazane tylekroć przez Ciebie samego, Najjaśniejszy Panie, uznanie historycznych indywidualności i oparte na tej zasadzie uporządkowanie Monarchii.

Powitaliśmy z radością uznanie praw krajów Korony Św. Szczepana jako czyn, który w mądrości Twej, Najjaśniejszy Panie, w tym samym kierunku wykonać raczyłeś, czyn, którego skutkiem jest zadowolenie, świetny rozwój wewnętrzny i załatwienie nieporozumień między krajami tejże Korony.

Z tego też samego przekonania wypłynęło, iż, gdy zasadnicze ustawy z dnia 21 Grudnia 1867 nie odpowiedziały najistotniejszym potrzebom naszym, i nie dokonały rzetelnej organizacyi Państwa, poczuwaliśmy się w roku zeszłym do obowiązku oświadczenia o tem uroczyście zdania naszego, a zarazem czyniąc użytek ze służącego nam prawa, uchwaliliśmy na dniu 24 Września r. 1868 w formie wniosku takie żądania, które dla naszego kraju, jako składowej części Państwa, za odpowiednie stosunkom naszym uznaliśmy.

Przedstawiliśmy je ze świadomością tego, iż do ich spełnienia potrzeba zmian w istniejącej konstytucyi; liczyliśmy na to, że wyższe względy polityczne wskażą to za rzecz słuszną, aby głos naszego kraju pominiętym nie został; owszem tuszyć sobie mogliśmy, iż gdy w żądaniach naszych nie ma nic niezgodnego z bezpieczeństwem Monarchii i nic przeciwnego innym uprawnionym interesom w tem Państwie, że wnioski

nasze pojętymi zostaną jako prowadzące do tego uporządkowania organizacyi Państwa, którego konstytucya należycie nie dopełniła.

Wnioski nasze, uchwalone na przeszłorocznej sesyi, nie odniosły pożądanego skutku, a nadto ustawy są wykonane i rozwijane w duchu niezgodnym z naszemi już nabytemi prawami autonomicznemi. Nieustanne a systematyczne dążenia centralistyczne tamują statecznie wzrost sił naszych narodowych i wstrzymują ten rozwój pomyślności i siły, bez którego nie przyniesie ten kraj prawdziwego pożytku Państwu, do którego wedle zrządzenia opatrzności należy. Okoliczności te wywołały w kraju zniechęcenie, a ciągłe postępowanie Rządu w rzeczonym kierunku potęguje to wrażenie i wywołuje rozstrój w usposobieniu umysłów.

Centralizm w Austryi już tyle razy był przyczyną dotkliwych klęsk dla Monarchii. Dziś zamiast konsolidować Państwo, coraz bardziej je rozsprzęga, a zamiast siły jego hartować i wzmagać, niszczy je bezowocnie w nieustannych wewnętrznych zatargach.

Miłościwy Panie! nie pod wrażeniem doznanego zawodu i żalu z zaszłych wypadków, lecz z głęboką rozwagą nad tem, co czynić może i czynić powinien wierny interesowi kraju i zasadzie, którą dla siebie i dla Państwa za zbawczą uznaje, Sejm królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem na teraźniejszej sesyi sejmowej powziął postanowienie, obstawać przy żądaniach swoich w uchwale z dnia 24 Września 1868 wyrażonych.

Nie odsuwaliśmy się dotąd od żadnej formy konstytucyjnego życia w Austryi. Dążąc na tej drodze i obecnie do obrony i spełnienia żądań naszych, w uchwale owej zawartych, pomimo doznanego zawodu mamy nadzieję, że nie staniemy co do najżywotniejszych potrzeb naszego kraju wobec księgi ustaw, zawartej już i niezmiennej.

Do Waszej Cesarsko Królewskiej Mości zaś, jako do

sternika Państwa i nad wszelkie stronnicze względy wzniesionego łącznika między narodami berłu Twojemu podległymi, zwracamy się z tem zaufaniem, jakie wśród chwiejnych okoliczności wzbudzać może jedynie niewzruszona stałość Tronu i Twa Monarsza powaga. Tem powodowani zaufaniem, a wdzięcznie pamiętni Twych, Najjaśniejszy Panie, względnych dla nas i życzliwych chęci, oddajemy powtórnie sprawę pod szczególną Waszej Cesarsko Królewskiej Mości opiekę.

Składając u stóp Tronu zwykły nasz i szczery hołd wierności, prosimy Boga, aby Waszą Ces. Król. Mość strzedz i pomocą swą wspierać raczył.

53.

Rozporządzenie ministra Skarbu z 29 Grudnia 1869 l. 3687 do Prezydyum krajowej Dyrekcyi Skarbu galicyjskiej [1]).

Biorąc do wiadomości zarządzenie wydane przez Prezydyum celem zaprowadzenia języka polskiego jako urzędowego przy galicyjskich władzach i urzędach skarbowych z początkiem roku 1870, upoważniam zarazem Prezydyum, aby przy stosowaniu polskiego języka urzędowego w służbie kasowej i rachunkowej postępowało w sposób przedstawiony w sprawozdaniach z 31 Października i 9 Grudnia 1869 l. 2115 i 2933.

Co się tyczy różnicy zdań, jaka powstała pomiędzy Prezydyum a Sądem wyższym krajowym krakowskim pod względem pytania, w jakim języku należy prowadzić dzienniki etatów sądowych, podzielam zapatrywanie Prezydyum.

Formę publikacyi tamtejszych w dodatku do »Dziennika rozporządzeń« pozostawiam uznaniu Prezydyum w porozu-

---

[1]) Przekład ze »Sprachenrecht« Fischla.

mieniu z Namiestnictwem, a dodaję uwagę, że przeciw postąpieniu zamierzonemu w tym względzie przez Prezydyum z mojego stanowiska nic nie mam do nadmienienia.

Celem udzielania galicyjskim władzom i urzędom skarbowym »Dziennika ustaw państwa« w sposób, jakiego sobie Prezydyum życzy, zwracam się równocześnie do Pana Ministra spraw wewnętrznych.

Brestel m. p.

54.

Rozporządzenie ministra wyznań i oświecenia z 14 Maja 1870 l. 4034 do kierownika Namiestnictwa we Lwowie [1]).

Jego c. i k. apostolska Mość najwyższem postanowieniem z 30 Kwietnia b. r. raczył najłaskawiej zezwolić, aby zaczynając od kursu zimowego 1870/71, a o ile to możliwem już w półroczu letniem 1870 język polski został zastosowany do wszystkich wykładów profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych na fakultetach świeckich uniwersytetu krakowskiego, z jedynym wyjątkiem wykładów niemieckiego języka i literatury, które i na przyszłość w języku niemieckim odbywać się mają.

55.

Reskrypt cesarski do Sejmu galicyjskiego z 15 Sierpnia 1870 odczytany na posiedzeniu z 20 Sierpnia [2]).

Do Sejmu krajowego Mego królestwa Galicyi i Lodomeryi, tudzież Wielkiego Księstwa Krakowskiego.

---

[1]) Przekład z książki: »Oesterreichische Universitätsgesetze«, str. 17.

[2]) Ze Sprawozdań stenogr. Sejmu z r. 1870, str. 2.

Groźny obrót europejskich stosunków wskutek wojny wybuchłej między Francyą a Prusami spowodował Nas odwołać się do legalnych reprezentacyi królestw i krajów i zebrać wszystkie sejmy, które w Radzie państwa udział biorą.

W chwili tak ciężkiej, gdy Monarchia Nasza więcej niż kiedykolwiek potrzebuje zgodnego współdziałania wszystkich swych ludów, przejmuje Nas głębokiem zadowoleniem, widzieć zgromadzonych reprezentantów ukochanego Naszego królestwa Galicyi i Lodomeryi, tudzież Wielkiego Księstwa Krakowskiego, ożywionych pełnym poświęcenia patryotyzmem, jakiego wierne to Nasze królestwo i Wielkie księstwo tylokrotnie dało dowody.

Na polu spraw wewnętrznych oczekują wprawdzie załatwienia kwestye ważne, a jednem z pierwszych zadań Rządu Naszego będzie, aby objawiającą się w tym względzie różnicę zdań pojednać na drodze konstytucyjnej; w szczególności pod względem potrzeb kraju, ze strony sejmu krajowego wypowiedzianych, wolą jest Naszą, aby Rząd, który już takowe ściśle i dokładnie zbadał, stosowne w tej mierze do Rady państwa poczynił przedłożenia, zapomocą których życzenia kraju z uwzględnieniem warunków jedności Państwa i stosunków jego politycznych, znalazłyby ile możności zadośćuczynienie.

Wszelako zgromadzeni w sejmie krajowym reprezentanci Naszego ukochanego królestwa Galicyi zechcą uznać, że w tej chwili rozchodzi się o to, aby w patryotycznem poczuciu, zabezpieczyć przedewszystkiem najwyższe interesa, których wspólne popieranie jest warunkiem potęgi i znaczenia Naszego państwa.

Oczekujemy od sejmu galicyjskiego takiego patryotycznego zachowania się z tem większą ufnością, że uczucia i interesa łączące Koronę z krajem, stały się w ostatnich latach silniejsze i szczersze i wzywamy niniejszem sejm krajowy Naszego królestwa Galicyi i Lodomeryi, tudzież Wiel-

kiego Księstwa Krakowskiego, aby niezwłocznie przedsięwziął wybory do Rady państwa, iżbyśmy mogli zgromadzić około Siebie prawnych reprezentantów Monarchii, których współdziałanie konstytucyjne okazuje się tak nagląco potrzebnem.

Zapewniając sejm o Naszej łaskawości, przesyłamy mu Nasze cesarskie pozdrowienie.

Wiedeń, dnia 15 Sierpnia 1870.

Franciszek Józef w. r.

Potocki w. r.

56.

Adres do Korony uchwalony przez Sejm galicyjski na posiedzeeiu z d. 31 Sierpnia 1870 [1]).

Najjaśniejszy Panie! Najmiłościwszy Cesarzu i Królu!

W chwili groźnego przesilenia stosunków europejskich, raczyłeś Najjaśniejszy Panie! odwołać się do legalnej Reprezentacyi kraju naszego. W poczuciu doniosłości tego najwyższego aktu, Sejm królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, spieszy złożyć u stóp Tronu hołd wierności i przywiązania do Twej najdostojniejszej osoby.

Żywimy przekonanie, że gromadząc się przy Waszej Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości spełniać będziemy zarazem to dziejowe powołanie, które naród nasz spełnia od wieków. Gotowi jesteśmy do poświęceń, aby za przyczynieniem się Twojem Najjaśniejszy Panie! w Europie nareszcie prawo zapanowało nad siłą, aby narodom obcą uciśnionym przemocą, sprawiedliwość była wymierzona i zabezpieczony został pokój trwały, na wolności i sprawiedliwości oparty.

---

[1]) Ze Sprawozdań stenogr. Sejmu z r. 1870, str. 156.

W zakresie spraw wewnętrznych, uznajemy niezbędną potrzebę pogodzenia różniących się zdań co do konstytucyjnego ustroju Państwa. Ufamy Twej Najjaśniejszy Panie! mądrości, iż to wielkie zadanie nie inaczej, jak w duchu pojednania będzie rozwiązanem.

Dla kraju naszego domagaliśmy się zawsze samorządu, uznając w nim konieczny warunek rozwoju i zjednoczenia sił naszych, a tem samem wzmocnienia Monarchii. Z ubolewaniem widzieliśmy jak Rząd Twój Najjaśniejszy Panie! zapoznawał dążności nasze i jak postępowanie Rządu tego Rady państwa doprowadziło Delegacyę Sejmu naszego do konieczności wystąpienia z tej Rady.

Wyrażając życzenia kraju w uchwale z dnia 24 Września 1868 roku, Sejm królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, liczył się dokładnie z istotnymi warunkami jedności Państwa i z politycznymi stosunkami Monarchii. Do tej uchwały przystępujemy w całej jej osnowie; trwamy bowiem dotąd w tem sumiennym przekonaniu, iż rzeczone warunki i polityczne stosunki za ziszczeniem życzeń naszych właśnie najsilniej przemówią, jeżeli nie będą jako dotąd jednostronnie i z uprzedzeniem przecim nam tłumaczone.

Raczyłeś Najjaśniejszy Panie! objawić Najwyższą wolę, aby Rząd Twój przedstawił Radzie Państwa wnioski, odnoszące się do potrzeb kraju przez Sejm wypowiedzianych. Słowo Monarsze jest nam rękojmią, że wola Twoja zostanie bez zwłoki wykonaną, a coraz szersze i silniejsze węzły, które według najłaskawszych słów Twoich łączą Koronę z krajem, dają nam otuchę, że wypowiedziane przez Sejm potrzeby kraju, całkowicie będą zaspokojone.

Wobec dzisiejszych wypadków, przejęci obowiązkiem podania ręki do niezwłocznego zabezpieczenia najwyższych interesów Monarchii, i ufni, że potrzeby kraju, równie jak nieprzedawnione prawa nasze w osobie Waszej Cesarskiej i Kró-

lewskiej Apostolskiej Mości potężnego znajdą obrońcę, przystępujemy do wyboru Delegacyi do Rady Państwa i składając u stóp Tronu Twojego wyrazy naszej głębokiej czci, prosimy Boga, aby Ciebie Najmiłościwszy Panie! strzedz i ochraniać raczył.

57.

Projekt ustawy o zasadniczych postanowieniach co się tyczy królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wniesiony przed rząd d. 25 Kwietnia 1871 w izbie deputowanych Rady państwa[1]**.**

§ 1. Królestwo Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ma wysyłać do izby deputowanych Rady państwa ilość członków oznaczoną przez ustawę zasadniczą o reprezentacyi państwa.

Gdyby ilość 203 członków oznaczona w § 6 tej ustawy zasadniczej dla izby deputowanych w drodze konstytucyjnej miała być powiększoną, to ilość członków, która z Galicyi ma być wysłaną, będzie także w tym samym stosunku zwiększoną przez ustawę państwową.

Wyboru członków, którzy z Galicyi do izby deputowanych mają być wysyłani, dokonywać ma Sejm krajowy tegoż królestwa ze swego grona, na cały czas, na który rozciąga się mandat poselski sejmowy, z wyjątkiem przypadku wcześniejszego rozwiązania izby deputowanych. Bliższe przepisy o tem wydane będą w drodze ustawodawstwa krajowego.

Dopóki zmiana w tej drodze nie nastąpi, pozostają w mocy przepisy obecnie obowiązujące.

§ 2. Zastrzeżenie § 6 ustawy z 21 Grudnia 1867 tyczące się zarządzenia bezpośrednich wyborów, jako też ustawa z 29 Czerwca 1868 tycząca się przeprowadzenia tych wy-

---

[1]) Przekład z »Beilage LXL zu den Stenographischen Protokollen des Abgeordnetenhauses« z r. 1871.

borów [1]), pozostają dla królestwa Galicyi i na przyszłość w mocy.

Przy przeprowadzeniu bezpośrednich wyborów należy się trzymać grup wyborczych oznaczonych w obecnym dodatku do Statutu krajowego nawet i wtedy, gdyby w drodze ustawodawstwa krajowego dla zwykłych wyborów zmienione lub zniesione zostały.

Zmiany w postanowieniach o przeprowadzeniu bezpośrednich wyborów zastrzeżone są ustawodawstwem państwa.

§ 3. Następujące według § 11 ustawy z 21 Grudnia 1867 do zakresu działania Rady państwa należące sprawy, o ile królestwa Galicyi dotyczą, wyłącza się z zakresu działania Rady państwa, a na przyszłość tak te, jako też wszystkie inne w § 11 wymienionej ustawy nie wyliczone sprawy w myśl § 12 tej ustawy załatwiane będą konstytucyjnie w Sejmie i ze Sejmem tegoż królestwa:

a) ustawodawstwo o urządzeniu izb handlowych i przemysłowych;

b) w granicach ustawodawstwa państwowego o sprawach handlowych i należytościach skarbowych ustawodawstwo o stowarzyszeniach kredytowych i ubezpieczeń, o bankach z wyjątkiem banków emitujących znaki pieniężne, i o kasach oszczędności;

c) ustanawianie zasad szkolnictwa, co się tyczy szkoły ludowej i gimnazyów, dalej ustawodawstwo o uniwersytetach w granicach dotacyi przyzwolonej na to przez Radę państwa;

d) ustawodawstwo policyjno-karne, o ile się odnosi do przekroczeń nakazów i zakazów wydanych przez ustawy krajowe celem ich wykonania;

e) ustawodawstwo o wykonaniu i kosztach szupaśnictwa, bez ujmy dla ustawodawstwa, które według § 11 lit *n)* wy-

---

[1]) T. z. wyborów z konieczności, jeżeli Sejm odmówi wysłania delegacyi.

mienionej ustawy zasadniczej należy do zakresu działania Rady państwa;

f) w zakresie ustawodawstwa o prawie cywilnem ustawodawstwo o opiekach i kuratelach i o postępowaniu w sprawach opłat i kuratel; następnie wszystkie ustawy potrzebne do zakładania ksiąg publicznych mających się urządzić na podstawie ustawy państwowej;

g) ustawodawstwo o zaprowadzeniu sędziów pokoju i sądów dla spraw drobiazgowych w kraju i o ich zakresie działania, dalej o postępowaniu przed nimi;

h) ustawodawstwo o zasadach organizacyi władz administracyjnych politycznych pierwszej i drugiej instancyi istniejących w kraju, w granicach środków pieniężnych zezwolonych na to przez Radę państwa w równym stosunku jak w innych krajach.

Zastrzega się jednak ustawodawstwu państwa na przypadek, gdyby wyżej wymieniona organizacya nie czyniła dostatecznie zadość potrzebom państwa, prawo ustanawiania w tym celu własnych organów za odpowiedniem zmniejszeniem środków pieniężnych zezwolonych na pokrycie kosztów admistracyi politycznej w kraju.

§ 4. Królestwo Galicyi zastąpione jest przez ministra w Radzie Korony.

§ 5. Dla królestwa Galicyi będzie ustanowiony osobny senat w najwyższym trybunale i sądzie apelacyjnym we Wiedniu.

§ 6. Zmiany tej ustawy mogą nastąpić tylko za zgodą Sejmu krajowego galicyjskiego w drodze ustawodawstwa państwa. Do zmian przewidzianych w ustępie końcowym § 2 tej ustawy nie jest potrzebną zgoda Sejmu krajowego. Odnośne uchwały obu izb Rady państwa mogą być powzięte tylko stosunkiem głosów oznaczonym w drugim ustępie § 15 ustawy z 21 Grudnia 1867.

§ 7. Wykonanie tej ustawy poruczam Memu całemu ministerstwu królestw i krajów reprezentowanych w Radzie państwa.

58.

Pismo odręczne Cesarza do ministra Jirečka z dnia 2 Maja 1871 [1]).

Życzeniem jest Mojem, ażeby założoną była Akademia Umiejętności w Krakowie. W tym celu zechcesz Pan zawiązać rokowania z tamecznem Towarzystwem naukowem, którego skuteczną działalność uznaję, względem przeobrażenia go na taką Akademię, i przedstawić Mi do orzeczenia odpowiednie wnioski.

59.

Rozporządzenie ministra wyznań i oświecenia z 11 Lipca 1871 l. 523 do kierownika Namiestnictwa we Lwowie i senatu akademickiego uniwersytetu we Lwowie [2]).

Jego c. i k. apostolska Mość najwyższem postanowieniem z 4 Lipca 1871 raczył najłaskawiej zarządzić, że ograniczenia, które dotychczas stały na przeszkodzie odbywaniu polskich i ruskich wykładów na wydziale prawa i administracyi i filozoficznym uniwersytetu we Lwowie, mają w zupełności odpaść i że na katedry tych fakultetów w przyszłości tylko tacy kandydaci mogą być powołani, którzy władają zupełnie jednym z dwóch języków krajowych.

---

[1]) Z »Rocznika Zarządu Akademii umiejętności w Krakowie«. Rok 1873.

[2]) Przekład z książki: »Oesterreichische Universitätsgesetze«, str. 17.

Zamiar najwyższy Jego c. i k. Mości skierowany jest ku temu, ażeby nauce umiejętności na uniwersytecie lwowskim w obu tamże rodzimych językach krajowych otwarło się wolne pole. W myśl tego dozwolonem jest obecnie wszystkim tym docentom, którzy jednym z języków krajowych władają, a wobec istniejących dotychczas ograniczeń przy swoich wykładach musieli posługiwać się językiem niemieckim, wykłady swoje poczynając od najbliższego półrocza zimowego odbywać w języku polskim lub ruskim.

Habilitacyi docentów prywatnych, którzy wykłady swoje zamierzają mieć w jednym z obu języków krajowych, nie powinno się na przyszłość czynić żadnych przeszkód.

Najmniej zaś można od nich, jak się to w ostatnim czasie zdarzało, żądać, aby rozprawy habilitacyjne, które mają wnosić, pisali w innym języku, albo swoje wykłady próbne i colloquia odbywali w innym języku, jak w języku swoim przyszłym wykładowym.

Gdzieby siły obecne kolegiów profesorskich nie wystarczały do ocenienia prac naukowych przy aktach habilitacyi, albo przy przedkładaniu wniosków o obsadzenie katedr, zezwalam, aby się w każdym danym przypadku radą znawców posługiwały.

Wzywam senat akademicki, aby o to się starał, aby przy układaniu programu wykładów na półrocze zimowe 1871/72 liczono się z powyższą zasadą, z drugiej zaś strony, aby wnioski o obsadzenie katedr z zachowaniem dokładnem odnośnej wskazówki bezwłocznie tu przedłożone zostały.

Dalszem następstwem tego najwyżej zatwierdzonego postanowienia jest, że od tego czasu podania w polskim lub ruskim języku należy bez przeszkody przyjmować, a władze akademickie mają zarządzić co należy, aby załatwienie tych podań w tym samym języku krajowym wydawane być mogło.

60.

Rozporządzenie ministerstwa wyznań i oświaty z 14 Września 1871 l. 10.666 do namiestnika Galicyi [1]).

Jego c. i k. apostolska Mość najwyższem postanowieniem z 26 Sierpnia b. r. raczył najmiłościwiej zezwolić na zaprowadzenie języka polskiego jako wykładowego w akademii technicznej we Lwowie i upoważnić mnie do poczynienia w tym celu potrzebnych zarządzeń.

O tem mam zaszczyt zawiadomić Waszą Ekscelencyę, a zarazem przeprowadzając powyższe najwyższe postanowienie zatwierdzić wniosek Waszej Ekscelencyi, aby na razie z początkiem najbliższego roku szkolnego 1871/72 matematyka, fizyka i geometrya wykreślna wykładane były w języku polskim.

61.

Adres do Korony uchwalony przez sejm galicyjski na posiedzeniu z d. 2 Października 1871 [2]).

Najjaśniejszy Panie, Najmiłościwszy Cesarzu i Królu!

W chwili dla spraw wewnętrznych Monarchii i dla kraju naszego tak ważnej, sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem sądzi, że dopełni tylko swego obowiązku, jeżeli pospieszy złożyć u stóp Tronu Waszej cesarskiej i królewskiej Apostolskiej Mości wyraz swych wiernych uczuć i rzetelnych przekonań.

Przedewszystkiem pozwól, Najjaśniejszy Panie, abyśmy

---

[1]) Przekład z Nr. 53 »Verordnungsblatt des Ministeriums für Cultus und Unterricht«. Wien 1871.

[2]) Ze Sprawozdań stenogr. sejmu z r. 1871, str. XII, 3.

Ci najszczersze zanieśli dzięki za liczne dowody łaski Twej Monarszej i życzliwości dla naszego kraju.

Wspaniałomyślne postanowienia Waszej cesarskiej i królewskiej Apostolskiej Mości o utworzeniu Akademii umiejętności w Krakowie i zaprowadzeniu języków krajowych w wyższych naukowych zakładach, przejęły żywą radością mieszkańców tej ziemi.

W powołaniu jednego z ziomków naszych, zaufanie kraju posiadającego, do Rady korony, dla straży i opieki spraw naszych, radzibyśmy witali zapowiedź jednej z instytucyi, dla samorządu naszego niezbędnych.

Rząd Twój, Najjaśniejszy Panie, w myśl przyrzeczenia zawartego w Najwyższem piśmie z 15 Sierpnia 1870 r. przedłożył Radzie państwa wnioski dotyczące konstytucyjnego stanowiska kraju naszego w państwie. Cenimy wysoko pierwszy ten krok do zaspokojenia żądań kraju, i czynem okazaną gotowość Rządu wejścia na drogę porozumienia. Cenimy mianowicie uznanie, że nałożone Galicyi ustawami zasadniczemi z r. 1867 warunki politycznego bytu, nie odpowiadają narodowym naszym potrzebom i odrębnym stosunkom, ani też względom należnym historycznej przeszłości naszej.

Wszelako sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem poczytuje za swój obowiązek wypowiedzieć z głębi swojego sumiennego przekonania, że pomienione wnioski rządowe nie wystarczają i że objęty nimi wymiar samorządu nie mógłby zaspokoić istotnych potrzeb i uprawnionych żądań naszych.

Nie wątpimy też, że zakreślone pod naciskiem nieprzyjaznych okoliczności ciasne tych wniosków granice, rozszerzone będą do właściwej miary wobec wypowiedzianej przez teraźniejszy rząd dążności do pogodzenia interesów poszczególnych części państwa z dobrem jego całości.

Co do naszego kraju, uchwała sejmowa z 24 września 1868 r. zawiera główne warunki i podstawę istotną do za-

prowadzenia skutecznego i niezbędnego nam samorządu bez nadwerężenia całości i sił Monarchii.

Raczyłeś, Najjaśniejszy Panie, objawić Swą Najwyższą wolę, ażeby stosunki krajów i narodów w skład państwa Twego wchodzących, urządzone zostały w duchu zgody i wszechstronnego zadośćuczynienia słusznym Twych ludów żądaniom, a rząd do steru przez Ciebie powołany, urzeczywistnienie tej wzniosłej myśli wziął sobie za pierwsze i za najważniejsze zadanie.

Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem poczytywał zawsze uznanie praw indywidualności historyczno-politycznych i onych samorząd za niezbędny warunek powodzenia i potęgi Monarchii. W spełnieniu zadania swego w tym kierunku, rząd Waszej cesarskiej i królewskiej Apostolskiej Mości liczyć może na szczere i zupełne poparcie nasze. Spodziewamy się zaś i ufamy, że przeobrażenie takie przyczyni się do utrwalenia swobód konstytucyjnych i obywatelskich, i do ubezpieczenia prawdziwej wolności.

Przekonani o Twojej, Najmiłościwszy Panie, dla nas łaskawości i opiece Monarszej, oczekujemy dalszych wypadków z dobrą otuchą, prosząc Boga, aby Waszą cesarską i królewską Apostolską Mość strzedz i ochraniać raczył.

62.

Reskrypt Ministra wyznań i oświecenia do Prezesa Towarzystwa naukowego krakowskiego z 29 Stycznia 1872 r.

Uchwałę krakowskiego Towarzystwa naukowego względem przeobrażenia tegoż na Akademię w myśli wyrażonej w najwyższem odręcznem piśmie Najjaśniejszego Pana z dnia 2 Maja 1871 r. Jego c. i k. Apostolska Mość najwyższem postanowieniem z d. 28 Stycznia r. b. raczył najłaskawiej przyjąć

do wiadomości, a zarazem uchwalonemu przez Towarzystwo projektowi Statutu Akademii ze wskazanemi przezemnie zmianami udzielić Najwyższe zatwierdzenie.

O tem Najwyższem postanowieniu mam zaszczyt zawiadomić W-go Pana jako Prezesa c. k. Towarzystwa naukowego...

Stremayr m. p.

63.

Projekt ustawy przedłożony Izbie deputowanych Rady państwa przez komisyę konstytucyjną w d. 13 czerwca 1872 [1]).

Ustawa, którą zmienia się częściowo §§ 11, 12 i 15 ustawy zasadniczej państwa o reprezentacyi państwa oraz wydaje się dodatkowe postanowienia do art. 12 ustawy zasadniczej państwa o władzy sędziowskiej i art. 2 i 3 ustawy zasadniczej państwa o sprawowaniu władzy rządowej i wykonawczej.

Za zgodą obu izb Rady państwa postanawiam, co następuje:

Art. I. Następujące sprawy wyłącza się, co się tyczy królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem z zakresu działania Rady państwa i sprawy te, z ciągłem zastosowaniem odnośnych przepisów ustaw zasadniczych państwa, mają być załatwiane konstytucyjnie w Sejmie i z Sejmem galicyjskim:

a) ustawodawstwo o urządzeniu izb handlowych i przemysłowych;

---

[1]) Przekład z Nr. 196 Beilagen zu den stenographischen Protokollen des Abgeordnetenhauses der österr. Reichsrathes in den Jahren 1871—1873. Wien».

b) ustawodawstwo o zakładach kredytowych i ubezpieczeń, o bankach z wyjątkiem banków emitujących znaki pieniężne, i o kasach oszczędności. Ustawodawstwo to może być jednak wykonywane tylko w granicach ustawodawstwa państwowego w sprawach handlowych w ogólności, a o towarzystwach akcyjnych w szczególności, a moc jego obowiązująca ogranicza się do obszaru Galicyi;

c) w granicach ustawy zasadniczej państwa o powszechnych prawach obywateli ustanawianie zasad szkolnictwa co się tyczy szkół ludowych i gimnazyów, dalej ustawodawstwo o uniwersytetach.

W niemieckich gminach Galicyi będzie jednak język niemiecki używał praw języka krajowego, a w drugiem gimnazyum we Lwowie i w gimnazyum realnem w Brodach zatrzymany będzie język niemiecki nadal jako wykładowy.

Przepisy o policzaniu spędzonych w galicyjskich szkołach lat szkolnych i lat studyów i o znaczeniu, jakie świadectwa otrzymane oraz stopnie akademickie uzyskane w tych zakładach posiadać będą w innych królestwach i krajach, orzeka ustawodawstwo państwa. Ustawodawstwu krajowemu pozostawia się wydawanie przepisów o policzaniu dla Galicyi lat szkoły i studyów spędzonych w zakładach innych królestw i krajów i znaczeniu otrzymanych w takich zakładach świadectw i stopni.

d) ustawodawstwo policyjno-karne, o ile się odnosi do przekroczeń nakazów i zakazów, wydanych przez ustawy krajowe celem ich wykonania, a w granicach określonych przez ustawę państwową co się tyczy sposobu i miary kar;

e) z ustawodawstwa o szupaśnictwie ustawodawstwo o wykonaniu i kosztach szupaśnictwa, bez ujmy dla ustawodawstwa, które według § 11 lit. *n* ustawy zasadniczej państwa należy do zakresu działania Rady państwa;

f) w przedmiotach ustawodawstwa o prawie cywilnem i to w granicach ustawodawstwa państwowego o należyto-

ściach skarbowych: *aa)* ustawodawstwo o opiekach i kuratelach i o postępowaniu w sprawach opiek i kuratel; norma juryzdykcyjna odnosząca się do tego zastrzeżona jest jednak ustawodawstwu państwa; *bb)* ustawy potrzebne do zakładania ksiąg publicznych, mających się urządzić na podstawie ogólnej ordynacyi o księgach publicznych; *cc)* ustawodawstwo o zaprowadzeniu sędziów pokoju i sądów dla spraw drobiazgowych, dalej o postępowaniu przed nimi.

g) ustawodawstwo o zasadach organizacyi istniejących w kraju władz administracyjnych politycznych pierwszej i drugiej instancyi. Nie może być jednak naruszoną zasada, że decyzya we właściwych sprawach rządowych, jako też wogóle egzekucya służy tylko organom ustanowionym przez rząd, a miasto Biała ma być siedzibą władzy politycznej, przy której ustawodawstwo krajowe nie może zabronić używania niemieckiego języka urzędowego.

Zastrzega się ustawodawstwu państwa na przypadek, gdyby organizacya uskuteczniona w drodze ustawodawstwa krajowego nie czyniła dostatecznie zadość potrzebom państwa, ustanawiać w tym celu własne organa.

Art. II. Co się tyczy kosztów szkolnictwa oddaje się krajowi Galicyi corocznie kwota pauszalna do dyspozycyi.

Wysokość tego pauszalu oznacza się według miary tych wydatków, które na podstawie ustawy skarbowej na rok 1871 pod tytułem: «Rady szkolne krajowe i okręgowe», «Seminarya nauczycielskie», «Dodatek do funduszów szkolnych», «Fundusze studyów» i «Szkoły politechniczne» dla Galicyi rzeczywiście zostały obrócone.

Według takich samych zasad wyznaczone będzie na koszta administracyi politycznej pauszale, przy którego wymiarze te wydatki mają służyć za podstawę, która na podstawie ustawy skarbowej na rok 1871 pod tytułami: «Administracya polityczna w poszczególnych krajach» i «Nowe budowle w administracyi politycznej» dla Galicyi rzeczywiście zostały obrócone.

Jeżeli zrobi się użytek z zastrzeżenia uczynionego w ostatnim ustępie art. I, to zmniejszyć należy pauszale o kwotę kosztów stąd wynikłych.

Rewizya tych pauszalów następuje co pięć lat i w miarę tego, jak kwota przeciętna odnośnych wydatków dla reszty królestw i krajów w tych pięciu latach zwiększyła się lub zmniejszyła, należy je o taką kwotę zwiększyć lub zmniejszyć, która się tak ma do wydatku zwiększonego względnie zmniejszonego w tamtych królestwach i krajach, jak się ma dochód roczny z bezpośrednich podatków w Galicyi do ogólnego dochodu z bezpośrednich podatków w reszcie królestw i krajów.

Art. III. Emerytury i zaopatrzenia przypadające na fundusz studyów, dalej dla akademii technicznych w Galicyi, objęte są pauszalem na szkolnictwo (art, II).

Co się tyczy emerytur i zaopatrzeń przypadających w Galicyi na »administracyę polityczną« i »władze szkolne nadzorcze« postanawia się co następuje: Pobory asygnowane już w chwili, kiedy ustawa ta zacznie obowiązywać, będzie nadal ponosić państwo. Dla pokrycia poborów, które od tej chwili przyrosną, odda się krajowi Galicyi corocznie kwotę pauszalną do dyspozycyi. Kwota ta wyniesie w pierwszym roku . . . . ., a w każdym następnym roku zwiększy się o taką samą kwotę, tak że w dziesiątym roku wyniesie . . . . . i kwota ta od tego czasu pozostanie bez zmiany.

Art. IV. Członkowie izby deputowanych wysyłani do niej z królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem nie będą brać udziału w tych obradach, które się odnoszą do spraw, które co się tyczy Galicyi z zakresu działania Rady państwa wyjęte zostały.

Do powzięcia uchwał w izbie deputowanych przy takich obradach wymaganą jest obecność połowy reszty członków.

Art. V. Wydatek na nauczanie i na administracyę polityczną (art. II) dla krajów reprezentowanych w Radzie pań-

stwa z wyjątkiem Galicyi ustanawia Rada państwa w osobnych obradach i uchwale, w których deputowani z Galicyi nie mają brać udziału.

Wydatek tak ustanowiony ma być wstawiony do ustawy skarbowej w ten sposób, jak się to dzieje z wydatkiem ustanowionym przez delegacye na wydatki wspólne.

Art. VI. Specyalnem przestrzeganiem interesów królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem zajmie się należący do Galicyi członek ministerstwa.

Art. VII. Dla królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem istnieje w Wiedniu osobny senat najwyższego trybunału sądowego i kasacyjnego, którego stosunek do innych senatów uregulowany będzie ustawą państwową.

Art. VIII. Ustawa niniejsza wówczas dopiero zacznie obowiązywać, kiedy wcieloną zostanie do Statutu krajowego Galicyi w drodze konstytucyjnej zmiany tegoż Statutu.

Art. IX. Wykonanie tej ustawy poruczam Memu całemu Ministerstwu.

64.

Adres do Korony uchwalony przez Sejm galicyjski na posiedzeniu z d. 25 Listopada 1872 [1]).

Najjaśniejszy Panie! Najmiłościwszy Cesarzu i Królu!

Sejm królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem składa u stóp Tronu Waszej Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości wyraz uszanowania i wierności, a ufny w Twoją Najmiłościwszy Panie! tylekroć okazaną dla kraju Monarszą łaskawość, oczekuje od Ciebie opieki i pomocy.

---

[1]) Ze Sprawozdań stenogr. Sejmu z r. 1872, str. 276—280.

Rok temu przemawiając do Waszej c. i k. Mości witaliśmy ze szczerem zadowoleniem nadzieję, że stosunki krajów i narodów w skład państwa wchodzących urządzone będą w duchu zgody i wszechstronnego zadośćuczynienia słusznym tych krajów i ludów żądaniom, a ubolewaliśmy następnie, że usiłowania Rządu Twego Najjaśniejszy Panie w tym kierunku nie osiągnęły skutku.

Przed czterema laty wypowiedział sejm w uchwalonym dnia 24 Września 1868 wniosku, co uważa za podstawę i warunek rozwoju i pomyślności kraju, i powtarzał to dotąd za każdem zebraniem się, oczekując napróżno ziszczenia swych życzeń.

Słowa Twoje, Najjaśniejszy Panie! wypowiedziane przy otwarciu Rady państwa w mowie tronowej dnia 28 Grudnia roku zeszłego, ożywiły w nas nadzieję, że życzenia nasze spełnione nareszcie zostaną. Wasza Cesarska i Królewska Apostolska Mość raczyłeś bowiem wymienić tę sprawę pomiędzy pierwszorzędnemi potrzebami Państwa, a warunki, jakie Najjaśniejszy Panie! wskazałeś: jedność i potęga Monarchii, mają w nas zawsze gotowych i głęboko przekonanych obrońców.

Z tem większem ubolewaniem widzimy, że pomimo nieprzerwanych starań naszych, sprawa tak ważna dla kraju naszego, jak i dla całego Państwa, napotyka na uprzedzenia i trudności, które stanąć mogą na przeszkodzie wspaniałomyślnym Waszej Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości zamiarom i zaspokojeniu potrzeb naszych.

Tymczasem coraz większemi stają się szkody, jakich kraj nasz doznaje z powodu, że ciasne granice samorządu jego nie dozwalają wprowadzenia ustaw i urządzeń, stosunkom, obyczajom i potrzebom tego kraju odpowiednich, a ciągła tymczasowość, sprzeczność w tłumaczeniu ustaw niejasnych, i spory o kompetencyę tamują działania prawodawcze i czynności władz administracyjnych.

Zapowiadane wnioski o bezpośrednich do Rady państwa

wyborach wywołały w kraju naszym różnorodne domysły i obawy. Sejm nasz ma prawo wybierania posłów do Rady Państwa, przez Ciebie Najjaśniejszy Panie! statutem krajowym poręczone. Naruszyć to prawo lub odjąć je Sejmowi bez jego zezwolenia, byłoby to zachwiać wiarę w prawa konstytucyjne i podkopać podstawy opartego na tych prawach porządku.

Przekonani głęboko o Twojej sprawiedliwości i łasce Monarszej, poruczamy Tobie Najmiłościwszy Panie! prawa i życzenia nasze i prosimy Boga, aby Waszą Cesarską i Królewską Apostolską Mość strzegł i ochraniał.

65.

Ustawa z d. 2 Kwietnia 1873 (Dz. u. p. Nr. 40) zmieniająca ustawę zasadniczą o reprezentacyi państwa z d, 21 Grudnia 1867 (Dz. u. p. Nr. 141)[1].

Zgodnie z uchwałą obu izb Rady państwa widzę się spowodowanym rozporządzić co następuje:

Art. I. §§ 6, 7, 15 i 18 ustawy zasadniczej o reprezentancyi państwa z d. 21 Grudnia 1867 (Dz. u. p. Nr. 141) w osnowie swojej teraźniejszej wychodzą z mocy obowiązującej [tracą moc obowiązującą] i będą opiewały jak następuje:

§ 6. Do izby deputowanych wchodzi drogą wyboru 353 członków, których ilość dla poszczególnych królestw krajów ustanowiona jest jak następuje:

dla królestwa czeskiego 92
» » dalmatyńskiego 9

[1]) Przekład urzędowy z »Dziennika ustaw państwa« z r, 1873, W klamrach, jak przy innych przekładach urzędowych, podajemy poprawki niezbędne przekładu.

dla królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem
Księstwem Krakowskiem . . 63
» arcyksięstwa poniżej Anizy 37
» » powyżej Anizy 17
» księstwa salzburskiego 5
» » styryjskiego 23
» » karyntyjskiego 9
» » krainskiego 10
» » bukowińskiego . . . , ... 9
» margrabstwa morawskiego 36
» księstwa górno- i dolno-śląskiego . . . 10
» uksiążęconego hrabstwa tyrolskiego . . 18
» krainy Vorarlberg 3
» margrabstwa istryjskiego 4
» uksiążęconego hrabstwa Gorycyi i Gradyski 4
» miasta Tryestu z okręgiem 4

§ 7. *A*. Ilość członków, dla każdego kraju ustanowiona, rozkłada się na kurye w statutach krajowych wymienione:

a) wielkich (tabularnych, lennych) posiadłości ziemskich, najwyżej opodatkowanych w Dalmacyi, wielkich posiadłości szlacheckich i osób w § 3 I statutu krajowego dla Tyrolu oznaczonych;

b) miast (miast — miasteczek — miejsc[owości] przemysłowych — miejsc);

c) izb handlowo-przemysłowych i

d) gmin wiejskich,

i ma być wybranych:

. . . .

w królestwie Galicyi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem
20 członków z kuryi *a*,
13 » » *b*,
3 » » *c*,
27 » » *d*.

. . . .

B. Rozkład na poszczególne okręgi wyborcze i koła wyborcze członków izby deputowanych, w każdej kuryi wybrać się mających, określi porządek wybierania [ordynacya wyborcza] do Rady państwa.

C. W kuryi gmin wiejskich wybierają deputowanych wybierający [Wahlmänner] wybrani przez uprawnionych do wyboru; w innych zaś kuryach uprawnieni do wyboru wybierają ich bezpośrednio.

Tak wybierających jak i deputowanych wybiera się bezwzględną większością głosów.

Jeżeli tej większości nie będzie w jednym wyborze [ściślejszym]; albo, gdy się ma wybrać więcej deputowanych, ani w dalszym ściślejszym wyborze; natenczas, w razie równości głosów, rozstrzyga stanowczo [ostatecznie] los.

D. Prawo wybierania ma każdy obywatel austryacki, który ukończył 24 rok życia, jest własnowolny i czyni zadość wszelkim innym warunkom, przepisanym porządkiem wybierania do Rady państwa.

E. Obieralnymi w każdym z krajów, w § 6 wymienionych, są wszyscy mężczyźni prawo obywatelstwa austryackiego najmiej od lat trzech mający, którzy 30 rok życia skończyli i na zasadzie ustępu *D* mają w jednym z tych krajów prawo wybierania lub wybieralności do Sejmu krajowego.

§ 15. Ażeby uchwała Rady państwa była ważna, powinno być obecnych w Izbie deputowanych stu, w Izbie panów czterdziestu członków i w obu jest potrzebna bezwzględna większość głosów obecnych.

Zmiany w tej ustawie zasadniczej, jako też w ustawach zasadniczych państwa o ogólnych prawach obywateli państwa dla królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych, o ustanowieniu trybunału państwa, o władzy sędziowskiej, jako też o sprawowaniu władzy rządowej i wykonawczej, mogą być ważnie uchwalane tylko większością najmniej dwóch

trzecich części głosów obecnych, a w Izbie deputowanych tylko w obecności najmniej połowy członków.

§ 18. Członków Izby deputowanych wybiera się na lat sześć.

Po upływie tego okresu wyborczego, jako też jeżeli Izba jest rozwiązana, odbywają się powszechne nowe wybory.

Byli deputowani mogą być wybrani ponownie.

Jeżeli w ciągu okresu wyborczego członek utraci prawo obieralności, umrze, złoży mandat, lub z jakiejkolwiek innej przyczyny przestanie być członkiem Rady państwa, odbędą się wybory uzupełniające.

Art. II. Ustawa niniejsza wchodzi w moc obowiązującą jednocześnie z porządkiem wybierania do Rady państwa.

Od tego też czasu delegatów i zastępców do delegacyi Rady państwa, a to w ilości podług § 8 ustępu 2 i 3 i § 9 ustawy z d. 21 Grudnia 1867 (Dz. u. p. Nr, 146) na każdy przypadającej, będą wybierali członkowie Izby deputowanych, w odnośnym kraju wybrani.

Franciszek Józef m. p.

Auersperg m. p. *Lasser* m. p. *Banhans* m. p.
Stremayr m. p. *Glaser* m. p. *Unger* m. p.
Chlumecky m. p. *Pretis* m. p. *Horst* m. p.

66.

Wniosek ks. Jerzego Czartoryskiego postawiony na posiedzeniu sejmu z 5 Grudnia 1873, upadł na posiedzeniu z d. 17 Grudnia przy pierwszem czytaniu [1]).

Zważywszy, że przedewszystkiem jest obowiązkiem Sejmu przestrzegać praw krajowych,

[1]) Ze Sprawozdań stenogr. Sejmu z r. 1873, str. 142 i allegat XL.

Zważywszy, że § 16 Statutu krajowego wybór posłów do Rady państwa jest Sejmowi poręczonym,

Zważywszy, że ten § 16 Statutu krajowego dotąd nie został prawnie zniesiony,

Zważywszy, że pomimo to i bez współudziału Sejmu, wybory bezpośrednie do Rady państwa faktycznie zostały zaprowadzone,

Zważywszy tylekroć przez Sejm wypowiedziane zasady, tyczące się spraw tak ogólno-państwowych, jako też i krajowych,

Zważywszy, że takie jak teraz prowadzenie tych spraw, nie może jak tylko na niekorzyść Monarchii i poszczególnych krajów wypaść,

Zważywszy nareszcie, że, na mocy § 19 Statutu krajowego, Sejm krajowy powołanym jest do obradowania i czynienia wniosków w przedmiocie obwieszczonych powszechnie ustaw i urządzeń pod względem ich szczególnego oddziaływania na dobro kraju,

Wysoki Sejm raczy uchwalić:

Sejm królestw Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem

zastrzega się

przeciw sposobowi, w jaki wybory bezpośrednie do Rady państwa w naszym kraju zaprowadzone zostały.

SPIS WAŻNIEJSZYCH ROZPRAW POLITYCZNYCH

1859 — 1873.

«Wiadomości polskie», tygodnik wychodzący w Paryżu w latach 1857 do 1861 pod redakcyą Klaczki, Kalinki i Wrotnowskiego. Zebrane razem wyszły w Paryżu r. 1865, jako «Roczniki polskie». **1857—1861.**

Pisał St. Tarnowski o «Wiadomościach polskich», że «przez cztery lata były strażnicą interesów polskich i wewnętrznego życia Polski». Artykuły, tyczące się Galicyi, są najmniej liczne. Pierwsze dwa lata, illustrowane zaledwie kilkoma listami, dają obraz zupełnej stagnacyi w kraju. Dwa następne lata są żywiej omawiane. «Wiadomości» są wiernym sprzymierzeńcem hr. Gołuchowskiego. Dyplom październikowy witają z radością. Patent lutowy uważają za szkodliwy dla Austryi i dla Galicyi. Wogóle stanowisko «Wiadomości» wobec Austryi jest oględne i odbija od sądu ich o Rosyi i Prusach. Ostatnim faktem, tyczącym się Galicyi, o którym mówią «Wiadomości», jest memoryał z 4 Stycznia r. 1861. Nazywają go «aktem poważnym, jakiemu podobnego oddawna nie wydała Polska w niewoli».

Dietl Józef. Nie bójmy się włościan. Głos obywatela z pod Tuchowa. Kraków, str. 15. **1861.**

Popularne przedstawienie znaczenia dyplomu październikowego. Autor odpiera szerzoną przez agitacyę wiadomość, jakoby deputacya wiedeńska, wysłana

z Krakowa, żądała przywrócenia pańszczyzny. Daje wreszcie rady, kogo włościanie wybrać powinni do sejmu. «Wybierajcie między sobą, ale także i innych szczerych ludu przyjaciół z pośród obywateli ziemskich, księży i dzierżawców, ale nie urzędników».

Dietl Józef. Dyplom cesarski i sejm galicyjski. Przemówienie Michała Wiarosława do ludu. Kraków, str. 32.

Rok 1846 już się nie powtórzy. Zgodność jest konieczną, bo jedna warstwa może przewodniczyć narodowi, ale nie stanowi narodu. Aby zespolenie przyspieszyć, trzeba przebudzenia i oświecenia ludu o stosunkach politycznych i o zmianach na jego korzyść zaprowadzonych. Doradza zakładanie szkół i «ustawę gminną, opartą na zgodnym z jednością państwa samorządzie», jako najlepszą szkołę dla ludu. Kończy swój głos wołaniem: «Sejmu krajowego z upragnieniem wyczekujemy, a na sejmie chłop zasiadać musi, czy czytać i pisać umie, czy nie».

«Wiadomości o sejmie galicyjskim, dla ludu napisane przez posła sejmowego». Kraków, nakładem posłów sejmowych, str. 27.

Popularnie napisana broszura, przedstawiająca dzień po dniu przebieg sesyi sejmowej od 15 do 26 Kwietnia r. 1861. Autor chwali sejm za okazaną jednomyślność przy uchwalaniu adresu i za poruszenie spraw: ukończenie sporów, z dawnych stosunków poddańczych pochodzących, zapomocą sądów polubownych, ustanowienie sprawiedliwego katastru, wypracowanie ustawy gminnej, zaprowadzenie ustnego postępowania w sądownictwie i zaprowadzenie języka ojczystego w szkole. Barwnie opisuje autor scenę, gdy po ukonstytuowaniu się sejmu Adam hr. Potocki przemawiał przeciwko tym, którzy jątrzą lud szerzeniem pogłosek, że pańszczyzna zostanie przywrócona.

Florkiewicz Juliusz. Projekt organizacyi gminnej do potrzeb Galicyi z W. Ks. Krakowskiem zastosowanej. Kraków, str. 15.

Autor pragnie nadać krajowi organizacyę administracyjną, polegającą na władzy centralnej w prowincyi, obwodach, gminie zbiorowej i gminie miejscowej. Gmina miejscowa, którą stanowi wieś, dzieli się na gminę dworską i włościańską (czyli gromadę), z wybieranym sołtysem i wójtem na czele. Gmina zbiorowa składać się ma z kilkunastu miejscowych, z parafią jako podstawą, z radą gminną, złożoną z właścicieli posiadłości dworskich, proboszczów i delegatów gmin włościańskich, jako organem administracyjnym. Rada gminna wybiera wydział dla załatwiania spraw bieżących i nominuje płatnego urzędnika. Przełożonym gminy zbiorowej może być tylko dziedzic posiadłości dworskiej. Autor pełen troski o przyszłość i rozwój ludności wiejskiej, nie sądzi, aby bez narażenia interesów narodowych można tworzyć dla niej instytucye na wzór zagranicznych, krajowe zaś warunki nie pozwalają przyjąć w chwili, gdy projekt swój pisał, idei zupełnego politycznego równouprawnienia.

Zygmunt Sawczyński. Szereg artykułów w «Czasie» (z ostatniego kwartału) o języku wykładowym w szkołach. **1862.**

Autor przedstawia «środki i machinacye», przedsiębrane celem usuwania języka polskiego z wykładów szkół, już po reformie dokonanej po r. 1848. Przyczynę tego postępowania władzy widzi autor w polityce germanizacyjnej i we wpływie partyi Świętojurskiej.

Popiel Paweł. Kilka słów z powodu odezwy księcia Adama Sapiehy. («Pisma polityczne», t. I). **1864.**

W r. 1863 książę Adam Sapieha zawezwał zabrane prowincye do przyłączenia się do powstania. Z powodu tej odezwy Paweł Popiel daje krótki opis

powstania i zachowania się rządów europejskich względem niego, a dołącza do nich poglądy, które niebawem stały się własnością stronnictwa politycznego. W wyjątkach najważniejszych podajemy dalej ten pierwszy głos, wołający: «Dosyć doświadczeń na ciele własnej ojczyzny!»

«Polska w chwili pogromu». Lipsk. 1865.

Krytyczny głos w sprawie wypadków r. 1863. Pogląd autora charakteryzują końcowe słowa: «Złammy tę rewolucyą fantazyi przeciw rozsądkowi, szału przeciw rozwadze, a z zapaleńców młodych wzrośnijmy na hartownych mężów». Broszura napisaną była jeszcze w Marcu r. 1864.

1865. **Paweł Popiel.** List do księcia Jerzego Lubomirskiego. («Pisma polityczne» t. I).

Józef Szujski. Artykuł z powodu powyższego listu, umieszczony w nr. 84 «Hasła» z d. 9 Listopada r. 1865 (w zbiorowem wydaniu, serya III, t. I).

Paweł Popiel. Kilka słów z powodu powyższej korespondencyi J. Szujskiego. Kraków 1866 d. 10 Lutego. («Pisma polityczne» t. I).

List do księcia Jerzego Lubomirskiego napisany został przez Pawła Popiela w październiku 1865 r. Opinia widziała program hr. Belcrediego w dążeniu oparcia się na sejmach krajowych. Ten zwrotny punkt daje Pawłowi Popielowi sposobność do zrobienia rachunku ze sił społeczeństwa i do wskazania mu dróg, któremi kraj, nie bez ścierania się poglądów, rzeczywiście poszedł. Zasadniczy artykuł Popiela wywołał polemikę ze strony Józefa Szujskiego, wówczas inne zajmującego stanowisko. Popiel odpowiedział mu, pogłąbiając stanowisko, zajęte w liście do ks. Jerzego Lubomirskiego. Obydwa artykuły Popiela podajemy dalej. Polemikę Szujskiego rozpoznać można z repliki

Popiela. Odpowiedział na nią jeszcze Szujski, ale listem prywatnym, który ogłoszony został dopiero w zbiorowem wydaniu jego dzieł w III seryi t. I str. 245.

Réformes Autrichiennes — Questions électorales en 1866. Paryż w styczniu 1866, w polskiem tłómaczeniu w «Czasie» z 7, 8 i 9 Lutego 1866. **1866.**

Broszura, napisana wedle przypuszczeń «Czasu» przez Polaka, wywołała żywą dyskusyę. Drugi tom «Przegl. pol.» (z r. 1866) przynosi o niej lub z okazyi jej napisania trzy artykuły: Stanisława Tarnowskiego, Leona Rzewuskiego i Ludwika Wodzickiego. Zasadą wyborczą, przyjętą przez autora broszury, jest przyznanie prawa wybierania do reprezentacyi prawodawczych nie obywatelom, ale radom gminnym. W polemice zwalczał ten projekt St. Tarnowski, bronił go Leon Rzewuski, za próbę wreszcie niebezpieczną uznał Ludwik Wodzicki, który jednak nie ograniczył się do krytyki, ale przedstawił swój pomysł reformy wyborczej, polegający na zniesieniu grup interesów, a zastąpieniu ich grupami wyżej lub niżej opodatkowanych.

Józef Szujski. Z wycieczki do Lwowa. Pięć listów. Drukowane najpierw w «Czasie», wyszły później w osobnej odbitce, w Krakowie r. 1866. W zbiorowem wydaniu w seryi III t. I.

Listy te napisane zostały przez Szujskiego po powrocie ze Lwowa w d. 9 lutego 1866. Zawierają one pogląd autora na najważniejsze kwestye, rozbierane na sejmie r. 1865 i 1866, a mianowicie na kwestyę ruską, gminę, język wykładowy, wniosek względem żydów i parcelowanie gruntów.

Książę Wład. Sanguszko. O gminie zbiorowej. Lwów, 1866.

Broszura jest odźwierciedleniem ówczesnych optymistycznych poglądów, że gmina, bez wzmocnienia przez zreformowanie jej na gminę zbiorową, będzie w stanie spełnić swoje zadanie. Autor występuje też

przeciwko projektowi mniejszości, domagającemu się gminy zbiorowej. Broszurka odbija także ówczesne poglądy na reprezentacye powiatowe, które wedle autora «miały przynieść w Galicyi większe i lepsze owoce od dyplomu październikowego i od lutowej konstytucyi».

Floryan Ziemiałkowski. Nasze zadanie w obecnem położeniu. «Przegl. pol.» Lipiec 1866.

Pierwszy zeszyt «Przegl. pol.» zawiera na wstępie artykuł Floryana Ziemiałkowskiego, przedstawiający zagadnienia, które wówczas zajmowały przedewszystkiem opinię publiczną. Większa część wywodów poświęcona jest wykazaniu wad państwa policyjnego i centralistycznego, a korzyści samorządzenia się i federacyi. Na tych podstawach oparty, autor uważa za konieczne przyznanie każdej z trzech grup, z których się Austrya składa (to jest krajom niemiecko-słowiańskim, należącym do Rzeszy niemieckiej, krajom korony św. Szczepana i krajom polskim), osobnego rządu parlamentarnego i autonomii. Formy urządzeń tak tych grup, jak i rządu centralnego dla załatwiania spraw wspólnych, nie rozstrzyga.

Artykuł, pisany po adresie z 23 listopada 1865, a przed adresem z 10 grudnia 1866, stwierdza, że mimo trwania dotychczasowego systemu centralistycznego, kraj «z całą ufnością garnie się ku koronie i składa niewymuszone dowody szczerej lojalności Monarsze, odkąd oświadczył w r. 1865 chęć wstąpienia na inną drogę». «Nieszczęścia nauczyły nas — mówi Ziemiałkowski — cierpliwości i najtrudniejszej ze wszystkich mądrości potrzebnych dla ludów dobijających się wolności: umieć znosić to, co się nie podoba, aby zachować dobro, które się posiada, i osiągnąć to, czego się pragnie».

Stanisław Tarnowski. O sesyi sejmowej z r. 1865 — 66. «Przegląd polski» z Lipca 1866.

Sejm, zwołany na 23 Listopada 1865, a trwający do d. 28 Kwietnia 1866, powinien był, zdaniem autora, skorzystać ze sposobności, aby «zasypać przepaść, dzielącą lud wiejski od warstw oświeconych, z drugiej strony rozbroić Rusinów i skargom ich odjąć wszelki pozór słuszności». Pierwszego zadania nie spełnił, wniosek bowiem stronnictwa krakowskiego, stworzenia gminy zbiorowej, upadł wobec koalicyi Rusinów, posłów włościańskich i zwolenników rozdziału gminy od dworu, których rzecznikami byli Ludwik Skrzyński i hr. Gołuchowski. Przeszła jednak ustawa o radach powiatowych głosami całego sejmu, przeciwko głosom chłopskim i ruskim. Sprawa ruska wystąpiła kilkakrotnie. Osią, wkoło której obracała się, był wniosek księdza Pietruszewicza o języku urzędowym w sejmie, zakończony kompromisem, który autor pochwala. Charakterystyką Rusinów ówczesnego sejmu był między innemi wniosek ks. Pawlikowa o podział Galicyi na dwa osobne kraje, zwalczany stanowczo przez stronnictwo krakowskie. Splątała się ze sprawą ruską kwestya naprawy szkół i dlatego nie przyszła pod obrady sejmu. Autor broni wniosków komisyi, domagających się ustawodawstwa krajowego w szkolnictwie; krajowej władzy edukacyjnej; zaprowadzenia języków krajowych jako wykładowych we wszystkich szkołach, wreszcie postanowienia, że w szkołach średnich nauka drugiego języka krajowego jest przedmiotem obowiązkowym. Wnioski spotkały się z silną opozycyą t. zw. klubu, utworzonego dla obrony polskości przeciw «najazdom Rusinów i Mazurów». Wreszcie omawia autor i przypisuje wielką polityczną doniosłość wnioskowi hr. Henryka Wodzickiego o nadanie

Galicyi osobnego kanclerza, zwalczanemu namiętnie przez Rusinów. Ostatnią część artykułu poświęca autor charakterystyce nie stronnictw, ale opinii, panujących w sejmie i na przykładach wykazuje zacofanie i brak politycznej oryentacyi wielkiej liczby posłów. Autor broni projektu wykupna propinacyi, krytykuje antysemickie dążności większości, przemawia za pociągnięciem dworów do ponoszenia ciężarów na szkoły itd. Sąd autora o sejmie jest wogólności dodatni, a niespełnienie nadziei, które z nim wiązano, tłómaczy przedewszystkiem składem sejmu, w którym pracy nie ułatwiali świętojurcy i nie wyleczeni z nieufności posłowie włościańscy.

Ludwik Wodzicki. Austrya w chwili przesilenia. «Przegląd polski» za Wrzesień 1866.

Autor kreśli obraz przyczyn klęski Austryi w wojnie pruskiej i przedstawia warunki odrodzenia. Reorganizacya polityczna przyjąć powinna zasadę federacyi. Sejmy muszą używać w całej pełni praw konstytucyjnych, a bez odpowiedzialności administracyi krajowej przed sejmem krajowym cały ustrój decentralizacyjny będzie fikcyą. Koniecznym także warunkiem odrodzenia jest reforma sądownictwa i gruntowna zmiana składu urzędników.

Zygmunt Sawczyński. Rzecz o szkołach naszych. «Przegl. polski» za Grudzień 1866 i Styczeń 1867.

Artykuł zawiera krytykę ustroju szkół, jak one rozwinęły się po reformie, zaprowadzonej po r. 1848. Główne wady widzi autor w jednostajności szkół i w obcym języku wykładowym. Stąd też wysnuwa wnioski naprawy.

1867. **St. Tarnowski.** O adresie sejmu galicyjskiego. «Przegląd polski» za Styczeń 1867.

Historyczny akt adresu z d. 10 Grudnia r. 1867

znajduje w tej pracy komentarz współczesny. Na tle zewnętrznego położenia Austryi i nastroju umysłów w innych krajach monarchii, kreśli autor stosunki, wśród których adres przyszedł do skutku w sejmie galicyjskim. Wytyka on zasady polityce krajowej i staje się podstawą całej dalszej politycznej pracy naszego kraju. Powtarzamy też dalej odnośne ustępy artykułu St. Tarnowskiego, odbijające najdokładniej poglądy ówczesne.

Bernard Kalicki. O kwestyi ruskiej. «Przegl. pol.» za Luty i Marzec 1867.

Poglądy polityczne i historyczne, wychodzące z pełnouprawnienia narodu ruskiego, jako odrębnego i samoistnego, a skierowane przeciwko stronnictwu moskalofilskiemu świętojurców.

Paweł Popiel. Austrya monarchia federalna (trzy artykuły, datowane 24 Lutego 1866, 18 Stycznia 1867 i 2 Marca 1867 w «Pismach politycznych» t. I).

Paweł Popiel Considérations sur l'organisation politique de l'Autriche, adressées au comte Belcredi. (Rozprawa, datowana 18 Stycznia 1867 w «Pismach politycznych» t. I).

Ł. Z. List z Wiednia w «Czasie» nr. 49 z r. 1867.

Józef Szujski. Uchwała sejmowa z 2 marca i delegacya do Wiednia. «Przegl. pol.» za Kwiecień 1867.

Floryan Ziemiałkowski. List otwarty z 7 Kwietnia 1867 w odpowiedzi na powyższy artykuł Szujskiego.

Józef Szujski. Dwie odpowiedzi (z tych druga jest odpowiedzią na list F. Ziemiałkowskiego). «Przegląd polski» za Maj 1867.

Zacytowane broszury i artykuły dają obraz opinii politycznych, ścierających się ze sobą w kraju od ustąpienia hr. Belcrediego aż do uchwały z dnia 2 Marca r. 1867. We wszystkich swych pismach zajmuje Paweł Popiel stanowisko federalistyczne i występuje z całą stanowczością przeciwko dualizmowi

z Węgrami. Zapatrywanie jego na uchwałę z 2 Marca występuje tem silniej, że jeszcze w artykule z dnia 18 Styczna 1867 woła: «Na radę państwa, na radę! ...Tam ułożą się formuły federacyjnego związku, a waga rozmaitych narodowości wskaże, czy z osobna, czy grupami do związku przystąpią», gdy tymczasem po uchwale z dnia 2 marca zmienia zdanie i pisze: «Mówiłem: Na radę, na radę: Prawda, ale na tę radę, która była patentem styczniowym zwołaną, która miała równocześnie prawa wszystkich krajów reprezentować i stosuuek organiczny państwa oznaczyć, której miał być przedstawiony układ z Węgrami, nie po to tylko, aby go powzięła do wiadomości, ale aby warunki tego układu rozebrała, zmodyfikowała, doprowadzając je do harmonii z innymi koronnymi krajami. Reskrypt ministeryalny z d. 4 Lutego nowe zupełnie stworzył położenie. Układ z Węgrami już dokonany. Nie idzie zatem o wolne skojarzenie krajów koronnych, ale o zlanie w jedną parlamentarną całość krajów z tej strony Litawy położonych, o uznanie potwornego dualizmu nostrum ostentum portentum, który fatalnie doprowadzić musi do separatyzmu Węgier... W takiem położeniu jechać na radę państwa bez żadnego zastrzeżenia, jest to uznać prawomócność patentu lutowego i uznać wszystkie jego następstwa, na które przez lat sześć nie przestaliśmy narzekać».

Takie samo stanowisko zajmuje «Czas» i «Przegląd polski», w którego łamach dwukrotnie zabiera głos Józef Szujski. Polemizuiący z pierwszym artykułem Szujskiego list otwarty Ziemiałkowskiego charakteryzuje stanowisko ówczesnej większości sejmowej, która uchwaliła wysłać delegacyę wiedeńską. Widnieją z niego zarazem najważniejsze argumenty pro i contra tej uchwale.

Stan. Tarnowski. Siedem projektów konstytucyi w Austryi. «Przegl. pol.» za Marzec i Kwiecień 1867.

W przededniu zebrania się rady państwa r. 1867 rozbiera autor siedem ustaw konstytucyjnych, czy to obowiązujących, czy też projektowanych, a mianowicie: konstytucyą z d. 25 Kwietnia r. 1848, konstytucyą z d. 4 Marca 1849, dyplom z 20 Października 1860 i patent z 26 Lutego 1861, z drugiej zaś strony projekt konstytucyi państwa, ułożony na zjeździe słowiańskim w Pradze w r. 1848, projekt komisyi sejmu wiedeńskiego, resp. kromieryskiego, wreszcie projekt przygotowany dla sejmu kroackiego z r. 1848. Ocenia je autor ze stanowiska federalistycznego.

Mieczysław Marassé. Memoryał o stanowisku Galicyi pod względem liczby deputowanych w ścieśnionej radzie państwa. «Przegl. pol.» za Kwiecień 1867.

Autor domaga się, aby w zwołanej patentem z d. 2 Stycznia r. 1867 na 25 Lutego radzie państwa posłowie polscy upominali się o powiększenie delegacyi polskiej, wykazując, że patent lutowy przyznał Galicyi o 7 głosów mniej, niż się jej to wedle przyjętych w nim kryteryów należało.

Józef Szujski. Kilka prawd z dziejów naszych. Ku rozważeniu w chwili obecnej. Kraków 1867. Wydanie zbiorowe serya III t. I.

Józef Szujski. Dwie odpowiedzi (z tych pierwsza na artykuł «Dziennika poznańskiego», polemizujący z podaną wyżej broszurą). «Przegl. pol.» za Maj 1867. Wydanie zbiorowe, III, t. I.

Pierwsza z tych broszur uznaną została przez «Przegląd polski» jako program jego redakcyi. Obok zagadnień politycznych, które nastręczała chwila bieżąca, podjęło grono pisarzy, skupionych dookoła «Przeglądu polskiego», pracę zasadniczej rewizyi programu ogólno-narodowego. Płynąca stąd krytyka wad narodu składa się z biegiem czasu na kierunek szkoły

krakowskiej w pojmowaniu historyi i na program stronnictwa krakowskiego w polityce kraju.

Broszurę «Kilka prawd» nawiązuje Szujski do swej odpowiedzi, drukowanej w «Haśle», na list Popiela do księcia Jerzego Lubomirskiego. Z porównania «Kilku prawd», pisanych, jak autor sam przyznaje, «w innych czasach i okolicznościach«, z odpowiedzią na list Popiela, rozpoznać można rozwój myśli i przekonań, przez które Szujski przeszedł.

Obydwa artykuły Szujskiego zamieszczamy w całości poniżej.

Ludwik Wodzicki. O zadaniu konstytucyjnem w Austryi «Przegl. pol.» za Czerwiec 1867.

Na tle stosunków ówczesnej chwili autor rozwija program federalistyczny, dla polityki naszej jednak wysnuwa jako wskazówkę, że powinna być stanowczą tylko w tem, coby przesądzić mogło nasze stanowisko w przyszłości. Wogóle bierną raczej być powinna i pełną umiarkowania. Staranie zwrócić należy na działanie pozasejmowe, na zaznajomienie się i porozumienie z żywiołami, z którymi możliwy jest wspólny kierunek w przyszłości. «Jeżeli zasłużymy sobie — kończy — na stanowisko reprezentantów federalizmu w Austryi, zyskamy siłę, na której zbywało nam dotąd, i damy dowód, że pomimo nieszczęść i uciemiężenia duch polski i myśl polska żyć nie przestają».

1868. **Bernard Kalicki.** Zasady rewolucyjne. «Przegl. polski» za Styczeń 1868.

Artykuł B. Kalickiego jest krytyką książki «Krótki rys walki zasad przez Prawdzica z Kosarzewa» (Lipsk, 1866), będącej jednym z pospolitych objawów rewolucyjnej propagandy. Krytyka wykazuje fałszowanie historyi przez propagandę, i płytkość jej rozumowań.

Józef Szujski. Niepoprawni. «Przegl. polski» za Luty 1868. (Zbiorowe wyd. serya III t. I).

Artykuł, wywołany jednym z epizodów emigracyjnej działalności rewolucyjnej, rozbiera zasadnicze pytania, które po klęsce r. 1863 czekały na rozwiązanie. Artykuł Szujskiego stał się wskutek tego jednem z ogniw tych wszystkich usiłowań, któremi z Krakowa starano się zwalczyć pusty frazes, zalegający dziedzinę dyskusyi politycznej, i najszkodliwszy ze wszystkich naszych obłędów, identyfikujący sprawę rewolucyi z naszą sprawą narodową. Artykuł powtarzamy w całości.

Ludwik Wodzicki. O radach powiatowych. «Przegl. polski» za Marzec i Kwiecień 1868.

Na praktyce osnuty rozbiór zakresu działania rad powiatowych, mieszczący w sobie zarazem krytykę tej instytucyi. Do rozprawy dołączona jest «instrukcya dla komisyj okręgowych w powiecie rzeszowskim», uchwalona przez wydział powiatowy w myśl § 8 instr. dla wydziału powiatowego. Komisye te miały być pośrednim organem między wydziałem powiatowym a gminami. Działalność ich, moralna w stosunku do ludności, obejmować miała okręg, to jest część powiatu.

Waleryan Kalinka. Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta, t. I. Paryż, 1868.

Józef Szujski. Recenzya tej książki w «Przegl. polskim» za Czerwiec r. 1868.

Przedmowa do dzieła Kalinki jest odpowiedzią na pytanie, czy z przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych naszego położenia godzi się odsłaniać tajemnice upadku naszego, mogące stać się źródłem kwasów socyalnych i obnażeniem win przeszłości wobec obcych nieprzyjaciół. Odpowiedź brzmi twierdząco. Postawione

w ten sposób zagadnienie, rozwijane teoretycznie w szeregu artykułów i rozpraw, a stosowane w dziełach historycznych, które nam przyniosła ta epoka, staje się trzecim punktem, około którego literatura tej doby się skupia, tworząc podwaliny dla nowej szkoły historycznej tak, jak w polityce krajowej stworzyła nowe stronnictwo, a w sprawach narodowych wytworzyła nowy program ogólno-narodowy. Szujski wytyka ówczesnej historyozofii służbę dla stronnictw politycznych i chwilowych doktryn z jednej strony, a polemiczność z drugiej strony. Z dziełem Kalinki rozpoczyną się wejście w siebie i obrachunek ze samym sobą. Rzucone w ten sposób zagadnienia poruszać odtąd mają literaturę polityczną przez szereg następnych lat, wiodą wreszcie do skrystalizowania poglądów krakowskiej szkoły historycznej w artykule Szujskiego «O fałszywej historyi jako mistrzyni fałszywej polityki» (wyd. zbior. serya III, t. III). Artykuł ten, jakkolwiek formalnie nie należy do epoki, której objawy literackie spisujemy (ukazał się bowiem w r. 1877), przecież powtarzamy, jest on bowiem najbardziej skończonym wyrazem poglądów, które początek swój mają w tej właśnie epoce.

J. T. Głębocki. Dwa wywody polityczne, Austrya, Francya względnie odrodzenia Europy. Kraków 1868.

Austrya musi się przeobrazić pod groźbą upadku federacyjno-autonomicznie. Celem przeprowadzenia tej myśli autor doradza utworzenie konstytuanty, składającej się z delegatów sejmów krajowych, i przedstawia swój pomysł konstytucyi. Druga część nosi tytuł «Kilka słów do władzcy Francyi przez jednego z maluczkich».

Stanisław Tarnowski. O sesyi sejmowej z roku 1868. «Przegląd polski» za Listopad 1868.

Pamiętną uchwaleniem t. zw. rezolucyi sesyę sej-

mową z r. 1868 stara się artykuł St. Tarnowskiego usprawiedliwić. Skutki uchwalenia adresu i wniosków sejmu do Rady państwa (zaniechanie podróży cesarskiej i ustąpienie hr. Gołuchowskiego) już nastąpiły, szkoda więc była już widoczną. Ze względu na zagraniczną prasę, śledzącą pilnie przebieg ówczesnej sesyi, wypadało jednak wyszukać momenty, które byłyby w stanie odjąć sesyi z r. 1868 charakter opozycyjny, jaki jej przypisywano. Zdając sobie sprawę ze wszystkich konsekwencyj, które wywołał adres i rezolucya, zdając sobie przedewszystkiem sprawę z miary skrępowania delegacyi polskiej przez rezolucyę, usprawiedliwia St. Tarnowski stanowisko sejmu dwiema przedewszystkiem okolicznościami. Wniosek Smolki o cofnięcie uchwały z 2 Marca 1867 postawił sejm wobec konieczności zabrania głosu o konstytucyi z r. 1867; pozbawił go możności wyboru chwili wypowiedzenia o niej swego zdania. Z drugiej strony wiadomość, że w razie uchwalenia wniosków komisyi podróż cesarza zostanie odwołana, przyszła już w chwili, gdy wnioski komisyi były na porządku dziennym, gdy przeto cofnięcie było upokorzeniem i brakiem godności. Jeżeli więc od samego początku w rezolucyi nie upatrywano środka, mającego zaznaczyć opozycyjne stanowisko Polaków wobec rządu, ale, przeciwnie, sądzono, że będzie ona podstawą, na której porozumienie będzie mogło najlepiej dojść do skutku — to tembardziej po otrzymaniu wiadomości, że podróż cesarska będzie zaniechaną, starano się tak w rezolucyi, jak w adresie, usunąć ustępy, mogące drażnić i stać się pozorem odwołania podróży. Z tych intencyj wypłynął wniosek Ludwika Skrzyńskiego o wypuszczenie kilku zwrotów w adresie; z tych intencyi wypłynął także wniosek Adama Potockiego, domaga-

jący się następującego sformułowania rezolucyi: «Kraj otrzyma te przynajmniej warunki samorządu, które już dziś zaraz są mu niezbędnie potrzebne, a przedewszystkiem oprócz przedmiotów, które już dziś za sprawy krajowe są uważane, całkowity samorząd we wszystkich sprawach wychowania publicznego, współudział sejmu w ustawodawstwie o podstawach organizacyi władz sądowych i administracyjnych, sąd najwyższy i kasacyjny w kraju, zarząd krajowy odpowiedzialny przed sejmem w sprawach administracyi wewnętrznej, oświaty, bezpieczeństwa publicznego i kultury krajowej, oraz ministra w radzie korony». Wniosek Adama Potockiego miał to także znaczenie, że łatwiej, niż wniosek komisyi, dawał się stosować do okoliczności, że nie był tak stanowczym i obowiązującym na przyszłość i że, gdyby był zamienionym na uchwałę, byłby dalsze postępowanie delegacyi ułatwił. Nie wydawało się natomiast pewnem, czy uchwalenie wniosku Potockiego wpłynie na podróż cesarza do Galicyi, ta bowiem zaniechaną została, jak sobie zdawano sprawę, raczej z obawy zawikłań dyplomatycznych, stanowisko zaś sejmu galicyjskiego zostało tylko w tym celu wyzyskanem. Wniosek Potockiego znalazł poparcie hr. Gołuchowskiego; w rezultacie przyjęto wnioski komisyi z zastosowaniem niektórych ustępów wniosku Potockiego.

Sesya z r. 1868 była brzemienną w skutki i wytknęła kierunek dla naszej delegacyi na następne pięć lat, dla zrozumienia jednak rozwoju, przez który przechodziło społeczeństwo, a który w «Tece Stańczyka» znalazł swój wyraz, należy podnieść to, co St. Tarnowski mówi o nastroju i uświadomieniu społeczeństwa w chwili uchwalania rezolucyi; «Wniosek komisyi miał tę słabą stronę. że przy niejakich po-

zorach programu, przy jego zewnętrznym kształcie, *nie był wyznaniem wiary i powszechnem hasłem kraju.* Dla kraju był czemś nowem i obcem, nie tyle był jego wyrazem, jak dla niego wskazówką, do czego zmierzać należy, nie wzrósł sam z ziemi, ale był w nią niejako wsadzony». Charakterystyka ta sprawdziła się, następne lata bowiem przynoszą niejedną próbę zmącenia pojęć i skrzywienia politycznego kierunku społeczeństwa. Lekarstwem miała być, jak już zaznaczono, «Teka Stańczyka».

Józef Szujski. Odpowiedź Mateusza Żórawia na listy Tadeusza Czapli o delegacyi galicyjskiej. (Zbior. wyd. s. III t. 2). **1869.**

Artykuł Szujskiego jest odpowiedzią na broszurę Ziemiałkowskiego. Daje on wierny obraz prądów i opinii, panujących w łonie delegacyi polskiej od zwołania Rady państwa tak zw. ściślejszej przez Beusta aż do początków roku 1869. Można z broszury Szujskiego powziąć w szczególności wiadomość o różnicach zdań, zachodzących wśród polskich delegatów, w sprawie adresu r. 1867, konstytucyi grudniowej i rezolucyi z r. 1868.

Józef Szujski. Przed podjęciem sprawy uchwały sejmowej. «Przegl. pol.» Styczeń r. 1869.

Szujski usprawiedliwia rezolucyą r. 1868 nietylko ze stanowiska prowincyonalnego, ale i polskiego. Polska polityka sejmu galicyjskiego jest ograniczoną do trzech punktów: do współdziałania w najodpowiedniejszem urządzeniu Austryi, jako mocarstwa dla naszej narodowości niezmiernie ważnego; do współdziałania, aby to mocarstwo najsilniej stanęło; do starań wreszcie, aby narodowość polska otrzymała w Austryi najlepsze warunki rozwoju. Wszystkie te trzy względy nakazywały zajęcie wobec konstytucyi grudniowej takiego stanowiska, jakie rezolucya rze-

czywiście zajęła. Godząc się zasadniczo na nią, autor wykazuje niektóre jej braki i prostuje mylne o niej wybrażenia (między innemi protestuje przeciw nazywaniu tych uchwał «rezolucyą», gdy one są wnioskami po myśli § 19 statutu). Wreszcie zastanawia się nad sposobem wniesienia rezolucyi w Radzie państwa i nad ewentualnością postawienia jej, jako wniosku poselskiego, gdyby rząd od siebie tego nie uczynił, jak do tego jest zobowiązanym.

Józef Szujski. Der Antrag des galizischen Landtages. Krakau, 1869.

Wybrany przez sejm galicyjski delegatem do Rady państwa, broni Szujski w tej broszurze rezolucyi z r. 1868 ze stanowiska interesów kraju i monarchii. Domaga się od rządu przedłożenia jej Radzie państwa do parlamentarnego traktowania.

Wojciech Sz — a. Sprawa polska i stosunek do niej Galicyi wobec politycznego położenia Europy. Kraków, str. 35.

Za punkt wyjścia sprawy polskiej bierze autor sprawę galicyjską. Doradza w niej umiarkowanie i nie zrywanie z rządem. Broszura w tej części napisana jest w duchu mowy Gołuchowskiego, wypowiedzianej przed uchwaleniem rezolucyi r. 1868.

Wł. Gołemberski. Stronnictwa węgierskie, wybory na sejm z r. 1869. «Przegląd polski» za Maj 1869.

Autor daje obraz ówczesnych stosunków na Węgrzech, stawiając program solidarności interesów polskich z węgierskimi.

Teka Stańczyka. «Przegląd polski» od Maja do Grudnia r. 1889. (Zbiorowe wydanie dzieł Szujskiego, serya III, t. 2, Pisma polityczne St. Koźmiana).

Satyra ta dała początek nazwie stronnictwa, kierunku, szkoły politycznej. Autorami jej byli Stanisław Tarnowski, Józef Szujski, Stanisław Koźmian i Lu-

dwik Wodzicki. Tłem jej są stosunki, które wytworzyły się w kraju po rezolucyi r. 1868. W pojęciach politycznych panował zamęt, a zwiększały go i podsycały obchody, demonstracye, zgromadzenia ludowe, stowarzyszenia, protesty i programy. «Teka Stańczyka» daje obraz tego zamieszania, ocenia ówczesne wypadki i krzyżujące się opinie, krytykuje ówczesne programy politycznego działania, bądź to doradzające sejmowi wysłanie posłów do Rady państwa, bądź potępiające wysłanie, bądź wreszcie domagające się warunkowego wysłania i t. d. Poza tem jednak aktualnem znaczeniem «Teka Stańczyka» była jednem z ogniw pracy ludzi, grupujących się w Krakowie dookoła «Przeglądu polskiego», a dążących do rewizyi podstaw programu narodowego. Wywarła wpływ trwały, tworząc t. zw. szkołę stańczykowską. Cechy tej szkoły określił później Koźmian, wydając swoje pisma polityczne, w następujący sposób: «Szkoła stańczykowska zastąpiła bałwochwalstwo narodu w przeszłości i teraźniejszości, trzeźwym o nim sądem; schlebianie mu, wytykaniem wad; tchórzostwo wobec współobywateli obywatelską odwagą; spisek jawnością; powtarzające się, bezużyteczne, zgubne zbrojne powstania lub czcze objawy, pracą narodową. Wytknęła narodowi polskiemu drogę między szałem a zobojętnieniem. Wskazała, jak należy być narodem, nie będąc państwem».

Podajemy dalej kilka wyjątków z «Teki», dających wyobrażenie o dziele.

Józef Szujski. Wydobycie zwłok Kazimierza Wielkiego. «Przegl. pol.» za Lipiec 1869. (Pisma zbiorowe serya III t. 1).

Protest publiczny, opublikowany z powodu sposobu wydobycia zwłok wielkiego króla, daje Szujskiemu sposobneść postawienia dyagnozy niektórych

wad społeczeństwa. Ustępy tego artykułu, podane dalej, pozwalają ocenić jego znaczenie.

St. Tarnowski. Sumienność dzienników i dziennikarzy. «Przegl. polski» za Sierpień r. 1869.

Autor rozprawia się z dziennikami, które atakowały «Przegląd polski». Artykuł ten pozwala ocenić, jakie wrażenie w ówczesnem społeczeństwie wywarła działalność ludzi, grupujących się dookoła krakowskiego miesięcznika. Odprawa, dana dziennikom, daje St. Tarnowskiemu również sposobność do wypowiedzenia swego zdania w kilku kwestyach, jak w sprawie manii demonstracyi; znajdujemy też tam zasadniczy pogląd na r. 1863.

J. Szujski. Przed sesyą sejmową. Kilka uwag. «Czas» we Wrześniu 1869. (Wyd. zbior. serya III, t. II).

Pierwsza kampania o rezolucyą, stoczona w Radzie państwa, obradującej od 17 Października 1868 do 15 Maja 1869, nie była pomyślną. W kraju nastąpił pewien zamęt. Brak było decyzyi, jak dalej postępować. Smolka miał powtórzyć swój wniosek z r. 1868, t. zw. zaś klub rezolucyonistów, złożony z posłów i nieposłów, z ks. Adamem Sapiehą na czele, czynił z rezolucyi ultimatum. Artykuł Szujskiego przedstawia zapatrywania posłów, grupujących się dookoła «Czasu» i «Przeglądu polskiego», w sejmie zaś dookoła Adama Potockiego i Henryka Wodzickiego.

Szujski występuje przeciwko uczynieniu z rezolucyi ultimatum, jest więc zdania, aby sejm wysłał delegacyę do Rady państwa bezwarunkowo i dał jej instrukcyę, ale tylko co do ducha walki, nie co do środków. Walczy z prądem politycznym, który domagał się wyjścia posłów polskich z Rady państwa, a rozumie i aprobuje stanowisko opozycyjne, ale dla zasad, nie dla nieudanych targów. Pojmując w ten sposób

polityczne kwestye swego czasu, widzi Szujski szkodliwość t. zw. klubu rezolucyonistów. Polemizując z jego programem, tak streszcza swój pogląd: «Rządzącym w kraju może i powinien być tylko sejm, a mianowicie polska świadoma jego większość. Sejm rezolucyi zasadą swoją ani ultimatum nie uczynił i dopóki zachowa polityczny takt i poczucie polskiego interesu, nie uczyni; żadne ciało polityczne nie wiąże sobie rąk na przyszłość, bo polityka jest rzeczą czasu i chwili». Natomiast domaga się, aby sejm zajął się pracą wewnętrzną, której wytyka trzy następujące punkty: reformę gminną, przyjęcie postanowienia, że każda gmina ma mieć szkołę, wreszcie, że w braku środków pomoc daje jej fundusz krajowy.

Jerzy Czartoryski. Przed sejmem 1869. Lwów, nakładem Aleksandra Vogla. 18.

Autor poddaje ostrej krytyce działalność delegacyi polskiej w Radzie państwa 1868/9. Wykazuje, że obowiązkiem jej było przyznać się do federalizmu i wejść w sojusz z innemi federalistycznemi stronnictwami. Sejmowi doradza: 1) wytrwać przy rezolucyi i 2) przyznać się do federalizmu. Jest przeciwny dalszym adresom, sądzi tylko, że trzeba krótkiemi słowy wypowiedzieć przekonanie, że sejm nie uważa Austryi, jako trwale i ostatecznie ukonstytuowaną, że to może nastąpić wyłącznie na drodze ugody z reprezentacyami krajowemi, że zasady takiej ugody co do Galicyi są dane w rezolucyi.

Nie wyjaśnia jednak autor, jak sobie wyobraża pod względem prawnym proces, który ma doprowadzić do tej ugody.

Następstwem tego jest, wedle autora broszury, wysłanie delegacyi do Wiednia.

Broszura pozwala ocenić argumenta, któremi się

wówczas w walce politycznej posługiwano. Przemawiając za federalizmem, autor zmuszony jest polemizować np. z argumentem, który odrzucał federacyę, bo byłaby ona sankcyonowaniem zaboru.

Paweł Skwarczyński. Projekt zmian w ustawach gminnej, o obszarach dworskich etc. Lwów, 1869.

Autor przedstawia projekt zmian, któreby należało przeprowadzić w ustawodawstwie gminnem i administracyjnem, aby uczynić gminę zdolną do wypełniania jej zadań. Myśl autora polega na wprowadzeniu nowego ogniwa w samorządzie t. zw. okręgów gminnych, mających się składać z kilku gmin, złączonych dla wykonywania zadań administracyjnych.

1870. **J. Szujski.** Trzecia sesya drugiego peryodu sejmu galicyjskiego. «Przegl. pol.« Styczeń 1870. (Wyd. zb. serya III t. II).

Artykuł jest obrazem zamięszania, jakie sprawa rezolucyi wywołała w sejmie roku 1869. Stanowisko Szujskiego i jego przyjaciół maluje najlepiej różnica, jaką Szujski przeprowadza między sesyą sejmową r. 1867, 68 i 69. Sejm z r. 1867 w adresie (cofniętym, ale przecież obowiązującym polską większość sejmu) oświadczył się trafnie i szczęśliwie za spólnością interesów naszych z Austryą, nieodzownem jest bowiem objęcie kwestyi austryackiej w jej całości, tak ze względu na odegranie roli w jej rozwiązaniu, jak ze względu na utrzymanie zdrowego zmysłu politycznego w kraju. Natomiast sejm r. 1868 nie wspomniał słowem o tem, co tak wybitnie wypowiedział jego poprzednik, potęga Austryi miała zależeć wedle niego od uszanowania i uznania historyczno-politycznej indywidualności kraju naszego. Sejm i kraj przeszedł przeto z jednego programu w drugi, z programu autonomiczno-federacyjnego, austryackiego, na program odrębności polskiej. Szujski wykazuje nie-

polityczność ostatniego z tych programów. Poglądy te wiodą go w konsekwencyi do stwierdzenia, że sejm 1869 zajął to samo niepolityczne stanowisko odrębności, że jednak pod dwoma względami przyniósł rezultat lepszy: «rozwiązał delegacyi ręce do zajęcia stanowiska opozycyjnego, bez oglądania się na formalną stronę wprowadzenia rezolucyi do Rady państwa», a powtóre zaprzeczył stanowczo warunkowość wysyłania delegacyi do Wiednia».

Artykuł Szujskiego kreśli także formacyę stronnictw w sejmie i zaznacza rolę, jaką odgrywali posłowie zachodnio-galicyjscy.

Julian Dunajewski. Zarys organizacyi władz administracyjnych dla Galicyi, Kraków, (także w wydawnictwie mów J. Dunajewskiego t. I). **1871.**

Praca, w której brali udział obok redaktora projektu i późniejszego wnioskodawcy w sejmie Juliana Dunajewskiego, Wiktor Kopff, Dyonizy Skarżyński, Aleksander Kurc, Franciszek Paszkowski, Henryk Wodzicki i Adam Potocki, stanowi epokę w rozwoju naszych usiłowań ustawodawczych w zakresie reformy administracyi krajowej. Projekt zawiera zasady, na których opartą być winna organizacya władz administracyjnych w całym kraju, od gmin i obszarów dworskich aż do najwyższych władz krajowych. Nie wchodząc w szczegóły, praca Dunajewskiego bowiem bywa dzisiaj coraz to częściej cytowaną i coraz więcej staje się znaną, przypomnieć wystarczy jej charakterystykę, którą sam autor skreślił w mowie sejmowej, motywującej odnośny wniosek: «Myślą przewodnią naszego projektu jest», mówił, «aby dwie zasady, zasada wolności i zasada porządku, naturalną konsekwencyą wypadków i nieszczęść, doznanych przez

nasze społeczeństwo rozdzielone, — znalazły znowuż swoje pogodzenie i połączenie».

J. Szujski. Słowo o zadaniach sejmowych. (Wyd. zbior. t. 2, serya III).

O sesyi Rady państwa, trwającej od 20 Lutego do 10 Lipca 1871 r., wydaje Szujski sąd dodatni. Uznanie i szacunek windykuje dla delegacyi, która, nie uchylając się przed krzykami opozycyonistów quand même, popierała rząd, ilekroć szło o siłę i potęgę państwa na zewnątrz, o budżet i wojsko, o unikanie nagłych i ryzykownych przewrotów. Stanowisko nasze, mówi Szujski, w Austryi od r. 1865 było i pozostanie politycznem stanowiskiem. Nie konstytucyjna kwestya, ale polityczna, jest dla nas pierwszą. Wskutek tego sprawa ostatecznego ukształtowania się Austryi musi dla nas pozostać drugorzędną o tyle, że dla niej nie możemy poświęcać każdochwilowej gotowości państwa. Nie wytacza przeto procesu delegacyi, że rezolucyi dotąd nie przywiozła, pozostawiając to knajpowej polityce. O ile jednak polityka zewnętrzna jest zadowalniającą, o tyle sprawy wewnętrzne budzić muszą troskę. Im poświęca Szujski swoje rozpatrywanie, przedstawiając najbliższe zadania sejmu w sprawie ruskiej, gminnej i edukacyjnej, i zajmując co do nich znane już stanowisko.

Bernard Kalicki. Pogadanki o niektórych kwestyach bieżących. «Przegl. pol.» za Luty 1871.

Artykuły polemizujące z tą rozprawą, w «Przeglądzie lwowskim», redagowanym przez X. Edwarda Podolskiego.

J. Szujski. Odpowiedź «Przeglądowi lwowskiemu» w »Przeglądzie pol.» za Marzec 1871 (wyd. zbior. serya III t. 2).

X. Z. Golian. Moderantyzm. Kraków.

Ultramontanie i moderanci w «Kraju» krakowskim 1871.

J. Szujski. Kilka słów z powodu broszury «Moderantyzm». «Przegl. pol.» za Maj 1871.

Bernard Kalicki wydał w «Przeglądzie polskim» szereg odczytów, wygłoszonych przy różnych sposobnościach. Omawiał w nich następujące tematy: dawny republikanizm i dzisiejsza rewolucyjność; arystokracya i demokracya w Polsce; katolicyzm w Polsce ze stanowiska politycznego; stanowisko kobiet w polskiem społeczeństwie według historyi. Rzecz o katolicyzmie wywołała gwałtowną polemikę w «Przeglądzie lwowskim». Zarzucono tam «Przegl. polskiemu» katolicyzm chłodny, raczej pozorny i polityczny, niż rzetelny i szczery. Na napaść tę odpowiedział Szujski, dając tem znowu sposobność do dalszej polemiki, w której między innymi wziął udział X. Golian i krakowski «Kraj». Notujemy artykuł Szujskiego, aby zaznaczyć i tę stronę szkoły krakowskiej, wciągającej w krąg swoich krytycznych badań całokształt zagadnień, zajmujących umysły współczesnych.

Jerzy Czartoryski. Uwagi o polityce polskiej w Austryi. Lwów, str. 61.

Broszura jest odbiciem ówczesnych poglądów, które uznawały się same za federalistyczne, chociaż, przyjmując odrębność Galicyi (stanowisko rezolucyi z r. 1868), o resztę krajów się nie troszczyły.

J. Szujski. Dawna rzeczpospolita a jej pogrobowce. (Wyd. zbiorowe, ser. III t. 2).

Wędrówka przez przeszłość i teraźniejszość. Wysnuwa z niej autor prawdę, że spuścizna dawnej rzeczypospolitej, a z nią i obowiązek ekspiacyi dawnych wad i grzechów nie ciąży na pewnych warstwach społeczeństwa, ale na całym świadomym siebie narodzie, że wszyscy jesteśmy pogrobowcami dawnej rzeczypospolitej, bogaci i ubodzy, wykształceni i mniej wykształceni, zarówno obdzieleni jednym losem i równą odpowiedzialnością. Jaka droga do odrodzenia?

Staranie się ustawiczne, namiętne o ducha krytycznego, tak względem samego siebie, jak względem objawów codziennego życia w społeczeństwie. Wskazując to dążenie, jako jedynie zbawcze, wbrew tym, którzy nas teoryami i zasadami chcą zbawiać, żąda Szujski rzeczy najtrudniejszej, jakiej żądać można, bo przetworzenia, odrodzenia narodu, Polacy bowiem ducha krytycznego nigdy nie mieli.

1872. **Polska i Rosya w r. 1872.** Przez b. członka rady stanu Królestwa Polskiego. Drezno, 1872.

Józef Kleczyński. Recenzya tej broszury w «Przegl. pol.» za Maj r. 1872.

Broszura b. członka rady stanu Królestwa Polskiego doradza Polakom rozpłynięcie się w morzu panslawistycznem. Kleczyński poddaje rozbiorowi «odraźliwy» program autora broszury, praca jego jednak wychodzi poza zakres zwykłych recenzyi, jest bowiem rozbiorem programów narodowych różnych czasów, w szczególności tych kierunków, które kazały nam szukać ratunku u obcych.

St. Tarnowski. Adam Potocki, wspomnienie pośmiertne. «Przegl. pol.» za Lipiec 1872.

Charakterystyka działalności politycznej Adama Potockiego, daje przedewszystkiem możność ocenienia stanowiska, które grupujący się dookoła zmarłego posłowie zajmowali w wypadkach historycznych Galicyi.

J. Szujski. Sejm tegoroczny (1872). (Wyd. zb. s. III t. 2).

Przed sejmem r. 1872 (5 Listop. do 7 Grudnia) pisał Szujski: «Zgasły dawne zapały rezolucyjne i antyrezolucyjne, upadło żywe zajmowanie się delegacyą i sejmem, przestano spodziewać się polepszeniu bytu krajowego bądź to od sejmu, bądź od delegacyi. Wpływa na to niezawodnie powszechny w kraju naszym nieurodzaj tegoroczny, ale wpływają i głębsze

przyczyny. Jakto? powiada sobie każdy, upływa sesya po sesyi, a najważniejsze kwestye dotąd nie rozstrzygnięte, ustawy najpilniejsze nie otrzymują sankcyi: stu kilkudziesięciu ludzi bawi się corocznie w pracę Syzyfa, dźwigając do góry kamień, który w przeciągu roku na dół się stoczy? Jakto? rokrocznie jedzie delegacya, jak Jazon do Kolchidy po złote runo rezolucyi, a nie przywozi ani strzępa tej drogiej wełny? Wśród walki politycznej, która jak kursa na giełdzie po każdej hausse na nieuchronną baissę spada, w kraju anarchia coraz większa, bezpieczeństwo życia i mienia coraz mniejsze, środki edukacyi coraz gorsze, poziom moralności i wykształcenia coraz niższy. Do czegóż w końcu dojdziemy?»

Szujski doradza porzucenie walki politycznej, a poświęcenie całego czasu na wypracowanie nieodzownych reform na polu ustawodawstwa gminnego i szkolnictwa.

St. Mieroszowski. Autonomia galicyjska. «Przegl. polski» za Styczeń 1873. **1873.**

Uwagi w sprawie reformy administracyi. Autor dąży do wzmocnienia gminy i usunięcia antagonizmu między starostwem a radą powiatową. Pierwszy cel pragnie osiągnąć przez przymusowe łączenie gmin, drugie przez udzielenie czynnikowi obywatelskiemu głosu doradczego, z pozostawieniem całej władzy przy starostwie.

Paweł Popiel. Do wyborców, artykuł datowany 28 Września r. 1873 w «Pismach pol.» t. I str. 120 n. List do Stanisława Koźmiana w «Pismach pol.» t. I str. 130 n.

Z powodu zaprowadzenia wyborów bezpośrednich do Rady państwa Popiel przedstawia potrzebę zorganizowania stronnictwa konserwatywnego w kraju i w Radzie państwa i kreśli zasady takiego stronnictwa.

J. Szujski. Czwarta sesya trzeciego peryodu sejmu galicyjskiego. (Wyd. zb. s. III t. 3).

Broszura, pisana w r. 1874, należy jednak do r. 1873, omawia bowiem sytuacyą w sejmie r. 1873, pierwszym po zaprowadzeniu bezpośrednich wyborów.

Spisane wyżej rozprawy dają obraz rozwoju myśli politycznej, wiodącej do odrodzenia Galicyi, w jej *zasadniczych* kierunkach. Myśl ta znajdowała jednak oprócz tego codzienne zastosowanie w bieżących kwestyach, w przygodnych polemikach, w ocenie wypadków powszednich. Dla zupełnego poznania jej przeto niezbędnemi źródłami są ówczesne dzienniki polityczne i miesięczne przeglądy polityczne, zamieszczane w «Przeglądzie polskim«, pisane w owych latach prawie wyłącznie przez **Stanisława Koźmiana** i **Ludwika Powidaja.**

Praca literacka, zapoczątkowana w okresie, którego ważniejsze objawy zarejestrowaliśmy tutaj, rozwija się do dziś dnia w kierunku wytkniętym przed laty czterdziestu. Trzy przedewszystkiem rozprawy wydaje się koniecznem powtórzyć, przynajmniej w ważniejszych ustępach, jakkolwiek napisane zostały już po roku 1873, pozwolą one bowiem dopiero razem z poprzedniemi objąć całokształt zagadnień, którym pisarze polityczni tego okresu poświęcili swoje pióro, i sposób, w który dążyli do ich rozwiązania. Są nimi: **Stanisława Koźmiana** *Bezkarność*, **Józefa Szujskiego** *O fałszywej historyi jako mistrzyni fałszywej polityki* i **Stanisława Tarnowskiego** *Próby rozstroju.*

WYJĄTKI Z ROZPRAW POLITYCZNYCH

1864.

PAWEŁ POPIEL.

KILKA SŁÓW Z POWODU ODEZWY X. ADAMA SAPIEHY.

Jest czas milczenia, a jest czas i mowy: *tempus tacendi, tempus loquendi.* Kiedy cała społeczność owładniona gwałtownem poczuciem i ruchem, kiedy jednymi miota świadomy fanatyzm, a drugimi gwałtowna miłość i uczucie, kiedy wszystkich ogarnia trwoga, aby nie uchybić obowiązkom względem narodu, trudno mówić prawdę, na nic się nie przyda, bo namiętność ani szlachetna, ani podła nie rozumuje, rozumowanie im trafniejsze nienawidzi, zżyma się nań, bo rozdziera ideał, który ukochała, posądza o słabość i egoizm. W takim czasie, nie potakując błędowi, należy milczeć. Ale kiedy to, co zdrowy przewidywał rozum, spełniło się, kiedy umysły zaczynają się wytrzeźwiać, wtenczas należy powiedzieć prawdę, osądzić to, co przeszło, zdrowo uznać i wypowiedzieć, co obecnie robić należy. Żal głęboki mieć można do ludzi, co lekkomyślną, jeśli nie zbrodniczą ręką wywołali tyle nieszczęścia; ale wszyscyśmy zawinili, jedni uczynkiem, drudzy opusz-

czeniem; kto rękę na sercu położywszy, może w dobrej wierze powiedzieć, że jest niewinny? Nie o to nam też bynajmniej chodzi, aby winnego wskazać, mała pociecha wśród cierpień obecnych, ale aby wskazać, co dziś robić należy, albo raczej nie należy.

Powiemy krajowi otwarcie: do wybaczenia — jeżeli w początku powstania po długiem oczekiwaniu i ucisku rozumiał, że ruch był natchniony przez ludzi narodowych i w celach narodowych; że ci ludzie jakiekolwiek rozsądne obmyślili środki, jakiekolwiek rozsądne mieli rękojmie, iż ruch udać się może. Każde pokolenie tak w Polsce nawykło oczekiwać powstania, że podobnemu obłędowi uledz musi. Ale dziś, kiedy całe to rusztowanie wzniesione przez kłamstwo upadło, kiedy widzimy jasno, jacy ludzie, w jakim celu, jakimi środkami, poprowadzili i chcą prowadzić całe dzieło, nie godzi się być dobrowolnie ślepym, nie godzi się dłużej ulegać szkodliwym wpływom, jest obowiązkiem obywatela ratować ostatnie resztki porządku społecznego, na które z przeciwnych stron, ale jednakimi środkami, nastaje nieprzyjaciel i rząd narodowy.

Napróżno dzisiaj żałować, że kraj zmarnował organizacyę polityczną, którą mu przed laty dwoma wyzyskać potrafił człowiek znakomity. Nie teraz chwila, ani tu miejsce oceniać wartość tej organizacyi i tych instytucyi, nie tu miejsce i nie tu czas, sądzić człowieka, który bądź co bądź należy do historyi, któremu wiele błędów zarzucić można, głównie zaś ten, że nie znał gruntu, na którym budował, a o którym wreszcie same fakta orzekły, bo mu się nie powiodło: w polityce sąd ostateczny. Już to wszystko od nas dalekie; dziś jesteśmy wobec kraju pobitego przemocą nieprzyjacielską, bez żadnego składu organicznego ani politycznego, ze straszną chorobą konspiracyjną wewnątrz, która niezdolna zewnętrznego nieprzyjaciela wyrzucić, do reszty niweczy siły żywotne społeczności naszej. Politycznie albo nie, użytecznie albo szkodliwie, nie wchodzę, ale daliśmy przez miesięcy czternaście

przykład pięknej wytrwałości. Rosya, którą miała rewolucya wewnętrzna obalić, stoi; Zachód, który miał nam przyjść na pomoc, nie zrobił i kroku; dalsze konwulsyjne rzucanie się, to nie jest dowód siły, to dowód rozstroju.

W każdem położeniu tak człowieka, jak i społeczności, jest droga do wyjścia, nie zawsze ta, którąby go do upragnionego doprowadziła celu, ale ta, na której spotyka się z obowiązkami w chwili. Dziś z pewnością Moskali, Austryaków i Prusaków z naszej ziemi nie wypędzimy, to trzeba raz uznać samemu sobie i nie kłamać drugim. Dać się durzyć szarlatanom politycznym, albo stawać narzędziem obcych rewolucyjnych widoków, rzecz niegodna; można ją wybaczyć młodym, niedoświadczonym ludziom, nigdy narodowi. Dziś przeto czas trzeźwo spojrzeć we własne położenie, czas nawrócić, czas dla ludzi sumienia i przekonania, we wspólne połączyć się działanie, aby dalszy rozkład społeczeństwa naszego zatrzymać, a pracę organiczną w nowych warunkach jego istnienia na nowo rozpocząć.

Niech przed Bogiem, krajem i potomnością odpowiedzą lekkomyślni sprawcy tych nieszczęść. Niech spadnie na ich sumienie krew najzacniejszej polskiej młodzieży, łzy tylu ojców i matek w Królestwie, a głównie na Litwie i Ukrainie, niech odpowiedzą za wykorzenienie żywiołu polskiego, utwierdzenie schyzmy, upokorzenie Kościoła katolickiego, zepsucie karności kościelnej w naszem duchowieństwie; bo próżno na samego nieprzyjaciela składać odpowiedzialność; spada ona na tych, co z obcego natchnienia i dla obcych w części celów, wywołali walkę nierówną bez przygotowania broni, dowódców, sprzymierzeńców. Kiedy wielki minister włoski zamyślał wydać wojnę Austryi, to rokiem wprzódy w Plombières porozumiał się z cesarzem Francuzów, traktat podpisany miał już w kieszeni, drażnił z podziwieniem Europy potężną Austryę, ale był pewny sprzymierzeńca. Ostrożność państwa niezawisłego, zbrojnego, była zbyteczną dla naszych improwizowanych lu-

dzi stanu; stokroć zatem winni. Ale winien i kraj, który od lat ośmnastu miał wydrukowany plan bezrozumny wojny ludowej. Zrobili więc niecni synowie doświadczenie na ciele własnej matki, a bodaj tylko na ciele! Zatruli i ducha, uświęcając zbrodnie wielkością celu, dla którego spełniona. Bolesny to zaprawdę pogląd, pominąć go jednak niepodobna; dziś wszystko, co rząd narodowy obiecywał, chybiło; pomoc z Zachodu nie przyszła, masy ludowe, które darowizna gruntów miała poruszyć, zostały spokojne, rewolucya w Rosyi nie wybuchła, rząd prowadzony przez krajowców został wprawdzie uniemożebniony, ale go zastąpił rząd wojskowy; jedna tylko rzecz pozostała konspiracyi, która wgryzła się aż do szpiku ciała społecznego i jak rak zjadliwy przerabia je w zgniliznę.

Dziś korpusy są rozbite, organizacya gdzieniegdzie istnieje, tu i owdzie szczątki tak zwanej policyi narodowej popełnią czasem zbrodnię, w innych miejscach uganiają się jak złe duchy z wyrokami w kieszeni, których spełnić nie śmieją; większa własność znużona, zubożona, przeklina w swojem sumieniu rząd narodowy, półgębkiem jednak tylko i na ucho śmie o nim mówić; po miastach duch upadły, oto stan obecny kraju; zaprawdę rozpaczliwy, gdyby nie to, że serce z nadzieją spocząć może na ludzie wiejskim.

Jakim jest lud wiejski w Polsce, dowiodły ukazy. Ukazy były wyrachowane, aby ostatecznie lud pozyskać; wszystkie te usiłowania odbiły się o zdrowy rozsądek chłopa polskiego. Ukazy są tak napisane, że cała ich szkodliwość dopiero w wykonaniu okazać się może. Jeżeli kraj w bezowocnej agitacyi trwać jeszcze będzie, jeżeli konspiracyi da nad sobą panować, będzie interesem rządu, aby wykonał ukazy w sposób, któryby nas ostatecznie ubezwładnił; ukazy nie są tylko prawem politycznem, są one także, że prawdę powiem, prawem policyjnem, groźbą, która da się spełnić wszędzie w zastosowaniu prawa o służebnościach, w zastosowaniu

prawa o zwrocie gruntów rustykalnych, w zastosowania prawa o propinacyi, wreszcie o likwidacyi. Dać się tem prawem policyjnem zniszczyć, a tak stan społeczny ostatecznie rozstroić, byłoby największym politycznym błędem. Potrzeba więc przedewszystkiem kraj uspokoić, aby prawodawstwo, jakiekolwiek ono jest, jak najmniej szkodliwie przeprowadzonem być mogło i aby na tym nowym gruncie pracę organiczną i moralną rozpocząć. Prawodawstwo z 2-go Marca przecina ostatecznie kwestyę włościańską, ale robi daleko więcej, niszcząc dawny ustrój społeczności, który się przechowywał w instytucyi wójtów gminy i przewadze dworu, powołuje do życia organizm gminny. Nie tu miejsce, ażeby rozbierać szczegółowo ukaz o gminach, ulegnie on jeszcze i ulegnąć musi wielu modyfikacyom, ale tak, jak jest, przyznać należy, że obejmuje wszystko, czego gmina potrzebuje, aby się rozwinąć mogła, że tylko napomknę trafną różnicę pomiędzy gminą a gromadą wiejską. Dopomódz temu urządzeniu gminy, wejść w nią sercem i duszą — oto powołanie dawnych dziedziców; ale aby do tego dojść, wyłamać się potrzeba z pod przewagi konspiracyi i rozpocząć na nowo życie normalne.

Zostaliśmy pobici po walce, której rozmiary nie były wielkie, ale która była tak straszną, jak się rzadko w historyi świata znachodzi. Kombinacya dwóch najpotężniejszych żywiołów, rewolucyjnego i patryotycznego, dawała jej taką siłę, że prąd ten i Rosyę przez czternaście miesięcy zatrzymał i obalał wszystko, co przeciw niemu stanęło, miał bowiem w sobie zapał patryotyzmu i bezwzględność rewolucyi. Poruszył wszystkie warstwy społeczne, rozbił się dopiero o granitową skałę ludu. Ale to wszystko, co w swój wir wciągnął, napoił tak gwałtownym ruchem, że dziś jeszcze, choć złamany i skrępowany, drga chorobliwymi poskoki. Nie jest to symptomat nieznany w historyi, było coś podobnego, że inne przykłady pominę, u Taborytów, warto z niego korzystać; a kiedy walka lekkomyślnie rozpoczęta, bohatersko prowa-

dzona, jest dłużej niemożebną, stanąć a skończyć wypowiedzeniem posłuszeństwa władzy, która kierunek owładnęła podstępnie, prowadziła niedołężnie, a nie umie go się zrzec w swoim czasie i uczciwie. Na to nie potrzeba przechodzić do rosyjskiego obozu, nie potrzeba zrzekać się przyszłości, nie potrzeba aktu, któryby upadlał człowieka, ale uznania z dobrą wiarą, że dłużej walczyć nie możemy, i przyjęcia tego losu, jak przyjmujemy każde zrządzenie Opatrzności. Nie już przeto drażnić władzę zwycięską należy, ale użyć jej jako narzędzie organiczne społeczności; wówczas i ona opamiętać się może, poprzestanie próżnego dręczenia i będzie musiała zwrócić te prawa, które traktaty, prawa międzynarodowe i wyższe nad to wszystko prawa boskie słabszemu i zwyciężonemu zapewniają.

Formuła obowiązku zatem, której dziś każden Polak trzymać się powinien, jest następująca: żadnej konspiracyi, żadnej organizacyi tajemnej, żadnej pomocy pod jakąkolwiek bądź formą i nazwą danej na niewiadome cele.

. . . .

. . . .

. . . .

Kreśląc ten bolesny obraz [1]), chciałem kraj przekonać jak najspokojniejszem, jak najrzetelniejszem zestawieniem faktów, w imię jakich zasad, w jakich celach i jacy ludzie początkowali i przeprowadzili całe dzieło. Czy byli tak ślepi, albo tak nierozumni, żeby mogli mniemać, iż się powiedzie? Jak ich usprawiedliwić? Kraj przez lat trzy odzwyczaił się działać, mówić, myśleć, wedle swego przekonania, a nawykł tak do posłuchu, że dziś jeszcze każdy chcąc sumienne wypowiedzieć przekonanie, ogląda się, aby słowo jego nie było podchwycone. Trzeba więc było powiedzieć całą prawdę, bo się na nic

[1]) Ustęp środkowy, kreślący dzieje powstania, opuszczamy.

nie przyda kłamać samym sobie wobec strasznej rzeczywistości. Polska leży jak Łazarz. Potrzebuje spoczynku, aby się z ran wyleczyć, aby się na nowo uorganizować, aby w nowych warunkach nowe począć życie, a narzucający się zbawcy dopuścić tego nie chcą. Dosyć tych doświadczeń na ciele własnej ojczyzny.

Ale też już i czas wyzwolić się z tej opieki. Czas myśleć samodzielnie. Dziwna rzecz: taka jest w Polsce obawa wchodzenia w rzeczy publiczne, że z najlepszem przekonaniem, z duchem poświęcenia, nikt nie śmie podnieść głosu ze śmiałą inicyatywą, któraby na nim zostawiła odpowiedzialność. Coby to była za społeczność, w którejby nie miał nikt dość hartu duszy, aby wziąć odpowiedzialność za swe przekonanie! Dlatego uważam za pierwszy obywatelski obowiązek, dzisiaj przynajmniej, kiedy już wszelkie usiłowania okazały się bezskutecznemi, nie dać się więcej trwożyć i łudzić, ale otwarcie wypowiedzieć posłuszeństwo rządowi narodowemu, zerwać ze spiskiem, jakiejkolwiek byłby on natury, wyrzec się wszelkiej tajemnej władzy, odmówić pieniędzy na wszelkie tajemne, choćby najwznioślejsze cele, i to nie na dziś tylko, ale na zawsze. Nie pisać kłamliwych adresów, które, jeżeli wymuszone, to niewinne, ale zawsze bądź co bądź, każą charakter narodowy. Wdzięczności, miłości, wierności, nie ma prawa żądać od nas rząd rosyjski, niema jej też w sercach naszych, ale zwyciężywszy ma prawo żądać posłuszeństwa i ma prawo żądać, aby mu się hardo nie stawiać, a więcej nie spiskować. Dzisiaj demonstracye, dzisiaj organizacya, to nie jest godność, to głupstwo. Wywoływać w ten sposób srogości rządu a rozwodzić potem swoje po Europie żale, na nic się nie przyda. Już te żale uprzykrzyły się zachodowi. Pozyskujemy za nie dziennikarskie, choć nie zawsze bezpłatne sympatye. Jak żebrak, mający poczucie zacności swojej, nie odkrywa ran swoich przed ludźmi, tak wolałbym, aby ojczyzna moja nie tak

często odzywała się do miłosierdzia, które ją ustawnie zawodzi. Rzucą nam kawałek chleba, a w końcu powiedzą między sobą: czego ci ludzie chcą od nas? Zaco mamy płacić karę ich lekkomyślności? Nam potrzeba dzisiaj nie skarżyć się, bo nas nikt nie wysłucha; nie robić demonstracyi, bo tego się nikt nie boi, ale wrócić do pracy po strasznem doświadczeniu.

Rewolucya szczególne ma polityczne środki. Że społeczność nasza była jeszcze słabą, to każdy nawet przed wypadkami mógł osądzić. Zamiast siły wzmocnić środkami naturalnymi, jak nauka, praca, prawodawstwo, a tak przyjść do bogactwa, rozumu i przewagi na północy Europy, systematem drażnienia chciała podnieść ostatek sił krajowych. Piżmo i galwanizm mogą podnieść na chwilę siły umierającego, ale po to, aby jeszcze bezsilniej upadł. Tak podrażniono żywotność społeczności polskiej, a dziś leży, nie wiem w letargu, albo w uśpieniu. Naturalne siły budzi zdrowy pokarm, w warunkach normalnych pożywany. Na tych warunkach zbywa nam obecnie, bo wpośród stanu wojennego, który zaprowadziła Rosya w Królestwie Polskiem, a który się przedłuża, wszelkie życie, wszelki zawiązek organiczny, są niemożebne. Ukazy z 2 Marca były następstwem postanowienia komitetu z 22 Stycznia, darującego czynsz włościanom. Następność tę każdy człowiek rozsądny przewidział, a każden mający choć trochę odwagi cywilnej przepowiedział. Jeżeli ukazy i obecne komisye obdzielają komorników i czeladź dworską, to rząd narodowy nie był dla niej mniej szczodrym w obietnicach. Obydwa te prawodawstwa wyszły z jednej szkoły, obydwa miały jeden cel, zniszcznnie większej własności. Wszakże nietylko wniknąwszy w ukazy z 2 Marca, przekonać się można, że mają charakter tendencyjny, policyjny i że z natury są bardzo elastyczne, ale dali to do zrozumienia wysocy urzędnicy w kraju. Należało przeto wówczas, należy dziś jeszcze dać wyraźny dowód, że się zrywa ze spiskiem i z powstaniem.

Tu nie można żadnej dopuścić dwoistości. Chodzić na

salony do jen. Berga, a oglądać się na to, co mówi sprzysiężenie, nie wypowiedzieć mu śmiało posłuszeństwa, to nie idzie. Na pokoje zamkowe chodzić niepotrzeba, ale władza w czyimkolwiek będzie ręku, uszanuje tego, który ani przesądzając, ani zrzekając się przyszłości, oświadczy się głośno i z dobrą wiarą, że dziś powstania nie chce, spisku nie usłucha, a spokojnie pracować będzie. To wszakże odnosi się jedynie do względów roztropności. Nieskończenie ważniejszem jest potępienie raz na zawsze wszelkich spisków z obowiązku sumienia obywatelskiego i wyższej polityki. Gdyby to poświęcenie, gdyby te zdolności, gdyby ten hart duszy, które zmarniały w cytadeli, na Spielbergu i w Sybirze, były użyte na polu pracy krajowej od lat trzydziestu, Polska opatrzona samorządem, prawodawstwem, wojskiem, Litwa, która zachowała urzędy wybieralne, statut, dwie szkoły znakomite, byłyby przyszły do takiej potęgi moralnej, że byłyby zawojowały Rosyę, znalazły nietylko sympatye, ale pomoc na zachodzie, bo pomoc dają tylko tam, gdzie czują siłę. Tego nie dopuściły spiski, które już dlatego samego, że tajemne, nie są nigdy w ręku ludzi prawdziwie politycznych, albo stają się narzędziem polityki obcej, w r. 1830 francuskiej, w 1853 r. włoskiej. Wewnątrz zaś roztaczają społeczność na próchno, fałszują moralność, niszczą hierarchię, poniżają charaktery.

Co zatem dziś Polakowi robić? W Królestwie Polskiem przyjąć szczere prawodawstwo ukazowe. Zapomnieć o stratach, jakie się poniosło, a żyć w zgodzie, w miłości sąsiedzkiej z tym poczciwym ludem, który zdrowy zmysł polityczny okazał podczas powstania, a dziś nie nadużywa przewagi, jaką mu oddał nieroztropny zwycięzca Wejść w gminę sercem i czynem, w gminę, która jest obecnie jedynym możebnym ustrojem społeczeństwa; niema wyboru, albo gmina, albo biurokracye centralizowane. A ktoby się wahał?

Jeżeli jednak mówię o dobrej wierze, to niechaj ona będzie obopólną. Niechaj instrukcye dane komisyom i działanie

tych komisyi, będą zgodne z ukazami. Niechaj urzędy gminne nie będą zabawką w ręku uczastkowych naczelników, niech obywatel może z godnością i bezpieczeństwem dla swej osoby i rodziny przebywać w swoim domu, nie będąc wystawionym na potyranie niższych wojskowych stopni. Wówczas pobytem swoim i działaniem ułatwią dzieło przekształcenia społecznego. Do czego więc to nieustanne organów urzędowych i nieurzędowych powtarzanie, że przyczyną powstania była niechęć szlachty do reform włościańskich przez cesarza początkowanych? Kogo te kłamstwa oszukać mają? Gdyby rząd rosyjski miał ten rozum i tę przenikliwość, o które go w Europie pomawiają, zaniechałby takich środków, zaniechałby jeszcze bardziej prześladowania Kościoła katolickiego w Królestwie i na Litwie. Wiele duchownych, przyznaliśmy to i skarcili z góry, wzięło udział w powstaniu, czynili to jako obywatele, na własną odpowiedzialność, nie jako księża, i zostali ukarani. Nie pokaże rząd rosyjski żadnej odezwy biskupiej, którаby powstanie podżegała. Arcybiskup warszawski łagodził je, jeśli nie karcił. Jeżeli później wprost i jawnie do monarchy, choć śmiało, ale w duchu zgody i poczuciu sprawiedliwości się odezwał, to jest to kwestya większej albo mniejszej przyzwoitości, ale nigdy buntu. Jakiem więc prawem dzisiaj rząd rosyjski wojnę Kościołowi wypowiada? Rząd rosyjski nie obrachował się ze sobą. W dumie swej przemocy lekceważy siły moralne. Już Ojciec św. uznając prawo, które przedawnieniu nie ulega, podniósł ku niebu głos skargi, który zawsze bywa wysłuchanym. Głos ten wskazał wiernym ich obowiązki. Rachują na bezsilność naszą obecną, ale zawsze jest dość siły na męczeństwo, byle wiernych łaska nie opuściła. To co powiedziałem o spiskach w Królestwie, stosuje się do Galicyi i Księstwa Poznańskiego. W sejmie, w wydziałach, w towarzystwach, w dziennikarstwie, obszerne do działania pole, a opinia zdrowa krajowa winna potępić każdą tajemną organizacyę, do której się ucieka chętnie każda podrzędna, chciwa działania zdolność.

Wiek upływa, jak co lat kilkanaście powstają w Polsce mniej więcej gwałtowne, a całą Europą wstrząsające ruchy. Krwawo przytłumione, mają na zawsze zamykać tę kwestyę, a ona ustawnie powstaje, jeśli nie coraz silniejsza, to coraz zjadliwsza. Jakby zrządzeniem sprawiedliwości Boskiej, ta Polska, którą ostatecznie rozebrano pod pozorem braterstwa z rewolucyą francuską, była istotnie powodem przeprowadzenia zasady rewolucyjnej w zaborczych państwach. We wszystkich trzech zaborach uderzono na szlachtę, podniesiono lud i stan miejski, dano przewagę biurokracyi, słowem rządy zaborcze przeprowadzały zasady rewolucyi francuskiej, a wypadki r. 46-go wywołały rok 48-my w Austryi i Prusach. Dzisiaj ta Polska stała się najdzielniejszym punktem oparcia dla rewolucyi europejskiej, a że sprawa jej czysta przed Bogiem i ludźmi, więc pod jej białym płaszczem skrada się upiór czerwony. Czy ma na zawsze zostać ten wulkan buchający lawą i płomieniem? Nie trudno byłoby tutaj wskazać powody przeważnie polityczne, walczące za odbudowaniem Polski; powody te były wielokrotnie i wymownie przedstawione; obecne okoliczności wskazałyby nowe jeszcze poglądy, ale nie chcę przedłużać pisma w bolu poczętego i w bolu zakończonego. *Dixi et salvavi, animam meam.*

Skierniewice 25 lipca 1864.

1865.

PAWEŁ POPIEL.

LIST do X. JERZEGO LUBOMIRSKIEGO.

Kochany Książę!

Wpośród twardych trudów, na jakie mnie skazało powołanie ojca rodziny, serce moje bije mocno, zważając chwilę, którą obecnie Galicya przechodzi. Czekaliśmy blizko wieku, aby widzieć u steru spraw publicznych ludzi, na których charakter, zasady i przychylność możemy poniekąd rachować. Ludzie ci, o których dobrej woli wątpić nie mam prawa, nie mogą przeprowadzić myśli swojej w całem państwie, nie będąc zarazem sprawiedliwymi dla nas. Interes monarchii schodzi się zarazem z interesem naszego koronnego kraju. Nie Galicya, tylko całe państwo potrzebuje usadowienia na szerokiej podstawie stosunków społecznych; idzie więc o to, ażeby dla nas nie zrobiono wyjątku. Rachuję pod tym względem na pogląd polityczny ludzi, którzy nie z interesu zapewne, ani z miłości własnej, ale z poświęcenia podjęli trudne dzieło rządzenia dziś państwem. Wiedzą niewątpliwie, że taka jest solidarność w każdym ustroju organicznym, iż niepodobna być

sprawiedliwym, miłośnikiem wolności, obrońcą właściwych zasad społecznych w Wiedniu albo w Peszcie, a nie być nim we Lwowie. Ale jeżeli to dzieło mają spełnić, to niewątpliwie, kochany Książę, musimy im w tem dopomódz. Bądźmy więc sprawiedliwymi; ciąży odpowiedzialność na nich, ale ciąży i na nas, idzie więc o to, aby, jak nam się to wielekroć zdarzyło, nie stracić chwili. Dzieło właściwego społecznego ustroju, dzieło obudzenia sił społecznych, dzieło kultury i dobrobytu nie może być nigdy dziełem samego rządu, ale do niego przyłożyć się muszą rządzeni.

Jeżeli dobrze zrozumiałem programat hr. Belcredi, to myślą jego jest powołać do życia prawdziwe siły krajowe, i na tych żywotnych siłach oprzeć organizm rządowy tak, aby nie już sztucznie, *a priori*, za pośrednictwem mechanizmu rządowego kierować społecznością, ale aby równowaga sił społecznych w działaniu wolnem, ograniczonem prawem, spełniała we właściwym ruchu najwyższy cel państwa: wolność w porządku. Pod tym względem ministeryum obecne musi walczyć z dwoma potężnymi przeciwnikami: z ustrojem biurokratycznym i ze stronnictwem rewolucyjnem, którzy ostatecznie są sobie podobni, bo tak jeden jako i drugie stawiają i wkładają na ludzkość dowolny systemat. Rząd obecny musi zatem, jeżeli ma mieć przyszłość, i jeżeli ta ostatnia próba nie ma się skończyć katastrofą, oprzeć się na tych żywiołach, które w każdym koronnym kraju istnieją. Tak postąpił co do Węgier i tam była rzecz łatwa, bo Węgry miały szczęście zachować cały swój organizm. Dość było zatem powrócić względem Węgier do idei prawnej, a rzeczy same ze siebie powracają do właściwego ładu, i byle tylko Węgrzy umieli zachować miarę i nie przekraczali granic, które najznakomitszy z pomiędzy nich zakreślił, porozumienie pomiędzy nimi a koroną nastąpi na korzyść stron obydwóch.

Inaczej w innych koronnych krajach. Tam długi ciąg bezprawia zatomizował do tyla żywioły społeczne, że dzisiaj

nie łatwo obudzić w nich prawdziwe i zdrowe życie. Rewolucya 1848 r. wstrząsnęła posady próchniejącej monarchii, na dawnej drodze iść dalej było niepodobna. Ministeryum Schwarzenberg-Bach usiłowało ideą państwa jednolitego przeprowadzoną z niepospolitą konsekwencyą, zlać w jedno różnorodne żywioły, i wyrobić sztuką i siłą jednolity naród. Doświadczenie to się nie powiodło. Szukano na innej drodze tego samego celu. Czego nie mogła dokazać biurokracya, oparta na wojsku, do tego miał doprowadzić konstytucyjny liberalizm. Z jakim skutkiem? wiadomo. Natura rzeczy nie da się zwyciężyć sztuką. Monarcha, znający dawne tradycye habsburskiego domu, powraca na właściwą drogę. Rzeczą rozmaitych narodowości, poddanych pod jego berło, umieć korzystać i z tak wysokiego poglądu.

Nie do nas rozbierać, co której robić należy: nam myśleć o sobie. Społeczność nasza doprowadzona do ostatecznego rozbicia; rozmaite warstwy społeczne, rozmaite szczepy naszego koronnego kraju, nie stoją w zgodzie i harmonii, ale w jakiejś dziwnej względem siebie niechęci. Klasa, która niegdyś nie tyle łączyła, ile raczej absorbowała wszystkie siły społeczne, została skruszona i wywołano przeciwko niej sztuczny antagonizm, tak z dołu, jak i z góry. Miasta i klasy średnie owionął duch rewolucyjny, zaszczepiony na patryotycznym gruncie; w ludzie wiejskim obudzono chuci gwałtowne, a że nie miały narodowej tradycyi, stały się powolnem narzędziem nie interesu dynastycznego, ale interesu i niechęci biurokratycznej kasty. Kraj cały zubożał, bo my więksi właściciele pracować jeszcze nie umiemy, a lud wiejski dostawszy wszystko darmo, pracować jeszcze nie potrzebuje. W porządku moralnym klasa większych właścicieli, dawna szlachta, pomna stanowiska panujących, została w biernej opozycyi, a nie żyjąc życiem publicznem, straciła wszelki polityczny pogląd: była też czasem bez godności względem rządu, stawała się częściej narzędziem w ręku rewolucyi. W porządku ducho-

wnym naród ten od dziesięciu wieków ściśle i sumiennie związany z Kościołem, po rozpadnięciu tego na pół politycznego, na pół duchownego związku, pił pełnem gardłem błędy zachodu, a gorszył lud, który zachował choć formalną wiarę; ze sił moralnych zostało się przeto tylko uczucie i wspomnienia narodowe, wzniosłe, szanowne, ale samo niewystarczające. Uczucie to, nieoczyszczone czysto Boską myślą, stało się chorobliwe. Oto jest stan nasz społeczny, do którego dodać potrzeba, że przeważna część ludności, z którą nas łączyło sześć wieków złej i dobrej doli, chwały i upadku, zaczęła odgrzebywać za obcem powództwem niby krzywdy przeszłości, i dzisiaj szuka w błędnem kole nie praktycznego dobra, ale zadosyćuczynienia swojej niechęci.

Rząd austryacki, który nas znał lepiej, aniżeli my sami siebie, wiedząc, jak jesteśmy słabi, nie rachował się nigdy z naszym koronnym krajem. Jakkolwiek osłabiony, mógłby i dziś jeszcze, pomagając sobie to administracyjną siłą, to antagonizmem klas, utrzymać nas w spokojnem posłuszeństwie. Ale coby to była za polityka utrzymywać wśród zdrowego ciała schorzały członek. Już rok 1846 był nauką surową, że nie można bezkarnie w jednym kraju dopuszczać się wielkich niesprawiedliwości; jest zatem interesem rządu, jest interesem wszystkich koronnych krajów, aby w Galicyi istniał stan prawny, stan wolności, stan samorządu, a na dowód przypomnę po upadku rewolucyi Kościuszkowskiej sprawę Nadasdego w Węgrzech, w r. 1831 zaburzenia ludowe w komitatach północnych, że pominę późniejsze przykłady.

Mam najsilniejsze przekonanie, że obecne ministeryum czuje te prawdy, dlatego nie przywodzę tyle razy powtarzanego wywodu niesprawiedliwości, jakich kraj nasz był ofiarą i które go do reszty zepsuły, bo nic nie psuje tyle, co niesprawiedliwość. Ale przystępuję do tego, co nam dziś czynić należy, bo obecnie z krajem mam sprawę.

Jeżeli mamy prawo żądać od rządu, aby co do naszego

koronnego kraju wszedł na drogę sprawiedliwości i prawdziwego równouprawnienia, to on ma nawzajem prawo żądać od nas pewnych rękojmi. Jeżeli rząd ma nam dać język, naukę, samorząd, musi mieć na czemś w kraju się oprzeć i wiedzieć, że tego wszystkiego nie użyjemy przeciwko niemu, że to nie stanie się narzędziem w ręku rewolucyi. Dopóty zatem ani obecne, ani żadne ministeryum nie da nam koniecznych warunków normalnego życia, dopóki w kraju, powtarzam, nie będzie mogło na nikim się oprzeć. Podporą rzetelną każdego rządu są dwa żywioły; pewna rozsądna opinia wogóle, w szczególe grono ludzi czystych, niezawisłych, poważnych, co śmiało w poczuciu obowiązku dla kraju staną po jego stronie. Pytam Cię, kochany Książę, bo w oddaleniu wiedzieć nie mogę, czy jakie porozumienie nastąpiło pomiędzy osobami dziś u steru rządu stojącemi, a ludźmi, których uważamy za przywódców spraw krajowych. Jeżeli nie, to już dotąd popełniliśmy błąd bardzo wielki, ale jest do naprawienia. Ludzie obcy, jakkolwiek zacni, ale wychowani w uprzedzeniach, do których dawaliśmy poniekąd powody, mogą niewiedzieć, czego nam istotnie potrzeba. I w rzeczy samej nie sformułowaliśmy nigdy dokładnie naszych potrzeb. Jeżeli adres 1860 r. wymownie, choć zbyt ogólnie je nakreślił, to postępowanie deputacyi w Radzie państwa, wypadki dwóch lat ubiegłych, mogły bardzo niebezpieczne wywołać uprzedzenia. Trzymanie się jakiejś polityki ogólnej, dążenie do tego, czego nam Austrya ani dać chce, ani może, częste drażnienie albo opozycya bierna, obok nieudolności sił własnych, nie mogły wywołać u rządu żadnych ustąpień. Trzeba raz dobrze zrozumieć, że my nie możemy stawać w rokowaniu z rządem na stanowisku bezwzględnych zasad prawnych. Pod tym względem położenie nasze zupełnie inne od Węgier. I w tem błąd naszej polityki. Węgrzy mają zasadę prawną, do której, jak z jednej strony odwołać się winni, tak z drugiej poprzestać na niej mogą. Wezwanie naszej idei prawnej, absolutnej, idzie

poza ideę całości państwa; musimy zatem pozostać na drodze czysto-politycznej. Politycznem jest tylko to, co jest możebnem i użytecznem. Gdybyśmy pod rozmaitemi ministerstwami, które przeszły, umieli byli korzystać z dobrej woli albo interesu niektórych, bylibyśmy mogli uzyskać wiele instytucyi zbawiennych, a powstrzymać budzenie antagonizmu to klas, to szczepów, które nas tyle osłabia.

A więc wyrzec się przeszłości? Nie myśleć o przyszłości, a przyjąć za zapłatę utilitarne korzyści? O przeszłości niema co mówić w polityce. Przyszłość jest w ręku Boga. Przyszłości żaden uczciwy człowiek wyrzekać się nie będzie, żaden człowiek sumienny przesądzać jej nie może, ale to pewna, że tylko teraźniejszość gotuje przyszłość, to pewna, że przyszłość mogą mieć tylko te społeczności, które mają wartość duchowną, rozum, jedność i bogactwo. Do tego nie dochodzi się bez porozumienia z władzą, jakąkolwiek ona jest, bo władza jest zawsze narzędziem organicznem w społeczności, bo naród, który w ciągłem z nią będzie zdrażnieniu, nie wyrobi w sobie pierwszego dla ludzkości warunku: uszanowania powagi. Wolałbym, kochany Książę, zgoła nie mówić, jak zamilczeć jakąkolwiek prawdę. Muszę zatem potępić głośno wszelkie usiłowania do odzyskania politycznego bytu, przed czasem, kiedy do tego są siły wewnętrzne, a sposoby i okoliczności na zewnątrz. Jakoż każde podobne usiłowanie, w głębszą potrąciło nas przepaść i przyszło mi w wieku do starości zbliżonym patrzeć na takie rozoranie narodowego gruntu, że słusznie obawiać się można, aby tam tylko ciernie i kąkol nie porosły. Więc droga, która nas do tak bezdennego nieszczęścia doprowadziła, nie jest dobrą drogą. Ani na Tobie, Książę kochany, ani na mnie, ani na przyjaciołach naszych nie ciąży odpowiedzialność za to, co się stało, a jednakże nie jesteśmy bez winy, bo było naszym obowiązkiem, błąd i zbrodnie, które potępialiśmy jawnie, potępić jeszcze głośniej i czynnie, a zachować żywioł polski od strasznego upadku, który

przewidzieliśmy z góry. Pominę, co się stało za granicami Galicyi, ale to każdy przyzna, że ostatnie wypadki przyczyniły się do zubożenia kraju, a do zdemoralizowania niektórych warstw społecznych. Było obowiązkiem większej własności, było obowiazkiem klas wykształconych, zachować społeczeństwo nasze od tych nieszczęść. Jeżeli własność, jeżeli tradycya, jeżeli kultura, jeżeli stanowisko duchowne, nie obronią społeczności od burzy wywołanej przez przewrotność i niedoświadczenie, toć słusznem byłoby mniemanie tych, co rozumieją, że ten balast już dzisiaj niepotrzebny. Czegośmy nie zrobili, zróbmy dzisiaj, ale na to, z bezwzględnością, z odwagą, z czynnością, której nam brakło, należy potępić spisek, jego zasady i środki. Znam ja dobrze nasz naród; przeważa w nim niezmierna większość zdrowych żywiołów, ale nie miały nigdy punktu oparcia i nie miały kierunku. Odwaga cywilna, o której brak nas oskarżają, jak jest kwiatem społeczności w normalnym tylko stanie będących, tak zaledwo można żądać, aby się pojedynczo objawiać mogła, musi mieć punkt oparcia w pewnem stronnictwie, z którego czerpie siłę, »bo biada samemu«. Potrzeba więc koniecznie wyprzeć się ostatniego ruchu, uznać go i potępić jako zgubny, odtrącić ludzi, którzy mu przodkowali, albo mu potakiwali. A tutaj rozróżniam bezwłasnowolnych spiskowców, którzy zaprzedali sumienie stronnictwu rewolucyjnemu, i ludzi dobrej woli, którzy rozumieli, że na gruncie narodowym potrafią wyrwać mu kierunek. Z pierwszymi niema zgody, wtrącili żywioł narodowy w przepaść, z której sprawiedliwość Boska wyrwać go chyba potrafi, niechaj ich kraj osądzi, wedle dzieła, które spełnili, i wedle środków, których używali. Z nimi nie mamy sprawy, niechaj spadnie na ich głowę krew i łzy przelane, a niechaj nie podszywają się napróżno pod sztandar narodowy. Drudzy zwróceni na właściwą drogę, mogą naprawić złe, które uczynili. Ale czas, bo trzeźwe osądzenie chwili nadzwyczajnie potrzebne. W chorobliwem usposobieniu, wpośród cierpień, które

z każdej dolegają nam strony, każda jakaniebądź wewnętrzna czy zewnętrzna zmiana i kombinacya, budzi w nas niesłychane nadzieje; jeżelibyśmy zatem dziś marzyli czy o antagonizmie wielkich państw europejskich, czy o wykształceniu Słowiańszczyzny zachodniej, w przeciwieństwie do Słowiańszczyzny wschodniej, czy o zrobieniu z Galicyi punktu Archimedesa, nie odniesiemy żadnej korzyści, a przeszkodzimy poniekąd wykształceniu się stosunków naturalnych, organicznych i prawdziwej wolności w całem państwie. Nam nie należy występować ze zbyt odrębnem stanowiskiem, ani stawać w obronie konstytucyonalizmu, który nam nic dobrego nie przyniósł, ale korzystać z instytucyi i zdobyć dla siebie wszystkie wolności, które obecne ministeryum, wierne swoim zasadom, wszystkim prowincyom państwa Austryackiego dać musi. Dotąd wyjątkowo zawsze postępowano z Galicyą, bo wszystko z nią dozwolić sobie było można, ale skoro przyjdziemy wspólnie z ludem wiejskim, w rozbracie z rewolucyą i spiskiem, i powiemy rządowi: Od lat stu, jak zawładnęliście nami, kraj zubożał, moralność upadła, stan społeczny jest nieznośny, Galicya była zawsze dla was ciężarem, a czasem i wstydem; nam zarzutu robić nie możecie, boście nami rządzili sami bez nas, wprowadziwszy swoje prawa, swoje urzędy, swój język, swoją naukę. Spróbujmy innej drogi, nie ucisku i wyzyskiwania przez obcy żywioł, nie upokorzenia moralnego, nie osłabiania stanu społecznego przez sztuczny antagonizm, ale wejdźmy na drogę naturalną, prawną, chrześcijańską. Żądamy języka, bo skaziliście naszą mowę, nie nauczywszy swojej, żądamy samorządu, któryby nie osłabiając jedności państwa, utrzymał właściwości, które Opatrzność dała każdemu szczepowi, żądamy sfery działania dla własnego dobra, bo tylko zaspokojenie tych szlachetnych żądzy, jak z jednej strony uwolni was od kosztu i odpowiedzialności, tak zachowa nas od pokusy spisku i rewolucyi. To powiemy rządowi — a sobie? Dajmy pokój wielkiej polityce, która nie jest rzeczą ko-

ronnego kraju, doprowadzonego do atomizmu społecznego i atonii moralnej. Stoimy na rozdrożu: albo nam przyjdzie pod kierunkiem tajemnych wpływów w walce bezskutecznej a zjadliwej zużyć i roztoczyć resztę sił żywotnych, które pozostały, albo na drodze prawnej, jawnej, dobić się warunków bytu, który, chociażby nie był ostatecznym naszym ideałem, zapewnić nam może normalne wykształcenie i form i zasad społecznych. Narodów upadłych cechą jest brak prawdy, życie w marzeniu, bezzasadne nadzieje. Z męzką odwagą i stanowczością powróćmy na grunt rzeczywisty: marzenie to pociecha dusz słabych, nadzieję mieć należy w Bogu i nie w obcej pomocy, lecz we własnej pracy i zasłudze. Ofiarą dochodzi się do celu, ale nietylko ofiarą krwi: ofiarą uprzedzenia, ofiarą pracy, ofiarą namiętności. Uczucie jest bodźcem do wszystkiego, ale przedzierzgnięte w nienawiść, nic nie zbuduje. Powiedzą nam: Jakiem prawem o przyszłości kraju mówicie, kiedy przyszłość już do was nie należy; młode pokolenie niech samo ściele sobie łoże, na którem ma spoczywać. Lekkomyślna zarozumiałości! Przyszłość kraju nie należy do żadnego pokolenia: jest ona własnością nas wszystkich, całą obejmujemy gorącem sercem, aż do najodleglejszych pokoleń. Chcieliby tworzyć ideał, a nie wiedzą, że w ludzkości formy się tylko zmieniają, istotne warunki bytu pozostają te same, bo ona ma spełniać cele Boskie na ziemi.

Zbliżające się dość liczne wybory okażą kierunek opinii w Galicyi, okażą, jakie skutki wywarło bolesne doświadczenie. Potrzeba wzmocnić sejm ludźmi praktycznymi, bo zadaniem przyszłego posiedzenia będzie i pozyskać zaufanie rządu, i porozumieć się z instynktami naszego ludu, i przygotować instytucye, bez których stan obecny tylkoby się przedłużył. Że z obecnem ministeryum panowanie biurokracyi jest niepodobnem, to wszyscy czują, a najlepiej ona sama; dołoży zatem wszelkiego starania, aby mu utrudnić dzieło reorganizacyi państwa, a przynajmniej Galicyi; tem więc bardziej w grani-

cach dobrej polityki utrzymać się należy. Znakomity mąż stanu francuski powiedział: Polityka jest sztuką rzeczy możebnych, i powiedział prawdę. Wszakże ustrój obecny administracyjny musi być czemsiś zastąpiony, niema u nas tradycyi miejscowych, jak w Węgrzech, ale jest zawiązek jedynego dziś możebnego społecznego ustroju w gminie.

Jakkolwiekbądź przyszłoby sądzić prawodawstwo w Królestwie Polskiem z 2 Marca 1864 r., to przyznać należy, że prawo gminne jest dobre, i że ta instytucya dziwnie się łatwo przyjęła i funkcyonuje dokładnie, gdzie ją tylko zostawiono samej sobie; ani wątpić, że w Galicyi okażą się te same skutki, choć być może, że usposobienie ludności zostało nieco zwichnięte przez wpływ urzędniczy. Pytanie, czy do składu gminy mają wejść same żywioły gminne, a większa własność wejść w osobny ustrój, jest podrzędne. Pośrednie ogniwo pomiędzy gminą a rządem, winna stanowić instytucya sędziów pokoju, na wzór sędziów pokoju angielskich, nie wybieranych, ale wyznaczonych przez koronę, którzyby załatwiali ogólniejsze sprawy sądowe i administracyjne, a mianowanych w sferze ludzi odznaczonych przez wykształcenie, stanowisko albo majątek. Mogliby tam znaleść miejsce z korzyścią i wysłużeni urzędnicy, o ileby bezpłatnie tak zaszczytnej podjęli się czynności. Nie byłoby to proste naśladownictwo, ale rzecz wywołana przez podobne okoliczności. Czem zaś jest ta instytucya, pięknie w świeżej wykazał mowie 87-letni mowca, prawnik i człowiek stanu [1]).

Rzecz jasna, że, aby rząd oddawał w nasze ręce znaczną część władzy sądowej, administracyjnej i policyjnej, musi być pewnym, że jej przeciwko niemu nie użyjemy, ale na to są rękojmie w przeszłości ludzi, co nie skalali swego charakteru ani pochlebstwem dla władzy, ani uległością dla stronnictwa.

---

[1]) Lord Brougham na posiedzeniu w Sheffield dnia 7 października r. b.

Nie tu miejsce rozbierać liczne ulepszenia, które rząd wprowadzić winien, a sejm przygotować. Dotknąłem najważniejszego, bo przekształcenia administracyjnego ustroju; przeniesienie go ze środka na obwód jest tak ogromnem dziełem, że, jeżeli ministeryum potrafi mu podołać, a sejm je ułatwi, to imiona ludzi, którzy je przeprowadzą, wieczną okryją się chwałą, a sejm zarobi sobie na prawdziwą wdzięczność kraju. Powtarzam, ministeryum potrzebuje koniecznie pomocy sejmów. Jeżeli mu będą stawiały trudności, jeżeli nie przyjdą z nim do rzetelnego porozumienia, jeżeli gonić będą za indywidualnymi każdego koronnego kraju celami, zamiast obecnie wstrzymać wszystkie, dla przeprowadzenia reorganizacyi społecznej, to nietylko powróci patent lutowy, ale powrócą czasy panowania żandarmeryi i policyi, jak to było w roku 1850.

Do wyboru.

Kochany Książę! kończę to długie pismo, które, czy Ci będzie miłe, nie wiem, ale nie mogąc wstrzymać poczucia obowiązku, które mi nakazywało wyrzec to, co uważam za prawdę, musiałem ją przelać w najczystsze serce, które znam.

Prawdziwy Twój przyjaciel i sługa.

25 października 1865 r.

1865.

PAWEŁ POPIEL.

KILKA SŁÓW Z POWODU ARTYKUŁU P. JÓZEFA SZUJSKIEGO W FEUILLETONIE DZIENNIKA »HASŁO« Z D. 8 PAŹDZIERNIKA ZAMIESZCZONEGO.

Fugisti quia tacuisti, tacuisti quia
timuisti: fuga animi timor est.
Aug. S.

Wiedziałem, że p. Szujski napisał korespondencyę do »Hasła« z powodu listu mego z dnia 25 Października r. z., wszakże świetne to pismo zbyt późno dostało się w moje ręce; żałuję mocno, bo nie lubię zostawać w odpowiedzi dłużnym. Odpowiadać dzisiaj i poruszać kwestye, odnoszące się do przeszłości, kiedy obecność tak pełna życia, nadziei i tak zajmująca, jest mi nie na rękę; a jednak odpowiedzieć muszę, bo kwestye dotknięte i w moim liście i w uwagach p. Szujskiego, są tak ważne, i tak głęboko sięgają w życie społeczności naszej, że rozjaśnione być muszą. Z niektórych wyrazów pisma p. Szujskiego wnoszę, że solidarnie robi odpowiedzialnym za moje opinie adresata. Odpowiedzialność za

każde słowo, które wyrzeknę, za każdą zasadę, którą postawię, za każdy kierunek, który wskażę, zwykłem brać na siebie, a pod żadną, jakkolwiek szanowną, nie ukrywać się powagę. Zdanie, które objawiam mówiąc do drugiego, choćbym przypuszczał, że je dzieli, do żadnej nie obowiązuje go solidarności; jakoż w danym przypadku ta strona szczególniej jest podniesioną, raz przez wyraźne oświadczenie w końcu listu; że nie wiem, czy Księciu będzie miłym; drugi raz przez tę okoliczność, że list nie był mu wprzódy udzielony prywatnie.

Rozprawę z takim przeciwnikiem, jak p. Szujski, z swobodnem witam sercem, taka tylko może być użyteczną, wyjaśnić kwestye, oświecać przekonania. Innej prowadzićbym nie mógł, bo każda rozprawa publiczna jest dla mnie rzeczą sumienia, a dlatego przystępuję odrazu do rzeczy, ograniczając ile możności pole dyskusyi, którą p. Szujski z wielkim urokiem talentu pisarskiego, wyobraźni i gorącego uczucia rozrzucił po całym obwodzie, może dlatego, ażeby go było trudniej pochwycić. Przedewszystkiem ponieważ umiał uszanować szczere przekonanie, niech raczy tutaj przyjąć wyrażenie mojego osobistego szacunku. Po takiem oświadczeniu z ust, które nigdy nie skłamały, pozwoli, że w dyskusyi nie zawsze może oszczędzę Jego przekonania i sympatyi.

Korespondent z »Hasła«, godnym naśladowania przykładem przytoczył najważniejsze ustępy mojego listu, wszakże streszczając jego osnowę, mówi w końcu: *(in cauda venenum)* »że kraj organizacyę swoją ma przyjąć na podstawie poro- »zumienia się z rządem tych nielicznych obywateli, którzy »ostatni ruch obecnie głośno potępiają, którzy rządowi dadzą »nieznane bliżej przeciw rewolucyi gwarancye, otrzymując »w zamian od niego pełnomocnictwo powrócenia kraju w kluby »ułożonego przez nich systemu i porządku«. Na to streszczenie autor listu się nie zgodzi, ani ktokolwiek list przeczytał. Tak streszcza i tak dodaje duch stronnictwa, który czyta pomiędzy drukowanymi wierszami, a czyta to, co chce, podkła-

dając swoje własne myśli na odpowiedzialność autora, aby go tem łatwiej potępić. Rzekłby kto, że żądałem oddania kilku obywatelom jakiejś władzy dyskrecyonalnej, policyjno-administracyjnej, kiedy właśnie dążnością całego pisma było, zaprowadzenie samorządu na najszerszych posadach. Nie przeto więc powagi krajowe miały się porozumiewać z rządem, aby kraj w kluby ujmować, ale poto, aby wzbudziwszy jego zaufanie, wyjednać jak najobszerniejsze swobody. Nie zrozumiał przeto myśli mojej, nie chcę powiedzieć zrozumieć nie chciał, ale o to mniejsza, nie to jest punkt główny, który nas rozdziela.

Odgarnąwszy liczne zarzuty, domysły i oskarżenia, któremi zasypał p. Szujski przeciwnika, o co mu właśnie idzie, kiedy powtarzając główne pisma mojego twierdzenia, ustawnie powtarza: zgoda; idzie mu o to, czego ja nie chcę. Dlatego list by się podobał, gdybym nie powiedział z naciskiem: że opinia krajowa po takiem srogiem doświadczeniu, powinna odtrącić ludzi, którzy tylu nieszczęść byli przyczyną, a potępić raz na zawsze spisek. List by się podobał, aleby też nie miał żadnej wartości: bo wszystko, czego pragniemy dla kraju i na co pomiędzy nami zgoda, zdobytem, a szczególniej utrzymanem być tylko może pod tym warunkiem. Różnica pomiędzy mną a p. Szujskim w tem, że rozumie albo rozumieć zdaje się, iż wypadki roku 1863, dziś zwane nieszczęśliwymi, były nieuniknione, że odpowiedzialność za nie na nikogo nie spada, albo spada na tych, którzy je chcieli powstrzymać, a ja twierdzę, że były przygotowane z góry, obmyślane przez ludzi lekkomyślnych, fanatyków poświęcających wszystko dla swego ideału, a będących prócz tego narzędziem rewolucyi europejskiej. I dlatego mimo poświęcenia i szlachetności osobistej niektórych indywiduów, uważam za potrzebne, za konieczne oświecać pod tym względem sumienie narodowe, choć wiem, jaką za to odbiera się nagrodę. Strasznem cierpieniem przyciśnieni, winniśmy wspólnie usiłować, wspólnie się miłować, nawzajem sobie wybaczać; ale to usposobienie wzniosłe

w poezyi, w polityce nie wystarczy, winniśmy przeto korzystać z doświadczenia przeszłości, bo temu tylko gorzkie doświadczenie posłuży, który uzna, że na nie zarobił. Zwrot w siebie jest tu koniecznie potrzebny, do tego zwrotu opinię krajową namawiam, bo sam jeden od powrotu podobnych nieszczęść zachować społeczność może. Nikt dziś o rewolucyi nie myśli, prawda, nikt też nie posądzi o knowania i dążenia na jej korzyść, ale idzie o to, aby zbawienne dzisiejszego dnia roboty nie były zniszczone przez ludzi, co sami powołaliby siebie na zbawców ojczyzny. Dopokądby ludzie, co wywołali ruch 1863 roku i są odpowiedzialni za jego następności, mogli być uważani jako bohaterowie dobrze zasłużeni ojczyźnie, dopóty szereg katastrof prowadzących nas do przepaści zamkniętym nie będzie. Poco zatem czynić margrabiego Wielopolskiego odpowiedzialnym za wypadki 1863 roku. Mówiąc poważnie o bardzo poważnych sprawach, nie należy nam wzajemnie w błąd się wprowadzać. Czy margrabia wyrzekł albo nie, słowo o rozcięciu wrzodu – obojętna. Wrzód był, a przygotowany zdala umiejętnie, konsekwentnie, musiał pęknąć, albo być rozciętym. Na co się przyda takie zaprzeczanie faktów historycznych. Alboż krajowi inaczej, jak prawdą służyć można, choćby z niej nieprzyjaciele korzystali? Do czego więc dziś miotanie się na człowieka, który mógł mieć wady i popełniać błędy, ale który zaprawdę zasłużył na to, aby go kraj ocenił, kiedy go już obcy ocenili. Margrabiego Wielopolskiego nazywać targowiczaninem, rzecz nie rycerska. Nazwa ta, różnorodnie stosowana, zużyła się. Znakomity pisarz i zasłużony miłośnik ojczyzny, nazywał ruch 1863 roku targowicą z dołu. W każdym razie wiedzieć należy, co jest targowica: Jest to użycie pomocy obcej do zniszczenia prawnego porządku w domu: inaczej margrabia; potrafił użyć obcej panującej przewagi, aby w domu stan prawny postępowy zaprowadzić; kto tego nie widzi, to albo widzieć nie chce, albo do spraw publicznych nie ma poglądu. Widział to spisek, ale odtrącił, bo nie

chciał wolnego postępu i zdobywania, ale rewolucyi; widzą to i wszyscy Rosyanie polityczni i dlatego mają taką do margrabiego niechęć. Jeżeli korespondent do »Hasła« twierdzi, że przyczyną powstania był pobór równie nieludzki, jak niepolityczny, to jakże wytłomaczyć opozycyę spisku przeciwko wszelkim instytucyom wywołanym przez margrabiego i dwukrotny przeciwko jego osobie zamach. Mówi korespondent, że: wszyscy powinniśmy uczynić aksyomatem naszego politycznego życia, iż wszystkie nieszczęścia ostatniej chwili sprowadził zamach społeczny, pochodzący od niego. Niech Bóg broni narodu od tego nieszczęścia, aby aksyomatem jego politycznego życia, miał stać się błąd, i musiałbym nie mieć ani języka w ustach, ani pióra w ręku, aby nie protestować przeciwko takiemu politycznemu, historycznemu i moralnemu bluźnierstwu. Jakiż to zamach społeczny; »czy rozcięcie kwestyi »włościańskiej, czy samorząd administracyjny, czy prawo o wy»chowaniu, czy równouprawnieniu żydów, czy wezwanie do »rady stanu, urzędów, a nawet do swego boku właśnie ludzi »pośredniego obozu«.

Zwracam więc korespondenta z wycieczek, w których goni za utworami własnej wyobraźni, bo nie mówiłem ani »o baśniach, które biurokracya szerzy, ani o przestarzałych »pretensyach, tłukących się po wstecznych mózgownicach, ani »o występowaniu przeciwko naszemu społeczeństwu«, którego warunki, jak się to niżej pokaże, znam równie dobrze, jak on; wszystko to bowiem bałamuci tylko zamiast oświecać, a pytam, czy wszystkich nieszczęść od lat już kilkunastu nie był przyczyną spisek, przerywający peryodycznie roboty tych ludzi, co są zdrowiem i sumieniem narodu. Wkrada się do szkoły, chwyta chłopię ledwo młodzieńczych lat dochodzące, zatruwa jego serce, nadyma pychą, pozbawia indywidualności, robiąc cudzem narzędziem: cały ustrój moralny już tam zamglony, tak, że w tym pomroku cnoty od zbrodni często rozeznać nie może. Choroba ta wgryza się aż do kości naro-

dów niesprawiedliwie uciemiężonych, tem niebezpieczniejsza, że ją zaprawia jad spisku ogólnego rewolucyjnego i zwykle za narzędzie używa. Tak właśnie stało się w roku 1863. Nadludzkie, ćwierćwiekowe, kosztem zdrowia i majątku usiłowania na drodze organicznej wielkiego obywatela i miłośnika kraju, zniszczył odrazu. Znajduje się człowiek, który gienialnym podskokiem chwyta w chwili największego niebezpieczeństwa społeczność nad przepaścią i na drodze prawnego ustroju ze wszystkimi warunkami, jakie położenie dozwalało, sadowi społeczność na podstawie, na której mogła sobie szeroką wyrobić przyszłość. Znowu spisek z bezprzykładną wściekłością stawa naprzeciwko niemu i powala, śmiem powiedzieć, olbrzyma, bo w historyi znam mało przykładów walki podobnej, jak ta, którą stoczył margrabia Wielopolski, chcąc społeczność polską ratować. Nad tem się sumienie krajowe nie dość zastanawia, raz, że ulega pewnym uprzedzeniom, powtóre, że prawdy te rzadko kiedy były wypowiedziane. Czy ludzie, sprawcy tyla złego, byli pełni miłości i kochali, jak się wyraża korespondent, nie wchodzę. O pojedynczych indywiduach staram się zawsze sądzić sprawiedliwie i łagodnie, wiem, że rzecz ludzka błądzić i dlatego nikogo poszczególnie ani potępiam, ani ścigam: ale zasady, ale kierunek, ale uprzedzenia, ale pycha, ale stronnictwo, nie mogą być dość surowo osądzone i potępione; dlatego powtarzam: opinia krajowa powinna potępić spisek jako zasługę, jedyny sposób, aby, jeżeli nie położyć mu końca, przynajmniej osłabić mu siłę. Bez potrzeby więc broni p. Szujski społeczności naszej przeciwko moim jakoby zarzutom, kiedy powiedziałem najwyraźniej, że przeważa w niej niezmierna większość zdrowych żywiołów. Jakoż pokazało się to na sejmie, na którym cała prawna reprezentacya kraju poszła instynktowo tą właśnie drogą, której pragnęliśmy, nie dlatego, żeśmy jej pragnęli, ale dlatego, że żywioły krajowe zostawione same sobie, kierowane miłością dobra publicznego, nie parte przestrachem sztucznej opi-

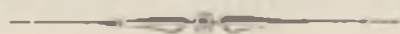
nii, trafiły na drogę zdrową, rozumną, polityczną i już zdobyły dla kraju stanowisko w monarchii. Tak zawsze będzie w Polsce, ile razy naród zostawiony własnym instynktom, posługiwać się zechce ludźmi, którzy stanowiskiem, zasługą i znajomością rzeczy przodkować mu winni. Niemniej dlatego, powtarzam, zastęp ludzi połączonych jednemi zasadami na niewzruszonej podstawie, koniecznie potrzebny, bez tego kierunku stałego nigdy nie będzie, a więc nie będzie właściwie polityki, bo sercem, uczuciem w chwilach krytycznych prowadzić się nie można, na morzu zaś politycznem chwile spokoju są krótko trwałe, a niewiadomo, zkąd wiatr zawieje. Dziś nawet byłoby do życzenia, aby się wybitniej odrysowały dążności. Takiego zorganizowania żywiołów krajowych pewne stronnictwo dopuścić nie chce i dlatego każdy zawiązek jego roztrąca, i wszystko zrobi, aby ludzi z silnem przekonaniem odosobnić. Czy zdrowa opinia krajowa taką taktykę przyjmie, nie wiem; w każdym razie ja jej się nie ulęknę, podobnie, jak mnie nie zastraszy nadmiar trochę już zużytych zarzutów, którymi korespondent z »Hasła« usiłuje mnie zasypać, a które przesiane na rzeszocie zdrowego rozsądku, okażą się nie ziarnem, ale plewą, co chwilowo pogląd zaciemnić może, a wnet z wiatrem opada.

Wymowna, lepiej powiem poetyczna filipika korespondenta przeciwko ludziom wstecznym, kastowym, śledziennym chybia celu, bo tych ludzi, a przynajmniej tego stronnictwa niema. O arystokracyi nikt nie marzy, chyba tylko pewien rodzaj demokratów: każdy człowiek polityczny przyjmuje zmiany konieczne w formach ustroju społecznego, każdy się niemi cieszy: różnica zachodzi w tem: że jedni, zwykłym błędem ludzkości, biorą środek za cel, drudzy tej pomyłki unikać umieją. Dla tych ostatnich była rewolucya środkiem nie celem: rewolucya rozbiła dawne społeczne formy już przeżyte, aby ludzkość wydobyta z nich, przyoblekła nowe, na zewnątrz odmienne; co do istoty odpowiedne koniecznym wymogom.

społeczeństwa, którego esencya nigdy się nie zmienia. Kto tu więc postępowy; czy ten, który przewiduje i wskazuje, jak nowe kształty organiczne ludzkość sobie wyrabia i wyrabiać musi, czy ten, dla którego rok 1789 jest początkiem i końcem politycznego rozumu i który z pojęć, z zawiści, z antagonizmu, które ten rok przyniósł, wydobyć się nie umiał. Klasy średnie nadto mało miały u nas i praktycznej i teoretycznej politycznej nauki, aby wyjść z tej negacyi; owionął je więc istotnie ten duch miarkowany miłością kraju. Tak było we Francyi, czemuby nie było u nas, boć dopiero dnie czerwcowe 1848 roku wyleczyły klasy średnie francuskie z tej choroby. Niepotrzebnie do tej kategoryi zalicza się p. Szujski, godzien innego miejsca, i przekonany jestem, że je znajdzie, byle się potrafił otrząsnąć z pewnych uprzedzeń albo więzów przeszłości. Wówczas uzna, że straszna konieczność nie sprowadza na społeczeństwa nieszczęścia, ale że los swój same wyrabiają, że spisek, broń zwykła narodów ujarzmionych, żadnemu nie usłużył, a niejeden potrącił w przepaść moralną, z której wydobyć się trudno, że społeczności powinny karać moralnem potępieniem wszelkie polityczne błędy, co on ostracyzmem nazywa; że społeczności europejskie szukają formy organicznej, odpowiedniej koniecznym potrzebom człowieczeństwa, bo w atomizmie rewolucyjnym zostać nie mogą; że rewolucyi przeto jako ideału stawiać niepodobna, bo to po prostu młot, który roztrącił dawno zużytą formę społeczną. Niech kto chce pada na kolana przed tym młotem, ja wolę zastanowić się nad tym spiżowym posągiem, co jeszcze nie otarty, nie wypiłowany, przegląda z pękniętej formy, którego w całości nie ujrzę, ale którego świetność odgadnąć mogę. Tą formą organiczną społeczeństwa nie może zdaje się być co innego, jak rodzina przywrócona do właściwych warunków i gmina sięgająca do coraz wyższego ustroju państwa. Czy zaś na jego szczycie będzie król, cesarz, albo prezydent, obojętna; zależy to od przeszłości, żywiołów składowych, praw

nabytych. Wskazałem, jako ogniwo pośrednie i doradzałem sędziego pokoju, wyznaczonego przez koronę, co musiało szczególniej obrazić, kiedy te słowa podkreślone. Tak jest przez koronę, bo sądownictwo jest zawsze atrybucyą władzy najwyższej. Najwolniejsze i politycznie najwytrawniejsze narody tego trzymają się porządku, tem więc potrzebniejszy naszej na drodze porządku początkującej społeczności.

Te tylko uwagi w odpowiedzi korespondenta podniosłem, które odnoszą się do zasad ogólnych. Cokolwiek odnosiło się do osoby, pomijam; opinia krajowa ma obecnie czem innem się zatrudniać. Nie bez bólu przyszło mi dziś w taką zanurzać się przeszłość, kiedy teraźniejszość tak się świetnie objawia, odwróćmy się przeto od tych przepaści spisku i nieszczęścia, które w końcu razem potępiamy, a chodźmy, jak powiada mistrz włoski, przypatrzyć się, jak świecą gwiazdy.



1867.

STANISŁAW TARNOWSKI.

O ADRESIE SEJMU GALICYJSKIEGO.

W chwili otwarcia sejmu wydawało się, że przeważy może opinia wogóle adresowi przeciwna; była ona dość rozpowszechnioną i przez poważne głosy popartą, a nie można zaprzeczyć, że miała wiele za sobą. Wśród wszystkich bowiem trudności położenia, wobec niepewności, jak się obrócą układy z Węgrami i jaką zmianę w polityce rządu pociągnie za sobą świeże wejście bar. Beusta w skład gabinetu, wiązać się naprzód stanowczem orzeczeniem swoich zasad, mogło być krokiem przedwczesnym i niezręcznym, a postawa milcząca i wyczekująca była bezwątpienia najwygodniejszą, tem zaś łatwiejszą była do przyjęcia, że reskrypt cesarski do ministra Stanu, nie koniecznie obowiązywał sejmy do odpowiedzi. Wszelako, od chwili, jak wszystkie inne wzięły ten reskrypt za powód lub za pozór do adresów, nie mógł nasz sejm pozostać za nimi w tyle. Było bowiem rzeczą oczywistą, że adresy te będą jak żeby odprawioną przed Tronem dysputą

kierunku centralistycznego i autonomicznego, a wtedy nie stanąć przy swojej chorągwi, nie podnieść głosu w obronie swojej zasady, nie postarać się o pewien wpływ na umysł Monarchy i na decyzyę korony, byłoby to opuścić pole walki w chwili dość gorącej, jeżeli nie stanowczej. Adres więc być musiał.

Jaki miał być, oto pytanie, które stawiało się samo, w chwili, gdy pierwsze było rozstrzygniętem. Wyznajemy, że nie byliśmy bez obawy o nasz adres, a wyznajemy to z prawdziwą i nie małą radością, bo fakt dał tym obawom zaprzeczenie jak najzupełniejsze. Pomijając już to, że byliśmy przygotowani usłyszeć w tej adresowej harmonii ten akord fałszywy, który wszyscy znamy i który przy każdej sposobności odzywa się tak przyjemnie, »jak zgrzyt żelaza po szkle« — nie byliśmy zupełnie spokojni o układ adresu i o przebieg rozprawy, ze względu na sam już żywioł polski w sejmie.

Uważano to nieraz, że u nas w Polsce każda zgoda z istniejącymi rządami przechodzi w uległość bezwzględną, żeby nie powiedzieć płaską, każdy zaś opór i każda opozycya nie umie się zatrzymać na innym punkcie, niż w granicach siedmdziesiątego drugiego roku. Uwaga to trafna podobno, a fakt dla nas samych najszkodliwszy. Nazywamy się jedni drugich konserwatystami i rewolucyonistami, wstecznikami i ludźmi »czynu«, białymi i czerwonymi, a im więcej wymyślać będziemy takich przezwisk i tytułów, tembardziej będziemy się jątrzyć wzajemnie i tembardziej od siebie oddalać.

Robimy nawet gorzej i twierdzimy, o jednych, że zależy im tylko na zachowaniu tego, co mają, majątku, stanowiska(?!), spokojnej egzystencyi; o drugich, że nie mając nic do stracenia, mącą dlatego, że w mętnej wodzie połów najłatwiejszy. Dzięki Bogu, żadna strona nie ma w tem słuszności. Różnica zapatrywania, jeżeli jej śledzić chcemy, będzie podobno leżała w tem, że jedni z nas mają wyłącznie na oku każdorazowe chwilowe położenie, jego konieczności i te ciasne manowce,

po których wywijać się trzeba, żeby z tego danego położenia dostać się do lepszego cokolwiek, i tak pomału coraz dalej;— drudzy mniej doświadczeni w sprawach publicznych lub uniesieni popędem młodości i temperamentu, widzą tylko proste drogi zasad, a nie baczą, że na tych drogach leżą zapory, które częstokroć wprost przebyć się nie dadzą, ale kto chce się znaleść po drugiej ich stronie, musi je bocznemi ścieżkami wymijać. Na to nie poradzimy, może tak być musi, może poniekąd trzeba, żeby tak było, ale że tak jest, zaprzeczać nie możemy. Jedno atoli powinniśmy sobie powiedzieć raz na zawsze, że, ile razy spokojne zachcenie jednej strony przebierze miarę i przejdzie w przesadzoną uległość, w pochlebstwo i płaskość, tyle razy strona przeciwna, urażona w swojem uczuciu narodowej godności, posądzi ją o obojętność dla sprawy, jeżeli nie o odstępstwo, i na odwrót, każdy wybryk, każdy tak przed trzema laty zwany rewolucyjny środek, niby to rewolucyjnym czasem usprawiedliwiony, każdy spisek oparty na powietrzu, musi odstręczyć stronę przeciwną od tak zwanych gorących ludzi, i niechęć ich usprawiedliwi przed sumieniem, przed rozsądkiem, przed Bogiem i przed potomnością.

Wiedząc, że obydwa te kierunki znajdują się i w naszym kraju i w naszym sejmie, lękaliśmy się o adres. Lękaliśmy się, żeby zawarty w ciasnem kole prowincyonalnych tylko potrzeb i spraw, nie zatracił tego świętego znamienia aktu narodowego, które nosić na sobie winien każdy akt wychodzący od Polaków. Z drugiej zaś strony nie bylibyśmy bez obawy żeby wszystkie nasze dawne z rządem austryackim rachunki i nasze do niego zażalenia, nie wpłynęły szkodliwie na układ adresu i nie przeszkodziły temu, co dobro naszej sprawy umieścić w nim nakazywało, to jest wypowiedzeniu ścisłego, wiernego i stałego związku z Austryą.

Bo nie trzeba sobie taić i trzeba, żeby sam rząd o tem wiedział, że Austrya, która pomimo zaprowadzonej konstytu-

cyi u nas w Galicyi dotychczas nie przestała być państwem policyjnem, a do ustąpienia pana Schmerlinga z gabinetu była niem w naszym kraju zupełnie, i która występowała dotąd zawsze jako ostatnia twierdza zasady legitymizmu, dopóki tych dwóch charakterów z siebie nie zrzuci, zawsze będzie celem podejrzeń i nieufności dla ludzi szczerze wolnomyslnych i postępowych. Z drugiej zaś strony, wszelki akt dobrowolnego zobowiązania się względem jednego z państw rozbiorowych, jest zawsze dla Polaków trudnym i przykrym, i dlatego byliśmy niespokojni, czy adres nie ograniczy się czasem na zwyczajnych nic nie znaczących protestacyach wierności, i czy zdoła wyrazić tę myśl związku i przymierza z Austryą, które jest koniecznem nie dla naszej prowincyi tylko, ale dla naszej sprawy.

Jakiż bowiem jest dzisiejszy stan tej sprawy? Z każdym dniem wyraźniej na przekór naszej sławionej cywilizacyi i tej wolności, o której na żart chyba tyle się w Europie mówi, z każdym dniem wyraźniej występuje dążność państw wielkich do pochłonięcia mniejszych; przed chwilą utworzyło się państwo takie na zachodniej granicy naszych siedzib, a po drugiej ich stronie, dążność ta sama jest, żyje i wzmaga się bez ustanku. Niech sobie te dwie przemoce podadzą rękę, niech się te dwa prądy połączą, a zaleją nas i wszystko, co koło nas żyje, i zacznie się zabójcze dzieło assymilacyi, absorbacyi, unifikacyi, czyli, naszym językiem, zacznie się dzieło śmierci i rozkładu. A choć wierzymy, że, jeżeli ten potop nastąpi, to wody jego kiedyś opadną, że w jakiejś arce przechowa się wolność i Polska, to przecież strach nam myśleć jak wieleby on zatopił i jakby ziemia nasza cierpiała pod jego wodami. Skoro więc pierwsza burza nas ostrzegła i skoro oznaki niejakie każą nam myśleć, że ostatnią nie była, cóż my innego robić możemy, jak gotować się do ubezpieczenia tej tamy, która najbardziej przeciw falom wysunięta, pierwsza musi ich uderzenie wytrzymać. Od chwili, jak Austrya jest

zagrożoną, w dalszej lub bliższej przyszłości, ale niezawodnie przez Prusy i Rosyę, od chwili jak jest rzeczą pewną, że w tej walce ona bronić musi wolności przeciw przemocy, oświaty przeciw ciemności, wiary naszej przeciw innowiercom, nasze stanowisko wątpliwem być nie może; stanąć przy niej jest to być wiernym naszej narodowej myśli, naszej historyi, naszej przyszłości, a wypowiedzieć głośno, że się przy niej staje, jest to dać znak życia za cały naród, jest to przemówić z całej jego zbiorowej duszy.

Otóż lękaliśmy się, że nasz sejm tego stanowiska nie zajmie; że z jednej strony względy ostrożności, z drugiej żal do Austryi, zaślepią go na konieczność wypowiedzenia tej ogólno-narodowej myśli i na konieczność przyjęcia tej z Austryą związanej narodowej polityki. Pomyliliśmy się; a nigdy jeszcze z tak szczerą radością nie przyszło nam przyznać się do pomyłki i do winy.

»Mamy też« mówi adres »tę podnoszącą serca wiarę, że »w moc opatrznego przeznaczenia i wiedziona dziejów konieczno»nością, Austrya, aby być, i silniej niż kiedy zakwitnąć, bę»dzie w wewnętrznym swym ustroju najmocniejszym wyrazem »poszanowanej wolności, a na zewnątrz: tarczą cywili»zacyi Zachodu, praw narodowości, ludzkości »i sprawiedliwości. Posłannictwo takie było »naszem przez długie wieki. Bez obawy więc od»stępstwa od myśli naszej narodowej, z wiarą w posłannictwo »Austryi i z ufnością w stanowczość zmian, które Twoje mo»narsze słowo jako niezmienny zamiar wyrzekło, z głębi serc »naszych oświadczamy, że przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, »stoimy i stać chcemy«.

Adres nie jest broszurą ani artykułem dziennikarskim, nie może zasad rozwijać ani ich wyprowadzać z historyi lub z natury rzeczy, może tylko wprost wypowiadać, zostawując komentarze właśnie broszurom i dziennikom. Otóż naszem przekonaniem, w przytoczonych powyżej słowach, wyraźnie

jest wypowiedziana ta zasada naszej narodowej polityki, którą nam podaje konieczność historycznej i politycznej logiki. Niejeden wypadek, niejedna zmiana może tę wielką prawdę tak jeszcze zaćmić w przyszłości, że ludzie będą się naśmiewać z tego, co dziś wydaje im się pewnikiem; być może, że Austrya sama posłannictwa swego, o którym mówi adres, nie pozna, lub że je zaniedba, ale ono jest i prędzej czy później do spełnienia przyjść musi, mógł zatem sejm i powinien był w imieniu kraju oświadczyć, że bez obawy odstępstwa naszej myśli narodowej, chce Monarchię w posłannictwie tem wspierać i że przy niej stać będzie; a za wielką także zasługę poczytujemy adresowi te słowa, że »świadomość własnego do»bra i sumienie innych narodów chrześcijańsko-cywilizacyjną »myślą przejętych, nie dozwoli, aby Austrya w pełnieniu tego »posłannictwa stała odosobnioną«. Jest to zwrot pośredni do tych właśnie narodów, jest niejako oświadczenie im złożone, że na drodze takiego posłannictwa rząd austryacki nie będzie stał sam, ale będzie miał poparcie swoich ludów; jest niejako daną mu rękojmią, że do spełnienia takiej misyi nie zabraknie Austryi sił wewnętrznych.

Ustępy powyższe, jak wychodzą niezaprzeczenie poza obręb spraw prowincyonalnych i wkraczają na pole ogólnej polityki narodowej, tak z drugiej strony ściągają się do zagranicznej polityki rządu. Nie żeby miały krytykować złośliwie, jak adresy sejmów niemieckich, wszystkie przeszłe błędy wszystkich austryackich dyplomatów, ale że wskazują na przyszłość jedyną stronę, w której Austrya znaleźć może prawdziwą podporę i prawdziwe przymierza. Tak daleko nie mógł sięgać adres żadnego innego kraju koronnego, bo ich sprawy rozstrzygnięte lub rozstrzygnąć się mogące w łonie Monarchii samej, nie potrzebują się troszczyć o zagraniczne jej stosunki. Inaczej zaś ma się rzecz z nami, których sprawa »najbardziej europejska« wychodzi poza zakres wewnętrznych spraw państwa austryackiego.

Ale jeżeli z obowiązku jedynego dziś swobodnie przemawiającego organu polskich opinii, jeżeli z konieczności tak ważnego dla nas ogólnego położenia Europy, adres nasz dotknąć musiał tych spraw dalszych i tych zasad ogólniejszych, to nie mógł z drugiej strony pominąć milczeniem spraw i potrzeb naszej prowincyi i stanowiska, jakiego ona dla siebie pragnie w tym organizmie państwowym, którego jest częścią.

Ale nie mogło być wątpliwości; prawa i interesa kraju są tak widoczne, że ludzie, którzy na wszystkie inne kwestye czy to szczegółowe czy ogólne zapatrują się inaczej, zgadzają się jednomyślnie na to, że centralizacya jest dla nas równie zgubną, jak dla Państwa, że wolny rozwój wszystkich narodowości jest jedynym warunkiem jego siły, a federacya jest ostatecznie jedynym prawdziwym i trwałym wyrazem jedności Państwa. Że więc Izba przemawiać będzie ze stanowiska i w obronie krajowej autonomii, to wiedzieliśmy wszyscy z góry; inaczej być nie mogło.

A w tym zakresie także, odpowiada adres w zupełności uczuciom i dążeniom kraju; nie formułuje wprawdzie jego żądań i nie wylicza ich po kolei, nie przesądza nic o przyszłej konstytucyi państwa, ale w wyrazach ogólnych tak dobitnie stanowisko swoje określa, że ani kraj, ani rząd, ani sprzymierzeńcy, ani nieprzyjaciele nie mogą się pomylić i muszą zrozumieć odrazu, czego chcemy:

»Otworzyłeś na nowo, Najjaśniejszy Panie, drogę wy»tkniętą Manifestem z dnia 26 Września, na której, za współ»udziałem ludów Twoich, założone być mają podwaliny do »nowej budowy konstytucyjnej. Skoro nadejdzie pora, przy»stąpimy do tego zadania z ufnością i otuchą, bo przekonani »jesteśmy, że gdy uznane Najwyższym dyplomem z d. 20 Pa»ździernika 1860, prawa i dziejowe tradycye krajów w skład »Państwa wchodzących dojdą do zupełnego uwzględnienia, »a orzeczenie ludów Twoich Najjaśniejszy Panie, wolnym »przez legalnych reprezentantów ich wypowiedziane głosem,

»skutek otrzyma, niepodobnym stanie się już system centra-»lizacyi, która paraliżując siły żywotne ludów, »podkopywała i wątliła to, co stanowi całego »Państwa potęgę. W owym to zgubnym systemie »leży przyczyna mnogich cierpień naszych i klęsk »Państwa i t. d.«.

Otóż, tak jak ustępy, o których mówiliśmy wyżej, określają stanowisko narodu polskiego w ogólnych sprawach europejskich i stanowisko Galicyi w sprawie polskiej, tak ustęp dopiero przytoczony, określa stanowisko, jakie ta prowincya zająć chce w przyszłym ustroju państwa, i jej stosunek tak do rządu, jak do innych ludów cesarstwa i do ich różnych dążności. A skoro tak jest, skoro adres obejmuje te dwie zasady kardynalne i skoro je wypowiada otwarcie i stanowczo, przeto śmiało nazwać go możemy nietylko odpowiednim i wyczerpującym adresem, ale aktem wielkiego politycznego znaczenia; chcielibyśmy równie śmiało módz powiedzieć, że jest stanowczym programem naszej krajowej i narodowej polityki, programem ze świadomością przyjętym, a przeto obowiązującym.

Za to ręczyć nie ważymy się; dziwne bowiem, jak mów jeden stary pisarz, są naszego narodu dowcipy, a ze wszystkich wiatrów najmniej jednostajnym jest powiew *aurae popularis*. Może z gabinetem zmienić się postępowanie rządu względem nas i wytłómaczyć poniekąd zwrot opinii, może opinia ta bez winy rządu dać się omamić jakim złudzeniom i sztukom cudzoziemskich lub swoich kuglarzy; może być, że niejeden z nas od zdrowych tych zasad odstąpi. Ale choć przypuszczamy, przecież się odmiany takiej nie spodziewamy, a nadzieję naszą zasadzamy na fakcie, który nie jest bez znaczenia. Wiadomo, że adres tak, jak został uchwalonym i do Wiednia przesłanym, nie jest z jednego rzutu, ale, że był przedmiotem długich pozasejmowych narad poselskiego koła, że z czterech podanych projektów każde zdanie, każde słowo

niemal było ważone i dyskutowane, nie przez kilku ludzi, nie przez ciało spokojne i zgodne, jak komisya z kilku członków złożona, ale przez całe grono polskich posłów, z których każdy mógł podawać swoje pomysły i stawiać zarzuty. Były też, o ile wiemy rozprawy długie i wyczerpujące w kole poselskiem, a skoro pomimo wszystkich różnic i odcieni w zdaniach, projekt adresu taki, jak został uchwalonym, przyjęty był przez owo koło nie w skutku znużenia, nie w skutku groźby bezwzględnego użycia większości głosów, nie pod wpływem zapału ani łatwego u nas uniesienia, nie z powodu koniecznej wobec partyi śto-jurskiej solidarności w głosowaniu, której niejeden czasem zdanie swoje poddać musi, ale skoro przyjętym był po głębokim namyśle, z przekonania, bez żadnych z żadnej strony skarg i zażaleń, skoro tak jest, wolno nam sądzić, że związek z Austryą ze stanowiska polskiego, a ze stanowiska poddanych austryackich autonomia wszystkich krajów koronnych i zabezpieczenie narodowych praw wszystkich ludów, wolno wierzyć, że te zasady są uznane i przyjęte przez cały kraj i że je kraj uważa za punkta stałe, za aksyomata swojej polityki. Żaliliśmy się nieraz i gorżko na brak jednomyślnie przyjętego, stałego u nas kierunku w sprawach publicznych, narzekaliśmy nieraz i słusznie, że nie mamy drogi wytkniętej — nie chcielibyśmy łudzić siebie ani drugich, ani przedstawiać rzeczy lepiej jak są, wszelako, to przyjęcie przez koło poselskie aktu tak ważnego i zasadniczego jak projekt adresu, przyjęcie idące tym razem tylko z rozumu i z przekonania, daje nam nadzieję, że są zasady, na które wszyscy zgodnie pisać się możemy, że cokolwiek nas skądinąd dzieliło, jest grunt, na którym wszyscy spotkać się możemy. Zasady adresu mogą być dla nas doskonałymi punktami wytycznymi w naszej drodze tak ciężkiej, i tak pokrzyżowanej; jeżeli ich z oka spuszczać nie będziemy, znajdzie się sama z siebie owa jedność kierunku, której brak czuliśmy tylokrotnie i tak boleśnie.

Oprócz zasad zaś należało umieścić w adresie i wdzięczne uznanie tego faktu, że przez rok ubiegły rząd dał krajowi więcej zakładów swojej dobrej woli, niżeli się to stało przez wiele, wiele lat poprzednich, a wobec namiętnych i niesprawiedliwych napaści na dzisiejszych doradców korony, należało dla samej prawdy, jeżeli już nie dla innych powodów, dać i im dobre słowo zaufania i szacunku. W odnośnym ustępie adresu upatrzono taki nadmiar wdzięczności, że w całej jego osnowie nie chciano już widzieć nic prócz uniżonych podziękowań. Ile jest dziękczynień w ustępach, które przytoczyliśmy wyżej, i jak sejm kłania się w nich do ziemi za to, czego kraj nigdy nie dostał, to czytelnik już mógł osądzić, a oto podajemy jedyny ustęp adresu, w którym się mieści rzeczywisty wyraz wdzięczności:

»W tej nadziei utwierdza nas sankcya udzielona wielu »pracom organizacyjnym naszego sejmu, utwierdza nas wy»bór Męża wzrosłego pośród nas i znającego nasze stosunki »i potrzeby, na pierwszy w kraju urząd Twojego, Najjaśniej»szy Panie, Namiestnika, utwierdza nas zaufanie w szczerość »zamiarów obecnych doradzców korony«. Gdzie tu przesada, gdzie pochlebstwo, czy dla cesarza, czy dla ministra, czy dla namiestnika, gdzie ten zbytek wdzięczności? nie podejmujemy się tego wynaleźć i musimy staranie to zostawić bystrzejszym dowcipom. Zdaje nam się jednak, że gdyby sejm w adresie nie był wspomniał o sankcyi danej własnym jego uchwałom, o mianowaniu namiestnikiem tego właśnie męża, którego kraj przez długi czas wszelkimi sposobami rządowi wskazywał, byłby postąpił nie jak ten, który swoją godność zna i wysoko nosi, ale jak człowiek źle wychowany, który za przysługę głową nawet nie skłoni z bojaźni, żeby sobie nie uchybił. Że zaś ministrowi, który prawda niewiele dla kraju naszego zrobił, ale zrobił niejedno, i niejedno złe mu oszczędził, że temu sejm dał dobre świadectwo i to w chwili, kiedy

go z innych stron niesłuszaie szarpią i szkalują, tego przecież nikt nie będzie żałował ani sejmowi wymawiał.

To zaś, co adres w ogólnych tylko wypowiedział słowach, to odbyta nad nim rozprawa uzupełniła, rozwinęła, i dowodami poparła. Nie wiemy, czy była kiedy w naszym sejmie dyskusya równie wszechstronna i wyczerpująca, zdaje nam się, że nie było nigdy tak jednolitej i tak dobrze świadczącej o politycznem uzdolnieniu naszych posłów, a zatem i naszego kraju. Żadna bowiem strona położenia czy to naszego, czy też położenia Monarchii nie była pominiętą — przeciwnie, każdy z kolei mowca coraz inną brał pod rozwagę i wyświecał, a wszystkie te głosy wzięte razem składają bardzo świetny komentarz do adresu, w którym zasady tegoż nietylko obszernie są rozwinięte, ale zarazem wytłómaczone są i powody, dla których kraj nasz tych tylko, a nie żadnych innych zasad trzymać się może i musi. Był nawet w tych wszystkich mowach pewien, nie wiemy czy umyślny lub przypadkowy, artystyczny szyk i porządek. Pierwsza mowa nakreśliła ogólny obraz sytuacyi państwa i naszego stosunku w państwie; następne podnosiły z tego tła ogólnego pewne momenta, które wymagały szczegółowego rozbioru — ostatnie wreszcie przemówienia, poświęcone były sprawom domowym, stosunkom wewnętrznym galicyjskim, a że wszystkie z jednej płynęły myśli i jednym duchem były przejęte, przeto układały się naturalnie w całość nietylko zupełną i zaokrągloną, ale rzeczywiście imponującą.

Ogólny ów obraz położenia Austryi dawała mowa pana Rodakowskiego; najważniejsze szczegóły tej sytuacyi rozwinięte są w mowach panów Adama Potockiego i Ludwika Wodzickiego — wreszcie sprawy domowe, ważne bardzo a smutne stanowisko Świętojurców, osądzone są w głosach panów Krzeczunowicza, Grocholskiego i Zyblikiewicza.

Gdyby pan Rodakowski przemawiał był z trybuny dość wysokiej, żeby głos jego mógł był rozejść się szeroko i da-

leko, gdyby zamiast w skromnej Izbie prowincyonalnej mówił był w Paryżu lub przynajmniej w Wiedniu, nie wątpimy, że głos jego byłby się silnie odbił w opinii europejskiej, a może nawet w opinii rządzących mężów stanu. Tutaj, w łonie sejmu galicyjskiego, przemawiał szan. poseł do nawróconych, a raczej wypowiadał to, co tkwi we wszystkich umysłach, bo stanowi esencyę naszych przekonań i dążności, samą treść życia zbiorowego, którem wszyscy oddawna żyjemy. Zdarzyło nam się słyszeć dziwną krytykę tej mowy: pan R. nie powiedział nic nowego! Ale cóż nowego był powinien, co mógł powiedzieć nowego? co jest nowem w naszem lub w państwa położeniu? Zapewne, nowe są to warunki egzystencyi, które mu stworzył wypadek wojny pruskiej, ale to przecież nie nowe dla nas, że dawna polityka do tego doprowadzić musiała; czy mówiąc o sposobach ratunku miał zrobić nowe odkrycie? niestety, prawda raz odkryta nie zostawia już nic do szukania, a odkryliśmy ją nie dziś dopiero i wiemy dobrze, jaką Austrya być powinna, jeżeli ma być potężną i trwałą. Czy w stosunkach zewnętrznych może dało się coś nowego powiedzieć? Nie o nowe pomysły tu chodziło, ale o sformułowanie odważne, jasne i wyczerpujące prawd starych nie dość dotychczas uznanych, o poparcie ich takimi dowodami, któreby mogły zrobić skutek i wrażenie nie na nas Polaków, z których duszy mowca wyjął swoje słowa, ale na rząd, i na opinię jeżeli nie europejską, to przynajmniej austryacką. O to mowcy chodziło, i tu można mu przyznać, że choć nie wynalazł nic nowego, wypowiedział nasze polskie zapatrywanie na sprawy Austryi i na sprawy europejskie nawet, tak dobitnie, i tak wszechstronnie, że je streścił w sposób tak zgodny z uczuciem narodowem, jak tego dotychczas, w ostatnich przynajmniej czasach, żaden głos polski żywy czy drukowany, nie zrobił; i mamy to sobie za rzecz niemałą wcale, że w tej niepewnej chwili, kiedy się ważą przyszłe losy

monarchii i świata, polska opinia, polskie uczucie, przemówiły tak silnie i tak stanowczo.

Jakkolwiek czytelnik świeżo jeszcze ma tę mowę w pamięci, przecież nie oparlibyśmy się pokusie powtórzenia jej treści, gdybyśmy pisali pamiętnik historyczny obecnego sejmu. Teraz atoli nie pozwalają na to drobne prawdziwie przeglądowe rozmiary naszej pracy. Musimy więc ograniczyć się na prostem powiedzeniu, że dwie ogólne, główne myśli adresu, to jest łączność sprawy polskiej z istnieniem i potęgą Austryi i konieczne w przyszłości starcie pomiędzy Austryą a innemi północnemi i wschodniemi mocarstwami z jednej strony, a z drugiej konieczność dla Austryi oparcia się na wolnych równouprawnionych narodowościach, w mowie pana Rodakowskiego znalazły świetny komentarz historyczny, polityczny i filozoficzny.

Gdy zaś ta strona ogólna, i że tak rzekę, niezmienna, naszego położenia dostatecznie została wyświeconą, wypadało mowcom następnym wziąć pod rozbiór jego szczegóły, jego warunki chwilowe i przechodowe. Pomiędzy tymi na pierwszem miejscu stoi ten zgubny dla nas prąd centralistyczny, który nie wpływa wprawdzie bezpośrednio na stałe zasady naszej polityki narodowej, ale za to wpływa silnie i szkodliwie na stan naszego kraju, a który teraz, z okazyi adresów, może z powodu pewnych wahań w rządzie, wystąpił śmielej i gwałtowniej, niż kiedykolwiekbądź. Czem dla nas jest ten kierunek, to wypowiedział wprawdzie p. Rodakowski w ogólnych zarysach, ale wobec rozpraw adresowych po sejmach niemieckich, odpowiedź ogólna nie wystarczała, pryncypia i skutki centralizacyi wziąść pod rozbiór ścisły i szczegółowy ze stanowiska polskiego i ze stanowiska prawdy, było w dzisiejszej chwili koniecznością położenia; a wyrazem tej konieczności była mowa p. Adama Potockiego. Była ona odpowiedzią naszego kraju na zarzuty sejmów niemieckich prze-

ciw dzisiejszemu systemowi rządu, i była zarazem surowem potępieniem systemu dawnego. Zarzuty centralistów obracają się zawsze około tego naciągniętego faktu, że zawieszenie konstytucyi lutowej było powodem wszystkich klęsk Austryi i jej złego zarządu wewnętrznego. Na to tedy odpowiada p. Potocki, a słowa jego potwierdza powszechna opinia kraju, tak jak potwierdzała je Izba, że w administracyi politycznej nic się nieszczęściem nie zmieniło za dzisiejszych rządów, ale owszem, że została ona taką, jaką była za sławionej konstytucyi lutowej — jeżeli zatem ona jest powodem złego, to nie dzisiejszy gabinet za to złe odpowiadać winien. Tem mniej zaś spadać nań może odpowiedzialność za niepowodzenia czy to wojenne czy dyplomatyczne, skutki fatalne ale nieuniknione tej nieszczęśliwej sytuacyi, którą dzisiejszym ministrom zostawiła konstytucya lutowa i jej reprezentanci.

Zarzuty te zatem są fałszywe, jak fałszem jest, żeby przeciwnicy centralizacyi byli przeciwnikami wolności. Są oni tylko nieprzyjaciołmi tej wolności udanej, która posługuje się formami konstytucyjnemi, żeby pod jej zasłoną krzewić przemoc jednych nad drugimi czyli niewolę. Przeciwko takiemu kłamstwu wolności zawsze wystąpić muszą jej prawdziwi wyznawcy, a takiem kłamstwem od początku do końca, kłamstwem w zarodzie, w objawach i w skutkach, była ta właśnie centralizacya, ta konstytucya, która dopuszczała, »że ministro»wie z trybuny głosili zadawnienie praw, że dawali przewagę »jednej narodowości nad drugą, że pewnym narodom odma»wiali w ich życiu krajowem owych oznak wewnętrznego ży»cia narodowego, bez których żaden naród obejść się nie »może«. Dziś widzimy w rządzących przynajmniej zacność charakteru i szczerość zamiaru, i dlatego mamy do nich ufność, nie żeby położenie nasze miało dziś być takiem, jakiem być powinno, ale że od tych doradców korony spodziewamy się lepszego na przyszłość.

Konieczne zaś uzupełnienie tego zwrotu przeciw centralizacyi, znajduje się w słowach pana Ludwika Wodzickiego. Pan Potocki powiedział, czem była dla nas miniona centralizacya, powiedział, że jej na przyszłość nie chcemy. Ale gdyby ona przecież mimo to miała powrócić, cóżmy wtedy zrobimy, cośmy zrobić powinni? Pytanie nader ważne, na które niebawem może odpowiedzieć nam przyjdzie. Pan L. Wodzicki odpowiada nań, jak następuje: »Oddajemy się Austryi, ale się »jej nie zaprzedajemy; byłoby wielkiem nieszczęściem, gdy»byśmy w przyszłości mieli przejść do opozycyi, są jednak »położenia, w których pozostając zawsze wiernymi podda»nymi, zrobićbyśmy to musieli. Żadne naprzykład »względy nie zniewoliłyby nas do wzięcia po»wtórnie udziału w fikcyi politycznej, która »się nazywała ciaśniejszą Radą Państwa«. Oto konieczna po poprzednich dwóch mowach, jedyna praktyczna i możliwa konkluzya; nie dość krytykować, co było, nie dość wiedzieć, jak się dziś stoi, trzeba wiedzieć zawczasu, co się będzie robić jutro. Orzeczenie powyższe dodaje rys ostatni do tego obrazu położenia Galicyi, który złożyła rozprawa adresowa, rys bardzo ważny, skoro jest wskazówką przyszłego jej zachowania wobec pewnych ewentualności. Nie przesądzając, jakby w danym razie wypadła decyzya sejmu, szczęśliwi jesteśmy, że strona ta drażliwa została dotkniętą, i to w sposób odpowiedni przekonaniu znacznej części jeżeli nie całości kraju.

Znaleźliśmy w mowie pana L. Wodzickiego inną jeszcze myśl znacznej doniosłości. Przeczuwając, że stronnictwo centralistyczne spróbuje może ująć nas Polaków jakiemś na pozór odrębnem stanowiskiem w monarchii, byle mogło panować nieograniczenie nad innymi słowiańskimi narodami, zwraca mowca uwagę Izby na to, że żadna wolność nie potrafi ostać się długo, jeżeli naokoło siebie nie będzie miała wolności innych; wolność nasza musi być związaną z wolnością postron-

nych nam ludów monarchii, inaczej będzie słabą i niepewną życia. »I dlatego bez radości przyjęlibyśmy stanowisko uprzy»wilejowane, bo jeżeli prawa narodowe innych nie byłyby na»leżycie uznane, nie moglibyśmy wierzyć, że nasze własne »długo będą szanowane«. Słowa obosieczne, wymierzone z jednej strony przeciw owej mniemanej odrębności Galicyi, którą nas centraliści może wkrótce kusić zechcą, z drugiej do wszystkich ludów słowiańskich Austryi, które mogą porównać ten głos polski z głosami świętojurskich panslawistów, i wyciągnąć z tego porównania wniosek wcale ciekawy i nauczający.

A więc ta rozprawa adresowa była czemś bardzo pięknem, może nawet wzniosłem, była otwartem wypowiedzeniem i dostatecznem rozwinięciem zasad naszej polityki narodowej, naszego postępowania na przyszłość, w zgodzie z naszą historyą, w zgodzie z prawdą i ze sprawiedliwością, była uczciwa i godna narodu, który sam jeden z tych, co mają historyę, może o sobie powiedzieć, że nigdy nikomu nic złego nie zrobił? Tak jest, i dlatego możemy się nią cieszyć. Ale i ona nie obeszła się bez goryczy; ów ton fałszywy, który niestety nigdy nam w uszach brzęczeć nie przestaje, ów zgrzyt żelaza po szkle, owo słowo obcego nam ducha i obcej wiary, które z ambon Chrystusa przez długi czas po cichu, a dziś coraz głośniej szerzyć zaczyna ewangelię antychrysta, słowo to dało się słyszeć i przy tej sposobności. Mieliśmy nadzieję, że pomimo wszystkich politycznych zawiści lub sympatyi, posłowie którzy się ruskimi mienią, zechcą się ruskimi pokazać, odkąd rzucono na nich w dzienniku »Słowo« tak brzydki cień zdrady narodu; a jeżeli już nie to, to przynajmniej oddawaliśmy się tej nadziei, że księża katoliccy, skoro na nich padło z ich własnego obozu podejrzenie odstępstwa od wiary, tego przynajmniej wyprzeć się zechcą, przez wstyd choćby, jeżeli nie przez wierność i miłość dla swego kościoła. Wszak każdy z nas na chrzcie przyrzeka, że przyzna się

śmiało do swojej wiary, gdyby go o nią zapytano i gdyby była wątpliwą. Po artykułach »Słowa« w takiem właśnie położeniu znajdowali się ci posłowie; można było sądzić przecie, że to jedno przynajmniej zrobią, że choć się zaparli wszystkich prawd politycznych i historycznych, przyznają się do jednej przynajmniej, do prawdy religijnej. Sposobności nie brakło. Pan Henryk Wodzicki mówił o religijnej stronie położenia, mówił komentując słowa adresu, że Austrya jeżeli ma być tarczą wiary, wolności i cywilizacyi, będzie musiała zarazem być tarczą wiary, a jakiekolwiek między nami (w Galicyi) zachodzić mogą różnice, na tem polu przynajmniej, na polu wiary, wszyscy zgodnie stanąć możemy. Zdawałoby się, że choć jeden z posłów świętojurskich zechce skorzystać z podanej sposobności i zmyć ze siebie i z drugich ten zarzut, który na nich cięży, że się przyzna choć jeden do tej jedności religijnej, że ją zatwierdzi choćby tylko jednem słowem: tak. To byłoby nam wystarczyło, ale tego słowa czekaliśmy nadarmo. Wstrzymujemy się od sądu, bo w takich rzeczach wyrok nie należy już do opinii dziennikarskiej, ale do biskupów i do głowy kościoła katolickiego w Rzymie.

Za to usłyszeliśmy co innego; Credo polityczne tych panów, symbol wiary nie apostolski ani nicejski wprawdzie, ale istnie wiedeński, złożony możnaby myśleć przez apostołów centralizmu pod natchnieniem świętego Schmerlinga. Tak jest, ci panowie żądają przywrócenia konstytucyi lutowej i rychłego zwołania Reichsratu, a w Galicyi żądają podziału na dwie kurye, ruską i polską, i dwóch wydziałów, ruskiego i polskiego. Z jakich powodów, wszyscy wiemy; są tak uciskani, tak prześladowani przez Polaków, że nie pozostanie im wkrótce nic, jak wynosić się z ojczyzny. Prześladowania te wyliczył jeden z mowców (którzy nie wezmą nam za złe, że ich ruskimi nazywać nie będziemy) i zobaczymy zaraz do czego one się redukują. Na teraz pozwolimy sobie zrobić tym panom dwie przyjacielskie uwagi. Naprzód, że gniew, namięt-

ność, złość, wszystko to źli doradzcy. Ani się człowiek spodzieje jak go doprowadzą do kroku, którego potem żałuje. Gdyby ci panowie nie byli się tak uwzięli bądź co bądź zawadzać polskim dążnościom na drodze, nie byliby stanęli przed Izbą w tej niewygodnej pozycyi, w jakiej się znaleźli, gdy ks. Dobrzański przeczytał ich adres i zażądał, żeby go Izba przyjęła. Co bowiem z tem factum zrobić, nie wiedział nikt, a najmniej ci, którzy z niem wystąpili; ksiądz Dobrzański żądał, żeby »toj adres był wid nas pryniatyj« — ale co znaczyć miało »wid nas« i przez kogo miał być przyjęty, tego nikt nigdy dowiedzieć się nie mógł. Adres mniejszości dałby się zrozumieć, gdyby był osobnym projektem mniejszości komisyi, ale adres kilku lub kilkunastu posłów obok adresu przez sejm uchwalonego, posłany »wid nas«, na ręce marszałka zapewne, to przecie pomysł tak potworny, że się daje wytłumaczyć chyba tylko niepohamowaną chęcią droczenia. Zakłopotali się nim nawet sami autorowie; zapytani, czego właściwie chcą ze swoim adresem, po naradzie dopiero zdecydowali, że żądają, aby Izba przeszła do porządku dziennego nad projektem wydziału, a ich projekt wzięła natomiast pod obrady. Tak więc adres został wnioskiem, został przynajmniej czemś, co się parlamentarnie dało określić i pojąć, a następnie pokrajany na kawałki, wystąpił przy rozprawie szczegółowej jako szereg poprawek do wydziałowego projektu. Cała ta sprawa tak nieszczęliwie ujęta i poprowadzona, nietylko nie służyła za przeciwwagę adresowi większości, ale nawet pozornego efektu zrobić nie mogła, bo zbyt widocznie wyszła z samej chęci dokuczenia większości. Ale na złość drugiemu, postawić siebie w położeniu fałszywem i niedogodnem, to doprawdy niedobre wyrachowanie.

A nietylko w naszym sejmie postawił Świętojurców ów adres w fałszywem położeniu; postawił on ich jeszcze w świetle mniej korzystnem, ale za to prawdziwem przed innymi słowiańskimi szczepami w Austryi. Było bowiem rzeczą przy-

jętą, że mniemani reprezentanci Rusinów reprezentują zarazem ideę i patryotyzm słowiański, że tego charakteru słowiańskiego strzegą wierniej jak Polacy, i z tego tytułu odzywali się oni nieraz do sympatyi innych Słowian w monarchii. Dziś któż im uwierzy, jeżeli zechcą mówić o przyszłości Słowian, kiedy przyszłość tę otwierają prośbą o tę ustawę, która wszystkich Słowian razem poddaje pod przemoc Niemców? Jakie wrażenie zrobi ów adres »wid nas« w Czechach albo na Morawie? Miło jest wprawdzie dla serc nieszlachetnych zrobić na złość drugiemu, ale ludzie roztropni powinniby o tyle tylko tej przyjemności sobie pozwalać, o ile im to samym szkody nie przyniesie.

Dlaczego zaś partya świętojurska potrzebuje Reichsrathu, to wytłumaczył ksiądz Naumowicz w mowie długiej a tęsknej i rzewnej jak elegia. Oczywiście dlatego, że Polacy prześladują Rusinów, a minister stanu zostaje »w miłosnych stosunkach z większością«. W czem zaś leży prześladowanie? Oto w tem, że mniejszość sejmowa nie jest większością. Do tego redukuje się wszystko, ale jak na to poradzić, doprawdy nie wiemy. Liczebna większość Rusinów w kraju, ma w sejmie mniejszość, powiadają Świętojurcy; byłoby to wielką niesprawiedliwością, gdyby prawo wyborcze było wyrzekło, że z jednej strony Sanu tysiąc ludzi naprzykład wybiera jednego posła, a z drugiej dziesięć tysięcy — ale tak nie jest; prawo jest to samo, i większa część kraju wysyła większą liczbę posłów; jeżeli zaś w tej liczbie Świętojurcy nie są sami, to temu nikt nie winien oprócz wyborców, którzy nie samych tylko Świętojurców na sejm wybierają. Ale na wolę wyborców żadna ustawa wpłynąć nie może, i ani pan Schmerling, »za którego rządów było jeszcze jakieś prawo«, jak to ks. Naumowicz powiedział, nie mogąc wstrzymać się od uśmiechu, ani popularny i nieodżałowany hr. Mensdorff, któremu dostała się przecież jedna w całem państwie oracya pochwalna (domyślamy się, że nie za konwencyę gasteinską, ale za stan

oblężenia w Galicyi), nie byliby mogli wydać prawa nakazującego ludom Austryi tych tylko ludzi wybierać na posłów, których im wskaże Monitor Świętojurców: »Słowo«.

Zażalenia te wszystkie zreasumował komisarz rządowy, a wykazawszy, że nie mają żadnej podstawy, skończył temi znaczącemi słowy, że jeżeli żądania tych panów ściągają się do podziału kraju, jeżeli o to się skarżą, że temu żądaniu nie stało się zadość, to przeszłe Ministeryum także go nie uwzględniło i uwzględnić nie mogło; przyczyna zaś leży głębiej niż upatrywać jej chcą orędownicy podziału. *Sapienti sat,* i pragnęlibyśmy szczerze, żeby posłowie świętojurscy chcieli wziąć te słowa pod rozwagę. Może to przynajmniej zdoła zrobić na nich wrażenie, co im mówią reprezentanci rządu. Nasi posłowie nie mówili do nich na darmo, bo nigdy się prawdy na darmo nie broni, ale niezachwiali uporu ani złej wiary przeciwników.

I znowu wypadło, że role były jak żeby rozdane; pan Krzeczunowicz zbijał ów adres ruski i wszystkie fałsze i adresu i mów motywujących, pan Grocholski przypomniał te krzywdy, które Świętojurcy nam Polakom i Rusi od lat sześciu wyrządzają przy każdej sposobności, a mianowicie w Radzie Państwa, pan Zyblikiewicz wreszcie protestował, jako z urodzenia Rusin, a z obrządku unita, przeciwko tej bezprawnie uzurpowanej nazwie jedynych reprezentantów Rusi, którą bezwstydnie popisują się czytelnicy »Słowa«, autorowie wiadomego Memoryału o podziale Galicyi i dzisiejszego adresu. Łatwa i zawsze pełna ognia wymowa pana Zyblikiewicza, nigdy zdaniem naszem nie pokazała się piękniejszą. Zapał właściwy temu mowcy tem silniejsze robił wrażenie, że oburzenie jego nie przechodziło w oskarżenia, a chłoszcząc niemiłosiernie uczynki i dążności, ludzi nie jątrzył i nie ranił; panować nad własnym zapałem i trzymać go na wodzy, musi być dla mowców rzeczą nie łatwą, ale opłaca się sowicie,

bo słowom ich nietylko siły i wagi nie odejmuje, ale jej owszem dodaje.

Jest tedy adres uchwalony, a w tym adresie wypowiedziane zasady polityki krajowej i narodowej; ale czyż przez to już wszystko zrobione? nie. Nie dość jest wytknąć sobie drogę, trzeba się jej trzymać; a tu napotkamy trudność niejedną, na którą przygotować się naprzód wypada.

Pierwszem trudnem położeniem, w którem znaleźć się możemy w najbliższej już przyszłości, będzie to nowe ukonstytuowanie Monarchii, które zrobić się musi dla jej własnego i dla naszego bezpieczeństwa, a które może postawić nas w kolizyi pomiędzy tym interesem, jaki mamy w sile i potędze Austryi, a interesem ciaśniejszym naszej autonomii krajowej.

Gdyby uznawano powszechnie w Austryi, tak jak to uznanem jest w niektórych krajach koronnych, że federacya i współrzędne sobie stanowisko wszystkich ludów Austryi, jest najlepszą, bo wskazaną naturą rzeczy formą konstytucyi i najpewniejszym warunkiem potęgi tego państwa, natenczas położenie nasze byłoby bardzo łatwem. Ale tak nie jest. W łonie Monarchii znajdują się dwa pierwiastki, niemiecki i węgierski, które współrzędności trzeciego nie chcą ani przypuścić; dotychczas obadwa jeszcze się z sobą nie pogodziły, i dlatego rzecz zostaje w zawieszeniu, ale jeżeli przyjdą z sobą do kompromisu, to naturalnym wyrazem ich porozumienia nie będzie nic innego jak dualizm.

Jeżeli zaś do tego kompromisu rychło nie przyjdzie, to łatwo stać się może, że rząd ulegając opinii krajów niemieckich, powoła centralną reprezentacyę wszystkich krajów zalitawskich i za-karpackich, czyli, pod jakąkolwiek formą i tytułem, dawniejszą Radę Państwa.

Cóż my wtedy zrobimy? Nie pójdziemy, to albo rzeczy-

wiście przyczynimy się do jeszcze większego rozprzężenia tego Państwa, którego potęga jest nam koniecznie potrzebną, albo przynajmniej damy przeciwko sobie pozór, żeśmy się do tego dzieła rozkładu przyczynili. Pójdziemy, to całą naszą autonomię, wszystkie nasze narodowe prawa i nasze narodowe życie, oddamy na łaskę niemieckiej większości. Powiemy zaś, że posłalibyśmy delegacyę do takiego Zebrania *ad hoc,* byle delegacyę wybrano nie na podstawie ustawy lutowej, to jest z całego sejmu, a nie z kuryi, to możemy sprowadzić ten znowu zły skutek, że Niemcy zacietrzewieni w swojej tak zwanej nieprzerwalności prawnej, do takiego zebraniaby nie przyszli? Chodzi nam o to, żeby nie poświęcić ani jedności Państwa, ani naszej narodowej wolności, a jedna forma konstytucyi, która jedno z drugiem może pogodzić, dziś jeszcze dopuszczoną nie będzie. Co więc robić, jak się zachować?

Gdybyśmy byli pewni, że poddając się centralizacyi, wzmocnimy Państwo tak, że ono każdemu zewnętrznemu niebezpieczeństwu zdołałoby się obronić, natenczas rzeklibyśmy bez wahania, że interes ciaśniejszy krajowy ustąpić musi przed ogólnym naszego narodu i że więcej nam zależy na zapewnieniu zwycięstwa Austryi w wojnie, która prędzej czy później nastąpi, aniżeli na prowincyonalnych swobodach; rzeklibyśmy zatem: iść do Reichsrathu. Ale rzecz się nam właśnie przeciwnie przedstawia, i w naszem przekonaniu Reichsrath taki, jak był, nietylko nas samych o zgubę przyprawia, ale i Państwo. Zbyt wiele zresztą mieliśmy od niego do cierpienia, żebyśmy wracać do niego mogli; a przekonanie, że nawet gdyby Świętojurcy bez nas udali się do Wiednia, nawet gdyby nowy jakiś gabinet nakazał bezpośrednie wybory do reprezentacyi centralnej, to i wtedy jeszcze bezpłodność i bezskuteczność tego ciała w krótkim czasie wszem wobec objawićby się musiała, czekalibyśmy spokojnie, ażby ten system po raz drugi nie zdał powtórnie próby swojej niemożliwości. Ale przez ten czas cierpiałaby wiele i nasza narodowa

wolność, nasza krajowa pomyślność, i Austrya sama, która potrzebuje odrodzić się i pokrzepić, a na tej drodze pokrzepić się nie może. Trzeba zatem szukać sposobu, żeby tego złego uniknąć, a sposób ten da się znaleźć tylko na jakiejś drodze pośredniej. Wskazywać jej nie mamy odwagi a raczej zarozumiałości; jednakowoż sądzimy, że można przynajmniej próbować porozumienia. Na Radę Państwa taką, jak była, zgodzić się nie możemy, i gdyby ta miała być przywróconą, nie pozostałoby nam, jak zachować się biernie i czekać. Ale uznając potrzebę reorganizacyi Monarchii i uznając, że ta tylko przez jakieś ciało parlamentarne ogólnie uchwaloną być może, pogodzilibyśmy może obydwa nasze interesa główne, gdybyśmy oświadczyli gotowość porozumiewania się poufnie z rządem i z delegatami innych krajów, o tych warunkach, pod którymi moglibyśmy wziąć udział w takiej konstytuancie, nie przesądzając nic o jakiejś przyszłej ustanowić się mającej, normalnej, wspólnej reprezentacyi Państwa, ani o naszem w niej stanowisku. Taki krok i nie narażałby naszej autonomii, nie zaprzeczałby naszych zasad i dowodziłby w praktyce, że rzeczywiście zależy nam na jedności i na potędze Państwa.

Wogóle przewidzieć łatwo, że ta sprawa reorganizacyi Monarchii jakkolwiek się skończy, kryje w swojem łonie wiele szkopułów, o które łódź naszą rozbić lub przynajmniej nadwerężyć możemy. Żaden plan jeszcze do dziś dnia nie przemógł i nie wiemy, jak rząd wyobraża sobie przyszły stan prawny całości Państwa i nasz do niego stosunek. Ale znając główne prądy opinii, które wpływać będą na jego uformowanie, można przepowiadać, że centralizacya węgierska w jednej połowie Państwa, centralizacya niemiecka w drugiej, wypłyną niebawem z dzisiejszego chaosu. Obydwom pierwiastkom będzie na tem zależeć, żebyśmy im w ich dziele nie przeszkadzali; obiegające pogłoski o Tryjadzie, w której Galicya miałaby odrębne stanowisko, są wyraźną tego wskazówką, a ce-

lem takiej Tryjady byłoby: zrzeczeniem się do czasu przeważnego wpływu w tym jednym kraju, zapewnić sobie nieograniczony we wszystkich innych. I nie jest ta Tryjada jedynym tego rodzaju pomysłem. Słyszeliśmy o innym, który dzieli Austryę na dwie grupy, z dwiema ciaśniejszemi Radami Państwa i jedną reprezentacyą do spraw wspólnych. Jedną z takich grup stanowiłaby zachodnia połowa Państwa — drugą, wschodnia, a ta miałaby swój Reichsrath złożony z wysłańców wszystkich sejmów korony św. Szczepana i z Galicyi. Galicya w tym składzie nie byłaby poddaną Węgrom, ani do nich przyłączoną, ale owszem w swoim zarządzie wewnętrznym zachowałaby najzupełniejszą swoją odrębność. Żaden z tych pomysłów nie wejdzie w życie, jak sądzimy, ale jeżeli mamy powiedzieć, jak nam się wydaje, to wyznać musimy, że się obydwóch boimy.

System trzech grup wydaje nam się niebezpiecznym, dla tego, że grupa galicyjska, najsłabsza z trzech, nie miałaby na kim się oprzeć i z odrębnością swoją zostawałaby zawsze na łasce dwóch innych; prosta zmiana gabinetu w Wiedniu wystarczałaby, żeby grupę tę wcielić w inną i pochłonąć.

Bardziej ponętnym na oko, wydać się może ten pomysł, który obiecując Galicyi autonomiczny zarząd wewnętrzny, przeznacza jej miejsce w Reprezentacyi wspólnej wschodniej połowy Monarchii. Tu, pomyśli niejeden, niebezpieczeństwo nie dla nas, ale raczej dla Węgrów, bo nam łatwiej niż im porozumieć się ze wszystkimi Słowianami korony węgierskiej. Nie dziwilibyśmy się, żeby plan ten znalazł dobre przyjęcie w niejednej polskiej głowie, i nie dziwilibyśmy się, gdyby Niemcy użyli wszystkich sposobów, żeby nas dla takiego planu pozyskać. Łatwiej bowiem przeboleliby oni utratę bezpośredniego wpływu na Galicyę, jak na każdy inny kraj koronny. Naprzód jest to kraj najodleglejszy, najpóźniej do Monarchii przyłączony, nie objęty ustawą sankcyi Pragmatycznej, która zawsze jest dotychczas tym aktem prawa publicznego, na

którym zasadza się zależność innych krajów korony austryackiej, — powtóre, posiadanie tej prowincyi wydaje im się mniej pewnem z powodu chciwych zdobyczy sąsiadów. Gotowiby zatem zrzec się zniszczenia Galicyi, pod warunkiem, żeby mieć wolne ręce w drugiej połowie cesarstwa. Oczywiście łatwiej panować nad Słowianami w Czechach i Morawie, jak nad Czechami, Morawianami i Polakami razem. Ostateczny cel tego pomysłu byłby ten, a nie inny; środki zaś pozyskania nas dla tej myśli, mogłyby być różne, jakoto, obszerna istotnie autonomia krajowa, uznanie naszej odrębności, a wreszcie choćby nawet piękne obietnice na przyszłość. »Taka Galicya mogłaby być zawiązkiem niepodległej Polski — żywioł niemiecki nie miałby nic przeciwko temu, jeżeliby Polacy chcieli być z nim w zgodzie i nie przeszkadzali mu rządzić tam, gdzie on do rządzenia rości sobie prawo«.

Przyszłości nie przesądzamy; jeżeli Galicya ma kiedyś istotnie stać się zawiązkiem Polski, to żywioł niemiecki w Austryi przeszkadzać temu w żadnym razie nie będzie, bo stać się to może jedynie w skutku jakichś wielkich europejskich wypadków. Przy dzisiejszem zaś nastapić mającem przeobrażeniu państwa, nie chcielibyśmy, żeby Galicya takie stanowisko zajęła. Jest ono, pomimo powabnych pozorów, równie niebezpieczne jak Tryjada, niebezpieczeństwo zaś leży w tem, że w chwili, kiedybyśmy je zajęli, zerwalibyśmy stanowczo z Słowiańszczyzną zachodnią. Może kto pomyśli, że to romans, że szlachetność przesadzona i dziecinna nie poprawić sobie losu dlatego, że innym źle się dzieje, że wreszcie nie mamy względem tych Słowian żadnych obowiązków wdzięczności ani żadnego obowiązku solidarnego z nimi cierpienia. Dla polityki uczuciowej (żartobliwe miano polityki uczciwej), nie mamy tej pogardy, którą odznaczają się wielcy politycy, ale w tym razie zastrzedz się musimy, że ta polityka nie byłaby romansową, ale raczej utylitarną.

W chwili bowiem kiedy centralizacya niemiecka zapano-

wałaby bez ograniczenia w Czechach i na Morawie, rozwinęłaby się tam na wielką skalę agitacya rosyjska, i im więcej element germański gnębiłby Słowian, tem więcej oni chyliliby się do Rosyi. To jest pewnik psychologiczny i logiczny, tak niezawodny, jak pewniki matematyczne. . . . .

. . . .

Wielkim to było błędem Polski i przed rozbiorem i po nim, że nie dbała o swoje związki pokrewieństwa z innymi Słowianami; o ile można należałoby dzisiaj ten błąd choć późno naprawić, i jeżeli nie możemy ich obronić, to przynajmniej nie umywajmy rąk od ich sprawy. Kto wie, co nam najbliższa godzina przyniesie i czy ich przyjaźń nie będzie dla nas kiedyś w złych czasach wielkim warunkiem siły i jedyną może nadzieją. Im silniejsze, im żywsze będą pojedyńcze narodowości słowiańskiego szczepu, tem łatwiej przetrwają potop, który może wprawdzie nie nadejść, ale może tak samo i nadejść, i tem łatwiej wydobędą się z pod wody. To nie romans, ale interes, lokacya kapitału na zysk odległy wprawdzie, ale jedyny jaki w pewnych okolicznościach mieć możemy.

Wybaczy nam czytelnik tę dysgresyę; trudności naszego położenia wobec reorganizacyi państwa, naprowadziły nas na te szczegóły; pomysły te mogły być chwilowe, a dziś już porzucone, możemy się nigdy z nimi nie spotkać; że jednak są w rzędzie możliwości, przeto uważaliśmy za potrzebne, wskazać niebezpieczne ich strony. A teraz wracamy do rzeczy i pytamy, co będzie, jeżeli nastanie rzeczywista reakcya centralizmu? Wtedy lękamy się mocno, żeby Rząd nie utrudnił nam tego stanowiska wierności i spokoju, które i w takim nawet razie chcemy względem niego zachować, jak nam to nakazuje nasz ogólny narodowy interes, a z drugiej strony lękamy się, żebyśmy sami nie przebrali miary w opozycyi i nie ułatwili, choćby na czas krótki, powrotu zabójczego dla nas świętego przymierza. Nie przypuszczamy żadnych

powstań w Galicyi, ani się ich obawiamy, ale że wszelki ucisk i prześladowanie prowadzi naturalnie do agitacyi, przeto nie moglibyśmy zaręczyć, czy te się nie zjawią, jeżeli powróci rząd despotyczny pod jakąbądź formą, i ucisk naszej narodowości.

Agitacye takie w Galicyi, gdyby w przyszłości rozpoczynać się kiedy miały, byłyby ciężkim występkiem przeciwko sprawie narodowej. Powie nam kto, że należymy do tych ludzi »którzy zawsze się boją każdego ruchu, bo się boją cokolwiek »w nim stracić lub poświęcić; znana rzecz, że ludziom osia»dłym i posiadającym, a zwłaszcza szlachcie, więcej zależy na »zachowaniu i spokojnem używaniu tego, co mają, aniżeli na »przyszłości narodu, że przeto lękają się wszelkiej inicyatywy, »wszelkiego działania, a swoją rezygnacyę i egoizm osłaniają »zużytą i wytartą draperyą tak zwanej pracy wewnętrznej. »Każą zawsze czekać sposobnej chwili, ale żeby się zdać na »ich wybór, chwila sposobna nie nadeszłaby nigdy«.

Mowy takie pamiętamy wszyscy z lat, które poprzedziły bezpośrednio ostatnie powstanie w Królestwie, a nie wątpimy, że przekonania takie, choć dziś się nie odzywają, tkwią zawsze w niejednym umyśle fanatycznym lub przewrotnym, i dlatego postanowiliśmy wypowiedzieć otwarcie, dlaczego konspiracye i organizacye tajne uważamy za zgubne wogóle, a najbardziej tu w Galicyi.

Nie należeliśmy nigdy do tak zwanego stronnictwa czynu, ale nie trudno nam postawić się na miejscu tych, którzy do niego należą i wyobrazić sobie ich rozumowanie. »Sprawa »polska ma prawo być rozwiązaną, my mamy obowiązek pra»cować nad jej rozwiązaniem. Nie możemy spodziewać się »pomocy od żadnego z istniejących państw i rządów, musimy »wszystkie środki wyciągnąć sami z siebie; musimy przeto »zapewnić się zawczasu, że w chwili jakiegoś zamięszania »i rozruchu, która w dzisiejszym stanie Europy zdarzyć się »musi prędzej lub później, nie zabraknie nam środków mo-

»ralnych ani materyalnych, to jest pieniędzy, ani posłuszeń»stwa i poświęcenia ludzi. Do tej pewności dojść możemy »jedynie ciągłą pracą i rozszerzaniem naszych idei. Otwarcie »robić tego nie możemy, musimy robić skrycie. Zbierajmy »więc skrycie pieniądze i zyskujmy ludzi, a dzień zdarzeń, jak »przyjdzie, zastanie nas w pogotowiu, zwycięstwo będzie rze»czą łatwą, zwłaszcza, że zawsze liczyć możemy na pomoc »tych, którzy tak, jak my, cierpią na dzisiejszym stanie rze»czy, i którzy ze swojej strony pracują nad tem, żeby go »obalić«.

Tak przedstawia nam się rozumowanie spiskowca, w całej swojej czystości, rozebrane z tych wszystkich dodatków zawiści, żółci lub osobistej korzyści, o które nieszczęściem nie trudno. Rozumowanie to wiedzie logicznie do konspiracyi, konspiracya zaś i organizacya wiedzie logicznie do wybuchu. Jest to syllogizm tak ścisły, że nikt konkluzyi uniknąć nie zdoła. Mówi się wprawdzie zawsze i nie wątpimy, w dobrej wierze, że szaleństwemby było myśleć o wybuchu, o powstaniu, w tej danej chwili lub w tej danej części kraju. Broń Boże, nikt nie chce i nikt nie myśli; ale przecież jawnem jest każdemu, że dzisiejszy stan Europy długo potrwać nie może; prędzej czy później musi nastąpić jakaś katastrofa; nie trzeba, żeby nas zaskoczyła nieprzygotowanych, bezsilnych i biernych. Organizuje się więc na przyszłość, bez oznaczonego celu ani terminu. — Żywiołu do tej organizacyi nie szuka się naturalnie między zgniłą szlachtą, tem mniej między zaprzedanymi »Panami«, ani między ospałem i lodowatem mieszczaństwem— młodzież szkół i uniwersytetów, młodzież warsztatów i rękodzielni, to jeszcze jedyny skarbiec zapału i miłości ojczyzny; z niej więc rekrutuje się główna armia, a co braknie, dobierze się z ludzi, którzy nie zechcą narazić się opinii, znajdzie się ich w każdej warstwie społeczeństwa, bo tchórzów nie brak na świecie. — Staje zatem organizacya, ale zamiast czekać owej sposobnej chwili, nie czeka; owe żywioły młode

i gorące, poruszone i roznamiętnione imieniem Ojczyzny, burzą się coraz silniej, prą coraz gwałtowniej; gdyby można zebrać je razem wszystkie na jedno miejsce i rozmówić się z nimi, możeby zrozumiały, że i dlaczego mają czekać — ale jakże to wytłómaczyć tysiącom głów rozprószonych, chcąc je utrzymać w swojem ręku, trzeba je ciągle rozgrzewać, coraz dodawać nadziei, przemawiać coraz silniej do tego zapału. Każesz im czekać, zapytają, jak długo; oznaczysz czas na miesiące, wytrzymają cierpliwie, ale nie odważysz się oznaczyć go na lata. Tak odkładając z terminu do terminu, dojdziesz w końcu do tego, że albo będziesz przez wszystkich odstąpiony i okrzyczany za oszusta lub zdrajcę, albo ci inny wyrwie z ręki wszystkie nici twojej konspiracyi: albo wreszcie rad nie rad, wbrew własnemu przekonaniu, nie przygotowany i porwany przez tych, których prowadzić mniemałeś, musisz zerwać się do »czynu«, do czynu, w który sam nie wierzysz, choć wiarę udajesz, za który drżysz, czy kiedyś ciężko nie odpowiesz, a którego skutek zdajesz na łaskę Bożą, mówiąc: »Coś się stanie i jakoś to będzie«.

To nie fikcya, ale rzeczywistość, historya. Ktoby o tem wątpił, niech spojrzy na nauczający przykład komitetu centralnego w Warszawie. Komitet centralny chciał opanować i prowadzić zbudzony ruch narodowy i obrał do tego drogę spiskowej organizacyi. Wiedział wprawdzie i nie taił, że dążył do powstania, ale wiadomo dziś wszystkim, że nie zakładał sobie terminu wybuchu, że chwilę tę chciał opóźnić, a jednak musiał wbrew woli i przekonaniu dać hasło do powstania, bo inaczej zręcznie zohydzany przed zniecierpliwionymi swoimi sprzysiężonymi byłby musiał ustąpić i oddać władzę w ręce innych. Proskrypcya była raczej pozorem, jak powodem wybuchu; skrzesała ona iskrę, ale i bez niej palny materyał byłby się zajął przez samą swoją wewnętrzną fermentacyę — komitet centralny nie był panem tej organizacyi, którą sam stworzył, utrzymać jej nie mógł, musiał dać się

przez nią porwać. Na tej spiskowej pochyłości utrzymać się nie można, rzecz zaczęta na drobne prawie nieznaczące rozmiary, toczy się jak lawina, tocząc się rośnie co chwila, a własnym ciężarem, waląc się coraz prędszym i coraz gwałtowniejszym ruchem, spada wreszcie na samo dno przepaści.

Niech nikt nie myśli, żebyśmy pisząc to, przewidywali spiski, powstania i tak (niewłaściwie) zwane organizacye, tu w Galicyi, nie; obawiamy się tylko i to jedynie w odmiennych okolicznościach ich pozoru, nad którego stworzeniem ajenci zagraniczni niezawodnie pracować nie przestaną. Naprowadzeni zaś tokiem rzeczy na ten przedmiot, nie chcieliśmy prześliznąć się po nim bojaźliwie, ale ludziom dobrej wiary, jakich jest wielu w stronnictwie, które się z krzywdą innych lubi nazywać gorącem, chcieliśmy powiedzieć otwarcie, a Bóg widzi bez namiętności i zawiści, że, jeżeliby przypadkiem chcieli wziąć naszą prowincyę za pole prac swoich, pracowaliby tylko dla obcych, lub dla fantazyi tych znowu ludzi, a są i tacy, dla których klęska, a nawet ostateczny upadek naszej sprawy nie jest niczem, jeżeli im daje sposobność do napisania kilku manifestów, do odegrania krótkiej roli w tragicznej komedyi władzy i do zbierania składek. Agitacye takich ludzi mogą przecież mieć jedną niebezpieczną stronę. Stroją się one w pompatyczny płaszcz demokracyi i miłości ludu, mogą omamić niejeden umysł młody, zapalony szczerą miłością tych zasad, które stanowią chlubę i postęp dzisiejszego świata.

Ale ta demokracya, w imię której niejeden stara się przemawiać do naszej młodzieży, a ta miłość ludu rozebrana z szumnych frazesów, jest tylko zazdrością towarzyskich lub majątkowych korzyści i stanowisk, tylko ujemną nienawiścią społeczną. Niech nasza młodzież demokratyczna będzie spokojną; zasada, o którą jej chodzi, zwyciężyła już dawno i wszędzie; zwycięstwo to nie da się cofnąć ani odrobinę; ale niech baczy, by się oszukiwać nie dała i by uwiedziona

świetnym sztandarem wolności ludów, nie dała się porwać tam, gdzie się zaczyna tej wolności negacya.

Rzekliśmy wyżej, że lękamy się, żeby w razie powrotu centralizacyi, rząd sam nie popchnął nas na drogę opozycyi tajnej. W otwartej, znaleźćbyśmy się musieli, ale ta nie doprowadziłaby do szkodliwego dla stron obu zerwania; tajna byłaby zgubną. Otóż chcielibyśmy, żeby rząd wiedział, że interesem jest jego, nawet w razie gdybyśmy się zgodzić nie mogli w sprawie reorganizacyi państwa, inaczej się z nami obchodzić, jak się to działo za konstytucyi lutowej.

. . . .

. . . . Adres ostatni wypowiada, że chcemy trzymać się wiernie Austryi, ale chcemy także narodowego życia i wolności; do obu tych zasad przyznajemy się szczerze i nie myślimy ich odstąpić; niechże rząd szanując jedną z nich, ułatwi nam wierne wykonanie drugiej.

Termin zamknięcia sejmu jest już oznaczony, a tak bliski, że adres może być jedyną jego ważniejszą uchwałą. Szkoda byłaby wielka, ale i w takim nawet razie sesya ta nie przeszłaby bez skutku, bo w tych ciężkich czasach, które przebywamy, adres sejmu naszego był faktem nie małej pociechy. Widzimy w nim bowiem objaw jednomyślności narodowej, a z jakiejkolwiek strony patrzeć nań zechcemy, znajdziemy go zawsze odpowiednim i godnym. Odpowiada on i potrzebom naszego kraju, i naszemu narodowemu sumieniu, i tej z ogólnego położenia Europy wypływającej, historycznej i logicznej konieczności, która narodowi naszemu taką właśnie wskazuje drogę postępowania, jaką ten adres wytyka.

Nie wiemy, co przed nami, ani jakie jeszcze los zechce sobie z nas zrobić igrzysko; nie wiemy, który z przewidywanych powyżej zwrotów polityki wewnętrznej sprawdzi się w rzeczywistości, nie możemy więc wiedzieć, ani mówić, w jakiem położeniu znajdziemy się za chwilę, ani jak długo w tem położeniu, dziś niewiadomem, zostać możemy. Wiemy atoli,

że nie zmieni się konieczność historyczna i polityczna, pod której wpływem wytworzyły się zawarte w adresie zasady, i to wiemy, że powinniśmy, cokolwiek nas czeka, trzymać się tych zasad wiernie, bo trzymając się ich, zostaniemy wierni naszej sprawie narodowej i najskuteczniej będziemy mogli jej służyć. Skutek od nas nie zależy, bo przyszłość jest w ręku Boga, ale obowiązek jest jawny i widocznie wskazany. *Fais ce que dois advienne que pourra.*

1867.

JÓZEF SZUJSKI.

KILKA PRAWD Z DZIEJÓW NASZYCH KU ROZWAŻENIU W CHWILI OBECNEJ.

Kiedy zeszłego roku o tym samym prawie czasie odpowiadałem na list p. Pawła Popiela do księcia Lubomirskiego, wziąłem na siebie ciężki obowiązek służenia sprawie naszej na polu, mało dotychczas przezemnie uprawianem, na polu politycznem. Ten obowiązek zmusza mnie dzisiaj do zabrania głosu w innych czasach i okolicznościach, do podania publiczności polskiej w artykule, ile możności najtreściwszym, uwag moich i myśli zebranych pod ciężącą na mnie wagą tegoż obowiązku.

Jeżeli występuję jako pisarz polityczny, muszę z góry zastrzedz moje dane i moje granice. W polityce, jak wszędzie, istnieć powinien podział pracy, dokonany pod sztandarem narodowego dobra. Każdy tam powinien objąć stanowisko wedle zasobów swoich i sił, bo grzechem, dorastającym często do rozmiarów zbrodni, jest branie nad możność i siły, czy to przez ambicyę, czy przez nierozum. Otóż niosąc na ołtarz

sprawy naszej pracę moją, nie występuję z pretensyą mięszania się do bieżących szermierek politycznych, nie wchodzę na praktyczną drogę najbliższych chwil, bo to nie moja rzecz, bo to rzecz innych, wynoszę tylko z samotności moich studyów nad przeszłością i teraźniejszością, z wrażeń od społeczeństwa doznanych, które się przetrawić i zwalczyć starałem, rezultat, z którym się z braćmi moimi wszelkich kierunków i zasad podzielić pragnę.

I.

W jednym z najgłębszych ducha polskiego rezultacie, w mowie o narodowości Polaków K. Brodzińskiego, stoją słowa: »Bóg chciał mieć narody jak ludzi osobowymi, aby przez nie działać na ludzkość«. Owa osobowość narodów, która dzisiaj upomniała się o swoje prawa przy podniesieniu kwestyi narodowości, polega na pilnowaniu i strzeżeniu przekazanego przez przeszłość skarbu tradycyi wszelakich, jakie pozostały, na pojęciu się w ciągłości i konsekwencyi życia narodowego z przeszłością, na odziedziczeniu przez każde pokolenie cnót z obowiązkiem doskonalenia ich a grzechów z obowiązkiem expiacyi. Zachowując tę ciągłość narodową, jesteśmy synami kościoła katolickiego, obrońcami cywilizacyi zachodniej, spadkobiercami wszystkiego złego i wszystkiego dobrego, co nasz ojciec, dziad i pradziad popełnili. Zachowując tę ciągłość, opatrujemy każdego wpuszczonego świeżo do obozu narodowego w prawa i wkładamy nań obowiązki, które z niej wypływają. Dzisiaj, po całem stuleciu ciężkiej niedoli, dopełniła się miarka expiacyi, uwłaszczenie stało się ciałem we wszystkich ziemiach narodu polskiego, jesteśmy równi braterstwem i niewolą. Posłuchajmyż, co mówi do nas przeszłość, co masie nowo przybyłych opowiada obywateli, aby się spoili z nią duchem, jak się spoili literą prawa. Że zaś

owe masy, poddane szatańskiej propagandzie wynarodowienia, oderwania od pnia przeszłości, słyszeć nie mogą, niechże posłuchają ci, którzy siać będą ziarno przyszłości w tę masę, aby plon wydała.

Otóż powiada jej naprzód tę wielką prawdę, że, jeżeli naród jako państwo upadł, to z własnej winy, jeżeli powstanie, to własną pracą, własnym rozumem, własnym duchem. Jest to toż samo, jak gdybym powiedział, że naród upadł z woli Bożej, ukarany, powstanie zaś z tejże woli, odrodzony, bo, jeżeli Bóg narody osobowymi uczynił, to zastosował do nich prawa też same, co do ludzi, też same, co do ludzkości. Słowo to moje nie wyłącza winy obcej przy upadku, ani pomocy obcej przy odrodzeniu, bo jak zamach obcy mocnemu nie szkodzi, tak pomoc obca może pomódz mocnemu duchem i słabemu środkami. Ale wracamy do założenia, któreśmy na czele Bożych prawd przeszłości, prawd narodowych postawili.

Dlaczegóż ten naród umarł, ten naród, który miał dnie tak świetne, kraje tak wielkie, myśli tak wzniosłe, duszę tak szlachetną, posłannictwo tak znaczne? Dlaczego stał się dzisiaj najnędzniejszym Łazarzem ziemi, najnieszczęśliwszym wśród nieszczęśliwych, dlaczego spełniło się na nim co do joty proroctwo świątobliwego kaznodziei dni Zygmunta III, dlaczego zastosować do nas można słowa Izajasza, Ezechiela i Jeremiasza, które do nas stosował?

Czy dlatego, że miał taką a nie inną formę rządu? Ależ kwitnęliśmy przecie pod monarchiczną dłonią Bolesława i kwitnęliśmy pod wolnymi rządami Zygmuntów Jagiellonów. Czy dlatego, że miał przewagę tych albo owych społecznych żywiołów? I to nie, bo przewaga duchowieństwa i możnowładztwa za czasów Zbigniewa Oleśnickiego, ratowała w czasach pierwszych Jagiellonów Polskę od separatyzmu Witołda, a przewaga demokratycznej szlachty przeprowadziła dzieło unii Litwy z Polską za czasów Zygmunta Augusta, bo mieliśmy panowanie Stefana Batorego, które wszystkie społeczne

żywioły, umiało uczynić podstawą dziesięcioletniej, ostatniej chwili harmonii Polski. Później przez trzy wieki mieliśmy najrozmaitsze teorye monarchiczne i republikańskie, a teorye te nie mogły uchronić Rzeczypospolitej przed zgubą, a porozbiorowej Polski doprowadzić do odrodzenia. Dlaczego? bo od owego 1586 roku, w którym położył się do grobu Stefan Batory, a po którym geniusz narodu Zamojski popadł w niezgodę z tronem Zygmunta III, rozpoczyna się u nas upadek harmonii w społeczeństwie narodowem, polegającej na czynniku rządu z jednej, na czynniku ładu i sprawiedliwości społecznej z drugiej strony, których istnieniem kwitną, których upadkiem niszczeją narody.

Jakąkolwiek jest forma rządu, jakikolwiek jest skład społeczny, czynniki te dwa istnieć i zgodnie ze sobą działać muszą, jeżeli naród ma kwitnąć. Jeżeli będą w zgodzie, każda forma rządu będzie dobrą i każdy układ społeczny dobrym. Jeżeli przestają być w zgodzie ze sobą, znak to, że coś w układzie społecznym lub w rządzie jest słabego i zepsutego, że jest grzech przeciw prawom Bożym w jednym i drugim, i wtedy to rozpoczynają się zwykle długie, straszne wieki wewnętrznych burz, okropnych katastrof, które opatrzna ręka wiedzie do katastrofy sprawiedliwość wymierzającej. Duch wierzący w Boga może przerażać się ich skutkami, ale nie straci wiary w ich celowość.

Otóż grzechem tym narodu, wedle proroctwa świętego kaznodziei naszego, było pogardzanie rządem, nierząd i pogardzanie bliźnim, uciemiężenie ludu. Grzechem tym było odstępstwo od wiary ojców, od Boga i kościoła. Grzechy te wywołały ową szaloną dysharmonię w społeczeństwie narodowem, która się skończyła podziałem Polski. Uprawniały one tron do ratowania rządu za pomocą dążeń monarchicznych, rozpoczętych szczęśliwie przez Batorego, dopóki jaka taka tkwiła w narodzie harmonia, a prowadzonych nieszczęśliwie przez wszystkich jego następców. Uprawniały one kościół do

chwycenia się środków radykalnych, jakim był jezuityzm. Lud spał jeszcze, więc się nie objawił, a szlachta, która była podówczas sama narodem, poddawszy się zaciemniającemu radykalizmowi jezuickiemu, nie poddała się radykalizmowi monarchizmu, wynalazła na niego środek gwałtowny, szalony, *liberum veto!* Tym środkiem broniła się od wszelkiej zmiany, od wszelkich nakazanych okolicznościami i sumieniem reform społecznych i politycznych. Upadał gwałtownie rozum stanu, pękał gmach Rzeczypospolitej, podtrzymywany jeszcze filarami takimi jak Żółkiewski, Koniecpolski, Ossoliński, Czarniecki, stojącymi w obronie rządu i warunków istnienia państwa. Przeciwnicy ich Zebrzydowscy, Zbarazcy, Wiśniowieccy, Lubomirscy, rokoszanie i nieprzyjaciele królów, mieliby wtenczas tylko jakąkolwiek racyę wystąpienia i działania, gdyby byli stawali nie w obronie ciasnych szlacheckich przywilejów, nie w obronie kastowego egoizmu, ale w obronie spraw całego ludu i obejmującego wszystkie warstwy społeczne organizmu. Ale jeżeli kastowość rzucała się na króla, to taż sama kastowość wywołała przeszkadzaniem zamysłom królewskim ruch socyalny na Ukrainie, a gwałcąc królewską władzę do złamania tego ruchu na Ukrainie, do schłopienia Kozaków, nie wypełniając złożonego przez Jana Kazimierza w kościele lwowskim ślubu, nie przystając na postanowienie elekcyi Kondeusza, słowem idąc ciągle w myśl negacyi *liberum veto*, świadczyła, że nie miała żadnego uprawnienia wyższego, bo nie umiała nic pozytywnego postawić. Pokazało się to jawnie, gdy przyszło do elekcyi Michała Wiśniowieckiego, syna tępiciela Kozaków, a do wystąpienia przeciw Janowi Sobieskiemu, spadkobiercy myśli Jana Kazimierza i zwycięzcy pod Podhajcami. Owa to negacya kastowości była winną, że zmarniał ostatni wielki człowiek chrześcijańskiej Polski, Jan Sobieski, ona była winną, że związawszy się ligą z zachodem w celu zwyciężenia półksiężyca, poprzestał na jednem dziele oswobodzenia Wiednia, że mu owa wojna minęła bez korzyści; bo

jeżeli zgrzeszył, opuszczając się na sprzymierzeńca, jeżeli uczynił fałszywy krok polityczny, zawierając pokój Grzymułtowski z Rosyą, cóż powiedzieć o narodzie szlacheckim, który wyzyskał te obydwa jego grzechy, niepomny, że obrona Wiednia broniła własnych jego granic, niepomny, że ową przewagę Rosyi sprowadził własnym swoim egoizmem kastowym w sprawie kozackiej i zawikłaniach szwedzko-moskiewskich. Umarł Sobieski, umarł z rozpaczy, zwątpiwszy we wszystko. Po jego śmierci przypuszcza bezsumienny atak despotyzmu August II, rozpoczynają się czasy kary, pierwsze gwałty i bezprawia po jednej, pierwsze jawnogrzesznictwa drugiej strony. Awanturniczy Karol XII chce zratować Polskę, stawiając Leszczyńskiego, jak w XIX wieku chce ją ratować Napoleon zachodu, stawiając konfederacyę warszawską. Brak powszechnego współudziału, którego wina spada na wszystkich w pierwszym i drugim razie, przeszkadza skutkowi, a oto jak Napoleon pod Moskwą, tak Karol XII przepada pod Pułtawą. Gangrena się rozpoczyna w ciele narodowem: rokosz tarnogrodzki ma mniej rozumu stanu, niż poprzednie, obie strony wojujące sprowadzają Piotra Wielkiego na rozjemcę. Rozjemca skazuje Polskę na polityczną nicość. Czasy nicości trwają po rok 1763, aby okropne przynieść owoce. Rozbita w dwie negacye myśl polityczna narodu, myśl rządu a myśl społeczeństwa występują z śmiercią Augusta III do walki. Prawo dla nich toż samo: dzisiaj łatwo im wymierzyć sprawiedliwość. Czartoryscy chcą stawiać rząd — za pomocą Rosyi, późniejsi Radomianie chcą przywrócić bezrząd za pomocą tejże samej Rosyi. Pierwsi mieliby racyę, gdyby nie środek, drudzy nie mogliby mieć nigdy racyi, bo bezrząd jest zawsze bezrządem, a sprawa kasty jest zawsze tylko sprawą kasty. Wtedy obałamuceni cnotliwi odsuwają się, jak Branicki Gryf i Zamojski Andrzej, albo padają ofiarą, jak Sołtyk, Rzewuski i Załuski. Zaczyna się czas expiacyi, martyrologia. Masa szlachecka.

bierna od czasu upadku rozumu stanu w wieku 17-tym, poddana sprzecznym prądom tronu i możnowładztwa, rusza na rokosz przeciw Rosyi i królowi, tworzy konfederacyę barską, kończącą się podziałem Polski. Karta to dziejów krwawa męczeństwem, straszna zniszczeniem i ostatecznościami dobrego i złego. Cnotą jej była myśl niepodległości, winą luźność i zerwanie z władzą królewską. Historya uczy, że były chwile, w których się o pozyskanie tej władzy porozumiewano, myślał o tem Mokronowski i Pułaski, ogłoszenie bezkrólewia poczytywał za największy bezrozum polityczny Adam Krasiński. Charakterystyczną jest rzeczą, że zamach na króla, zamach w celu jego pozyskania uczyniony, przyspieszył zgubę konfederacyi i pierwszy podział.

Rzućmy zasłonę na rok 1773! Po co *renovare dolorem?* Umarła tam dawna Rzeczpospolita, umarła na zawsze w scenie, którą opisał Staszic! Poszła na podział między obcych i swoich, i nie powstanie już nigdy, taką, jaką była podówczas! Najokropniejszy fałsz *liberum veto* stał się w ustach Rejtana najokropniejszą prawdą, prawdą bezsilną, daremną, szaloną! Czy pokolenie dzisiejsze tak obrane z poczucia, aby nie rozumiało, co się działo podówczas w piersi takiego Fryderyka Michała Czartoryskiego, który umarł w r. 1776?

Umarła Rzeczpospolita, powiadam, i zaczęły się nowe czasy, przeznaczone na rozwój ostateczny tychże samych żywiołów. Rada nieustająca pod rządami rosyjskiego ambasadora, nie była w niczem podobna do dawnego składu rzeczy. Jakąkolwiek była, była rządem, i dała narodowi mechaniczne pojęcie o rządzie. Gdy przyszedł wiekopomny czteroletni sejm, wiekopomny testament Rzeczypospolitej, ten po długich wahaniach dał narodowi p o l i t y k ę i n t e r e s u i r z ą d, dwie rzeczy, których Polska od dwóch wieków otrzymać nie mogła.

P o l i t y k a i n t e r e s u, to samodzielność, r z ą d, to niepodległość. Ale polityka interesu, która alians z Prusami uczyniła narodowym dlatego, że alians z Rosyą był anti-

narodowym, nie pociągła się do czynu mimo Ignacego Potockiego rady, do oddania bezpożytecznego Gdańska i Torunia, a rząd nie umiał stać się ciałem. Przeszkodziła temu podnosząca głowę hydra pogrzebanego *liberum veto* w postaci Targowicy, owego wystopniowanego Radomia, który sparaliżował czynności czteroletniego sejmu i wezwał Rosyę na zniszczenie dzieła konstytucyi. Naród nie umiał utrzymać swoich zdobyczy, sejm nie umiał się chwycić radykalnych środków, a kto wie, czy nawet użycie ich byłoby zapewniło skutek. Ujrzawszy straszną rzeczywistość, nazwał toczącą się walkę rządu z bezrządem, reformy społecznej z kastowością, wojną pana Ignacego ze Szczęsnym i wraz z królem, z nielicznymi wyjątkami przeszedł do Targowicy i drugiego podziału. Drugi podział miał już pomimo większego nacisku więcej oponentów — naród postąpił.

Nieliczny zastęp synów nowej Polski wystąpił do ostatniego boju. Na czele stanął Kościuszko, reprezentant nowej idei: uwłaszczenia ludu. Powstanie w Krakowie nie wspominało o królu, naczelnikiem został Kościuszko. Ale ów święty Kościuszko, ów patron naszej epoki rozumiał sam jeden w owej chwili strasznej, co król i rząd znaczy, nie dał się pchnąć w ostateczność doktryny kołłątajowskiej, bo wiedział, żeby nie zratowała, a shańbiła. Jemu też, temu ostatniemu a pierwszemu, temu królowi ducha, spoczywającemu obok królów naszych na Wawelu, mamy zawdzięczyć, że sceny warszawskie większych nie przybrały rozmiarów, że zgon nasz piękny był.

Nastąpiła niewola. Niewola, to nie sam ucisk zewnętrzny, to nie samo panowanie tego albo owego systemu niemiłego narodowi, to nie przewaga tego albo owego narodu, przekomarzającego się nad drugim, to więcej, bo to odebranie narodowi własnego rządu i własnej dyspozycyi społeczeństwem. Obłędzie! który mniemasz, że dosyć jest chcieć wypędzić nie-

przyjaciół, że dosyć jest zrobić konspiracyjkę jedną lub drugą, aby być wolnym i niepodległym, wynieś się z ziemi naszej, opuść ją na zawsze, bo sprowadzasz tylko klęski bez granic, bo policzone już dni twoje, które z woli Bożej spędzałeś między nami, bo dokonałeś już swego i złożyć nam cię przychodzi do grobu z słowem miłości i przebaczenia chrześcijańskiego! Wiecie, co znaczy stać się wolnym? Stać się wolnym, to stać się zdolnym utworzyć rząd i dokonać reorganizacyi społeczeństwa. A rząd ten nie może być żadną arlekinadą rządu, ale rządem organicznym, obejmującym wszystko, a reorganizacya nie może być destrukcyą, ale budowaniem!

Nastąpiła niewola, a warunki dla społeczeństwa pozostały też same. Boże! Boże! czy zastanowiwszy się, widzicie, jakie okropne musiały czekać nas przejścia?

Z początku starczyło jeszcze ludzi sejmu czteroletniego, którzy wiedzieli, co jest rząd i jakie wymogi społeczeństwa. Targowica rozbiła się w druzgi, umarła w cynizmie i rozpaczy. Ograniczoność myśli sejmu czteroletniego z świętością postaci Kościuszki stanowiła kit społeczny, bez jakiego społeczeństwo istnieć nie może.

I oto społeczeństwo to, z instynktu politycznego posyłało synów do legionów włoskich i do zwycięskiej świty Napoleona. Żadna kropla krwi tam przelana straconą nie jest, bo naród ratował swoje europejskie znaczenie politycznym środkiem. Społeczeństwo to pomogło do utworzenia księstwa warszawskiego, łączącego idee sejmu czteroletniego z postępem zachodniej Europy. Ale generacya sejmu czteroletniego postarzała, bo wszystko starzeje na świecie. Generacya ta przyszła politycznie do zasadowego wstrętu ku imperyalizmowi francuskiemu, połączonego z wszelkim brakiem cywilnej odwagi; militarnie przeszła z patryotyzmu do uczucia honoru, ratowanego przez księcia Józefa falą Elstery. Właściwości te przeprowadziły ją od Napoleona do Aleksandra,

a ten ją tylko absolutnie potępić może, kto nie umie uczcić schodzącego z pola pokolenia, które, powiedzmy tu nawiasem, z małymi wyjątkami godnie z pola schodziło, kto nie pomyślał nigdy nad tem, co takiego Kościuszkę, co takiego Staszica ku Aleksandrowi kłoniło.

Kto pomyślał, wytłumaczy sobie z łatwością dzieje królestwa kongresowego i powstania Kościuszki. Walka to dwóch generacyj, którą teraz dopiero, dzięki pamiętnikowi Koźmiana, lepiej poznajemy. Generacya schodząca z pola, to przyjaciele Aleksandra, szanujący szmat polskiego kraju w polityce, klasycy w literaturze, generacya młoda, to konspiratorowie w polityce, romantycy w literaturze. A niechaj tu nikt nie myśli, kto nie bluźni, żeby którakolwiek strona miała wtedy monopol ducha narodowego. Obie miały swoje racye, prawda była pośrodku, ale prawda nie dająca się pochwycić odrazu. Po jednej stronie było święte pojęcie rządu, po drugiej, święte pojęcie społecznej reformy. Pojęcia te rozbiły się od chwili podziału bardziej, niż kiedykolwiek, bo niewola stanęła pomiędzy niemi. W obawie przed tą niewolą ratowali jedni rząd, póki miał ślad polskości, drudzy społeczną kwestyę łączyli z kwestyą niepodległości. Jest to ów fatalny *circulus vitiosus,* który w r. 1863 dobiegł swojego kresu. I podobnie, jak opozycya przeciw tronom najwięcej ma względnej za sobą słuszności za dni Zygmunta III lub Augusta II, wprowadzających monarchizm *quand même:* tak i za dni powstania listopadowego konspiracyjny żywioł miał najwięcej młodości i warunków życia, najwięcej politycznych racyi, miał w świecie ducha geniusza Mochnackiego i Mickiewicza, miał głowy pojmujące doskonale potrzebę rządu, miał bohaterów 29 Listopada; a obóz przeciwny, który 29 Listopada nazwał smutnym wypadkiem, który uwłaszczenia nie przeprowadził, który nie pojął nowej epoki ani w polityce ani w literaturze, który owładnąwszy kierownictwo sprawy, nie chwycił się podanych przez młodych środków, obóz ten zdawał się absolutnie żadnych

danych nie posiadać! Powstanie 1831 r. upadło, Kongresówka i kraje zabrane wpadły pod żelazne berło Mikołaja, kłótnia zasad przeniosła się na emigracyę, która od r. 1831 do 1848 sama jedna wzięła kierownictwo narodu w monopol.

Jeżeli straszne są skutki niewoli, straszniejsze jeszcze są skutki emigracyi. W niewoli ma się przed oczyma rzeczywistość, tę podstawę naturalną każdego czynu politycznego, w emigracyi ma się tylko ideę, tylko uczucie, tylko wspomnienie, a ma się prócz tego modłę obcego społeczeństwa przed sobą. Cóż dopiero, jeżeli się w tę emigracyę idzie z rozdartem sercem, z straszną dezilluzyą, z gniewem i rozpaczą? Na takim to gruncie rozwijały się dalej oba stronnictwa w emigracyi, stronnictwo idei rządu i stronnictwo idei społecznej, taką podstawę miały wszystkie sekty polityczne emigracyi aż do sekty religijnej Towianizmu, która unosząc się nareszcie w sferę kwietyzmu, zabrała z sobą wszystkich najtęższych duchów emigracyi. Nie mając podstawy rzeczywistości pod nogami, partye emigracyjne aplikowały pomimo tego idee swoje z całą wiarą w ich skuteczność, a stronnictwo demokratyczne zasłużyło się krajowi dobrze rozszerzeniem idei liberalnych, o których zbawienności i potrzebie było przekonanem. Któż z nas do koła jego pojęć nie należał i nie należy jeszcze, któż nie wie, że dokonało swego na polu społecznem? Ale na polu politycznem nie miało to stronnictwo żadnej racyi bytu, bo środek jego był środkiem prawdziwym, ale tylko w chwili czynu 1831 r., gdy były warunki skutku, gdy była rzeczywistość. Społecznego ruchu używać do celów politycznych, mniemać, że usamowolniony wczoraj, dzisiaj za sprawę się poświęci, zastępować organizm społeczny organizmem konspiracyi, zaczynać sprawę od siebie i od kilku ludzi, których się zebrało w imię najświętszej rzeczy, przeczyć wszystkiemu, co jest w społeczeństwie, a z dobrej woli nie przystąpiło, rachować na słabość charakteru narodowego, chwiejnego, a powodującego się uczuciem: oto w całej na-

gości teorya konspiracyjna, nie polska, bo pożyczona od socyalnych ruchów za granicą, teorya, którą znamy, którą zesyła Opatrzność, aby społeczne sprowadzić zrównanie, ale która z tem społecznem razem zrównaniem umarła na wieki. Nie przeczymy jej podwójnej zasługi męczeństwa i propagandy zasad postępowych, nie przeczymy, że wprowadziła w Polsce to, co było koniecznością, potrzebą — jesteśmy wszyscy jej duchownymi synami i niema nikogo w ziemi polskiej, którvby jej faktycznego zwycięstwa nie uznał, ale chwila stanowcza wybiła i oto dzisiaj pogrzeb *liberi conspiro*, tego ducha, który *liberum veto*, starego grzesznika, odkupił krwią i łzami milionów.

Powiedziawszy te słowa, nie potrzebuję ich zapewne stwierdzać przykładami. Dosyć wspomnieć dzieje 1831, 1846, 1848, a nareszcie dzieje ostatniego ruchu 1863. Wszędzie tam jedna i taż sama sprawa, jedne i też same środki, jeden i ten sam błąd pierworodny. Jedno tylko twierdzimy, twierdzimy z całą siłą przekonania, że grzeszność błędu rośnie w jednakiej proporcyi z doświadczeniami poczynionemi, a w równejże proporcyi nabiera słuszności druga strona! Dzisiaj, po skończonem uwłaszczeniu, przyszło do tego, że konspiracya ma absolutną niesłuszność, strona normalnej organicznej pracy absolutną słuszność!

Dlaczego? Bo rok 1863 zamknął na zawsze epokę konspiracyi, nie zostawiając ani jednego człowieka społecznie niewolnego na ziemi polskiej, rok 1863 dokonał dzieła uwłaszczenia ludu, nad którem konspiracya, jako złe konieczne pracowała. Bo przedłużenie konspiracyi po za rok 1863, pod jakimkolwiek kształtem, byłoby już nie walką o niepodległość, której drogą konspiracyjną żaden naród na świecie nie odzyskał, nie przedłużeniem socyalnej rewolucyi, która się w r. 1863 już dokonała, ale podaniem narodu na zgubę, ułatwieniem danem Moskwie do jego zagłady. Jak *liberum*

veto po konstytucyi 3 Maja było Targowicą, tak i *liberum conspiro* po usamowolnieniu ludu byłoby nią, w straszniejszej tylko formie. To nie wolność — to socyalizm, to nie niepodległość — to pożarcie przez nieprzyjaciół.

Absolutną więc dzisiaj słuszność, powtarzamy, ma droga normalnego organicznego rozwoju narodowego, droga uporządkowania społecznego po uwłaszczeniu i równouprawieniu. Na polu politycznem, społecznem, ekonomicznem, drogą jawną i publiczną winniśmy przyjść do zużytkowania wszystkich sił nowych, do wytworzenia z siebie zastępu ludzi publicznych, zaszczyconych zaufaniem narodu. Sejm, instytucye publiczne, stowarzyszenia, oto legalne i jawne nasze organa, poza którymi nic istnieć, nic powstawać nie powinno, które poza zakres działania swego wychodzić nie mogą. Bo obłędem bez granic, dzisiaj już żadnego nie mającym pozoru, jest zarzucać społeczeństwu upadek ducha narodowego, a mniemać, że to społeczeństwo stucznymi środkami związane, najwyższe dopełnić może cele. Obłędem bez granic jest przypuszczać, że społeczeństwo, którego duchem narodowym, podług zdania owych błądzących, lada koncessya rządu zachwieje, że to społeczeństwo wystarczy siłami swemi do tychże najwyższych celów narodowych!

II.

Teraz ostatnie słowo moje w bieżącej sprawie naszej polityki prowincyonalnej. Wspierać mnie w niem będzie księga przeszłości naszej. Ona nam musi powiedzieć, na jakim punkcie stoimy, ona nam musi powiedzieć, co czynić mamy.

Polska powstająca z łona Słowiańszczyzny, jako prawa jej pani i przodowniczka, jako zachodnie przedmurze, dwóch miała nieprzyjaciół, w początkach swoich po wieki pierwszych Jagiellonów Niemcy, od wieku Jagiellonów do dni naszych Rosyę.

Z poddaństwa cesarstwu wybijać się musieli pierwsi Bolesławowie, z pod wpływu moralnego i materyalnego Niemiec musieli ją ratować Łokietek i Kazimierz Wielki. Od 1139 do 1305 roku, była Polska podzieloną jak dziś, a nie było klęski, któraby jej nie dotknęła. W epoce tej podziału spotykamy wszystkie symptomaty, jakie od r. 1795 spotykamy, chociaż w innej średniowiecznej formie. Czem jest dla nas Rosya, tem byli podówczns Krzyżacy i Niemcy, a kto zna ówczesne dzieje, przekona się, że zniszczenie, jakie ze sobą nieśli, dzisiejszemu miejsca nie ustępuje. Co Polskę zratowało: oto idea rządu, Przemysław, Łokietek, Kazimierz Wielki, polityka rozsądnych aliansów, jak alians Łokietka z Węgrami i Litwą, praca organiczna wewnętrzna, łączność stanów, duchowieństwa, rycerstwa i ludu w odparciu nieprzyjaciela. Po tych przygotowaniach nastąpiły dni Płocka, Grunwaldu, Chojnic, a Polska pozbyła się na długo zachodniego nieprzyjaciela.

Wtedy, z niewoli tatarskiej wyrosły, powstał wróg wschodni. Zabrał on jej Nowogród i Psków, i wystąpił od wieków z pretensyami do całej Rusi. Była to Rosya. Walczy z nią Zygmunt I, za główną nieprzyjaciółkę ma ją Zygmunt August, pokonywa ją kilkakroć Batory. Zygmunt III ma ją w rękach i puszcza, Polacy takiej okazyi podchwycić już nie umieją! Przychodzą czasy rozkładu na Polskę i oto Rosya z konsekwencyą skoncentrowanej despotycznie potęgi politycznej podchwytuje wszystkie momenty rozkładu, korzysta z każdego nieszczęścia, wyzyskuje ruch kozacki, najazd szwedki, wojny tureckie, najazd Karola XII, konfederacyę tarnogrodzką do zaborów i rozszerzenia wpływu wojną lub traktatami, a oto udaje się jej wszystko, bo Polska w anarchii. Z 1764 świta jej nareszcie epoka stanowcza, ofiara oddaje jej się sama w ręce; Prusy szepnęły słowo o pierwszym podziale. Niemiłe to słowo dla Rosyi, bo ona dąży do pochłonięcia i assymilacyi całości, ale zgadza się, Austrya przy-

stępuje trzecia do podziału. Za pierwszym idą dwa drugie, wywołane i przygotowane przez Rosyę i Prusy.

Po podziale toż samo dążenie ale w dwóch kierunkach. Zjeść i strawić lub rozedrzeć i zniszczyć. . . . .

, ...

Widząc to, chwytajmyż sposobność rozwoju narodowego, choćby najmniejszego w prowincyi pod innem, katolickiem berłem.

. . . .

Kto dobrej wiary, ten z naszem przekonaniem się zgodzi. Zgodzić się zaś, nie będzie rzeczą trudną, bo reasumowaliśmy mniej więcej to, co każdy tysiącokrotnie spostrzegał, a z czego tylko nie odrazu może, sprawę sobie zdawał. Ależ od owego silnego przekonania o punkcie sytuacyi, w jakim stoimy, od owego potężnego nawrócenia w miejscu i obrania innej drogi, od takich to dzielnych ryczałtowych postanowień zależy zwrot narodów ku lepszej przyszłości. Takiego ryczałtowego postanowienia wszystkich, takiej genialnej zmiany frontu potrzeba nam dzisiaj i taka niechajże za łaską tego Boga, który nas tyle pokarał, nastąpi!

Zmienić muszą front wszyscy, bo na walki stronnictw niema czasu, bo walka stronnictw ustąpić musi w chwili, gdy z stronnictw naród ma powstawać! Nie przeoczamy trudności tej sprawy. Po wielkich wstrząśnieniach narodowych rozbicie społeczne jest naturalnym skutkiem. Znajdujemy się właśnie w chwili takiego rozbicia, tem groźniejszego, że zeszło się z wtrząśnieniem gwałtownem monarchii, która naszą prowincyę posiada. Zwrot w opinii, dokonany po 1863, nie zabezpiecza przyszłości narodowej w prowincyi naszej, jeżeli nie będzie zwrotem powszechnym, z przekonania politycznego płynącym, zwrotem, obudzającym ją z bierności a zaprzęgającym do karnego posłuchu kierunkowi z kompetentnego płynącemu źródła. Do tego potrzeba znowu owej szerokiej a li-

beralnej polityki, którąśmy w odpowiedzi na list p. Popiela, jako jedynie zbawczą wskazywali.

Polityka nasza na zewnątrz, to polityka interesu, polityka na wewnątrz, to polityka społecznego uporządkowania się.

Opozycyą *quand même* żaden naród się nie uratował i żaden naród z nią wyżyć i rozwijać się nie może. Z rządem, jakimkolwiek jest, naród rachować się musi. To powinwiśmy sobie powiedzieć po kilku wiekach anarchii i całym wieku rządów obcych. Narody zabijają się czynami i powstają czynami. Polityka negacyi nie jest żadną polityką, polityka abstencyi może mieć miejsce wtedy tylko, kiedy tego wymaga narodowy interes. Dzisiaj ten interes wymaga polityki czynnej i stanowczej.

Znajdujemy się w monarchii którą . . . .

. . . .
wewnątrz toczą też same kwestye, które Polskę roztoczyły. Przed wiekiem musiała Polska wydobyć z siebie warunki europejskiego, nowożytnego państwa lub zginąć — obecnie musi Austrya wydobyć dla siebie racyę bytu z nowożytnej idei państw narodowych, lub przygotować się na nowe ciężkie przejścia. Centralizacya okazała się bezskuteczną, bo bezgranicznie szkodliwą, trafiła na nieprzełamany opór praw historycznych i na nieprzełamany opór narodowego poczucia. To niby kastowość, która dawną Polskę zgubiła, to jej nietolerancya, jej ciasna polityka na zewnątrz i wewnątrz.

Dawne formy zużyte, o minionym absolutyzmie dni Metternicha nikt myśleć już nie może. Dualizm, tryada, przewaga słowiańska, niemiecka lub węgierska, to tylko chaotyczne ważenie się żywiołów, które nie ustawią się w harmonii, dopóki wielkie słowo »stań się!« wypowiedzianem nie będzie.

Wiem, jaki sardoniczny uśmiech drży na ustach naszej uczuciowej polityki, wiem, co odpowiadają nasi mniemani zasadowce, którzy na kilkanaście lat naprzód wiedzą, co się stanie! Wiem i zawezwę tylko, aby mi poświadczyli, że ró-

żowo na stan Austryi nie patrzę, ale wyznam także, że uczuciowej i historyozoficznej polityki nie znam, ale znam tylko jedną, interesu i obowiązku.

Nie obchodzi mnie bynajmniej, czem Austrya dla nas była. Nie obchodzi mnie ani 1772 ani 1846 ani 1864, biorę ją, jaką jest po r. 1863, po Königsgrätz i pokoju praskim, po patencie o zwołaniu nowego reichsratu, wychodzącym z patentu lutowego, a dozwalającym sejmom wybierać reprezentantów wbrew temu patentowi. Wiem, że składa się z tylu a tylu milionów Słowian, Niemców i Węgrów. Wiem, że jest monarchią, która zajmuje dotąd w Europie znaczne stanowisko. Wiem, że obowiązkiem moim, jako Polaka, jest postępować podług tradycyi, którą mi przeszłość przekazuje, że nie służę ani teoryom rewolucyi ani teoryom reakcyi świata, ale interesowi mego narodu. Wiem, że pozostanę Polakiem w Austryi, Prusiech, Rosyi, Chinach i t. d., dopóki zamiast pozować się na niego, będę chwytał każdą sposobność służenia sprawie mego narodu.

Każdy naród tem tylko stał i kwitnął, że bez siebie o sobie radzić nie pozwolił, że zamiast protestować, działał. Tylko wypędzone Burbony protestują i odbywają rocznice koronacyjne, co im się na nic nie przydaje. Każdy naród tem tylko się utrzymywał, że idei, którą niósł w sobie, bronił wszędzie i w myśl tej idei postępował. Jeżeli więc trochę w nas pozostało instynktu politycznego po owych wiekach, na które z politowaniem ramionami ruszamy, maszże nam być obojętnym przyszły los, już nie Austryi, ale owych Słowian, Niemców i Węgrów w Monarchii? Mamyż czekać w pozyturze filozofów niemieckich, aby się kolejno wszystkie eksperymenta na tych narodach odbywały, które je doprowadzą tam, gdzie nas brak polityki doprowadził? Mamyż czekać, aby dualizm rzucił wszystkich Słowian w ramiona Rosyi, aby tryada nas na straconą pikietę wysłała, albo centralizacya niemiecka spróbwała jeszcze raz eksperymentów

in anima vili? Mamyż nie powiedzieć śmiało, otwarcie wielkiego słowa naszej polityki narodowej, wielkiego *aut aut* dla Austryi, słowa o federacyi, dla tego, że przypadkowo stajemy się oprócz polskich, prawdziwymi patryotami austryackimi?

Czy poskutkuje? pyta sardonicznie polityka uczuciowa.

A co nam do tego? *Dixi et salvavi animam meam!* mówi pismo. A historya powie: Był naród, który niepomny uraz powiedział to, co mu kazał obowiązek. Powiedział, że państwu, aby odżyło, potrzeba duszy, więc mu wskazał tę duszę. Powiedział, że na wszystkie złe skutki sztucznych środków jest jeden środek: natura; na wszystkie kłótnie o hegemonię, odebranie hegemonii jednemu; na mechanizm bezduszny w rządzie, brak potęgi ducha w wojsku; interes rządzonych i święty zapał narodowy bijących się. Powiedział wszystkim narodom monarchii: Chcecież czekać, aby was spotkało, co nas spotkało? Chcąż czekać Węgry, aby im Rosya podniosła kwestyę narodowości słowiańskich i to mocniejszą ręką niż dawna centralizacya? Chcąż czekać Czechy, aby z pod austryackiego pod pruskie dostały się rządy, a nowy Willisen wyrysował im linię demarkacyjną? Czy nie lepiej wyrysować tę linię samemu i pracować, aby się posuwała? Chceż czekać Wiedeń, aby został granicznem miastem Germanii, położonem na szarem końcu jej handlowego ruchu?

Powiedziawszy to wszystko, możemy wyrzec: *Advienne que pourra,* jeżeli w domu, u siebie w myśl szerokiej polityki postępować będziemy.

Szeroka polityka, to załatwienie kwestyj wewnętrznych w sposób liberalny, w myśl polityki narodowej. Tu mamy do czynienia z negacyą od tylu lat zakorzenioną, tworzącą prawdziwą stajnię Augiasza.

Naprzód kwestya ruska, o której genezie mieliśmy już sposobność mówić gdzieindziej. Dzisiaj przyszła ona w przodownikach swoich do kształtu, jakiego przykładu trudno w historyi wynaleźć. Księża uniccy, katolicy, słyszą rzucaną na

siebie potwarz, że dążą do szyzmy, i milczą. Księżą ruscy słyszą, że im zarzucają konszachty z Rosyą, i milczą. Milczy kler cały od metropolity do proboszczów! Rusini, wołający o narodowość, trzymają z centralizacyą — Rusini, których braci zmuszają o granicę, aby unię opuścili, nie deklarują się za unią! Jakaż na to rada? Starać się o karę? Broń Boże! złej sprawie dosyć kilku męczenników, aby nieprzełamaną się stała. Pomagać do wywołania starcia, którego sami pragną? I to źle, bo to interes obcy. Wywodzić historycznie i gramatykalnie, że niema Rusinów i ruskiego języka? Na nicby się to nie przydało, bo rzecz ta sprzeciwia się prawdzie. Istnieje Ruś, jak istnieje Polska i Rosya. Kwestya ruska dla Polski, to kwestya federacyi. Stawiając ideę federacyi, załatwiamy kwestyę ruską w Galicyi. Nazywamy Rusinów Rusinami, ruski język językiem ruskim, dajemy mu warunki rozwoju, ale żądamy to, co słuszne, ale uwzględniamy stan faktyczny. Uznajemy Ruś w sejmie, szkole, gminie, ale żądamy, aby ona uznała unię i nas, aby przestała być obcą i socyalną konspiracyą, aby uderzywszy się w piersi powiedziała, że zgrzeszyła i sprzeniewierzyła się duchowi ojców swoich.

O szkole, gminie, radzie powiatowej mówić nie będziemy. Jeżeli te instytucye nie mają czczem pozostać słowem, trzeba się wziąć do nich z całą energią przekonania i poświęcenia. Wolimy wspomnieć gorącą kwestyę serwitutów, propinacyi, równouprawnienia żydów, które raz w sposób liberalny załatwić należy. Wolimy słówko rzec o stanowisku opozycyi i o stanowisku działaczy politycznych w naszym kraju.

Gdybyśmy mieli głos donośny, jak trąba Archanioła, wezwalibyśmy całą opozycyę do roboty, powiedzielibyśmy każdemu krytykowi, wątpicielowi, każdemu, co zamiast działać, wielką słowną trudni się polityką: Pracuj! nie krytykuj! bo czas nagli! Nie ma czasu na walkę stronnictw, czas na działanie narodowego stronnictwa. Ale nie przeoczam natury

rzeczy i rozbicia społeczeństwa, a widzę jeden środek: dobrą wiarę w opozycyi, dobrą wiarę w działaczach. Nic dla stronnictwa, wszystko dla narodu, nic dla celów partykularnych, wszystko dla powszechnych, oto hasło, pod którem wejść mamy w nową epokę bytu, w epokę, gdzie się z pomocą Bożą może zróść to, co się rozpadło. Precz z małodusznością koteryjek i konspiracyj, tych środków, które są wytworem upadającego narodu. Jedne i drugie zarówno w błędnem kręcą się kole, przypuszczają upadek, a myślą, że się od nich wzrost i zbawienie narodowe rozpocznie, rzucają na siebie zarzutami głupstwa, przewrotności i zdrady, a z tego potępionego narodu chcą tworzyć piedestał dla siebie. Raz trzeba przypuścić, że nie wedle miary krawca takiego lub owakiego, ale wedle miary Fidyasza stworzona jest pierś tego narodu, raz trzeba sobie powiedzieć, że szaleństwem jest spodziewać się, że ten stanie się jutro potęgą, któremuśmy dzisiaj absolutne głupstwo lub zdradę zarzucili. Do grobu z *liberum conspiro* — ku lepszej przyszłości niech nas zrównanych prawem i niedolą — wiedzie Bóg i Ojczyzna. Róbmy, co powinniśmy, resztę Bogu oddajmy!

Kraków. 5 Stycznia,

1867.

JÓZEF SZUJSKI.

ODPOWIEDŹ „DZIENNIKOWI POZNAŃSKIEMU“ NA RECENZYĘ BROSZURY „KILKA PRAWD Z DZIEJÓW NASZYCH“.

Przychodzi nam stanąć do rozprawy na wyzwanie jednego z najpoważniejszych organów prasy polskiej i jednego z najznakomitszych ludzi politycznych naszej prowincyi [1]). Stając w gotowości obrony, wolni będziemy zapewne od zarzutu, jakobyśmy w naszej stawali sprawie, przedmiot albowiem dotyka w obu wypadkach drogiej nam sprawy narodowej.... Narodowej mówię, bo specyficznie galicyjskiej polityki nie znaliśmy nigdy i uważamy ją zawsze za zerwanie z ojczyzną.

W odpowiedzi naszej idziemy koleją czasu, w jakiej się wspomniane na tytule pisma pojawiły. Zaczynamy od »*Dziennika Poznańskiego*«.

A naprzód wyznać nam się godzi, że się dziwimy gwałtowności napadu, przeprowadzonego z pewną »p o s u n i o n ą

---

[1]) Floryana Ziemiałkowskiego, p. Spis rospraw pol., str. 197.

aż do zbytku bujnością języka i nieszczególną ścisłością rozumowania«. Ktokolwiek bacznie przeczyta artykuł, przyzna nam, że owe słowa cudzysłowem ujęte, zwrócone przeciw nam przez szanownego autora, dadzą się w zupełności użyć na scharakteryzowanie jego krytyki, namiętnej raczej, niż spokojnej, wystraszonej mniemanym naszym obłędem narodowym, a odpierającej go nie siłą przekonania i dowodów, ale rzęsistą kanonadą filippicznej wymowy. Rzeczy, które w mojej brosurze napisałem i w Styczniu b. r. w świat rzuciłem, są, jak mi to może szanowny recenzent przyzna, dosyć hazardownem słowem wobec utartego i zakorzenionego przez długie lata zapatrywania się i politycznego usposobienia polskiej powszechności, a jeżeli, jak każda myśl z dobrą wiarą w rolę narodową siana, rachują na skutek, to zaiste nie mogły rachować nigdy na ryczałtową popularność. Wzgląd ten, zdaje nam się, winien był miarkować gwałtowność recenzenta, chociażby zwracając uwagę jego na łatwość poklasku i tryumfu, winien mu był oszczędzić przynajmniej ów sążnisty okres przy końcu felietonu, w którym przypominając, że pod rządem rosyjskim każdy Polak za konspiratora jest uważanym, zwraca się zwycięsko do nas i zapytuje, czyli podzielamy opinię rządu rosyjskiego pod tym względem?.... Ustęp ten, wyznamy szczerze, walczy o pierwszeństwo z rozbiorami naszej broszury w »*Dzienniku literacko-politycznym*« i »*Dzienniku lwowskim*« umieszczonymi, które nie zadając sobie fatygi, aby z nami walczyć, zasłaniają się cenzurą austryacką, niedozwalającą im odpowiedzieć panu Szujskiemu tak, jakby tego godność narodowa wymagała!

Do nieszczęśliwych skutków naszej niewoli zaliczamy zawsze owo wstrętne sykofanctwo, podające w podejrzenie dobrą wiarę każdego przemówienia, głuszące każde śmielsze wystąpienie, licytujące poklask naszej biednej opinii publicznej popularnymi frazesami. Sykofanctwo to spycha

w utarte a czcze formy przezwisk stronniczych każdą myśl samodzielną, do owego gatunkowania się niesklonną, piętnuje ludzi znienawidzonym ogólnikiem i ubezwładnia ich wpływ i rozwój. Ono to jest nieprzyjacielem dyskusyi, ścierania się opinii, szukania punktów wspólnego działania pomimo różnic politycznych, ono źródłem wszystkich kwasów, niechęci, rozbicia naszego społeczeństwa. Rozbujało ono jako chwast szkodliwy na górze i dole, wyziębiło serca, obudziło chęci teroryzmu. Nie chcemy przez to twierdzić, aby poważany »*Dziennik Poznański*« chciał podlegać tej grzesznej namiętności; przeczy temu cały jego żywot, przeczy i ta obszerna nad niewielką moją broszurą dyskusya: konstatujemy tylko, że namiętny ton recenzyi potrącił blizko o sferę, niewłaściwą dla jego powagi i stanowiska.

Autor recenzyi godzi się ze mną w zapatrywaniu na historyczną część broszury, o ile takowa granic 1794 roku nie przekracza. Chce mi zapewne przez to powiedzieć, że nie wygłosiłem w niej nic nowego. Zgoda. Zwracamy wszelako uwagę jego, że owo uznanie przyczyn naszego upadku od niedawna dopiero wydobywa się z powodzi stworzonych *a priori* doktryn i teoryjek, upiększających naszą przeszłość i tłumaczących, a przynajmniej na cudze wyłącznie barki zgubę naszą zwalających.... Niedawno jeszcze należała historya ostatnich wieków Rzeczypospolitej do poematów filoficznych lub apologii polemicznych, przedstawiających nam walkę idei w czasach temi ideami wcale nieporuszanych, przenoszących dzisiejsze wyobrażenia, antypatye i sympatye na nieszczęśliwych ofiarnych kozłów (zwykle królów) lub ulubieńców przeszłości (najczęściej rokoszanów). Wydobyto się z tego błędnego historycznego liryzmu, będącego jednym więcej objawem naszej jednostronności i wygaśnięcia politycznego instynktu. Przestajemy wierzyć, aby dla nas inne prawa bytu były istniały, jakie dla innych organizmów narodowych i państw nakreśliła Opatrzność. Wracamy poniekąd

do zapatrywań tych, mniej pod względem naukowym cennych dziejopisarzy, którzy w końcu 18-go i w początku 19-go wieku obrabiali dzieje przeszłości, a przeszedłszy katastrofę upadku, doktrynom uwodzić się nie dali. Czyliżby ten zwrot, na polu historycznem uczyniony, nie rokował nam i na gościńcach praktycznego politycznego życia pewnej korzystnej zmiany, a przynajmniej nie przemawiał za jej potrzebą? Czyliżby przyłożywszy do dziejów politycznych lat ostatnich skalpel sumiennego a roztropnego badania, wydobywszy się ile możności z więzów zdawkowej monety szlachetnych wprawdzie myśli i uczuć, ale niepoddanych nigdy śmiałemu, choćby najboleśniejszemu rozbiorowi, nie dało się i z nich wyciągnąć pewnych prawd widocznych, jasnych, koniecznych, któreby sumienie narodowi podać nakazywało, chociażby to podanie niechętną zrazu odtrącił ręką?

Ale otóż owe prawdy, z porozbiorowych wyprowadzone dziejów, są główną *petra scandali* dla szanownego recenzenta. Pozostawiwszy ustęp o »niewoli«, który w całości przyjmuje, przekreśla resztę niemiłosiernie, odrzuca naszą, jak się wyraża, nową polityczną drogę, pisze apologię konspiracyi i nazywa nasze zdanie, jakoby epoka konspiracyi z r. 1863, t. j. z całkowitem ludu naszego uwłaszczeniem się skończyła, ustępem złożonym z tylu fałszów, ile słów w sobie mieści. A że druga część broszury, schodząca do kwestyi polsko-galicyjskiej, jest zdaniem jego konsekwencyą premis poprzednich, musimy przypuścić, że i tę ryczałtowo odrzuca, w czem w oczywistej z artykułami »*Dziennika Poznańskiego*«, ponad linijką felietonową zamieszczonymi, zostaje sprzeczności.

Ponieważ szanowny recenzent odtrącając nasze zdania, starał się wniknąć w ich myśl, ale urywkowo je podając, rozbił ich konsekwentność i na słuszne a nie słuszne podzielił, nie mamy w odpowiedzi naszej innej drogi, prócz odbudowania konsekwencyi i omówienia rzeczy w sposób, który może więcej ze sobą rachować się każe. Prowadząc rzecz

naszą historycznie, staraliśmy się ile możności przedstawić grozę naszych antecedencyi: dwa wieki nierządu i jeden bolesny wiek niewoli. Te antecedencye, ciążące na całem naszem społeczeństwie, zasługują istotnie na baczny ze sobą obrachunek, bo owo łacińskie: *delicta priorum immeritus lues* okazywało się zawsze najfałszywszem w historyi zdaniem. Stan naszego społeczeństwa wewnętrzny nosi na sobie skutki dawnego politycznego rozstroju, podobnie jak zewnętrzny doznaje nieustannie okropnych rezultatów upadku. Jeżeli więc zatracenie pojęcia rządu i kłótnię wymogów rządu z zbytniemi roszczeniami wolności podaliśmy jako raka, który Rzeczpospolitą roztoczył, jeżeli w porozbiorowych czasach widzieliśmy pojęcie rządu w ustawnym sporze z dążeniem do niepodległości, nie czyniliśmy tego na darmo i mieliśmy słuszne do tego powody. Nie zbałamuci nas szanowny recenzent sarkastyczną uwagą, że każde usiłowanie do odzyskania niepodległości miało wybitne dążenie do postawienia rządu »ale — własnego, narodowego«, bo o tem dążeniu wie każdy, a więc i ja. Owszem, owa sarkastyczna jego uwaga posłuży nam jako woda na nasz młyn, posłuży nam jako punkt wyjścia naszego rozumowania.

Konfederacye, rokosze, związkowe koła dawnej Rzeczypospolitej wychodziły jako samozwańcze organizmy z pretensyą rządu i z przekonania, że istniejący był przewrotnym i zgubnym. Im to przekonanie było słuszniejszem, tem więcej miały one za sobą racyi historycznej, nie przestając wszakże być zgubnemi i rozprzęgającemi Rzeczpospolitę. Najszlachetniejsza ze wszystkich, wojna za wiarę, wolność i niepodległość, posuwając się do detronizacyi króla, narzuconego wprawdzie, ale bądź co bądź powszechnie uznanego, konfederacya barska miała zaprawdę najwięcej racyi politycznej w ostatnich wypadkach, a nie znalazła przecież usprawiedliwienia wobec patryotów sejmu czteroletniego, który pierwszy trafnem okiem ugodził w jądro długowiecznego złego, w sa-

mowolę zmian politycznych i na zawsze wszelkie usunął konfederacye. Nie będziemy zaiste odrodnym synem przeszłości, jeżeli usunięcie tej samowoli postawimy jako hasło nasze w czasach, gdzie ona po raz drugi kresu swojego dobiegła, jeżeli podniesiemy analogię, że podobnie jak samowola konfederacyi nie uratowała wolności i dawnego Rzeczypospolitej kształtu, tak samowola sprzysiężeń nie przywróci nam Ojczyzny.

Konfederacyi, rokoszów, kół związkowych dawnej Rzeczypospolitej przyczyną były zamachy, grzechy lub nieudolność rządu polskiego w obronie całości i niepodległości kraju, Porozbiorowe sprzysiężenie znajdowało nieustanną racyę bytu w obcym rządzie z jednej, w niechęci do przedsięwzięcia czynu niepodległości z drugiej strony. Zgadzam się z szanownym recenzentem, że jesteśmy poniekąd konspiratorami wszystkiem, co czynimy, bo w piersi naszej tkwi niepokalana dusza polska. Ale nie zgadzam się na mięszanie tej naturalnej konspiracyi z polityczną. Chwytaliśmy się wielokrotnie tej drugiej, nie dowierzając sobie, abyśmy mogli prowadzić pierwszą, co poczytam śmiało między dowody naszego powolnego dźwigania się z upadku. Chwytaliśmy się tej drugiej, narzekając, że koryfeusze majątku, imienia, inteligencyi usnęli snem gnuśnym i zapomnieli o narodzie i o myśli niepodległości, podobnie jak dawniej kupiliśmy się w konfederacyę przeciw zdrajcom wolności, zostającym w konszachtach z takim Zygmuntem III, Janem Kazimierzem! Chwytaliśmy się, upatrzywszy sobie pomyślną jakąś polityczną konstelacyę, częściej jeszcze czując za granicą proch z barykad, najczęściej wyrywaliśmy się naprzód, aby leżeć jak dłudzy, w przyjaźniejszej naszym zamysłom godzinie. Mówiliśmy, że potężne słowo o uwłaszczeniu ludu pozyska dla nas masy i powoła pod broń »dwadzieścia milionów Polaków«. Mówiliśmy, że warstwa jedna narodu przegniła, że druga potrzebuje chrztu krwi i poświęcenia. Uwa-

20*

żaliśmy w końcu konspiracye i ich krwawe wybuchy, jako konieczne dla honoru i dobra duszy narodowej eksplozye, użyzniające grunt przyszłości. Wszystkie te zapatrywania się nasze i plany wychodzą stanowczo poza obręb opozycyi naturalnej, broniącej kościoła, tradycyi, obyczaju, języka, a tylko grube pomieszanie pojęć może je za jedno brać z tą opozycyą, którąśmy tutaj naturalną konspiracyą nazwać sobie pozwolili.

Widzimy owszem, że konspiracyę polityczną nazwać można dalszym ciągiem owej, praktykowanej w Rzeczypospolitej, samowoli politycznej, którąśmy nazwali *liberum conspiro* i postawili obok *liberum veto.* Czem dla dawnej samowoli wolności był król, senat i sejm, t. j. naturalny układ rządowy, tem dla samowoli dążeń konspiracyjnych był każdorazowy stan przodkującej społeczeństwa warstwy, która w latach niewoli stanowi niejako jego rząd naturalny, jego ton dominujący. Jeżeli dawna samowola wolności rozpaczając, aby drogą legalnej, sejmowej opozycyi swoje przeprowadzić mogła, udawała się do dróg nadzwyczajnych, to porozbiorowa samowola dążenia do niepodległości, chwytała się dróg nadzwyczajnych, konspiracyjnych, nie dowierzając, aby przodkująca warstwa o niepodległości myślała, a nawet w przekonaniu, że jej przodownictwo w społeczeństwie, interes narodowy i honor narodowy na szwank naraża. Pod ową przodkującą społeczeństwa warstwą rozumiemy oczywiście sumę tych wszystkich w dojrzałym wieku obywateli, którzy o sprawie ojczystej mają lub mieć powinni pewną ustaloną opinię, którym stanowisko, wykształcenie, majątek bez względu na rodowość, pewien wpływ i znaczenie w społeczeństwie zapewnia. Otóż jeżeli ta suma ludzi źle reprezentuje narodowy interes, jeżeli obraża narodowe uczucia, jeżeli się okazuje obojętną dla sprawy ojczystej, jeżeli się zamyka w egoizmie i kastowości, jeżeli hołduje obcemu obyczajowi, lub co gorsza, honorowi kraju ujmę przynosi, łatwo zdarzyć się może,

że żywioły młodsze, gorętsze, a nawet jej samej części składowe, puszczają się na niebezpieczną drogę tajemnych związków, urastających następnie do rozmiarów organizacyi powstańczych. Taką była historya licznych związków pomiędzy r. 1831 a 1846 i temu to przypisać należy, że »stary konspirator i koziarz« jest u nas prawie synonimem dobrego patryoty i zacnego człowieka. Ale jeżeli w broszurze oddaliśmy słuszny hołd wdzięczności za rozbudzenie ducha, pomnożenie obozu obywateli, jeżeli nazwaliśmy ją w owych czasach *malum necessarium*, nie możemy przez to nazwać ją inaczej jak złem, którego usunięcie na zawsze jest koniecznym warunkiem dobicia się do lepszej doli, a wśród dzisiejszych okoliczności warunkiem utrzymania bytu. Jeżeli konspiracya rozbudziła ducha, pomnożyła zastęp myślących o sprawie ojczystej, to przez to samo z każdym rokiem traciła coś z swojej .racyi istnienia, przyczynę niecierpliwienia się na społeczeństwo, boć trudno przypuścić, aby wszystkie jej nauki w las poszły. Rozpoczynanie od kilku indywiduów, zakrytych, nieznanych, przemawiających w imię ogólnych idei, stawało się tem zbyteczniejszem, im więcej wyłoniło się we wszystkich sferach i przy wszystkich warsztatach narododowego życia indywiduów pracujących i myślących, mogących i chcących myśleć i działać dla sprawy narodowej, znanych i widomych każdemu.

Jeżeli pierwszym punktem wyjścia konspiracyi politycznych był zły stan warstwy przodkującej, to drugim było niezawodnie niedowierzanie, aby ta warstwa przodkująca prowadziła rozpoczętą przez sejm czteroletni i Kościuszkę sprawę reformy społecznej. Przeprowadzenie tej reformy uznał zdrowy instynkt narodowy jako *conditio sine qua non* odrodzenia, nieszczęśliwe doktrynerstwo oddalonej od kraju emigracyi jako magiczną różczkę, wywołującą za jednym zamachem niepodległość. Zrównanie społeczne, propaganda idei demokratycznych, wydała się kluczem przyszłości, środkiem pozyskania

mas dla sprawy niepodległej Polski, sprawa ta podsumowaną została pod sprawę ogólno europejską wolności i równości. Jeżeli pod tym także względem oddaliśmy starym naszym konspiracyom zupełną słuszność, to żądać musimy konsekwentnego uznania, że jeżeli na tem polu pracowały mową, pismem i czynem, to nie pracowały darmo, ale skutecznie, że rozszerzyły to, co szerzyły. W miarę rozszerzenia zaś, w miarę skutku, tracić musiały znowu na racyi bytu usiłowania konspiracyjne, bo im więcej nauczonych, tem mniej potrzeba nauczycieli. Dla tego też, jeżeli konspiracya po roku 1831 była prawie jednobrzmiącą z stronnictwem demokratycznem, ognisko jej, centralizacya, ogniskiem propagandy demokratycznej, to po r. 1848, gdy demokratyczne idee powszechne sobie w kraju zjednały obywatelstwo, gdy literatura, dziennikarstwo, życie publiczne stanęły bądź co bądź na uznaniu tych zasad, gdy pokątne przeciw nim niechęci nie mogły już hazardować się na światło dzienne, konspiracya jako ognisko propagandy demokratycznej za granicą stała się rzeczą zbyteczną, bo nauka się skończyła, a ucznia własnemu można było pozostawić rozumowi. Co do samej reformy społecznej, której dokonanie miało być środkiem powszechnego powstania ludu, widzieliśmy wszyscy fałszywość tej teoryi; konstatujemy tylko, że była ona jeszcze w 1863 r. ową licytacyą *in plus*, którego użyli epigonowie konspiracyjni w walce z stronnictwem »białem«. Antidemokratycznem, ani wyłącznie szlacheckiem nie można było nazwać stronnictwa białego, choćby ze względu, że spotykano w niem demokratów najczystszej wody!

Ale szanowny recenzent mówi nam, że konspiracya nie miała na celu ani reformy społecznej, ani budowania społeczeństwa od siebie, tylko odzyskanie niepodległości. Zgoda na to! Wszyscy konspiratorowie dobrej woli myśleli o niepodległości i poświęcali się dla niepodległości, wszyscy pozyskani przysięgli niepodległej Polsce. Ale ktokolwiek się bacznie dzie-

jom naszych konspiracyi przypatrzył, komukolwiek o nich mówić przyjdzie z ręką na sercu, sumiennie, przyznać musi, że dążenie do budowania społeczeństwa od siebie, propaganda pewnych idei i dążenie do przeprowadzenia reformy społecznej, górowało niesłychanie nad właściwym sprzysiężeń celem, t. j. odzyskaniem niepodległości, identyfikowało te dwa zupełnie różne od siebie zdania tak, że cel brano za środek, a środek stawał się niepostrzeżenie jedynym skutkiem i celem. Niepodległość miała skłaniać do poświęcenia i ofiary jednych, drugich miała ofiara wolności zyskać dla sprawy niepodległości, pierwsi mieli się za kilkomiesięczną propagandą podnieść z wieloletniego rzekomego upadku ducha, drudzy zapomocą faktu usamowolnienia podnieść się odrazu na stanowisko spadkobierców przeszłości. Rozszerzenie pewnych wyobrażeń, uczuć, nadziei, objęcie osobników społeczeństwa w odrębne, zamknięte, a przysięgą związane ciało, musiało stać się dla naszych konspiratorów najwalniejszą częścią zadania, podstawą przedsięwzięcia. Zanegowanie wszystkiego, co się z obojętnością lub niewiarą wobec tajemnej władzy kierowniczej zachowa, stało się drugą koniecznością, która była tem zgubniejszą, im wśród tych obojętnych lub niewiernych więcej było jednostek, a nie zer politycznych, im więcej inteligencyi i patryotyzmu innych opinii proskrybować musiano. Wobec tych zajęć, łamań, trudności, walki z własnym narodem, wobec niepodobieństwa zyskania środków materyalnych, czyliż dziwo, że mimowoli spuszczono z oka główny cel zadania, a raczej, że dla tego celu środków koniecznych, broni i t. p. zebrać nie było można? czyliż dziwo, że konspiratorowie nie mogli wolno rozporządzać chwilą wybuchu, chwilą czynu, najwalniejszą w tego rodzaju przedsięwzięciach, że ulegali sami chemicznemu procesowi zapalności nagromadzonych żywiołów z jednej, siłom czyhającego nieprzyjaciela z drugiej strony? Więcej nas to dziwi, że liczbę sprzysiężonych brano

za liczbę przyszłego wojska, że każdy adept zostawał przyszłym idealnym naczelnikiem tysiąców, że wiara w niezawodne zwycięstwo masy mogła prowadzić do lekceważenia wszystkich najkonieczniejszych warunków wojennego ruchu, do poprzestania na książeczce, receptę wojny ludowej zawierającej, fantasmagorycznym poemacie tęsknoty tułaczej. Czyliż potrzebujemy cytować tutaj fakta? W razie potrzeby gotowi jesteśmy; na dzisiaj wystarcza, cośmy przytoczyli, aby powiedzieć szanownemu recenzentowi, że celem konspiracyi było niezawodnie odzyskanie niepodległości, ale że cel nie odpowiadał środkom, a środki celowi.

Ależ zdawałoby się na pozór i wydaje się wszystkim naszym niewyleczonym z konspiracyjnego systemu głowom, że bezowocność konspiracyi jest skutkiem niedojrzałości, zepsucia, braku ducha narodu, gdy przeciwnie, twierdzimy to nieśmiało, skutkiem owej niedojrzałości, zepsucia, braku ducha, było samo lgnienie do konspiracyi. Zdawałoby się, że w miarę postępu idei liberalnych, zrównania społecznego, konspiracya peryodycznie powracająca, musi być coraz silniejszą, a zatem i skuteczniejszą, aż wkońcu doprowadzi do celu. Ten najfatalniejszy ze wszystkich błędów narodowych, sojusznik zniszczenia i eksterminacyi, zasługuje na szczegółowe zbadanie. Hołduje mu widać i szanowny recenzent, gdy się tak żywo oburza na nasze słowo, jakoby z r. 1863 epoka konspiracyi na zawsze była zamkniętą, gdy mu nie przypada do smaku twierdzenie, jakoby konspiracya od r. 1831 zacząwszy, w miarę chybionych swoich przedsięwzięć na racyi bytu traciła. Wykazawszy, jak nam się zdaje, dosyć dowodnie, że konspiracya, jako dążenie do niepodległości, jest z natury swojej nieodpowiadającą i rozmijającą się ze swoim celem, opieramy się na tych dowodach i twierdzimy z całą siłą przekonania, że cel jej oddalać się musi w miarę, jak obóz obywateli powiększać się będzie, jak dzięki propagandzie patryotycznej lat

tylu, wzmacniać się będzie owa warstwa na górze, którą nazwaliśmy naturalnym rządem, ton dającym społeczeństwu w latach niewoli, warstwa ludzi znakomitych pracą, inteligencyą, majątkiem [1]), a nadewszystko pewnem poczuciem narodowych obowiązków; w miarę nareszcie, jak żadna przeszkoda prawa lub przywileju nie będzie oddzielać stanów narodu od siebie. Warstwa ta rządząca i ton nadająca będzie utrzymywała konspiracyę naturalną, ale nie będzie zaiste skłonną do konspiracyi politycznej, częścią dlatego, że w własnem poczuciu narodowej myśli będzie widziała gwarancyę przechowania narodowości, częścią dlatego, że nie opuści jej nigdy trafność sądu o trudności przedsięwzięcia. Nie idzie zatem, aby ta warstwa, grubiejąca z dniem każdym, miała zapomnieć o niepodległości, aby miała się wyrzec przyszłości, aby miała zastrzęgnąć w interesie materyalnym, bo gdyby tak było, gdyby ją struła każda koncesya rządu, każdy uśmiech fortuny, jakże tę warstwę zmuszać do powstania, jakże przypuszczać, że jaka przyszłość jest przed nami? Przeciwnie, twierdzić można z zupełną słusznością, że wszystko, co zapracuje czy na materyalnem polu, czy na intelektualnem, stanie się nową dla narodu siłą, kapitałem żelaznym na wszelką przyszłość. Powiemy więcej, że konserwatyzm jej i reakcyjność, o które ją przychylne konspiracyi pomawiają głowy, jest w przeważnej części skutkiem samejże konspiracyi, przedsięwzięć nieobrachowanych i samozwańczych, jest skutkiem owego nacisku sztucznego, który sprowadza osłabienie, bo nie był skutkiem przekonania. Terroryzm jest ojcem cynizmu i odstępstwa, uzurpowanie przywileju na pa-

---

[1]) Zastrzegamy się najmocniej, że pod ową warstwą, stanowiącą ów moralny rząd niewolnego społeczeństwa, nie rozumiemy ani jakiejś hierarchii kastowej, ani pieniężnej, ale sumę tych wszystkich w dojrzałym wieku obywateli, którzy o sprawach kraju pewną mają i głośną opinię, którym stanowisko pewien wpływ na społeczeństwo zapewnia. (P. a.)

tryotyzm źródłem tysiącznych waśni i niesnasków społecznych. Kto zna polski charakter, wie, że prześladowania od swoich i szczucia nienawidzi, że bierze na kieł i wybiega pod takimi wpływami zbyt często z narodowej kolei.

W wytworzeniu warstwy narodowej, zgrubieniu jej, przyznaliśmy konspiracyi zasługę i oddaliśmy cześć jej męczennikom. Imiona ich pozostaną na zawsze w panteonie chwały narodowej. Przyznaliśmy niemniej zasługę jej w inicyowaniu reformy społecznej. Cokolwiek konspiracya zrobić mogła, dokonała: nie przydałby się na nic rachunek, ile to kosztowało, na nic rekryminacye, że tyle kosztowało, bo była wpływem społeczeństwa moralnie podupadłego, kastowo rozdzielonego, w myśl narodową ubogiego. Czczość porozbiorowych czasów była jej matką, miłość ideału narodowego ojcem. Nie dziw, że rodzice tacy wydali poronione płody. Nie będziemy twierdzić, aby dzisiaj społeczeństwo nasze stało na stanowisku doskonałości narodowej, nie będziemy twierdzić, aby nie potrzebowało bodźca, szczególniej po katastrofie 1863 r., owszem powiemy, że dzisiaj, po nieobrachowanych klęskach, przychodzi nam prawie zaczynać *ab ovo,* od uprzątania rumowisk strasznego pogorzeliska. Ale bądź co bądź, doszliśmy do tej chwili stanowczej, gdzie nam się dalej ryzykować nie wolno, gdzie zewnętrzne i wewnętrzne okoliczności żądają po nas skrzętnej pamięci o pozostałym kapitale przeszłości, nadewszystko zaś: doszliśmy do chwili, w której upadła ostatnia zapora kastowa przez dokonane w Królestwie Polskiem uwłaszczenie. Doszliśmy do dna naszego narodowego kapitału, nie mamy już nikogo, aby go wezwać do wspólnego stołu w imię obietnicy wolności. Czy możemy obiecywać co więcej, co nieprzyjaciel nasz z wszelką dotrzyma gotowością? Czy z liberalizmu mamy zejść na socyalizm? Czy młode siły podszczuwać mamy na starsze, szukać w nich alfy i omegi narodowego poczucia, negując te, które konspiracye lat dawnych wychowały? Byłby to obyczaj Saturna zjadania wła-

snych dzieci. Czy szalonymi zamachami podobnego rodzaju mamy pchać do odstępstwa tych wszystkich, którzy z kataklizmu coś uratowali? Innych przecież środków nie ma dzisiaj konspiracya i nie może ich mieć nigdy. Jeżeli zaś potrzeba jej ma wychodzić z upadku ducha narodowego, z zaprzaństwa, z konieczności elektrycznego wstrząśnienia, to potrzebie tej przeczymy stanowczo i wskazujemy na zastęp narodowy, stojący na czele społeczeństwa, zastęp ludzi pracy, wiedzy, majątku, i twierdzimy, że w razie dalszych *eksperymentów in anima vili* nie postęp narodowy, ale zupełne ubezwładnienie go czeka. Widzieliśmy naocznie w r. 1863, że udział warstwy dojrzałej w przygotowawczych do powstania pracach był niesłychanie małym, że w obozie przeciwnym wybuchowi znajdowali się ludzie wszelkiego stanu i opinii politycznych, że na czele ruchu stanęli sami wyłącznie ludzie młodzi, nieznani i nieznający społeczeństwa. Widzieliśmy, że ilość ludzi z warstwy przodkującej a udział biorącej miała się w odwrotnym stosunku do swej liczby, niezawodnie wielekroć większej od kontyngensu lat poprzednich. Widzieliśmy, że owa warstwa tworzyła osobny o tym samym celu ale o innych środkach obóz i zyskała nazwisko białych w przeciwieństwie do czerwonych. Nie było tu już kwestyi demokracyi lub arystokracyi, kwestyi niepodległości lub uległości, nie było nawet kwestyi opozyci lub popierania rządu, bo oba rzekome stronnictwa były w opozycyi — była to kwestya roztropności lub nieroztropności, pędzenia na oślep lub wyczekiwania, kwestya młodocianego szału lub męskiej rozwagi, kwestya nareszcie rządzenia społeczeństwem zapomocą naturalnych lub nadzwyczajnych środków. Koniecznym skutkiem obu stronnictw było tarcie obopólne, odrzucanie i negowanie się wzajemne, bunt młodych przeciw starym, propaganda warstwy niższej nie samym patryotyzmem, ale nadziejami społecznego przewrotu. Z przykładu tego widzieć możemy, że wzmocnienie warstwy przodkującej,

której przyznajemy naturalną dyspozycyę społeczeństwem narodowem, pociągnąć musi za sobą coraz silniejszą jej niechęć przeciw wszelkim samozwańczym usiłowaniom konspiracyjnym, a kontygens konspiracyi ograniczyć do licznego, ale tem niebezpieczniejszego za to zastępu ludzi młodych, luźnych, niedoświadczonych, a zarozumiałych, którzy rzuciwszy się raz na drogę przodowania, wytrąceni z prawidłowej służby dla społeczeństwa, prześladowani przez nie i niechętnie widziani, ograniczą się znowu do żywiołów młodszych od siebie, wrażliwych, a niemających wykształcenia. Jeżeli pomiędzy rokiem 1831 a 1848 konspiracya kształciła obywateli z narodowem poczuciem, to po r. 1863 mogłaby wydawać tylko anarchistów po jednej, zakamieniałych na wszelki rozwój i obawiających się każdego żywszego ruchu po drugiej stronie.

Dodajmy do tego wzgląd, że wśród klęsk, konspiracyami sprowadzonych, rozrósł się bujnie żywioł, który z nich korzystał, który się wśród nich egoistycznie zachował. Do tego żywiołu rachujemy wszystkich owych spekulantów, finansistów, dorobkiewiczów, którzy zagarnęli ognisko nasze, zrujnowane w sprawie ojczystej; rachujemy żydów, którzy od czasów upadku rosną w potęgę materyalną z szybkością niepraktykowaną. Łatwo to pocieszać się miłem spostrzeżeniem, że nie jeden z potomków tych ludzi poniósł na ołtarz naszej sprawy majątek i życie, ale trudno zaprzeczyć, że praktyczny zmysł ogromnej większości nie da się zaprzągnąć do idealnego wozu naszych politycznych Ikarów; a jeźli, rachując się z tym żywiołem, nie powinniśmy tracić nadziei przenarodowienia go, to nie możemy także postępować z nim podług naszego poetycznego widzimisię. Co tu powiedziałem o żywiole obcym, tyczy się w wysokim stopniu naszego ludu. Historya jego rozpoczyna się z dniem uwłaszczenia, poczucie narodowe i obywatelskie rosnąć będzie od tego dnia w miarę życia wspólnego z starszą bracią, w miarę utrzymywania dawnych sto-

sunków, jakim jest religia, nowych, jakim jest gmina. Uwłaszczony raz stał się lud nasz w dwójnasób konserwatywnym, a przedsięwzięcia warstw wyższych będą tak długo obudzać jego podejrzenie, dopóki nie wydzieli z siebie dostatecznego procentu własnej inieligencyi, dopóki się nią z innemi nie połączy warstwami. Propaganda nieprzyjacielskiego rządu stawiać będzie przeszkody — propaganda sztuczna polskości lub socyalnej niechęci wyszłaby zawsze na korzyść rządu. W ten sposób pokazuje się, że konspiracya, jako środek dalszego kształcenia ludu i narodu, byłaby zupełnie chybioną, cofając wstecz to, co się zyskało, a nie zyskując tego, co wymaga czasu i zachodu. Gubiłaby ona zasób przeszłości, przewracała pojęcia nowego zastępu, który zwolna tylko do narodowych wznieść się może pojęć, stawała w sprzeczności z wrodzonym każdemu człowiekowi i narodowi instynktem zachowawczym, popadała w negacyę, coraz szersze koła rodaków obejmującą, a udając się w odepchnięciu swojem do poszkodowanego lub chciwego zysku proletaryatu, sprowadzićby musiała kataklizm, w którymby eksterminacya ostateczne odniosła zwycięstwo. Czy mamy zwrócić jeszcze uwagę na to, że rządy zaborcze najlepszą pod tym względem dają nam wskazówkę, rzucając się po każdym ruchu na wszystko, co nawet bywało przeciwnem konspiracyi, znajdując w niej najwyborniejszy pozór tępienia wszystkich narodowości objawów? Oczywiście musimy, skoro szanowny recenzent w sążnistym okresie, wyliczającym, co pod rosyjskim rządem konspiracyą się nazywa, chce w złej wierze nieprzyjaciela poczytującego każdą opozycyę za konspiracyą widzieć poparcie konspiracyjnego systemu. Szczególniejsze to rozumowanie, chociaż nie przyznam, aby miało być nowem. Czy nie prostszem i nie naturalniejszem wytłómaczeniem tego objawu są korzyści, które nieprzyjaciel z konspiracyi wyciąga?

Potępiając konspiracyę polityczną, nie mieliśmy, jak o tem recenzent przekonanym być musiał, skoro nazemus

zdaniu o pracy organicznej przyklasnął, naturalnej opozycyi narodowej, którąśmy nazwali konspiracyą naturalną, na oku, nie bluźniliśmy przeciw ideałowi niepodległości, który nas nie opuści, dopóki narodem być nie przestaniemy. Pojmowaliśmy epokę konspiracyi, jako jedną z epok porozbiorowego życia, a dzisiejszą chwilę, jako rozdroże, otwierające nam prospekt na normalny rozwój społeczeństwa w danych warunkach lub anormalne wyczerpywanie sił społecznych. Owe dane warunki są niesłychanie ciężkie, w przeważnej części ziem polskich pozostał tylko jeden węzeł — rodzina. Ale czyż osłabienie, rozpacz, usprawiedlić mogą jakikolwiek czyn zbiorowy, rozpoczęty w skrytościach społeczeństwa? Wolno ryzykować się samemu, ale nie wolno ryzykować narodu. Płonne to zresztą przypuszczenie, że konspiracya jest jedyną uciśnionego społeczeństwa bronią. Widzieliśmy ją często, a i w ostatnich czasach, powstającą z osłabienia mikołajewskiego ucisku, z otwierającej się lepszej dla narodu doli. Najprzykrzejsza to z prawd, którą powiedzieć jesteśmy przymuszeni, ale nie przestaje być prawdą, W przekonaniu, że ta lepsza dola zepsuje naród, że go przyprowadzi do zapomnienia o idei narodowej, rozpoczynała ona robotę najtrudniejszą, robotę samej niepodległości. Przypuszczała, jakeśmy to w naszej broszurze powiedzieli, że ten, co się lada ochłapem łaski nieprzyjaciela struje, wystarczy do wykonania najtrudniejszego dzieła. Z tem przypuszczeniem raz nam zerwać należy, należy nam do tyla zaufać, że suma jego pracy dziejowej, jego umysłowego nabytku nie jest tak szczupłą, aby od własnego społeczeństwa za nic uważaną i tak łatwo sprzedaną być mogła. Należy nam zaufać, że bez sztucznych środków organizacyi i przysiąg, społeczeństwo nasze w instytucyach swoich, w gronie ludzi wykształconych, w rodzinie nareszcie, gdzie co innego nie pozostało, doczeka się lepszej dla siebie doli, przyjaźniejszych dla siebie konstelacyi, że się o jego cywilizacyjną i obyczajową wyższość rozbije nawet barbaryzm, że, jeżeli konspiracya od kółka

ludzi ze sobą związanych oczekuje niepodległości, społeczeństwo z większą daleko słusznością może się spodziewać odrodzenia od wielkiego pnia narodowego, choćby najsrożej był prześladowanym. Tutaj zarazem znajdujemy punkt zaczepienia naszej polityki prowincyonalnej. Jeżeli nie wolno zbawiać całości, wychodząc z ciasnego koła, najszczytniejszą chwytajacego chorągiew, to wolno zaiste ratować narodowość, choćby w małym skrawku ziemi, której Opatrzność lepsze pozostawiła warunki. Jeżeli nie wolno brać sprawy narodowej w monopol pojedynczych, to każda piędź ziemi polskiej, ma w normalny sposób prawo tem większe stawania za całość i reprezentowania całości, im więcej ta całość jest zagrożoną. Stawanie to zaś wtedy tylko może się redukować do prostej abstynencyi i opozycyi, gdzie narodowość wprost, jak się stało w W. Ks. Poznańskiem, przez rząd zaborczy zaprzeczoną została.

Kończąc rzecz naszą, czy mamy wyznać, ile nas kosztuje walka z przeciwnikiem, który nierówną z nami walczy bronią, który mówi to, co się zwykle podoba, pozostawiając nam do powiedzenia to, co się nie podoba, o czem wyrzecz musimy: *infandum jubes renovare dolorum.* Czy mamy powiedzieć, że pomimo naszej negacyi tylu utartych u nas wyobrażeń, wierzymy mocno, że nie zginęliśmy i nie zginiemy, jeżeli trafnie chwytać będziemy znamiona czasu, jeżeli będziemy posiadali tę muszkularną elastyczność charakteru, która umie się podporządkować ewidencyi doświadczenia? Czy mamy powiedzieć, że naród, chociażby długo uciśniony, nie utracił warunków niepodległego bytu, jeżeli zamiast wyczerpać się w nieustannej ekspektoracyi swoich uczuć, umiał skupić się w sobie i rozkorzenić, niby ziarno przydeptane stopą szatańską? Czy mamy wskazać przykłady Węgrów i Czechów, tych Czechów, którzy się odrodzili z kilku gałązek bluszczu rosnącego na starych ruinach, a dzisiaj zawstydzają nas pracą około ludu, oświaty i narodowości? Nie! na jednej tylko

uwadze położymy cały nasz przycisk. Chcąc nowe rozpocząć życie, nie trzeba miary i patryotyzmu brać z czasów, kiedy spoczywał w pieluchach, kiedy idea niepodległości była aniołem stróżem młodego pokolenia, wiodącym go zapomocą sennych marzeń i natchnień w życie poświęcenia i męczeństwa, kiedy wielkość i szczytność idei zaślepiała nas na braki rzeczywistości. Dzisiaj patryotyzm ma pochmurzone od cierpień czoło, schylone od nadmiaru boleści barki. To już nie młody, to stary patryotyzm, który tyle tysięcy widział ginących przed sobą, który widzi szalony pożar posuwający się coraz dalej w dziedziny ojczyste... Taki patryotyzm przypuszcza dyskusyę, bo z sfery uczuć i przeczuć, z sfery teoryi i ogólników musiał on pod wagą strasznej rzeczywistości przyjść w sferę rozumu i praktyki, musiał się nauczyć roztropności. Do dalszej dyskusyi takiego rodzaju, w duchu takiego patryotyzmu, jesteśmy zawsze gotowi, ryzykując wszystko, choćby nawet umieszczenie oderwanych, ze złą wiarą zestawionych ustępów pracy naszej w »*Dzienniku warszawskim*«.

1868.

JÓZEF SZUJSKI.

NIEPOPRAWNI.

(Odezwa »Ogniska Republikanckiego«. — Genewa, Wrzesień 1867.)

Mieliśmy w ubiegłym roku kilkakrotnie sposobność wypowiedzenia naszego zdania o stanowisku i obowiązkach emigracyi. Podnosząc jej dodatnie usiłowania z skrzętnością, walczyliśmy gorliwie z jej pretensyami do przewodniczenia w kraju i sądzenia apodyktycznego spraw krajowych, gdziekolwiek się one objawiły. Unikaliśmy przy tem wszelkiej osobistej polemiki, chociaż pisma emigracyjne a mianowicie »*Niepodległość*« w swoich rozbiorach, artykułach wstępnych i korespondencyach nie szczędziła nam wielokrotnie namiętnych i mało z prawdą się rachujących wycieczek. Poprzestaliśmy na obronie zdań naszych wobec krajowego »*Dziennika Poznańskiego*« nieprzypuszczając wtenczas, że nasze przewidywania, do czego droga konspiracyjna po ukończonem uwłaszczeniu ludu zaprowadzi, tak prędko się spełnią. A oto mamy przed sobą najnowszy płód konspiracyjnego i rządzącego kierunku w emigracyi, zawiadamiający nas o podsumowaniu sprawy »repu-

blikanckiej polskiej« pod sojusz republikancki powszechny, odezwę do braci Polaków, podpisaną przez Józefa Bosaka-Hauke, jenerała w ostatniem powstaniu.

Arkuszowa ramota naszych samozwańczych zbawicieli zasługuje na bliższy rozbiór; nie jako rzecz jakiejkolwiek doniosłości, bo nie mamy tak złego wyobrażenia o naszem społeczeństwie, aby przypuścić, że gdziekolwiek wrażenie sprawić może; ale jako wyborny patologiczny okaz, który dowodzi, gdzie wiedzie pyszalstwo i szarlatanerya. Dosyć zresztą mamy eksperymentów *in anima vili*, za jaką samozwańczy zbawiciele ojczyznę uważają, abyśmy z niecierpliwością i gniewem uczciwych ludzi nie mieli zawołać: *Quousque tandem!* i oświadczyć z góry, wyraźnie i dobitnie, że mamy za wrogów ojczyzny każdego, który wobec dzisiejszego jej stanu przez lekkomyślność lub złą wolę, co na jedno wychodzi, takich na nią a w jej imieniu dopuszcza się zamachów.

Z odezwy 12 Września dowiadujemy się, że »my Polacy«... w celu dopełnienia obowiązku, jaki ciąży na nas, tak w kraju, jak i poza krajem, jako na Ludzie Polskim, tak wobec Polski, jak wobec ludzkości, wywiązując się z naszego posłannictwa emigracyjnego, to jest pełnienia obowiązku poza Polską, dopóki go Lud Polski sam pełnić nie może; nakoniec opierając się na prawie początkowania, jakie służy ludziom sumienia, odwagi, czynu i pracy, na drodze wyzwolenia ludów, przystąpiliśmy do sojuszu republikanckiego powszechnego pod nazwą: Ogniska Republikanckiego Polskiego i stoimy w łączności z Komitetem Rewolucyjnym Europejskim, na podstawie przyjętego i aktem pismiennym zatwierdzonego programu politycznego i wzajemnych zobowiązań do współpomocy, tak w chwili wystąpienia do walki, jako też w okresie przygotowawczym.

Polacy owi, używający wbrew republikanckim zwyczajom majestatycznej liczby mnogiej »my«, umocowali do podpisu aktu, zawiadamiającego o przyszłej epoce naszego szczęścia,

sekretarzy swoich: p. Bosaka i p. Bulewskiego. Daj go katu! cóż to musi być za grono, któremu jenerał sekretarzuje? Składa się ono chyba ze wszystkich jenerałów i sztabsoficerów bohaterów z pod Krzywosącza i Igołomii, którzy używają materaców zabezpieczających i czapek z rydlami, a na czele pyramidy godności stoi chyba sam jenerał, zakrywający tym razem swoje zbawienne zamiary chmurą tajemniczości, która po niefortunnych sukcesach czasem i potrzebną się staje!

A może też tam i niema jenerała? Któż to wie? Może jenerał odrzuconym został od współudziału w tym nowym koncercie zbawienia, jako firma niewdzięczna, należąca do *tempi passati?* Cóżkolwiekbądź, ciesz się ludzie polski, albowiem prócz kurateli komisarzy urządzających i landratów, w zamian za ustępującą opiekę centralistycznych naczelników powiatowych, otrzymałeś w krajach ci nieznanych reprezentacyę, która w imieniu twojem zawarła sojusz, zapewniający najświetniejszą przyszłość! Nie żądano twego podpisu i umocowania i dobrze; bo niebyłbyś podpisał. Panowie ci mniej robią zachodów, niż komisarze i naczelnicy, wiedzą, co ci potrzeba i mają prawo początkowania. Prawo to początkowania upoważnia ich do robienia w imieniu twojem wszystkiego, co im się podoba, do zaprzeczenia wszystkiego i wszystkim, co im na drodze stoi, do rozpoczynania i kończenia na sobie.

Bądź zatem szczęśliwy ludu Polski, że opiekunowie twoi raczyli przynajmniej powiedzieć słowo o swoich przekonaniach, że na samem prawie początkowania nie poprzestali! Chodźmyż do tych przekonań.

Panowie ci przekonali się naprzód, że wszech-despotyzm, nieprzyjaciel wolności i samorządu ludów, utworzył żelazny sojusz, wiążąc w jeden łańcuch niewoli ludów, trzy ogniwa podstawowe starego świata, to jest Monarchię, Kościół i Arystokracyę wszelką, a podchwyciwszy zasadę narodowości, w jej imieniu podbija drobne ludy, krusząc ich byt i wolność.

Wiadomość ta dla nas Polaków jest wcale nową. Zdawało nam się n. p., że despotyzm, który nas uciska, despotyzm rosyjski nie stoi bynajmniej w dobrych stosunkach ani z naszym kościołem, ani z naszą arystokracyą. Sojusz pomiędzy tymi czynnikami zawarty polegałby chyba na tem, żeby kościół dla miłości despotyzmu dał się prześladować i niszczyć, arystokracya grabić i ubezwładniać. Otóż takiego sojuszu przypuścić niepodobna i skonstatować należy, że przekonanie opiekunów ludu jest w tym punkcie fałszywem.

Ale despotyzm »pochwycił zasadę narodowości i w jej imieniu podbija drobne ludy, krusząc ich byt i wolność«. Dziwna rzecz, do jak odmiennych rezultatów przyszli nasi prorocy! Przez długie lata trzymaliśmy się zawsze zasady narodowości, jako tej, która nam jako narodowi sprawiedliwość oddaje. Teraz dowiedziało się »Ognisko republikanckie«, że ona jest dla nas zgubną, bo... bo... musi to być arystokratka ta zasada lub przynajmiej katoliczka... bo weszła w sojusz z despotyzmem, stała się jego sługą. Mój Boże, jak też człowiek na domowym chlebie głupieje! Myśmy cieszyli się zawsze z unifikacyi Włoch i chcieliśmy tylko, aby Wiktor Emanuel po dobremu spór z papieżem załatwił, choćby bez Garibaldego i Mazziniego... my, chociaż mamy z Prusami różne historyczne rachunki, nie mogliśmy jakoś wbrew zasadzie narodowości odmówić unifikacyi Niemiec naszego szacunku; nie turbując się w pierwszym wypadku o narodowości rzeczypospolitej San Marino, a w drugim wypadku o całość i nietykalność Sachsen Koburg-Gotha! Co więcej, uważaliśmy zawsze, że między dążeniem do unifikacyi Niemiec i Włoch a między panslawizmem zachodzi pewna stanowcza różnica. Unita Italia łączy rozdrobniony naród włoski, Einiges Deutschland chce obalić kopę rozdrobnionych państw i państewek niemieckich, a panslawizm rosyjski ma mniej moralny apetyt, bo zjada narody w imię rasowości słowiańskiej. Zachowując tę logiczną różnicę, sprzyjaliśmy zasadzie narodo-

wości i zazdrościliśmy szczęśliwym Włochom Cavoura, a Niemcom Bismarka, bylibyśmy się chętnie zgodzili na pewne ograniczenia wolności, byle dojść do unita Polonia — aż tu każe nam »Ognisko« lamentować nad drobnymi ludami, które dopiero co w narodowe państwo się zrosły i czekać nowego zatomizowania świata i wszechwładnego ludu, kiedyśmy się spodziewali, że bodaj o zasadzie narodowości, o naszych prawach dziejowych, krwią naszą napisanych, doczekamy się wśród ucywilizowanej Europy zwycięstwa prawdy i sprawiedliwości nad fałszem i tyranią.

Otóż skutki siedzenia w domu i niestawiania się na kongresy republikanckie! Ale posłuchajmy dalej. »Ognisko« dowiedziało się z wieloletniego doświadczenia, że nie dlatego upadły nasze tylokrotne usiłowania w celu wyzwolenia ojczyzny, iż nie mieliśmy sił ku temu, lecz z powodu, »iż nie chcieliśmy i nie umieliśmy wywołać ich, występując do walki, że nie wypowiadaliśmy śmiało i jasno tak sobie, jak i drugim, czego chcemy, że nie określaliśmy jutra w wyzwolonej Polsce; że nie wypowiadając programu politycznego, odpowiedniego wysokości posłannictwa Polski wobec ludzkości, odpychaliśmy miliony rąk, serc i niewyczerpane siły wewnątrz kraju, a na zewnątrz odpychaliśmy naszych naturalnych sprzymierzeńców...«

Tu zdaje się nam, żeśmy już coś podobnego nieraz słyszeli. Nie umieliście wydobyć sił, mówiono nam wielokrotnie, bo gdyby pozyskać lud, gdyby wszyscy stanęli jak jeden mąż... czapkami zarzuconoby nieprzyjaciela. Cyndnadlówki, a nawet proste karabiny mogłyby wprawdzie zrobić dywersyę, ale kijami zdobywa się karabin, karabinem armatę, armatami fortece. Na jenerałach z pewnością nie kraknie. Trudnością jedyną jest, jakim sposobem lud wszechwładny dałby się jak jeden mąż poruszyć. W r. 1846 i 1863 ogłoszono mu usamowolnienie, które mu się należało, ale lud wszechwładny na wzór wszystkich ludów, świeżo usamowolnionych, nie został

przez to od razu Polakiem, ale postanowił sobie użyć wolności, co w r. 1846 połączone było z smutnymi ekscesami. »Ognisko« konkluduje stąd, że usamowolnienie nie wystarcza, że lud wszechwładny trzeba wyżej wylicytować. Trzeba mu postawić program, w imię którego ma się ruszyć do czynu. Trzeba mu powiedzieć, jaką będzie przyszła Polska, skoro za przeszłą bić się nie chce. Trzeba się zastosować do przysłowia: jeszcze skóra na baranie, a już rzeźnik pije na nię. Obmyśliwszy przyszłą formę rządu i społeczeństwa, można być pewnym, że niepodległość pójdzie jak po maśle. Jest to jeden krok dalej na drodze konspiracyjnego postępu, któryśmy w »Odpowiedzi *Dziennikowi Poznańskiemu*« powiedzieli. I znowu cały nasz swojski rozum poszedł w niwecz. W kraju powiada sobie każdy: a niechby była, jaka chce, byle była! Prorocy »Ogniska« twierdzą: powiedzmy sobie, jaka będzie, a będzie!

Program tedy ma 15 paragrafów, jak dziesięcioro Mojżesza miało dziesięć. Szkoda tylko, że się nie zawsze z dziesięciorgiem zgadza, widać, że autorowie musieli zapomnieć pacierza, co niedziwota, skoro kościół polski stał się sojusznikiem despotyzmu. Granice Polski wolnej i niepodległej mają być wytknięte wolą ludów do jej składu dobrowolnie przystępujących. Chwała Bogu, że to już po dokonanym akcie niepodległości, bo przedtem... moglibyśmy żywić pewne obawy. Ale i potem... rozglądając się w programie nie widzimy przyczyny ślepego przywiązywania się do nazwiska Polaka, które bądź co bądź trąci szlachecczyzną i ludowi wszechwładnemu się nie podoba...

Ale mniejsza o to, owa Polska przyszła jest rzeczpospolitą demokratyczną, w której najwyższą władzą jest lud wszechwładny. Lud wybiera posłów przez bezpośrednie wybory na zbór czyli sejm, któremu wszelako wara od prawodawstwa. Zbór stawia wnioski, a cały lud wszechwładny odrzuca je lub przemienia w ustawy. Skrutynium trudne, ale zasada za-

chowana! Lud wszechwładny większością głosów uchyla wydatki na szkoły, oświadczając, »że czytać nie potrzebuje, bo tatuś nie umieją«, a zakaz czytania i pisania staje się ustawą zasadniczą rzeczypospolitej demokratycznej.

Lepiej trochę dzieje się z władzą wykonawczą. Zbór wybiera wydział i prezydenta — a co więcej, zbór dopuszcza się walnego zamachu na kieszeń ludu wszechwładnego bo — stanowi podatki. Spodziewać się należy, że zamach ten z postępem rzeczypospolitej, choćby przez nowe ognisko przeciwzborowe, uchylonym zostanie, że lud wszechwładny będzie stanowił podatki przez głosowanie powszechne, zapomocą energicznej negatywy.

Podobnym ograniczeniom mogą uledz i następne paragrafy, skoroby ludowi wszechwładnemu przedłożone zostały. Jakaby uchwała względem żydów i innowierców wypadła, nie wiemy, w każdym razie nie chcieliby oni zapewne spuszczać się na jego wszechwładną wolę. Utrzymałby się za to, na wielki apostołów naszych smutek, sojusznik despotyzmu, kościół, choćby dlatego, że lud wszechwładny, nieposiadając dziewięciowiekowej przeszłości historycznej, ma za sobą dziewięć wieków katolicyzmu. A jeźliby się jaki kapłan chwycił owego prawa początkowania, które mężów »Ogniska« do wielkich czynów prowadzi, zdarzyćby się mogło, że jeden lub drugi z utrzymujących ogień tego ogniska mógłby się spotkać z admonicyą ludu wszechwładnego, nie dozwalającego miotać się na to, co dlań przez tyle wieków świętem bywało.

Jeżeli w tych paragrafach pragmatolog łowił ryby przed niewodem, to wszystko wynagrodził sowicie 13-tym i 14-tym. Trzynasty każe ludowi wszechwładnemu stanowić o wojnie lnb pokoju, czternasty oddaje ziemię jako wszechnią na własność wszechwładnemu ludowi, który powierzy zarząd jej i uprawę tym, którzy około niej pracę podejmują.

Oba paragrafy godne siebie. Trzynasty podnosi o jeden stopień wyżej anarchię b. rzeczypospolitej polskiej, która sta-

nowienie o pokoju i wojnie sejmowi pozostawiła, oddając je powszechnemu głosowaniu; drugi koronuje system licytowania — wszechwładnego ludu, aby go uczynić rycerzem niepodległości — obaleniem własności i podniesieniem komunizmu do ustawy zasadniczej.

Trzynasty paragraf zaręcza nam, że nie będzie nigdy wojny zewnętrznej, t. j. że nieprzyjaciel, któremu się zachce, zwiąże nas jak baranów; czternasty otwiera nam przyjemną perspektywę na nieustający rozbój wewnętrzny, wykonywany, na mocy ustawy zasadniczej, przez lud wszechwładny uchwalonej. Rozbój ten musi się powtarzać przynajmniej raz do roku, aby ludziom odebrać zapracowaną własność i odzwyczaić ich od tego feodalnego pojęcia. Zamilcza wszakże o tem program, zamilcza, bo jest tyle dowcipnym, że wie, iż lud wszechwładny, zgodziwszy się na wywrócenie własności dzisiaj, niezgodziłby się na nie jutro, wie, że zabrawszy »lisy i pasowyska«, niechciałby dzielić się niemi w imię zasady, która mu własność nadała.

I tu znowu, przy końcu programu, zadziwić się musimy, jaką to łatwą rzeczą jest uorganizowanie państwa dla ludzi śmiałego początkowania! Łatwiejszem o wiele, dalipan, niż uorganizowanie jakiej takiej rady powiatowej. Piętnaście paragrafów oddających wszystko wszechwładnemu ludowi i wszystko skończone. Przypatrując się w kraju stosunkom naszym wewnętrznym dumamy często nad tem, jakiejby to silniej potrzeba ręki, aby w razie najprzyjaźniejszych dla nas konstelacyi, wyprowadziła nas z zacofania, w jakiem pod względem naszych pojęć o rządzie i naszego nieładu społecznego zostajemy; poeci nasi wołają wielkiego człowieka, coby nas zbawił i wydobył z siebie głos, głuszący niesforną duchów naszych burzę, skargi nasze nad upadkiem ducha samorządu zapełniają kolumny naszych pism czasowych... a oto nasi wielcy politycy rozcinają węzeł gordyjski naszego urządzenia i dają nam odrazu rzeczpospolitę! Ile tu poczucia historyi, ile zna-

jomości stosunków krajowych u ludzi »z wlepionemi w ojczyznę oczami?« A przecież ludzie ci wiedzą przynajmniej, że program nie wszystkim praktycznym i dobrym się wyda! Wzywając do pracy, każą omijać wszystkich, którymby się podobać nie miał. »Omijajmy umarłych, a szukajmy żywych — nie pukajmy tam, gdzie drzwi zawsze były zawarte dla sprawy ojczystej, ale tam, gdzie one stały zawsze i stoją dziś otworem — nie udawajmy się tam, gdzie przesycenie i otrętwiałość zapanowały, ale udawajmy się tam, gdzie życie wschodzi, gdzie przyszłość dnieje« i. t. p.

Szkoda, że adres fałszywie napisany. Żywymi, t. j. żyjącymi jeszcze pomimo klęsk ostatnich są ci, którzy programu »Ogniska« nie przyjmą i nazywają go po imieniu... Drzwi ich wstrząśnionego w fundamentach domu otwarte zawsze dla sprawy ojczystej, byle szarlatanerya i bezsumienne pyszalstwo nie przywdziewało jej świętej szaty... Może tam niestety panować otrętwiałość, ale wskutek przesycenia się — boleścią... Tam, gdzie życie wschodzi, gdzie przyszłość dnieje — zasiewa ręka obcych ziarno nienawiści społecznej, mamyż się doczekać jeszcze tej klęski, aby tam ręka swoich siała ziarno społecznej, krwawej rewolucyi?

Obawa ta jest płonną, bo znamy zamiłowanie wygody polityków w duchu »Ogniska«. Teoryę »o ludzie wszechwładnym« głosi się zwykle przy herbatce u dobrodusznego brata szlachcica, w miłem towarzystwie jego ładnych córek. Jeżeli się jest przystojnym i dobrych manier młodzieńcem, znajduje się chętnego do dysputy gospodarza i pobłażanie gospodyni. Świątynia przyszłości, chata wieśniacza jest niedosyć wonną, a może być niebezpieczną. Lud wszechwładny gotów zapytać się o paszport lub uwiadomić najbliższego naczelnika żandarmów. Teorya o ziemi, jako wszechni, podoba mu się, jeżeli mu ją głosi komisarz urządzający, wyda mu się »podrywką«, jeżeli mu ktoś za nią bić się każe. Bo i pocóżby się miał bić za nią? Od czegoż szarlatanerya »ognisk republikanckich?«

Nie między ludem, ale między niedojrzałą młodzieżą, między ludźmi luźnymi, jak pan Ludwik nadzieję ojczyzny nazywał, mógłby się może znaleźć jeszcze zastęp, podejmujący program o piętnastu paragrafach i ryzykujący burdę pod jego sztandarem, a usłużna Rosya wzięłaby się zawsze do przeprowadzenia esencyonalnych punktów — w nagrodę patryotycznego przedsięwzięcia. Ziemia, jako wszechnia, dostaćby się mogła pracującym nad wyniszczeniem polskości jenerałom i komisarzom, a w części może i samemu ludowi, mniej niebezpiecznemu od szlachty, podstawy despotyzmu. Kościół i arystokracya wszelka uległyby dalszej destrukcyi, na uciechę naszych republikanów! Brakłoby niepodległości, zboru i prezydenta, ale wtedyby może i warto wrócić do kraju choćby dla republikanckich pogadanek przy ponczyku z nihilistami rosyjskimi, z którymi nas dzielił fantom Polski, raz usunięty i zastąpiony marzeniem republiki wszechsłowiańskiej...

Oto absurdum, do którego zawodzi stosowanie obcych doktryn do sprawy ojczystej, pycha i lekkomyślność. Tendencye schodzą się z dążeniami nieprzyjaciół, myśl republikancka idzie w służbie despotyzmu. Jeżeli »Ognisko republikanckie« jest ostatnim wysiłkiem doktrynerstwa emigracyi konspirującej, przyznać należy, że się smutnego doczekała zgonu. Dosyć porównać pisma Towarzystwa demokratycznego i Centralizacyi z ramotą »Ogniska«, aby się o tem przekonać. Tam namiętna, chociaż żółciowa miłośc ojczyzny, szerokie objęcie sprawy, walczenie myśli we wszystkich żywotnych kwestyach przyszłości, błyski obszernej wiedzy i znakomitych zdolności: tutaj zupełne tradycyi polskiej zatracenie, uronienie wszystkiego, co było jej duchową istotą, stawianie karcianych domków przyszłości, które możnaby nazwać dziecinną robotą, gdyby nie było tem większą swawolą, im mniej okazuje jakichkolwiek warunków rozumu i uzdolnienia!

Wobec tych smutnych zamachów, tem smutniejszych, że się pisze na nie jedna z firm ostatniego powstania, ubiega-

jąca się o laury polityczne zamiast militarnych — poczuwamy się tylko do obowiązku coraz wybitniejszego formułowania naszych własnych zapatrywań. Przekonaliśmy się niejednokrotnie, że jedną z głównych naszych wad politycznych, bywa zamęt pojęć, wystawiający nas na pastwę pustej frazeologii, na terroryzm pewnych słów, któremi szermuje szarlatanizm i doktrynerya. Najzgubniejsze rodomontady, naszpikowane należycie ojczyzną, niepodległością, wolnością, równouprawnieniem i tym podobnemi wielkiemi słowami, sprawiały u nas niestety skutek magiczny, paraliżując przekonania i odwagę cywilną. Występować przeciw nadużyciu tych wielkich słów jest obowiązkiem, do którego się zawsze i wszędzie poczuwamy, ilekroć one zgubne dążenia i szkodliwe dobru publicznemu mrzonki zasłaniać mają.

Do takich mrzonek należy powikłanie europejskiego dążenia rewolucyjnego do republiki z sprawą naszą narodową. Mówimy tu o niej, nie tylko z przyczyny »Ogniska«, ale z przyczyny tu i owdzie napotykanych ustępów w pismach emigracyjnych, z przyczyny takich broszur jak »Wolność hasłem naszem«, takich książek jak »Krótki rys walki zasad w Europie«, której recenzya pióra p. B. Kalickiego w »*Przeglądzie polskim*« umieszczona, świeżo przez »*Dziennik lwowski*« w grubiański sposób zaczepioną została. Mówimy tu o objawiającem się w pewnej frakcyi galicyjskiej dążeniu do opozycyi *quand même* w imię jakiegoś ogólnego szablonu uszczęśliwienia narodu i ludzkości, opozycyi, która podziela z skrajnemi dążeniami emigracyi namiętność przeczenia wszelkiej pracy, w kraju przedsiębranej.

Nie chcemy przesądzać bynajmniej, czy forma republikańska stanie się kiedyś w Europie powszechną. Być może, iż po przejściach pełnych łez i krwi, po długich obłędach, ludzkość chrześcijańska, zapragnie spokojnego bytu w warunkach, które jednostce każdej najlepiej odpowiedzą, które zleją na nią wszystkie dobrodziejstwa społecznego żywota. Dalekie

to rzeczy, należące w sferę mistycznych o przyszłości marzeń. Dzisiaj widzimy to, co się republikańskiem w Europie dążeniem nazywa, na drodze, ktora daleką jest od urzeczywistnienia wysokich aspiracyi świata. Widzimy je rzucające się na kościół i chrześcijaństwo, podszczuwające namiętności społeczne, przeczące zasadzie narodowości, wchodzące w sojusz z despotyzmem Rosyi, używające zabójstw i zamachów do przeprowadzenia swoich celów. W imię ogólnego szematu uszczęśliwienia świata obraża ono najrzeczywistsze i najwznioślejsze jego interesa, przeocza jego najistotniejsze potrzeby. W miarę skonsolidowania się państw na zasadzie narodowości upada jego racya bytu, pozostaje mu tylko abstrakcya i namiętność obok bezsiły. W prostej konsekwencyi przeczy to dążeniom najistotniejszym naszego prawa i warunkom naszego narodowego bytu. Powstaje ono na kościół i wiarę naszę prześladowaną, chociaż najobojętniejsi pośród nas uważać ją muszą za stanowczy w życiu naszem narodowem czynnik, powstaje na warstwę historyczną w naszym społecznym układzie, chociaż ta warstwa dotąd przeważną w temże życiu rolę odgrywa. Przeczy naturalnemu rozwojowi społeczeństwa na podstawie dziejowej, na systemie podnoszenia wszystkich z jurydycznego do faktycznego obywatelstwa, doradzając razem z »Ogniskiem« przewroty socyalne. Sojusznicy jego naturalni — to pokolenie Breindlów w Galicyi, Flotwellów w W. Księstwie, Czerkawskich i Milutynów w Kongresowem Królestwie. Za granicą, gdzie się narody w własne skrystalizowały państwa, gdzie społeczeństwo daleko w rozwoju posunięte nie walczy o pierwsze warunki zachowania się i przetrwania, gdzie szczęśliwym politycznie wolno marzyć o nowych fazach szczęścia społecznego, gdzie pod żelazną tyranią kapitału zrodziły się ciężkie, ale słuszne załatwienia domagające się kwestye socyalne; tam ów skrajny kierunek traci na szkodliwości, tam może uchodzić za jeden z głosów przyszłości w wielkiej harmonii narodowego życia.

Ale gdzie, jak u nas, naród walczy o pierwsze swego bytu warunki, gdzie celem jego najwyższym, nie są cele społecznego szczęścia, ale zachowanie się i utrzymanie, gdzie dążeniem jest zgoda wewnętrzna, a nie przewroty, zależące od trzecich, wrogich i obcych czynników, gdzie niema owych kwestyi, wywiązujących się skutkiem naprzód posuniętego rozwoju, gdzie szyderstwem jest pytanie: jak być? skoro każdy budzi się z pytaniem: czy będziemy? — w kraju, który nawet w chwili, gdyby stał się niepodległym, potrzebowałby szkoły przejścia, szkoły silnego rządu, stawiającego zasadę, »*salus populi suprema lex esto*« na najpierwszym planie, w kraju, który zanarchizowany tradycyami ostatniej przeszłości politycznej i ostatnich konspiracyi, musiałby dopiero wracać do zatraconego pojęcia rządu, w kraju takim aplikować doktryny rewolucyjne i republikańskie, spodziewać się, że one zapomocą gwałtownego przewrotu nas zbawią, jest co najmniej dowodem najzupełniejszej głupoty, dowodem, zaślepienia bez granic, jeżeli nie jest wyzuciem się z tego, co się u nas zawsze polskim patryotyzmem nazywało.

Otóż jeżeli w takiej broszurze, jak »Wolność hasłem naszem«, spotykamy się z zupełnem przeoczeniem czynnika narodowego, jeżeli w »Krótkim rysie walki zasad w Europie« obok fantastycznych elukubracyi o sojuszu despotów europejskich, niemogących mieć żadnej pretensyi do nazwiska historyi spotykamy się z morałami, jakby kopiowanymi z »Ogniska republikanckiego« (z wyjątkiem paragrafu o ziemi jako o wszechni), jeżeli w nim widzieć musimy zidentyfikowanie sprawy rewolucyi z sprawą narodową: czujemy się w obowiązku wystąpić przeciw takim obłędom, nie dlatego, abyśmy łamali kopię za arystokracyą lub szlachtą, żądając dla nich wyjątkowego bytu, nie dlatego nawet, abyśmy przeczyć mieli ideałowi republikanckiego samorządu narodów, świecącemu w oddalonej przyszłości — ale dla tego, że sprawa polska jest dla nas rzeczą istoty a nie formy, bytu a nie formy

bytu, że nie chcemy jej podsumować pod żadne dążenie rewolucyjne lub republikanckie dzisiejszego czasu, które od czasu konwentu po dni Garibaldego nas nierozumiały i w własnych celach chciały u nas gospodarować. Jeżeli nam się przejadły dyplomacye i nadzieje dyplomatyczne, które nas niedawno 200.000 ludzi kosztowały, to po uszy mamy hesperyd rewolucyjnych, któremi nas karmili wynalazcy materaców zabezpieczajacych i apostołowie ziemi, jako wszechni. Dlatego artykuł p. Kalickiego nie wszedł do kolumn naszego pisma przez »nieprzezorność przypadkową« jaką nam grzeczny »*Dziennik lwowski*«, aby tem niegrzeczniej obejść się z panem Kalickim, podsuwa. Dlatego nie zmiękczy nas gładki komplement, wypalony jednemu z redaktorów, abyśmy razem z nim nie mieli się przyznać, że umieściliśmy inkryminowany przed narodem artykuł, zdrowi na ciele i umyśle!

1869.

TEKA STAŃCZYKA[1]).

LIST BRUTUSIKA (EX-MINISTRA).

Z Gawronowa[2]), *32/20 9681.*

Pankrasiu mego serca! Katonie tego zepsutego wieku! Gdzie jesteś? co robisz? wracają się nasze dawne czasy, Ojczyzna święta twoja kochanka podaje się twoim rękom, żąda twego współudziału i kierownictwa. Wiem, że nie śpisz, o nie, ludzie tacy śpią z otwartemi oczyma. Ty działasz, ty pracujesz, ty dałeś nura, aby wypłynąć jak Lewiatan na przestrzeni fal, buchając fontannami ducha narodowego, tryskającemi z twojej piersi zbawiciela i przywódcy ludu!

W tych kilku latach, odkąd reakcya i zaprzaństwo idei narodowej wywróciły naszą władzę w imię idei, a wywróciły dlatego, że nie pomni na przestrogi Mochnackiego, nie poszliśmy dosyć radykalnymi środkami, od tej chwili, ileśmy nie okazali zdolności, taktu politycznego, przebiegłości prawdziwych mężów stanu, którymi byliśmy i jesteśmy. O ile prze-

---

1) Zamieszczamy tylko dwa listy z »Teki Stańczyka«, kierowani przy wyborze tym względem, że są one przedmiotem omówienia w innych rozprawach.

2) Kraków.

ścignęliśmy tych niedołęgów, którzy wrócili do steru spraw krajowych, aby siebie samych przyprowadzić *ad absurdum!* Mimo woli podziwiam siebie i innych, i przypominam sobie ów wiersz mistrza Juliusza, który z taką emfazą i ponurym oczu blaskiem deklamować zwykłeś:

Zrzuć do ostatka te płachty ochydne,
Tę Dejaniry palącą koszulę:
A stań, jak wielkie posągi bezwstydne,
Naga, w styksowym ukąpana mule,
Nowa — nagością żelazną bezczelna —
Niezawstydzona niczem — nieśmiertelna!

Teraz dopiero w całości rozumiem ten ustęp! Tak jest, aby polityka polska była skuteczną, musi zedrzeć z Polski szlafrok szlacheckiego i adwokackiego safandulstwa, musi wyjść naga z styksowego mułu podziemnych robót w imię Ojczyzny, musi być nie bezczelną, ale czoło wszystkim stawiającą, idącą na przełaj, wygiętą rozkosznie ku uściskom przyszłości, która niesie z sobą republikę i przewrót uniwersalny! Trudno to tak dokładnie wszystko powiedzieć, trudno określić, czego się chce; ale właśnie ta niezmierzoność, ta bezprzestanna ruchliwośc, to bezwiedne pędzenie naprzód, to łamanie wszystkiego i lekceważenie małości, jest zdaje mi się naszą istotą, naszą wielkością, naszą nieprzełamaną potęgą, naszym cudem cudów, o ile ja, który byłem tylko prostym sekretarzem stanu, wypowiedzieć to mogę!

Wobec tego celu, jaka obfitość, łatwość, rozmaitość środków w walce z tymi, którzy nas za waryatów, głupców, przewrotnych i niebezpiecznych uważają! nastręczają się one same, poddane naturalną każdemu człowiekowi chęcią drobnej chociażby zemsty, i tem *dolce farniente*, które polityce wysokiej, jak nasza, jest konieczne.

A przytem, jeżeli się ma ludzi z taką głową, z takiem gromowładnem czołem, z taką potęgą płuc, jak ty, Katonie!

Twojemi były wiekopomne słowa, które zapisze historya między dowody, jak wielcy mężowie stanu znają się na fizyologii społeczeństwa — słowa, gdyż wśród powszechnej klęski naszej powiedział: Bracia zaczynajcie od kobiet, od starych a próżnych ludzi, baczcie na obrażone ambicye, nie opuszczajcie malkontentów jakiegokolwiek rodzaju! *Optime dixisti*, *Cato*, bo oto mamy owoce twojej wskazówki, owoce niepospolitej bujności.

A jaka się wśród takiej polityki wyrabia w człowieku samodzielność i pewność siebie, prawie cynizm, powiedziałbym, gdyby to nie było dla matki Ojczyzny! Jak się człowiek uczy chwytać słabe strony swojej ofiary, jak traktuje społeczeństwo jak prawdziwy mały Bismarck! Ja sam mógłbym napisać całe tomy moich doświadczeń z wdziękiniami naszemi na wsi i w mieście, do których przeznaczyliście mnie jako specyalistę a konto mojej przystojnej twarzy i daru bawienia! Powiem ci nawet, że przy tym specyalizmie doszedłem do widoku bardzo korzystnego ożenku, po którym opanowawszy mamę i tatę, będę mógł w niejednej rzeczy rzeczywiste oddawać wam usługi.

Wyobrażam sobie ciebie, drogi Katonie, wśród interesów większego wagomiaru, jak np. podbijałeś bębenka weteranowi Deaczkowi i puściłeś nieznacznie na arenę polityczną niby konia dobrej rasy, chociaż z zerwanemi już trochę nogami! Był to twój majstersztyk, Katonku, ale muszę się pochwalić, że i ja tam swoje trzy grosze wścibiłem.

Byłem podówczas w Zdrojowie, zażywając świeżego powietrza i kurę paląc jednej egzaltowanej królewiance, która odchodziła od przytomności, gdym jej moje wiersze deklamował. Nadchodzi wieść o wniosku Deaczka, a ja — uznaj, że mam nos polityczny — nuż zbierać podpisy, chociaż ani się spodziewałem, aby weteran powoływał się na promenadę zdrojowską, jako powagę polityczną.

Wierzże tu teraz w starych, a nie wierz w siebie samego. Odegraliśmy bądź co bądź naszą rolę w historyi, i je-

steśmy ludźmi przyszłości. Nie święci garnki lepią, a ja sam najlepszym tego dowodem, bo nie mogłem zdać egzaminu *maturitatis* dla łaciny i greki, a zaważyłem już kilkakroć na szali losów narodowych. Życie, Katonku, i wychowanie na chlebie, co nie z jednego pieca pochodził! Ludzie prawdziwie zdolni, ludzie czynu nie psuli sobie głowy zbytnią pracą; chwytali oni intuicyą znamiona czasu, a wesoło spędzona kolacyjka więcej im dawała bystrości, niż noc na studyach zmarnowana.

Tylko teraz nie zasypiać. Teraz sposobność jedyna, a szczęście samo idzie nam do rąk: umiejmyż je pochwycić. Polityka galilejska zrobiła takie fiasko w Chaopolis, że jak się kto odważy huknąć nad nią głośno *requiem aeternam*, wszyscy mu odpowiedzą *in saecula saeculorum*. Potrzeba więc tylko dwóch rzeczy; takiego, któryby się podjął dobrze zaintonować, i programu dalszego postępowania. Co do pierwszego *summa summarum* zdaje mi się, że Deaczek jeszcze najlepszy. Głos wprawdzie w ruinie, ale odwaga i pewność siebie jest. Niech tylko weźmie jedną wysoką nutę, wreszcie niech tylko gębę otworzy: jeżeli mu głosu nie starczy, stanie kto za jego plecami i wspomoże swoim, a chór zaraz nutę podejmie i powtórzy *fortissimo*. Nuta oczywiście ta sama, co przeszłego roku, tylko o oktawę wyżej. Musisz więc powtórzyć przeszłoroczną pracę i grać na katarynce tak długo, dopóki wszystkie szpaki i kosy dobrze się twojej melodyi nie wyuczą. Albo się grubo mylę, alboś ty już zaczął, Pankrasiu. W ostatnim plebiscycie [1]) tygrysowskim znać twój lwi pazurek przyjacielu. Brawo, winszuję, o takiem powodzeniu ani marzyć nie śmiałem. Myśl, że »inicyatywa akcyi politycznej wyjść powinna z dołu, a nie od sejmu, który zawiódł zaufanie narodu«, jest prawdziwie genialna, żałuję tylko, że nie została zamieniona w uchwały następującej treści:

---

[1]) Zgromadzenia ludowe, zwoływane podówczas przeciw Sejmowi i delegacyi.

Zważywszy, że sejm królestwa Galilei zawiódł zaufanie narodu, pierwsze uprzywilejowane Towarzystwot ygrysowsko-demokratyczne postanowiło i stanowi:

Art. I. Wszelka władza prawodawcza odebraną zostaje Sejmowi.

Art. II. Władza prawodawcza przechodzi do zgromadzeń ludowych, które Wydział Towarzystwa tygrysowsko-demokratycznego zwoływać będzie w Tygrysowie, kiedy mu się podoba.

Art. III. Ustawa ta wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Art. IV. Wykonanie jej poleca Towarzystwo swojemu Wydziałowi rządzącemu.

Taka uchwała toby było coś, bo po niej choćby się nawet mniemany Sejm i zgromadził, zawsze mielibyśmy tytuł legalny do protestowania przeciw prawomocności jego uchwał, do zwoływania zgromadzeń ludowych, któreby uchwały takie kasowały, a wreszcie gdyby się nie chciał poddać woli narodu, do zmuszenia go siłą, bądź to przez rzucanie kamieni w okna, bądź przez głośne okrzyki z galeryi, kocie muzyki wyprawiane pojedynczym posłom i t. p. Słowem uchwała taka miałaby ogromne znaczenie, a Towarzystwo tygrysowsko-demokratyczne grałoby wobec reakcyjnego sejmu taką rolę, jaką w dawnej Polsce wobec sejmów szlacheckich konfederacye, które nieraz uratowały ojczyznę, a zawsze zawierały w sobie jej ideę i majestat. Do tego dążyć powinno Towarzystwo, i nie wątpię, że przy okolicznościach tak sprzyjających, niebawem zostanie jedyną faktyczną, jak już jest jedyną legalną reprezentacyą narodu.

Wielki to skarb to towarzystwo, i wielki dowód politycznej dojrzałości oraz energii Tygrysowa, której ja tu żadnym sposobem obudzić nie mogę. Albo ta myśl na przykład, że cztery guldeny podatku nie dają patentu na rozum, ta myśl, której konieczną konkluzyą jest głosowanie powszechne, czy także nie wielka? Mówią wprawdzie nawet niepodejrzani demokraci, że dla nas ona niepraktyczna, bo na wsiach mo-

głaby doprowadzić do wątpliwych rezultatów. To być może, ale któż o wsie pyta, kto na nie uważa? Stolica to grunt, to prawdziwy wyraz opinii ludu: a w stolicy głosowanie powszechne okazałoby się bardzo praktycznem, bo wypadłoby zawsze w duchu Towarzystwa.

Nie wiem, czy swoją genialną intuicyą, czy za twoim wpływem postanowiło nawet Towarzystwo znaczną część tego programu postępowania, o którym wyżej wspomniałem. Ponieważ najbliższem zadaniem jest zabicie w opinii, a następnie uniemożebnienie tak zwanego sejmu, który z uszczerbkiem Towarzystwa uzurpuje dla siebie tytuł i prawa reprezentacyi narodowej, przeto pierwszą z kolei robotą jest wywoływanie jak najliczniejszych przeciw temu manifestacyi.

Pojęło to Towarzystwo, kiedy poleciło zwoływanie meetingów i zgromadzeń wyborczych: ale na tem nie dość. Mogłoby bowiem wypaść, że głupi i arystokratyczni wyborcy daliby absolucyę swojemu posłowi. Na to pozwolić nie można: potępienie musi być ogólne i jednomyślne; zatem zwoływać należy zgromadzenia tylko w takich miejscach i takich wyborców, którzy albo są dobrze myślący, albo łatwo się dadzą przekonać. Gdyby zaś, bo i to przewidzieć można, posłowie do tego stopnia posunęli bezczelność, że nie ulegliby wyraźnie na zgromadzeniu ludowem objawionej woli narodu, albo gdyby zgromadzenia wyborców wypadły przeciw naszej myśli, co wtedy robić? Wtedy niema innej rady, jak zbierać po całym kraju podpisy na votum nieufności, któreby jaki reprezentant Towarzystwa samozwańczemu sejmowi oddał na pierwszem jego posiedzeniu. Podpisy takie zbierać radzę zawczasu. Na taką manifestacyę, popartą zwłaszcza okrzykiem prawych patryotów na galeryi, reakcyjny sejm albo uzna się niemożliwym i sam się rozwiąże, albo i on śpiewać zacznie na nutę Deaczka [1]). W każdym razie cel będzie dopięty: samo-

---

[1]) Odmówi wyboru delegatów do Rady Państwa.

zwaniec pójdzie do dyabła, a jedyną widomą głową, władzą i reprezentacyą narodu, zostanie uprzywilejowane Towarzystwo tygrysowsko-demokratyczne.

Wtedy dopiero nastąpi druga część programu, której zdaje mi się Towarzystwo samo jeszcze nie przeczuwa. Uważaj: naród skrzywdzony w swoich prawach, obrażony w swoich uczuciach, otrzęsie się z więzów anti-narodowej polityki, i oświadczy się stanowczo przeciw rządowi, i przeciw wszelkim z nim związkom.

Rząd odpowie na to prześladowaniem: prześladowanie zabije raz na zawsze politykę galilejską i przekona naród, że na własne tylko siły liczyć może. Wtedy poczuje on na nowo potrzebę organizacyi, wtedy cały do niej przystanie, a kto nie przystanie...! tak mój Pankrasiu! Byćże to może, że to szczęście jeszcze nam raz zaświeci, że jeszcze raz ujrzymy nominacye na siwych papierkach, pieczątki, i wszystkie te rozkosze naszej pierwszej młodości! I znowu każdy obwód będzie miał swoich obwodowych, powiat powiatowych, miasta okręgowych, a naród swój własny rząd, swoje ministerya (wszystkie, kiedy w Chaopolis nie może się doprosić nawet jednego), swój skarb, swoje kadry gotowe na każde skinienie, nawet swoją marynarkę i kadry siły morskiej! *O dieser Traum ist göttlich schön*, tylko nie dajmy mu zniknąć, a zamieni się niebawem w ojczyznę i wolność. Tylko razem, tylko dłoń w dłoni, wojna na śmierć polityce galilejskiej, wojna sejmowi, jeżeli z nami być nie zechce, a nasamprzód zgromadzenia ludowe, zgromadzenia wyborców, i vota nieufności.

Pozdrowienie i braterstwo Obywatelu! Ach kiedyż zamiast podpisu kłaść będę na końcu moich listów odcisk tej znanej ci dobrze pieczęci!

Twój dozgonny

Brutusik

(wkrótce może nie ex-minister).

P. S. Kocia muzyka dła wracającej delegacyi udać się nie mogła, więc zaczęliśmy głośno przeciw tak niegodnym demonstracyom występować. Nadało nam to wiele powagi. Wogóle popłaca tu bardzo pozowanie na umiarkowanego, i należy się tego trzymać. Nie poznałbyś, jak się zmieniłem i ile na tem w estymie zyskałem. W Gawronowie powaga grunt — każdą sentencyę rozpocznij od »gdyby« lub »jeżeli«, rozpuść medycynę twoją w rozczynie szerokiego stylu gawronowskiego dziennikarskiego staruszka, zapraw należycie patryotyzmem wawelowo wiślanym, ruszaj przytem pogardliwie ramionami nad tromtadacyą tygrysowską i apeluj ciągle do tradycyi starego grodu, a rozbeczy ci się jeden i drugi poczciwina, zmięknie jak masło, i zaprosi cię rozczulony na śniadanko polityczne... *Mundus vult decipi, ergo decipiatur.*

OPTYMOWICZ (WŁAŚCICIEL APTEKI)

DO

TRWOŻNICKIEGO (URZĘDNIKA BANKOWEGO).

Głupiosiówka nad Szujówką — Apteka pod
Czerwonym Kosynierem 53/21 9681.

Mości Dobrodzieju!

Dzięki ci przesyłam, że nie odstępujesz od dawnego naszego zwyczaju, i że utrzymujesz ze mną korespondencyę w sprawach ojczystych i publicznych. Dość długa przerwa między dopiero co odebranym od ciebie listem a przedostatnim, nabawiała mnie obawą, czy nie zamierzasz przerwać

politycznej, a wielce ważnej korespondencyi z twoim wiernym, acz niezawsze zgodnym w zdaniu sługą.

Muszę zacząć od kłótni. List twój Mości Dobrodzieju nie zdziwił mnie, ale wyznaję ci szczerze, wielce mnie zabawił, wybacz, rozśmieszył mnie nawet. List ten jest pełen od początku do końca obawy, trwogi, strachu z powodu obecnego stanu rzeczy publicznej i *risum teneatis amici*, głębokiego żalu z powodu obrotu, jaki wzięła sprawa [1]) protestacyi. Ależ mój Mości Dobrodzieju, taki obrót rzeczy, to przecież młyn na naszą wodę, nas prawdziwych i jedynych patryotów. Im większe niezadowolenie w kraju, tem lepiej; bo zadowolenie, to uśpienie; im mniej się powiodą takie środki i środeczki, jak owa mizerna protestacya, tem lepiej, bo tem głębiej zakorzeni się w sercu i sumieniu ludu, że tylko wielki środek jest zbawczym! Czyś mógł kiedykolwiek przypuścić Mości Dobrodzieju, że ja i nasi zadowolnimy się pomyślnym skutkiem protestacyi?! Przebóg! tej krzywdy przecież nie robiłeś mi nigdy! My popieraliśmy protestacyę w sejmiku i za sejmikiem dlatego tylko, żeśmy widzieli, że ona nie może być przyjętą: a że skoro przyjętą nie będzie, posłuży tylko do przyspieszenia upragnionej chwili, sprzątnie z widowni politycznej zawadzające nam osobistości, i przygotuje umysły do rozpoczęcia wielkiego dzieła. A nawet, podziwiaj naszą przezorność, na wypadek, gdyby protestacya odniosła była pomyślny skutek, mieliśmy gotowe żądania, jeszcze wprawdzie niedostateczne, ale nierównie dalej sięgające, z któremi nawet nasi w sejmiku wystąpili. Protestacya nie jest wcale naszem dziełem; tylko myśmy zmusili do niej reakcyonaryuszów; za mało ona żąda, aby odniósłszy pomyślny skutek, mogła nam usta zamknąć, za wiele, aby za jej pomocą reakcyonarusze mogli zwyciężyć. Znowu postawiliśmy ich między Scyllą i Charybdą, i to jest prawdziwem dziełem naszem, niech brną

[1]) Rezolucyi uchwalonej przez Sejm w roku 1868.

dalej, teraz już tylko trzeba ich popychać i popychać, a zabrną zupełnie. A więc Mości Dobrodzieju nie do mnie się udawaj z żalem z powodu niepomyślnego obrotu protestacyi. Dla mnie ten niepomyślny obrót, to manna polityczna, manna zesłana z nieba zgłodniałemu od sześciu lat. Teraz dopiero, kiedy już czuję, że wchodzimy na bity gościniec prowadzący do czynu, oddycham swobodniej i jestem zdrów, szczęśliwy i pełen niezwykłej energii.

A ciebie dlaczegóż położenie kraju i sprawy zatrważa? Z kraju zapewne, że i ja niezupełnie jeszcze jestem zadowolniony, jeszcze on ospały, ciężki, nieświadomy swoich celów. Ale sprawa na miłość Boga! sprawa nigdy lepiej nie stała i trzeba być strasznie zaślepionym, żeby nie widzieć, że już, już niedługo wybije godzina zbawienia i wielkiego czynu! Godzina ta musi wybić. Są sprawy święte, potężne, olbrzymie, które jak to już jeden z naszych powiedział, dość zaafirmować, aby im zwycięstwo zapewnić. Otóż ja ci afirmuję, że Polska cała, w naszych granicach będzie, a nawet, już jest, bo jest w sumieniu naszem, w sumieniu ludu, w sumieniu młodej Europy; bo nareszcie my patryoci mieliśmy przecież raz odwagę wypowiedzieć to tutaj, na tej ziemi Judaszów idei polskiej, i teraz dzień w dzień już jak pacierz powtarzamy to wobec ludu i Europy, dla tem większego upokorzenia wszystkich odstępców i reakcyonaryuszów galilejskich! Przypomnij sobie tylko, co to za opłakany był stan rzeczy, zaraz po chwilowem przerwaniu wielkiego dzieła 63-go r. i porównaj ówczesne nasze położenie z obecnem, a nabierzesz niemało otuchy. Cóż się wtedy działo? Skompromitowani chwilowem ustaniem powstania, które reakcyonaryusze przerwali we własnych widokach, musieliśmy, my dobrze myślący, zamilknąć, a im zostawić wolne pole do działania. Falanga patryotyczna rozproszona, zgnębiona, zdyskredytowana, nie mogła już popierać jedynej zbawczej dla sprawy myśli — nieprzerwalności powstania. A iluż

to nas zdradziło, iluż odstąpiło, iluż przeszło do rozsądnych i zimnych, iluż zwątpiło w skuteczność nieprzerwalności powstania! Rozum polityczny nakazuje w takich chwilach poczekać, to też umieliśmy przeczekać; a teraz chwała Bogu, znowu górą nasi i wszystko, wszystko nam wróży, że się coraz więcej zbliżamy do upragnionego celu, bo znów chwytamy się jedynie w naszem położeniu racyonalnych i zbawczych środków. Nie potrzebuję ci dowodzić, że dla narodu uciemiężonego i to uciemiężonego przez trzy potencye, jeden tylko środek jest zbawczym, jedna polityka możliwa, ta którą streszczam w słowach — nieprzerwalność powstania! Wszystkie kompromisa, dyplomacye, oglądanie się na to i owo — to banialuki, to wymysły reakcyonaryuszów. My jedni wierzący tylko w skuteczność wielkiego środka, przechowujemy od 1772 roku ogień święty; my Westalki idei polskiej. Naszymi środkami działania są: utrzymanie nieustającego niezadowolnienia w kraju, wykazywanie niedostateczności wszystkich mniemanych koncesyi, ciągła protestacya, bezwzględna opozycya i agitacya, która jest najdzielniejszym środkiem, bo już bezpośrednio stykającym nas z wielkim celem; agitacya, która dobrze prowadzona, utrzymuje sama przez się nieprzerwalność powstania. Celem zaś naszym, do którego tymi środkami zawsze dochodzimy — jest wielkie dzieło, czyli p o w s t a n i e. Tak jest, powstanie: bo naszym ostatecznym celem jest Polska, a że jak dwa a dwa jest cztery, Polska tylko powstaniem powstać może, więc powstanie musi być naszem bezpośrednim celem, a ciągłe jego utrzymanie najgorętszem naszem życzeniem. Nieprzerwalność powstania, to Polska, i powiadam ci, że gdyby od pierwszego rozbioru powstanie nie było nigdy ustało, Polska byłaby nigdy nie przestała istnieć.

Dziś rzeczy tak stoją, że tylko powstanie jest Polską. Ale niestety, są chwile, w których reakcya bierze górę, a wtedy, jeżeli nie zdoła przeciąć, to przynajmniej gmatwa

nici nieprzerwalności powstania. Wtedy oddalamy się od celu, wtedy kraj zdradza Polskę; gdy my znowu naprawimy szkody wyrządzone sprawie przez reakcyę i trzymamy w ręku nić nieprzerwalności powstania, wtedy sprawa na dobrej drodze, wtedy zbliżając się coraz bardziej i niewątpliwie do powstania, zbliżamy się tem samem do niepodległości i wolności. Otóż już teraz po dość długiej przerwie, my dobrze myślący, możemy się policzyć, możemy się naradzić, co mówię, już działamy. Bo, bądź spokojny Mości Dobrodzieju, my nie śpimy. A do tego, jak nasi teraz zmądrzeli, jak ostrożnie i względnie działają, jak nikogo nie chcą zrażać ani przestraszać; i słusznie, bardzo słusznie, bo przecież tę głupią szlachtę to można czemkolwiek spłoszyć. O wierzaj mi, że my teraz zmądrzeli, my chwilowo na wszystko się niby zgadzamy i przystajemy, nawet na tę śmieszną idyotów politykę, przymierza z rakuskiem cesarstwem! Musimy się najpierwej wkorzenić, uspokoić obawy szlachty, zaskarbić sobie jej zaufanie niejakiem umiarkowaniem, i szczególniej dobrze udaną bezstronnością. Ależ bądź pewny, że nasi nigdy nie odstąpili od naszej zasadniczej, a jedynie zbawczej myśli — nieprzerwalności powstania.

Tylko dobrze uważaj Mości Dobrodzieju! Kiedy ja mówię o nieprzerwalności powstania, to nie rozumię koniecznie pod tem ciągłej zbrojnej walki, broń Boże! Tego nawet musimy teraz zupełnie i absolutnie się wypierać; tem więcej, że już są łajdaki, którzy dla popsucia naszym szyków, wciąż ich o to oskarżają. Ale widzisz, można utrzymać nieprzerwalność powstania rozmaitymi sposobami; tylko do tego trzeba żelaznej woli i giętkich w rękach przywódców, narzędzi. Żelaznej woli nigdy nam nie brakło, narzędzia już się znalazły. Wprawdzie w kraju, tym głupim kraju, trudno było o potrzebnych nam ludzi; ale ostatni wielki moment powstańczy przyniósł prawie i tę jeszcze wielką korzyść, że utworzył falangę ludzi gotowych na wszystko. Cała nasza narodowa or-

ganizacya łaknie narodowego zajęcia i utrzymania. Grosz publiczny, Mości Dobrodzieju, zarobiony z chwałą i użytkiem dla ojczyzny i wielkiej sprawy, to ponętna rzecz dla szlachetnych dusz! Jak to miło żyć z pracy, która przyśpiesza zbawienie ojczyzny, a ochrania ją od ostatniej zguby i zagłady. Najwięcej też wabimy naszych ludzi nadzieją, że się znowu kasa narodowa napełnia. Podatki narodowe, narodowe dodatki do podatków — to dopiero ściągnie do kraju naszych. Chociaż my to teraz inaczej urządzimy; bo widzisz mój Mości Dobrodzieju, system rosyjskich kontrybucyi wcale nie jest zły! to prawdziwie racyonalny środek; mieliśmy już o nim niejakie przeczucie w 63-cim. Co to jest podatek? To zużyty stary sposób. Podatek nie dosięgnie bogaczów ani magnatów, a tu oto głównie idzie. Polska musi powstać tem, czem upadła, to jest wielkimi majątkami wielkich panów. Co to szlachta? Szlachta to plewy. A więc kontrybucye, kontrybucye na Kmitów, Firlejów, Tenczyńskich i wszystkich tych reakcyonistów i kretynów. Najwyższy rozum polityczny, Mości Dobrodzieju, jest umieć korzystać z nauki danej nam przez wrogów. Przedewszystkiem walczmy jego bronią przeciw wewnętrznym nieprzyjaciołom. Ten środek będzie zbawczym szczególnie tutaj w Galicyi, gdzie magnaterya, to ohydne paskudztwo, najgłębiej się zakorzeniło. Proszę cię, Mości Dobrodzieju, co to za ogromne majątki, do których dotąd nigdy nie mogliśmy się dobrać dla dobra sprawy. Skoro raz potrafimy użyć tego narodowego kapitału, leżącego odłogiem, cóż nie zbudujemy!? Polskę! Polskę w naszych granicach!!

Otóż dla nabrania otuchy mój Mości Dobrodzieju, zważ dobrze, jak nam wszystko sprzyja. Taki człowiek, który był już ministrem albo komisarzem, a takich jest dosyć, przykrzy sobie i to w bezczynności bezpłatnej, a tem samem da się łatwo użyć. Ale jak już wyżej powiedziałem, z powodu głupoty kraju i zupełnej zdziecinniałości szlachty, trzeba ostrożnie i powoli postępować, dlatego zaczęliśmy od najniewin-

niejszego środka i założyliśmy nasze dzienniki i dzienniczki. Lecz z drugiej strony powierzyliśmy ich redakcyę tylko takim ludziom, którzy nie znając Galicyi, nie mogą być zarażeni prowincyonalizmem; tacy ludzie, choćby nie chcieli, muszą oślep iść tam, gdzie my im każemy, a lokalne wpływy żadnego do nich nie mogą mieć przystępu. Muszą oni pisać i działać w duchu wielkiej ogólnej idei, nielitościwie poświęcać każdy miejscowy interes, a tem samem zabić Hydrę polityki tak nazwanej użytecznej i rozsądnej, która fatalnie odciąga nas zawsze od wielkiego dzieła. Te dzienniki i dzienniczki, powoli przygotują umysły do wielkiej chwili. I już dobrze, bardzo dobrze się nam wiedzie, duch się podnosi, agitacya w umysłach rośnie jak na drożdżach, nasi przeciwnicy już zużyci, słabi a próżni, na naszą bezwiednie nachylają się stronę. Popularność, popularność Mości Dobrodzieju, to matnia, w którą łowimy najgrubsze ryby!

Wyraz »powstanie« jeszcze nie wymieniony, broń Boże! a to po co? Nawet nasi sierdzą się i gniewają strasznie na tych, którzy oskarżają ich o podobne zamiary, i bardzo mądrze robią, bo przecież cóż łatwiejszego, jak wystawić na śmieszność tych, którzy d z i ś już straszą powstaniem, a to ich zużyje i nie będą nam w stanowczej chwili stać na przeszkodzie. Teraz bowiem nie idzie wcale o to, co zwykle rozumieją pod wyrazem powstanie, to jest o zbrojną walkę; bo nawet nie wiem dobrze, z kimby rozpocząć w obecnej chwili tę walkę, ale idzie o rzecz stokroć ważniejszą, bo o utrzymanie — nieprzerwalności powstania! Otóż pod tym względem doskonale idzie, obowiązek utrzymania tej nieprzerwalności zakorzenia się w sumieniu wielu, potrzeba utrzymania jej już jest dowiedziona, a wkońcu nieprzerwalność powstania przemawia do wyobraźni ludu, tego ludu, który już do tego stopnia dojrzał, że umie się zbierać pod gołem niebem! Nie mogę więc zawołać: jest już Polska?! ale nie unoszę się entuzyazmem, tylko rozumuję. Słuchaj dobrze Mości Dobro-

dzieju! Jak już rzekłem, Polska to powstanie, a więc powstanie to Polska, bo powstanie to zmartwychwstanie! Idę dalej: nieprzerwalność powstania musi utrzymać przy życiu Polskę, a więc skoro utrzymamy nieprzerwalność powstania, tem samem utrzymamy i zabezpieczymy byt Polski. To już nie logika, to matematyka, to dwa razy dwa cztery. A co mnie najwięcej cieszy, oto że ta głupia szlachta, bez której jeszcze niestety, ani obejść się, ani nic zrobić nie można, zaczyna się garnąć do nas, abonuje przykładnie nasze dzienniki, wygaduje na reakcyjne organa, które ją przecież już znudziły, jednem słowem nam wierzyć zaczyna, a co najważniejsza, zdaje się, że już zapomniała o niedawnej przeszłości. Zaślepienie szlachty — to najdzielniejszy nasz sprzymierzeniec. Oni się zawsze dadzą złapać. Poczciwcy, ostrzą sami brzytwę na własne gardło; bo jużci przecież w upragnionej chwili wielkiego czynu oni pierwsi muszą paść ofiarą, to się ma rozumieć, tego w żaden sposób ominąć nie można. Krwią i żelazem w dzisiejszych czasach dochodzi się do wielkich rzeczy. Ty pewnie się na tę myśl zatrwożysz, powiesz, że szkoda, że lepiejby tego uniknąć. Mój Mości Dobrodzieju, co tam za szkoda, że kilkunastu, lub nawet kilkuset durniów wyrżną, byle sprawę zbawić i dojść do wielkiego czynu. Już nie za długo opanujemy całą tę szlachtę, ani się spostrzeże kiedy, i znowu będzie musiała tańczyć tak jak my jej zagramy i iść z nami i za nami, a tyle tylko zyska na swoim oporze i głupocie, że znów nie ona rozpocznie wielkie dzieło, ale my ludzie odwiecznego poświęcenia, ludzie myśli, ludzie czynu, ludzie narodu.

Ja więc zapatrując się na położenie zupełnie odmiennie od ciebie, wyznaję, że teraz widzę już wszystko w różowych kolorach. Jedynym celem naszym na teraz — ja jeszcze trzymam się na uboczu, ale jak będzie tego potrzeba, znajdę się tam — jest utrzymanie nieprzerwalności powstania, nie mówiąc o powstaniu, ani też pchając wyraźnie do niego, prze-

ciwnie wypierając się tego z. udaną ironią. Gdzie zaś i kiedy ono wybuchnie, to rzecz przyszłości. Przypomnij sobie, co powiedział mistrz: »W Polsce nigdy nie można być pewnym, czy już gotowe są materyały do powstania, ale przecież zawsze ich jest tyle, że powstanie rozpocząć można; a wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewałem, najwięcej znajdywałem palnych żywiołów«. Dla twojej jednak nauki zauważę, że główną przyczyną upadku i chwilowego przerwania dzieła 1863 r. było to, że nie zdołaliśmy przenieść powstania do Galicyi. Gdyby tutaj było powstanie zakwitło, byłoby to zmieniło położenie rzeczy, zatrzęsło w posadach Europą, a w każdym razie utrzymało nieprzerwalność. Reakcya, reakcya przeszkodziła. Reakcyonaryusze pod pozorem służenia sprawie, wcisnęli się między nas i zdradzili sprawę, bo na żaden sposób nie chcieli pozwolić na przeniesienie ruchawki do Galicyi. My zaś w stanowczej chwili zgrzeszyliśmy słabością, zachwialiśmy się. Trzeba było wtedy skazać na śmierć sześciu tylko reakcyonaryuszów najczynniejszych, a bylibyśmy mieli ruchawkę w Galicyi. Jeden z naszych doradzał ten środek zbawczy, ale inni nie śmieli go użyć i powstanie upadło, bośmy go nie umieli przenieść do Galicyi; ale dla chwały zasady zapewnić cię mogę, że ostatniem słowem naszych było — powstanie w Galicyi. Pod względem nieprzerwalności powstania, my musimy z konieczności trzymać się systemu trzech-polowego gospodarstwa. Niestety jedno pole musi zawsze ugorować, lecz za to wypada tem skwapliwiej zasiewać inne.

W tej chwili o W. Księstwie Poznańskiem niema co mówić, zabór rosyjski po obfitym plonie, jaki nam dał w 63-cim roku, musi teraz ugorować — a więc między Bogiem a prawdą, teraz kolej na Galicyę. Wielkie dzieło 63-go roku nie będzie skończonem, ani dopełnionem dla nas, dopóki w Galicyi nie wypróbujemy naszych dzieł. Co potem się stanie, tego ci nie powiem, tego ci powiedzieć nie mogę; ale coś będzie, możesz

mi wierzyć. A przytem co tu za pole i sposobność dla przeobrażenia społecznego ducha polskiego! Cóż to za nieoceniony do tego, a dotąd zapoznany żywioł — tutejszy chłop! Będziemy więc tu mieli w mniej lub więcej oddalonym czasie jednocześnie i powstanie i społeczną, nie wielką, ale skuteczną rewolucyjkę. To są wyłącznie i jedynie dwa zbawcze dla Polski środki, a więc — trzymam się zawsze ściśle logiki — skoro użyjemy tych dwóch środków, zbawimy Polskę jak dwa a dwa cztery. Trzeba przedewszystkiem dążyć do umożebnienia środków, a więc przygotować umysły do ich użycia, bo już to w Galicyi mają niejaki wstręt do nich. Jak ci już powiedziałem, dzienniki i dzienniczki nasze już zaczęły robotę. Mój Boże! nie źle zaczyna się im wieść, a mnie aż serce rośnie. Ale dzienniki, to nie dosyć. Moja dusza raduje się, widzę już Polskę, kiedy spojrzę na ten doskonale po mistrzowsku przez naszych obmyślany plan rozmaitych owacyi, demonstracyi, agitacyi. Otóż widzisz Mości Dobrodzieju, to jest prawdziwy sposób utrzymania nieprzerwalności powstania. Jeżeli już niewiem jaki wojownik, podobno w starożytności powiedział, że do wojny potrzeba tylko trzech rzeczy, to jest: pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy, to do utrzymania nieprzerwalności powstania równie tylko trzech rzeczy potrzeba; demonstracyi, demonstracyi i demonstracyi. Nasza poczciwa emigracya dała w zeszłym roku hasło. Żałuj, żałuj, żeś nie był w Raperswyl na obchodzie rocznicy konfederacyi Barskiej, jak tam było przyjemnie, błogo, miło dla serc naszych, bezpiecznie i swobodnie; tam, tam dopiero uczuła się Polska Polską prawdziwą, bo się nie było ani pod rządem rosyjskim, ani pod okiem policyi. Tam, tam zapominało się o przeklętej Galicyi, bo oddychało się powietrzem wolnej, niepodległej Polski w granicach 1772.

Teraz nasi nie opuszczają żadnej sposobności, aby demonstracyami utrzymać w kraju nieprzerwalność powstania. Ktokolwiek się zjawi, robią mu owacye. Mamy cały szereg

ułożonych demonstracyi. Obchód Unii i przeniesienie zwłok Adama, to są dwie potężne demonstracye, które odkryliśmy już przed okiem publiczności i profanów. Inne, dalsze demonstracye mamy już za pasem, i niech się tylko te dwie udadzą, a wszystko pójdzie dobrze. Już to my tak ułożyliśmy rzecz wspólnie w naszem wielkiem Towarzystwie w Tygrysowie, że co rok będzie w kraju przynajmniej jeden obchód. Tylko o tem zawcześnie jeszcze wspominać, boby to mogło szlachtę spłoszyć, w każdym razie reakcyonaryusze nieomieszkaliby tego użyć jako broni przeciw nam. Jak to obudzi i wzburzy umysły, ten wspaniały obchód Unii! Jak to oburzy Rosyan, którzy nowemi zapewne okrucieństwami podniecą upadający duch w Królestwie i zabranych prowincyach, i przygotują tym sposobem ludność tamtejszą do nowego wielkiego czynu. Widzisz Mości Dobrodzieju, tu już jest głębsza myśl polityczna. Biedacy, zasnęliby tam, wpadliby w apatyę, gdybyśmy ich stąd nie orzeźwiali, nie mając zaś dziś innych w rękach środków, musimy używać Rosyi do obudzenia i podtrzymywania tam ducha.

Arcydziełem naszej szkoły jest umiejętność używania w naszych celach wrogów. Podczas ostatnich wielkich wypadków nasi wpadli na szczęśliwą myśl używania policyi do pozbycia się reakcyonaryuszów i niebezpiecznych indywiduów; nazywało się to w ich języku: schować do szuflady. Było to szczytem genialności rewolucyjnej!

Ale wracam do obchodu Unii; jakie to będzie pole do mów, do agitacyi, nietylko w Tygrysowie, ale także po prowincyi. Mój Boże! są osły, którzy mówią, że ten obchód niema dziś sensu, skoro Litwini nie mogą na niego przybyć, a Rusini nie zechcą. Po co tam mają być koniecznie Litwini i Rusini. Niech my tam będziemy; czy to nie dosyć? Czy to nie najlepszy dowód siły i energii, to stawienie czoła wszelkim chwilowym przeciwnościom? Ktoby tam w takich chwilach, jak dzisiejsza, oglądał się na historyę, albo ściśle się jej trzy-

mał. Tu nie idzie o historyę, ale o politykę, otóż z naszego punktu widzenia ten obchód będzie wielce politycznym. I ta poczciwa szlachta garnie się do tego obchodu, chociaż jej miejsce nie tam, bo ona zawsze rozdwajała tylko. Ona się zapewne łudzi, że ten obchód jest uczczeniem dzieła przodków; ale w tem grubo się myli, bo też teraz zupełnie inaczej zapatrujemy się na Unię, i dlatego obchodzimy jej rocznicę. Unia to akt wyłącznie demokratyczno-socyalny, to pierwsza część kontraktu socyalnego Jakóba Roussa i deklaracyi praw człowieka. Ale tego wszystkiego szlachta jeszcze nie pojmuje, a tymczasem czy widziałeś kiedy, żeby szlachta umiała się oprzeć pokusie ukazania się w kontuszu, powiedzenia mówki, ucałowania się i podpicia sobie? Jak ja i nasi śmiejemy się serdecznie w takich wypadkach ze szlachciców! Przebacz nam Boże, ale to wierutne durnie.

Jeszcze umysły nie uspokoją się po obchodzie Unii, jeszcze nieprzyjazne potencye rozdrażnione będą wielce, aż tu zaczną się przygotywania do przeniesienia zwłok wieszcza narodu. Co za widok! Co za prognostyk! Ja ci mówię i wierzaj mi, jak zwłoki Adama spoczną na zamku gawronowskim, niedaleką już będzie chwila zbawienia, chwila wielkiego czynu! Ktoś, naturalnie reak, zarzucił, że nie wypada narażać popiołów wielkiego wieszcza na zemstę wrogów, że Gawronów będzie wystawiony na zmienne losy wojny, która zdaje się być nieuniknioną, lepiej przeczekać te niepewne czasy, ażeby nie dopuścić znieważenia przez barbarzyńców popiołów wielkiego geniusza. Terefere kuku. Mości Dobrodzieju! Plewy na młode wróble? Co to są popioły? Popioły są od tego, ażeby się dla sprawy narażały. Nam tu nie idzie tak dalece o Adama, ani o zamek gawronowski. Piękne miejsce dla Adama obok tych niedołęgów królów i tych zgniłych magnatów! Nam idzie tylko o to, żeby zrobić potężną demonstracyę. Otóż Adam jest taką postacią, że wszyscy muszą się zgodzić na uczczenie jego pamięci, że nikt nie będzie śmiał ani usunąć się od ob-

chodu, ani publicznie wystąpić przeciw niemu. W tem sztuka, żeby właściwy robić wybór. O! bo to już z wyjątkiem naszych, odwagi cywilnej nikt u nas nie ma. To całe nasze szczęście, i dlatego to pomimo wstrętu szlachty i oporu reakcyonaryuszów, prawie co dziesięć lat możemy na pewne wszędzie w jednej z prowincyi polskich urządzić powstanie, i posuwać tym sposobem naprzód wielką sprawę.

Oprócz demonstracyi i dzienników naszych, mamy jeszcze inny potężny środek; mamy nasze wielkie towarzystwo tygrysowskie, które czuwa nad całością dzieła i akcyi, które wzmagając w kraju agitacyę, samo się coraz bardziej wzmacnia, i z łona którego w danej chwili wyjść może cały rząd narodowy. Dotąd jednak jesteśmy w pierwszem stadyum akcyi i musimy się w niem zachowywać dość oględnie i ostrożnie. Byleśmy tylko zdołali zmusić kraj do abstencyi z powodu protestacyi, a wszystko potem pójdzie jak z płatka.

W tem teraz sęk, i dlatego nasi dostali teraz polecenie wykazywania, że jak dwa a dwa cztery, tylko usuwając się z Rady w Chaopolis, można zapewnić pomyślny skutek tej głupiej protestacyi. To uporczywe dowodzenie matematyczne zastanowi, może nawet przemówi do przekonania szlachty. Jak raz zerwiemy z Chaopolis, wtedy dopiero wejdziemy naprawdę w drugie stadyum. Wtedy rzucimy do stu dyabłów tę piekielną legalność, wtedy zacznie się chwila czynu. Póki te lalki siedzą w Radzie, trudno, bardzo trudno coś porządnego tutaj urządzić; ale skoro raz stamtąd wyjdą, logika sama nakaże przyśpieszoną akcyę, bo natura nie znosi próżni. Ten niby chwilowy czas abstencyi trzeba będzie czemś zapełnić; zaczniemy od mityngów i zebrań ludowych, ale nie od takich, jak teraz, wtedy pójdzie to ostrzej i raźniej; odwoływać się będziemy na przykład Czechów i na ich sposób urządzimy to wszystko, ale że Czesi wytrawni i flegmatyczni, a nas o to posądzać nie można, więc u nas to pójdzie prę-

dzej i lepiej. Skoro raz wywalczymy na naszych abstencyę, życie publiczne zupełnie ustanie, ustać zupełnie musi, dla okazania światu, że w tych warunkach żyć nie możemy; a to spowoduje wielką próżnię, którą tylko nasi potrafią zapełnić. Nie mogąc już popierać protestacyi w Radzie, trzeba będzie ją popierać i za nią demonstrować w kraju, to przecież jasne, jak dwa a dwa cztery. Wtedy Mości Dobrodzieju zwiniemy nasze dzienniki i dzienniczki, a założymy inny, który będzie monitorem wielkiej chwili. Ten dziennik będzie bez nazwy, zamiast tytułu data 1772 r. Już mamy cały plan gotowy i upatrzyliśmy potrzebnych nam na ten cel ludzi. Dzisiejsi nasi skrybenci pójdą do administracyi i na korrektorów, do redakcyi przyjdą inni; ludzie z przepalonem już sercem, ale z wielkim umysłem, tacy, jakich trzeba do wielkiej chwili. Dzisiejsi skrybenci wzięci zostali tylko na próbę i dlatego, żeby szlachty nie spłoszyć; oni są zanadto nieśmieli, niezdecydowani, ani ironią, ani dowcipem władać nie umieją, zaledwie umieją używać szumnych frazesów, mają jednak niemałą zaletę, posiadają bowiem w wysokim stopniu dar reklamy. Reklama, reklama Mości Dobrodzieju — to wszystko, to największy wynalazek nowoczesny, a nasi dzisiejsi skrybenci celują w tej sztuce, umieją doskonale chwalić i pod niebiosa wynosić, w tym rodzaju umieją pisać i to tak doskonale, że każdego odurzą.

Jak widzisz Mości Dobrodzieju, wszystko idzie nam jak najlepiej i wszystko dobrze obmyślone.

Nie bez przyczyny jeden z naszych mistrzów zapewnił mnie na obchodzie w Raperswyl, ze walka Galilei z Chaopolis musi się stać początkiem wielkiej akcyi.

W jednem tylko nasi pokpili sprawę i dowiedli tego, czego po nich żądaliśmy, wielkiej nieznajomości kraju, oto tym głupim konceptem odwoływania się do zdania wyborców. Piękny mi trybunał tutejsi wyborcy! już raz zdali egzamin, wybierając takie lalki do sejmiku i do Rady. Może ta próba

wypadnie na naszą korzyść w niektórych miastach; ja znam moją Galileję i przeczuwam, że nie wyjdzie to na naszą korzyść. To zgniłe społeczeństwo Mości Dobrodzieju. Nim skończę, muszę przed tobą Mości Dobrodzieju odsłonić jeszcze jedną stronę sytuacyi, o której przypadkiem sam się dowiedziałem. Otóż jeden z naszych, przejeżdżając przez Głupiusiówkę, wstąpił do mojej apteki i wytłumaczył mi, jak głębiej wypada się zapatrywać na położenie obecne, i jak rozumieć w tej chwili nieprzerwalność powstania i potakiwania przez naszych polityce austryacko-polskiej, czego ja, wyznaję, nigdy pojąć nie mogłem. Powiedział on, że skoro głupcy tutejsi postanowili się trzymać państwa rakuskiego i skoro ta myśl już dosyć głęboko wkrzewiła się w umysły, więc teraz nie można z nią walczyć otwarcie; ale trzeba obrócić kota do góry ogonem i pchać Austryę do jak najprędszej wojny z Rosyą, dopóki państwo rakuskie jeszcze nie gotowe; że chociażby do tej wojny nie przyszło, to jednak takie pchanie musi wywołać zamieszanie i popchnąć, jeżeli już nie Austryę, to kraj do czynu. Ostatecznym skutkiem tej polityki będzie zawsze upadek albo rozsadzenie państwa rakuskiego; najlepszym zaś do tego środkiem jest tyle żądać swobód i rozmaitych rzeczy, żeby albo ich nie dano nam, albo żeby rząd czyniąc zadość naszym życzeniom, ujrzał się natychmiast wplątanym w aferę z Rosyą. Co potem się stanie, nie umiał mi powiedzieć, ale zaręczał i wierzę mu, że będzie dobrze, zawsze lepiej jak teraz, bo chociażby tu chwilowo przyszli Rosyanie, to przecież Rosyanie lepsi, niż dotychczasowy serwilizm kraju. Oto są głębokie myśli i plany. które mi wyjawił jeden z naszych. I jakże nie mam się cieszyć Mości Dobrodzieju, kiedy widzę, że tacy ludzie zaczynają być czynnymi! Potencye europejskie będą także musiały dla nas coś zrobić; co, tego jeszcze nie wiem; ale one są także podległe odwiecznemu mechanizmowi historyczno-społecznemu i dlatego bezwiednie będą musiały się przyczynić do wielkiego dzieła; ja

tego dokładnie wytłumaczyć dziś nie mogę, ale to czuję wybornie. Biada wrogom i reakcyonaryuszom! jak raz ludy się ruszą, będą szły na oślep i wszystko przed sobą walić będą!! Tylko nie trzeba na nic i na nikogo rachować broń Boże; toby był dopiero wielki błąd, trzeba te nadzieje zostawić reakom; my zaś musimy niezachwianie trzymać się zasady o własnych siłach. Bo widzisz, gdybyśmy raz przyjęli zasadę, że Polska powstać może tylko zapomocą Europy, to jak Europę kocham, nigdybyśmy nie doszli do wzniecenia ruchawki i do wielkiego czynu, koniecby to położylo nieprzerwalności powstania, bo wtedy oczywiście musiebyliśmy zawsze czekać na sposobną chwilę, gdy przeciwnie trzymając się zasady o własnych siłach, możemy zapalić fajerwerk, ile razy nagromadzimy dostateczną ilość palnych materyałów. Dlatego też owa zasada rachowania na obcą pomoc i czekania na sposobną chwilę, jest głęboko reakcyjną, nam wstrętną, i przeciwną najżywotniejszym naszym interesom.

Ale już kończyć muszę ten i tak zbyt długi list. Żegnam cię więc Mości Dobrodzieju braterskiem uściśnieniem; bądź dobrej myśli, bo wszystko idzie jak najlepiej; jeszcze w żadnej epoce naszej historyi nie staliśmy tak świetnie i tak blizko celu. Żegnając cię raz jeszcze zaklinam, abyś przybył do Tygrysowa na obchód Unii. Na miłość Boga nie daj się powodować duchem Gawronowa, ani też zatrwożyć przez swoich przełożonych, tych podszytych tchórzem bankokratów. Do owej chwili wypadki dojrzeją; niewątpliwie wywalczymy dla kraju abstencyę, i podczas obchodu będę mógł niezawodnie coś więcej ci powiedzieć.

Twój

Oktawiusz Optymowicz.

1869.

JÓZEF SZUJSKI.

WYDOBYCIE ZWŁOK KAZIMIERZA WIELKIEGO I PRZYSZŁY ICH POGRZEB [1]).

Przechodzimy do drugiej strony sprawy, nie tyle z artykułu i protestu, ile z posłuchów naszych i znajomości dzisiejszego tętna społecznego czerpanej. Jest nią demonstracyomania, powracająca naszego społeczeństwa choroba. Ona to rzuciła się na ekshumacyę »cichaczem« Kazimierza W., ona zabębniła na alarm, obawiając się pogrzebu cichaczem, o którym nikt nie myślał. Podejrzywała ona zapewne, że ktoś chce jej wydrzeć z ręku gratkę, która nadliczbowo stanęła w programie tegorocznych demonstracyjnych obchodów. Cichaczem nie odbędzie się pogrzeb Kazimierza W-go, ale nie daj Boże, aby ten akt uroczysty wejść miał do programu tej lekkomyślnej, płytkiej, bezdusznej, fuszerskiej polityki, która budzi i posługuje się demonstracyomanią!

Demonstracya to ostatni, najmniej pożyteczny, najwięcej

[1]) Podajemy tylko drugą część.

ślizki i niebezpieczny rodzaj objawu życia publicznego, dozwolony a raczej usprawiedliwić się dający chyba wtedy, gdy ma wstrzymać złe grożące, oczywiste, lub jako drastyczny środek sprowadzić dobre, gdy zabraknie wszelkich naturalnych wyrazów społeczeństwa, a powszechny głos wewnętrzny wiąże ludzi w ciżbę jednej woli i pragnienia lub jednego oporu. Nadużywanie tego środka, wprowadzenie go jako czynnika mającego coś budować, podnosić, jest denerwowaniem społeczeństwa, jest dążeniem do haszyszowania go i obłąkania, aby zaplątawszy się w fałszywe premissy, doszło do rezultatów, z których sobie sprawy zdać nie będzie mogło i umiało. Nic zaś boleśniejszego i przeciwniejszego zdrowemu pojmowaniu spraw, postaci, dziejów narodowych, jak wyzyskiwanie znakomitych ludzi, pamiętnych faktów przez demonstracyomanię i fabrykowanie demonstracyi — bo nic płytszego, kłamliwszego i mniej wchodzącego w meritum owych ludzi, faktów i dziejów!

Demonstracye nasze mają przypominać światu i narodowi całą i niepodległą Polskę, i mają tęż Polskę jawnie i wszem wobec wyznawać! Piękna rzecz, tylko zbyteczna dalipan. Jeżeli w duszy naszej wygasła pamięć ojczyzny, jeżeli myślą o niej nie tchnie każde skuteczne lub mniej skuteczne dążenie i praca nasza, jeżeli sumienie polskie nie kieruje ludźmi politycznymi, chęć służenia Polsce nie żyje na zagonie rolnika, w warsztacie przemysłowca, w izdebce uczonego, jeżeli myślimy, że ten jej nie kocha, co jej, jako imienia Boga nadaremno, przy każdej okazyi nie wzywa, to idźmy spać bracia i nie róbmy demonstracyi temu, co zginęło..... Jeżeliby ta myśl zginęła, jeźliby wygasła do szczętu, gdybyśmy od czasu do czasu nie wyprawili obiadku z mówkami i improwizacyami, nie zaśpiewali jakiej pieśni chodzącej nam mrowiem po szpiku kości, gdybyśmy nie podnieśli rocznicy jakiejś, przypominającej nam, czemeśmy byli, gdybyśmy jak stare zdenerwowane rozpustniki moralne nie roztoczyli przed

sobą uroczych obrazów i wspomnień — to idźmy spać znowu, bo narodowi do życia trzeba krwi zdrowej i muszkułów potężnych, a nie drgań schorowanego ciała, narodowi trzeba wgryźć się w twardy owoc rzeczywistości, a nie karmić się podniecającemi potrawami. Słowem, jeżeli duch narodowy, jak umierający, bobrową esencyą ma się przy życiu utrzymywać demonstracyami, szkoda bobrowej esencyi — bo tego ducha już niema, bo to umarłemu kadzidło.

Ale demonstracye mają wedle zdania ich obrońców wzmacniać pulsacyę życia, powiększać zastęp obywateli, bo nawet dopomagać do rozwiązania pewnych kwestyi, mają być świadectwem wyznawania idei wobec narodów świata, bronią moralną przeciw nieprzyjaciołom. Fałsz wierutny, powiemy na pierwsze i drugie z twierdzeń obrońców. Demonstracya staje się najczęściej niepotrzebnem nawracaniem nawróconych — niepokojeniem i zawichrzeniem głów stojących poniżej djaponozu myśli narodowej. Porywa je wir powszechny, udziela im się elektryczna iskra ogółu, ale ciemnota pozostanie ciemnotą, nieświadomość zamieni się w pewne przeczucie powołania do czegoś niezrozumiałego, które namiętność, głupstwo lub przewrotność wytłumaczy po swojemu. Zapewne jest to mętna woda dla tubalnych głosów demagogicznych, ale naród zdrowy nie powinien znosić wód mętnych. Czego masy nie nauczyły się w szkole, kościele, w życiu prawidłowem publicznem, tego nie nauczą się przy demonstracyach — ale nauczą się tam lekceważenia szkoły i kościoła, nauczą chęci panowania i imponowania naturalnemu porządkowi społecznemu, a wystąpiwszy z koryta, rozleją się zniszczeniem na społeczeństwo.

Rozwiązywać kwestye! ułatwiać ich rozwiązanie! Mój Boże! trzeba nie wiedzieć, skąd się biorą zawikłania i kwestye dziejowe. Trzeba nie wiedzieć, że gordyjskie węzły czasu plączą się przez wieki całe, że je rozwiązuje tylko herku-

liczna, a wytrwała praca, lub rozcina czyn genialny! Nic zaś biedniejszego, niż demonstracya siły, pokrywajaca słabość, demonstracya zgody, pokrywająca rozterkę, demonstracya miłości mającej zażegnać nienawiść, której normalna praca zażegnać nie mogła! Nic mniej skutecznego, jak sztuczne bratania się i godzenia, które nazajutrz z zimną spotkawszy się rzeczywistością, zajątrzają tylko rany społeczne, bo pozwalają używać smaku owoców zgody, zanim się ten owoc zawiązał, zbliżają ideał, aby zasłonić drogę ku niemu, mamią, że się stało, co się zdobywać musi, palą prochy entuzyazmu w fajerwerku, zamiast je pogrzebać w minie podziemnej wykutej ciężką pracą, ale rozsadzającej za to najtwardsze skały przesądu!

Cóż powiedzieć o świadczeniu idei i o moralnem porażaniu nieprzyjaciół! Idei naszej świadczyliśmy dostatecznie krwią i ofiarą, a przecież, z smutkiem powiedzieć należy, sympatye dla nas upadają raczej, niż rosną. Dlaczego, wartoby się głęboko zastanowić. Do nieostatnich przyczyn należy niezawodnie chęć podobania się wszystkim, wiązanie się na wszystkie strony, szukanie widoków wszędzie, należy ta znana za granicą kokieterya polska, czująca na sobie oczy Europy i pozująca po woli, jej tak różnych prądów opinii politycznych... Spółcześnie rewolucyoniści i legitymiści, katolicy i wolnodumcy, rewolucyoniści i dyplomaci spowszednieliśmy Europie przez kameleonowość barw naszych, przez ten brak cery zdrowej i wybitnej, którą pomimo odcieni swoich politycznych imponują nasi południowi sąsiedzi. Obróciwszy wszystkie siły na wewnątrz, pozbywszy się nerwowego czucia, co powiedzą ci albo owi, uwierzywszy przedewszystkiem w siebie i w swoich ludzi, podtrzymując ich, a nie wyzbywając się ich lekkomyślnie, chyba w razie gwałtownej potrzeby, gospodarując zręcznie tym małym zasobem, który posiadamy, przyjdziemy do objawów życia, które zbytecznym

uczynią aparat wszelki demonstracyjny, bo uderzać będą swoich i obcych faktami, czynami, instytucyami, przechowującemi i dającemi świadectwo narodowości. Pamiętajmy, że odziewanie się w świetną przeszłość historyczną i jej wspomnienia, będzie tak długo strojeniem się w cudze pióra, jak długo pracom przeszłości nie wskażemy prac własnych, wieńcom chwały przodków nie odrzucimy wieńców chwały własnej, skromniejszych może, ale równie zacnych, bo w dzisiejszych stosunkach większego trudu wymagających!...

Nie daj więc Boże, powtarzamy, aby pogrzeb kości Kazimierza Wielkiego miał być demonstracyą, niech on będzie uroczystością narodową! Niech piętnem jego i cechą będzie prawda, będzie uczczenie tem, co mamy, uczczenie szczere i serdeczne, uczczenie objawiające się zachowaniem się naszem i czynami, pochodzącymi z zebrania ducha. Baczność zaś! i baczność raz jeszcze! bo jeżeli już nagrzeszyliśmy przy tej sposobności, stańmy w pół drogi i powiedzmy sobie: Pokój i zgoda! skrzydła wielkiego ducha wieją nad nami! Swary nasze i walki jak pokolenie nasze, niestety! jak ludzie nasi głośni, czemże są wobec postaci, wyłaniającej się z pogrzebowych cieniów Wawelu? Kazimierz Wielki, to ów, co po Chrobrym ojcu dokonał odbudowania Ojczyzny; błagajmy Boga przy jego trumnie, aby występując na światło dzienne po wiekach pięciu, stał się nam wróżbą, że pokolenie nasze, stawszy się bodaj ojcem odbudowców, nosi w łonie swojem potężną głowę przyszłego Piasta-gospodarza! Może naród, którego największym królem był król kmiotków, przejść musi jeszcze do końca bolesną dolinę męczeństwa, dopóki mąż, kmieć z rodu lub mąż o kmiecym rozumie nie chwyci potężną ręką wszystkich sił uśpionych, nie nakaże milczenia rozhukanym falom rozburzonych nieszczęściami żywiołów, nie błyśnie źrenicą genialną, jak owa, która niegdyś w orbitach

czaszki królewskiej błyszczała. O takie pokolenie, o takiego męża, wołali wieszcze nasi z głębi rozbolałej widokiem społeczeństwa naszego duszy, o takie pokolenie, o takiego męża idźmy, jako pątnicy z ziem dawnej Rzeczypospolitej, które ciężka przemocy okrutnej nie uciska ręka, modlić się u kości ostatniego Piasta!

1869.

ST. TARNOWSKI.

SUMIENNOŚĆ DZIENNIKÓW I DZIENNIKARZY.

— A tyś zląkł się?... syn szlachecki,
— Prawdę mówisz— pewném męztwem
Ja się nigdy nie pochlubię.

Jeden z dawno zmarłych i mało dziś znanych polskich pisarzy, wpadł na pomysł wcale oryginalny i szczęśliwy, żeby napisać książeczkę o grzechach przeciwko społeczeństwu, które każdy co dnia niemal popełnia, za grzech ich sobie bynajmniej nie mając. Wychodzi on z tego przypuszczenia, że wielkie występki biją w oczy: każdy się na nich pozna, każdy je potępi, każdy się ich wypiera i wstydzi, a kto raz był o nie przekonanym, ten stracony jest w ludzkiem mniemaniu. Ale obok rabunków i mordów, obok przekupstwa lub spisków z nieprzyjacielem ojczyzny, są grzechy publiczne, które niepostrzeżone każdemu uchodzą, a mnogością swoją i *saepe cadendo* wiele robią złego. Studyum tych małych grzechów, które wolno popełniać, nie przestając uchodzić w oczach ludzkich za najgodniejszego człowieka i obywatela, mogłoby być tak pożytecznem, że każdy naród, każdy okres czasu powinienby

się o podobne postarać. Na nieszczęście pomysł ten raz powzięty, później zarzucony, u nas zrobił tylko jedną książeczkę, która napisana w pierwszej połowie zeszłego wieku, dalszego ciągu nigdy nie miała.

Szkoda prawdziwie: bo porównanie dziełek tej treści, pisanych w różnych odstępach czasu, dawałoby miarę, czy poziom moralności publicznej podniósł się lub zniżył, czy sumienie publiczne zaostrzyło się lub stępiało, czy wyobrażenie o godziwości lub niegodziwości uczynków zbliżyło się lub oddaliło od chrześcijańskiej normy bezwzględnej uczciwości i sprawiedliwości. I tak naprzykład, czytając ów »Skrupuł bez Skrupułu« Jabłonowskiego, widzi się z pociechą, że moralność publiczna istotnie w niektórych względach od owego czasu postąpiła, że rzeczy, z których wtedy nikt sobie skrupułu nie robił, dziś uznane za nieuczciwe i brzydkie, jeżeli się popełniają, to tylko pokryjomu, nieśmiało i ze wstydem. Widzi się także, że pod innymi względami nie ma postępu ni poprawy, że złe krzewi się tak bujnie lub bujniej, jak przed wiekiem, że skutki jego są równie zgubne lub zgubniejsze, a przecież nikt sobie zeń skrupułu nie robi, a kto je popełni, nie tylko pewien jest, że mu to ujdzie bezkarnie i w ludzkim szacunku uszczerbku nie przyniesie, ale nieraz jeszcze przypisuje sobie zasługę i rachuje na wdzięczność ogółu.

Rzecz dziwna, że ów Wojewoda Ruski, piszący dobrze jeszcze w pierwszej połowie zeszłego stulecia, pomiędzy grzechami przeciw społeczeństwu, z których nikt sobie skrupułu nie robi, położyl na pierwszem miejscu grzechy, jak się wyraża »gazetarzy«. Zdawałoby się, że to złe powinnoby być wyłączną własnością wieku dziewiętnastego, w którym niesłychany wzrost publicystyki i jej znaczenia, obok korzyści sprowadzić musiał i szkody sobie właściwe. Tymczasem pokazuje się, że nie rozwinięte jeszcze z pieluch dziennikarstwo ówczesne, musiało już nosić w sobie zaród wszystkich złych skłonności i pokus przywiązanych do tego zawodu, kiedy trzeźwy umysł

i czujne sumienie uczciwego i poważnego człowieka, już wtedy uczuły potrzebę wytknięcia i skarcenia jego zdrożnych zwyczajów.

Zarzuca tedy ów senator współczesnym gazetarzom, że: »racyami zwodzą *et imponunt publico*, i czynią się bez żadnego prawa tłómaczami interesów Rzeczypospolitej i niby ich sędziami, a impressye, które oni fałszywie czynią szlachcie i żołnierzom, rozrywają jedność w Polsce, czynią dywizye i rozdwojenia w ludziach, i nie tylko kłamstwa są grzechem, ale i przedłużeniem wojny domowej«. Dodaje jeszcze, że »gazetarze« nowiny fałszywe rozsiewają, wnioski fałszywe wyciągają, kłamstwa i potwarze piszą, a za złe sobie bynajmniej nie mają.

Jak pomyśleć, że przed stu tylko laty w Anglii, w kraju wtedy jak dziś najbardziej w Europie cywilizowanym, przekupstwo posłów w Parlamencie było tak zakorzenionem w obyczaju, że nie raziło nikogo, a przed każdem ważniejszem głosowaniem odbywały się z wiadomością całego świata w gabinecie ministra formalne targi, z których przeciwnicy wynosili sumy zastósowane do swego wpływu w Izbie, a zręczni faktorowie czasem i miejsca w samym rządzie Wielkiej Brytanii, nabiera się przekonania, że moralność publiczna postępuje, i nadziei, że tak jak dziś żaden poseł nie śmiałby wobec świata swoim głosem handlować, tak za lat sto każdy się będzie wstydził uczynków, które dziś na jasnym dniu publicznie i bezkarnie wolno jest popełniać. A nadzieję tę postępu mamy i o publicystyce polskiej i europejskiej, która powołana do zadania równie wielkiego, jak trudnego, nie zawsze czuje, że, im większe zadanie, tem większa i odpowiedzialność, że im zadanie trudniejsze, tem sumienie powinno być czujniejniejszem, tem sąd siebie samego winien być surowszym i bardziej »skrupulatnym«.

Nie mamy dotąd uznanego powszechnego kodeksu dziennikarskiej moralności: obyczaj jeszcze go nie wyrobił, a nie

przyjmie innego tylko taki, który sam wyrobi. Kodeksa karne przestrzegają jak zawsze nie moralności, ale formalnej tylko legalności, do której zastósować się nie trudno, ludzie, jak za czasów, kiedy Jabłonowski pisał »Skrupuł bez Skrupułu«, znają i karcą wielkie przestępstwa prasy, ale na mniejsze jej zboczenia patrzą obojętnie lub pobłażliwie. Wszyscy wiedzą, że dziennik, który się komukolwiek sprzedaje za pieniądze tak jest wart szacunku, jak istota ludzka, która sprzedaje czy to ciało swoje czy duszę: wszyscy wiedzą, że dziennik, który przysyła do przedsiębiorcy lub przemysłowca z tem oświadczeniem, że jeżeli mu się nie opłaci, zniszczy jego kredyt i powodzenie, równa się rozbójnikowi, który na publicznej drodze przykłada przechodzącym pistolet do gardła. To wszyscy wiedzą i wszyscy potępiają, a jeżeli pomimo to dzienniki takie mają swoję publiczność, która im wierzy, to dowód przeciwko tej publiczności. Ale oprócz tych grzechów głównych dziennikarstwa, oszustwa, przekupstwa i rozbojów, są inne, powszednie że tak rzeknę, na które nikt nie zważa, których nikt nie karci, które nie szkodzą ani sławie ani wziętości dziennika, a jednak zbaczają daleko od uczciwości i nie zasługują na pobłażanie, bo i sumienie obrażają i społeczeństwu nieraz szkodę przynoszą.

Autor »Skrupułu» dość trafnie zdaniem naszem określa te grzechy i ich skutki. Podciąga on pod tę rubrykę kłamstwo i rozszerzanie fałszywych wieści, wyciąganie fałszywych wniosków i ogłaszanie ich za prawdę, potwarz i oszczerstwo, bałamucenie opinii co do osób czy co do rzeczy, a wreszcie zwodzenie publiczności i przypisywanie sobie wyłącznego prawa sądzenia i bronienia rzeczy publicznej. Te są grzechy, a skutki ich są, że »czynią dywizye i rozdwojenia między ludźmi i przedłużają wojnę domową«.

Nie wiem, czy jest w tym opisie rys choć jeden, któryby dziś jeszcze, może zwłaszcza dzisiaj, nie dał się zastósować do dzienników i dziennikarzy. Weźmy zarzut pierwszy, rozsie-

wanie fałszywych wieści. Pamiętamy z niedawnej przeszłości, jak odmiennie od rzeczywistości wyglądały w dziennikach potyczki z roku 1863, a choć możemy sobie przyznać, że ta przesada była wówczas po części usprawiedliwioną, to przyznać musimy, że się na nas pomściła srodze, bo była w znacznej części przyczyną owej tak smutnie zakończonej i tak fatalnej w skutkach interwencyi dyplomatycznej. Wyciąganie fałszywych wniosków, fałszywe przedstawianie osób i rzeczy, po prostu mówiąc potwarz i oszczerstwo, są nieledwie grzechem codziennym naszego dziennikarstwa. Zacząwszy od przytoczonej niedawno w naszem piśmie starej bajki o bytności ks. Adama Czartoryskiego na balu u ambasadora rosyjskiego, skończywszy na nowej bajce o bytności ks. Kajsiewicza i Semeneńki u rosyjskiego Wielkiego Księcia, przejść można całą skalę bajek i potwarzy podobnych zmyślonych na każdego, kto tylko w życiu publicznem wystąpił, a zwłaszcza kto w niem znaczniejsze zajął stanowisko. Dość przypomnieć, że, kiedy delegacya sejmowa bawiła w Wiedniu, daleko częściej posądzano ją o osobiste widoki i korzyści, czyli o przekupstwo pod jakąbądź formą, aniżeli jej wytykano niepolityczne lub niezręczne w danym razie postępowanie. I oto jest grzech dziennikarski, który reasumuje w sobie niemal wszystkie dotąd wyliczone: rzucić posądzenie. Kiedy kto jest naszym przeciwnikiem lub nieprzyjacielem, nie próbujemy pokazać jemu ani drugim, że i w czem się myli, wybieramy drogę krótszą i łatwiejszą. Mówimy, że, co robi, robi za pieniądze, albo za order, albo za obietnicę stanowiska, albo za nadzieję władzy: rzucamy posądzenie, i w tym jednym uczynku zamykamy kłamstwo, potwarz, fałszywą wiadomość, fałszywy wniosek, i zwodzenie tego czytelnika, któremu jednak winniśmy prawdę.

Do tego przystępuje zwyczaj drugi, który Jabłonowski opisywał, jako przypisywanie sobie wyłącznego prawa sądzenia i bronienia spraw Rzeczypospolitej, a który jeden z współ-

czesnych, towarzysz nasz z redakcyi tego pisma, nazwał niedawno sykofanctwem i monopolem na patryotyzm. Dwie te definicye wychodzą na to samo i oznaczają fakt równie brzydki, jak często w ostatnich czasach powtarzamy, fakt, który jeżeli co daj Boże nie okaże się przemijającym, będzie symptomatem głębokiego u nas moralnego upadku. W Galicyi, najswobodniejszej dziś z polskich krajów, gdzie wszystko pisać i drukować wolno, doszło to złe do tego stopnia, że nikt nie może być pewnym dzisiaj, czy jutro nie zostanie ogłoszonym za złego Polaka. Wystarcza głosować nie podług myśli tego lub owego dziennika, wystarcza zganić, co on popiera, lub pochwalić, co gani, żeby jutro plunął ci ktoś w oczy, że zasklepiony w galicyjskim konserwatyzmie, czy jak nazywają patryotyzmie, nie dbasz o Polskę, nie jesteś Polakiem. Mówić to tem łatwiej, ale też tem nikczemniej, że człowiek, który dzisiejszy stan rzeczy, jako jedyny rzeczywisty przyjmuje i z niego do lepszego dobywać się myśli, nie będzie dla własnej obrony szermował protestacyami o niepodległości Polski: usta ma zamknięte tem samem, że stan dzisiejszy przyjął, i będzie wolał zostać pod bolesnem i niesłusznem oskarżeniem, jak oczyszczając siebie, odstąpić drogi, na której widzi jedyną możliwość zbawienia. To odsądzanie od polskości, to oskarżanie o brak patryotyzmu przez jakieś samozwańcze i samowładne trybunały, stało się istnem obłąkaniem, pada na ludzi, na pisma peryodyczne, na korporacye, trafia we wszystkich i we wszystko, a gdy się widzi, że wyborcze i niewyborcze zgromadzenia uchwałami swojemi przepisują sejmowi, jak ma politykę kraju sprawować, przypuścić można, że dożyjemy jeszcze dnia, w którym jaki dziennik lub zgromadzenie i sejm o brak publicznego ducha posądzi i obwini.

O moralnej wartości, o patryotycznej zasłudze, wreszcie o politycznej stosowności i skuteczności tego monopolu mówić nie trzeba. Kto ma zmysł polityczny trafny, a zmysł mo-

ralny nie spaczony, temu tłómaczyć zbytecznie, kto go nie ma, tłómaczyć mu byłoby daremnie. Wspomniemy więc tylko o skutkach. Skutki te są znowu takie, jak je Jabłonowski opisuje. »Fałszywa impresya«, zrobiona szlachcie i żołnierzom podówczas, dziś całej czytającej publiczności, rozszerza się i fermentuje, jak kwas; nieufność, podejrzliwość zaraża coraz szersze koła; nie wszyscy prawda wszystkiemu o wszystkich wierzą, ale wierzą bodaj niektórym rzeczom o niektórych ludziach, a widząc, że więcej jest oskarżonych, jak wolnych od zarzutu, zaczynają podejrzywać wszystkich. Ten nie Polak, ten inny zaprzedany, ta instytucya spróchniała, ta inna wprost szkodliwa, komuż tu wierzyć, kogo szanować? Powstają »dywizye i rozdwojenia«, nieufność wszczepiła się jak jad w umysły »przedłuża tę bezkrwawą wojnę domową« w której żyjemy od roku 1830-go, i rozbija do reszty społeczeństwo, w którem nikogo nie zostawiono czystym, nikogo pewnym, nikogo Polakiem. Bo niech wiedzą ci sami, którzy na drugich posądzenia rzucają, że, jeżeli uda im się znieść z placu wszystkich tak, że sami zostaną, to niebawem znajdą się inni, którzy tej samej broni użyją przeciw nim, i pochwyciwszy w rękę monopol patryotyzmu, ich znowu przelicytują i zepchną. Prawo o podejrzanych wynalezione początkowo na nieprzyjaciół Terroru, sprawiedliwą zemstą godziło pod koniec w swoich wynalazców.

Jakaż więc jest ta miara sumienności, jaka reguła, której trzymać się winny dzienniki w swoich stosunkach między sobą i z czytającą publicznością? Wszak każdy dziennik mający swoje przekonanie, odpowiadający jakiemuś odcieniowi opinii w narodzie, ma prawo i obowiązek bronić swojego przekonania i stronnictwu swojemu pomagać do zwycięstwa. W wykonywaniu tego prawa musi się zderzyć z takiem samem prawem drugiego, a wtedy walki uniknąć ani może, ani powinien. Przekonanie swoje ma za prawdę, za jedyny środek ratunku i zbawienia: spotkawszy na swojej drodze to,

co sądzi być fałszem i zgubą, musi przeciw temu wystąpić, musi oskarżać, musi przekonać, a przynajmniej przekonywać, że ma prawdę, a przeciwnik zgubne zasady i pojęcia fałszywe.

Tak jest. To prawo i ten obowiązek ma każdy dziennik, ale jeżeli słuszna jest, żeby go pilnie przestrzegał, to niemniej także, żeby go wykonywał sumiennie. I tu natrafiamy właśnie na ową regułę dziennikarskiej sumienności, która zamyka się cała w dwóch słowach: mówić prawdę! Mówić prawdę, to znaczy nietylko fałszywych wieści nie wymyślać, ale niedostatecznie sprawdzonych nie rozszerzać: mówić prawdę, to znaczy sądem, jaki się o fakcie wydaje, nie zmieniać jego natury i nie przedstawiać go w świetle sztucznem i fałszywem: mówić prawdę, to znaczy słowa drugiego tak rozumieć, jak on je zrozumiał, a nie przekręciwszy i podsunąwszy im inne znaczenie, dopiero je zbijać i potępiać: mówić prawdę wreszcie o drugim, to znaczy skarcić jego zły uczynek, jeśli jest, zbić jego przekonanie, jeżeli można, ale nie domyślać się na niepewne jego uczuć, i na mocy tych domysłów wydawać o nim wyrok. Takie są prawidła dziennikarskiej uczciwości. Proste są, krótkie, i powszechnie znane. Nie jeden zdziwiłby się lub oburzył, gdyby uwagę jego ktoś na ich ścisłe przestrzeganie zwrócić się ośmielił: istotnie dla teoryi są one rzeczą już dawno nabytą. W praktyce tylko bywają niekiedy *pium desiderium.*

Jeżli wyżej wyraziliśmy nadzieję, że za lat sto nie będzie w Europie dziennikarza, któryby się nie wstydził popełnić któregokolwiek z tych grzechów powszednich, to wyznać trzeba, że za dni naszych rzeczywistość dość od tych nadziei daleka, że zdrożności tych nikt prawie za złe sobie nie bierze, że są one skrupułem, z którego nikt sobie skrupułu nie robi, czyli, że jeszcze do owej książeczki wrócimy, że są »skrupułem bez skrupułu«.

W ostatnich czasach zły ten nałóg objawił się kilka razy w sposób bardzo jaskrawy. Objawiał się niemal systematycznie z powodu delegacyi, której zarzucano nie już niezręczność lub niedołężność polityczną, ale niewolniczą uległość i osobiste widoki, czyli innemi słowy, nie polityczne postępowanie ludzi publicznych ganiono, ale szarpano charakter prywatny i osobistą dobrą sławę tych, którzy w szczególną popadli niełaskę. Jeszcze jaskrawiej może objawiła się ta sama niesumienność w świeżej i każdemu pamiętnej sprawie księży Zmartwychwstańców, na których ktoś skłamał, że wyciągali zapisy testamentowe, a innych prawym właścicielom nie oddawali, i że znosili się z wielkim księciem rosyjskim, a kłamstwo to powtórzyły trzy (na cztery) dzienniki polityczne w Galicyi, i jeden (na jeden) w W. Ks. Poznańskiem. Gdyby kto tym dziennikom powiedział, że w ciągu swego istnienia wykroczyły przeciw uczciwości i przeciw honorowi, podniosłyby wszystkie wielki okrzyk oburzenia i zgrozy, a jednak, z ręką na sercu, który z nich powie, że uczciwość i honor pozwalają wymyślać potwarze lub wymyślone drukować dlatego tylko, że z słusznych lub niesłusznych powodów nie lubi się tego, kto był tej potwarzy celem? A jeżeli w prostocie ducha i dobrej wierze, o czem powątpiewać nie chcemy, wydrukowano to kłamstwo za prawdę, to znowu najprostsze uczucie uczciwości i honoru nakazywało wyprzeć się tego fałszu i pokrzywdzonym zadość uczynić. Od chwili, kiedy do wiadomości tych dzienników doszło, że w tej sprawie zmyślono aż do nazwisk tych naocznych świadków, którzy to niby widzieć mieli księży polskich u Wielkiego Księcia, od chwili, gdy znany im był list skrzywdzonego niby przez tychże księży pana Sosnowskiego, wzgląd na siebie samych nakazywał im wycofać się z tej sprawy i oświadczyć, że były w błąd wprowadzone. Tak w razach podobnych postępować będą dzienniki za owe lat sto, kiedy wyższe pojęcie własnego i ludzkiego szacunku nakaże im wystrzegać się »małych grzechów powszednich«.

Innego znów powodu do wybuchu tych samych lub pokrewnych wad naszego dziennikarstwa, dostarczyło znalezienie zwłok Kazimierza Wgo. Gdyby chodziło o zabójstwo żywego lub znieważenie zmarłego Kazimierza, trudnoby zdołano dać oburzeniu wyraz głośniejszy i więcej patetyczny. Piorunującym artykułom wtórowały protesta, podpisywane po miejscach publicznych, a rozlepione po rogach ulic plakaty wzywały uczciwych ludzi, żeby pomścili świętokradztwo. Tymczasem owo znieważenie zwłok Kazimierza i rozszarpanie jego pamiątek, zredukowane do naturalnego i prawdziwego swego wyrazu, kończyło się na tem, że zwłoki i pamiątki z uszanowaniem i nie cichaczem wcale z grobu dobyte, z czcią złożone zostały do trumny, a dwa podobno guziki od sukni przechowywać się miały w katedralnym skarbcu. Przypuściwszy nawet, że popełniono przy tej czynności jakąś niewłaściwość (było nią istotnie przepomnienie prezydenta miasta), to czyż niewłaściwość taka, nawet umyślna, a umyślną nie była, zasługiwała na to, aby ją okrzyczeć, jak zbrodnię, żeby przeciw niej protestować, jak przeciw publicznemu zgorszeniu? Dobry to przykład tego niesumiennego przekręcania faktów i dowolnego zmieniania ich natury, dobry przykład tej przesady, która nie waha się z małej rzeczy zrobić wielką, nie waha się rzecz wystawić fałszywie, a ludzi niesprawiedliwie oskarżyć o złe, którego nie popełnili, byle dogodzić własnym niechęciom, uprzedzeniom lub urazom, byle samemu stanąć o tyle wyżej, o ile drugiego poniżyć się uda. Przekręcać fakta i opisywać je inaczej, niż się miały, udawać grozę tam, gdzie do niej powodu nie było, użyć przesady, żeby drugiemu w ludzkiem mniemaniu zaszkodzić, a samemu przez to wydać się lepszym od niego, może to zręczność i biegłość, ale to ani prawda ani uczciwość.

Najpóźniej, lecz nie najmniej jaskrawo, występowały te same przywary przez cały ciąg ostatniego miesiąca z powodu lipcowego zeszytu naszego pisma. Możemy śmiało powie-

dzieć, że nie ma obelgi, którejby koledzy nasi w dziennikarstwie nie byli na nas napisali. Dziennik Warszawski i umizgi do policyi lub do rządu austryackiego, wyparcie się Polski i denuncyacye, tchórzostwo i podłość, zarzucano nam wszystko, i skazując nas na wzgardę publiczną, upominano nawet wyborców, żeby jednemu z naszego grona odebrali mandat poselski, skoro należy do pisma, które »przynosi wstyd imieniowi polskiemu«.

Nieradzi zabieramy głos w tej własnej sprawie. Przed ludźmi dobrej wiary, przed tymi, którzy znają nas i nasze pismo, bronić się, pochlebiać sobie nie potrzebujemy, umyślnie zaślepiających się i zaślepionych przekonać nie zdołamy. Łatwiej też i odważniej broni się drugiego, niż siebie, bo obrona własna, już przez to samo że własna, wydaje się zwykle stronniczą. To też przez czas dość długi czytaliśmy spokojnie wszystkie miotane na nas oskarżenia i obelgi z mocnem postanowieniem, żeby ich ani jednem słowem odpowiedzi nie zaszczycić. Wkońcu jednak nasunęła nam się uwaga, że nie jesteśmy w tem piśmie sami, że poza redakcyą liczy ono wielu łaskawych współpracowników, którym zawdzięcza część może największą swojej wartości i tej, jaką się cieszy wziętości. Mająż więc ci zostawać pod oskarżeniem, że prace swoje ogłaszają w piśmie, które przynosi wstyd imieniowi polskiemu i równa się z Dziennikiem Warszawskim? Maż na czytelników, którzy to pismo od początków jego istnienia wspierają, padać ten cień, że utrzymują pismo nikczemne? Nie: jednym i drugim winniśmy obronę »Przeglądu«: a gdy prócz Czasu, który się za nami ujął, i który niech zechce przyjąć tu od nas wyraz szczerej wdzięczności, i prócz Gazety Toruńskiej, mało w kraju naszym rozpowszechnionej, wszystkie inne dzienniki chórem przeciwko nam wystąpiły i nie ma tego, któryby nas chciał bronić, musimy obronę tę acz niechętnie prowadzić sami i powiedzieć, na jakiej to podstawie wydano na nas takie wyroki. Przykro nam, że osobistą

sprawą musimy nudzić czytelnika, ale pocieszamy się tem, że sprawa ta choć osobista, nie jest ogołoconą z wszelkiej nauki i z praktycznego przystosowania.

Od pewnego już czasu widocznem było, że »Przegląd« naraził się na niełaskę swoich codziennych kolegów w dziennikarstwie. Zauważyliśmy to po raz pierwszy, gdy współpracownik nasz pan Koźmian parę miesięcy temu oświadczył się w kronice miesięcznej bardzo stanowczo za pozostawieniem delegacyi w Radzie Państwa i za wystrzeganiem się wszystkiego, coby zmierzało do zmiany istniejącej konstytucyi na drodze innej, jak ta, którą sama ta konstytucya zostawia otworem. Oświadczenie to ściągnęło na nas zarzut konserwatyzmu (grzechu, który ani w tem ani w przyszłem życiu odpuszczonym być nie może), i zarzut, że w serwilizmie względem rządu, w obojętności na dobro kraju, w niechęci dla sprawy narodowej, zaszliśmy dalej, niż ktokolwiek przed nami. Zrazu jednak było to oskarżenie, jak każda kalumnia, kiedy się zaczyna, *un venticello, un'auretta assai gentile.* Ale kiedy w tym samym mniej więcej czasie zjawiła się w Przeglądzie bezimienna publikacya, która pod tytułem Teki Stańczyka przechodzi koleją różne typy, zdarzające się w naszem społeczeństwie, i wady ich lub niedorzeczności wyszydza i karci, wtedy łagodny zefirek zmienił się na prawdziwy szturm *che fa l'aria rimbombar*, i który jako echo w górach odbijając się coraz dalej, odnosi *al meschino calunniato* coraz nowy i coraz bardziej piorunujący odgłos potwarzy, która radaby wmówić w siebie, w nas i w publiczność, że jest owem *pubblico flagello*, pod którem zawstydzonym i zdeptanym nie pozostaje nam nic innego, jak *„crepar“*. Że autor owej Teki, redakcyi tak, jak i publiczności nieznany, nie oszczędza nikogo, i że redakcyi także bezstronności w tej sprawie odmówić nie można, dowód jest najlepszy, że autor w jednym ze swoich listów powiedział Przeglądowi samemu rzeczy wcale przykre, a Przegląd wydrukował je bez wahania. Zdaje się jednak, że

ta bezstronność, na którą nie każde może pismo byłoby się w tym samym stopniu zdobyło, nie zasłużyła na wzgląd u naszych dzienników i Przeglądowi za obronę nie starczyła, skoro wyrzuty i oskarżenia posypały się nań, jak grad. Bezimienny i bezbożny Stańczyk wyprowadził raz na scenę kobietę, która lekkomyślnie miesza się do polityki, bo znajduje w niej sposobność do silnych wrażeń i przyjemne zaspokojenie swojej próżności. Że typ ten trafia się u nas i że jest śmieszny i niepotrzebny, temu nikt zapewne nie zaprzeczy. Przecież, skoro się on w Tece Stańczyka ukazał, znalazł swoich rycerzy, którzy z tytułu, że owa kobieta polityczna gotowała się do pewnej roli (komicznej) w zamierzonym obchodzie unii lubelskiej, zarzucili nam, że poniewieramy najświętsze w narodzie czyny, uczucia i pamiątki, że bluźnimy przeciwko Unii! Ile w tym zarzucie słuszności i dobrej wiary, zostawiamy sąd każdemu: ale nie na tem koniec. Z kolei obrał autor Stańczyka za cel swoich uwag i pocisków typ inny, typ awanturnika politycznego, któremu słaba zdolność, płytki rozum i wstręt do pracy nie pozwalają znaczyć w społeczeństwie, a któremu nieograniczona próżność nie daje poprzestać na tej zwykłej mierze zasługi i znaczenia, na tym szczupłym zakresie działania, jaki Bóg wyznacza nieskończonej większości swoich stworzeń. Człowiek taki zły na siebie, gorszy na społeczeństwo, szarpany boleśnie niepogodzoną nigdy sprzecznością pomiędzy siłami swemi a uroszczeniami, między tem, czego mu się zachciewa, a tem, na co stać jego skąpo wyposażoną naturę, niepokoi się ustawicznie i pożąda zmiany, bo spodziewa się, że, jak się wszystko do góry nogami przewróci, on samym faktem tego przewrotu bez trudu i pracy, znajdzie się na miejscu odpowiedniejszem jego próżności i wysokiemu rozumieniu o sobie. Ludzie tacy są wszędzie, w każdym kraju i narodzie, i w każdym są plagą. U nas o tyle niebezpieczniejsi, że w dobrej nieraz wierze mieszają uczucia dobre z temi fałszywemi aspiracyami, że niechęć do wszyst-

kiego i do wszystkich barwią przed sobą i przed drugimi miłością ojczyzny. Przewrót, którego pożądają, zrasta się tak w ich pojęciu z powstaniem i niepodległością Polski, że często sami przekonani są, że sprężyną ich działania jest ojczyzna, kiedy jest nią miłość własna lub nienawiść drugich. Człowiek taki wiecznie niezadowolony, wiecznie niespokojny, widzi zgubę lub zdradę ojczyzny we wszystkiem, co jest i co trwa, gotów zawsze do spisku, przemyśliwa zawsze o powstaniu i rewolucyi, a kiedy rozum i wytrawność polityczna nie stawiają mu zapory żadnej, usprawiedliwia go nawet sumienie, złudzone tą miłością ojczyzny, którą człowiek ten ma częstokroć w sercu rzeczywistą, ale zaćmioną przez próżność i wyzwoloną zupełnie z pętów rozsądku i przesądów rozumu.

Że ten typ bezrozumnego, a często i bezsumiennego fałszywego patryoty istnieje u nas na nieszczęście, temu nikt nie zaprzeczy. Nie dawne czasy, kiedyśmy go wszyscy zbyt często spotykali. Że jest szkodliwym sprawie, o tem sądziliśmy, że nikt już wątpić nie będzie. Pokazało się jednak inaczej. Musi snać ten rodzaj ludzi cieszyć się pewnem u nas wzięciem i zaufaniem, kiedy wymierzona jemu nagana wywołała taki chór oburzenia. Ze wszech stron naraz podniosło się głośne i namiętne *„Tolle“* przeciw autorowi listu i przeciw pismu, które list ten wydrukować śmiało. Jeden wołał, że denuncyujemy przed policyą emigrantów i domagamy się ich wypędzenia z Galicyi, drugi, że zastępujemy w kraju Dziennik Warszawski, trzeci, że emigracyę oskarżamy o złodziejstwo publicznego grosza i o to, że w każdej służbie publicznej widzi tylko łatwość takiej kradzieży, jeszcze inny mówi, że jesteśmy konserwatystami dla miłości Rosyi i Bismarka, jeszcze inny, że w każdym objawie życia narodu widzimy zgubę, a zbawienia wyglądamy tylko od wygodnego i niezmiennego statu quo.

Skądże to, i za co? Gdzie powód, gdzie pozór przynajmniej do takich oskarżeń? który to z nas i kiedy sprzeniewierzył się sprawie polskiej? który i kiedy zasługiwał się władzom lub pochlebiał ministrom? który i kiedy szkodził wygnańcom i wskazywał ich na nowe wygnanie? Żaden i nigdy, wiedzą o tem wszyscy, a nie gorzej od innych wiedzą ci, którzy nas udają za służalców i denuncyatorów. Ale powie kto, wszakże wydrukowaliście list, w którym stało wyraźnie, czarno na białem, że »ludzi naszych z wygnania zwabiamy (do rewolucyi) głównie nadzieją kas narodowych«. — Czyż to nie dowód, czegóż jeszcze szukamy świadków, wszak oto zbluźnił, słyszeliście wszyscy! Tak jest, wydrukowaliśmy, i gdyby powtórzyć się dało, wydrukowalibyśmy raz jeszcze, tylko prosimy, żeby każdy pamiętał, a nikt nie zatajał, o kim to było napisane i do kogo się ściągało. Czy może kto twierdzić, że niema u nas, i w kraju i w emigracyi, awanturników politycznych i spekulantów patryotyzmu? Czy śmie kto powiedzieć, że dla takich jednym z powabów mętnej wody nie jest to, że w niej połów łatwiejszy? Takim człowiekiem był i o takich pisał ów zmyślony Optymowicz Stańczyka. Jeżeli kto takich ludzi nie widział, winszujemy mu szczerze i zazdrościmy, że nie widział tego, co jest najbrzydszem w naszem społeczeństwie: jeżeli kto nie uważa ich za złych i szkodliwych, ten dowodzi tępego wzroku i tępego zmysłu moralnego: ale jeżeli kto twierdzi, że ludzi takich nie wolno karcić dlatego, że się skryli pod krwawe szmaty królewskiego płaszcza Polski, jeżeli kto twierdzi, że przybytek ojczyzny ma być tem średniowiecznem asylum, w którem przekupnie i złoczyńcy kryć się mogą bezpiecznie i bezkarnie, a nikomu ich tam szukać, nikomu dojrzeć, nikomu potępić nie wolno, bo znieważyłby sam przybytek, temu chyba nie o czystość, nie o świętość przybytku chodzi, ale o przywilej nietykalności dla występku. Przykro nam, jeżeli który z emigrantów uczciwych i godnych uczuł się urażonym wydrukowanemi przez nas sło-

wami i brał je do siebie lub sobie podobnych współwygnańców, ale powiedzieć mu możemy tylko, że je źle czytał lub źle rozumiał. A tym, którzy godną podziwienia sofistyczną sztuką ze słów owych wyciągnęli oskarżenie emigracyi i ogłosili nas za denuncyantów, tylko powiemy, że im tej zręczności zaprawdę nie zazdrościmy, i że gdyby nawet gorsze jeszcze oskarżenie na nas wymyśleć potrafili, nie przestaniemy potępiać kierunków i usiłowań, które mamy za szkodliwe i zdrożne, nie przestaniemy mówić, że nie ma nic gorszego, niż awanturnicy polityczni i Faryzeusze patryotyzmu, bo mamy to za swój obowiązek, jako uczciwi ludzie, jako Polacy i jako wydawcy publicznego pisma.

Taki był przebieg faktu, polegajacy w naciągniętem tłomaczeniu i przekręceniu myśli, z którego dziennikarstwo dzisiejsze tak mało robi sobie skrupułu. Ale jakiż był powód tych gniewów, tych nienawiści, tych zarzutów i tej zemsty. Musiała przecież zachodzić jakaś potrzeba fałszywego wytłómaczenła słów umieszczonych w Przeglądzie i wyciagnięcia z nich fałszywego świadectwa i fałszywego oskarżenia?

Poszukajmy tego powodu.

List Stańczyka, w którym Optymowicz rozwijał swoją teoryę o nieprzerwalności powstania, zbiegł się w tym samym zeszycie naszego pisma z artykułem pana Szujskiego o znalezieniu zwłok Kazimierza Wgo, i z kroniką miesięczną pana Koźmiana, której myśl i treść była ta, że polityka agitacyi i demonstracyi jest naprzód czcza, a powtóre, że ~~nie~~ jest niebezpieczna, bo prowadzi do skutków, które się naprzód obliczyć nie dadzą, do skutków, sięgających częstokroć o wiele dalej, aniżeli sięgał zamiar tych, którzy w tej polityce brali inicyatywę. Jeden i drugi z tych artykułów rozgniewał nasze dzienniki, a dodany do grzechów Stańczyka i do bluźnierstwa przeciw Optymowiczowi, podniósł tę burzę, która się dotąd nie uspokoiła. Strzały i gromy nie padają na Stańczyka

samego, gniewy i obelgi nie odnoszą się do niego tylko, ale do »Przeglądu« jako takiego i do tej drogi postępowania, której on się trzyma i broni. Jesteśmy zdaniem naszych kolegów w dziennikarstwie, konserwatystami naprzód (ma się rozumieć), jesteśmy alarmistami, którzy dzwonią na gwałt bez powodu, jesteśmy tchórzami, których szelest liści przeraża, jesteśmy wreszcie denuncyatorami, jesteśmy grabarzami rozmiłowanymi archeologicznie w »śmiertelnej twarzy Polski« i chcącymi zrobić z niej mumię, grabarzami Polski i nieprzyjaciółmi jej niepodległości, bo »rok 1863 straszy nas, jak zmora i zasnąć nam nie daje«.

Otóż prawdziwy powód gniewów i oskarżeń, nie chcemy demonstracyi i manifestacyi, tego ulubionego środka partyi, która się uważa za partyę demokratyczną i za partyę ruchu, a nieudanych powstań boimy się jak ognia. Że tak jest, to prawda: dla czego tak jest, mówiliśmy już nieraz, ale skoro potrzeba, powtórzymy raz jeszcze.

Demonstracya, mówią niektórzy, to objaw uczucia narodu, to dowód jego życia. Dla kogo ten dowód i po co? Słyszeliśmy o pewnej osobie umierającej, która czując, że życie uchodzi, kazała się kłuć szpilkami w rękę, żeby się przekonać, czy jeszcze czuje i żyje. U umierającej było dowodem wielkiej zimnej i krwi i przytomności umysłu, u żywego, to samo byłoby szaleństwem, bo jeżeli wie, że żyje i czuje, to nie potrzebuje w ten sposób tego doświadczać. Gdyby więc demonstracye i manifestacye były istotnie objawem i dowodem życia, byłyby zbyteczne tam, gdzie tętno życia bije pomimo wszystkiego tak silnie, że czują go swoi i obcy. Ale dowodem takim nie są, bo nie dowodzą ani siły, ani woli, ani rozumu, ani zapału, ani żadnej z szlachetnych życia oznak i własności, tylko dowodzą co najwięcej nerwów i na nerwy też tylko działają. Łudzą one pozorną odwagą, pozorną jednością, pozornem zaspokojeniem narodowego uczucia, ale nazajutrz nie zostawiają nic oprócz jakiejś próżni w wyobra-

źni, jakiegoś rozstrojenia nerwów; a jak u człowieka, który się pić przyzwyczaił, niesmak po przepiciu da się usunąć nowem tylko upiciem, tak i ta pozostała w wyobraźni próżnia, to rozstrojenie nerwów daje się tylko zapełnić i uspokoić nową dozą środków ekscytacyjnych. Ale w ten sposób swój system nerwowy zaostrzać i drażnić nie jest bezpiecznie, bo w ciele społecznem, jak w ciele fizycznem, skończyć się to może na *delirium tremens.* To w ogólności, w zasadzie, jako reguła powszechna dla wszystkich krajów, wieków i społeczeństw. A dla nas w szczególności jest to o tyle niebezpieczniejszem, że nic łatwiejszego, jak ludność wprawioną w usposobienie nerwowe pociągnąć do wybryku, który na kraj cały może sprowadzić skutki najgorsze. Oskarżają nas o przesadę, o strach, o kłamstwo: nieszczęściem fakta stwierdzają aż nadto prawdopodobieństwo naszych obaw. Kiedy wykryło się nadużycie popełnione w jednem z klasztorów krakowskich, ludność pod wpływem oburzenia posunęła się do niesłusznych jego objawów, do odgrażania się przeciw wszystkim klasztorom i szturmowania do niektórych. Wojsko musiało wystąpić i pilnować, żeby nie doszło do jakiego aktu złej i zgubnej zawsze *Lynch-Justice.* Jestże to stan normalny, stan, jaki być powinien? A teraz zważmy, że litość i oburzenie nie są najsilniejszemi z ludzkich uczuć, nie są temi, które najbardziej drażnią nerwy i rozpalają głowy. Jeżeli pod wpływem tych uczuć ludność posunęła się do ekscessu, czyż nie dałaby się do niego porwać łatwiej jeszcze, jeżeliby w rozmarzoną demonstracyami wmówiono, że wymaga tego po niej miłość Ojczyzny? Nie zrobi tego »Kraj« ani »Dziennik Lwowski«? dobrze, ale żaden z nich nie przeszkodzi ajentom i prowokatorom, żeby zrobili i sprowadzili obrót rzeczy nieprzyjaciołom naszym wielce pożądany i pomyślny. Robiąc demonstracye i urządzając obchody nie chcecie burd ani starć z władzami? wierzę, ale chcący lub niechcący sprowadzić je możecie, (zbiegowiska w Krakowie mogą każdemu dać wiele

do myślenia), a za tem starciem możecie sprowadzić skutki, których zapewne nie pragniecie.

Powiedzmy sobie raz prawdę otwarcie. Jeżeli wszyscy tak w istocie zasadzamy przyszłość Polski i jej politykę na porozumieniu z Austryą, jak to wszyscy głośno mówimy to miejmyż tyle politycznego rozumu i taktu, żeby nie robić demonstracyi, które przez obcych ajentów łatwo wyzyskane i przemienione w burdę, sprowadziłyby nam i stan oblężenia i nowy, na pewien przynajmniej przeciąg czasu, rozbrat pomiędzy Austryą i Galicyą, między Austryą i Polską. Miejmyż ten rozum, ten takt, i tę sumienność względem naszej własnej sprawy, żeby przedwczesnemi manifestacyami nie zmuszać rządu do wypierania się głośno i urzędownie tych objawów polskiego ducha i polskiej płochości. Jeżeli zaś ten kierunek polityczny oparty na łączności austryackich i polskich interesów mamy za fałszywy i z dobrem Polski niezgodny, jeżeli dzisiejszy pomyślniejszy stan Galicyi mamy za niebezpieczny dla polskiego ducha tej prowincyi, jeżeli, a i to się trafia, mamy w najwyższej pogardzie jej instytucye i względne swobody, w takim razie logicznie robimy, że nie wahamy się narazić na starcie i zerwanie z rządem, ale w takim razie także powinniśmy mieć tę odwagę, żeby politykę tę naszą jasno określić i wyraźnie wypowiedzieć.

Ale, zawoła kto sentymentalnie, jakże więc mamy milczkiem święcić najdroższe rocznice, jakże mamy nie uczcić wielkich ludzi przeszłości? »Wszak Francya« mówi »Kraj«, »czci swoją Dziewicę Orleańską, Hiszpania Ferdynanda i Izabellę, Włochy swoich Medyceuszów, Ameryka swego Washingtona«, a nam nie wolno uczcić Kazimierza Wgo lub Unii Lubelskiej?

Naprzód nie możemy zataić pewnego zdziwienia na widok tego kadzidła, które dziennik, który się rad za postępowy i liberalny uważa, pali na cześć Medyceuszów i króla Ferdy-

nanda. Zdradza to pewną jeszcze niezupełność historycznych studyów tego dziennika, grzech młodości i niewiadomości, który zasługuje na wszelkie pobłażanie, ale z którego poprawić się trzeba, skoro już nieszczęście chce, że traktując o polityce trzeba zawadzić nieraz i o historyę. Powiemy więc mimochodem i po przyjacielsku naszemu koledze, coby mu powiedzieć mogła pierwsza lepsza historya Włoch i Hiszpanii, nawet pierwsza podręczna książka dla szkół gimnazyalnych, że ani Hiszpanie w Ferdynandzie ani Włosi w Medyceuszach nie widzą swoich narodowych bohaterów. Hiszpania zgodnie z historyą uważa swego Aragończyka za jednego z protoplastów i za jeden z najzupełniejszych typów tych monarchów przebiegłych i ogołoconych z sumienia, którzy umieli zniweczyć wszystkie w swoich krajach swobody i na ich gruzach założyć władzę absolutną, która w całej niemal Europie dotrwała do połowy naszego wieku. Hiszpania zgodnie z historyą twierdzi, że Ferdynand założył te fundamenta, na których stanęła później »Monarquia« Karola V-go i Filipa II-go, i do niego odnosząc początek wszystkich swoich wiekowych nieszczęść i upadków, za bohaterów uważa tych katalońskich i arragońskich powstańców, którzy praw dawnych bronili przeciw Ferdynandowi i jego wnukowi. Włosi, uznając zasługi położone przez Medyceuszów około sztuk i nauk, przypisują im nieledwie w największej części winę upadku Rzeczypospolitych włoskich, i trzechsetletniego swego poniżenia. Utrzymują oni, że ród ten ambitny i chytry, ród mecenasów, lubowników i znawców włoskich obrazów, greckich rzeźb i manuskryptów, konsekwentnie dążył do ujarzmienia swego ojczystego miasta, dopóki celu nie dopiął. Zrazu nęcił i przyciągał umysły, starał się o popularność pozorami obywatelskiej równości: później gdy uczuł się silniejszym, pochwycił władzę urzędownie i otwarcie. Wygnany, dopóty łączył się z obcymi najezdnikami, dopóki z mitrą na głowie nie zasiadł na wielkoksiążęcym tronie Florencyi. Wskutek tego Włochy

i historya, zamiast czcić Mecydeuszów jak bohaterów, datują od nich upadek włoskiej niepodległości. To wszystko w nawiasie, dla obrony historycznej prawdy przeciw niedokładnym nocyom liberalnego organu, który imiona te wymawia jednym tchem z imieniem Joanny d'Arc i Washingtona. A teraz wróćmy do owej zaprzeczonej niby przez nas wolności i słuszności czczenia wielkich ludzi i pamiątek. Wolności tej nie przeczymy, czci tej nie ganimy, żądamy tylko, żeby ta cześć była prawdziwa i uczciwa. I pytamy, czy podejrzenia i oskarżenia, rzucone na komisyę archeologiczną lub na konserwatora starożytnych zabytków, czy artykuły pełne przesady i udanej zgrozy, czy protesta przeciw zgorszeniu, którego nie było, są tem samem, co cześć wyrządzona Kazimierzowi W.? Czy oskarżenia niesłuszne, które się coraz szerzej rozchodzą, a cześć wielkich ludzi i pamiątek to jedno? Nie: to tylko pod pozorem czci zmarłych chęć zbeszczeszczenia żyjących, chęć zaiste ani patryotyczna, ani polityczna, ani uczciwa.

A teraz, skończywszy, cośmy powiedzieć mieli o demonstracyach, przejdźmy do roku 1863. Niech się raz powie to co o nim czujemy i myślimy.

Zarzucają nam konserwatyzm, zarzucają nam, że nie chcemy restauracyi Polski, dlatego że roku 1863-go boimy się jak zmory, a ofiar jego i poświęceń szanować nie umiemy. Co do konserwatyzmu naprzód, wiecie dobrze, moi Panowie, gdzie się nasz konserwatyzm kończy; udajecie tylko, że nie wiecie, bo wam to z planu i roli wypada. Tego zaś konserwatyzmu, który polega w tem, żeby starać się zachować resztki narodowego życia strwonionego w nieudanych powstaniach, nie wypieramy się wcale. Lękamy się wszystkich ruchów lekkomyślnych, bo wiemy, że nie spłodzi dziecka człowiek który się systematycznie niszczy samogwałtem, a czem innem jak polityczną onanią, płonnem wyzuciem się sił żywotnych, grzesznem marnowaniem szpiku własnych kości, nie są nieudane niepłodne peryodyczne ruchy i ta mdła pożądliwość ru-

chu, która się demonstracyami objawia. A gdy Bóg zrządzi kiedy, że upragniony syn mógłby się narodzić, wtedy łatwo może się pokazać, że już zapóźno, bo ojciec siły swoje głupio i występnie zmarnował. Nie wypieramy się też tego, że straszną marą jest dla nas rok 63-ci; jest on nią dla każdego, dla kogo nie był igraszką. Nikt nas nie słyszał, żebyśmy z niego drwili, nikt nie słyszał, żebyśmy inaczej, jak ze czcią odzywali się o poświęceniach i ofiarach, o poległych i zesłanych w Sybir, wyzutych z mienia i na tułactwo skazanych. »Konserwatyści i odstępcy« nie umiemy śmiać się z największej klęski, jaką naród poniósł, a ofiary drugich umiemy zrozumieć i uczuć, choćby tylko dlatego, żeśmy nad własnemi płakali. Ale czuć poświęcenie, litować się nieszczęśliwych, płakać poległych, to nie jedno, co bronić i wielbić fakt, który Królestwo pogrążył w przepaść, z której Bóg wie, kiedy się dźwignie, a z Rusią i z Litwą co zrobił? powiedzcie? Nie — rok sześćdziesiąty trzeci szanujemy tem uszanowaniem, które się należy nieszczęściu, ale pomimo wszystkich czystych ofiar i poświęceń, nie liczymy go do pięknych kart naszej historyi ani do wspomnień chwalebnych. Są klęski, są nieszczęścia, które się dźwiga z żałością, ale i z dumą; rok sześćdziesiąty trzeci nie zostawił nam tej pociechy. Jak wspomnieć, że kiedy skutkiem lekkomyślnie podniesionego powstania przyszłość Polski i jej odrodzenie się cofały się gdzieś tak daleko, że ich dojrzeć nie można, jak wspomnieć, że krew się lała marnie od Warty do Niemna, że nieobliczone mnóstwo ludzi szło w jassyr sybirski, a wsie ich z ziemią równał Murawiew, jak pomyśleć, że nad tą ziemią nawet Krzyż Pański nie został, a na jego miejscu wznoszą się świątynie Bara-Baala, jak to pomyśleć, i wspomnieć, że kiedy to się działo lub gotowało, my graliśmy komedyę rządu bez kraju i państwa, żeśmy robili dyktatorów, którzy tyle ziemi mieli pod swoją władzą, ile jej swemi stopami kryli, jak przypomnieć obok krwawych sztyletów takie błazeństwa, jak te rysowane w Warszawie, a do

Galicyi przysyłane wzory mundurów dla wojska, i dla urzędników cywilnych, jak pomyśleć że mieliśmy admirałów! — o zaprawdę doznaje się najboleśniejszych z uczuć — wstydu! Dzieci nie inaczej bawiłyby się w rząd dla igraszki, a my bawiliśmy się w Rząd i wojnę kosztem Polski, i jeżeli dziś możemy jeszcze oczy i czoło podnosić, jeżeli z żalem i wstydem, ale bez rozpaczy myślimy o tem, co o nas przyszłe pokolenia powiedzą, co im odpowiemy, gdy zapytają nas, cośmy z Polską zrobili, to zaiste winniśmy to tylko tym, którzy wtedy polegli. Ich śmierć, ich krew, ich poświęcenie ratuje nas od ostatniej hańby i czyni zadosyć za nasze grzeszne niedorzeczności. Bo lekkomyślność, gdzie idzie o Polskę, nie jest rzeczą do darowania. Wiem, jeden z naszych wielkich ludzi zawołał gdzieś za granicą, precz z rozumem, a tu w kraju odpowiedziało mu echo, że do spraw publicznych nie trzeba rozumu, tylko miłości ojczyzny. To nie prawda! — bez rozumu niema zbawienia, a lekkomyślność, gdzie idzie o Polskę, lekkomyślność taka, jak tych, którzy podniesli ruch roku 63-go, jest takim grzechem przeciw ojczyźnie, jakim jest dla chrześcijańskiego sumienia grzech zuchwałego spuszczania się na łaskę bożą, który katechizm katolicki nazywa grzechem przeciwko Duchowi Świętemu, a o którym Ewangelia mówi, że ani w tem ani w przyszłem życiu odpuszczonym nie będzie. Wyznajemy więc otwarcie naszą wiarę co do roku 63-go: uważamy go za największą klęskę Polski, i szanujemy jako taką: poległych czcimy, żałujemy cierpiących i prześladowanych, ale nie uwielbiamy ani tego ruchu ani jego sprawców, nie mamy ani ruchu za piękną kartę w naszych dziejach, ani sprawców za bohaterów narodu.

»Gazeta Narodowa« powie nam na to, że »wsteczna partya« zwichnęła powstanie i obłowiła się jego skarbami: niech mówi. Zwichnęli to powstanie tylko ci, którzy je źle przygotowali i lekkomyślnie podnieśli, a przeniesienie go do Galicyi i wszystkie inne radykalne i rewolucyjne środki nie byłyby ura-

towały tego dziecka, które podług własnych słów jednego ze swoich ojców, Stefana Bobrowskiego, urodziło się w szóstym miesiącu. »Gazeta Narodowa« wie to tak dobrze, jak my. A jeżeli wie także, jak to do zrozumienia dawać się zdaje, kto są ci wsteczni i »dobrze urodzeni« ludzie, którzy sobie przywłaszczali fundusze przeznaczone na powstanie, niech ich nazwie, nie mamy nic przeciwko temu, choćby ci ludzie kryli się w samej Redakcyi »Przeglądu Polskiego«.

Wiemy, że te słowa postawią nas w rażącej sprzeczności z uczuciem wielu: wiemy zwłaszcza, że stronnictwo, które ów ruch wywołało, nie chce się dotąd przyznać, że źle zrobiło. Niedawno wpadła nam w rękę książeczka, która przez *plus* i *minus* robiła bilans złych i dobrych skutków tego ruchu, a *saldo* okazywało znaczną przewyżkę dobrych nad złymi. Na to odpowiemy powieścią o dobrym fakcie, którego byliśmy świadkami. W roku 1861 toczyła się rozmowa o ówczesnych wypadkach pomiędzy dwoma ludźmi. Jednym był młodzieniec zaledwie dwudziestoletni, który w dwa lata później poległ od kuli nieprzyjacielskiej, drugim był zmarły dziś także naczelnik zamierzonego ruchu z roku 1846-go, Franciszek Wiesiołowski. Ten ostatni utrzymywał, że należy co prędzej organizować powstanie, drugi, że trzeba czekać. »Czekać«? rzekł z oburzeniem dawny konspirator, winszuję cierpliwości i rezygnacyi. Na cóż to czekać i jak długo, może dziesięć lat albo i dwadzieścia?

— »Choćby pięćdziesiąt i sto, jeżeli wcześniej nie zdarzy się sposobność, których jest tylko dwie pewnych, powszechna wojna z Rosyą lub jej wewnętrzny rozkład. Narażać zaś przyszłość Polski na niepewne nie godzi się nigdy i pod żadnym warunkiem i jeżeli kto o tem wiedzieć powinien, to naczelnik poronionego powstania z r. 1846«.

Odpowiedź była sroga, ale zasłużona, a skutek pokazał, który z tych dwóch ludzi kochał ojczyznę nie więcej, bo tego nigdy sobie mierzyć i sądzić nie pozwolimy, ale lepiej i ro-

zumniej. Otóż przykład ten stosuje się nieźle i do tego u nas stronnictwa, które podniosło powstanie roku 1863, i stawszy się przez to pośrednią i mimowolną przyczyną, ale zawsze przyczyną nieszczęsnych jego skutków, do dziś dnia upiera się przy swojem, do dziś dnia nie chce przyznać, że się pomyliło. Odkąd zaczęło u nas działać to stronnictwo, które jest zarazem i rewolucyjnem i insurrekcyjnem, dwa razy doprowadziło do spełnienia swoich politycznych kombinacyi, dwa razy wybuchło tym czynem, którego tak namiętnie łaknie i od którego niepodległości Polski wygląda, raz w roku 1846. drugi raz w 1863. Jeżeli taki rezultat nie otworzył mu oczów i nie zachwiał wiary w własną nieomylność, ludzka wymowa i prośba dokazać tego nie zdoła. Powiemy więc tylko, że sama miłość ojczyzny, samo sumienie powinnoby doprowadzić do zastanowienia i do przyznania, że w tym i w tamtym razie postąpiło się źle, nierozważnie, lekkomyślnie. Przyznanie takie miałoby niewątpliwie wpływ wielki i zbawienny, zatarłoby dzisiejsze nienawiści i nieufności, u ludzi, którzy kochają ojczyznę, choć się boją powstań nieudanych, i którzy boją się ich dlatego, że ją kochają, zatarłoby tę naturalną obawę przed ludźmi, którzy stoją lub stać się zdają na tej kolei. A stronnictwo demokratyczne i postępowe, jeżeli jest niem w istocie, mogłoby prawdziwe i rzeczywiste usługi oddawać sprawie wolności i postępu, gdyby się nikt nie obawiał, że sprawie Polski nowe zada szkody i klęski.

Ale skądże te przypuszczenia i obawy? gdzież się zanosi na jakiekolwiek powstanie? Otóż to właśnie są te strachy na Lachy, te fałszywe donosy, te denuncyacye, które cała prasa polska jednomyślnie »Przeglądowi« zarzuca, to właśnie są jego potwarze i kłamstwa.

Odpowiadamy na to, że koledzy nasi widzą słomkę w naszem oku, a nie widzą tramu w swojem. Cóż robili i robią sami w sprawie Zmartwychwstańców na przykład, co robią względem nas samych i tych wszystkich, których odsądzają

od czi i miłości ojczyzny? kłamią i szkalują. Jeżeli więc my także szkalujemy i kłamiemy, to dopiero jesteśmy z nimi na równi, jesteśmy siebie warci i nie mamy prawa przymawiać sobie nawzajem, jak smolny kocioł garnkowi. Ale zachodzi tu właśnie ta mała różnica, że my nie kłamiemy i nie szkalujemy. Nasze kłamstwa i potwarze mają niby w tem polegać, że oskarżamy stronnictwo ruchu o zamiary powstania w Galicyi. Tego nie powiedział ani pan Koźmian ani pan Szujski, a sam nawet fikcyjny Optymowicz przyznaje, że nie wie, przeciw komu i z jakiego tytułu miałby dziś wołać »do broni«. Nie; myślimy że ani »Kraj« ani nawet »Dziennik Lwowski« nie mają w programie swoim powstania w Galicyi, ale twierdzimy, że popierając manifestacye i zachęcając ludność do demonstracyi, że podając jej w podejrzenie wszystkich i wszystko, od sejmu aż do najskromniejszego współpracownika w przeciwnem sobie piśmie peryodycznem, weszli sami i nas ciągną na drogę, na której końcu jest nie powstanie zapewne, ale burda ułatwiona i przygotowana tym jątrzącym tonem, którym przemawiają, sprowadzona przez przypadek lub wywołana przez rossyjskich agentów, a dalej nieunikniony jej skutek, stan oblężenia. Jeżeli dzienniki te istotnie tak nie chcą burdy i stanu oblężenia, jak wierzyć chcemy, że nie chcą powstania w Galicyi, niechże zaprzestaną jątrzyć i wyzywać i tym sposobem z wolą lub mimo woli jedne i drugie czynić możebnem, jeśli nie nieuniknionem. Jeżeli nikczemnie było w roku 1864 o stan oblężenia prosić, to jest głupio nad wszelki wyraz i pojęcie dziś do niego mimo woli zmierzać.

Pozostaje jeszcze jedna potwarz i kłamstwo, z której pismo nasze oczyścić musimy, a tą jest owa zdradliwie niby i jadowicie przypisana ludziom ruchu teorya nieprzerwalności powstania. Teoryi tej nie podsuwał nikt ani żadnemu z tych dzienników, które się o nią tak obraziły, ani jak powiedziano z większym efektem niż prawdą, emigracyi jako takiej. Ale że są i w kraju i za granicą ludzie, którzy teoryę tę wyznają,

że są, którym spiski i tak zwane organizacye na chwilę z głowy nie wyszły, to ani kłamstwo ani potwarz, ale czysta prawda. Przytoczymy na to jeden dowód, ale wymowny. Lat temu parę, wkrótce, bardzo wkrótce po roku 1863-cim, próbowano faktycznie zawiązać organizacyę i urządzić kadry wojskowe w Galicyi, jeździli z tą misyą ajenci, a do ludzi, z którymi jeden z takich w tym zbawiennym celu porozumiewać się miał zlecenie, miał zaszczyt należeć i niżej podpisany. Dla uspokojenia czytelnika zatrwożonego może o los tego interesującego Optymowicza, dodamy, że nie został on wydanym policyi, ale zdenuncyowany został natychmiast przed krajem w pewnej broszurze, w której pan Szujski powstawał przeciw *Liberum conspiro*, a której do dziś dnia nasza patryotyczna prasa autorowi przebaczyć nie może i co chwila gorzko wypomina. Ale dziś tak nie jest? Dziś niema już ani takich ludzi ani takich dążności. Doprawdy? czy doprawdy? Daj Boże! Ale skądże te widoczne ślady dowództwa przy ostatnich zbiegowiskach w Krakowie? Skąd to naiwne i bezwiedne przyznawanie się ludności do posłuszeństwa jakiemuś tajemniczemu kierunkowi, skąd te symptomata, pomiędzy które liczymy także i wielkie oburzenie na tych, którzy o organizowanej agitacyi mówić się ośmielili? Gdyby ten pociąg do spisków i organizacyi był tylko czczym wymysłem chorobliwej i wylękłej naszej wyobraźni, byłby wywołał śmiech tylko, nie gniew i zajadłość. Z mrzonkami i urojeniami nie walczy się tak namiętnie, a słuszności naszych obaw, twierdzeń naszych prawdziwości nic nie dowodzi lepiej, jak ta furya złości, którą wywołały.

Oto są grzechy naszego żywota, oto te podłości i zbrodnie, któreśmy popełnili. W chórze obelg, które za nie zewsząd słyszymy, prym trzymał »Kraj«, który od początku swego istnienia wziął w dzierżawę monopol patryotyzmu, i »Dziennik Lwowski«, który sądeckich wyborców uczył, że pan Szujski powinien stracić ich zaufanie, skoro należy do

redakcyi pisma, które przynosi wstyd imieniowi polskiemu. Dziwniejszem już cokolwiek było, że »Gazeta Narodowa« przyłączyła się do tego chóru, jak żeby się wstydziła zostać w tyle za drugimi. Jednak i to tłómaczy się naturalnym zupełnie sposobem. Redaktor Gazety jest zbyt doświadczony i wprawny, kronikarz jej zbyt dowcipny, żeby nie byli wyrozumieli łatwo myśli czy to pana Szujskiego, czy pana Koźmiana, czy wreszcie bezimiennego Stańczyka. Gazeta oprócz tego, zna się dobrze na wartości demonstracyi, dowiodła tego dostatecznie w roku zeszłym, kiedy pisywała o ceremonii poświęcenia owego pomnika nad Zurychskiem jeziorem. Nadto jeszcze, przed chwilą zaledwie drukowała »Gazeta« powieść, której główną postacią był polityczny oszust, i powieści tej dała tytuł: »Koroniarz«. Gdybyśmy wtedy byli jej powiedzieli, że wszystkich koroniarzy szkaluje jako oszustów, gazeta oburzyłaby się na tę niesprawiedliwość, jak sama prześladowana niewinność. A jednak nam za typ pokrewny tamtemu, rzuca w oczy zarzut, że denuncyujemy emigrantów; za to, że występujemy przeciw demonstracyom, mówi nam, że się łasimy rządowi, i w świętem oburzeniu pyta, czy jest jeszcze w redakcyi Przeglądu pan Szujski, czy jest w niej pan Tarnowski, jak żeby powiedzieć chciała, że albo wyjść z tej redakcyi musieli, albo porządnymi ludźmi być przestali.

Otóż »Gazeta Narodowa« ma wiele warunków publicystycznego powodzenia, ma zręczność, biegłość i głęboką znajomość swojej publiczności, ale brak jej jednego przymiotu: godności. Do znajomości wszystkich instynktów i usposobień publiczności, łączy ona jeden dar fatalny, giętkość. Przeczuwszy bystro i dokładnie stan i stopień usposobienia publiczności, Gazeta stosuje ton swój do niego. Oprzeć się prądowi cokolwiek silniejszemu, na tę odwagę nie zdobyła się jeszcze nigdy. Dziś kiedy prąd demonstracyjny wezbrał dość silnie, zwłaszcza we Lwowie, Gazeta uznała, że należy się pod nim ugiąć, bo inaczej sama byłaby posądzoną o wstecz-

ność, o konserwatyzm, o brak patryotyzmu. Zdarzyło się, że w takiej chwili Przegląd, jakby żywe wcielenie konserwatyzmu i reakcyi, stał się celem powszechnych obelg i pocisków, i Gazeta osądziła, że zręczna polityka nakazuje i jej także, żeby Przeglądowi rzuciła swój kamień. Tak sobie wystąpienia jej tłómaczymy, nie mając do niej żółci ani żalu. Powiemy jej tylko jedno słowo: Gazeta jako bystra i obdarzona trafnym instynktem, czuje może (nie żądamy, żeby to przyznała), że pomimo całej zręczności i publicystycznej biegłości, choć wpływ wywiera, przecież nie ma w kraju powagi. Fakt ten, jeżeli uwagi jej nie uszedł, musi ją dziwić nie mało; możemy jej wytłómaczyć tę zagadkę i tę tajemnicę. Oto »Gazeta Narodowa« dlatego nie ma tej powagi, jaką przy swoich innych warunkach miećby mogła, że nigdy nie chciała, czy nie umiała, czy nie miała odwagi wyrzec się chwilowej popularności, że pilnie publiczność za puls trzymając, własne tętna zawsze tylko podług tego pulsu regulowała. Miała też i mieć będzie zawsze chwilową popularność i pewną miarę wpływu, ale powagi nie ma dotąd i mieć jej nie będzie, dopóki nie nabierze godności.

Uderzył na nas i »Dziennik Poznański« i ten wyznajemy zadziwił nas swojem wystąpieniem najbardziej. Wiedzieliśmy wprawdzie, że z powodów, których dociec nie umiemy, zwykł on nieraz dawać przytułek najrozmaitszym opiniom, ale nie bylibyśmy przypuścili, że względność dla wszystkich posunie aż do krzyczącej względem jednych niesprawiedliwości. Tymczasem on właśnie ogłosił ów artykuł, który nam daje nazwisko grabarzy, a którego nie powinien on był ogłosić, jeżeli nie przez wzgląd na nas i na słuszność (jako pełnego nieprawdy i złości) to przez wzgląd na siebie samego, jako rzeczy licho napisanej, jakich nie przyjmują zazwyczaj pisma dbałe o dobrą redakcyę tego, co drukują. Widząc, jak odmiennie od swoich korespondentów zapatruje się na demonstracye i na te wszystkie liche pozory patryotyzmu, redakcya

sama, mamy ochotę zapytać ją, czy wierzy w tych grabarzy i w to grzebanie, a jeżeli nie wierzy, dlaczego pozwala szarpać sławę drugich? Powiemy więc »Dziennikowi Poznańskiemu«, także bez żółci i gniewu, że boimy się, czy i on nie był niesprawiedliwym ze strachu, czy i on nie dlatego rzucił na nas kamieniem, żeby sam uszedł oskarżenia o »konserwatyzm i brak patryotyzmu«. Wkońcu dodamy, że życząc dobrze »Dziennikowi Poznańskiemu«, radzi będziemy, jeżeli popełniona względem nas niesprawiedliwość da mu powód do rozwagi nad sobą i będzie ostatnią, jakiej się dopuścił.

Czytelnik ma już zapewne dostateczne wyobrażenie o tem, jakie na nas rzucano obelgi i za co; zapytujemy go więc wkońcu, zapominając zupełnie, że tu o nas chodzi, czy to nie jest straszne i oburzające, żeby oskarżenia tego rodzaju, oskarżenia o szpiegostwo, o podłość, o odstępstwo od sprawy narodowej, spadać mogły bezkarnie na ludzi porządnych, którzy mogą nie mieć zdolności ani zasługi (choć jeden z nich p. Szujski ma i jedną i drugą), ale z których żaden nigdy nic złego, nic nieuczciwego nie zrobił ani w prywatnem ani w publicznem życiu? Bo próżny byłby wykręt mówić, że wszystkie owe zarzuty ściągają się do pisma, nie do redaktorów — pismo nie pisze się samo, a kto je oskarża, oskarża nie jego tytuł lub karty, z których się składa, ale jego redakcyę. Słusznie też, zdaje mi się, powiedzieć możemy, że jesteśmy wymownym przykładem, jak żadna uczciwość, żadne dobre imię, żadna dobra chęć wreszcie, nie jest bezpieczną przed niesprawiedliwą napaścią niesumiennych pism publicznych. W tem wszystkiem, co na nas ze wszech stron pisano, niema słowa prawdy, a z tych fałszywych podstaw wyprowadzono fałszywy wniosek, żeśmy służalcy, donosiciele i zaprzańcy. Zastanowić się przychodzi nie żartem, jaki to jest stan społeczeństwa, w którem takie rzeczy robią się »bez skrupułu« i bezkarnie: zapytać się można, kto takie rzeczy pisze i dlaczego? Chyba ten Durand pokątny pismak francuskiego poety, który sprzy-

krzywszy sobie rzemiosło weterynarza, filozoficznego poety, przybocznego dramaturga jarmarcznych teatrów, niezdolny do niczego, nie mogący ludziom przebaczyć, że na ich szacunek zasłużyć nie umiał, zajadły, bo niedołężny i podły, a niedołęstwem swem i podłością upokorzony, trafił wreszcie szczęśliwym przypadkiem do starego dziennikarza.

Qui dix fois dans sa vie à bon marche vendu
Sur les honnêtes gens crachait pour un écu.

Adept uczuł się w swoim żywiole przy takim mistrzu i zasmakował w nowem rzemiośle:

Qu'il est doux (mówi) *de rentrer et de se débotter*
Et de dépecer l'homme et de salir sa gloire
Et de pouvoir sur lui vider une écritoire,
Ecrivains, deputés, ministres, roi, Dieu, même,
J'ai tout calomnié...

a wkońcu, jak żeby chciał wytłómaczyć, dlaczego mu to taką sprawia rozkosz, dodaje:

Pour un esprit mort-né, convaincu d'impuissance
Qu'il est doux d'être un sot et d'en tirer vengeance!

Zbliżenia i podobieństwa z tym typem pismaka strzedz się powinni nasi, jak wszyscy, dziennikarze, jeżeli chcą sumiennie i z pożytkiem dla sprawy pełnić swój obowiązek, jeżeli ich prawo przemawiania do publiczności ma być nie szkodliwem nadużyciem i bezprawiem; bo typ ten jest tem dla sfer czytających, czem jest dla ludu wiejskiego pokątny pisarz i adwokat: kanałem, którym rozchodzą się »fałszywe impressye«, narzędziem »dywizyi i rozdwojenia między ludźmi i przedłużenia wojny domowej«. Z żalem wielkim stwierdzić to trzeba, że nie wszyscy zawsze z należną starannością wystrzegali się tego zbliżenia i tego podobieństwa. Dlatego musieliśmy przypomnieć, że sumienność i prawda są pierwszym obowiązkiem dzienników i dziennikarzy, że od ich sumienności i rzetelności zależy w wielkiej części zdrowie społeczeństw i spraw powodzenie. Publiczności zaś czytającej przy-

pomnieć musimy, że w jej ręku leży sumienność i rzetelność prasy peryodycznej. Jeżeli publiczność żądać jej będzie stanowczo i wytrwale, dzienniki będą musiały zastosować się do żądania: jeżeli nie, nie będzie miała prawa dziwić się coraz większym obłędom rozumów, coraz głębszemu upadkowi sumień, i skutki sama sobie będzie musiała przypisać, według ściśle logicznego prawa, zawartego w starem polskiem przysłowiu: »jak sobie kto pościele, tak się wyśpi«.

1877.

STANISŁAW KOŹMIAN.

BEZKARNOŚĆ.

Rozmowa o naszej przeszłości z przyjacielem i znakomitym historykiem dziejów ojczystych, ks. Waleryanem Kalinką, zbyt odpowiadała wewnętrznemu naszemu usposobieniu, jakiemuś uczuciu, nie umiejącemu znaleść na zewnątrz wyrazu, przecież trapiącemu ducha, aby mogła pozostać bez następstw. Stała się owem czemś, które tak często w życiu nadaje kształt tłoczącym się uczuciom, słowem uporządkowała myśli o nowej chorobie dzisiejszego ustroju społecznego, którą dwa określają wyrazy — nowoczesna bezkarność.

I.

Wiemy z dziejów naszych, jak stopniowo bezkarność powiększała się i wzmagała z upadkiem narodu, z upadkiem państwa i ze zbliżaniem się ostatecznej katastrofy. Była ona oznaką, objawem upadku, była zwiastunem zawalenia się

gmachu i widocznym dla niezaślepionych dowodem, »że jest coś chorobliwego w Danii«. I w samej rzeczy do tego stopnia doprowadzona, rozwielmożniająca się zuchwale wobec sumienia publicznego, tak iż stała się nie wyjątkiem, ale zwykłym stanem społeczeństwa, była ona już zarazem przyczyną i skutkiem osłabienia ogólnego, rozprzężenia wszelkich węzłów, rozstroju i zgnilizny, po których nastąpił, bo nastąpić musiał, rozkład, czy też, jak go dzieje nazwały, rozbiór. Strasznie, bezprzykładnie w historyi upadło to państwo, upadł ten naród, który przecież tysiąc lat o własnych stał siłach, nie bez chwały i względnej wielkości; upadł nie dla braku przymiotów i cnót, których mu najzaciętsi wrogowie nie zaprzeczają, lecz w skutku zbytniego rozwielmożnienia się w nim zabójczych wad, więcej jeszcze w skutku miękiego z niemi obchodzenia się, niedostatecznej walki, zbyt słabego przeciw złemu oddziaływania, a między temi wadami, główną bezsprzecznie była bezkarność, której bogdaj czy nie bezpośredniem następstwem był nietylko straszny, ale pod wielu względami sromotny koniec.

Niewprawny budowniczy, oglądając stary gmach, nie łatwo rozpozna, czy pewny i bezpieczny; umiejętny i wytrawny, wypowie pod tym względem stanowcze zdanie, a to dlatego, że pierwszy nie potrafi rozróżnić porysowań murów, drugi umie odgadnąć doniosłość każdego z nich. Są porysowania bez znaczenia i ważności, które nie zatrwożą wprawnego oka umiejętnego budowniczego, są to bowiem po prostu porysowania ścian, nieuniknione następstwa czasu, dające się łatwo naprawić, są inne przecież, które zwrócą jego uwagę, zastanowią go i wkońcu nakażą mu odsądzić budynek od dalszego użytku; grożą one bowiem zawaleniem, bo sięgają aż do podwalin, których osłabienie ich jedyną przyczyną.

Któż z myślących ludzi, patrząc na dzisiejszy gmach społeczny, który pomimo ciągłych gorączkowych napraw i zbytkowych upiększeń, wciąż trzeszczy i co chwila to z tej to

z owej strony grozi głowom mieszkańców, nie starał się zbadać jego rzetelnego bezpieczeństwa i rzeczywistej trwałości, nie starał się dociec, czy i o ile ozdoby jego nie ukrywają zawalenia? Wielką sztuką w tem badaniu jest właśnie rozróżnienie zewnętrznych, bez doniosłości porysowań od tych, które od podwalin pochodzą, a jeżeli nie godzi się ani też jest uczciwem i użytecznem straszyć mieszkańców fałszywemi wróżbami, to z drugiej strony zbrodnią jest nie przestrzedz ich o porysowaniach świadczących, że podwaliny zgniłe lub że się rozpadają.

Wprawne i zdrowe oko wśród wszystkich świecideł, któremi otoczono dzisiejszy ustrój, dostrzeże niewątpliwie osłabienia, opadnięcia, zgnilizny, dostrzeże porysowań sięgających aż do podwalin, a każde wprawne i zdrowe ucho, wśród gwaru przechwałek i szabasu uwielbień świata współczesnego dla siebie samego, dosłyszy pewnych szmerów i odgłosów świadczących o obsuwaniu się murów. Między temi oznakami, coraz wyraźniej odrysowuje się na murach gmachu bezkarność, która zaiste nie jest nieznaczącem i bez doniosłości porysowaniem ścian, lecz szczeliną idącą od fundamentów do szczytu. Bezkarność, ta sama, aczkolwiek, jak to okażemy niżej, niebezpieczniejsza, obrzydliwsza i gorszego nierównie pochodzenia, która była zapowiedzią upadku Polski, coraz bezczelniej rozwielmożnia się i zdobywa sobie przeważne miejsce, już nie w jednym narodzie, ale w całym ustroju społecznym, żyjącym dzisiejszą cywilizacyą, pod wpływem górujących wyobrażeń, przekonań i obłędów, słowem pod wpływem tegoczesnej wolnomyślności, wszechpotężnej, bezwzględnej, despotycznej machiny tyrana. Władczyni ta dzisiejszych wyobrażeń i przekonań ludzkich wśród upojenia wszechwładzy nie powinnaby odwracać lub zamykać oczów na *mane, tekel, fares,* odrysowujące się coraz wyraźniej na ścianach jej od złota kapiących gmachów, tem więcej — a może przemówi to do jej bezwyznaniowych i bezprzesądnych pojęć — że nie

są to ani przepowiednie, ani kabalistyczne znaki, lecz objawy, dające się rozumem zmierzyć, dające się poniekąd podciągnąć pod matematyczną rachubę, a świadczące, że budowli grozi niebezpieczeństwo. Jedną z takich oznak jest nieraz zdumiewająca, nowoczesna bezkarność. Wszechwładni dzisiejsi, ci, którzy przewodniczą i podlegają zarazem wolnomyślności, którzy wyzyskiwani przez nią, usiłują ją, o ile się da, wyzyskać i tą grą ciągłą są chwilowymi panami świata, ci wszyscy nareszcie, którzy rozkoszują się w dzisiejszych wyobrażeniach i którzy palą przed niemi, jakby przed bożyszczami, kadzidła, a którzy z takiem upodobaniem naigrawają się bezustannie z Polski i jej przeszłości, niech spojrzą na jej upadek, na Polskę upadłą, której nie oszczędzają kopnięcia osła i niech się zastanowią nad jej historyą, już nie z nienawiścią do niej, ale ze zwrotem do dzisiejszego ogólnego stanu społeczeństwa; niech rozważą bezkarność w jej dziejach, a przekonają się może wtedy, że wkradająca się w ich bezwyznaniowo-wolnomyślne społeczeństwo, nie jest czem innem, jak złowrogą dla nich i ich dzieła zapowiedzią; im większy stopień bezkarności, tem pewniejszy, tem prędszy koniec tego porządku rzeczy, który duma i pycha ludzka mniemają być coraz doskonalszym i silniejszym. Jeżeli bezkarność w jednym narodzie była oznaką jego upadku, o ileż w łonie ogólnego ustroju jest ona sroższego zamętu i straszniejszych zwrotów zapowiedzią! Jak porysowanie murów jest skutkiem innego złego, które tkwi w podwalinach, tak samo dzisiejsza rysa społeczna bezkarności ma swoją głębszą przyczynę.

Jednem z głównych znamion świata dzisiejszego jest coraz większe, niemal już dziś zupełne pomieszanie pojęć. Od chwili jak nie tylko, że powstało, ale wolny a poniekąd zwycięski ma bieg zdanie, że społeczeństwo obejść się może bez religii, pomieszanie to było nieuniknionem, dosięgnąć ono musiało wszystkich kierunków życia, tem samem i sprawiedliwości na ziemi; ludzie puszczeni samopas, bez wiary i obawy

wyższych, nadprzyrodzonych czynników, pozostawieni sami sobie, bez przewodnika, bez nici Ariadny, w wielkim labiryncie świata duchowego, błąkają się w nim i we wszystkich jego zakątkach — błądzą. Jedyną podstawą duchową w naszym świecie była zasada chrześcijańska, wiemy, ile dołożono usiłowań, jak wciąż jeszcze zawzięcie pracuje się nad jej usunięciem, a im to dzieło dalej postępowało i postępuje, tem większy musiał powstawać zamęt w wyobrażeniach i przekonaniach, tem większy, że nie zastąpiono ani też nawet pomyślano o zastąpieniu niezbędnej, bo jedynej podstawy, inną, nową, lepszą. Kierunek ten niszczący jedyną podstawę duchową świata, bez troski i zamiaru skądkolwiek, zastąpienia jej inną, jest najwyższym a jedynym w dziejach wyrazem zniszczenia. Działanie tej niweczącej dążności sprowadzić musiało chaos w dziedzinie duchowej, jakby go podobnie silny, niszczący kierunek w dziedzinie materyi i tam sprowadził, i temu to powstałemu już chaosowi przypisać należy nie tylko pomięszanie wyobrażeń o słuszności i niesłuszności, o poczuciu prawa i sprawiedliwości, ale także zachwianie się samej sprawiedliwości w jej najwyższej czynności, w wymiarze kary. Trudno zaiste wymierzać karę, gdy się nie ma jasnego i pewnego pojęcia o karygodności, gdy się jest zachwianym w przekonaniu o tem, co karygodnem, gdy się nie ma zdrowego, niezamąconego wyobrażenia o odpowiedzialności człowieka już nietylko wobec społeczeństwa, ale przedewszystkiem wobec wyższego prawa duchowego. Inaczej zaś być nie może, od chwili, jak ludzkość stała się sama sędzią nadprzyrodzonych praw i pozbyła się wszelkiego wyższego prawidła życia, tak niezbędnego dla podpory jej wrodzonej słabości i niemocy. Wszystko na tym świecie dziwnie się z sobą wiąże i spaja, a od chwili jak rozpowszechniło się przekonanie, że społeczeństwo ludzkie istnieć może bez pomocy wyższych czynników, to jest bez jakiejkolwiek nadprzyrodzonej religii, szerzy się też nieznacznie, powoli, ale niemniej wyraźnie jakieś choro-

bliwe poczucie, że obejść się ono może bez sprawiedliwości i bez kary, a tak bezwyznaniowość i bezkarność są rodzonemi siostrami i obsługują je ci sami kapłani. Bezwyznaniowe prawodawstwo doprowadzić musi ostatecznie albo do prawnego mordu, albo do bezkarności. I zważmy, że, jeżeli w jednym kierunku przeważające dziś wyobrażenia bezwyznaniowo-wolnomyślne, pozbawiając społeczeństwo i człowieczeństwo wszelkiej religii, doprowadzają zniszczeniem człowieczeństwa aż do zwierzęcości, to z drugiej strony do tego samego dochodzą następstwa, wprowadzając bezkarność, która także jest znamieniem zwierzęcości, zwierzęta bowiem żyją bez sprawiedliwości i kary, pozbawione w jestestwie swem ograniczonem, wynikającego z nich bezpieczeństwa, dlatego, że im je dać nie może wyższa duchowa siła.

Przecież pomimo przewrotności, kłamstwa, upadków i spodleń, człowiek jak ma w sobie samym uczucie zachowawczości, ochraniające go przed niebezpieczeństwami, tak samo posiada w sobie coś, co go broni przed ostatecznem zezwierzęceniem; to coś, jest stokroć większem i silniejszem w zbiorowem człowieczeństwie, które się zwie społeczeństwem; ile razy ludzkość zbliża się do granic zwierzęcości, tyle razy w skutku owego czegoś tkwiącego w niej samej, a które jest poprostu wstrętem przed zbydlęceniem, odskok jej jest gwałtowny; zbaczając bezwiednie, jak w dzisiejszym dziejowym okresie, z drogi człowieczeństwa kroczy jakiś czas szlakiem prowadzącym do zezwierzęcenia, aż dojdzie do ostatniego kresu, do granicy, od której cofa się z przerażeniem; to cofnięcie się w tył jest przyrodzonem, nieuniknionem przeciwdziałaniem. Podobny przykład mieliśmy po zwierzęcych wypadkach, pierwszej wielkiej rewolucyi francuskiej. Nim jednak dojdzie się do kresu, postępuje się drogą zezwierzęcenia zwykle nieznacznie, niepostrzeżenie, bezwiednie, lecz zawsze i niezmiennie, wkracza się na nią tam, gdzie niknie z przed oczu społeczeństwa drogowskaz duchowy, wiara i religia. Tak się

stało w starym świecie, gdy poganizm stracił swą moc, tak się stało przed rewolucyą francuską, kiedy filozofia ośmieszyła dogmatyczną wiarę. Istota człowiecza jednak i w owych chwilach nie przestaje być ludzką, naginanie bowiem nie jest przeistoczeniem, lecz pozbawiona podstawy duchowej, do której nawykła, szuka jakiejkolwiek i gdziekolwiek, całkiem bez niej obejść się nie może i albo wtedy odszukuje jej u źródła wszelkiej prawdy, to jest w Bogu, jak się to stało przy upadku Rzymu, albo w chwilach, w których odwraca się od Boga, a Bóg od niej, odnajduje ją w sobie samej, jak przed rewolucyą francuską, kiedy religię zastąpiło ubóstwienie rozumu; w pierwszych wypadkach ludzkość wkracza na wielki gościniec swoich przeznaczeń, w drugim zmierza nieco tylko dalszą drogą do owego kresu, do którego wcześniej czy później dochodzi, a u którego przedstawiający się jej obraz zwierzęcości tak ją przeraża, że się w tył cofa.

Przy powtórnym szturmie przypuszczonym obecnie do zasady chrześcijańskiej, dotąd tak pomyślnie prowadzonym, acz jeszcze nie zwycięskim, dostrzedz możemy objawy podobne, potwierdzające nasze rozumowanie. Ludzkość w znacznej już części pozbawiona wiary zdrowej, silnej w dziedzinie świata duchowego, pozbawiona religii płynącej od Boga, zachwiana jednem słowem w swoich przekonaniach chrześcijańskich, doprowadzona do wiary w kłamstwo, społeczeństwa bez religii nadprzyrodzonej, a więc bardziej niż kiedykolwiek pchnięta na drogę prowadzącą do zwierzęcości, z wrodzonego popędu gorączkowo chwyta się przecież jakichś pojęć wyższych, źle określonych, zbałamuconych i zamąconych, jak zbałamuconemi i zmąconemi są jej wyobrażenia, lecz dzielących ją choćby na chwilę od królestwa zwierząt i tak sama, wytwarza sobie jakąś wiarę, w którą nie wierzy, lecz radaby z biedy w nią wierzyć, jakąś, jeżeli już nie boską, to ludzką religię. I oto zamiast prawdziwych pojęć wyższych i duchowych, zamiast odwiecznego stosunku człowieka do Boga,

a z niego dopiero wynikającego stosunku człowieka do ludzi, wytwarzają się chorobliwe, źle określone, śmieszne i zgubne, przecież nie pozbawione smętności i tęsknoty za czemś wyższem, wyobrażenia humanitarne i filantropijne, które tak przeważny, tak złowrogi i tak stanowczy wywierają wpływ na sprawę, którą się zajmujemy, że je nazwać możemy chrzestnemi rodzicami bezwyznaniowej bezkarności.

Zastąpienie religii boskiej religią ludzką, musi zawsze pociągnąć za sobą nieuniknione następstwa, a bliżej nierównie od religii ludzkiej do zezwierzęcenia, jak od religii boskiej do ludzkiej! Stan wytworzony potrzebą chwilową a wrodzoną, religii ludzkiej, jest to stan wyjątkowy, chorobliwy, chorobliwymi też zawsze muszą być wszystkie jego objawy. Już pod koniec wieku ośmnastego, przytępiony zmysł religijny i duchowy tak dobrze w rządach, jak ludach, zagłuszył zasadę, że kara jest odpokutowaniem występku i wywołał przesadną nad winowajcą litość, wobec której nie ma litości ani nad ofiarą ani nad społeczeństwem. Dziś zaś w skutku wpływów humanitaryzmu i filantropii, wzamian uczucia sprawiedliwości, opartego na zasadzie moralnej, wyrodziła się uczuciowość nerwowa, pewna czułostkowość i miękkość ochrzczona nazwą ludzkości! Karę za winy zastąpiła wyrozumiałość dla ułomności ludzkich, która zwolna przeistaczać się poczyna we współczucie dla winowajcy, a zamiast wielkiej i silnej zasady przebaczenia i łaski, zapanowało gorszące pobłażanie, które niczem innem nie jest, jak tylko uświęceniem na tej ziemi występku.

Chorobliwy ten wpływ chorobliwych uczuć i przekonań, jest bezpośredniem następstwem podkopania i zepsucia podwalin społecznych, ogarnia on powoli, łagodnie, ale niemniej podstępnie, coraz wyraźniej dziedzinę sprawiedliwości społecznej, a rozliczne tych uczuć i przekonań korzenie wybujały w przerażający swoją potwornością kwiat bezkarności. Zgubne, fałszywe, mylne pojęcia, których początek wskazaliśmy,

wsiąkają we wszystkie części ciała społecznego i zaraziły już samą siedzibę sprawiedliwości. Z postępem i pod wpływem niszczących prądów w dzisiejszej Europie, zaraza bezkarności rozszerza się coraz dalej, a jak dawniej rozprzęgła ona i wywróciła nasz ustrój polityczny, tak dziś szarpie i rozluźnia węzły społeczeństwa. Sprawiedliwość bowiem, będąc przedstawianą i wykonywaną przez ludzi, nie może ochronić się przed ogólnym wpływem górujących wyobrażeń i one czynią ją coraz więcej pobłażliwą, humanitarną, filantropijną; ostatecznie ani karzącą ani karcącą. Doczekaliśmy się tego, że we wszystkich kierunkach swej działalności, sprawiedliwość przemienia się zwolna w zakład dobroczynny dla złoczyńców.

Jakże przerażająco bałamucącym jest zawsze wpływ wyobrażeń, których początek nie w prawdzie! Owe humanitarne i filantropijne popędy, które zastąpić nadal mają wszelką wiarę i religię, powstały jedynie z uwielbienia ludzkości, owego człowieczego bóstwa, stworzonego wycieńczoną wyobraźnią racyonalizmu; a przecież w swym biegu dochodzą one do następstw i wyników, które niczem innem nie są, jak tylko zamachem na ową ludzkość. W wymiarze sprawiedliwości i kary, doprowadzają one do osłaniania i oszczędzania złoczyńcy i zbrodniarza, do ochraniania ich, a tem samem, nie tylko, że krzywdzą ofiary, ale poniekąd wyznaczają nagrodę za nowe zbrodnie i bezprawia, mnożą je tem samem, a tak powstałe w imieniu ludzkości, zadają same sobie kłam sromotny, bo oszczędzają jednostki, ze szkodą i narażeniem bezpieczeństwa ogółu, owej ludzkości — Boga!

I tak się też dzieje. Rozstrojona i obałamucona społeczność dzisiejsza wysila się we wszystkich kierunkach, aby złoczyńcę ochraniać i skutki zbrodni jego uczynić mu jak najmniej przykrymi. Nie tylko w prawodawstwie, w całej działalności sprawiedliwości widoczą, wyraźną jest ta dążność, począwszy od filantropijnych urządzeń więzień, aż do narzucającego się wszędzie obcesowo społeczeństwom, zniesienia

kary śmierci. Te względy rozliczne, ta pobłażliwość czułostkowa, ta nieroztropna wspaniałomyślność dla złoczyńców, ta troska o ich wygody zarówno, jak o bezpieczeństwo ich gardeł, to bezkarność prawna, uznana, uchwalona przez sejmy, to już na dzisiejszem społeczeństwie zdobyty niejako przez złoczyńców przywilej; a tak w skutku dziwnej, lecz słusznej sprawiedliwości, owej wyższej rzeczy ludzkich, wiek, który zniósł wszystkie i wszystkich przywileje, stworzył je jedynie dla złoczyńców. Gorsza jednak i bardziej przerażająca bezkarność innego gatunku i treści świta już na widnokręgu dzisiejszego ustroju. Mamy tu na myśli dążność w samym wymiarze sprawiedliwości uniewinnienia, lub przynajmniej oszczędzenia, już nie oskarżonego, ale winnego, dążność ułagodzenia i doprowadzenia do *minimum* kary. Kierunek ten sprawiedliwości coraz wyraźniejszy, bo wpływ na nią wyobrażeń filantropijnych, wpływ powietrza przesyconego humanitaryzmem coraz większy; nie tylko w urządzeniach i w prawodawstwie czuć się on daje, ale w samym wymiarze sprawiedliwości, w zastosowaniu, a zawsze i nieodmiennie działa on na korzyść przestępcy i uczy tłómaczyć na dobre tak występek, jak jego przyczyny i powody, ze szkodą społeczeństwa. Pod wpływem owych wyobrażeń sędziowie jakimikolwiek oni są, drżą coraz więcej przed odpowiedzialnością, dlatego, że nie mają o co jej oprzeć, że brak im potężnej podpory duchowej, a owo: n i e c h c ę b r a ć n a m o j e s u m i e n i e, tak zwykłem jest obecnie, dlatego właśnie, że sumienia coraz mniej w świecie, że zastępuje je czułostkowa, a sfałszowana filantropia. I zważmy dobrze, że nie jest to wcale szlachetna i łatwa do zrozumienia obawa ukarania niewinnego, którą sędzia zawsze winien być przejęty; nie, to obawa zbyt srogiego, zbyt nieludzkiego obejścia się z przestępcą, ze złoczyńcą, ze zbrodniarzem, którego wina została uznaną, dowiedzioną, do której nawet sam się przyznał. Ludzie duchowo tak zmaleli, że nie czują w sobie ani mocy, ani powagi, ani powołania, ani

namaszczenia do karania. Nietylko nie śmią uderzyć, ale nawet brak im siły do podniesienia ręki dla wymiaru sprawiedliwości. To wahanie się w wymiarze kary, nie wobec wątpliwości, lecz wobec dowiedzionego, uznanego czynu, pozostanie jednym z najbardziej znamiennych rysów czasu, a droga fałszu tak jest pochyłą, że nieznacznie, lecz niemniej znacząco, wahanie to zamieniać się poczyna w jakieś współczucie dla przestępcy, którego inaczej pojąć ani wytłómaczyć sobie nie można, jak tylko tajemnym pociągiem pokrewnych dusz, lub czemś w rodzaju pokrewieństwa z wyboru. — Czyżby już świat miał dojść do tego, iżby wszelkie wyłamanie się z pod prawa, choćby pięścią lub siekierą, choćby wytrychem lub wytrychowem sumieniem, miało znaleźć współczucie w tylu pokrewnych duszach, żeby aż zabrakło surowych sędziów? W nieuniknionem następstwie, niewątpliwie, dla zbyt wielkiej ilości przestępców nie byłoby sędziów.

Do czegóż to publiczne naigrawanie się ze sprawiedliwości przez sprawiedliwość samą, doprowadzić może, jeżeli nie do zabicia jej w samej istocie i treści, a więc do zastąpienia jej obroną osobistą i doraźnym wymiarem kary, czyli powrotem do stanu dzikości lub do zwierzęcości. Sprawiedliwość weszła na drogę prowadzącą do samobójstwa. Srogie pomiatanie prawem, którego byliśmy i jesteśmy świadkami, dosięgło samej siedziby prawa i sprawiedliwości, a zasada i poczucie prawa poniewierane i zgnębione w wielkich sprawach tego świata, zamierają i gasną w ognisku, bo w piersi sędziego.

Jeżeli dawniej oskarżano pochopnie sądy i sędziów o zbytnią surowość i srogość kar, przypisując je potężnym wpływom lub stronniczości, to zaiste dziś zawsze i nieodmiennie posądzićby ich można i to z większą może słusznością o pobłażanie, o względy, o jakieś skryte dla zbrodniarzy i przestępców, niewytłómaczone współczucie, posądzićby ich można o uległość i schlebianie wyższym i potężnym wpływom, tylko

że nie w wymiarze kar, ale raczej w zawieszeniu miecza sprawiedliwości i o schlebianie tem i uleganie wszechpotężnym wyobrażeniom czasu, zarazem o obawę tak dziś strasznej niepopularności.

W prostem następstwie tegoczesnej plagi bezkarności, dojść musimy do tego, że zbrodnia się rozwielmożni, zyska niejako prawo obywatelstwa, zbrodniarze mnożyć się będą, a wkońcu zabraknie kata. Będzie to ostatnim wyrazem siły niszczącej, która, jak tkwi w wielu wyobrażeniach dzisiejszych, tak samo znajduje się w łonie bezkarności. Bezkarności w samej sprawiedliwości towarzyszy inna, ściśle z nią złączona, jeszcze może groźniejsza, jeszcze wyraźniej zwiastująca niebezpieczeństwo, bezsilność duchową i rozstrój, bezkarność ze strony opinii publicznej; ona to oddziaływa tak zgubnie, tak haniebnie na wymiar sprawiedliwości. Dzisiejsza, tak nazwana opinia publiczna, staje niezmiennie po stronie nie tylko obwinionego, ale winnego, nie tylko winnego, ale skazanego, nie tylko skazanego, ale i unikającego kary, ona go otacza swemi skrzydłami opiekuńczemi i w imieniu wolnomyślności i filantropii, zdaje się wołać do sędziów: nie karzcie, jeżeli nie chcecie być potępionymi. W każdym niemal procesie głośniejszym znika wnet z widowni pokrzywdzony, a głównym bohaterem, który skupia całe współczucie widzów, staje się krzywdziciel. A tam i w tem, gdzie zwykła sprawiedliwość dosięgnąć nie może, lecz gdzie opinia publiczna ma moc karcenia i karania, czyż widzimy wymiar sprawiedliwości! Zaniechano go i niema już ludzi, którymby nie podawano ręki, nie dlatego zaiste, aby nie było takich, którymby ręki podać nie należało, ale dlatego, że niema już takich, którzyby jej nie podawali. Obydwie te bezkarności schodzą się w jednym skutku, w jednej myśli, raczej bez myśli, bo ich początek, ich przyczyna ta sama, brak podstaw duchowych, obydwie podają sobie ręce, aby powoli zatrzeć różnicę między winowajcą a niewinnym, między zbrodniarzem a cnotliwym, między złoczyńcą a uczci-

wym człowiekiem i sprowadzić w życiu ten sam zamęt, który już istnieje w wyobrażeniach i pojęciach, a którego ostatnim demokratycznym wyrazem będzie równość wobec sprawiedliwości tych, którzy ją gwałcą, z tymi, którzy ją szanują. Lecz i tu, jak zwykle, równość będzie złudną, bo niewątpliwie zbrodniarze będą mieli nad niewinnymi wielką wyższość i przewagę i wkońcu utworzą zbyt potężną kastę, najwstrętniejszą oligarchię. A zaprawdę jak w słynnej powiastce Voltaire zebrał w Wenecyi grono zrzuconych królów i książąt, tak samo dziś już możnaby zgromadzić u jednego stołu liczny zastęp głośnych, na wolnej stopie żyjących przestępców i zbrodniarzy. Nie dziś tylko, ale zawsze zbrodnia i występek nieraz unikały kary i swobodnie żyły na świecie, lecz dawniej dla braku dowodów, dla zbiegu okoliczności, w skutku szczęścia czy zręczności, nigdy jak obecnie w skutku i pod zasłoną wyobrażeń i pojęć przeważających, z dobrodziejstwa filantropii, nigdy jeśli były przekonane, dowiedzione lub same się wyznaniem stwierdzały; i właśnie bezsilność, niemoc, czy też łagodność sprawiedliwości dla dowiedzionej, udowodnionej, wyznanej zbrodni lub przestępstwa, stanowią treść i odrębne znamię dzisiejszej bezkarności, jest to bezkarność prawna, jak prawnemi są wszystkie bezprawia obecnych czasów. Nie jest to, jak dawniej, oszukaniem lub uniknięciem sprawiedliwości, lecz przeciwnie, samą sprawiedliwość potępia, a nie karze, lub wymierza pozorną karę pozbawioną siły karcenia. Bezkarność tak dalece jest w powietrzu, w usposobieniu ogółu, że najczęściej nawet tam, gdzie sprawiedliwość zdobywa się na karę, zwykle znów, jakiś dziwny zbieg okoliczności, wstrzymuje lub przeszkadza jej wykonaniu; nie tylko sędziowie, ale i strażnicy więzień pomagają bezkarności. Ucieczki z więzień, ich ułatwienia stają się coraz częstszemi i coraz zaszczytniejszemi, a osłoniętemi są także bezkarnością; niemoc sprawiedliwości coraz widoczniejsza we wszystkich kierunkach. Dwoma takiemi gorszącymi a głośnymi przykładami naigrawania

się z kary były ucieczki z więzień Rocheforta z towarzyszami w zbrodniach komuny paryskiej z 1871 r., oraz Bazaina. W obydwóch wypadkach stokroć lepszem było zaniechanie procesu, jak dopuszczenie, aby dramat, odegrany z całą teatralną grozą, zakończył się krotochwilą; i tu i tam powody oskarżeń i wyroków, nie dozwalały, nie przypuszczały półśrodków, lecz wymagały dla zdrowia ducha publicznego, dla zbawienia publicznej uczciwości i ochronienia społeczeństwa, surowego, bezwzględnego ukarania. Co za przykład gorszący, co za dowód niemocy, oskarżyć, skazać obywateli za udział w mordach i pożogach, za wojnę domową i najohydniejsze zbrodnie w ojczyźnie; oskarżyć, skazać marszałka Francyi za niewypełnienie najświętszych obowiązków wobec nieprzyjaciela — a przecież rzeczywiście i ostatecznie dozwolić im korzystać najzupełniej z dobrodziejstw bezkarności! A właśnie tak się stało, takiego zgorszenia świat był świadkiem i Rochefort, podżegacz komuny, i Bazaine, działacz ohydnej kapitulacyi Metzu, mogli powiększyć swobodnie grono dostojnych zbrodniarzy na wolnej stopie, o którem wyżej wspominamy. I jeden i drugi stali się bohaterami bezkarności, i jeden i drugi stali się tylko głośniejszymi; Rochefort wydawał, jak przedtem, paszkwile w Paryżu; Bazaine używał dalej tytułu marszałka i ściskał się z Prusakami. A publiczność, a opinia publiczna chciwie patrzyły bez oburzenia na to widowisko, na te wyścigi bezkarności z małemi przeszkodami; ciekawość zagłuszała wszelkie inne uczucia, a zręczność ucieczki zatarła pamięć ohydnej kapitulacyi i zbrodniczych pożarów. Wielkie a potworne przedrzeźnianie się bezkarności, wobec pojęcia prawa i zasady sprawiedliwości.

I w jakich to czasach, wśród jakich górujących i panujących wyobrażeń, szerzy się i rozwielmożnia bezkarność? Oto wtedy, kiedy materyalizm górą, kiedy walka o byt jedyną zasadą, a jedynem bożyszczem zysk. Jeżeli przestępstwo, a nawet zbrodnia zawsze i wszędzie będą w skutku bezkar-

ności, mniej lub więcej zyskownemi, któż się przed niemi dziś cofnie? A z drugiej strony w nieuniknionem następstwie, cnota i poszanowanie prawa staną się największemi, najniedorzeczniejszemi stratami, o ile wartość tamtych pójdzie w górę, o tyle tych spadnie. Któż nie cofnie się dziś z przerażeniem przed dowiedzioną z góry stratą? Kto? Mała gromadka uczciwych dla uczciwości, którzy zaiste niepocieszne zajmą stanowiska zawsze oszukanych i wyśmianych. Bezkarność będąc podwójną ze strony sprawiedliwości i ze strony opinii publicznej, wartość nieuczciwości pędzona jest do góry, gdy przeciwnie uczciwość ulega chronicznemu spadkowi. Sprawa kryminalna, sam kryminał, złodziejstwo, oszukaństwo, kradzież, nie mówiąc już o szacherce, tem najwykwintniejszem przestępstwie, nie odcinają dziś bynajmniej sprawcy od społeczeństwa, znajduje on w niem współczujące dusze i dostateczne pobłażanie, aby pod jego zasłoną żyć pogodnie. Co więcej, ileż to razy niezaszczytna chwilowa i przypadkowa przeszłość nie przeszkadza wcale kierować później opinią publiczną, nauczać społeczeństwo, obrzucać błotem uczciwych ludzi i słuszne sprawy. Jeżeli przestępstwo, jeżeli zbrodnia nawet, staną się w dzisiejszych czasach, wśród dzisiejszych wyobrażeń, zyskownemi, nie wątpić zaiste pod karą śmiesznej dobroduszności, że się mnożyć i rozszerzać będą w nieskończoność. Nie inaczej już tłómaczoną bywa bezkarność przez łaknące zysków warstwy, a słowa fryzyera, powiedziane z powodu wyroku w głośnej w Galicyi sprawie, winny swoją szczerością baczną na siebie zwrócić uwagę, »za połowę tych pieniędzy, rzekł on, chętniebym siedział dwa razy tyle«. Otóż i gotowy zysk. Tak więc bezkarność schodząc się z przeważającemi wyobrażeniami, apetytami, żądzami, bożyszczami, stanowi wspólnie z niemi nieobrachowaną siłę niszczącą, tem skuteczniej działającą, że przedmiot, w który uderza, nie znosi jej pocisków i najprędzej pod nimi runie. Świat dzisiejszy, przeważnie materyalny, przeważnie oparty nie na myśli, lecz

na zysku, wymaga i potrzebuje dla swego bezpieczeństwa i istnienia, kredytu, zaufania, opieki, a któż bardziej, a któż więcej zdolny je zniszczyć, zachwiać, zniweczyć, jeżeli nie bezkarność? A gdzież bardziej grasuje ona obecnie, jeżeli nie w świecie zysków i w uroczej krainie szacherki, nie przystępnej ani dla karcenia, ani dla kary? Im bliżej więc przypatrujemy się uwielbianemu kierunkowi dzisiejszemu, tem wyraźniej dostrzegamy, że sam w sobie i przeciw sobie, w głównych swych wyobrażeniach i dążeniach nosi żywioły i narzędzia zniszczenia, tem lepiej widzimy i rozpoznajemy porysowania, których przyczyna w podwalinach. I zaiste niemała to pociecha, niemałe zadowolenie, nawet wyznajmy, przyjemność, a wielka nadzieja, dla wszystkich, którzy nie zaślepieni jego ułudnym blaskiem, nie dali się zaprządz do do jego zwycięskiego rydwanu; dla wszystkich tych wreszcie, którzy nie są zwycięzcami, lecz zwyciężonymi chwili obecnej.

Zważmy dalej, o ile tu działanie i przeciwdziałanie są silne. Jeżeli z jednej strony bezkarność jest skutkiem i następstwem pomieszania wyobrażeń i pojęć, o prawie i słuszności, to z drugiej strony, ona znowu nadzwyczaj dzielnie dopomaga do dalszego i coraz większego zamętu. Nic może w tak wysokim stopniu nie mąci wyobrażeń, jak wpływ bezkarności, i zawsze jest ona źle i musi być na złe tłómaczoną, bo będąc pobłażaniem a nie łaską, nie przebaczeniem, niszczy dobry i drogocenny wpływ ich tak dalece, iż rzec można, że bezkarność zabija przebaczenie i łaskę, czyniąc z wyjątku regułę.

Wedle przeważających dziś wyobrażeń, co gorsza wedle szerzącego się zwyczaju, czego niejeden mieliśmy przykład, dziwna a zgubna wyrabia się nauka o okolicznościach zwalniających, która w wysokim stopniu pogarsza bezkarność. Przeszłość zaszczytna człowieka, jego wykształcenie, wpływ, który wywierał, zaufanie, które wzbudzał, stanowisko jego poprzednie, są to zwykle dziś nieobciążające, lecz zwalniające

okoliczności, a przecież im stanowisko było wyższe, tem upadek jest większy, im wpływ był znamienitszy, tem odpowiedzialność jest większa, im zaufanie było znaczniejsze, tem krzywda jest większa, tem samem bezkarność zgubniejsza; tak jest, bo im wyżej się ona wznosi, tem głębiej dosięgają jej skutki w społeczeństwie, a przykład złego u góry jest mniej szkodliwym i niebezpiecznym, jak przykład bezkarności. Wykształcony, prawy, duchowo wyższy, obudzający zaufanie człowiek, popełnia zbrodnię, odpowiedzialność jego za nią jest tem samem niezaprzeczenie większa, jak tych, którzy niżej od niego stoją duchowo, osłaniająca go więc bezkarność jest szkodliwsza i prosta, zdrowa logika ludowa wybornie to rozumie i rozumuje; słyszeliśmy, jak wobec podobnego przykładu, posługacz wysłany z małą kwotą pieniężną na pocztę z przestrogą, aby ją oddał, a nie zniknął z nią, odpowiedział żartobliwie, przecież z głębszą myślą: »Jeżeli za tysiące skazano uczonego pana na rok, to przecież mnie za kilkanaście reńskich nicby nie było«. U dołu jest jeszcze poczucie odpowiedzialności, które dlatego, że u góry zaciera się coraz więcej, mącą się i bałamucą w tak zgubny sposób prawdziwe pojęcia, obciążających lub zwalniających okoliczności. I zaprawdę, zastanawiając się nad dzisiejszym stanem rzeczy, nieraz ma się jakby przeczucie nowej wieży Babel, około której nastąpi ostateczne i zupełne pomieszanie już nie języków, ale wyobrażeń, z którego dopiero powstanie nowy porządek duchowy, jak z chaosu powstał świat materyalny.

Dziwne, zdumiewające są niektóre objawy dzisiejszej, nowożytnej bezkarności; o ile zniechęca pokrzywdzonych do sprawiedliwości, do poszukiwania jej lub odwoływania się do niej, o ile budzi w nich zwątpienie coraz większe o wymiarze sprawiedliwości, o tyle z drugiej strony napełnia przestępców i zbrodniarzy nieograniczonem do niej zaufaniem. Rozczulającem jest dzisiejsze zaufanie przestępców do sędziów, rozczulającemi są coraz częstsze oddawania się w ręce spra-

wiedliwości, i szczere, otwarte, odważne zeznania winy. Nikt i nic nie obudza większego zaufania w winowajcy, jak sprawiedliwość! Dawniej przestępca, zbrodniarz krył się, uciekał, szukał schronienia w nieprzystępnych miejscach, w lasach i górach, między dzikiemi zwierzętami, przepływał ocean i uciekał do Ameryki; dziś przeciwnie, zbrodniarz czuje się niejako bezpiecznym i nie ma nic pilniejszego do zrobienia, jak oddać się w ręce sprawiedliwości, jak zapisać się do więzienia, jak szukać schronienia, prawnej opieki tam, gdzie dawniej czekała go sroga lub straszna kara. I czyż nie widoczny to, dla nieuprzedzonych, zdrowo się patrzących, dowód zwiększenia się, potężnienia bezkarności!? Stokroć wart był więcej ów zbrodniarz, który czuł ciężar swej winy, który jej wyznać nie śmiał, który drżał, ukrywał się przed sprawiedliwością, od tego, który swobodnie wyznaje winę i opowiada ją sądowi jako zdarzenie życia, którego następstwa uporządkować, uprawnić, złagodzić, jest rzeczą tego sądu, w którego objęciach schrania się z całem zaufaniem; w tamtym był jeszcze wstyd zbrodni i jej groza, w tym jest bezwstyd występku. O tak! stokroć lepsza ucieczka do Ameryki, krycie się po lasach i górach, jak na pozór odważne, a oparte na dobrze wyrachowanej i ugruntowanej nadziei bezkarności, oddanie się w ręce sprawiedliwości. W każdym razie ucieczki i krycie się zbrodniarzy, nierównie lepiej świadczyły o stanie społeczeństwa i o sprawiedliwości sądów, jak dzisiejsze wyznania i oddawania się. Darmo, sąd to nie konfesyonał, przed którymby zbrodniarz nawet miał odwagę wyznać spełniony czyn. I rzeczywiście owa łatwość przyznawania się do zbrodni, owa pochopność do oddawania się w ręce sprawiedliwości, to po prostu bezwstyd zbrodni, jak wobec owych wyznań, mniejsza lub większa pobłażliwość sądów jest tylko bezwstydem bezkarności. Zbrodniarze i przestępcy szukają bezpieczeństwa i schronienia na łonie samej sprawiedliwości, bo ono przepełnione współczuciem i pobłażaniem dla nich.

Zamiast grozy i przerażenia, które w winowajcach obudzała sprawiedliwość, widzimy teraz między niemi a jej trybunałem jakieś poufałości, pewną zalotność i zamianę oznak dziwnego, niepojętego pociągu. Owa chęć okłamania sprawiedliwości, którą z taką goryczą wyrzucał Brid-oison oskarżonemu, stała się zbyteczną i niepotrzebną, bo szczere i otwarte wyznanie winy jest najkorzystniejszym wybiegiem.

I kiedy wszystko to dzieje się i rozkrzewia pod godłem ludzkości, to zaprawdę mniemaćby można, że ludzie i bogi tej cywilizacyi i tego świata, w którym do tego stopnia skrzywione są wyobrażenia, już szaleją. Ileż to bowiem ofiar pociąga za sobą pobłażanie dla jednego zbrodniarza, a ileż ubywa bezpieczeństwa dla ludzkości, w imieniu której wstrzymuje się ręka sprawiedliwości w wymiarze kary. Daremne usiłowania! Wasza bezkarność nie oszczędzi ani jednej ofiary, mnożyć tylko będzie i pierwsze i drugie i już zagraża nowemi karami, nowymi przewrotami ludzkości, w imieniu której chcecie ją wznieść do wysokości zasady. W okresie dziejowym, w którym więcej jak kiedykolwiek wojna tysiące pochłonęła i w danym razie pochłonęłaby ofiar, kiedy niezliczone narzędzia postępu, dziennie znaczną liczbę ludzkich istot poświęcają na jego ołtarzu, wy boicie się przez ludzkość ściąć głowę zbrodniarza lub zawiesić na nim kajdany! Sofiści w teoryi i sofiści w zastosowaniu, nie jesteście nawet litościwymi, ale po prostu miękkimi, rozstrojonymi, bezsilnymi duchowo, i we wszystkich niemal kierunkach, przerażająco niedorzecznymi!

I cóż pomoże zawieszenie w imieniu waszych nauk i filantropijnych czułości, miecza sprawiedliwości, skoro statystyka — a ją przecież szanujecie — nie wykaże przez to mniej wypadków śmierci niezwykłej i ani jednej kropli krwi oszczędzonej. Znosicie karę śmierci na zbrodniarzy, lub unosicie się względem nich wspaniałomyślnością, a okrutnymi jesteście dla pokrzywdzonych, oto patrzcie: potrzeba kary jest

tak konieczną, tak mądrą, tak niezbędną, tak nieodłączną od istoty ludzkiej i układu tego świata, że ludzie, gdy jej zabraknie przez innych, sami ją sobie wymierzają, że sami na sobie wykonywują karę śmierci, poza waszemi naukami, poza waszymi sofizmatami i poza waszemi plecami. Wobec, jeżeli nie już w skutku bezkarności, mnożą się z każdym dniem samobójstwa i zaprawdę trudno nie odczuwać jakiegoś związku mistycznego a może nawet filozoficznego, między samobójstwami a bezkarnością. Niewątpliwie są one często, zbyt często w tych czasach, jakby bezwiedną tęsknotą za słuszną karą, wygnaną z tej ziemi, są objawem silnego uczucia ludzkości, potrzeby kary i zaiste nic wymowniej nie potępia bezkarności, jak doraźne wymierzanie kary przez człowieka na samym sobie. Smutny, przerażający objaw czasów i pojęć, ale ściśle związany z całym przewrotem duchowym, którego jesteśmy świadkami, a w którym tak ważne miejsce zaczyna zajmować bezkarność. Gdzie ustają działać prawa przyrodzone i rządzić ludźmi, tam występują objawy przeciwne przyrodzie, a wobec bezkarności coraz częstszem staje się samobójstwo, które zwykle jest tylko samogwałtem kary.

I nie łudźmy się, nowoczesna bezkarność, nie jest bynajmniej złem chwilowem, przemijającem, przypadkowem, nie ustanie ona ani tak prędko, ani tak łatwo, bo jest następstwem ogólnych wyobrażeń, prądów, otaczającego powietrza; dalej i dalej dokonywać będzie w swoim kierunku niszczącego zadania, aż wywoła, jak wszelkie niszczenie, przeciwdziałanie. Nie jest ona ani przypadkową, ani chwilową, bo jest następstwem szeregu wyższych przyczyn, nie jest porysowaniem ściany, ale jest rysą mającą swój początek w podkopaniu i osłabieniu fundamentów. Usuwające się, wyjęte z podwalin społecznych cegły chrześcijańskie, oto przyczyny — jak wielu innych — tak i tego porysowania gmachu; społeczeństwo pozbawione jedynej dziś duchowo rozumnej, poza racyonalizmem, podstawy, podstawy chrześcijańskiej, błądzi,

bałamuci i bredzi, jak w wielu innych, tak i w dziedzinie sprawiedliwości. Bezkarność jest prostem następstwem, coraz gwałtowniejszego wyrugowania nauki chrześcijańskiej przez wyobrażenia chwilowe i to do tego stopnia jest prawdziwem, iż w znacznej części, w niezliczonych wypadkach, przypisać ją jedynie należy zacieraniu się przekonania przed innemi chrześcijańskiego o wolnej woli człowieka, tem samem o jego odpowiedzialności; gdzie niema wolnej woli, tam winy być nie może, tam kara jest niesprawiedliwością, zaprzeczenie tem samem wolnej woli, czyli usunięcie podstawy chrześcijańskiej, bardzo słusznie pociąga za sobą bezkarność. Liczne zaiste przytoczyćbyśmy mogli przykłady, pobłażania i bezkarności, wynikające jedynie z zaprzeczenia wolnej woli człowieka, liczniejsze niewątpliwie są przypadki popełnionych zbrodni w skutku zaparcia się jej. Wśród mnogich przykładów bezkarności, w które nasze czasy obfitują, opowiadano nam jeden, godny swoją potwornością szczególnej uwagi. W Neapolu służąca pewnej księżny ukradła wspaniałe jej brylanty, w zmowie z jakimś Frontinem, który zapanował nad jej sercem; stawiona przed sąd, uniewinnioną została, gdyż sędziowie uznali, że niepodobna jej było oprzeć się podwójnemu urokowi: miłości i brylantów. Dokąd podobna nauka doprowadzić może, łatwo pojąć, wiedząc, jak ludzie skłonni są zawsze ulegać tym dwom urokom. Między miłością a brylantami znajduje się bezsprzecznie cała skala przestępstw i zbrodni! Czyż owe powody neapolitańskiego sądu nie wprowadzają nas już w krainę absurdum, owego absurdum, do którego zawsze dojść się musi we wszystkiem, lecz przedewszystkiem w wyrokach o sprawach ludzkich, skoro odepchnie się zasadę wolnej woli.

Bezkarność wynikająca z osłabienia i podkopania przekonań religijnych, najdalej w swoich następstwach sięga, bo nastaje w chwilach, w których religia najmniej działa na ludzi, na ich namiętności, w których jest zupełnie w tej mierze bezsilną; więcej niż w innych, w takich okresach ludzkosci

winnaby sprawiedliwość już dla samego bezpieczeństwa społeczeństwa poskramiać, ukrócać, a więc karać i karcić złe skłonności człowieka, a Montesquieu, który raczej przemawiał za łagodnością, jak za surowością ustaw, mówi: *moins la religion sera réprimante, plus les lois civiles doivent réprimer,* tymczasem związek istniejący między czynnikami niszczącymi jest tak ścisły, że właśnie bezwyznaniowość i bezkarność spotkały się z sobą w naszych czasach i że wtedy, kiedy religia przestała być poskramiającą, prawa jednocześnie stały się niezdolnemi poskramiać.

Głównem jednak znamieniem nowoczesnej bezkarności, na które szczególną zwrócić chcemy uwagę, bo ono właśnie wykazuje jej chorobliwość, nie jest wcale mniejsza lub większa łagodność ustaw, lecz zastósowanie, słowem wykonanie. Wiadoma jest i niezaprzeczona to prawda, że nie da się nic bezwzględnego powiedzieć o surowości praw, zależną ona jest od tysiąca okoliczności, od klimatu, obyczajów, stanu społeczeństw; lecz ich zastósowanie i wykonanie jest bezwzględną prawdą i jednem z ogniw stowarzyszenia ludzkiego; a właśnie w zastosowaniu i wykonaniu coraz więcej rozwielmożnia się bezkarność i to do tego stopnia, że równa surowe ustawy z łagodnemi, a nawet staje się krzyczącem i gorszącem ich zaprzeczeniem. Lepiej stokroć nie mieć i nie pisać ustaw, jak żeby one służyć miały bezkarności i powtórnie przytoczymy tu głębokiego w tych rzeczach myśliciela. Montesquieu, który sam nie w jednym kierunku dał początek wyobrażeniom i pojęciom dzisiejszym, mówi: *Qu'on examine la cause de tous les relâchements, on verra q'elle vient de l'impunité des crimes, et non pas de la moderation des peines.*

Rzecz godna uwagi, że w czasach, w których tak się wzmogło wyobrażenie o potędze państwa, rozszerza się bezkarność, że w czasach, w których polityka nic nie straciła ze swej bezwzględności, sprawiedliwość staje się uwzględniającą, łagodnieje i słabnie. A przecież jeżeli bezwzględność w poli-

tyce konieczną jest dla bezpieczeństwa państwa, to tem konieczniejszą jest bezwzględność sprawiedliwości. Nie możemy inaczej nazwać bezkarności, jak tylko zamachem na społeczeństwo, bo już bez względu na wszelkie duchowe wyobrażenia i prawa, widoczną jest rzeczą, że wymiar sprawiedliwości, że jej następstwo kara, jest niezbędną dla bezpieczeństwa społeczeństw: bezkarność więc, która się wylęgła pod wpływem przeważających dziś wyobrażeń, jest zamachem społeczeństwa na siebie, jest dalszem dziełem zniszczenia.

Prawda to tak jasna, tak przejmująca, że ją każdy wyższy umysł, choćby najwięcej i najsilniej idący z prądem nowoczesnym dostrzegał. Wybornem, znakomitem do tegoczesnej bezkarności objaśnieniem pozostanie mowa ks. Bismarcka przy rozprawach o zniesieniu kary śmierci. Człowiek ten, który ręką olbrzyma popchnął skarłowaciałe plemię w niejednym niszczącym kierunku, jasno zapatrywał się przecież na chorobę bezkarności i piętnował ją wyrazami zdradzającymi wyższy umysł. Dostrzegł on — to jego słowa — że w całem usposobieniu tych, którzy przemawiają za zniesieniem kary śmierci, przeważa chorobliwa troska otoczenia większą opieką przestępcy, niżli ofiary. A dalej dodał: »owa obawa odpowiedzialności, gdy idzie o skazanie na śmierć bliźniego, jest chorobą naszych czasów wciąż grasującą, która dosięga szczytów społecznej hierarchii; niemniej jednak słusznie i logicznie inaczej nazwać jej nie mogę, jak tylko niezdrową czułostkowością obecnej epoki«. Widział więc ten przenikliwy umysł jasno, wszystkie strony tej sprawy, dostrzegł, że skłonnością wieku było osłanianie przestępcy, ze szkodą ofiary, że łagodność była tylko obawą odpowiedzialności i zapewne niepopularności i że pobłażanie było tylko chorobliwą, zmysłową czułostkowością, nie zaś siłą duchową lub cnotą; lecz czego może ks. Bismark nie domyślał się, oto, że nowoczesna bezkarność ma głębszą przyczynę i że nie jest czem innem, jak tylko w znacznej mierze następstwem pomiatania i pogwał-

cenia zasady prawa w wielkiej dziedzinie spraw ludzkich, że wypowiedziane czy nie, lecz wykonywane słowa »siła przed prawem«, musiały doprowadzić w dziedzinie sprawiedliwości społecznej do bezkarności, bo związek rzeczy ludzkich i ich na siebie oddziaływanie nie jest i nie może być pozbawione kary, bo w tej dziedzinie nie panuje ani na chwilę bezkarność, a zabicie uczucia prawa w świecie siłą, pomieszało, zniweczyło łub osłabiło działanie prawa we wszystkich kierunkach. A tak zbyt często widzieć można jasno, a przecież działać na korzyść ciemności, nawet podkopywać własne dzieło, bo zaiste żadne, choćby najpotężniejsze państwo nie obejdzie się bez sprawiedliwości i wymiaru kary, a bezkarność grozić mu będzie zawsze upadkiem podobnym do upadku Polski.

Siła przed prawem i bezkarność rodzone to siostrzyce, które, cokolwiekby czyniono, aby je rozłączyć, podadzą sobie zawsze ręce, bo jak mówi indyjski filozof: »Niech tylko niedołężny monarcha przestanie karać, a skończy się na tem, że silniejszy usmaży słabszego«.

II.

Brakłoby zakończenia poprzedzających uwag, gdybyśmy nie rozważyli, w jaki sposób objawia się plaga bezkarności w tym kraju polskim, który zamieszkujemy, w Galicyi. Najlepiej zbadać można wszelki objaw społeczny na własnym gruncie. Przypatrzmy się więc, jak bezkarność wygląda w kółku rodzinnem.

Szczególnym zbiegiem okoliczności, który może należy przypisać wyjątkowemu uzdolnieniu Galicyi do gromadzenia w sobie wielu niedorzeczności i wielu niedołęstw, bezkarność rozkwitająca w niej, jest tworem potrójnej bezkarności; składa się na nią, dawna bezkarność polska, tkwiąca w usposobieniu narodowem, nowoczesna humanitarno-wolnomyślna, będąca

naleciałością z zewnątrz, a którą jak każdą naleciałość mamy niezwykły dar przyswajania sobie, i nareszcie, nieco od tej dawniejsza, pokrewna jej, dobrze nam znana bezkarność biurokratyczno-austryacka, uzbrojona formalnościami i przewlekłościami.

Miła będzie przyszłość, jeżeli do wszystkich wad i niedorzeczności bujających na ziemi galicyjskiej, przyłączy się chwast potrójnej bezkarności i rozpleni się swobodnie; przyjemnych wtedy chwil doczekamy się, a przyjemniejsze jeszcze zgotujemy przyszłemu pokoleniu i wtedy historya — jeżeli wogóle historya nami trudnić się będzie — powie niewątpliwie, żeśmy niczego nie zaniechali, aby utworzyć tu najnieznośniejszy, a zarazem najnierozumniejszy stan rzeczy.

Na dobrze uprawionym gruncie bezkarności staropolskiej, podlanym jadem biurokratycznym, namacalnie i najwyraźniej a bardzo dotkliwie, rozkwita u nas bezkarność nowoczesna, ochraniana i pielęgnowana starannie przez wyobrażenia i pojęcia humanitarno-filantropijne. Do czego nas doprowadziła nasza dawna staropolska bezkarność, wiemy i zapewne dziś nie mamy najmniejszej wątpliwości o jej zgubnych skutkach; jaką nam przyszłość zdolna zgotować nowoczesna, o tem nie mamy i mieć nie możemy dokładnego pojęcia, tak jak nigdy niema się jasnego wyobrażenia o nicości.

Wielkie, bo też i ważne zachodzą różnice między staropolską, poczciwą a głupią bezkarnością a nowoczesną bezczelną, opartą na fałszu, a tak głęboko w s wych ostatecznych celach demoniczną, wprowadzoną do nas z zagranicy i przepłaconą przez nas z drugiej ręki, jak zwykle przepłacamy kosztem resztek bytu wszystko, co tylko zagranica raczy nam nadesłać.

Dziwną była polska bezkarność, nie było w jej pochodzeniu ani trochę demonizmu, ani trochę złości, było tylko wiele dobroduszności, niedołęstwa, miękkości, nieporadności i bezładu szlacheckiego; nie była ona skutkiem ani nauk fałszy-

wych, ani skrzywienia pojęć lub zmysłu uczciwości; była przeciwnie niejako samorodną, pochodziła wprost z usposobienia narodowego, a bodaj czy głównem jej źródłem nie był brak zdania, którym zawsze odznaczaliśmy się. Nasza złota wolność i nasza szlachecka równość, jak w polityce doprowadziły nas do niesłychanych niedorzeczności, tak samo w dziedzinie sprawiedliwości doprowadzić musiały do najwyższej — bezkarności; nasza też bezkarność była wyłącznie szlachecką, a jak tyle innych zgubnych obyczajów i zwyczajów, była powolnem, bezwiednem samobójstwem szlacheckiego świata, lecz nie miała znamion morderstwa względem innych, wyrządzaliśmy nią sami sobie, nie innym krzywdę. Nigdy i nigdzie nie usiłowaliśmy i nie staraliśmy się dogmatyzować jej, wznosić do wysokości zasady lub wzniosłej nauki, stała się ona u nas zwyczajem, który, jak mówi *Figaro*, tak często jest nadużyciem, była obyczajem, nad którym dla miłego spokoju i świętej zgody nie zastanawiano się i który nie oburzał zbytecznie, lecz w gruncie w zakątku sumienia wiedziano dobrze, że była ona niesłusznością i złem, aczkolwiek nie domyślano się, że była zgubnym błędem. Co najwięcej bezkarność pochodziła w tem społeczeństwie na wskroś chrześcijańskiem może z mylnego pojęcia, raczej z pomieszania wyobrażeń o przebaczeniu i pobłażaniu. — Jeżeli w naszej bezkarności było coś bezładnego i niedołężnego, to zarazem było coś serdecznego, było bądź co bądź coś nietylko szlacheckiego, ale i szlachetnego. Towarzyszyła jej miękkość i słabość w polityce, która także z wielką szkodą sprawy publicznej nigdy nie umiała być ani bezwzględną, ani karcącą; jak w polityce, tak i w sprawiedliwości brak było u nas zawsze zakończenia, nie umieliśmy korzystać ze zwycięstw, ani też wymierzać kary za zbrodnie i przestępstwa. Szkodziliśmy sami sobie i jak powoli niedołęstwo w polityce, tak samo bezkarność w dziedzinie sprawiedliwości doprowadziły nas do upadku, do utraty bytu samoistnego.

Inną, innej treści i pochodzenia jest bezkarność nowoczesna, towarzysząca jak tyle innych potworów, zwycięskiemu pochodowi wolnomyślności. Jest ona płodem skrzywienia zmysłu uczciwości, ma w sobie coś szatańskiego i niszczącego, ma tę siłę rozkładową, która dosięga szpiku kości społeczeństwa, nie pochodzi z usposobienia lub istoty tego lub owego narodu, lecz jest wypływem dzisiejszych ogólnych pojęć, stawia się zuchwale, jako nauka, jako zasada, i narzuca się ze zdradziecką obłudą, jako nowy niszczący żywioł, pod zasłoną miłości, szlachetności, ludzkości. Właśnie to wyrozumowanie dzisiejsze bezkarności, to stawianie jej, jako zasady pełnej szlachetności i wzniosłości, stanowi jej niebezpieczeństwo, jej zgubność, jej nierównie większą szkodliwość od staropolskiej; widocznem tu jest bowiem dążenie równające zatarcia różnicy między złem a dobrem, tem samem wytępienia w korzeniu pojęcia duchowego i religijnego. Kiedy polska bezkarność w miejscu prawa stawia słabość, nowoczesna w miejscu prawa stawia siłę, tam była słabość przed prawem, tu jest siła przed prawem. Bezkarność też nowoczesna nie rozbija już tylko polityczny ustrój, lecz podstawy społeczne, ład duchowy i chrześcijański, zacierając pojęcie sprawiedliwości; w gruncie nie tyle w niej jest miłości i litości dla winowajcy, jak nienawiści i złości do samego społeczeństwa i do istniejącego porządku rzeczy, tak w dziedzinie duchowej, jak społecznej; jak wielce tem samem niebezpieczną jest dla nas, nie trudno dostrzedz, grozi ona ostatkom naszego bytu, bo tak dobrze ustrojowi społecznemu, jak podstawie chrześcijańskiej, ma w sobie, jak wszystwie płody wolnomyślności dziwną moc rozsadzania nas, a jeżeli staropolska doprowadziła nas do utraty bytu samoistnego, to niewątpliwie nowoczesna najdzielniej przyczynić się może do zguby narodowego. Z wszystkich darów wolnomyślności ten jest jednym z najniebezpieczniejszych, najzdradliwszych już dla tego samego, że łącząc się z wrodzoną do bezkarności

historyczną skłonnością naszą i z tak długo przeciw nam stosowaną w Galicyi bezkarnością przez rząd biurokratyczny, wytwarza potrójny a potworny chwast, którego zatrutą wonią niepodobna nam bezkarnie dla naszego zdrowia oddychać.

Wpływ nie całkiem jeszcze wygasły dawnych rządów biurokratycznych, jest tu także widocznym. Pierwszym niewątpliwie apostołem dzisiejszego liberalizmu u nas była biurokracya austryacka; rzecz godna zastanowienia, że tyle doznawszy złego od niej, tyle przecież od niej przyjęliśmy. Krzewicielem wszystkich zgubnych, fałszywych i skrzywionych wyobrażeń był w Galicyi zastęp urzędniczy. Zgłębiając stan umysłów w Galicyi, zastanawiając się nad usposobieniem tego kraju, wszędzie i zawsze dotrzeć można do złowrogiego wpływu biurokracyi; poskrobać Galicyę, a doskrobać się można wyobrażeń, narowów, nałogów i naleciałości przyniesionych przez biurokracyę austryacką i jest to może najgłówniejsza przyczyna zjałowienia galicyjskiego gruntu. Biurokracya przysposobiła nas także do nowoczesnej bezkarności, tylko, że jej bezkarność była jedną z najgorszych, najohydniejszych, najpotworniejszych, bo była stronniczą i jednostronną, a przecież okrywającą się już płaszczem ludzkości; jak w całem działaniu biurokracyi, tak i w bezkarności przez nią zaprowadzonej, tkwiła nienawiść do wszystkiego, co wyższe, nietylko do wszystkiego, co szlacheckie, ale także do wszystkiego, co szlachetne, i była ona zemstą, uprawnionym socyalizmem. Przez długie lata sprawiedliwość w Galicyi była bronią w ręku kasty biurokratycznej, aż nareszcie bezkarność znalazła swój ostatni a srogi wyraz w strasznych a na wieki pamiętnych zbrodniczych wypadkach 1846 r., osłoniętych przed karą, niestety zbyt wysoką powagą. Wtedy nietylko że zbrodni nie karano, ale wynagradzano ją. Potem im kto wyżej stał społecznie, tem pewniejszym mógł być, iż wyrządzona mu krzywda ujdzie bezkarnie. Karol II, widząc stawionego pod pręgierz, zapytał, za co go karano, a gdy mu odpowiedziano,

że za paszkwil na ministrów, odparł: »Głupiec, czemuż go na mnie nie napisał, byliby go uniewinnili«. W położeniu króla angielskiego znajdowały się przez długie lata u nas wyższe warstwy, a bodaj czy i dziś jeszcze w wielu wypadkach nie zwycięża ten duch niechęci i zazdrości, bodaj czy i dziś jeszcze, mianowicie w stosunkach wiejskich nie pojawia się pod kształtem bezkarności stary duch biurokracyi austryackiej. Widzimy więc, że Galicya nie z jednej, ale z różnych stron podkopywaną i nurtowaną jest przez prądy bezkarności, a być może, że stąd pochodzi jej niemoc.

W ogólnym układzie świata i spraw ludzkich, nie należy brać w rachubę, kto karę wymierza, to tylko pewna, że bez niej obejść się nie można, że przyjść musi i spełnić swoje posłannictwo, a zaiste nie trudno, nawet bez mistycznych porywów, dostrzedz ścisłego, ba loicznego związku, między naszą dawną bezkarnością i srogiemi karami, któremi zostaliśmy ochłostani.

Kto położy tamę szerzącej się znowu głównie w części Polski austryackiej, wszechstronnej bezkarności, kto przeszkodzi rozplenianiu się tego chwastu, pielęgnowanego z kilku naraz stron? Hart ducha publicznego lub nikt. Tak jest niewątpliwie, bo prądy czasu są silne, a my jesteśmy zbyt słabymi i skrępowanymi, aby się im oprzeć, jeżeli nie zdołamy wydobyć z siebie samych siły, któraby posłużyła za tamę szerzącemu się złemu. Niestety daleko do tego! A tymczasem następstwa nieuniknione bezkarności coraz to zbliżają się do nas i coraz dotkliwiej czuć się nam dają. Niema w tem nic dziwnego, bo, jak widzimy, są w naszem społeczeństwie dostateczne powody, aby się ona rozwielmożniła, gdy z drugiej strony niema żywiołów do skutecznej z nią walki, wszędzie też i we wszystkich stosunkach działa ona rozkładowo na resztki ustroju społecznego, na szczątki naszego ducha publicznego.

Po wsiach czuć się ona daje najdotkliwiej i walczyć

z nią wypada zbyt często bezowocnie, we wszystkich kierunkach życia ziemiańskiego, a nawet uczciwy i sprawiedliwy, sprężysty zarząd nie mógł jej ostatecznie zwalczyć. Doskonały jej obraz przedstawia Fredro (syn) w mowie marszałka powiatowego z Obcych żywiołów, a nie pomylimy się, twierdząc, że bezkarność stała się jedną z głównych przyczyn wstrzymania rozwoju i najważniejszą przeszkodą postępu w naszych ziemiańskich stosunkach.

Przechodząc ze wsi do miast, dostrzegamy na każdym kroku zbyt widoczne owoce bezkarności. W znacznej części z jej przyczyny mnożą się pieniężne klęski. Przestępstwa w tej dziedzinie w skutkach swych nieraz równe zbrodniom, nietylko niszczą kieszenie, ale także zmysł uczciwości, każdej upadłości towarzyszy upadłość sumienia publicznego, a jedna przewyższa drugą niedorzecznością, lekkomyślnością, ohydą. W każdej takiej klęsce, wszyscy tracą, traci ogół, tracą pojedyncze osoby, traci uczciwość publiczna, tracą jej sprawcy, a jak dotąd, zyskuje jedynie i podnosi zuchwale czoło bezkarność.

W wielu wypadkach w zdumiewający sposób przychodzi jej w pomoc przewlekłość postępowania sądowego. Tam, gdzie nawet pobłażliwa dzisiejsza opinia publiczna oburza się na winowajcę, przeciąganie sprawy, przedłużanie jej staje się przeciwdziałaniem. Cały kraj zajęty był żywo sprawą Banasia, oburzenie było słuszne i niemałe, przerażenie rzeczywiste, przeszedł rok, kara jeszcze nie była wymierzona, przykład jeszcze nie dany, a przecież ten Banaś strzelał do Boga, a co tylko nie zabił księdza; może właśnie dlatego, że do Boga strzelał, a w księdza mierzył.

W innych wypadkach nierównie mniej niezwykłych, nizkość kary zdaje się być jej urągowiskiem i cały tok sprawy zamiast potępieniem, staje się poniekąd zachętą dla owych nieszczęśliwych, szukających bądź co bądź ratunku, czy też dla śmiałych, chcących jakąbądź ceną i jakąbądź drogą, choćby

przez kryminał, dojść do dzisiejszego bożyszcza, do majątku. Byliśmy wreszcie świadkami szału bezkarności, kiedy dla tych, co na kaźń zasłużyli, szukano miejsc w Panteonie narodowym, a tak kiedy jedno tylko mogło być zdanie o winie, objawiło się podwójnie sumienie społeczeństwa.

Jest rodzaj odrębny zbrodniarzy, dla których dziś zgoła kary niema, są to zbrodniarze prawni, trzymający się zręcznie a obłudnie litery ustawy i strzelający z poza niej jak z poza płotu do jednostek i do sprawiedliwości. Ohydny ten gatunek, wszędzie i zawsze istniał, lecz nigdy może tak śmiało i bezczelnie nie wznosił w górę czoła, jak w nowoczesnych czasach, bo dawniej wisiało nad nim potępienie ze strony uczciwych ludzi, a ono miało swoją przygniatającą wagę. Prawny zbrodniarz nietylko wznosi się ponad sprawiedliwość, ale naśmiewa się z niej. Jest to plaga, przeciw której skutecznie działać może tylko sumienie społeczeństwa.

U nas niestety czuć się daje jego brak. — U nas też bezkarność jest wszechstronną i niczem nie krępowaną, staje się zaraźliwą, z dziedziny sprawiedliwości przenosi się w inne. Używa jej dobrodziejstw niedołęstwo polityczne, które tak rozczulającą a szczególną opieką ogółu cieszy się. Można u nas bezkarnie przepędzić cały żywot w sprawach publicznych, nie zdziaławszy nic, nie zrobiwszy nic, nie odznaczywszy się niczem, prócz śmiesznościami i niedorzecznościami! Mierność, nijakość, bezbarwność są warunkami wzbudzającymi zaufanie. Wybrańcy mogą bezkarnie drzemać lata całe na ławach obrad publicznych, a powtórne, ba niewyczerpane zaufanie wyborców zapewnia bezkarność ich nicości. Mierność i niezdarność odpowiadają widocznie najlepiej uzdolnieniu i usposobieniu ogółu; w bezpośredniem też następstwie owej bezkarności, niedołęstwo i niedorzeczność rozwielmożniły się na niwie galicyjskiej tak, że przed wszelką inną pracą twórczą, trzebaby się zabrać do herkulesowego dzieła wyczyszczenia z nich publicznych stajni i obór.

Największej, bo nieograniczonej bezkarności używa u nas głupota we wszystkich kierunkach i na wszystkich polach, w polityce, w samorządzie, w gospodarczych sprawach, w szkołach, w literaturze, szczególniej w dziennikarstwie; rozsiada się swobodnie, nawet zuchwale wszędzie i zawsze. Karać głupoty u nas nietylko że nikt nie śmie, ale nikt nawet nie umie; »kto jest bez winy, niech rzuci na nią kamieniem«, zdaje się być godłem pokolenia. Można u nas popełnić tysiące niedorzeczności, dać sobie świadectwo najpiękniej rozwiniętej nieudolności, przecież być zdolnym do wszystkiego i do wszystkiego powołanym. Niesłychaną też jest w skutku zasłaniającej ją bezkarności, siła niedorzeczności u nas i zaprawdę wobec jej powodzeń sprawiedliwość zakryć musi zasmucone oblicze. W rozbujaniu swem głupota u nas staje się figlarną i zmyślną, i rzec można, że obdarzona jest pewnym sprytem, tym przynajmniej, który zapewnia powodzenie. Szczęście daje rozum!

Nigdzie jednak niedorzeczność nie stwierdziła się tak zuchwale i nie grasowała i nie grasuje jeszcze tak bezkarnie, jak w naszem dziennikarstwie; prawdziwe to pole jej zwycięskich popisów. I przyznać trzeba, że ta bezkarność wcale nie jest stronniczą, bez różnicy zasad i przekonań stronnictw i obozów, zasłania ona nieuctwo , niedołęstwo, niezdarność i nudę w dziedzinie publicystyki i dziennikarstwa. Na wszystkie te zbrodnie niema u nas kary! Czy w publiczności brak jest zastanowienia, czy sądu, czy odwagi, czy rozumu? Nie wiemy doprawdy, ale to pewna, że niema kraju, w którymby ludzie dali się truć drukowanemi niedorzecznościami i pozwalali zabijać się drukowanemi nudziarstwami, z taką cierpliwością i dobrodusznością. Jestże i tu owa przypisywana nam potrzeba i żądza męczeństwa?! W zadawaniu tych mąk rozumowi i rozsądkowi celowało i celuje wciąż nasze dziennikarstwo postępowo-wolnomyślne. Sadzi się ono na okazy niedorzeczności i pod tym względem doszło do tego stopnia doskonałości, który już w swoim rodzaju jest znakomitością.

Nie ma ono już głupstwa do wydrukowania, każde jest tylko przedrukiem.

Gdyby nie inne, to estetyczny wzgląd, że u nas w obozie zachowawczym nierównie jest przecież mniej półgłówków i drukowanych niedorzeczności, skłonić musi myślącego człowieka do sprzyjania mu lub należenia do niego. Być może jednak, że obóz ten mniej obfituje w te okazy jedynie dlatego, że jest mniej licznym, bo to pewna, że, jeżeli w wolnomyślno-postępowym jest ich nierównie więcej, to w zachowawczym pojawiały się doskonalsze.

Wszędzie papier jest cierpliwym, nigdzie doprawdy do tego stopnia, jak u nas. I jakżeż nie ma być cierpliwym, skoro wyrozumiałość publiczności jest bez granic, skoro bezkarność dla drukowanych niedorzeczności jest bezmierną.

Jak niema u nas ducha publicznego, któryby karał niegodziwości i nikczemności, tak też niema rozumu publicznego, któryby karcił wybryki i niedorzeczności. Bezkarność jest u nas następstwem braku tych dwóch najwyższych sędziów.

Gdyby bezkarność ograniczała się do niedorzeczności i nudów drukowanych, byłoby to ostatecznie rzeczą smaku i przeszlibyśmy do porządku dziennego nad galicyjskim; lecz tak nie jest, pod tymi kwiatami tak wonnymi dla Galicyan ukrywa się wąż, żmija i jadowita ropucha, a wielką, niesłychaną i niepojętą jest bezkarność dla tych potworów, dla drukowanych niegodziwości, łotrostw i nikczemności, staje się ona powszechną, ogólną, gorszącą, w wysokim stopniu rozstrajającą; niema w naszem społeczeństwie kary na drukowane przestępstwa, niema jej dostatecznej w prawodawstwie, niema w wyrokach sądów przysięgłych. Powiedział to już Stanisław Tarnowski w rozprawie *Królowa Opinia,* która, jak ktoś rzekł, była czynem wyjątkowym, czynem odwagi. Wykazał tam opłakaną naszą bezsilność wobec drukowanych potworności i dziennikarskich nikczemności. Zakończenie głośnej, gorszącej sprawy, między dwoma dziennikarzami, Dobrzańskim i Rogoszem,

która natchnęła po części Tarnowskiego, stało się przykładem zuchwałej a wszechstronnej bezkarności. Krzywdzący się wzajemnie, sami sobie darowali wzajemnie winy, sądy nie dociekały ich, królowa opinia, jak to przewidział Tarnowski, przebaczyła je i rozgrzeszyła z nich. Dzienniki tych panów czytała dalej publiczność z równem jak dawniej zajęciem i wiarą, z większem zaciekawieniem, ludzie zacni zamilkli i nic się nie zmieniło w Galicyi, przybyła tylko jedna galicyjska bezkarność więcej. I cóż dziwnego, że społeczeństwo, które do tego stopnia samo szanować się nie umie, ściągało na siebie coraz większe zniewagi i obelgi i że nie zdołając karać niegodnej i haniebnej publicystyki, dostawało bezkarnie policzki, bo zaproszenia na przedpłatę pism, wywieszajacych czelnie nazwiska, za które wypadałoby się rumienić. Zamiast oburzać się na nią, ogół zdawał się być rozmiłowanym w owych zapasach i igrzyskach, a jak cesarze rzymscy dla zabawy wychowywali i kształcili gladyatorów i dzikie zwierzęta, tak Cezar nasz, publiczność galicyjska, wychowywała i kształciła dla swej rozrywki szermierzy pióra władających potwarzą, obelgą i walczących z sobą każdą inną prócz szlachetnej bronią.

Nieszczęsne, a gorszące stosunki dziennikarstwa galicyjskiego oddziałały najzgubniej na ducha publicznego i uczyniły go niezdolnym do karcenia; ciągłe obcowanie z nikczemnością i niedorzecznością rozstroiło ogół tem więcej, że u nas pomimo tylu niezręcznych, a dowiedzionych nadużyć dziennikarstwa, wierzą jeszcze ślepo w to, co drukowane, a chociaż tak mało czytają, czytają przecież to, co niegodziwe, a to, co niegodziwe, byle drukowane, ma wiele u nas powabu i uroku. Dobroduszność do tego stopnia jest posuniętą, że publicznie wyrażono zdanie, iż praca dla narodu na tem polu winna zmazać »mimowolne zboczenia młodości«.

Bezkarność więc w dziedzinie sprawiedliwości tem niebezpieczniejszą jest dla nas, że nie ma u nas poważnej opinii

publicznej. Dawniej karcenie z jej strony wynagradzało poniekąd bezkarność urzędową, dziś i tej siły zabrakło sprawiedliwości.

Mało mając do stracenia, nie powinniśmy się narażać na zmarnowanie resztek mienia. Dozwalając bezkarności rozszerzać się w naszem społeczeństwie, grubą i niebezpieczną rozpoczynamy grę, w której nas łotry i szulery ograją. Nauki, srogie nauki przeszłości nakazują nam wystrzegać się bezkarności, tem więcej, gdy nowoczesna grozi rozsadzeniem tego, co stanowi treść naszego bytu; nie zdołamy w dzisiejszych czasach stawić jej zapory, jeżeli nie wytworzymy sami w sobie silnego, pełnego hartu i męskości uczciwego i poważnego sądu publicznego umiejącego karać. To jedno jest w naszej mocy przeciw tej zarazie. Czy podołamy zadaniu? Nie mamy odwagi zwątpić.

Jak najgorsze mamy przed sobą przykłady silnych i potężnych. Pobłażanie rządów dla stronnictw i sekt głoszących jawnie zamiar zburzenia społeczeństwa i wywrócenia istniejącego porządku rzeczy, jest ostatnim i najwyższym wyrazem bezkarności. Zezwalanie na szerzenie słowem i pismem, zgromadzeniami, stowarzyszeniami i pochodami nauk i działań socyalistycznych i anarchistycznych, uprawnianie w państwie antypaństwowych i antyspołecznych sekt, jest ze strony władzy i społeczeństwa, samobójczą bezkarnością. Jak wszystkie niedorzeczności, tak i bezkarność wywołała wcześniej czy później przeciwdziałanie tem straszniejsze, im złe dłużej szaleć będzie; a niech nikt się nie dziwi, że uczciwi ludzie ochoczo podadzą mu rękę, choćby ono miało być krwawem i okrutnem, złe bowiem przebierać zaczyna miarę we wszystkich kierunkach tak, że nie widzi się ratunku, jak tylko w przeciwdziałaniu, tak dobrze w dziedzinie społecznej i politycznej, jak w dziedzinie sprawiedliwości, a u nas przed innemi w przeciwdziałaniu rozumu przeciw niedorzeczności, które oby czemprędzej nastało.

1877.

JÓZEF SZUJSKI.

O FAŁSZYWEJ HISTORYI JAKO MISTRZYNI FAŁSZYWEJ POLITYKI.

Z powodu artykułu p. L. Wolskiego pod tytułem: „Dyagnoza“.

W ostatnim Roczniku Albumu Rapperswylskiego, wśród różnych artykułów wierszem i prozą, znajdujemy jeden, który nas szczególniej zajął. Jest to artykuł p. Wolskiego p. t. »Dyagnoza«. Owa »Dyagnoza« jest ni mniej ni więcej, jak skromnem przedsięwzięciem wykazania: 1) że duch narodowy polski upada; 2) że przyczyną tego jest rzucenie się ludzi chłodnych i rozważnych na najświętsze uczucia, myśli i wyobrażenia narodu, wyszydzenie ich i zdeptanie, aby społeczeństwu dać zupełnie inny kierunek; 3) że to nadanie nowego kierunku zostało przyjętem przez większość społeczeństwa, a stąd naród jest w oczywistym nieustannym upadku; 4) że ci chłodni i rozważni ludzie sponiewierawszy uczucia obecne, z kolei wzięli się do przeszłości, aby i w niej zohy-

dzić wszystko, co naród podnosiło i wiarę w przyszłość mu dawało.

Dawszy taką podstawę rozprawie, przechodzi autor do szerszego rozwinięcia czwartego punktu. Nowsza szkoła historyków, dowodzi on, nie wynalazła ani nowej metody krytycznej, ani nie usunęła dawnego poetycznego na przeszłość zapatrywania: ona tylko rozwinięciem do przesady twierdzenia: Polska upadła przez to, że ani nie umiała, ani nie chciala silnego wytworzyć rządu (twierdzenia w gruncie fałszywego, bo przyczyną upadku było tylko niepowołanie ludu do obywatelstwa), pragnie zohydzić przeszłość, zakryć wszystkie jej strony dodatnie, które na rozwinięciu zasady wolności i uszczuplaniu siły rządowej polegają.

Tyle jest słów ewangelii p. Wolskiego, o której znowu powiedzieć musimy, że nie nowa wcale, że słyszeliśmy ją wielekroć razy. Oczywiście nie braknie i konkluzyi. Chłodni i rozważni chcą zohydzić tradycye wolności, a wieść naród do ultramontanizmu i reakcyi! — zamiast do anarchii i bezwyznaniowości...

W zamiarze i zakroju jest, jak szanowny czytelnik widzi, artykuł p. Wolskiego filozofią historyi polskiej, rozświetlić mającą z góry wszelkie jej trudności. Nowa to rzecz w jego zawodzie, gdyż nie słyszeliśmy dotąd, aby się trudnił historyą. Ale p. Wolski należał zawsze do ludzi, podejmujących rzeczy trudne i piszących Fausta za jednym haustem natchnienia. Daje mu to polot i okrągłość, która nie zawsze mozolnym studyom towarzyszy. Wszakże, chcąc nie chcąc musi się poddać krytyce, pochodzącej od człowieka przekonanego o trudności ryczałtowego historyozofowania o narodzie, którego dzieje, mimo ustawicznych i mozolnych studyów, tak mało dotąd postąpiły.

Chociaż też p. Wolski nazywa komunałem szukanie prawdy dla prawdy, a nowszą historyczną szkołę odsądza od tego znamienia umiejętnego, pozwoli jednak, że z tego »ko-

munału« wyjdziemy, i ile możności badawczą metodą szukać będziemy podstawy jego myśli i różnicy jego myśli od naszej.

Bez wielkiej bystrości dostrzedz można łatwo tej podstawnej myśli, na której się całe jego opiera rozumowanie. Powtarza ją bardzo dobitnie w dwóch miejscach. Raz na stronnicy 252, gdzie mówi: »Kierunek, którym idzie naród, nie zależy od jego wolnego wyboru, jest on koniecznym rezultatem wrodzonego charakteru i temperamentu, uformowanego przez wpływy działające na jego kolebkę, otaczające go wtedy, gdy zostawał jeszcze na łonie natury. Późniejsze okoliczności zewnętrzne mogą wprawdzie zmodyfikować to i owo, ponieważ jednak potężny popęd wewnętrzny nieprzerwanie w tej samej prze dyrekcyi, przeto ogólny kierunek narodowych dziejów pozostaje niezmiennym«.

Drugi raz na stronnicy 262: »Naród każdy działa tak, jak w miarę indywidualności swojej i charakteru działać musi. Przynosi on ze sobą na świat splątane nierozdzielne zarody swej potęgi i słabości, swych zasług i grzechów, swej wielkości i swego upadku... Czyż co innego dzieje się z jednostkami? U tej nadmiar uczuciowości sprowadził chorobę sercową, tamta niezmordowaną czynnością doczekała się nerwowego paraliżu, a przecież to samo, co tak opłakane wywołało skutki, stanowi zarazem główną treść życia tych osób, zasługę jego i ostateczną racyę«.

Wierny odkryciu, że narody mają fatalne przyrodzone kierunki, które rozwijają, p. Ludwik Wolski nie szukał długo przyrodzonego kierunku Polaków: Lelewel, Moraczewski i Szmitt powiedzieli mu, że jest nim wolność, w przeciwieństwie do rządu. Gdyby się jednak p. Wolski poradził już nie historycznej nowszej szkoły, ale jako człowiek, który się uczył prawa i nauk społecznych, rozczytywał w tem tylko, co mu w badawczych swoich pracach podaje Lelewel, a może zajrzał np. do neutralnego Roepla, przekonałby się, że mu tego

charakteru fatalnego dążenia do wolności na całą historyę polską nie stanie, że charakteru tego w szczególności nie zdoła wyprowadzić od jej kolebki. Odkąd Polaków jako takich w dziejach widzimy, faktem jest, że nigdzie do nich ani doczepić starych frazesów o zamiłowaniu do wolności i demokracyi słowiańskiej. Uzna zapewne p. Wolski, że historya naszego państwa zaczyna się od Chrobrego, wie zapewne, że od samego wyjścia na widownię historyczną włada u nas żelazne prawo książęce, organizacya wojskowa, patryarchalna dynastyczność, wszystko rzeczy z wolnością nie mające żadnego związku i nie dopuszczające wolności. Bolesław Chrobry i Włodzimierz W. władną jednako, jednako Jarosław i Bolesław Śmiały. Tradycye monarchii Piastów sięgają sporadycznie w wiek Jagiellonów, w wiek królów elekcyjnych, a najsilniejsza atrybucya tronu, prawo mianowania urzędników, prawo dystrybutywy, istnieje do ostatka.

Wolność — miałożby to być dla ludzi oświeconych nowiną? — wychodzi od Kościoła. Kościół wybija wyłom w dawnem prawie książęcem przez *immunitas* dóbr swoich, osób, instytucyi, Kościół wiedzie do kraju osadnictwo na wolniejszem prawie niemieckiem, Kościół uczy świeckich zdobywać eksempcyjne przywileje, Kościół z świeckim senatem owładnąwszy ster kraju za dwóch pierwszych Jagiellonów, sieje w społeczeństwo pojęcie, że król to tylko pierwszy urzędnik. Zasady statutów Mikołaja Trąby odbijają się w zasadach szlachty republikańskiej, a *Quincunx* Orzechowskiego, to teorya polityczna, na której spoczęła budowa polskich wolności.

Mniemam, że ta rzecz będzie o tyle dla niektórych historyozofów nową, o ile — przy ich niechęciach do Kościoła — nieprzyjemną. Przecież była ona naturalną. W społeczeństwie naszem młodem, w porównaniu z zachodniem mało rozwiniętem i doświadczonem politycznie, Kościół jeden rozporządzał potęgą inteligencyi i cywilizacyi, wyższą nawet od tej'

którą rozporządzał tron; Kościół górował wpływem nad tron i inteligencyę świecką, a Kościół ten niósł średnowieczną zasadę o wyższości sterownictwa moralnego nad sterownictwo polityczne, o odpowiedzialności władzy doczesnej przed prawami wiecznemi. Niepodobna mieć o to do niego pretensyi, ale niepodobna także zaprzeczyć, że, jeżeli mamy szukać w Polsce tradycyi wolności, to nie u jej kolebki, gdy Chrobry niechcącym pościć zęby wybijać kazał, a Śmiały niechcącego się zaprzeć swego posłannictwa biskupa zabił, ale chyba od tego Zbigniewa Oleśnickiego, co przywilej królewski dał szlachcie na porąbanie szablami. Gdyby też ci, co z historyi lubią wyciągać *quintam essentiam* i objawiać ją narodowi, chcieli ją znać, gdyby zechcieli czytać dyaryusze sejmowe i pisma polityczne XVI. wieku, znaleźliby tam tego protoplastę wolności...

A kiedy już jesteśmy na drodze robienia niespodzianek, to powiedzmy jeszcze na dowodach oparci, że jakby na nowe poparcie, iż wolność pochodziła od Kościoła, wszystkie głosy ówczesne zdążające do jej ukrócenia, wszystkie czyny tego kierunku zwracają się w pierwszej linii przeciw Kościołowi. W walce z nim bywa Kazimierz W., w walce Kazimierz Jagiellończyk, w walce polityk Ostroróg, w walce głowy różnowierców. Różnowiercy, przenoszący »wolność niebezpieczną nad bezpieczną niewolę«, mówili o kościele, a nie o królu, oświadczali się niejednokrotnie, aby król wziął w rękę sprawę religii i stanął na czele narodowego kościoła, t. j. zaprowadził w Polsce stosunki angielskie. Gotowi byli bez żadnej wątpliwości wzmocnić władzę królewską, byle król przeszedł w ich grono. *Unus rex, una lex* było zasadą ich wiernie głoszoną, głoszoną przeciw kanonicznej wolności Kościoła, teutońskim prawom miast, separatystycznemu stanowisku Litwy i Prus. Jeżeliby zatem p. Ludwik Wolski lub ktokolwiek z jego szkoły po sympatyach religijnych chciał w ruchliwej szlachcie XVI. wieku szukać protoplastów kierunku wolności, omyli się

grubo: byli to monarchiści biblijni, walczący przeciw instytucyom, jakie zastali, aby uciemiężyć Kościół, a podnieść władzę królewską.

Ale idźmy dalej. Może rozwinięcie instytucyi wolnej elekcyi jest wcieleniem się idealnego kierunku wolności? Cóż kiedy najwybitniejsi polityczni ludzie, szlachta, różnowiercy, dążyli za życia Zygmunta Augusta do ścieśnienia tego przywileju i w tym kierunku układali projekta; kiedy po śmierci Zygmunta Augusta stronnictwo Firleja i różnowiercze pragnęło ograniczenia elekcyi do wyboru króla przez posłów, kiedy idealna zasada *viritim* przeprowadzoną została przez stronnictwo katolickie, nie w innej nadziei, jak że w Warszawie, stolicy katolickiego Mazowsza, wybór pójdzie zawsze po myśli Kościoła.

Ale i w dalszym ciągu zmuszeni jesteśmy stale rozbijać historyczne marzenia tych, którzy o historyi więcej marzą, niż wiedzą. Spokojni oni zapewne już teraz, że od elekcyi Henryka, od konfederacyi Warszawskiej, od Henrycyanów i paktów konwentów naród nieustannie pielęgnuje i rozwija wolność. Niestety, można to było mówić, gdy za dobrych dawnych czasów, uczyliśmy się historyi polskiej z śpiewów historycznych J. U. Niemcewicza, ale nie dzisiaj. Dzisiaj wiemy, że ta wolność była kłamstwem: istotą niewola i swawola; a jeżeli kierunkiem w historyi nazywa się nie to, co stoi i nie porusza się, ale to, co dąży, co chce zmiany i ruchu, to epokę tę należałoby nazwać nie epoką kierunku wolności, bo ta zdobytą była do ostatnich granic, ale epoką nieustannej rewolucyi władzy przeciw formie zastygłej, która rządzić nie pozwalała.

Potrzeba tu bodaj kilka dostarczyć dowodów. Otóż to, co ludzie na kredyt starych kompendyów nazywać lubią kierunkiem nieustannym wolności, narodowi polskiemu od kolebki towarzyszącym, rozwinięte w szkole Kościoła, rozgorączkowane w dobie reformacyi, nie ujęte w formy przez przedwczesną śmierć Zygmunta Augusta, który nie miał już

czasu świeżo dokonanej federacyi narodów dać silniejszej więzi uregulowanego, jednym rządem, skarbem i wojskiem opatrzonego państwa: sformułowało się samo, jak umiało i mogło, w gorączkowej chwili bezkrólewia pierwszego, wśród licytacyi stronnictw ubiegających się o popularność, a sformułowało się na dwa wieki w warunkach podanych Henrykowi, które pozostały odtąd fundamentalnem prawem, konstytucyą. To nie duch w naród tchniony, to »Dejaniry paląca koszula« rzucona na społeczeństwo. Wolna elekcya z wykluczeniem prawa starania się o następcę, bezwzględna, nieokreślona — to wśród Europy po Machiavellu i Ludwiku XI z każdą zmianą panowania zmiana polityki, to powrót co śmierć króla do słowiańskiego rozbicia, to na ścieżaj co *interreynum* otwarte wrota polityce obcej. Odebranie królowi prawa konkludowania obrad sejmowych, *Veta* królewskiego w razie niezgody Senatu i rycerstwa: to oddanie kraju na samowolę co dwa lata obradującego sejmu, wolność odmówienia posłuszeństwa królowi, jeśli prawo łamie, to zrealizowanie dawnej prawa kanonicznego zasady na rzecz narodu... Dalszych rozporządzeń regulących, zabezpieczających, stosujących dawne instytucye do nowego stanu rzeczy — żadnych... Ale może potem? może w pozostałych tomach *Voluminów legum?* I to nie! Na palcach dadzą się policzyć nietylko zmiany, ale nawet projekta zmian istotnych: Trybunał, instytucya Batorego na tradycyach Zygmunta Augusta; myśl określenia dystrybutywy wakansów: projekt podczas *interregnum* 1575/76 roku. *Volumina legum* zapchane za to omówieniami, określeniami zasad raz postanowionych, powtarzaniami i zastrzeżeniami bez końca, wreszcie tysiącem administracyjnych i okolicznościowych ustaw. Co to znaczy? Zgodzi się każdy, kto zdrowo myśli, a szczerze mówi, że to skamienienie wolności, że to przejście kierunku i ruchu w zastój, to zdogmatyzowanie tego, co jeżeli żyć miało, miało się uzupełniać i doskonalić. *In minus* w ustawodawstwie nikt iść nie śmiał, *in majus* nie

umiał: po nieudolnych i żadnej treści politycznej nie mających hałasach rokoszu Zebrzydowskiego, w których skonała dawna inicyatywa stanu rycerskiego, rozpoczyna się jedyny może w świecie przykład konserwatyzmu ślepego na dole, u szlacheckiego narodu, rewolucyi na górze, u tronu. Winszujemy też postępowej szkole historyków i historyozofów ich tradycyi wolności, polegającej na tem, aby systematycznie paraliżować to wszystko, do czego dąży tron: ratunek miast, powołanie ludu do wojska (wybraniecka i łanowa piechota, zużytkowanie kozaków dla dobra rzeczypospolitej), słowem tego wszystkiego, co wedle nich samych spowodowało upadek Polski. Do źródeł archiwalnych odsyłamy ich zaś po objaśnienie, co koryfeusze wolności tuszyli o formie Rzeczypospolitej. Dowiedzą się tam, że pp. Zborowscy, Łascy, Lubomirscy, Sobiescy, jak gotowi byli Henrykowi, Maksymilianowi, Janowi Kazimierzowi, Contiemu i ks. Longueville każdej chwili pomódz do zamachu stanu, byle »primas otrzymali parte»«: tak byli gotowi jeździć na podjezdku wolności, gdy władza przeciw nim stanęła. Dowie się tam, każdy kto zechce, chociażby tylko przeczytał Pamiętniki Matuszewicza świeżo wydane, czem był i czemu służył szlachcic polski, czyim był kondottierem, czy instytucyi wolnych, czy tych, którzy na swoją rękę gnębić je usiłowali. Nie bądźmyż zatem takimi, którzy na podstawie kilku na prędce połapanych spostrzeżeń, walczą z bijącymi w oczy, niezliczonymi dowodami, że się rzecz ma inaczej, ale starajmy się o teoryę, która fakta szczegółowe, niechybne, poświadczone dowodami, wytłómaczyć zdoła... Powiedzmy nareszcie, że forma, którą Rzeczpospolita od r. 1573 sobie zaimprowizowała, to fantastyczne, błyskotne a płytkie i niepolityczne sklejenie społeczeństwa osierociałego po śmierci Jagiellońskiego dynasty. Owa, spisana na kolanie w r. 1573 konstytucya Polski — była walnem cofnięciem się wstecz w procesie organizacyi społeczeństwa, dokonywanym przez tak zwaną egzekucyę praw w wieku XVI, której ostatniem niestety niedoprowadza-

jącem organizacyi do końca słowem, była federacya narodów w r. 1569 przez unię lubelską dokonana. Stwierdźmyż zatem, że naród wskutek tego fatalnego, a niezdrowego wylicytowania w górę wolności, stracił twórczość i zdolność dalszego urządzenia się tak, że jedna tylko potęga, najorganiczniejsza, znowu Kościół, zdołała wybić wyłom w tej fantastycznej budowie, wyłom w konsekwentnym Kościoła interesie, ale szkodliwy dla państwa: obalenie równouprawnienia różnowierców. Stwierdźmy, że jeżeli co było ruchem, życiem, objawem zdrowia, to tylko to, co stawało przy władzy lub dążyło do obalenia fatalnej formy, to co zainicyowane było przez Kościół lub tron dla utrzymania narodu na widowni europejskiej. A więc konfederacye przy królu: wiślicka, tyszowiecka, sandomierska, dzikowska, Czartoryskich, Sejmu Czteroletniego, a więc wojny z pogaństwem i wojny z Rosyą. Stwierdźmy, że jeżeli co kuło gwoździe do przyszłego sarkofagu Rzeczypospolitej, to konfederacye przeciw królowi: Zebrzydowski paraliżujący wojnę rosyjską, Wiśniowiecki udaremniający komisye kozackie, Opaliński i Radziwiłł wiodący Szwedów, rokosz Lubomirskiego, bunty przeciw Sobieskiemu zabijające chwałę Polski, tarnogrodzka konfederacya wiodąca za sobą interwencyę Rosyi, radomska przyprowadzająca Rosyan, aby spisali prawa kardynalne, targowicka waląca reformę 3-go Maja. Wszakżeż to abecadło historyczne! Zawikłańszymi mogą się wydać dwa wypadki: konfederacya w poparciu Michała i konfederacya za niepodległością przeciw Stanisławowi Augustowi. Ale któż nie wie, że elekcya Michała była tylko przekornym fanatyzmem przeciw myśli Jana Kazimierza? kto nie wie, że ogłoszenie *interregnum* przez konfederacyę barską, za najfatalniejszy błąd przez Adama Krasińskiego poczytane, zbliżyło pierwszy podział?

Na miły Bóg! raz jeszcze wyzbądźmy się frazesów, w rażącej zostających sprzeczności z tem, co mówią fakta, zdrowy rozum i nauka o społeczeństwach ludzkich. Wszakżeż

niema siły i sposobu powiedzieć tym, co pracują i myślą w tym kierunku: »przestańcie myśleć i pracować, bo psujecie iluzye narodu«. Bo ci ludzie odpowiedzą wam: Naród żyć może i odżyć prawdą, nie iluzyą. Ale powiem więcej, powiem tym wielbicielom i krzewicielom złudzeń, że stojąc przy idolatryi wolności, najgorszą usługę wyświadczają swemu społeczeństwu. Nie zaprzeczy nikt, kto stanie na gruncie choćby tylko najpowszechniej znanych wiadomości historycznych, że przy wolności u nas było przekupstwo, wynajmowanie się obcym, ślepe wołanie obcych na pomoc, słowem wszelkiego szkaradzieństwa politycznego wedle dzisiejszych pojęć bardzo wiele. Nie usprawiedliwi tego szkaradzieństwa przykładami obcymi, że np. ministrowie austryaccy i angielscy także brali od Ludwika XIV pieniądze, bo powiedziałbym, że rzeczypospolite stoją cnotą. Ktoby więc przy tej teoryi chciał się upierać, musiałby przyznać chyba, że dwuwiekowa epoka wolności opłakane moralne skutki za sobą sprowadziła... musiałby wkońcu złamać laskę sądu nad nieszczęśliwym narodem. Nie złamie jej, jeżeli przyjmie teoryę zgodną z rzeczywistością. Wedle tej teoryi w fantastycznej formie Rzeczypospolitej od r. 1573 leżała walna pokusa do wszelkiego złego, a jak się ktoś trafnie wyraził, żądała ona aniołów nie ludzi, wychodziła z przypuszczenia, że człowiek i społeczeństwo są nieskończenie dobremi, gdy każdy baczny prawodawca musi liczyć się przedewszystkiem z ułomnością natury człowieka i społeczeństwa. Forma ta otwierała targi na sumienia — elekcye, targi na ambicyę — *justitiam distributivam* i sejmy wszechwładne: w niej też tkwił bunt jednostki przeciw całości — *liberum veto.* Forma ta króla dbałego o potęgę państwa musiała ciągle buntować przeciw sobie, a więc przeciw prawu, u więc dawać przykład nieposzanowania praw u góry; szlachcica legalistę czyniła anarchistą, bo anarchiczną była sama; forma ta stawiała bezprawie zbyt często w jednej linii z rozumem stanu, prawo z nieporządkiem i zgubą ojczyzny.

Ciągła obawa o całość prawa nierozumnego musiała wkońcu wprowadzić zatarcie poszanowania prawa od góry do dołu. Na dole tym siły wykonawczej było tak mało, że swawola koniecznie zagnieździć się musiała, a sprawiedliwość ustąpić przed przemocą. Po zrywaniu sejmów przyszło do fundowania gwałtem i zrywania trybunałów. Po upadku prawności poszedł upadek wymiaru sprawiedliwości. Wszystko w żelaznej konsekwencyi formy. Ale właśnie dlatego forma ta, o ile była szkodliwszą, o tyle też mieściła w sobie więcej usprawiedliwienia dla jednostek, grzeszących w niej i wskutek niej. Była ona tragiczną i fatalną: człowiek najlepszej wiary i najprzychylniejszy ojczyźnie mógł legalnie zabijać ją i do zguby prowadzić, i znowu tenże sam człowiek nie mógł ojczyzny zbawiać legalnie, musiał to czynić w walce z legalnością. Przedstawiwszy sobie żywo ten stan rzeczy i przypisawszy upadek formie, ratuje się ludzi, pomiędzy którymi też tysiące i tysiące godnych tego ratowania. Nie mówi się: zgnił i zepsuł się naród; ale się mówi: forma go psuła i — nie zepsuła. W tej formie fatalnej dawał on jeszcze niezmierne dowody żywotności, dzielności, odwagi, potęgi, które ona rozmarniała i zabijała. W tej formie fatalnej upadał i dźwigał się; miał Połock, Wielkie Łuki, Kircholm, Kłuszyn, Chocimy dwa i Wiedeń, miał Zbaraż, Beresteczko, partyzantkę Czarnieckiego, Lachowice, Cudnów, Słobodyszcze... W tej formie fatalnej miał Zamojskiego, Chodkiewicza, Żółkiewskiego, Ossolińskiego, Czarnieckiego, Sobieskiego; nawet półcieniste jego postacie, jak Lubomirski, bywają jeszcze zbawicielami ojczyzny. Ta forma nawet przyczyniała heroizmu, bo za złe ustawy zastawiał się i sztukował je człowiek. Gdy było gorzej coraz, gdzieś od Sobieskiego śmierci, spotykamy ciekawy wewnętrzny fakt, ratujący cnotę, a gubiący kraj: najzacniejszy żywioł szlachecki śpieszy w objęcia obojętnego, a raczej melancholicznego domatorstwa: junakom, intrygantom, zawalidrogom, zostawiając arenę publicznego życia. Wśród zgorszenia publicznego

kwitnie pobożność, ascetyzm, przykładność familijnego życia... To także wszystko fakta... a teraz zrozumiałem może będzie, że przy teoryi zgubnej formy w całości pozostaje naród — naród ma przyszłość, gdy forma spadnie — przy teoryi przyrodzonego kierunku wolności rozwijamy tę wolność, jak pogańscy Ateńczycy, i — giniemy w jej popiołach. Gdzież tu pessymizm, a gdzie optymizm — czy optymizm nie u autora niniejszego artykułu?

Nie będę się też szeroko rozwodził, że teorya o kierunku wolności najmniej pono przystaje do budzącej się od Leszczyńskiego czasów Polski. Znamieniem każdego zmartwychpowstania narodu jest skutkiem oświadomienia jego nastająca walka ze złem, które mu do życia i szczęścia przeszkadzało. We Francyi rewolucyjnej pierwszych dni rewolucyi — to walka z monarchizmem Ludwika XIV: u nas to walka z nierządem, bezbronnością, elekcyjnością i brakiem dynastyi, uciskiem i nieuprawnieniem ludu, zaodłożeniem miast, z polityką ślepo zależną. Przecież dzisiejsi postępowi historycy Targowiczan nie liczą między swoich ideowych protoplastów, przecież czytali zapewne najwybitniejszy może wyraz budzącego się ducha polskiego: Przestrogi Staszyca! Poczęliśmy zatem, z nastaniem większego światła, za potrąceniem przykładów zagranicznych, za rozbudzeniem się krytycznego ducha na polu polityki, dążyć — nie do wolności, ale do formy rządu, gdy nas wśród tej roboty wymazał zsojuszony z dawną formą rządu gwałt obcy, niezdolnych rozwinąć sił opornych, niezdolnych dokonać dwóch rzeczy naraz, niezbędnego przeobrażenia wewnętrznego i walki z nieprzyjacioły.

I tutaj znowu, zapytam, kto pessymistą, a kto optymistą? Wedle naszego zapatrywania podział był nieuchronnym skutkiem formy, jakoż wiadomo, że kilka razy zanosiło się na podział. Musiał on nastąpić nieuchronnie, gdy forma pękała, a sąsiadom zależało na jej utrzymaniu. Polska anar-

chiczna albo podzielona, to ostatnie słowo Fryderyka II i Katarzyny II. Jeżeli Polska dzisiejsza fatalnie związaną jest z wyrobem i kierunkiem wolności, to jest ona tylko epigonem przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, przyjmującym w sukcesyi po niej wszystkie te pierwiastki, wskutek których zginęła. Polska w abstrakcyi od formy i bytu ostatnich dwóch wieków, to młody jeszcze naród, wyłoniony z zabójczej skorupy, naród, który zginął politycznie, zanim zdołał oblec nową, stosowniejszą i zbrojniejszą szatę, ale naród świadomy tego, co mu potrzebne do odrodzenia, z otwartą przyszłością, bo mający do dyspozycyi czas, ów ząb śmiertelny wszelkiej mocy i potęgi tego świata; naród, który, jeżeli w najnieprzyjaźniejszych nawet okolicznościach rozwijać i kształcić się będzie nie w illuzyach, ale w rzeczywistem poczuciu swoich braków, przyczyn swego upadku: musi się doczekać przyszłości lepszej, jak wszystko, co na nią zapracować umiało.

I tutaj potrącić już będziemy musieli chyba o pierwsze tezy autora, o upadek ducha narodu, o spowodowanie tego upadku przez Stańczyków (!), o potrzebie nawrotu w dawną kolej, w kolej idei wolności.

Los, który padł udziałem Polakom, po ludzku biorąc, siły i warunki rachując, był niezmiernie ciężkim i z każdym dniem cięższym się staje. W naturalnej kolei rzeczy, cała szlachetniejsza część ich istoty, ta sama, co walczyła pod Puławskim za wiarę i wolność, co protestowała w Rejtanie, co dążyła do konstytucyi 3-go Maja, do zrzucenia podwójnego, zewnętrznego i wewnętrznego jarzma, co oświeciła konające Rzeczypospolitej rysy błyskiem bohaterskiej szabli Kościuszki i Poniatowskiego — musiała przedzierzgnąć się w jedno pragnienie, pragnienie niepodległości. Ale spełnienie tego pragnienia zależnem było od tysiąca warunków, od rozbudzenia narodu, który w znacznej części apatycznie przyjmował los podziału, od szczęśliwych okoliczności politycznych, od kierownictwa usiłowaniami, zgodnego, energicznego, jedno-

licie poruszającego siłą poświęcenia społeczeństwa. Otóż zdarzyła opatrzność historyczna, że w miarę, jak rozszerzało się z biegiem czasu koło gotowych do walki o niepodległość, warunki korzystne stawały się coraz rzadszymi, trudności coraz większemi, a wobec tej niekorzystności warunków i nie dających żadnego prawdopodobieństwa skutku trudności, kierownictwo nie wychodziło już od chłodnych i rozważnych patryotów, ale od agitatorów, nie rozporządzających niczem, oprócz terroryzmem nagiej idei. Dosyć wspomnieć trzy doby ruchu niepodległości: dobę Napoleońską, Listopadowego powstania, dobę ruchów konspiracyjnych aż do ostatniego. Sami nawet przeciwnicy przyznają, że chłodniejsi i rozważniejsi mają poniekąd racyę, twierdząc, że *liberum conspiro* dalej prowadzić niepodobna; toż pozwolą, że się zastanowimy krytycznie, jakbyśmy mieli do czynienia z historyą starej Assyryi, Babilonii lub Egiptu — co jest ostatecznie fałszywego i zgubnego w tym kierunku, bo jużcić to kierunek, a nie oderwane fakta, kierunek ulegający pewnemu prawu i wywołujący dopiero te fakta. Otóż niech się nikt nie obawia, abym ja albo ktokolwiek, nawet uczciwy cudzoziemiec, mógł ten kierunek co do celu potępić albo domagać się ślepej i bezwzględnej uległości władzy z wyparciem się narodowego charakteru, jak to łaskawie ale nieszlachetnie raczy nam autor »Dyagnozy« insynuować; ale niech nie zacuka się zbytnie, gdy mu powiem, że zabójczą stroną tego kierunku, sprowadzającą najgorsze skutki, jest recydywa w dawne złe Rzeczypospolitej: anarchiczność, nie wobec władz rozbiorowych, ale wobec tego naturalnego układu i stanu społeczeństwa, którego żadne gnębiące mocarstwo najbardziej uciśnionemu ludowi odebrać nie jest w stanie. Nietrudno przecież pojąć, kto stanowi ten jedynie uprawniony do dysponowania własnym losem układ społeczeństwa: że nie mogą go stanowić ani ci, którzy się dobrowolnie lub z przymusu pozbawili bezpośredniego względu i ocenienia stosunków i położenia

kraju, ani ci, którzy na jakiemkolwiekbądź polu nie okazali swego charakteru i zdolności, ani ci, którzy pracować dopiero muszą nad zajęciem stanowiska w społeczeństwie, ani ci nareszcie, co pogniewawszy się nań, nabyli do niego niechęci i uprzedzenia; ale ci tylko, którzy w tem społeczeństwie pracą, zacnością charakteru, przechowaniem uczuć i tradycyi narodowych, wypełnianiem obowiązków obywatelskich i działaniem dla społecznego dobra w najtrudniejszych nawet warunkach zasłużyli na jego cześć i stanowienie o jego losach. Otóż jeżeli wbrew temu naturalnemu, moralnemu rządowi społeczeństwa, z natury konserwatywnemu, co jest jego zaletą, ale nieobojętnemu na wpływ szlachetnego bodźca patryotyzmu, w walce z nim i przeciw usiłowaniom jego, dźwigają się elementa nie mające żadnego z powyższych uprawnień; jeżeli te elementa obchodząc i unikając światła naturalnych kierowników społeczaństwa, podejmują się dzieła, mającego stanowić o przyszłości, mającego doniosłymi skutkami zaciężyć na niej; odważenie się takie, chociażby osłonięte najpiękniejszą ideą, a odpłacone najszczytniejszem poświęceniem — jest anarchicznością przesądzającą grzesznie chęć, wolę i siłę społeczeństwa, tem grzeszniejszą zaś, im ci rozumniejsi i chłodniejsi mniej widzą warunków i nadziei powodzenia, im twardziej stoją przeciw zamachom ruchu. Tworzenie to samozwańcze drugiego rządu jest też winą tem większą, że ów moralny niema żadnych środków i poparcia, że znajduje się zwykle wobec obcej, nienawistnej trzeciej potęgi, której pomocy wzywać nie dozwalają mu narodowe uczucia. *Liberum conspiro* jest zatem przedewszystkiem wojną domową, tem zgubniejszą, im oba obozy dalej stoją od siebie, im przekora obozu anarchicznego bardziej zaślepia na położenie rzeczywiste, im zatem wśród walki wewnętrznej ginie *de facto* właściwy cel samozwańczego ruchu.

Przyczyną śmiertelności tego kierunku jest też nie co innego, jak niekrytyczne jego importowanie z zagranicy. Kon-

spiracya znajduje się za granicą wobec rządu krajowego i jego partyi — u nas wobec potęgi trzeciej i rządu moralnego społeczeństwa. Tam obala ona, gdy się uda, stan rzeczy, wywołuje konstytucyę, zamach stanu lub komunę, zawsze między swymi — u nas stanu rzeczy obalić nie potrafi, bo siły swoje ściera w walce z własnem społeczeństwem, dufa podstępnie spólności narodowej obozu, z którym walczy, okrywa go klęskami bez końca i wzmacnia stanowisko nieprzyjaciela. Z ręką na piersiach, szanowny autorze, czy to nieprawda? A jeżeli są tacy, którzy kierunku żałują, a tylko faktu nie przyznają, gdy gotowi są powiedzieć mi, że nikt o konspiracyi nie myśli, a więc ja próżno, jak Donkiszot, z nią wojuję, chcę wyłuszczyć, że jak mimo upadku dawnej anarchicznej Rzeczypospolitej mogła się znaleźć u nas anarchiczność, tak mimo niemyślenia o konspiracyi i samozwańczej reprezentacyi narodu — mogą być skutki i objawy kierunku, który nazywam konspiracyjnym, a który oczywiście nie może ciągle knować sprzysiężeń.

Nie będę szukał daleko; jednym z takich objawów jest własny artykuł p. Wolskiego, posądzający społeczeństwo o coraz większy upadek ducha narodowego, a zwrócony do »sterników ojczystej nawy«, których nieszczęsny szał pędzi z Charybdy na Scyllę. Czemże są ci sternicy ojczystej nawy, jeśli nie tem, co nazwałem moralnym dzisiejszym rządem społeczeństwa? Otóż wliczywszy do nich ludzi naszych opinii i zabarwiwszy owych sterników naszym kolorem, w czem czyni nam niemały honor, a bardzo wielu ludziom poważnym niewysłowiony ambaras, co czyni autor, piętnując wszystkich w czambuł niemal jako zdrajców ojczystych uczuć, ojczystej myśli i wyobrażeń? Proszę wyobrazić sobie wrażenie tego artykułu na młodociane umysły! Jaki jego skutek? Oto młodociane te umysły pokłócić się muszą ze »sternikami ojczystej nawy«, a zrozpaczeni, że ci wykrzywiają uczucia, myśli i wyobrażenia narodowe, szukać w człowieku, który im to mówi,

i u pokrewnych jemu duchów ratunku dla sprawy ojczystej. Wszak tak musi być koniecznie! A tak, nie inaczej, powstawało każde anarchiczne rozdwojenie w społeczeństwie. Każdy inicyator anarchiczny twierdził, że naród upada na duchu, zapiera się swojej przeszłości, przestaje wierzyć w swoją przyszłość. Każdy mówił, że oprócz jego rozumu, niema rozumu, coby myślał nad dolą narodu, i serca, coby nad nim bolało. Każdy czynił się jedynym uprawnionym sukcesorem tych, co cierpieli i poświęcali się, a z grobów mu zaprzeczyć nie mogli. Każdy potrzebował cienia, aby świecił; obłędów, aby był nieomylnym; zdrady ojczyzny, aby był patryotą. Każdy z patryotyzmu robił sekciarstwo ciemne, nieufne, odtrącające, zazdrosne, wykluczające krytykę ludzi i zdań, łowiące adeptów ubogich na duchu... Temu on nie winien nawet, to natura jego fałszywego zawodu. Nie może on mieć spokojnego oka na sąd ludzi i ich pracę, żąda bez wyrozumienia, dobrego widzieć i uznać nie chce, praca cząstkowa go razi, śpieszy się gorączkowo do potępienia ludzi i instytucyi, najszczęśliwszy, gdy może o nich powiedzieć, że wyszły z narodowej kolei. Zapracuj się wobec niego, że się tak wyrażę, po łokcie: nie uzna, nie rzuci ci dobrego słowa. Idź w myśl reformy, szczerze i serdecznie, dąż do posunięcia naprzód harmonii społecznej przez stałe popieranie wszystkiego, co zapewnić zdoła krajowi administracyę silniejszą: inicyatorowie anarchii, świadkiem dzienniki lwowskie, przepuszczą każdemu ciemnemu żywiołowi, stającemu naopak tej drogi, byle nie stanąć w jednej linii z tymi, których zwą »chłodnymi sternikami ojczystej nawy«. Praca organiczna, o której ci szanowni panowie tak pisać i rozprawiać lubią, ma tylko jednych, stanowczych, acz nie chcę twierdzić, aby świadomych nieprzyjaciół — w nich samych. Warunkiem jej niezbędnym, koniecznym, jest przychylny i rozumny udział społeczeństwa, jego chętna pomoc, rekrutowanie coraz nowych sił do jej podjęcia. Skąd się ma brać ten warunek, jeżeli anarchia

z góry zarzuca zdradę »sternikom nawy ojczystej«, jeżeli zamiast udziału szerzy systematycznie podejrzenie i nieufność, jeżeli jedyną wygodną rolą w społeczeństwie jest nie robić nic i zapewniać, że się kocha ojczyznę; jedyną bezpieczną, z obozu pracujących przejść do krytykujących obozu. A niech nikt nie waży się podawać tego nieustannego buntu przeciw pracy za konieczną krytykę i opozycyę. Niechęć informowania się, dyskusyi, poznawania stanu rzeczy, jest jej znamieniem, jak znamieniem każdej rozumnej krytyki i opozycyi jest stawianie na tym samym rozpoznanym gruncie wniosków innych, do tejże pracy zmierzających. Dopóki też nasza anarchia w opozycyę się nie zmieni, dopóki zamiast mówić: nie ty, nie powie: nie tak! dopóki nie przypuści, że wszyscy, jak jesteśmy chcemy dobra narodu, dopóki z kwestyi o władzę i przodownictwo nie przejdzie w kwestyę współubiegania się około pozytywnych i zgodnie przyjętych zadań — o pracy organicznej ogólnej i skutecznej mowy u nas być nie może, a ludzie, co mają nabytą krwawem usiłowaniem dumę pracy, muszą rzekomą opozycyę dzisiejszą traktować tylko jako tłum przeszkadzających szerszeni.

Anarchiczny zatem kierunek nie objawia się tylko wtedy, gdy kilkunastu ludzi przedsiębierze budowę społeczeństwa z dołu celem odbudowania ojczyzny, wychodząc z przypuszczenia, że naturalny jego ustrój tego nie może i nie chce, ale objawia się ciągle, odkąd zaczęła się u nas epoka t. zw. konspiracyjna. I niema też bynajmniej konieczności, aby kierunek ten musiał zaraz prowadzić do nowych powstań. Ale prowadzić musi nieuchronnie do ruiny dlatego, że nie pozwoli nigdy na ogólną i skuteczną pracę organiczną. Nie pozwoli, bo piętno jego główne, objęcie sprawy polskiej w jej całości, przeszkadzać musi wiecznie głębszemu tej sprawy objęciu i podziałowi pracy na szczegóły jednego celu, a mniejszych rozmiarów. Nie pozwoli, bo nie da nigdy społeczeństwu wolnego i prawidłowego biegu, nie pozwoli mu

się nigdy liczyć z rzeczywistemi okolicznościami, zabijać będzie głębsze pojęcia płytkiemi, poniewierać uczucia prawdziwsze sangwinizmem młodocianego wieku. Ten kierunek sprawia, że palny materyał miłości ojczyzny, tem skuteczniejszy im lepiej ukryty, zawsze wystrzela — przed czasem, nie na nieprzyjaciół, ale na swoich; miłość braci przemieni w nienawiść i nieufność, siłę każdą odetnie od narodowego ciała, społeczeństwa nie powierzy nikomu, a około przywódców zrobi samotność i głuszę. Gdy zdrowe społeczeństwa, siłą poparcia w figurantów wmawiają rolę ludzi, on z ludzi, odebrawszy im poparcie, zrobi figurantów bez zastępu i znaczenia. On nie potrzebuje wywoływać koniecznie kataklizmów, bo sam jest kataklizmem, stałym, nie opuszczającym nas na chwilę, niezwalczonym i nie zabitym niczem, nawet bankructwem moralnem swoich koryfeuszów, kataklizmem wnikającym jak zaraza od ławki szkolnej w umysły i serca młodociane, sprawiającym, że się społeczeństwo nie czuje w nikim i każdy Polskę zaczyna od siebie; kataklizmem tem jeszcze podobnym do dawnej anarchii Rzeczypospolitej, że znowu jednostce każdej, najzgubniej działającej, służy za wytłómaczenie kierunek ogólny, a zarzut każdy odbija się od jej stalowego pancerza, na którym napisano, że on ojczyznę kocha, ba! że jedynie kochać ją może.

Więc na nic się nie przyda potępienie jednego, a choćby i wszystkich faktów kierunku, trzeba potępić kierunek. Kto zaś naród swój kocha, a kto nie fatalista, ten się tutaj zawahać nie może. Obowiązek tutaj tem większy, im nieprzyjaciel groźniejszy, im przedmiot obrony słabszy. Jak za dni Rzeczypospolitej wszelka ułuda i ponęta była po stronie żywiołu bezwzględnej wolności, jak była po tej stronie nawet prawność, tak w porozbiorowej epoce wszelka ułuda i ponęta być musiała po stronie tych żywiołów, które prędzej i bezpośrednio obiecywały niepodległość, był za niemi głos i instynkt natury, niecierpliwość ludzka, heroizm nieznoszenia

jarzma. Jak za dni Rzeczypospolitej niezmiernie trudnem było położenie tych, którzy dążyli do ładu, reformy, polityki oględnej, a zdrowej, tak do dzisiaj boleśniejszą jeszcze i trudniejszą rola tych, którzy »chłodniejsi i rozważniejsi« licytować muszą *in minus*, którzy nie mogą obiecywać, czego dotrzymać nie są w stanie; którzy mając »ojczystą nawę« pod swoją odpowiedzialnością, wiedzą, że nie wolno jej narażać na nieuchronne rozbicie. Nemezis historyczna zaiste kazała iść na krwawe jatki przewodniczenia społeczeństwu tym, których protoplaści niegdyś, nie po krwi samej, ale po zawodzie starszeństwa w narodzie na też krwawe jatki wydawali królów swoich. I jak w niezmiernie trudnem położeniu królów owych i głębszych ludzi stanu do wyjątków tylko należeli ludzie twardsi i nieustępujący, tak i w porozbiorowem życiu panującem piętnem naturalnych przywódców była słabość bezmierna, słabość na wszystkie strony. Wyrobiła się wśród nich najzgubniejsza polityka, polityka paktowania i ustępowania, umizgów do opinii, schodzenia krok za krokiem aż do upadku... Pierwsze jej słowo brzmi zwychajnie: ignorować, milczeć, nie podnosić! ostatnie: wejść w złe, aby je osłabić i lżejszem uczynić. Polityka ta słaba wobec swoich, równie słabą być musiała wobec obcych. Nie czując nigdy pewnego gruntu pod nogami, zbyt często nie umiała trafić w ton właściwy wobec władzy, legalności towarzyszyć godnością, utrzymać się na stanowisku ze skutecznem i pożytecznem działaniem. Ilekroć przyszło zgryźć orzech twardy, oświadczyć się stanowczo, ratować co można; napadał ją strach paniczny... upadała wleczona, gdzie ją wlec chciano, albo — umywała ręce. Tak stawała się usprawiedliwieniem wszystkiego, co się komu zapodobało uczynić w społeczeństwie, a usprawiedliwiała się sama, mówiąc: przyczyna tkwiła w wychowaniu i wyobrażeniach pokolenia! Któż dzisiaj spokojniej patrzący nie uzna, że dzieje Kongresówki potoczyłyby się inną koleją, gdyby się była znalazła powaga polska, powściągająca dzikie w. ks.

Konstantego brutalstwo, i powaga, któraby umiała być dosyć legalną, aby wypowiedzieć, że konspiracye 1825 roku były naruszeniem stanu rzeczy, godnego konserwacyi dla interesu ojczyzny? Kto nie żałuje, że Wielopolski sam stanął, że nie było, ktoby mu powiedział: Nie tak! bo mu tylko: Nie! powiedziano? Nieuchronnie jedno musi pociągać drugie za sobą!... A obok tego głównego grzechu słabości, tego fałszywego wstydu, który nie umie znieść chwili niepopularności, a nogami depce przyszłą wdzięczność pokoleń — ileż grzechów innych, ileż defekcyi, zobojętnienia, zamknięcia się w wygodnym kosmopolityzmie, egoizmie kasty i jak się nazywają niezliczone grzechy tych, co nie stoją, gdzie stać powinni, w których ręku marnieją zasoby narodowego kapitału! Dołóżmy do tego, że cały ten zastęp, krwi historycznej lub niehistorycznej, arystokracyi czy powagi demokratycznego początku, jeśli nie przez krew, to przez dziedziczność ducha społeczeństwa choruje na inne wady, dziwną jakąś metempsychozą przesłane; że zastęp »chłodnych i rozważnych« tak jest niespójnym, odtrącającym się wzajemnie i wykluczającym, jak przeciwny łączącym się uczuciem przekory — a pojmiemy, ile tu zadań wielkich, doniosłych wiąże się z wykształceniem dla naszego społeczeństwa zastępu ludzi, którzy mogliby mu zapewnić nareszcie odpowiednie jego trudnemu położeniu przodownictwo.

Jaki na to środek, jaka rada? Jedna tylko i jedyna: przetworzenie dzisiejszej negacyi, która mówi: Nie ty! na opozycyę i krytykę, która mówi: Nie tak! Dwóch głów, dwóch serc, dwóch patryotyzmów społeczeństwo nasze mieć nie może, jeżeli chce być zdrowem; nie może mieć serca działającego na opak głowie i głowy działającej na opak sercu, a chcąc przypuścić, że żyć możemy, jako Polacy, trzeba konsekwentnie przypuścić także, że od góry do dołu jesteśmy Polakami, gorszymi, dajmy na to, niż ci, którzy się za jedynie dobrych uważają, ale mogącymi być lepszymi jutro, a co

niezawodnie, silniejszymi wszyscy razem, jeżeli rozbrat przeczenia zginie, jeżeli wychodząc z dzisiejszej sumy uczuć i cnót narodowych, jutro postaramy się o ich powiększenie. Ach! czyliż tak już stępiony zmysł nasz polityczny, instynkt konserwacyi, że nie pojęliśmy tego dotąd, że zmarniliśmy tyle czasu, że podzieleni na dwie falangi, bici byliśmy jako naród dłońmi własnemi, za powodem nięroztropności i słabości bez granic!

Szanowny autor »Dyagnozy« taki bystry! policzyć nas raczył do sterników ojczystej nawy! Bardzo to zaszczytnie dla nas, ale bardzo nieprawdziwie! Nie spostrzegł, że byliśmy i jesteśmy tylko pierwszą krytyką i opozycyą, która nie mówi: Nie! ale mówi: Nie tak! Nie spostrzegł, że pierwszym objawem krytyki tej i opozycyi było przedstawienie w znanem pismie tego tańca śmierci, w którym się splotło poświęcenie z przewrotnością, zapał z lekkomyślnością, miłość ojczyzny z nadużyciem jej imienia, aby nas wepchnąć w przepaść nieobliczonej klęski. Kto nie czuł i kto nie mówił po cichu, że to śmiertelny taniec, kto nie myślał, że tak dalej nie można? Ale kto powiedział głośno i otwarcie ze sterników nawy ojczystej? Powiedział jeden — nie sternik, bo — przed dwoma laty zaledwie, blizko siedmdziesięcioletni wybrany po raz pierwszy na posła [1]). Kto powiedział, pomimo że anarchiczny kierunek wybitnie, potężnie ruszać zaczął prowincyą powołaną do politycznego życia?... Nikt. Więc głos zabrać musiała opozycya, która mówi: Nie tak! Musiała powiedzieć: Te pary śmiertelnego tańca rozerwać trzeba, jeśli żyć mamy, jeżeli dopust Boży, klęska nie do opisania, niema być próżną przestrogą! Trzeba powiedzieć przewrotności: Przewrotnością jesteś i nie nadużywaj poświęcenia; lekkomyślności: idź do szkoły i nie igraj z zapałem; trzeba było z politycznego samozwaństwa zedrzeć majestatyczny płaszcz

---

[1]) Paweł Popiel. *Przyp. wyd.*

ojczyzny. I oto najlepszym dowodem, że byliśmy opozycyą tylko i krytyką, a nie sternikami nawy ojczystej, jest forma, w której powiedzieliśmy to, cośmy powiedzieli, forma, która obraziła nawet tych, co w parach śmiertelnego tańca byli poświęceniem, zapałem i miłością ojczyzny [1]). Bo czego to dowód, taka obraza? Ach! tylko dowód głęboko wkorzenionej choroby. A kto takiej, a nie innej formy chwycić się musi, formy palącej, bolesnej, narażonej na wszystkie skutki tragicznego losu czapki z dzwonkami, mówiącej prawdę? Zaiste, ten tylko, kto stoi w najskrajniejszej opozycyi, nie przeciw myśli, ale przeciw słabości społeczeństwa.

Ale bywszy raz tą pierwszą od lat wielu krytyką i opozycyą sterników nawy ojczystej, mamyż nie mieć nadziei, że będziemy mieć następców? Tak źle nie jest, i liczymy z pełną ufnością na pokolenie przyszłe, na ten wielki ruch nowych żywiołów, który do obozu narodowego przybywa; liczymy nie na tych, którzy szczuplejsi z dniem każdym, warstwa historyczna, mogą być i są kapitałem, ale stałym i nie mnożącym się — ale na to, co się w zwykłem, powszedniem pojęciu — demokracyą nazywa. Przyjść na nich musi, przyjdzie na nich chwila, gdzie wysyłając coraz większy procent między sterników sprawy ojczystej, nabędą zaufania i przekonania, że tylko skupieniem sił wszystkich tam, w jednem miejscu, wytworzoną być może siła odpornej pracy, której zabójstwem anarchia, której podnietą i życiem opozycya. Przyjść musi chwila, w której, mniejsza za jakim przykładem, godzimy się i na przykład republikańskiego stronnictwa we Francyi, który pan Wolski cytuje, demokracya nasza przedewszystkiem powołaną jest, aby się stała konserwatywnym zastępem, aby zrozumiała, czem jest i czem być powinien konserwatyzm polski. Szanowny autor bardzo wprawdzie jeszcze od tego daleko, bo mówi: Cóż to mamy konserwować, ażali niewolę?

---

[1]) »Teka Stańczyka«. *Przyp. wyd.*

ciemnotę? niemowlęctwo społeczeństwa? Ale pomimo tego wszystkiego może nas zrozumie, gdy mu powiemy, że mamy konserwować — siebie samych! nasz kapitał materyalny i moralny, naszą przyszłość w ludzie, aby się stał narodem, naszą przeszłość, aby iść wedle słów prawd jej i upomnień, i znowu nasz rozum, aby go wykształcić nauką, a nie marnić na bezdrożach, naszą wolę, aby jej nie puszczać na fale fatalizmu, naszą siłę zapału i natchnienia, aby ją zwracać ku temu, co ma niespożyty i zapewniony skutek! Czy to nie konserwatyzm — przeciw niewoli, przeciw ciemnocie, przeciw niemowlęctwu? czy to postęp, czy stawanie na miejscu? Czy to nie jedynie godne zadanie tych wszystkich, którzy w miarę rozszerzania się koła inteligencyi, koła świadomych i wykształconych obywateli, obejmować będą ster nawy publicznej? Oni popularni samem pochodzeniem stanowić muszą, czy i wtedy, gdy przyjdą do steru (a przychodzi ich coraz więcej) w chwili, gdy zdobyli pracą i zasługą stanowisko, otwierać się ma zawsze ta sama przepaść oddzielająca chłodnych, bo rozważnych, od gorących, bo nierozważnych? czy ma u nas istnieć zawsze ten rozbrat rozumu i serca, woli i popędu, świadomego działania i wirowania w błędnem kole na oślep? Oni stać się powinni i stać się muszą odkupieniem tych, których się nie chce, bo się mówi: to arystokraci i reakcyoniści, to szlachta lub zależni od szlachty! Oni sami jedni powiedzieć mogą wspaniałe i wielkomyślne słowo: My wszyscy jeden stanowimy naród: i bogactwo bogatych jest naszem bogactwem, byle go uważali jako wał obronny przeciw nieprzyjacielowi wspólnemu; szlachectwo szlachty jest naszem szlachectwem, bo oto sami pełniąc cnoty ich dziadów, umiemy bronić jej przed wadami ich ojców. Wiara ludu i większości jest przedmiotem obrony i czci naszej, bo oto wiara ta jest pierścieniem, który nas łączy z ludem i przeszłością, a zbroją, co nas strzeże od północy i zachodu! Oni też sami jedni wnieść mogą w społeczeństwo tę bezwzględność myśli kry-

tycznej, która niepodejrzywana o reakcyjne zamiary, zabierze się do rozumnego rozbioru naszego rzeczywistego stanu, naszego *debet* i *facit*, naszych potrzeb i braków. Do ostatka, do dni naszych, tkwi w nas średniowieczczyzna rycerska, idealizm i dogmatyzm, tkwi *Noli me tangere* pewnych rzeczy i spraw. Któż powołany wznieść sztandar: *Veritas liberabit vos*, sztandar prawdy badawczej, bezwzględnej, a wznieść go ze skutkiem, jak nie ci, którzy będą mieć daną, wrodzoną, najpotężniejszą z egid, najlepszą orędowniczkę skutku i wpływu, popularność?!

A więc jak Ryszard: *A kingdom for a horse!* wołać nam przyszło, krzepić nam się przyszło nadzieją, że to, co demokracya zrobiła gdzieindziej, zrobi u nas. Ślepy nie widzi, że ona to jest tym wielkim motorem najnowocześniejszego świata. Nie to, co zwykle doktryną demokratyczną zowią, ale to, co niesie z sobą rozbudzony do obywatelstwa duch powszechny. Piętnem jego, że trafia w istotę zadania, które sobie postawił, obiera do niego najprostsze, największe i najskuteczniejsze środki. Mniejsza o to, czy chciał dobrego i przeprowadzał dobre za granicą: był on tam potęgą. Potęgą był, co we Francyi zwaliła monarchię, w Niemczech i Włoszech zbudowała jedność narodowo-polityczną, Rosyi podała w rękę maczugę panslawizmu. Można, powtarzam, stanowczo nie podzielać tych wszystkich celów, można przewidywać, że gniotą owoce i nabytki cywilizacyi, ale jakże nie chcieć motora, kiedy taki potężny, jakże nie oczekiwać, co z sobą przyniesie...

Niestety, oczekiwać musieliśmy tego, co przyjdzie, tego, co się dobędzie z ziemi, bo demokracya, która dotąd u nas nosiła to miano, w niczem nie okazała się podobną do potężnych i skutecznych ruchów zagranicy. W niczem: bo nie sprawdziła piętna, które odznacza tamtą, nie chwyciła wielkiego zadania, które leżało przed nią gotowe, wielkie — prawda, że dla niej trudne. Zadaniem tem było dalej prowa-

dzić spuściznę umierajacej Rzeczypospolitej: odanarchizować społeczeństwo, a ona je zanarchizowała. Zadaniem jej było krzyczeć w niebogłosy o uwłaszczenie ludu, a ona milczała! A gdy ozwała się wreszcie, ona była tak bezdennie bezrozumną, że ładując wszelką winę na szlachtę i odsądzając ją od bytu i przyszłości, lud uwłaszczony rano, chciała mieć wieczór szlachcicem, i na nabitej kosie kazała mu dźwigać dziewięć wieków historyi! I tak bezdennie bezrozumną nie raz była, ale dwa razy! Brała początek za koniec, zorzę za jasne południe. I znowu, w ślepem naśladownictwie zachodu wiodła i szerzyła konspiracyę, nie pomnąc, że konspiracya to walka części narodu z własnym rzeczy porządkiem, że ile było na świecie zdrowych ruchów o niepodległość, tryskały z łona narodu, jak Minerwa z głowy Jowisza, twarzą Washingtona i twarzą Tella, twarzą Egmonta i twarzą Skanderbega, Czarnieckiego i Kościuszki, pędem wulkanicznym narodu, któremu przebrała się miara ucisku, falą wezbraną zgodnego i stopionego w jedną gorącą lawę społeczeństwa; że wszystkie owe ruchy, ile ich było, szły naprzód głową — konserwatywnymi żywiołami narodu. Ach! czyliż mamy dalej charakteryzować jeszcze pseudodemokracyę naszą?! Czyliż mamy przypomnieć, jak, ślepa w naśladownictwie tego, co naprędce nauczyła się za granicą, jednem słowem nie umiała zagadać do ludu i jednym krokiem nie postąpiła ku niemu? Czy mamy przypomnieć, że nie nauczyła się dotąd szanować i liczyć z jedną potęgą: wiarą ludu? Czy mamy przypomnieć, że nauczyła się za to na polskim gruncie wszystkich nawyczek dawnej demokracyi szlacheckiej, zazdrości społecznej i pychy społecznej, nie przebaczyła dotąd hrabiom i książętom, ale wychowała warstwy społeczne nie do szlachetnego poczucia godności własnej, ale do zazdrosnego wzdychania do jednego eldorado — eldorado wielkopaństwa i szlachectwa? Czy mamy przypomnieć, jak przecinając systematycznie społeczeństwo na dwa światy, przyszła wkońcu do tego, że

przecięła je nie wedle rodu, majątku i znaczenia tylko, ale w świecie potępionym postawiła pod anatematem każdego, co nie odpowiedział coraz ciaśniejącym jej widokom? Czy mamy przypomnieć, jak na polu nauki, ona to przedewszystkiem wniosła tendencyę, zaprawiła nią przeszłość, poszła protoplastów szukać we wszystkiem, co było, jak ona anarchią, poszła w umizgi do szlachty o rozpuszczonych wyłotach kontusza i wyżłobiła swojej myśli koryto przez dzieje łączące demokracyę słowiańską z demokracyą szlachecką, a demokracyę szlachecką... ze sobą? Jak, aby umocnić się lepiej, zaprowadziła terroryzm opinii i na niezliczonych przedmiotach napisała: Nie wolno tykać! to dogmat, naruszenie — herezya! przedewszystkiem naruszenie tego, cośmy powiedzieli... Miała instynkt panowania, anarchistka! tylko nie miała instynktu spełnienia tego, co była powinna! Miała być prawdą, była kłamstwem; miała być trzeźwością zdania, stała się blekotem; miała być pomnożeniem i zjednoczeniem społeczeństwa, była rozerwaniem; miała być opozycyą i krytyką, była negacyą i paszkwilem; miała być wolnomyślną i obudzającą dyskusyę i postęp, była fanatyczną i dogmatyczną; mogła być panią i władczynią, stać się chciała kapryśną i zepsutą przez pobłażliwość despotką społeczeństwa.

Na filipikę naszą, gwałtowną ale prawdziwą, zechce pseudodemokracya nasza odpowiedzieć, że bądź co bądź była ruchem, życiem, krzewicielką narodowych uczuć i rozprzestrzenicielką koła społeczeństwa. Tylko, że to jej naturą, z prawdziwą demokracyą wspólną, a nie zasługą. Między ruchem, a ruchem obliczonym i rozumnym istnieje różnica, jaka istnieje między ruchawką i wojną, między zorganizowanem społeczeństwem i tłumem. Stało się też, że do najwybitniejszych jej niegdyś płodów, jakimi były dawne publikacye wersalskiej szkoły, nikt już dzisiaj przyznać się niema odwagi, że wszystkie inne płody literackie tej szkoły o tyle mają wartość, o ile wznosiły się nad poziom stronni-

czych myśli na wyżynę miłości całego narodowego społeczeństwa; że dzisiaj pozostali ludzie tej szkoły rzadko używają zdyskredytowanego terminu: demokracyi i demokratów, czyniąc się tylko monopolistami uczuć patryotycznych i szafarzami honorowej nazwy patryoty! Śmieszny dyrektoryat! na którego potrzebaby nam jakiegoś Napoleona demokracyi! Na uczuciowe społeczeństwo obliczył pozę sentymentalną Jeremiasza, lamentującego nad upadkiem narodu, odpychającego każdą myśl prawdy badawczej i dyagnozy prawdziwej głosem: Naruszacie świętości! zamykający się w coraz ciaśniejszem kółku malkontentów i zapoznanych geniuszów, fabrykujący im korony laurowe i mianowania na wielkich ludzi! Przychodzi ktoś do społeczeństwa z nauką: Prusak to, Niemiec, morderca narodowych ideałów! Przychodzi z krytyką: Herostrat, palący świątynię! Przychodzi ze spokojnem słowem o ciężkiem położeniu narodu — zdrajca! podkopujący wiarę społeczeństwa! Na wodziance starych frazesów karmić się ma schorzały naród, aby przyszedł do zdrowia i siły!

Trzeba, powtarzam, na panów tych jakiegoś Napoleona demokracyi, aby powiedział, żeśmy nie tacy jeszcze mazgaje, abyśmy prawdy znieść nie mogli; nie tacy głupcy, abyśmy naukę i krytykę za szkodliwą uważać mieli; nie tacy zastrzęgli w partykularyzmie, mniejsza o to, gniewu czy nieszczęścia, abyśmy nie mieli pragnąć pełnego światła europejskiej oświaty, do ocenienia i oznaczenia, gdzie stoimy, gdzieśmy zaszli. Nie chcemy ratować się, cieniem i ran naszych przykrywaniem. Nie chcemy pociechy tych, którym się zdaje, że osłabili nieprzyjaciela, jeżeli na niego wyekspensowali słownik ubliżających epitetów, chcemy go znać i milczeć, dopóki mu wojny skutecznej wydać nie będziemy mogli. Nie potrzebujemy też jałmużny litości Europy, wolimy jej milczenie, dopóki w niej napowrót znaczyć nie będziemy mogli duchem i działaniem. Kierunek ten nieuchronny, a wedle naj-

silniejszego naszego przekonania jedynie zdrowy, bo trzeźwy, krzepki, męski i godny narodu, który tyle przecierpiał, moglibyśmy też sygnalizować autorowi »Dyagnozy« wbrew jego twierdzeniom o upadku narodu. Rozwija się on między młodzieżą, która się uczy, między starszymi, którzy o wychowanie młodego pokolenia starają się tem usilniej, im więcej przeszkód znajdują w najznaczniejszej części Polski. Zapowiedzią jego wyraźną prace często naukowej i krytycznej natury, od młodszego pochodzące pokolenia. Aby nie chodzić daleko, wskazałbym właśnie ową nienawistną panu Wolskiemu szkołę historyczną nowszą. Niesłusznie nazywa ją p. Wolski monarchiczną i wogóle aprioryczną: cechą jej główną obrobienie częściowe, źródłowe, na nowych, archiwalnych poszukiwaniach oparte, obszaru dziejów naszych, przed czasem ułożonego w zaprawione pewnemi teoryami całości; cechą, powtarzam, praca monograficzna. Że przy takiej pracy historyozofia p. Wolskiego, źle wychodzi, to prawda, ale wskazówka to tylko, że jej fakta nie sprawdzają... Czy dlatego ma się ostać, a gdyby się nie ostała, społeczeństwu grozić niebezpieczeństwo. Nie zaiste, naród jest zdrowszy, niż się takim dyagnostom zdaje. Ani prawda, ani praca mu nie szkodzi, przeciwnie, wydobyć go ona musi z ciasnoty, w którą go los zapędził, wskazać mu warunki i sposoby utrzymania się, przetrwania, wyczekania lepszej przyszłości, pouczyć o sile i środkach nieprzyjaciół, byle jedna i druga unikała złudzeń i admiracyi własnej i szła wedle starego godła: Niech boli, jako chce.

Stron dodatnich naszego dzisiejszego społeczeństwa wskazalibyśmy p. Wolskiemu więcej, gdyby nie fatalne względem niego położenie, że to, co za stronę dodatnią uważamy, on gotów brać za ujemną. Przytoczymy je wszakże pokrótce, choćby w uwadze. I tak fałszywie sądzi p. Wolski Wielkie Księstwo Poznańskie, bo wedle dobrych informacyi wywłaszczenie germańskie doszło tam do mety, poza którą napo-

tyka grunt oporniejszy. Prześladowanie religijne rozbudziło lud, i tak najdalej posunięty, a zgodność między stronnictwami, ilekroć idzie o stawanie przeciw potędze nieprzyjaznej, godną jest wszelkiego uznania. W Galicyi znaczylibyśmy postęp ku lepszemu, nie tyle ostatnimi wyborami posłów, ile Rad powiatowych, rzeczywistymi rezultatami postępu społecznego i ekonomicznego wszędzie, gdzie Rady pracowały. W sejmie rozbrat z polityką wielką przyniósł zbawienne zajęcie się sprawami wewnętrznemi; delegacya do Rady Państwa dawała z jednej strony wielokrotne taktu politycznego dowody, z drugiej czynnem wystąpieniem w niejednej sprawie krajowej lub monarchii austryackiej zdobywała uznanie dla głosu polskiego i zdolności polskich. Ruch katolicki w naszym kraju skutecznie lud potrącając, działając na wychowanie i opinię, wszędzie zgodny z rzeczywistymi interesami zachowania i utrwalenia narodowości w oczach człowieka najchłodniejszych nawet uczuć religijnych, byle politycznego, zasługiwał na wszelki szacunek i poparcie, jako siła odporna i budząca. Nie przeczymy, że wszystkie te objawy żywotne są słabymi zaczątkami, narażonymi każdej chwili na wywrot polityki negacyjnej, zwłaszcza w czasach wzburzonych; nie przeczymy, bo i teraźniejszą, jedynie zdrową politykę wyczekującą, o Austryę opartą, okupywać już przyszło tego roku tyloma walkami z napadami dawnych chorób: legionów tureckich, komitetów, zjazdów i reprezentacyi zagranicznych. Ale dlaczego nie mieć nadziei, że ta kiełkująca przyszłość puści korzenie, że przejdziemy nareszcie ów straszny wąwóz, który otwiera w końcu widok na drogę nową, drogę jedyną, jaką wskazuje rozum i sumienie? Wszakże Opatrzność zesłała czasy i znaki, których nie rozpoznać i nie widzieć, trzeba zaślepienia bez granic. Po kataklizmie naszym przyszedł austryacki 1866, francuski 1870; wiekowy nasz współzawodnik i nieprzyjaciel: Rosya, chce zebrać dzisiaj owoce

dwóch neutralności, podczas obu kataklizmów. Świat bardziej, niż kiedy, obraca się około sprawy polskiej i katolickiej, jako około niewidzialnej osi, stęka w posadach swoich pod ciężarem ich moralnym, ale biada, gdyby ta sprawa polska chciała na chwilę przyoblec ciało widome! W ciele zgruchotać ją mogą obie olbrzymie maszyny dzisiejszej pychy ludzkiej... W takiej chwili, wśród takich zapasów — milczenie i bierność, to jedyna rola, która najsrożej dokucza przeciwnikom, najmniej naraża wytrąconych z kolei wypadków. Kombinacyi chwil przyszłych przewidzieć trudno, to jednak pewna, że strzedz trzeba jednego: nie dać się użyć na dywersyę i — gotowym być na wszystko. Aby zaś być gotowym, trzeba stopnienia się w jedność polskiego poczucia, zgody, na czem narodowość polega, czego z niej pod karą śmierci moralnej odstąpić nie wolno, jak się zachować, aby przetrwać, nawet najgorsze. Oto jedyny przedmiot, godny myśli i dyskusyi społeczeństwa... Gotowi zaś na wszystko, mamy jedno: mamy czas. Czas, który tylko zmarłych z grobu nie budzi, więc wytężyć wszelkie siły, aby żyć i przeżyć.., czas, który czyha na potężnych... A któż nie widzi nieuchronnych znaków przyszłych wstrząśnień na potęgach, które wyrosły nad naszą doliną łez i krwi?

Dziwna też to zaiste rzecz, jak nasi tak zwani gorący patryoci mało ufają narodowi swojemu, jak mało jego zasobom przeszłości, jego cywilizacyjnemu znaczeniu, jak ciągle wołają: Krzycz i demonstruj, żeś Polak, bo przestaniesz być Polakiem! Daremnie mieliśmy dla nich dziewięć wieków historyi, daremnie posunęliśmy dla nich cywilizacyę europejską poza Dniepr i Dźwinę, daremnie zdobyliśmy się na pocze-stny jednak zastęp mężów stanu i wodzów, uczonych i poetów, daremno mieliśmy kilka kroci drukowanych książek i daremnie mamy między milionami ludności czysto polskiej ów krociowy zastęp tych, którzy mniej lub więcej znając ją, przyznają się do tej przeszłości. Daremnie dla nich, z eman-

cypacyą ludu zastęp ten się powiększa. Oni nie przestają mówić o zgubie narodu, jeśli ten zastęp obejmując spuściznę przeszłości, myślałby i czuł odmiennie od przepisanej przez nich rutyny. Co do nas, nie podzielamy tych obaw; a chociaż położenie nasze cięższe, niż kiedykolwiek, kiedy eksterminacya więcej, niż kiedykolwiek, się sroży, nie uwierzymy nigdy, aby nas spotkał los starożytnej Grecyi, choćby dlatego, że jesteśmy nowożytnym, na mleku chrześcijaństwa wykarmionym narodem. Eksterminacya może zajść dalej, jak zaszła, zajdzie zaś z pewnością dalej, jeżeli w jedną zgodną falangę pracy organicznej ściśnięci, nie wytworzymy siły odpornej: ale tradycyi dziejów tej ziemi, tradycyi jej myśli, jej cywilizacyi, potężnej pieśni Kochanowskiego, Mickiewicza, Krasińskiego i całej plejady poetów, nikt z tej ziemi nie wyrwie, i nikt nie przeszkodzi, aby po generacyach, mniej nawet potęgę tego wszystkiego czujących, — a takie zsyła nam zwyczajnie polityka samozwańcza — nie miały przyjść inne, czujące tem silniej. Liberalniejsi, pozwalamy przeto pokoleniom przechodzić dobę krytyczności, przewagi rozumu nad uczuciem i fantazyą, wolimy brak śpiewu, niż śpiew fałszywy, wolimy przejścia naturalne, niż afektacye pozy. Co więcej, tuszymy, że taka przeszłość jak nasza, pełna genialnych porywów, heroicznych czynów i olbrzymich obłędów, żąda przyszłości równie genialnej, równie heroicznej, a po męsku z obłędami walczącej; tuszymy, że taka poezya, jak nasza, żąda dalszego rozwoju myśli w sztuce i nauce, tem wyższego, im sama była wyższą, a w którąkolwiek stronę myśl zwrócimy, czy ku naszym stosunkom, czy ku stanowi dzisiejszego świata, wszędzie widzimy wielkie wyzwanie do jednego stopnia dalej w sferze ducha, otwartej przez znakomitych wyobrazicieli naszej umysłowości.

Rozszerzyliśmy się nad dyagnozą »Dyagnozy« nad pierwotny zamiar. Przyszliśmy do innej, niż p. L. Wolski, bo

o ile zewnętrznych cierpień, guzów i ran widzimy więcej, niż on, »któremu już czternaście lat« dostatecznemi się wydały do ich zaschnięcia, o ile truchlejemy, obawiając się dalszych — o tyle wewnątrz spotkaliśmy tylko te choroby trwające, których on jako oznak zdrowia pożądać się zdaje. Pan Wolski też rozpacza nad pacyentem; my nie wierzymy wcale, aby umrzeć mógł. Nie mniemamy, aby objawy dzisiejszej kryzys miały być szkodliwymi, podajemy zaś środki, aby, jakakolwiek będzie jego przyszłość, pożytecznymi się okazały. Mniej melancholiczni od p. Wolskiego, gotowiśmy przyznać jednak, że te środki polecamy z pewnem poruszeniem medycznego serca pod piątem żebrem, żebyśmy wiele dali za to, aby je pacyent przyjął! Wygórowanie potęg nam nieprzyjaznych jak może napełnić obawą o dalsze eksterminacyjne dążenia, tak może i powinno rwać całą duszę człowieka do tego, aby mieć na końcu pierś:

Nie podług miary krawca, lecz Fidiasza!

pierś wyrobioną, jak ów starożytny Laokoona posąg, w którym siła dorównywa wyrazowi cierpienia. Ale do tego trzeba być jedną falangą, powtarzam, falangą gnaną nieustannie wszystkiemi siłami duszy, siłą obrazy najświętszych uczuć i siłą współzawodnictwa dobrego ze złem, siłą ambicyi i siłą zależnej wytrwałości, siłą narodu, który nie uczy się dopiero kochać, co powinien, i nie przekomarza się, kto kocha więcej, ale tego, co wszystkie muszkuły zgodnie natężył i wśród wichru napina liny ojczystego żagla. Chcąc nią być, trzeba jednego tylko, trzeba siłę wiekuistej negacyi przemienić w siłę dodatnią, pchającą, zmuszającą do pracy, podającą nieustanne dla niej zajęcie, na jakie stać: a naród, którego starczyło na takie poświęcenia i cierpienia, stać na wszystko. Jedną skibę głębiej, tam, gdzie ziemia urodzajna! Cokolwiekbądź przyniesie najbliższa przyszłość, jedno przynieść musi: potrzebę

prawdziwej cywilizacyi, która się zaczyna od wiary w Boga i prawa jego na świecie, a kończy na miłości narodu i rodziny. Kto, jeżeli dochowamy tych znamion, kto, jeśli pójdziemy zgodnie, od mocarzy ziemi aż do... p. Ludwika Wolskiego, śmieć będzie stawiać nam dyagnozę śmierci!

Lipiec 1877 roku.

1889.

ST. TARNOWSKI.

PRÓBY ROZSTROJU [1]).

Społeczeństwo nasze znajduje się w stanie przejścia, przeistoczenia, a cała jego przyszłość może zależeć od tego, czy z obecnego przeobrażenia wyjdzie ono zdrowszem i silniej polskiem, niż jest dziś, albo też słabszem i kosmopolitycznem. Że się ono demokratyzuje, to konieczność, którą rozumiemy i przyjmujemy; ale to znowu jest koniecznością nie już jednego czasu, lecz niezmienną, w naturze ludzi i rzeczy ugruntowaną, że żywotnem i trwałem żadne społeczeństwo być nie może, jeżeli nie jest uczciwem i organicznem. Nie może zaś być uczciwem, jeżeli jest bezbożnem; nie może być organicznem, jeżeli jest anarchicznem. Naszej zaś formującej

[1]) Artykuł ten ogłoszony został przed wyborami sejmowymi. Autor chciał z tej chwili skorzystać, aby zwrócić uwagę ogółu na wewnętrzny stan kraju, jego niebezpieczeństwa i jego potrzeby. Artykuł nie odnosi się do epoki, ilustrowanej przez nas, z wyjątkiem zakończenia. Wraca w niem autor do początków i podstaw poglądów politycznych, których był współtwórcą. Z tego powodu zamieszczamy tylko ostatni ustęp rozprawy St. Tarnowskiego.

się demokracyi grozi to niebezpieczeństwo, że jak szlachta niegdyś, tak ona dziś popadnie w moc ludzi, którzy psychologicznie naturalnym sposobem przewodzić jej prawie muszą, a warunków i pierwiastków moralnie dobrego i organicznie zdrowego postępu w sobie nie mają. Zaślepieni swoją doktryną, że do wolności sumień i wyznań potrzebna jest negacya wszelkiego wyznania, bezwyznaniowość, mają oni i szerzą nienawiść do katolickiego Kościoła, a o ile jej nie mają, to jej bezwiednie służą. W działaniu zaś swojem używają środków zarówno moralnie złych, jak społecznie szkodliwych i rozkładowych. Oparci na filozofii przeczenia, uważając przeczenie za pierwiastek postępu i swój obowiązek, nurtują i podkopują wszelki społeczny związek i równowagę, kiedy starają się w podejrzenie i ohydę podawać ludzi i zwierzchności, powody, znaczenie i skutki spraw przekręcać, a obok jawnego istniejącego porządku władz i rzeczy tworzyć jakiś inny, równoległy, swój, który jest tamtego przeczeniem, i środkiem utrzymania społeczeństwa w niepokoju i zamęcie. Mówią o postępie, ale na czem się ten postęp zasadza, tego pokazać i przekonać o nim nie umieją. We wszystkich kierunkach społecznego i narodowego życia, politycznym, ekonomicznym, naukowym, literackim, my niby zacofani możemy wykazać tęższych ludzi, szersze pojęcia, lepsze dzieła, rzeczywistsze skutki, zatem rzeczywistsze postępy, niż oni. Mówią wprawdzie o potrzebie zbliżenia się do ideału powszechnego głosowania: ale ten ideał, lat temu czterdzieści, mógł w dobrej wierze być uznanym za wyraz i warunek postępu; dziś, po doświadczeniu poznany w praktyce, jest przestarzałem i przebytem stanowiskiem, bo dziś każdy myślący człowiek wie, że ów ideał jest tylko podwójną komedyą. Komedyą głosowania powszechnego, bo ono nie jest nigdy powszechnem; a powtóre komedyą woli społeczeństwa, naprawdę zaś tylko narzędziem w ręku mocniejszego. Jeżeli postęp ma oznaczać i wolność i rzeczywistą reprezentacyę społeczeństwa w rzą-

dzie, jeżeli do nich chce naprawdę dążyć, to przedewszystkiem to wiedzieć powinien, że ta zasada jest fałszywa, bo pod pozorami równości przynosi albo despotyzm odrazu, albo despotyzm pośrednio, po anarchii.

Prawda, że te pozory równości są dla takich *jenerałów przeczenia* droższe nad wszystko: nad wolność, nad siłę, nad sam byt i przyszłość społeczeństwa i ojczyzny. Widzimy to w wielu krajach, stronnictwach lub nawet rządach w Europie, tylko tego nie widzimy, żeby to tym krajom i narodom wychodziło na dobre, żeby dźwigało w górę ich ojczyzny.

Zastanawiamy się głęboko i oddawna nad pytaniem, w czem tkwi sam rdzeń i istota tego postępu, o którym nam tyle prawią, a dojrzeć jej doprawdy nie możemy. Jednę widzimy zasadę, w różnych stopniach i odcieniach przez nasze pisma postępowe wyznawaną, to bezwyznaniowość, przeczenie i nienawiść wiary. Jeżeli to postęp, to ten w nich jest: ale z tym wyjątkiem nie dostrzegliśmy zasady żadnej, którąby ten ich postęp wyrażała i stanowiła. Kiedy socyaliści mówią o zniesieniu własności lub rodziny, mówią o rzeczach dla wszelkiego społeczeństwa śmiertelnych; ale można zrozumieć, czego chcą i do czego dążą. Ale na czem się zasadza i do czego dąży postęp, jak go pojmują i głoszą nasze niby postępowe pisma, tego doprawdy zmiarkować nie umiemy.

Bodajby tą drogą, na którą weszły, nie zaszły wkońcu tam, gdzie wierzymy, że zmierzać nie chcą.

Przypadek naprowadził nas na domysły i obawy, które daj Boże by się prawdą nie okazały. Pewien młody człowiek przeczytał jakiś świeżo ogłoszony tomik wierszy i dowodził nam, że wiersze wprawdzie są liche, ale stanowisko autora jest wyższe i oznacza postęp. Dlaczego? dlatego, że nie stoi na przebytem, romantycznem, patryotycznem stanowisku Mickiewicza i innych, ale ma ideał lepszy i wyższy, zajmuje się kwestyami *(sit venia verbo)* »ludzkościowemi«. O tem, że jak służąc w wojsku, można mu służyć tylko

w jakimś pułku czy kompanii, tak ludzkości całej służyć można tylko w swoim narodzie i przez niego, mówiliśmy już na początku; ale bodaj czy naiwne wyznanie owego młodzieńca nie oznacza trafnie tego postępu, do którego zmierzamy. Kosmopolityzm lepszy i wyższy od patryotyzmu, demokracya i republika lepsza od ojczyzny, to widziało się we Francyi, kiedy postępowi radowali się i tryumfowali nazajutrz po Sedanie, a w obliczu wojsk pruskich podnieśli potem wojnę domową; to w niektórych (prawda, że dotąd tylko w najgorszych) pismach i książkach warszawskich odzywa się nieraz wyraźnie. Wiem, że i to zwala się na karb ludzi statku, a przedewszystkiem Stańczyków! Oni to niby, przez surowy rachunek z Polską dawną i dzisiejszą, przez wydobycie na wierzch jej błędów, mieli odjąć jej zaufanie we własną wartość i przyszłość, bo wykazali szkodliwość powstań, zniszczyli ideał patryotyczny. Że zaś naród bez jakiegoś zostać nie może, więc w miejsce tamtego, przez nas niby zgładzonego, wystąpił ten nowy, kosmopolityczny i socyalny. To, moi panowie, wiecie, że jest jednem z waszych wielkich kłamstw, i wiecie, dlaczego je popełniacie. Nie pokażecie we wszystkiem, cośmy mówili i pisali, ani jednego słowa, któreby było przeczeniem ojczyzny i jej miłości; znajdziecie tylko przeczenie konspiracyi i bezimiennej anarchicznej polityki; i to przeczenie udajecie za tamto, bo ono godzi w wasze osoby, w metodę i nieomylność waszego działania.

Dziś, kiedy je ponawiacie ze świeżą energią, nie w celu powstawania, powtarzamy, ale w celu przeczenia, rozstrajania, anarchizowania społeczeństwa, by je przez to pod swoją władzą trzymać, nie dziwcie się, że powtarzamy wam wszystko, cośmy wam i przeciwko wam mówili od lat dwudziestu i kilku, co wam mówili najlepsi i najmędrsi z Polaków: nie za naszego tylko czasu lub wieku, ale od chwili, jak wam podobna anarchiczna demokracya zaczęła chwiać podstawami Rzeczypospolitej. »Taki rząd *popularitatis* — mówi Skarga —

musi przecie mieć swoje króliki, a o te króliki nie trudno, którzy jadowitymi językami myśli swe zakryte wykonywając, poburzą prostaki i od nich na Sejmach mówią i czynią, co chcą, i składają na bracią, a bracia albo o tem nie myśleli, albo zwiedzeni, jak dzieci pod płaszczem wolności, krzykiem i wrzaskiem przyzwolili, nie wiedząc, na co, i szkody, a zguby swej nie bacząc«. Otóż my »królików« nie lubimy: czy to w staropolskich karmazynach, czy w purpurze dzisiejszej demokratycznej czerwoności. A że jedni do drugich podobni, że te same mają środki działania i tej samej natury cele, że jak tamci niegdyś Polskę niepodległą do upadku przywiedli, tak ci dzisiejszej ani się dźwignąć, ani się wzmocnić, ani się naprawić nie dają, więc przestrzegamy przed nimi siły świeże a uczciwe, które na wstępie w swoją historyczną rolę mogłyby tak łatwo dać się podejść i uwieść, jak w swoim czasie szlachta królikom i demagogom oligarchicznym. Obiecują oni piękną przyszłość i postęp, ale w tę przyszłość i ten postęp, jaki oni obiecują, nie wierzymy, bo z przeczenia jedna tylko rzecz może wyjść i zrodzić się — nicość.

Widzimy wielu, którym doświadczenia tak liczne, tak ciężkie, tak świeże, nie wystarczyły i oczów nie otworzyły na istotną wartość takich zasad i takiej polityki, i dlatego nie jesteśmy bez obawy o koniec tej kryzys, jaką społeczeństwo polskie przebywa. Widzimy w niem jednak znaczny przyrost sił, świadomości, rozumu, mocy nad sobą, odwagi cywilnej i publicznego ducha, i mimo naturalnego niepokoju nie wątpimy, że dobra szala przeważy złą. Rzecz jest godna uwagi i bardzo pocieszająca, że kiedy pośród szlachty znajdują się zawsze jeszcze tacy, którzy idą na lep królików dzisiejszych, jak ich ojcowie chodzili na lep królików karmazynowych, to w sferach miejskich odzywa się nieraz instynkt trafny i rozumny zmysł polityczny, i to nie w większych tylko, ale w zupełnie małych miastach i miasteczkach; odezwał się nawet podczas i w sprawie owego wiecu miejskiego. Jedno staje za

drugie, jedno dodaje otuchy, kiedy drugie martwi. Są więc warunki i pierwiastki stroju w tym rozstroju; ale mimo tych oznak dobrych, błędem byłoby i zaślepieniem ukrywać sobie, że jesteśmy wystawieni na wzmocnione szturmy i wpływy *jenerałów* czy *królików*.

Prąd ten wzbiera u nas, tak jak w Królestwie, choć wskutek krajowych stosunków inny ma tu i tam kształt i zakres, i nawet poniekąd inny charakter. Tamten naukowy i literacki więcej, jest szczerzej i gorzej kosmopolitycznym; tutejszy więcej polski (tę sprawiedliwość można mu jeszcze oddać), jest więcej polityczny; tamten więcej filozoficznie, ten więcej praktycznie rozkładowy; tamten lgnie głównie do bezbożnych i socyalistycznych myślicieli i pisarzy, ten z legitymizmem tajnych rządów narodowych łączy pociąg do działających praktycznych rewolucyonistów europejskich. Czyż jest łączność i obmyślana wspólność w ich działaniu, tego oczywiście wiedzieć nie możemy: ale jeżeli nawet niema jednego nadawanego im z góry popędu, to są jednakowe i wspólne popędy, są podobne dążności i cele, tak, że działanie jednych i drugich obraca się na wspólny pożytek i może wydać ten sam skutek: złe przeistoczenie społeczeństwa, zepsucie jego charakteru, zagładę jego moralnej odrębności i istoty, czyli ostateczny rozstrój i prawdziwy *Finis Poloniae*. Przed stu laty, kiedy zdrowa część narodu nie tak skutecznie, jakby była mogła, ale przecież zabierała się do wielkiego dzieła organicznej naprawy państwa i społeczeństwa, królikowie ówcześni, królikowie przeczenia, stanęli im na poprzek drogi i rydwan Rzeczypospolitej zepchnęli w przepaść, wiemy jaką. Przez cały wiek XIX królikowie znowu — choć już nie arystokratyczni — łamali do reszty szczątki tego wozu, po którym i poznać trudno, czem był kiedyś, i szczątki te za każdym razem głębiej w przepaść spychali. Dziś, kiedy znowu próbuje się składać, dobierać, sztukować potrzaskane kawałki, żeby z nich coś całego złożyć, znowu nic, tylko przeszkody

i psucie. Czem dawniej *liberum veto*, tem w naszym wieku jest *liberum conspiro;* czem dawniej konfederacye, tem organizacye; a jedno i drugie jest tą samą negacyą Pospolitej Rzeczy i publicznego ducha, tem samem rozprzęganiem i rozkładem politycznego i społecznego organizmu.

Czy wiek XIX ma się skończyć tego samego ducha tryumfem? Byłoby źle, bo w takim razie w wieku dwudziestym mogłoby już o nas nie być mowy wcale. I dlatego przestrzegamy ludzi dobrych przed wrodzoną łatwowiernością i dobrodusznością, która zbyt często stawała się i staje u nas szkodliwą pobłażliwością, powolnością lub opieszałością: prosimy o czujność i spójność. Jeżeli jest prawo pociągu i powinowactwa między pierwiastkami chemicznych rozczynników, to jest takie samo między pierwiastkami dodatnimi, składającymi ciała stałe, niewzruszone zręby i posady, na których osadza się ziemia, a zakwita nasz żywy świat. Jeżeli warstwy tej nowej formacyi mają się odtąd układać horyzontalnie, a nie jak dotąd wertykalnie, niech tak będzie! ale niechże się składają z pierwiastków zdrowych, i niech te zdrowe skupiają się razem w masy granitu i masy humusu. Warstwa, które one złożą, musi być i silniejsza i rodzajniejsza od tamtej; bo i one lepsze, i kit, który je spaja tęższy. Jedne przylegają i przyrastają do siebie siłą dodatnich uczuć i zasad, drugie łączą się siłą uczuć namiętnych zwykle, ale ujemnych, które z natury mają ruch i moc odśrodkową, i nadługo skupiać się około jednego środka nie mogą. Wosk, w który pszczoły składają swój miód, ma jakąś spoistość i regularną budowę; to, co budują szerszenie jest na pozór kunsztowne, ale rozsypuje się jak popiół, do którego jest z barwy i miąższości podobne.

Ci, którzy życie oddali na to i za swój mają przed Bogiem i ludźmi obowiązek, żeby lepić z wosku komórki, a z komórek plastry, którzy miód znoszą i robią, jak mogą, nie doskonale zaiste, ale lepiej, niż drudzy; ci (czy oni są ze

szlachty, czy z miast, czy z chłopów), którzy się mają za powołanych i przeznaczonych nie do przeczenia, ale do działania i służenia, ci niech swoje robią dalej; a przytem niech pamiętają jedno. Dziś mamy tu jeszcze do tej roboty warunki szczęśliwe, a w tej chwili w skutku zbiegu okoliczności tak szczęśliwe i sposobne, jak nie były dawno. Ale jak długo one potrwają, i czy za drugie sześć lat będą takie same? Korzystajmyż z tej chwili, i zbierzmy co się da zapasów miodu do naszego ula, bo jakbyśmy te lata bezskutecznie zmarnowali, to nie wiemy, czy po nich nie nastąpią gorsze: a wiemy, że dobra sposobność raz z ręki wypuszczona, nie lubi łatwo ani rychło powracać. Pamiętajmy, że plon i zarobek tych przyszłych lat sześciu, a może wielu dalszych w przyszłości, w wielkiej mierze, od tego zależeć musi, czy my *szeregowcy działania* pośród zamętu i rozstroju jaki sprawić chcą *jenerałowie przeczenia*, potrafimy być naprawdę *w zamęcie miarą i strojem w rozstroju.*

J. Milewski

REZULTATY

W poprzednich rozdziałach niniejszej książki przedstawiliśmy czytelnikowi najważniejszy materyał historyczny, źródłowy, na podstawie którego może sobie zdać sprawę z usiłowań i walk politycznych, jakie się toczyły w latach 1859 do 1873 dla zdobycia i zapewnienia Galicyi nowej organizacyi politycznej.

Nie osiągnęła w nich Galicya tego, czego pragnęła i o co walczyła, zupełnego samorządu i autonomii; musiała się zadowolnić częściowym w tych kierunkach wynikiem. Zdobyła sobie ustawodawstwo w pewnych tylko działach administracyi, w innych ustawodawstwo zależne od ustaw państwa, w innych wreszcie podległa nadal wyłącznie ustawom państwowym. Zdobyła sobie samorząd w pewnych tylko działach zupełny, w innych ograniczony, w innych (mianowicie szkolnym) podzielony z rządem.

Po bezskutecznych próbach rozszerzenia tego samorządu i autonomii, Galicya w r. 1873 pogodziła się jednak z położeniem i zaniechawszy dalszych walk politycznych, w pozostawionych sobie granicach przystąpiła do usilnej pracy nad podźwignięciem kraju kulturalnem i ekonomicznem. Czy miała w tem racyę, czy dobrze uczyniła, o tem sądzić można według następstw i skutków. Sąd ten pragnęliśmy ułatwić czytelnikowi niniejszej książki i dlatego w rozdziale tym poda-

jemy mu niektóre cyfry stwierdzające, co, w jakim stopniu i w jakim kierunku zrobiono.

W pracy tej podźwignięcia kraju szereg był trudności niepospolitych. Pierwszą był sam ogrom zadania spotęgowany przez zaniedbania na wszystkich polach. Brakło krajowi życzliwej opiekuńczej ręki rządu, a wciągnięty od r. 1796 w jeden okręg cłowy z dużo wyżej gospodarczo rozwiniętymi i przez rząd protegowanymi krajami — Śląsk, Morawy, Czechy, Niższa Austrya — był skazany na ciężką walkę ekonomiczną, niemal zdegradowany na poziom prowincyi, przeznaczonej wyłącznie na eksploatacyę, na wzór kolonii dawnego systemu kolonialnego.

W braku możności rozwoju kraju pod ochroną własnych ceł wychowawczych byłoby potrzeba wielkich, olbrzymich poprostu zasobów materyalnych, aby w szybkim czasie zwrot na lepsze uzyskać. Ale o zasoby te materyalne było i jest bardzo trudno. Galicya jest wogóle krajem ubogim, odepchniętym górami i granicami celnemi i od dobrych komunikacyi i od korzystnych rynków zbytu czy nabycia. Wszakże pisano książki o »Nędzy Galicyi«.

Stąd nie można łudzić się wogóle, aby kraj był w stanie tak wysokie ciężary podatkowe ponosić, jak kraje bogate, zdolne przez to i absolutnie i relatywnie wyższe podatki uiszczać; a możność podatkowa kraju była w pierwszym rzędzie zużytą na państwowe podatki, wysokie z dawna i peryodycznie wzrastające, niezostawiające nietkniętem żadnego źródła, skazujące kraj i całą autonomię przeważnie tylko na resztki możności podatkowej, na okruchy dodatków do podatków, z których miały żyć i działać i kraj i powiat i gmina.

A i te okruchy były obarczone pierwotnie kolosalnym ciężarem: indemnizacyą, t. j. spłatą i oprocentowaniem pożyczki zaciągniętej na przeprowadzenie uwłaszczenia i zniesienia pańszczyzny. W r. 1866 wyniosły dodatki na rzecz

kraju, t. j. całej jego działalności 12 cent., na rzecz indemnizacyi 51 cent. od 100 centów podatków państwowych. I tak trwało przez długi szereg lat, aż do roku 1878; indemnizacya zabierała 51%, kraj mógł na wszystko inne brać tylko 30—34%. Dopiero od 1878 r. stopniowo zniża się dodatek indemnizacyjny, aż ustaje jako taki przy konwersyi z roku 1894.

Dalej musiał kraj liczyć się z ciężarem, jaki nań sprowadzi wykup średniowiecznej pozostałości: propinacyi jako prywatnego prawa. Istnienie propinacyi — nie wchodząc tu w jej ocenę z innego, niż finansowego tylko punktu widzenia — było redukcyą możności publiczno-podatkowej kraju, wykup tego prawa na rzecz kraju związał dochody z tego źródła na rzecz specyalnego celu, oprocentowania i amortyzacyi obligacyi propinacyjnych. Może w przyszłości rezerwy funduszu propinacyjnego i samo to prawo krajowe w tej czy innej formie służyć będą na rzecz skarbu krajowego, ale dotąd nie służyły, miały w całej przeszłości owszem negatywne, uszczuplające możność podatkową znaczenie.

Wśród tych trudności rozwijał się budżet i gospodarstwo kraju.

Pierwszy budżet przedstawiony Sejmowi do uchwały, przygotowany jeszcze przez namiestnictwo, a przez Sejm uchwalony był na rok 1866. Łączna suma rzeczywistych wydatków krajowych wyniosła 1866 r. **1,158.062 Korony,** a budżet uchwalony na rok 1905 wynosi **27,211.151 K.** Różnica w cyfrach olbrzymia, a niemniej wielką i znaczącą jest w kierunkach i zakresie wydatków. Dla porównania zestawiamy je obok siebie:

Rok 1866	Koron
I. Koszta reprezentacyi kraju	250.482
II. Koszta zarządu .	95.440
III. Koszta leczenia i zaopatrz. chorych .	423.200
IV. Koszta szczepienia	36.252
V. Wydatki sanitarne	18.000
VI. Zasiłki dla zakładów dobroczyn. .	11.164
VII. Zasiłki na cele naukowe i wychowania publ.	61.308
VIII. Zapomogi dla dotkniętych klęską .	—
IX. Wydatki na wydalenie włóczęgów .	—
X. Kwaterunkowe dla żandarmeryi . . .	67.226
XI. Dopłaty na podwody	12.000
XII. Podatki i daniny .	1.390
XIII. Drogi krajowe . .	120.000
XIV. Budowle wodne .	—
XV. Nagrody za ubicie zwierząt drapieżn.	1.000
XVI. Różne przypadk. .	60.600
Suma wydatk. rzeczywist.	**1,158.062**

Rok 1905	Koron
I. Reprezentac. kraju	253.772
II. Zarząd . . .	812.155
III. Sprawy zdrowotne	3,226.350
IV. Dobroczynność .	103.473
V. Oświata	10,515.306
VI. Pomniki historycz.	105.140
VII. Bezpieczeństwo publiczne	647.218
VIII. Komunikacya . .	3,770.765
IX. Budowy wodne i melioracye . . .	1,957.264
X. Rolnictwo . . .	1,714.285
XI. Górnictwo . . .	37.408
XII. Przemysł i rękodzieła	665.124
XIII. Długi krajowe . .	2,939.600
XIV. Rozmaite . . .	463.291
Suma wydatków	**27,211.151**

Wydatki na oświatę czyniły wtedy 5·2%, dziś 38·2%, drogi krajowe wtedy 5·1%, dziś komunikacye 13·8%, wydatki zdrowotne 1866 r. 41%, dziś 11·8%, budowy wodne i melioracye, rolnictwo, górnictwo, przemysł i rękodzieła nie miały r. 1866 żadnej dotacyi, obecnie wydatki te czynią 16%, natomiast długi obciążają dziś rocznym ciężarem w wysokości 10·8%, a wtedy zabierały przeszło 4 razy tyle (51 : 12) jak dodatki podatkowe na rzecz budżetu, które wówczas 93% dochodów budżetu stanowiły. Łączne dodatki czyniły wtedy 63%, dziś 65 (realne), 71% (pers.), z każdego guldena szło

78½ % na dług, a tylko 21½ % na właściwe zadania reprezentacyi kraju.

Historya budżetu krajowego przedstawia dotąd pięć różnych faz. W pierwszej epoce 1866—1873 nabierają większego znaczenia jedynie wydatki komunikacyjne, na stworzenie sieci dróg krajowych, uznanych słusznie za warunek niezbędny dla jakiejkolwiek pracy dźwigania kraju. Wzrost tego wydatku zmusił do podniesienia dodatków stopniowo z 12 na 30 cent. pomimo niezmniejszonej kwoty dodatku indemnizacyjnego. — Druga epoka od r. 1874—1880 jest stanowczym krokiem naprzód w administracyi kraju, mianowicie przez wejście w życie ustaw o szkołach ludowych i przejęcie na kraj kosztów leczenia ubogich chorych, które aż do r. 1874 miały w połowie ponosić gminy. Wtedy pojawia się też pierwszy wydatek kraju na budowle wodne, a słuszna krytyka zamknięć rachunków funduszu indemnizacyjnego, pozostającego w rządowej administracyi, toruje drogę zniżce rocznej na to daniny począwszy od r. 1878, co ułatwia podniesienie dodatków krajowych na 34·37 cent. — Z marszałkowstwem Zyblikiewicza (1881) rozpoczyna się trzecia faza nacechowana śmielszą inicyatywą w wydatkach gospodarczych i posłużeniem się polityką kredytową, przy równoczesnym znacznym wzroście wydatków na cele oświaty. Indemnizacya nie dozwalała na znaczne podniesienie dodatków, corocznie zaciągane długi wobec ciążenia jeszcze dawnych przeszło 50—60 milionów indemnizacyi, nowego długu propinacyjnego, nie mogły też być uznane za trwałą podstawę gospodarki kraju, a mogły psuć kredyt kraju; krajowe opłaty konsumcyjne zaprowadzone 1891 roku nie rokowały odrazu znacznych dochodów, stąd programem skarbowej polityki krajowej stała się konwersya długów uchwalona 1892 roku. Po konwersyi z r. 1893 rozpoczyna się 4-ty okres. Skonwertowano 72 mil. długów. Dodatki do podatków służą teraz i na administracyę i na długi (prócz propinacyjnego), podniosły się z 39 na 65, ale w rezultacie

są mniejsze, bo jeszcze w r. 1892 i 1893 wynosił dodatek indemnizacyjny 29 cent., razem przeto z krajowym 68. — W okresie tym trwającym do 1904 r. zmniejszył się dług krajowy z 72 na 56 milionów Koron; roczny ciężar na spłatę i oprocentowanie wynosił 1892 r. na dług krajowy 2,863.000 K., na indemnizacyję 5,690.000 K., razem 8,503.000 K. — Po konwersyi zniża się ten ciężar i wynosił na 1903 r. 2,880.000 K., czyli zniżył się o 5,623.000 K., t. j. przeszło o 66%. Prócz zniżenia sumy długów i rocznego ciężaru z tytułu długów cechuje ten okres znaczna zwyżka wydatków na cele kulturne i produkcyjne, dalej zebranie różnych funduszy specyalnych na gospodarcze podniesienie kraju, jako to fundusz kolejowy, fundusz dla spółek pożyczkowych systemu Raiffeisena, z natury swego działania wymagających publicznej dotacyi, fundusz dla spółek wodnych, fundusz przemysłowy, fundusz pożyczkowy drogowy i. t. d. Fundusze te dosięgają łącznej cyfry 12 milionów Koron, weszły też w ruch i ożywiają kulturną i gospodarczą pracę kraju.

Ogólne żądanie intenzywniejszej polityki gospodarczej nawet z pomocą kredytu, konieczny udział kraju w regulacyi rzek kanałowych, wykonanie ustaw krajowych, mianowicie w dziedzinie oświaty i zdrowia, reformy agrarne (uchwalone włości rentowe i zamierzony krajowy kredyt parcelacyjny), wreszcie restauracya naszych wielkich pamiątek i zabytków historycznych — w ich rzędzie Wawelu — aby i były pomnikami przeszłości i mogły lepszej przyszłości doczekać, oto cały szereg zadań wielkich, tworzących trudne zagadnienie dla krajowej polityki skarbowej najbliższej przyszłości. Nie tu miejsce wchodzić w rozbiór tego zagadnienia, ale tu stwierdzić trzeba, że jedynie dzięki przezornej gospodarce skarbowej przez 40 lat można coraz szersze podejmować zadania, i tu przypomnieć warto słowa Romanowicza powiedziane w ostatniej jego mowie budżetowej 27 Października 1903 r.: »Nam dziś gdy rozporządzamy mi-

Wydatki budżetów krajowych.

	Rok 1873 Koron	Rok 1875 Koron	Rok 1880 Koron	Rok 1885 Koron	Rok 1890 Koron	Rok 1895 Koron	Rok 1900 Koron
Koszta reprezentacyi kraju	192.600	401.926	212.400	200.460	216.852	216.892	215.472
Koszta zarządu	298.490	371.060	450.114	460.968	511.358	597.670	669.912
Koszta leczenia	415.000	540.000	1,072.000	1,300.000	1,420.000	1,760.000	2,100.000
Koszta szczepienia	42.652	51.000	115.860	115.800	126.000	143.000	157.000
Wydatki sanitarne	60.000	80.000	28.000	15.740	9.000	44.000	89.200
Zasiłki dla zakładów dobroczynnych	12.844	23.804	31.104	23.144	38.748	37.948	57.448
Zasiłki dla zakładów naukowych i wychowania publicznego	505.120	762.672	1,030.782	913.716	2,012.626	4,210.266	6,735.636
Utrzymanie pomników histor.	17.000	16.500	21.800	32.820	27.520	44.840	68.640
Kwaterunkowe żandarmeryi	120.880	114.638	114.152	153.782	313.076	410.420	495.518
Drogi krajowe (później komunikacye)	1,512.000	2,057.224	1,654.006	1,795.154	1,586.368	2,758.794	3,186.050
Dotacye dla zakładów krajow.	517.186	392.220	451.280	3.640	984	239.692	64.982
Rozmaite wydatki	135.100	397.766	183.948	314.900	707.160	228.220	482.384
Wydatki na szupaśnictwo	—	20.000	50.000	60.000	40.000	46.000	52.000
Budowy wodne (melioracye)	—	—	27.000	250.886	409.540	1,004.660	1,124.680
Odsetki od pożyczek i umarzanie tychże	—	—	2,402.608	773.004	1,203.062	9,177.954	2,929.364
Dotacya dla funduszu budowy gmachu sejmowego	—	—	219.570	—	—	—	—
Na cele gospodarstwa krajowego	—	—	—	598.032	—	—	—
Na cele rólnictwa i górnictwa	—	—	—	—	473.304	993.106	1,174.688
Na cele przemysłu	—	—	—	—	219.452	281.352	351.022
Razem	3,828.872	5,228.810	8.094.624	7,012.046	9,315.050	22,194.814	19,953.996
A odtrącając pozycyę chwiejną, spłaty długów i dot. na bud. gmachu Sejmu	—	—	2,622.178	773.004	1,203.062	9.177.954	2,929.364
Mamy sumy z peryod. wzrostem	3,828.872	5,228.810	5,472.446	6,239.042	8,111.988	13,016.860	17,024.632
Koszta indemnizacyi czyniły	6,844,036	6,672.930	6,414.066	6,435.450	5,932.408		

lionowemi kwotami, kiedy widzimy, jak pod wpływem wydatków na oświatę, na cele ekonomiczne, życie w kraju się dźwiga dzięki Bogu, nam dziś łatwo jest ojcom naszym robić zarzuty: A nie daliście więcej na szkoły, a nie daliście więcej na cele ekonomiczne, na podniesienie przemysłu i t. d. Panowie! Oni nie mogli wobec tego strasznego ciężaru, jakim kraj został obarczony. I to jest fakt, który skonstatować i w umysłach społeczeństwa utrwalić należy«.

Celem jaśniejszego uwidocznienia rozwoju działalności kraju podajemy zestawienie kilku budżetów krajowych z różnych epok (ob. tablicę na str. 481), oraz omówimy główne kierunki działalności, mianowicie: oświata, sprawy zdrowotne, komunikacye, wydatki gospodarcze, stosunki kredytowe.

Oświata [1]).

Szkoły ludowe.

Obejmując zarząd szkolnictwa w r. 1868 zastała Rada szkolna krajowa w Galicyi 81 szkół czteroklasowych (o czterech nauczycielach), 1961 szkół t. zw. trywialnych z reguły o jednym nauczycielu, i 427 szkół parafialnych nieuregulowanych i niezabezpieczonych w swojem istnieniu, nadto siedm szkół pięcio- i sześcioklasowych żeńskich klasztornych, razem więc 2476 szkół ludowych, liczących razem niecałe 3000 klas czyli oddziałów i tyleż nauczycieli. Po trzydziestu pięciu latach usilnej pracy organizacyjnej Rady szkolnej z początkiem roku szkolnego 1903 liczyła Galicya czynnych szkół ludowych:

---

[1]) Daty niniejsze opieramy na wydaniach urzędowych, a w szczególności: 1) Katalogu wystawy szkół ludowych i średnich galicyjskich. Lwów 1894. 2) Sprawozdanie c. k. Rady szkolnej krajowej o stanie wychowania publicznego w roku szkolnym 1903/4. Lwów 1904. 3) Preliminarzu budżetu państwa i preliminarzu budżetu krajowego na rok 1868 i. 1905. 4) Schematyzmie Galicyi na r. 1905.

jednoklasowych	publicznych	2326,	prywatnych	96,	razem	2422
dwuklasowych	»	1398,	»	25,	»	1423
trzechklasowych	»	46,	»	17,	»	63
czteroklasowych	»	312,	»	53,	»	365
pięcioklasowych	»	100,	»	3,	»	103
sześcioklasowych	»	70,	»	6,	»	76
wydziałowych (7—10-klasowych)	»	70,	»	34,	»	104
razem	publicznych	4322,	prywatnych	215,	razem	4556

Liczba szkół zatem podwoiła się prawie, a liczba klas czyli oddziałów mających osobnego nauczyciela wzrosła w szkołach publicznych do 9.907, w prywatnych do 700, razem do 10.600 czyli przeszło potroiła się.

Liczba nauczycieli uczących w szkołach ludowych wynosiła w r. 1875 (z którego mamy daty dokładne) 3266, zaś w r. 1903 wynosiła w szkołach publicznych 10.082, nielicząc nauczycieli religii.

Liczba dzieci uczęszczających w r. 1871 (z tego roku mamy dokładne daty) do szkół ludowych wynosiła 156.015, zaś w r. 1903 wynosiła w szkołach publicznych 765,383, w prywatnych 27.535, w domu uczyło się 7.285, nadto na naukę dopełniającą (po ukończeniu codziennej) uczęszczało 148.365, razem 948.568. Liczba dzieci pobierających naukę w zakresie szkoły ludowej wzrosła więc przeszło sześciokrotnie.

Wydatek na szkoły ludowe publiczne z funduszów lokalnych, powiatowych i krajowych wynosił w r. 1874 razem 424.271 złotych austr., czyli 848.542 Koron, zaś w r. 1903 wynosił z tychże funduszów razem 15,722.664 Koron, wzrósł zatem o przeszło 18 razy.

Ze względu na język wykładowy było w r. 1903 szkół:

polskich	publicznych	2209,	prywatnych	131,	razem	2340
ruskich	»	2086,	»	4,	»	2090
niemieckich	»	27,	»	99,	»	126

W szkołach ruskich i niemieckich jest nauka języka polskiego, w szkołach polskich we wschodniej części kraju nauka języka ruskiego obowiązkową.

Seminarya nauczycielskie,

kształcące nauczycieli do szkół ludowych, zakładano w Galicyi od r. 1871 z kursem zrazu trzech-, później czteroletnim.

W r. 1871 założono ich sześć męskich, trzy żeńskie, w r. 1903 było ich jedenaście męskich, trzy żeńskie publiczne, nadto ośm żeńskich seminaryów prywatnych.

W r. 1871 z końcem roku szkolnego seminarya publiczne męskie liczyły uczniów 71, żeńskie 59, w r. 1904 z końcem roku szkolnego męskie 2594, żeńskie 702.

Koszta seminaryów publicznych ze skarbu państwa utrzymywanych, wynosiły w r. 1872 zwyczajne kwotę 266.504 K., nadzwyczajne 28.000 Koron, w r. 1905 preliminowane są na 1,067.440 Koron (z tego 6.540 Koron nadzwyczajnych wydatków).

Na stypendya dla uczniów płaci obecnie rocznie państwo 65.000 K., kraj 200.000 K. Kraj też subwencyonuje internaty prywatne założone przy wszystkich niemal seminaryach.

Język polski jest wykładowym w pięciu seminaryach męskich, jednem żeńskiem. Sześć seminaryów męskich i dwa żeńskie urządzone są utrakwistycznie, t. j. że połowa przedmiotów wykładana jest w języku polskim, druga połowa w ruskim.

Gimnazya.

Kiedy w r. 1868 Rada szkolna krajowa objęła zarząd szkół średnich, zastała 12 gimnazyów wyższych ośmioklasowych i 7 gimnazyów niższych czteroklasowych. Z początkiem roku szkolnego 1904 istniało 38 gimnazyów wyższych, z tych jedno prywatne.

Liczba uczniów w gimnazyach w r. 1868 wynosiła 7258, w r. 1904 wynosi 25.286.

W szkołach tych uczy 928 dyrektorów i nauczycieli.

Zwyczajne koszta utrzymania gimnazyów publicznych, ponoszone przez skarb państwa w r. 1868 wynosiły około 500.000 Koron [1]), na rok 1905 preliminowano je w kwocie 4.004.395 Koron.

Ze wszystkich gimnazyów dwa mają język wykładowy niemiecki, cztery ruski, reszta polski.

W ostatnich latach powstało nadto pięć szkół gimnazyalnych żeńskich z 536 uczennicami.

Szkoły realne.

W r. 1868 było ich jedna sześcioklasowa, jedna niższa trzechklasowa. Z początkiem roku szkolnego 1904 istniało szkół realnych wyższych, siedmioklasowych, jedenaście.

Liczba uczniów w szkołach realnych w r. 1868 wynosiła 647, w r. 1904 wynosi 3.687.

W szkołach tych uczy 172 dyrektorów i nauczycieli.

Zwyczajne koszta utrzymania tych szkół, ponoszone przez skarb państwa, preliminowano na rok 1868 w kwocie około 50.000 Koron, na rok 1905 w kwocie 874.200 Koron.

Wszystkie szkoły realne mają język wykładowy polski.

Licea żeńskie

sześcioklasowe, zbliżone planem nauki do szkół realnych, zaczęto zakładać w ostatnich latach jako szkoły prywatne. Jest

[1]) Cyfrę podajemy tylko przybliżoną, gdyż w budżecie państwa na rok 1868 wydatki na uniwersytety, gimnazya i szkoły realne w Galicyi nie są we wszystkich pozycyach ściśle rozdzielone. Ogółem wydatki na wszystkie te instytucye wynosiły 1,089.490 Koron, z czego na gimnazya przypada około 500.000 Koron, na szkoły realne 50.000 Koron, na uniwersytet krakowski 320.000 Koron, na uniwersytet lwowski 220.000 K.

ich dziewięć z 580 uczenicami, jedna z językiem wykładowym niemieckim, jedna z ruskim, reszta z polskim.

Szkoły wyższe, akademickie.

Uniwersytet krakowski o czterech wydziałach miał w roku szkolnym 1868/69 profesorów 40, uczniów 473, budżet jego na rok 1868 wynosił około 320.000 Koron.

W r. 1889/90 utworzono na uniwersytecie studyum rolnicze, łącząc je z wydziałem filozoficznym.

W r. 1904/5 miał uniwersytet profesorów 97, uczniów 2020, budżet jego na rok 1905 wynosi 1,461.089 Koron.

Uniwerytet lwowski miał w r. 1868 trzy wydziały, teologiczny, prawniczy i filozoficzny, profesorów 40, uczniów 1069, budżet jego na rok 1868 wynosił około 220.000 Koron.

W r. 1894 uzupełniono go wydziałem lekarskim.

W r. 1904/5 ma uniwersytet profesorów 72, uczniów 2732, budżet jego na rok 1905 wynosi 1,166.830 Koron.

Akademia techniczna we Lwowie, przekształconą została w latach 1871—1877 na szkołę politechniczną o czterech wydziałach, inżynieryi, budowy maszyn, architektury i chemii technicznej.

W r. 1868/69 miała profesorów 7, uczniów 210, budżet jej na rok 1868 wynosił 62.134 Koron.

W r. 1904/5 ma profesorów 27, uczniów (I-sze półr.) 1182, budżet jego na rok 1905 wynosi 483.268 Koron.

Akademia weterynaryi we Lwowie zorganizowana w roku 1896 jako szkoła wyższa ma w roku 1904/5 profesorów 6, budżet jej na rok 1905 wynosi 123.400 Koron.

Celem ułatwienia studyów weterynarskich przyznał Sejm 7 stypendyów w łącznej kwocie 3500 Koron.

Akademia sztuk pięknych w Krakowie, przekształcona w r. 1900 ze szkoły sztuk pięknych, ma w r. 1904/5 profe-

sorów 9, uczniów 150, budżet jej na rok 1905 wynosi 82.710 Koron.

Szkoły zawodowe przemysłowe.

W r. 1868 istniała w Galicyi jedna tylko szkoła, którą można było uważać za techniczno-przemysłową pod nazwą Instytutu technicznego w Krakowie. Szkoła ta w r. 1885 przekształconą została na państwową wyższą szkołę przemysłową, złożoną z trzech szkół zawodowych, budownictwa, mechaniki i chemii technicznej i z oddziału przemysłu artystycznego (malarstwa i rzeźby dekoracyjnej). W r. 1904 liczba uczniów w szkole wyższej wynosiła 178, na oddziale przemysłu artystycznego 28, uzupelniająca szkoła przemysłowa uczniów 153, liczba profesorów 23. Budżet na rok 1905 wynosi 188.329 K.

Po roku 1870 rozpoczęła się żywa akcya kraju i państwa ku zakładaniu szkół przemysłowych i warsztatów, w których kształcić się mają teoretycznie i praktycznie rzemieślnicy i ludzie pracujący w przemyśle domowym. Jedne z tych szkół utrzymywane są kosztem państwa, drugie kosztem kraju, gminy przyczyniają się zwykle do ich utrzymania, kilka jest prywatnych, subwencyonowanych przez państwo i przez kraj.

Budżet szkół przemysłowych państwowych na r. 1905 wynosi 271.184 Koron (nie licząc w to budżetu wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie), a razem z nią 459.503 K., budżet szkół krajowych 432.950 Koron.

Największą z pośród nich jest szkoła przemysłowa we Lwowie, składająca się z szeregu szkół zawodowych, a w szczególności: *a)* szkoły murarstwa, ciesielstwa i kamieniarstwa, *b)* szkoły stolarstwa i ślusarstwa budowlanego, *c)* szkoły stolarstwa meblowego, snycerstwa i tokarstwa, *d)* szkoły ślusar-

stwa artystycznego, *e)* szkoły hafciarstwa artystycznego i koronkarstwa, *f)* szkoły malarstwa dekoracyjnego, *g)* szkoły rzeźbiarstwa dekoracyjnego.

Inne szkoły i warsztaty przemysłowe rozrzucone po całym kraju mają tylko jeden specyalny kierunek. I tak istnieje:

26 szkół wyrobów z drzewa i łoziny (stolarskich, snycerskich, koszykarskich),

3 szkoły wyrobów metalowych (ślusarskich i kowalskich),

3 szkoły garncarskie,

4 szkoły szewskie,

10 szkół tkackich,

1 szkoła powroźnicza,

14 szkół koronkarskich, haftu i robót kobiecych,

1 szkoła kapelusznicza.

Oprócz tego tak przy szkołach zawodowych, jako też osobno rozwinęły się t. zw. szkoły przemysłowe uzupełniające, które w kilku godzinach w tygodniu pracownikom zajętym w przemyśle udzielają niezbędnej nauki teoretycznej i praktycznej, głównie rysunków. Szkół takich osobnych utrzymanych przez gminy, a subwencyonowanych przez państwo i kraj w r. 1903/4 było 51 z 169 klasami, 441 nauczycielami, 5926 uczniami, obecnie jest ich 57.

Szkoły zawodowe handlowe

rozwinęły się dopiero w ostatnich latach. Na czele ich stoi państwowa wyższa szkoła handlowa we Lwowie, nosząca tytuł akademii, założona w r. 1899 z kursem czteroletnim. Połączone są z nią trzyletnie kursa handlowe uzupełniające. Utrzymywana jest przez państwo, z subwencyą kraju i gminy. Profesorów w r. 1903/4 ma 11, uczniów w szkole wyższej 291, budżet na rok 1905 wynosi 58.200 Koron.

W podobny sposób zorganizowaną jest wyższa szkoła handlowa w Krakowie, utrzymywana przez kraj i przez państwo.

Oprócz tego istnieje kilka szkół handlowych niższych, prywatnych.

Szkoły rolnicze

w Galicyi są wyższe, średnie i niższe. Wyższe są: Studyum rolnicze przy wydziale filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademia rolnicza w Dublanach; średnia szkoła rolnicza krajowa jest w Czernichowie. Studyum rolnicze obciąża budżet państwa, ale kraj uchwalił przyczynić się do kosztów budowy nowego gmachu dla Studyum, a miasto dało 8 morgów gruntu na pole doświadczalne, strony prywatne złożyły kilkanaście tysięcy złr. na jego założenie. Dublany i Czernichów powstały z obywatelskich fundacyi i dziś są na budżecie kraju. Niższych szkół rolniczych jest 6, dalej utrzymuje kraj szkołę gospodarstwa lasowego, szkołę gorzelniczą, dwie uzupełniające zimowe szkoły rolnicze, szkołę mleczarską, szkołę ogrodniczą, zakład sadowniczy, a subwencyonuje Akademię weterynaryi we Lwowie, szkołę ogrodniczą w Wulce, szkołę gospodyń wiejskich, internat przy szkole podkuwaczy koni. Kraj utrzymuje dalej stacyę doświadczalną botaniczno-rolniczą we Lwowie, chemiczną w Dublanach, tamże gorzelnię krajową, oraz 4 nauczycieli wędrownych rolnictwa. Również krajowe towarzystwa rolnicze otrzymują subwencye na instruktorów rolnictwa, a więc kierowników doświadczeń rolniczych, oraz na czasopisma rolnicze, mające główne zadanie krzewienia rolniczej wiedzy.

Budżet tych wydatków na r. 1905 jest taki:

	Koron
Szkoła gospodarstwa lasowego	53.057
Stacya doświadczalna botaniczno-rolnicza . . .	22.301
Akademia rolnicza w Dublanach	220.402
Szkoła niższa rolnicza w Dublanach	34.510
Szkoła gorzelnicza	9.930
Gorzelnia krajowa	23.115
Folwark	46.964
Stacya doświadczalna chemiczno-rolnicza . . .	52.162
Szkoła średnia w Czernichowie	178.965
Folwark » »	16.868
Krajowa niższa szkoła rolnicza w Horodence . .	30.607
» » » » » Jagielnicy . .	38.210
» » » » » Kobiernicach .	42.724
» » » » » Bereżnicy . .	45.000
» » » » » Suchodole . .	40.842
Droga do powstającej Szkoły rolniczej w Miłocinie	2.500
Szkoły zimowe rolnicze (Niewiarów, Wojsław) .	4.032
Szkoła mleczarska w Rzeszowie	15.530
Kurs rolniczy dla nauczycieli szkół ludowych . .	2.000
Nauczyciele wędrowni rolnictwa	16.000
Środki demonstracyjne	1.900
Szkoła ogrodnicza w Tarnowie	31.800
Zakład sadowniczy w Zaleszczykach	30.962
Akademia weterynaryi, nauczyciel, stypendya . .	14.482
Stypendya dla uczniów i kandydatów	14.400
Podręczniki, podróże naukowe, remuneracye . .	6.000
Szkoła gospodyń wiejskich, subwencya	1.000
Subwencye dla Towarzystw na naukowo-rolnicze cele	44.400
Razem	**1,030.663**

Liczba profesorów i docentów w dublańskiej akademii wynosi 19, uczniów 80, w Czernichowie 16 i 60, w innych szkołach razem nauczycieli 36, uczniów 290.

Wydział krajowy ma dalej dotacye na kształcenie nauczycieli rolnictwa, tychże podróże naukowe, oraz na wydawnictwo podręczników nauk rolniczych.

W ostatnich latach stworzył Wydział krajowy szereg kursów przygotowawczych, mianowicie dla dozorców melioracyjnych i drogowych, pisarzy gminnych, kasyerów spółek pożyczkowych Raiffeisenowskich.

W całem działaniu na polu oświaty widnieje wyraźna tendencya uprzystępnienia wszystkim zawodom fachowej wiedzy licząc się z różnymi wymogami wyższej, średniej i niższej nauki; rubryka V budżetu, oświata, wynosząca już i tak 38·4% ogółu wydatków krajowych, nie przedstawia całości wydatków na naukę, bo wszystkie wydatki zawodowej nauki pomieszczone są w innych działach; pomnąc o tem, można zrozumieć trudność, jaka nasuwa się dla skarbu krajowego, aby łożyć więcej na oświatę i szkoły, aby zadosyćuczynić odnośnym życzeniom i potrzebom.

Sprawy zdrowotne.

W pierwszym przez sejm uchwalonym budżecie wstawiono na koszta leczenia ubogich chorych 211.600 złr., na koszta szczepienia ospy 18.126 złr., wydatki sanitarne 9000, łącznie przeto uchwalono 477.452 K.

Preliminarz budżetu na rok 1905, podwyższony bardzo nieznacznie uchwałą komisyi i sejmu wstawia:

I.	Koszta leczenia ubogich chorych i wydatki na szpitale .	2,877.168 K.
II.	Koszta podrzutków	61.000 »
III.	Publiczna służba zdrowia . .	266.700 »
IV.	Zasiłki dla zakładów sanitarn.	19.600 »
	Sprawy zdrowotne razem	3,224.468 K.

W pierwszem sprawozdaniu sejmowem referent Zyblikiewicz stwierdza, że rząd nie dostarczył odpowiednich materyałów dla uzasadnienia wydatków i podaje, że w kraju istnieje 23 szpitali powszechnych publicznych. Sprawozdanie Departamentu V Wydziału krajowego, przedłożone w r. z. sejmowi stwierdza, że r. 1902 istniało w kraju 33 szpitali publicznych, a 60 prywatnych. W szpitalach publicznych wynosiła liczba łóżek w 1902 r. 5409, liczba chorych 76.645, przeciętny stan chorych codziennie 5170, łączna roczna liczba dni leczenia 1,887.380.

Dla oceny pracy, jaką kraj w tej dziedzinie dokonał, nie wystarczy samo uwzględnienie cyfry 40 już budżetów krajowych, lecz uwzględnić należy, że i szpitale krajowe i prowincyonalne miały przeważnie budynki niedostateczne i nieodpowiednie. Z 20 dawnych szpitali prowincyonalnych tylko Stanisławów, Tarnów i Żółkiew miały budynki szpitalne znośne, reszta zaś mieściła się w domach najętych lub własnych, lecz tak lichych, że tylko z największą trudnością dały się doprowadzić do nieco znośniejszego stanu. Charakterystykę dosadnią stosunków szpitali prowincyonalnych w chwili objęcia ich w zarząd kraju zawiera sprawozdanie inspektora szpitali o stanie szpitali powszechnych w r. 1903. Czytamy tam: »W niektórych szpitalach prymaryusze mówili tylko po niemiecku i nie byli w stanie porozumieć się z chorymi narodowości polskiej lub ruskiej, leczyli więc chorych tak, jak weterynarze bydło. — W innych leki przepisywano w sposób nie pozostawiający żadnej wątpliwości o spółce lekarza z aptekarzem, bo leki na dzień i chorego kosztowały drożej, aniżeli żywienie chorych. Były szpitale, gdzie chorych używano do robót w domu lekarza i jego ogrodzie. W jednym z tych zakładów leczniczych rany pokrywano liśćmi kapuścianymi, a na popołudniową wizytę zamiast lekarza chirurga przychodził syn jego, gimnazyasta III-ciej klasy, i ordynował tym, co przyszli popołudniu. W innym chore kobiety leżały

z mężczyznami na jednej sali. Chorych na tyfus, aby nie wstawali z łoża w stanie gorączkowym, przywiązywano do łóżka powrozami, a w tymże samym szpitalu utrzymanie chorych i dostarczanie im pomocy lekarskiej było oddane przedsiębiorcy. Osobnych sal operacyjnych nigdzie nie było, a arsenał chirurgiczny składał się z narzędzi, któremi już nikt wtedy nie operował; a i mowy nie było o mikroskopie lub o przyrządach dla chemicznego badania różnych patologicznych płynów i postawienia należytego rozpoznania choroby.«

Ogrom pracy przypadł w tej dziedzinie Wydziałowi krajowemu. Było trzeba coś więcej, niż stworzyć nowe instytucye, było trzeba uchylić liczne nieporządki, nieprawidłowości, zaniedbania.

Stworzony inspektorat krajowych szpitali napotykał też na lokalną upartą opozycyę, trudny stan budżetu krajowego przymusową oszczędnością w latach 1881—1886 opóźnił postęp, który jednak obecnie da się stwierdzić we wszystkich ważnych kierunkach służby zdrowia i szpitalnictwa. Dla poprawy stosunków zdrowotnych stworzono okręgi sanitarne i lekarzy okręgowych, dla zwalczania epidemii część kosztów potrzebnych lekarstw bierze kraj na siebie, szpitale publiczne, zwłaszcza Krakowa i Lwowa, zyskały uznanie i zaufanie, czego dowodem ogromny, wzrastający napływ chorych, mianowicie do krajowych szpitali w Krakowie i Lwowie. Ostatnią ważną innowacyą w tej dziedzinie jest stworzenie osobnego oddziału chorób zakaźnych przy szpitalu Św. Łazarza w Krakowie; równocześnie bardzo znacznie rozszerzono Kulparków, oraz projektuje się zbudowanie wielkiego zakładu dla umysłowo chorych w zachodniej części kraju.

Policya sanitarna i zwalczanie epedemii należy do władz rządowych, a wydatki na te cele w Galicyi preliminuje budżet na r. 1905 w sumie 1,400.534 K.

Komunikacye.

Stan dróg był w Galicyi w pierwszej połowie XIX w. zupełnie niedostatecznym. W r. 1850 miała Galicya 2947 kilometrów bitych dróg, t. zw. eraryalnych, a 1680 kilom. dróg krajowych, obwodowych i gminnych. Stan ten poprawił się nieco w okresie do r. 1865, w którym dróg eraryalnych było 2985, a innych bitych 6199.

W przedłożonym Sejmowi preliminarzu budżetu wstawił rząd 40.000 złr. na zarząd, a 20.000 złr. na budowę dróg; komisya budżetowa żądała skreślenia tej pozycyi na budowę z powodu, jak to w izbie zaznaczył poseł Bocheński, braku zaufania do gospodarki rządu, oraz chęci rozszerzenia zakresu działania Wydziału krajowego, zaznaczając, że nie chce przyznać subwencyi na budowę, dopóki Wydział krajowy nie otrzyma zarządu tego funduszu. Zwyciężyło zdanie godzące się na utrzymanie tej pozycyi, a poseł Grocholski stwierdził, że kraj uznając doniosłość sieci dróg bitych, łożyłby krocie na ten cel, a jedynie fakt wielkiego nieurodzaju nie dozwala na wstawienie wyższej kwoty. — Objąwszy następnie zarząd dróg krajowych rozpoczął Wydział krajowy i Sejm intenzywną akcyę, trwającą do dziś, a rezultat tej 35-letniej pracy przedstawia się tak:

Drogi krajowe.

Długość dróg odstąpionych przez rząd . . . . 1189·6 km.

z tych zrekonstruowano . .	255·6 km.
wybudowano przez Wydział krajowy	639·4 »
do przeniesienia	895 km.

z przeniesienia	895	km.
wybudowano przy udziale subwencyi kraju:		
dróg powiatowych	2010	»
» gminnych	3511	»
dojazdów kolejowych . . .	164	»
ogółem	6581	km.

czyli w ciągu 35 lat przeciętnie 188 km. rocznie.

Drogi rządowe oddawna nie są już powiększone i wynoszą 2886 km.

Koleje żelazne

galicyjskie noszą na sobie refleks nieuregulowanych stosunków kolejowych państwowych; w Austryi jest dotąd system mieszany, t. j. są koleje państwowe i prywatne, do których statystyka zalicza i koleje krajowe. O ile względy strategiczne przyczyniły się do podjęcia i przyspieszenia budowy wielu linii kolei żelaznych pierwszorzędnych kosztem państwa, o tyle prywatna akcya kolejowa Galicyi doznawała znacznych utrudnień ze strony wojska, stawiającego przy każdym nowym projekcie swe strategiczne wymogi, co podjęcie budowy opóźniało, ją samą utrudniało i podrażało.

Połączona akcya kolejowa państwa, kraju i stron prywatnych dała jednak ten łączny rezultat, że podczas, gdy sieć kolei w Galicyi w r. 1865 wynosiła tylko 555·8 km., w roku 1901 miała już 3584 km. Stopień współudziału kraju w budowie nowych kolei jest różnym, bo kraj przyczynił się nawet do budowy kolei państwowych (Chodorów—Podwysokie i Przeworsk—Rozwadów) bezzwrotnym zasiłkiem w kwocie 2,500.000 K., dalej przejął akcye zakładowe kolei lokalnych Kraków—Kocmyrzów, Lwów—Jaworów w sumie 500.000 K.

W r. 1893 wyszła ustawa krajowa o popieraniu budowy kolei lokalnych, dzięki której już 6 linii kolejowych z łączną długością sieci 297·7 km. jest w ruchu, z udziałem finansowym kraju w ich kosztach budowy (gwarancya pożyczki lub wpłata akcyi) w stosunku 59·64%, co odpowiada sumie 16,174.000 K. Kilka dalszych linii lokalnych znajduje się w budowie lub stadyum przygowawczem, a podnosząc to, równocześnie stwierdzić należy, że z kół fachowo kolejowych podniesiono twierdzenie, że potrzebna i ekonomicznie uzasadniona, t. j. rentująca się sieć kolei krajowych już jest na ukończeniu, że dalsze wykończenie sieci dogodniejszych komunikacyi już nie sposobem drogich kolei, lecz tańszym systemem ruchu automobilowego winno być osiągniętem. Roczna dotacya kraju na rzecz funduszu kolejowego wynosi 750.000 K., które jednak w przeważnej swej części (659.000) służyć muszą na coroczne pokrycie zaciągniętych już zobowiązań. Na dalsze prace w tej dziedzinie rozporządza Wydział krajowy coroczną sumą 121.000 K. Rentowność krajowych kolei lokalnych poczęła się kształtować korzystnie.

(O kolejach państwowych patrz str. 509.)

Melioracye i budowy wodne.

Rubryka ta występuje w budżecie krajowym pierwszy raz w r. 1878 z drobną kwotą 26.286 Koron. Uchwałą Sejmu z 14 Października 1878 r. stworzono krajowe biuro melioracyjne z pierwotną minimalną dotacyą 7000 K. Do zakresu jego działania miały należeć pierwotnie tylko roboty mające na celu ulepszenia gruntów zapomocą osuszenia i nawodnienia. W Sejmie projekt stworzenia krajowego biura melioracyjnego spotkał się z niechęcią i niewiarą jednych, opozycyą drugich; między niechętnymi był nawet prezes Koła polskiego,

Grocholski, godzący się na tę kreacyę jedynie jako na próbę, niedozwalający na systemizowanie posad jego inżynierów, opozycyę stanowczą podnieśli posłowie włościańscy i Rusini. Znalazła się jednak większość, która dała podstawę do stworzenia instytucyi, jaka w ciągu już ćwierćwiekowego swego istnienia doniosłe spełniła zadanie. W pierwszych latach odnośna pozycya budżetu obraca się tylko w dziesiątkach tysięcy, od r. 1885 obraca się w setkach tysięcy, przekraczając w r. 1895 sumę 1,000.000 Koron i wzrastając trwale doszła w budżecie na r. 1905 do kwoty 1.957.264 K. W pierwszym roku istnienia powołano tylko dwóch inżynierów, i kilka sił pomocniczych, obecnie liczy biuro (od r. 1892 etatowych) 55 techników, dwóch prawników, 58 dozorców melioracyjnych, 24 ukończonych uczniów kursu drenarskiego. W pierwszym roku istnienia wykonano melioracye rolne (osuszenia rowami) drenowanie na obszarze 277 morgów, r. 1904 wynik pracy przy samych robotach prywatnych i drobnych melioracyach przedstawia się następująco: regulacyę wód wykonano na długości 108 km., osuszono rowami 1397, zdrenowano 4803, nawodniono 302 morgów. Preliminowany zaś wydatek z funduszu krajowego na 30% i 40% zasiłki na wykonanie przedsiębiorstw subwencyonowanych, pod kierownictwem biura, wynosił 1,422.692 K.

Ogółem w ćwierćwiekowym okresie swego istnienia wykonało biuro w zakresie t. zw. drobnych melioracyj: dokonano regulacyi wód na przestrzeni 855·8 km., przyczem osuszono obszar 29.525, osuszono rowami 14.265, drenami 43.550, nawodniono 6928 morgów, t. j. razem 94.268 morgów. Przy publicznych, t. zw. ustawowych przedsiębiorstwach melioracyjnych (których wykonanie uchwalił Sejm osobnemi ustawami) wykonano regulacyę wód i obwałowanie rzek na długości 608·4 km., przyczem został osuszony lub ochroniony od zalewu obszar gruntów 185.079 morg., rozpoczęto dalej wykonanie lub przygotowano projekta te-

chniczne, których wykonanie zapewnione jest ustawami, w dziale regulacyi wód i obwałowania rzek 1846·9 km., przez co zostanie osuszonym lub ochronionym od zalewu obszar 397.194 morgów.

Łączna suma wydanych dotąd przez kraj na tę rubrykę kwot czyni 19,528.520 K., a suma kosztorysowa wykonanych już lub będących w toku ustawowych i prywatnych melioracyi wynosi przeszło 55,000.000 K., koszta zaś utrzymania biura krajowego melioracyjnego przez cały ten czas bardzo nieznacznie przeniosły 3,000,000 Koron.

Poparcie produkcyi.

W pierwszych latach samorządu tak szczupłość środków finansowych kraju, jak panoszący się wtedy wszechwładnie liberalizm ekonomiczny, stawiający dla całej polityki ekonomicznej jedyną zasadę *laissez-faire*, nieingerencyi publicznej, były przeszkodą akcyi zdążającej do bezpośredniego wpływu kraju na dźwignienie i urozmaicenie produkcyi. Szkoły, zdrowie, komunikacye, budowy wodne wchodziły stopniowo w zakres czynności i finansowego poparcia Sejmu, produkcya czekała jeszcze. Dopiero w budżecie r. 1882 pojawia się nowa pozycya »wydatki na cele gospodarstwa krajowego« z skromną kwotą 403.000 K., w r. 1887 przychodzi do rozdziału tej pozycyi na dwie osobne, jedna na cele rolnictwa i górnictwa, z kwotą 460.982 K., druga na cele przemysłu 192.960 K. Od r. 1894 zmienia się tytuł i rozszerza zakres tej drugiej rubryki, nazwanej odtąd »na podniesienie rękodzielnictwa i przemysłu«. Przy reformie budżetu z r. 1903 wprowadzono trzy stałe osobne pozycye: rolnictwo, górnictwo, przemysł.

Działalność na polu rolnictwa, omówiona już powyżej co do szkół, czasopism i wydawnictw, melioracyi, komunikacyi, prowadzona za współudziałem i pośrednictwem

Towarzystw rolniczych, Kółek rolniczych, lokalnych fachowych związków, objęła bardzo liczne już kierunki produkcyi rolniczej, a zaznaczyła się wybitnie mianowicie w podniesieniu hodowli bydła, zakładaniu mleczarń spółkowych, wprowadzeniu lepszych odmian, zwłaszcza ziemniaków.

Od r. 1868 przyjął Sejm zasadę, t. zw. wolności w obrocie ziemią. Pod wpływem błędnie niegdyś przez rząd przeprowadzonego uwłaszczenia, pod wpływem dalej panoszącego się coraz więcej zwyczaju realnego podziału spadkowych gospodarstw włościańskich, zaostrzonego w swych skutkach przez szybki przyrost ludności, wytworzyło się w Galicyi wielkie rozdrobnienie posiadłości włościańskich i wielkie rozrzucenie parcel poszczególnych właścicieli. Chcąc złym skutkom tego stanu przeciwdziałać była sprawa reformy agrarnej już wielokrotnie przedmiotem obrad Sejmu, a ich pozytywnym owocem są dotąd ustawa o komasacyi i ustawa o włościach rentowych, oparta o dotacyę kraju, mająca ułatwić powstawanie mających warunki samodzielnego bytu gospodarstw włościańskich. W stadyum przygotowawczem znajduje się ustawa parcelacyjna, mająca ograniczyć ujemne skutki rozmiaru i sposobu obecnej dzikiej parcelacyi spekulacyjnej. Rozdrobnienie własności włościańskich, zmniejszająca się liczba i obszar folwarków, niedostateczny rozwój przemysłu przy równocześnie szybkim wzroście ludności doprowadziły do bardzo poważnej sezonowej emigracyi, narażającej kraj na ogołocenie z dostatku pracy, robotników na różnorodny wyzysk. Celem zapobieżenia temu stworzono ustawą z r. 1930 Krajowe biuro pośrednictwa pracy oparte o cały szereg biur powiatowych i miejskich.

Górnictwo.

Staranie kraju i sejmu o podniesienie galicyjskiego górnictwa objawiło się z początkiem ery autonomicznej

przedewszystkiem utworzeniem krajowej Rady górniczej, a później w roku 1878 stałego referenta spraw górniczych przy Wydziale krajowym. Wydział krajowy i Rada górnicza w dwóch przedewszystkiem kierunkach rozwinęły akcyę popierania krajowego górnictwa, a to najpierw przez popieranie badań geologicznych szczegółowych, stanowiących dopiero podstawę do realnych poszukiwań górniczych, a nadto przez usiłowania uregulowania podstawy prawnej kopalń oleju i wosku ziemnego, w których szczególnie — i słusznie — upatrywał Wydział krajowy i Sejm bogactwo licznych, a dotąd tak ubogich okolic karpackich. Od r. 1878 począwszy popierał też Sejm corocznie znacznemi stosunkowo subwencyami naukowe badania geologiczne Galicyi, prowadzone najpierw w związku z państwowym zakładem geologicznym we Wiedniu, później samodzielnie przez Akademię Umiejętności w Krakowie i owocem tych subwencyi jest »Atlas geologiczny Galicyi«, którego dotąd wyszło już 16 zeszytów z 86 arkuszami w skali 1 : 75.000. Za rok lub dwa reszta zeszytów tego atlasu, obejmującego ogółem 106 arkuszy i rozpoczętego zaledwie w r. 1887, wyjdzie drukiem i wolno o nim powiedzieć, że żaden kraj w Europie o tej co Galicya przestrzeni, nie doczekał się szczegółowego atlasu geologicznego tak prędko.

Poza badaniami geologicznemi subwencyonował również Sejm także i niektóre głębsze wiercenia naftowe, jak np. w r. 1882 w Ropiance i rozmaite mniejsze i większe monografie górnicze, jak np. kopalń węgla brunatnego na Podolu łub okolicy Borysławia w r. 1903.

Najważniejszem dziełem Sejmu dla galicyjskiego górnictwa jest przecież doprowadzenie do skutku — po wielu licznych ankietach i debatach — r. 1884 krajowej ustawy naftowej, która w ramach państwowej ustawy naftowej z tegoż samego roku stworzyła podstawy prawne dla tego przed r. 1884

bardzo drobnego i domorosłego przemysłu, który rychło potem — na podstawie prawnej przynależności oleju skalnego i wosku ziemnego do własności gruntowej — miał się rozwinąć w bardzo poważną wartość kilkadziesiąt milionów Koron rocznie przedstawiającą gałąź krajowego górnictwa. Poza tem stworzył Sejm krajową szkołę wiertniczą najpierw we Wietrznem później w Borysławiu, krajową stacyę doświadczalną dla przemysłu naftowego przy politechnice we Lwowie i udzielał corocznie kilka stypendyów dla galicyjskich słuchaczy austryackich akademii górniczych w Leoben i Przybramie.

Na cele górnictwa zawiera budżet na r. 1905 następujące wydatki:

Na badanie kraju w celu zestawienia użytecznych kopalń i popularnego opisu ich występowania	5.000	K.
Utrzymanie krajowej szkoły górniczej i wiertniczej w Borysławiu	18.780	»
Na stacyę doświadczalną produktów naftowych .	3.400	»
Na nagrody konkursowe za prace z dziedziny technologii nafty i wosku ziemnego	600	»
Na zbieranie i ogłaszanie dat statystycznych o produkcyi i handlu nafty i wosku ziemnego . .	1.000	»
Stypendya dla górników i uczniów praktycznych szkół wiertniczych i akademii górniczych . .	5.000	»
Na potrzeby muzeum górnictwa nafty i wosku ziemnego w c. k. szkole politechnicznej we Lwowie	300	»
Remuneracya referenta spraw górniczych przy Wydziale krajowym	3.328	»
Razem	37.408	K.

Poparcie przemysłu i rękodzieł

obejmuje starania zarówno o krzewienie fachowej wiedzy przez szkoły zawodowe, uzupełniające, warsztaty wzorowe, poparcie muzeów i wystaw, jak pomoc celem zastosowania tej wiedzy w praktyce, założeniu i prowadzeniu fabryk i warsztatów. W tym celu zapewniono i zwolnienia czasowe od niepaństwowych podatków i zasiłki dla nowopowstających zakładów przez ukończonych uczniów szkół zawodowych, i pożyczki — zwykle 3% — dla istniejących zakładów. W tym celu stworzono fundusz osobny przemysłowy, który w r. 1903 podniesiono uchwałą 35-letniej corocznej dotacyi z półtora na pięć milionów Koron.

Fundusz ten służy prócz na zasiłki i pożyczki także na przystępowanie z udziałem do powstających przedsiębiorstw.

Stan czynny funduszu przemysłowego przedstawiał się w dniu 31 Grudnia 1903 jak następuje:

Kapitał pożyczek udzielonych:

Przemysłowi tkackiemu 29 . . .	150.025	K.
» skórnemu 7	130.777	»
» drzewnemu 14 . . .	125.038	»
» metalowemu 26 . .	299.135	»
» keramicznemu 15 . .	95.411	»
Innym gałęziom 53	524.723	»
	1,325.109	K.
Udział w spółkach (4)	107.000	»
W Banku krajowym	68.038	»
	1,500.147	K.

Dalej utrzymuje kraj stacyę doświadczalną mechaniczną, przyznał dotacyę na badanie motorycznych sił wodnych, podjął

starania o stworzenie nowych zakładów przemysłowych, mianowicie też tkalni mechanicznej, oraz o reformę warunków dostaw publicznych, aby je uprzystępnić i drobniejszym producentom. Podjęte przez interesowanych usiłowania lepszej organizacyi krajowego przemysłu i jego zbytu (Liga i związek przemysłowy) otrzymały też subwencyę krajową.

Główne cyfry budżetu r. 1905 na cele przemysłowe są:

Szkoły przemysłowe uzupełniające	74.885	K.
Szkoły zawodowe i warsztaty naukowe . . .	251.268	»
Wydatki ogólne na cele szkolnictwa przemysłowego	106.797	»
Wydatki komisyi kraj. dla spraw przemysłowych	20,360	»
Zasiłki i pożyczki na cele przemysłowe . . .	174.800	»
Szkoły handlowe i zasiłki na popieranie wykształcenia handlowego	37.014	»
Razem	665.124	K.

Kredyt.

W roczniku VIII wiadomości statystycznych o stosunkach krajowych podano, że w ciągu lat 1873—1883 wystawiono na sprzedaż w drodze przymusowej licytacyi realności włościańskich i małomiejskich 23.237, w wartości co najmniej 23,000.000 złr., przybliżona suma długów wynosiła 6,633.818 złr., t. j. tylko 28·8%. Cyfra ta stwierdza, jak niedostateczną była organizacya kredytowa. Chcąc to zło usunąć, które występowało nietylko w dziedzinie włościańskich kredytowych stosunków, podjął kraj akcyę z jednej strony ustawodawczą, z drugiej finansową. Ustawodawcza akcya streściła się w uchwaleniu krajowej ustawy o lichwie, finansowa stworzyła liczne instytucye i specyalne dotacye kredytowe. Dotacye dano na tworzenie osobnych funduszów pożyczkowych, dla przemysłu, dla przemysłu rolniczego, dla spółek wodnych,

a jako instytucyę stworzono Bank Krajowy i patronat kas pożyczkowych Raiffeisena z krajową dotacyą 2 milionów dla tychże spółek; obok tego rozwinęły się w kraju liczne gminne, miejskie, powiatowe kasy oszczędności i kasy pożyczkowe, nie licząc prywatnych, na zysk obliczonych stowarzyszeń. Ostatnie sprawozdanie Wydziału krajowego podaje stan z r. 1901, w którym było gminnych kas pożyczkowych 3534, powiatowych kas pożyczkowych 10 (pomijam znajdujące się w likwidacyi), powiatowych kas oszczędności 21, miejskich kas oszczędności 19. Raiffeisenowskich spółek oszczędności i pożyczek, zostających pod patronatem Wydziału krajowego, było 177 z liczbą członków 29.222 (udział włościan w tej liczbie jest 89·5%, rzemieślników 4·7%). Stan łączny tych publicznych instytucyj kredytowych wykazuje 149 milionów Koron.

Emisye Banku Krajowego przez cały czas jego istnienia do 31. Grudnia 1904 r. wyniosły:

I. pożyczki hipoteczne 4% listy zastawne	98,332.200	K.
» » 4½% » »	71,081.500	»
II. 4% obligacye komunalne	7,977.000	»
4½% » »	8,863.200	»
5% » »	7,053.600	»
III. 4% obligacye kolejowe	18,514.800	»
Razem	211,822.300	K.
z czego umorzono już	72,799.800	»
pozostaje w obiegu	139,022.500	K.

W działaniu nad podniesieniem zdrowia, kultury i gospodarczych stosunków kraju uwzględnić trzeba nietylko akcyę Sejmu i Wydziału krajowego, lecz i innych ciał samorządnych, miast, powiatów, gmin, i dla ilustracyi ich działalności dołączamy tu kilka cyfr z odnośnych budżetów:

Wydatki 74 Wydziałów powiatowych za rok 1902	Koron
Subwencye na cele oświaty, szkolne	104.411
Subwencye na cele sanitarne	224.806
Subwencye na budowle, konserwacye wodne i t. p.	78.724
Koszta administracyjne drogowe	753.244
Budowa i utrzymanie dróg powiatowych	1,443.681
Budowa i utrzymanie dróg gminnych	3,382.804
Budowa i utrzymanie publicznych dojazdów kolejowych	251.740
Spłata długów drogowych .	464.153
Zaliczki udzielone i zwrócone . . . . Wydatki rozmaite drogowe	842.930
Razem	7.546.493

Wydatki za 1902 r. 30 miast objętych ustawą z r. 1889	Koron
Cele dobroczynne ubogich i inne	163.217
Wydatki na cele sanitarne	263.870
Przedsiębiorstwa gminne i wodociągi	513.148
Wydatki na cele szkolne i oświaty	954.135
Wydatki na cele parafialne i wyznaniowe	25.313
Wydatki na cele drogowe .	346.357
Razem	2,266.040

Wydatki za rok 1900 gmin małomiejskich i wiejskich	Koron
Cele dobroczynne ubogich i inne	110.764
Straż pożarna i t. p. . .	164.891
Wydatki na cele sanitarne	387.507
Wydatki na cele szkolne i oświaty	2,084.542
Wydatki na cele parafialne i wyznaniowe	287.893
Wydatki na cele melioracyjne	2.793
Razem	3,038.390

Wydatki z budżetu miasta Lwowa.

Rok	Policya ogniowa Koron	Służba zdrowia Koron	Wydatki humanitarne i kościoły Koron	Oświata Koron	Ogółem Koron
1894	66.592	77.106	214.544	690.536	3,423.380
1895	16.198	83.416	217.680	691.284	5,342.584
1896	16.424	84.676	227.400	738.448	12,493.612
1897	17.100	91.446	246.846	772.580	5,211.824
1898	16.272	104.744	257.240	801.602	6,508.040
1899	16.330	104.328	263.938	888.908	9,087.180
1900	74.442	162.662	322.566	930.502	5,623.302
1901	98.191	164.722	370.247	985.372	6,588.226
1902	86.716	143.965	335.609	1,083.520	6,649.196
1903	82.876	144.429	371.669	1,176.766	6,348.169

Wadatki z budżetu miasta Krakowa.

Rok	Policya ogniowa	Służba zdrowia	Wydatki humanitarne	Oświata	Ogółem
	Koron	Koron	Koron	Koron	Koron
1893	68.624	8.462	50.422	284.440	1,711.056
1894	72.148	8.570	52.272	387.620	1,858.362
1895	75.282	8.730	51.666	402.500	2,009.414
1896	71.916	41.400	63.140	482.584	2,257.298
1897	73.222	49.292	67.390	485.150	2,326,828
1898	71.042	47.036	71.430	475.102	2,365.696
1899	99.570	51.972	77.934	548.932	2,652.588
1900	105.017	52.922	81.054	663.040	2,726.992
1901	101.936	52.820	102.353	413.814	2.583.823
1902	94.762	49.326	122.728	413.248	2,611.158
1903	95.558	66.673	154.478	511.830	2,872.822

Podział zadań i działań między państwo a czynniki samorządu nie jest tak przeprowadzonym, aby można abstrahować przy ocenie rezultatów osiągniętych pracą społeczeństwa w ramach zyskanych reformami politycznemi z lat 1859—1873 warunków od budżetu państwa na krajowe cele. A jakkolwiek delegacya nasza w Wiedniu ma z wielu trudnościami do walczenia, jakkolwiek nie brak tam wrogich nam stronnictw i ludzi, którzy każdy wydatek państwa uczyniony w Galicyi, chociażby najsprawiedliwszy i najniezbędniejszy, za podarunek dla Galicyi ogłaszają, jakkolwiek od r. 1897 kilku posłów, nie Rusinów, z Galicyi zostaje poza kołem polskiem, czyniąc uszczerbek jego liczebnej sile, i utrudniając jego pracę, to jednak to, co w budżecie jest dla Galicyi wstawionem, jest w znacznej mierze zdobyczą naszej delegacyi, a i zarząd temi dotacyami idzie w znacznej mierze przez ręce krajowych urzędników Polaków.

Wydatki państwowe czyniły, uwzględniając tylko całą pozycyę budżetu i wyjęte z niej cyfry dla Galicyi:

Ministerstwo		w r. 1878	w r. 1888	w r. 1898	w r. 1903
		w tysiącach Koron			
Spraw wewnętrznych	Austrya	33.642	36.565	41.047	66.308
	Galicya	6.030	6.987	10.142	12.447
Wyznań i oświaty	Austrya	32.742	37.931	54.384	77.439
	Galicya	5·144	6.918	9.846	14.681
Obrony kraj.	Austrya	8.039	9.627	13.903	17.205
	Galicya	1.544	2.118	3.516	4.367
Sprawiedliwości	Austrya	41.215	40.320	54.498	70.299
	Galicya	7.691	8.334	12.592	17.759
Handlu	Austrya	36.883	47.599	81.824	113.244
	Galicya	4.366	5.075	7.718	10.929
Rolnictwa	Austrya	20.933	23.224	29.820	35.067
	Galicya	1.864	2.262	4.320	5.077

Podane powyżej wydatki obejmują administracyę polityczną, bezpieczeństwo publiczne, służbę budowniczą rządową, drogi, budowle wodne, gmachy publiczne, akademie umiejętności, sztuk pięknych, cele artystyczne i archeologiczne, szkoły wyższe, średnie, seminarya nauczycielskie, szkolnictwo przemysłowe i handlowe, szkoły specyalne, nadzór szkolnictwa, fundusz religijny, rekrutacyę i żandarmeryę, zarząd sądownictwa, zakłady karne, urzędy pocztowe i telegraficzne, nadzór kultury krajowej, władze górnicze, kopalnie rządowe (z wyjątkiem soli), domeny i lasy rządowe, hodowlę koni — a więc wszystkie główne działy administracyi czynnej państwowej, stąd też pomijamy dalsze działy budżetu.

Osobno tylko wspomnieć trzeba o **kolejach państwowych.** Rząd odkupił kolej Kraków - Lwów, wybudował kolej transwersalną i kilka linii bocznych, tak że dziś długość linii kolejowych państwowych w Galicyi wynosi 2348 km., z czego tylko 352 km. było już zbudowanych w r. 1869, a 1995 km. stanowi budowle i upaństwowienia w epoce naszej autonomii.

W cyfrach powyższych jest nietylko obraz usiłowań, działań, lecz i rezultatów. Uzupełnimy je tylko kilku jeszcze datami.

Ludność Galicyi wynosiła:

1857	r.	4,632.866							
1869	»	5,444.823,	na 1 km²			69,			
1880	»	5,958.907,	»	»	»	76,	średni roczny przyrost		0·95,
1890	»	6,607.816,	»	»	»	84,	»	» »	1·08,
1900	»	7,315.939,	»	»	»	93,	»	» »	1·07.

W gęstości zaludnienia są wielkie różnice; najwyższą wykazują powiaty Biała (160), Kraków (173), Podgórze (254), najniższą Dolina (42) i Nadwórna (41).

Podług **wyznań** dzieli się ludność Galicyi:

rzymsko-katolików	3,352.404	t. j.	45·8%
grecko-katolików	3,104.103	t. j.	42·4%
grecko-wschodnich	2.235	—	0·0%
protestantów	45.331	—	0·6%
mojżeszowego wyzn.	811.371	—	11·1%
innych wyznań	738.		

Podług **języka** towarzyskiego liczyła ludność r. 1900:

Polaków	3,988.702
Rusinów	3,074.449
Niemców	211.752

reszta rozpadała się na język czeski (9.014), rumuński (508) i inne.

Daty co do wykształcenia elementarnego nie wyłączają dzieci, i stąd cyfra analfabetów wypada bardzo wysoko. Z niedokładnością tą liczyć się należy przy ocenie krajowego analfabetyzmu. Daty te stwierdzają, że z ludności Galicyi

	1880 r.	1890 r.	1900 r.
umiało czytać i pisać	13·96%	22·67%	30·2%
umiało tylko czytać .	9·25%	9·01%	6·0%
analfabetów	76·79%	68·32%	63·8%.

Ruch ludności stwierdza, że między r. 1891 a 1900 przewyżka żywo urodzonych nad zmarłymi wyniosła 1,010.826, tymczasem wzrost faktyczny ludności uczynił tylko 708.123, to znaczy, że 302.703 opuściło Galicyę przez emigracyę.

Śmiertelność ludności w Galicyi wynosiła w latach 1870—1879 rocznie 33·67 na tysiąc, podniosła się w latach następnych na 34·80, 35·18, utrzymując się aż do r. 1893 trwale powyżej 30%; w stosunkach tych zaszła poważna zmiana na lepsze, cyfry z lat 1896—1900 wykazują pomyślną tendencyę zniżkową, 29·07, 28·11, 27·62, 27·88, 27·62, to znaczy, że przez poprawę sanitarnych stosunków umiera

rocznie o kilkadziesiąt tysięcy ludzi mniej, niżby umierało przy dawniejszym procencie śmiertelności.

Prasa Galicyi obejmowała w 1875 r. 68 wydawnictw, w tem politycznych 21, ekonomicznych 2, rolniczych 2, przemysłowo-technicznych 2, medyczno-przyrodniczych 2, prawniczo-administracyjne 1; w r. 1901 zaś ogół pism wynosił 237, w tem politycznych 79, ekonomicznych 20, rolniczych 16, przemysłowo-technicznych 10, medyczno-przyrodniczych 9, prawniczo-administracyjnych 10. Podług języka było 1901 r. pism polskich 180, ruskich 31, niemieckich 4, hebrajskich 17, rosyjskie 1.

Stowarzyszenia.

R. 1874 było politycznych 6, rozwoju nauki i oswiaty 77, sztuki 2, muzyczno-śpiewackich 11, straży ogniowych ochotniczych 35, sportowych 14, towarzyskich 79, razem **224**. Ekonomicznych zaś rolniczych 10, przemysło-handlowych 34, spółek i stowarzyszeń zarobkowo-gospodarczych 118, ubezpieczeń 3, razem ekonomicznych **165**. Humanitarnych było 196, wszystkich wogóle 590.

R. 1900 było politycznych 34, dla rozwoju nauki i oświaty 1329, sztuki 9, muzyczno-śpiewackich 69, straży ogniowych 333, sportowych 164, towarzyskich 211, razem ta pierwsza grupa **2304**. Ekonomicznych zaś rolniczych 1286, przemysło-handlowych 226, spółek i stowarzyszeń zarobkowych 934, ubezpieczeń 7, ekonomicznych razem **2457**; humanitarnych 996, innych 59, ogółem **5518**.

Osobno zwracamy uwagę na **czytelnie**; liczba ich była 1874 r. 41, a w ostatniem dziesięcioleciu (1891—1900) liczba czyteln wynosiła kolejno 568, 586, 605, 625, 688, 758, 809, 830, 1022, 1033.

Ujęcie gospodarczego stanu ludności w cyfry przedstawia bardzo trudne zagadnienie, o którego rozwiązanie tu nie mam zamiaru się pokusić; celom tego rozdziału odpowie zaznaczenie tylko kilku dat mających informujące znaczenie.

Wydatność jednego centa dodatków do bezpośrednich podatków państwowych obliczano w roku 1866 na 59·010 złr., obecnie wydatność jednego grosza obliczono na 245.000 K.

Państwowe podatki bezpośrednie przyniosły w Galicyi 1877 r. 20·9 mil. K.. czyniąc 3.64 na głowę, a dając łącznie 11·47% tej grupy podatków; podatki konsumcyjne 9 mil. K., monopol tytoniu 13·4 mil. K., soli 14·3 mil. K.; roku zaś 1901 podatki bezpośrednie 27·9 mil. K., t. j. 3,82 na głowę, 9·56% tej grupy, konsumcyjne 44 mil. K., monopol tytoniu 28·7 mil. K., soli 17 mil. K.

Statystyka **hodowli** wykazuje:

r. 1869	koni	680.246,	bydła	2,070.582
r. 1880	»	735.262,	»	2,242.861
r. 1890	»	765.560,	»	2,448.006
r. 1900	»	864.427,	»	2,714.622

Na 100 hektarów ziemi produktywnej wypadało:

	r. 1880	r. 1890	r. 1900
koni	9·69	10·12	11·41
bydła	29·56	32·36	35·83
owiec	8·01	8·34	5·78
świń	8·89	10·36	16·56

Kapitalizacya o ile ją wykazują wkładki kas oszczędności, wykazuje też postęp znaczny.

I tak było kas oszczędności		Suma wkładek Koron	Na 1000 mieszkanców wypada książeczek
w roku 1870	10	14,869.906	5
» » 1880	16	53,187.740	13
» » 1890	25	110,100.000	22
» » 1900	44	187,479.000	30

Społecznie dodatniem zjawiskiem jest też, że 78% wkładających ma książeczki poniżej 1000 K.

Ubezpieczenia ogniowe w Krakowskiem Towarzystwie Wzajemnych ubezpieczeń 1874 roku wykazują liczbę polic 83.632, wartość ubezpieczona była 444·6 mil. Koron, roku 1902 ilość polic 508.141, wartość ubezpieczona 1.502 mil. Koron. Dział **życiowy** wykazuje w 1874 r. ilość polic 2139, wartość ubezpieczona 7 mil. K., r. 1902 ilość polic 30.666. wartość ubezpieczona 94 miliony Koron.

Powyższe cyfry stwierdzają niewątpliwie dwa wyniki, że było wiele i rozumnej chęci do pracy i wiele pracy dokonanej, że praca ta nie poszła na marne. Zagadnień piekących do załatwienia pozostało dużo, zarówno w zakresie zadań już podjętych — oświata, zdrowie, melioracye, przemysł i t. d. — jak w rzędzie spraw, których regulacyi kraj dotąd nie wziął w swą rękę, mianowicie opieka nad ubogimi, wychowanie poprawcze małoletnich przestępców, zakłady dla kretynów, t. zw. nieszkodliwych waryatów, i liczne inne. Osobno dalej wymienić trzeba coraz więcej piekące zagadnienie reformy

administracyi, aby zapewnić wyższą, niż dotąd, skuteczność akcyi zarówno ustawodawczej jak wykonawczej.

Dla działalności publicznej każdej potrzeba zasobów materyalnych. Ideami i programami samymi nie dźwiga się kraju, i nie dźwignie się go samą programową walką. Bez względu na polityczne przekonania każdy uznać musi, że zasługą dotychczasowej działalności kraju jest, że przez dobrą gospodarkę finansową zaszanowała zdolność podatkową społeczeństwa i zdolność kredytową kraju; występując w ostatnich latach z coraz szerszą i bezpośredniejszą inicyatywą w kierunku podniesienia produkcyi wytwarza stopniowo nietylko bezpośrednio wyższy stopień ogólnego dobrobytu, ale pośrednio i wyższą zdolność podatkową kraju, będącą warunkiem szerszej, skuteczniejszej, hojniejszej akcyi kraju na przyszłość, tak potrzebnej na wszystkich jeszcze polach, aby wyrwać kraj z następstw długoletnich własnych i cudzych zaniedbań i win. Praca ta o tyle dziś łatwiejszą, że wiele już spraw znacznie jest posuniętych, o tyle wdzięczniejszą, że widoczniejsze mogą być rezultaty, że po zyskanych już doświadczeniach można je prowadzić z wyższą i wprawą i otuchą. I dlatego z wdzięcznem słowem uznania należy tych wspominać, co zyskawszy choć w skromnym zakresie możność pracy dla kraju podjęli tę pracę świadomi, że każdy dorobek gospodarczy czy cywilizacyjny jest zawsze przybytkiem sił, czynnikiem lepszej przyszłości.

Rozwój dalszy tych podstaw i tych prac jest zadaniem obecnego i przyszłych pokoleń. Przeszłe pokolenie, prócz zasług w szczegółach, ma jednę wielką zasadniczą zasługę, którą osobno podnieść należy z naciskiem. Wadą to było naszą, zarzutem często przeciw nam ciskanym, że działaniom naszym brakło przezorności, wytrwałości, że były daremne porywy, bez środków dostatecznych, bez umiejętności użycia sił. Błąd ten na licznych wystąpił polach, a złą polską gospodarkę przecież przysłowiową uczynić usiłowano.

Czterdziestoletnia gospodarka finansowa kraju stwierdziła, że wyleczyliśmy się z tej wady; racyonalna polityka finansowa, licząca się z środkami, cierpliwa a wytrwała, stała się programem wszystkich poważnych stronnictw Sejmu. Prócz finansowej zasługi, o czem już mówiliśmy wyżej, ma ten fakt moralną i polityczną doniosłość. Moralną, bo stwierdza, że umiemy wyzbywać się dawnych błędów i wad, a teorya ewolucyi społeczeństw uczy, że te tylko narody utrzymają się wśród międzynarodowego współzawodnictwa, w narodowej walce o byt, które umieją wykorzeniać swe błędy i wady, nabywać moralne siły. Polityczna doniosłość [znów na tem polega, że stwierdziliśmy, iż umiemy rządzić się sami, pomimo szczupłości pozostawionych nam publicznych źródeł dochodu, że nam nie potrzeba kurateli, a umiejąc prowadzić gospodarkę kraju bez obcej pomocy, stworzył kraj warunki dla zyskania coraz poważniejszego politycznego stanowiska.

SPIS RZECZY.

521

Sprostowanie

Str. 70 wiersz 4 od dołu powinno być »posłów miast wymienionych«.

Sprostowania i dodatki.

Str. 5 wiersz 32 powinno być: »Radę państwa«.

Str. 11 wiersz 19 opuścić słowa »bez udziału delegatów Galicyi«, gdyż delegaci galicyjscy dawniej wybrani brali udział w tym czasie w obradach Rady państwa.

Str. 30 wiersz 27 powinno być «ks. Jerzy Czartoryski«.

Str. 193. W spisie rozpraw politycznych z roku 1865 zamieścić jeszcze należy:

Dietl Józef. O reformie szkół krajowych, zeszyt I: stanowisko szkoły, rada szkolna krajowa, język wykładowy; zeszyt II: szkoły ludowe. Kraków 1865 i 1866.

Oparty na szerokiem tle porównawczem domaga się Dietl w swojej pracy:

1. Szkoły publiczne mają, jak dotąd, zostawać pod opieką i kontrolą rządu, w szczególności co do obowiązku zakładania i utrzymania szkół tam, gdzie fundusze gminy lub kraju nie wystarczają, opędzać ma koszta ku temu potrzebne skarb państwa.

2. Gminom i krajowi przyznanym być winien przynależny udział nietylko w ustawodawstwie, ale także i w zarządzie szkół krajowych.

3. We wszystkich sprawach naukowych, mianowicie co do urządzenia wewnętrznego szkół, co do planu naukowego, sposobu nauczania, kształcenia i mianowania nauczycieli, słuchać należy zdania ludzi fachowych, t. j. czynnych nauczycieli, którym, powołanym do rady szkolnej, pod tym względem głos stanowczy przysłużać powinien.

4. Dla zarządu szkół krajowych ustanowić należy osobną władzę krajową, a więc odstąpić należy od błędnej dotychczasowej zasady, we-

dług której zarząd szkół powierzonym był władzom zwyczajnym politycznym.

5. Duchowieństwu nie należy przyznawać innego wpływu na zarząd szkół, jak ten, który nauka religii i obyczajności koniecznie wymaga.

6. Aby tym słusznym wymaganiom zadość się stało, niezbędną jest rzeczą, aby w kraju naszym ustanowioną została osobna władza pod nazwą rady szkolnej krajowej.

Radę szkolną krajową wyobraża sobie Dietl, jako niezawisłą od namiestnictwa, ale przewodniczącym jej czyni namiestnika. Do zakresu działania rady szkolnej krajowej należą oprócz kierunku i określania planu całego wychowania: zarząd wszelkich funduszów szkolnych i naukowych, tudzież stypendyalnych, a zatem ułożenie rocznego budżetu szkolnego; zakładanie szkół i seminaryów, mianowanie nauczycieli i t. d. Radę chce mieć autor jedną na cały kraj, z językiem urzędowym polskim, dzieli ją jednak nie naruszając jedności, na dwie sekcye we Lwowie i Krakowie, obradujące raz na rok wspólnie. Rada składać się winna z zastępców rządu, reprezentantów kraju, duchownych i wybieranych przez swych kolegów na 3 lata nauczycieli po jednym z uniwersytetu, szkół średnich, niższych i technicznych.

Dietl występuje przeciwko centralnej radzie oświecenia w Wiedniu, a domagając się władzy krajowej szkojnej, pragnie uposażyć ją w taką autonomię, jaka służy namiestnictwu, a więc czyni ją podległą wprost ministerstwu, któremu miałaby przedstawiać do zatwierdzenia ważniejsze swoje wnioski, tyczące się np. budżetu, założenia nowych zakładów, mianowania profesorów, planu naukowego i t. d.

Radzie szkolnej krajowej podlegają w projekcie Dietla komisye szkolne obwodowe i miejscowe.

We wszystkich szkołach galicyjskich językiem wykładowym winien być język polski i ruski. Stosunek tych dwóch języków wyobraża sobie Dietl w następujący sposób:

1. Oba języki są równouprawnione we wszystkich szkołach Galicyi wschodniej tak, iż każdy z nich może być językiem wykładowym.

2. W szkołach średnich i wyższych język niemiecki ma być tymczasowo zastąpiony przez polski, dopóki język ruski nie stanie się równie zdolnym do wykładów umiejętnych. W miarę rozwijania się literatury ruskiej zakładane bedą średnie i wyższe szkoły także z językiem wykładowym ruskim.

3. Nauka języka polskiego i ruskiego powinna być przedmiotem obowiązkowym we wszystkich szkołach niższych i średnich tak Galicyi wschodniej, jak i zachodniej.

Dietl dba jednak o naukę języka niemieckiego i celem osiągnięcia rezultatów w tej dziedzinie wskazuje cały szereg środków praktycznych.

Równie szczegółowo omawia Dietl reformę szkół ludowych i stawia projekt urządzenia stosunków prawnych nauczycieli, określa kwestyę przymusu szkolnego i opłat szkolnych, buduje wogóle szkołę we wszystkich jej stosunkach wewnętrznych i zewnętrznych.

Porównanie tych projektów z obecnym stanem naszego szkolnictwa wykazuje, że poszło ono, nie wszędzie odrazu, w najważniejszych punktach w kierunku idei Dietla.


BOOKKEEPER 2010
0010128015